
3 1761 03989 8622

Porozbiorowe Dzieje Polski.

PO ROZBIOROWE

DZIEJE POLSKI

czyli

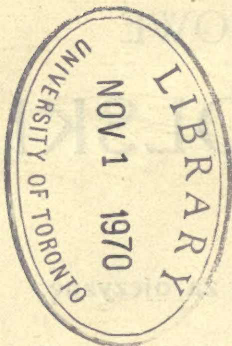
Jak naród polski walczył za ojczyznę.

Opowiedział
TOMASZ SIEMIRADZKI.



PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.

CIESZYN.
Nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawniczego.
Drukiem „Tow. Domu Narodow.“ P. Mitręgi w Cieszynie.
1910.



DK
434
.9
S54
t.1-2

SŁOWO WSTĘPNE.

Z pewnym rodzajem dumy przystępuje każdy Polak do czytania porozbiorowych dziejów swojego narodu. Jest to jeden z najpiękniejszych okresów naszej historji i jedna z najświetniejszych stronic dziejów ludzkości. Historja zna niemało narodów, które część życia swego w niewoli przepędzić musiały, niemało narodów, które walczyły przeciw tej niewoli z wytrwałością i poświęceniem; lecz historja nie zna ani jednego narodu, któryby, wpadłszy w niewolę w tak wyjątkowo ciężkich warunkach, bronił swej niepodległości z taką odwagą i poświęceniem, jak jej broni naród polski. Ta ciągła walka z potrójnym wrogiem, walka ciężka i krwawa, testamentem spadająca z ojca na syna, jest jednem z najwspanialszych zjawisk w historji nowożytnej. Ciągłość tej walki, jej regularne odnawianie się co pokolenie wzbudza podziw i szacunek w obojętnym widzu, a strach i niepokój we wrogu.

Od drugiego rozbioru, aż do dzisiejszych czasów nie było ani jednego pokolenia, któreby nie złożyło swojej ofiary na ołtarzu ojczyzny. Naród polski czuje tę prawdę historyczną, że te tylko idee zwyciężają, które obficie krwią i łzami bywają podlewane. Przypomnijmy tylko dzieje walki chrześciaństwa z pogaństwem, dzieje walki o wolność sumienia, słowa i druku, o wolność i równość ludzi wobec prawa i państwa, a przekonamy się, że tylko krwawy i łzawy zasiew wydawał w historji zdrowe i dojrzałe owoce. Dlaczegożby więc miała stanowić wyjątek nasza idea? Wyjątków niema w historji — wszystko tam jest prawem.

W walce tej, trwającej już wiek cały, nieraz po wielkich wysiłkach następują przerwy; lecz nawet i w takich chwilach, gdy naród złamany niepowodzeniem, jak ciężko ranny wojownik, odpoczywa i leczy swe rany, myśl o nowej walce unosi się nad jego łożem boleści.

Krótkie nakreślenie tej drogi, po której Polska kroczy nieustannie ku swemu wyzwoleniu, jest zadaniem naszego opowiadania. Droga ta, jak wszystkie drogi ludzkie, jest kręta i stroma. Są w niej miejsca, gdzie się naród błąkał, cofał, lub spadał na głowę, lecz tylko po to, aby się wnet podźwignąć i iść dalej w kierunku światła i wolności.

Przez cały przeciąg tej drogi krzyżowej, po której Polska już przeszło od stu lat kroczy, dwa zjawiska zasługują na szczególną uwagę.

Pierwszem jest nieprzerwana ciągłość walki z zaborcami. Cały ten szereg poszczególnych powstań, spisków i manifestacyi, z których składają się nasze dzieje porozbiorowe, jest właściwie jedną wielką walką, która, zaczęta po drugim rozbiorze, trwa po dziś dzień i trwać będzie aż do chwili zwycięstwa.

Drugiem zjawiskiem jest fakt, że okres naszej walki o niepodległość jest jednocześnie okresem ustawicznego, stopniowego podnoszenia się Polski z upadku, okresem ciągłego wzrostu i rozwoju.

Nie jest ten rozwój tak szybki i regularny, jak byłby niezawodnie, gdybyśmy żyli w normalnych warunkach politycznych; istnieje on jednak i jest tak znaczny, że stosunkowo mało zostajemy w tyle poza resztą świata, chociaż od stu przeszło lat płacimy podwójny podatek krwi i mienia. W ubiegłem stuleciu Polska poniosła podwójne straty w porównaniu z innymi narodami, gdyż z jednej strony musiała służyć krwią swoją i mieniem państwom zaborczym, a z drugiej sama z niemi walczyła. Pomimo to jednak naród polski wzrasta stale w ludność, zamożność

i oświatę, a w dziedzinie nauki i sztuki stoi na równi z resztą świata cywilizowanego.

Ciągłość walki o byt narodowy i polityczny i ciągłość rozwoju podczas tej walki są to dwa punkty wytyczne dziejów naszych porozbiorowych, dwie prawdy, na których powinno opierać się wykształcenie narodowe każdego Polaka.

Zrozumienie tych prawd uchroni nas od zwątpienia i wzmocni nadzieję, że kiedyś dojdziemy do celu, który był tak świętym i drogim dla naszych dziadów i ojców, i który nie mniej jest świętym i drogim dla nas.

Dlaczego naród polski od tylu lat myślał i wciąż myśli o odzyskaniu utraconej niepodległości? Dlaczego nie szczędzi krwi i mienia, nie zraża się przeciwnościami, nie upada pod brzemieniem klęsk niesłychanych, nie daje posłuchu zdradliwym podszeptom ani wrogów swoich, ani swych fałszywych przyjaciół? Dlaczego nie przeraża się w tej pracy liczbą i potęgą wrogów, ani się daje ugłaskać zapomocą połowicznych ustępstw? — Dlatego po pierwsze, że jest narodem żywym i samoistnym, który chce żyć i rozwijać się samodzielnie, a powtóre dlatego, że, jak każdy wielki naród, ma wielkie swoje posłannictwo historyczne, które musi pełnić dziś, jak je pełnił przez tyle wieków.

Jak każdy żywy organizm potrzebuje swobody do prawidłowego rozwijania się, tak naród żywy potrzebuje niepodległości, aby żyć i rozwijać się normalnie i prawidłowo. Jak człowiek zamknięty w więzieniu czuje nieprzepartą chęć wydostania się na wolność, tak i naród pozbawiony niepodległości czuje potrzebę zdobycia jej sobie jakimbądź kosztem. Naród czuje, że bez tej wolności musi zginąć wcześniej czy później i, dopóki żyje, broni się od śmierci. Żadne usiłowania pojedynczych ludzi nie potrafią poruszyć narodu umarłego, ale też żadne przeszkody nie powstrzymają żywego od walki o życie.

Nasza więc stuletnia walka o niepodległość jest dowodem, że jesteśmy narodem żywym i zdrowym, że nie czas nam jeszcze umierać na wycieńczenie. Żyliśmy wprawdzie dość długo; aleśmy nie żyli jeszcze życiem pełnem, nie oddychaliśmy całą piersią, nie myśleliśmy całym mózgiem. Chorowaliśmy na zbyt wielki rozwój jednej tylko części narodu; a gdy nadszedł czas wyzdrowienia, potknęliśmy się i wpadliśmy w przepaść. Nie rozbiliśmy jednak głowy o dno tej przepaści, podźwignęliśmy się i dźwigamy się coraz wyżej, aż się wydźwigniemy.

Drugiem źródłem wytrwałości naszej w nierównej walce jest, jak wspomnieliśmy wyżej, posłannictwo historyczne narodu polskiego.

Każdy naród ma swoją specyalną robotę w rodzinie narodów składających ludzkość. Wszystko, co żyje, oddziaływa na swoje otoczenie i samo podlega oddziaływaniu tego otoczenia.

Sposób, w jaki dany naród przez swoje położenie geograficzne, swój charakter i temperament, swoją kulturę oddziaływa na inne narody, a przez nie na całą ludzkość, również jak sposób, w jaki naród ten przyjmuje oddziaływanie na siebie swego otoczenia, nazywamy posłannictwem historycznem tego narodu.

Przebiegłszy myślą całość dziejów Polski, przychodzimy do tego przekonania, że posłannictwem jej była i jest ustawiczna walka z ciemnemi i ujemnemi siłami, które zagrażały w danej chwili i dziś jeszcze grożą postępowi i rozwojowi cywilizacyi w Europie.

Od początku aż do XV stulecia młoda Polska walczy ze światem germańskim. Ówczesne Niemcy przedstawiają doskonały typ ciemnej i brutalnej siły fizycznej, która rozpiera się na wszystkie strony i dąży do pochłonięcia wszystkiego, co słabsze. Walka z Polską odciąga wszystkie niemal siły cesarzów niemieckich i ich rozbójniczego rycerstwa od zachodu Europy. Klęski Niemców na Psiem Polu,

pod Płowcami i pod Grunwaldem, osłabiając potęgę świata germańskiego, dają czas i możność cywilizacyi łacińskiej zakwitnąć i utrwalić się na południu i zachodzie, we Włoszech, Hiszpanji, Francji i Anglji.

Zaledwie nawała germańska została wstrzymana na kilka wieków przez Jagiełłę na polach Grunwaldu, gdy oto środek ciężkości polityki europejskiej przenosi się ku wschodowi, skąd płynie ku sercu Europy fala turecko-tatarska, niosąc ze sobą śmierć wszelkiemu postępowi.

W walce z tą falą, broniąc chrześciaństwa i cywilizacyi, składa pod Warną dwudziestoletnią głowę syn Jagiełły, Władysław III.

Przez dwa z górą wieki Polska, broniąc siebie, zasłania piersią cały świat chrześciański, aż w końcu Jan III łamie pod Wiedniem potęgę Turcji na zawsze.

Od początku XVIII wieku miejsce Turcyi zajmuje Moskwa.

Chciwa władzy nad światem, dzika jeszcze, a już wielka i potężna, wyciąga Moskwa w stronę zachodu wężowe ramiona — i znowu, jak przedtem Turcja, spotyka na swojej drodze Polskę.

Nie mogąc podołać Polsce, wiąże się Moskwa z despotycznymi rządami Prus i Austryi w spółkę katowską; we troje obalają Polskę chorą i wycieńczoną, lecz zabić jej nie mogą. Przez pozbawienie Polski niepodległości politycznej odbierają jej mocarstwa zaborcze jeden tylko narząd — aparat rządowy. Naród jednak polski, żywy i zdrowy, sam wydaje ze siebie nowe narządy w postaci rządów narodowych i organizacji politycznych.

Na miejscu dawnej Polski oficjalnej staje nowa Polska rewolucyjna, która prowadzi dalej pracę przerwaną przez katastrofę, służy dalej odwiecznemu posłannictwu historycznemu narodu polskiego.

Już po drugim rozbiorze, osłabiona, lecz jeszcze nie złamana, Polska służy sprawie wolności Europy, odciągając siły Rosji, Austrji i Prus od walki z rewolucją francuską. Nauka uważa dziś za pewnik,

że powstanie Kościuszkowskie uratowało pierwszą rzeczpospolitą francuską od zdławienia przez despotyczne mocarstwa Europy.

Życie Polski w okresie porozbiorowym jest dalszym ciągiem służby, rozpoczętej przed wiekami. Przez pierwsze 50 lat bieżącego stulecia potęgą, hamującą wszelki postęp w Europie, było tak zwane święte przymierze Prus, Austrji i Rosji. I oto widzimy Polskę porozbiorową w ustawicznych zapasach z temi mocarstwami.

W roku 1831 Polska powstrzymuje zastępy cara Mikołaja I w chwili, gdy już miały rzucić się na Francję, świeżo uwolnioną od jarzma Burbonów.

W okresie przejściowym od 1832 do 1848 emigracja polska pracuje wespół ze stronnictwami ludowemi całej Europy nad przygotowaniem wielkiej rewolucji przeciwko rządom.

W wielkim roku 1848 Polacy walczą wszędzie, gdzie się tylko ludy wyłamują z pod jarzma despotyzmu królów i cesarzów.

Od roku 1849 głównym filarem despotyzmu w Europie staje się jedna Rosja. O nią opiera się wszystko, co jest wrogiem światła, wolności i postępu. Na Rosję oglądają się, na nią liczą, na niej budują nadzieje wszystkie żywioły reakcyjne w Europie.

Otóż właśnie przeciwko tej potędze, strasznej i zgubnej zarówno dla własnego narodu, jak i dla całego świata, zwraca się teraz główna działalność polityczna Polski rewolucyjnej. Następuje powstanie 1863 roku i po nim cały szereg prac i zabiegów, skierowanych przeciwko carskim rządom. Prace te trwają po dziś dzień i można je słusznie uważać za przygotowania do nowej walki, gdy nadejdzie dogodna i właściwa chwila.

Sprawa polska okazuje się tak ściśle związaną ze sprawą wolności, że każdy wróg wolności we własnym kraju jest jednocześnie zawziętym wrogiem Polski. Najwybitniejszym przykładem był

ks. Bismark, a dzisiaj są różni więksi i mniejsi jego wielbiciele i naśladowcy, którzy czynią Polakom ten zaszczyt, że są nieubłaganymi ich nieprzyjaciółmi.

Przeciwnie, wszyscy wybitni przyjaciele i obrońcy wolności, nawet pomiędzy Niemcami i Rosjanami, okazują się zwykle przyjaciółmi Polaków. Lud pracujący we wszystkich krajach, im bardziej świadomie dąży do wolności politycznej i ekonomicznej, tem większym okazuje się przyjacielem Polaków, gdy przeciwnie te stany i stronnictwa, które u siebie w domu pracują nad gnębieniem ludu, okazują się w sprawach politycznych wrogami Polski.

I dziś więc, jak przez ośm wieków, Polska, broniąc siebie, broni jednocześnie sprawy wolności i postępu; i dziś wrogowie jej są jednocześnie wrogami całej ludzkości, a jej sprzymierzeńcy obrońcami każdej dobrej sprawy. I tak będzie dopóty, dopóki na świecie nie zapanują wolność i równość, światło i dobro.

Drugą cechą okresu porozbiorowego dziejów polskich jest, jak już wspomnieliśmy, stopniowe a ciągłe podnoszenie się narodu polskiego.

Daje się ono spostrzedz we wszystkiem. Dźwigamy się do góry tak pod względem politycznym, jak społecznym, ekonomicznym i naukowym.

Nie od dziś i nie od wczora zaczęło się dźwiganie Polski z upadku, w który wtrąciło ją oparcie bytu narodowego na jednej tylko klasie ludności. Taka nienormalność, jak całkowite usunięcie mieszczaństwa i ludu wiejskiego od praw politycznych, musiała wcześnie podkopać organizm narodu. Ale że organizm ten w swej całości był mocny i zdrowy, więc natura sama zaczęła bronić się przeciw chorobie.

Już ksiądz Skarga kazał przeciwko nierządowi szlacheckiemu; już wcześniej Frycz Modrzewski wystąpił z obszernym projektem reform.

Później stronnictwo Leszczyńskiego pracowało

nad reformami i trzeba było całej potęgi cara Piotra I, aby wyrugować z kraju króla Stanisława i razem z nim odsunąć na wiek cały widoki na rychłe wyzdrowienie Polski z nierządu. Wyzdrowienie to jednak postępowało dość szybkim krokiem i byłoby niechybnie nastąpiło jeszcze przed końcem przeszłego stulecia, gdyby mu nie stanęła na przeszkodzie Rosja.

Chcąc połknąć Polskę, musiała Rosja pilnie baczyć na to, aby nie dopuścić Polski do naprawy swoich stosunków społecznych i politycznych. W tym celu rząd carski sprzymierzył się ze wszystkimi wrogami Polski, tak zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi, i postanowił za żadną cenę nie dopuścić w Polsce żadnych zmian na lepsze.

Lecz prąd ożywczy w kraju był już tak mocny, że, gdy po śmierci Augusta III Rosja narzuciła Polsce na króla Stanisława Poniatowskiego, już pewna część narodu porwała za broń w imię niezależności ojczyzny od obcego mocarstwa. Bohaterowie Konfederacji Barskiej, Pułaski, ksiądz Marek, Sawa, Dzierżanowski walczą nie tyle przeciw królowi, ile przeciw Rosji, która już na dobre zaczęła gospodarzyć w Polsce. Przez cztery lata walczy konfederacja Barska z siłami carowej Katarzyny o prawo rządzenia się u siebie w domu według własnej woli, i nie temu należy się dziwić, że upada, lecz temu, że się może zdobyć na tak długą walkę.

Zwycięstwo Rosji nad Barszczanami opłaciła stara Polska pierwszym rozbiorem. Nie tyle nieład, panujący w kraju, sprowadził nań wojska „dobroczynnych" sąsiadów, ile właśnie to pierwsze przebudzenie się narodu z długiego uśpienia; za Sasów nieład był jeszcze większy, a jednak nie myślano wtedy o rozbiorze.

Pierwszy rozbiór wzmocnił energię i dobrą wolę zdrowszej części narodu. Zaczęto krzątać się koło wyleczenia ojczyzny z jej głównej choroby:

wyłącznego stanowiska szlachty w Rzeczypospolitej. Rozpoczyna się praca nad podniesieniem oświaty i prawdziwego ducha obywatelskiego w kraju; pod światłym kierunkiem Pijarów młode pokolenie wyrasta w duchu prawdziwego patrjotyzmu.

Stronnictwo reform staje się tak licznem i mocnem, że śmiało i z powodzeniem występuje na sejmie. W roku 1788 zbiera się wiekopomny Sejm Czteroletni, na którym ściera się partja staroszlachecka, popierana przez Rosję, z młodą Polską, która już się zaczyna opierać na mieszczaństwie i myśleć o ludzie wiejskim. Zwyciężają młodzi. Jedna po drugiej następują takie uchwały, jakich żaden sejm przedtem nie oglądał. Zostaje uchwalony podatek dziesiątego grosza na potrzeby kraju, podniesienie liczby wojska do stu tysięcy i dopuszczenie mieszczan do zasiadania na sejmach obok szlachty. Nareszcie po trzech latach pracy tego nieśmiertelnego sejmu wystrzela najpiękniejszy kwiat dziejów naszych: Konstytucja 3 Maja.

Wspaniałą cechą Konstytucji 3 Maja jest, że tu nie stany ujarzmione siłą zdobywają sobie prawa, jak było we Francyi i później w innych krajach, lecz przeciwnie wszechwładny stan szlachecki sam, w imię miłości ojczyzny, zrzeka się swojej wyłączności. Reforma, zmieniająca z gruntu uświęcony wiekami ustrój państwa, zostaje przeprowadzona w ciągu kilku godzin; ani jedna kropla krwi nie zostaje przelana.

Cały świat cywilizowany przyklasnął naszej konstytucji. Nie przyklasnęły jej tylko rządy despotyczne trzech mocarstw zaborczych, które poczuły, że się grunt zachwiał pod ich nogami. Śpieszą więc co prędzej zamordować to dziecię postępu i miłości ojczyzny. Rosja w przymierzu z polskimi zdrajcami i wstecznikami wkracza w granice Polski pod tym jedynie pozorem, że Polska formę rządu u siebie zmieniła. Konstytucja broni się dzielnie; pod Du-

bienką jaśnieje już geniusz Kościuszki. Kraj jednak za mało jest jeszcze uzdrowiony; opór zbyt jeszcze jest słaby; odstąpienie króla od Konstytucji gubi jej sprawę do reszty. — Za pomoc, okazaną zdrajcom przeciwko Konstytucji 3 Maja, Rosja płaci sobie drugim rozbiorem, do którego dla równowagi przystępują Prusy.

Prąd jednak, podnoszący kraj i naród ku górze, potęguje się po każdej klęsce. Około Kościuszki skupia się już nie jedno stronnictwo, lecz cały naród w zmniejszeniu. Obok Kołłątaja, Niemcewicza, Działyńskiego, zjawiają się już Kiliński i Głowacki. Powstanie Kościuszkowskie wstrząsa na dobre podstawami starej Polski. Wroga z Warszawy wypędza nie wojsko i nie szlacheckie pospolite ruszenie, lecz lud prosty z szewcem i rzeźnikiem na czele. Pod Racławicami chłop z kosą w ręku zdobywa armaty. Najwyższy naczelnik narodu przywdziewa chłopską sukmanę, wskazując przez to narodowi, gdzie jest siła i zbawienie; manifest Połaniecki nadaje nowe prawa ludowi wiejskiemu i posuwa o krok dalej dzieło rozpoczęte przez Konstytucję. Polska, przed chwilą jeszcze tak słaba, radzi sobie czas jakiś z siłami dwóch wielkich mocarstw; upada wprawdzie, lecz zostawia przyszłym pokoleniom przykład i wzór walki opartej na całym narodzie.

Po Maciejowicach następuje trzeci rozbiór i wykreślenie Polski z liczby państw niepodległych. Mocarstwa, popełniając tę zbrodnię polityczną, powołują się na nierząd Polski.

Lecz każdy rozumie, że źródło tej zbrodni leży gdzieindziej. Nierządu już niema od czasu Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja. Przeciwnie, rządy mocarstw zaborczych zabijają Polskę dla własnego bezpieczeństwa. Polska w dobie kościuszkowskiej wyprawiła światu takie widowisko, że zadrżały mury carskich i królewskich pałaców.

Widok szlachcica, mieszczanina i wieśniaka, po-

dających sobie dłonie do wspólnej walki za wspólną ideę, był na owe czasy zjawiskiem niesłychanem i wielce niebezpiecznem dla rządów despotycznych.

Trzeba było zdusić co prędzej gniazdo, w którem się wylęgła taka trójka, jak Kościuszko, Kiliński i Głowacki. Zduszono je więc; wylano rzekę krwi, lecz nie potrafiono zalać ognia, który się już palił prawie od pół wieku. Na miejscu Polski oficjalnej znalazła się natychmiast Polska rewolucyjna, jako ciąg dalszy życia politycznego narodu polskiego.

Program został ten sam. Na wewnątrz — dalsza praca nad uzdrowieniem narodu, dalsza walka żywiołów postępowych ze wstecznictwem; na zewnątrz — walka z mocarstwami zaborczemi i dalsza służba dla dobra ludzkości.

Zmieniły się tylko formy zewnętrzne; treść pozostała niezmienną. Miejsce sejmów i sejmików zajęły związki jawne i tajne; na miejsce króla i senatu zjawiły się rządy narodowe; na miejscu wojska stanęli czołem ku wrogowi sprzysiężeni członkowie różnych organizacji.

Należy pamiętać, że po trzecim rozbiorze Polska nie przestała żyć własnem życiem politycznem. Życie zostało; tylko objawy tego życia przeniosły się z powierzchni narodu do wnętrza, zstąpiły do głębin.

Nawet w polityce międzynarodowej Polska porozbiorowa nie przestała występować jako potęga. Przez legjony, przez wojsko Księstwa Warszawskiego i ochotników z wszystkich dzielnic Polska wzięła wybitny udział w wielkich wypadkach z końca XVIII i początku XIX wieku.

Rozwój wewnętrzny postąpił w tej epoce tak daleko, że niebawem zajaśniały na naszym widnokręgu nazwiska genjalnych poetów i pierwszorzędnych uczonych.

Wszechnica Wileńska staje się ogniskiem nauki, głośnem na całą Europę.

Niebawem zaczyna kiełkować nasienie, rzucone przez Konstytucję 3 Maja i Kościuszkę. Tu i ówdzie powstają projekty uwłaszczenia włościan, które car Aleksander I aż groźbą Sybiru musi przytłumiać.

Nareszcie wybucha powstanie Listopadowe. Wszczęte przez młodzież i wojsko, poparte przez lud warszawski, skrzywione i zmarnowane przez szlachecko-magnackie stronnictwo, jest ono dość mocne, aby wytrzymać ośmiomiesięczną walkę z bardzo już wówczas potężną Rosją.

Polska dotrzymuje placu stutysięcznym armjom Mikołaja I siłami niemal samej tylko Kongresówki, liczącej podówczas zaledwie cztery miljony mieszkańców.

Po upadku powstania Królestwo Polskie traci konstytucję i wojsko; lecz kraj cały zyskuje na wzmocnieniu ducha patrjotycznego i demokratycznego.

Główna akcja polityczna przenosi się za granicę. Emigracja polska ukazuje się, jako potężny czynnik polityczny.

Zaczyna się okres przygotowań do sławnej pamięci roku 1848, który zakończył w środkowej Europie dzieło rozpoczęte przez rewolucję francuską. Cała Polska jest reprezentowana w tej robocie — od Mickiewicza, który słowem i piórem głosi prawo człowieka do równości i wolności, od Lelewela, z którym naradzają się wodzowie demokracji europejskiej, aż do kaprala z pod Grochowa i Ostrołęki, który bije się wszędzie, gdzie tylko ludzie walczą o wolność.

W kraju idzie także robota polityczna. Ksiądz Ściegienny organizuje chłopów w Kieleckiem; Konarski porusza prawie całą Litwę; Zawisza, Potocki, Wiśniowski giną na rusztowaniu. Na Syberji nawet ks. Sierociński tworzy spisek, mający na celu uwolnienie ludów środkowej Azji od carskiego jarzma.

Idea demokratyczna rośnie i rozwija się pod opieką Towarzystwa Demokratycznego na emigracji; literatura kwitnie; nauka się odradza.

Nareszcie, gdy już cała Europa drży, jak gdyby stała na wulkanie; gdy w Niemczech, w Austrji, we Włoszech klasa rzemieślnicza i drobne mieszczaństwo zaczynają się ruszać; gdy we Francji stan czwarty ma już wyrzec po raz pierwszy wobec całego świata swoje „jestem", hasło do ogólnego powstania przeciw despotyzmowi monarchów znowuż daje Polska w Krakowie i w Poznańskiem.

Udział Polaków w walkach lat 1848 i 1849 należy do historji powszechnej.

Nie tylko rękami polskich żołnierzy, lecz i geniuszem wodzów polskich Europa posługuje się dla zdobycia wolności politycznej. Mierosławski dowodzi w Badeńskiem i w Sycylji; Bem i Dembiński komenderują na Węgrzech. W zaborze rosyjskim ten okres zaznacza się niesłychaną ilością ofiar.

Po roku 1849 rozpoczyna się najpłodniejszy z okresów przygotowawczych: okres pracy nad ludem i przygotowań do krwawej epopei roku 1863. Postęp duchowy, moralny i polityczny jest już tak wielki, że samo prawie mieszczaństwo, poparte przez nieliczną jeszcze klasę robotniczą i garstkę ludu, bez wojska, bez broni, wypowiada wojnę najpotężniejszemu mocarstwu w Europie i prowadzi ją na ogromną skalę przez dwa blizko lata. Zapał narodu jest większy i bardziej powszechny, niż w 1794 i w 1830; jest on tak wielki, że starczy za broń i wojsko.

Powstanie tonie w morzu krwi, lecz pozostawia po sobie pomnik nieśmiertelny, którego nie zniszczą całe wieki niedoli!

Pomnikiem tym jest ostateczne rozwiązanie kwestji włościańskiej. Wolność i uwłaszczenie ludu wiejskiego, postanowione i ogłoszone przez Rząd Narodowy, zostają przejęte i wykonane przez rząd

carski, który w dodatku widzi się zmuszonym nadać jednakowe prawa i swemu własnemu ludowi.

Po krwawych latach 1863—64 następuje chwila wycieńczenia i odpoczynku.

Polityka czynna cofa się w głębie resztek organizacji. Na innych jednak polach postęp trwa bez przerwy. Literatura, nauka, praca rozwijają się w dalszym ciągu; sztuka dosięga niesłychanego przedtem stopnia rozwoju; handel i przemysł potężnieją i stają się czynnikami pierwszorzędnego znaczenia.

Rozwój przemysłu stwarza nową armję żołnierzy przyszłości — klasę robotniczą, która wolnym, lecz pewnym krokiem dąży do zajęcia należnego jej miejsca. Powstają potężne ogniska przemysłowe, liczące razem około miljona męzkiej ludności robotniczej. Ludność ta powinna odegrać w przyszłej walce o niepodległość taką samą zaszczytną i wybitną rolę, jaką w ostatniej odegrało drobne mieszczaństwo. Lud wiejski coraz to chętniej garnie się do oświaty i pracy obywatelskiej. Sukmany chłopskie zaczynają ukazywać się na podworcach cytadeli warszawskiej.

Przyrost ludności i ucisk polityczny i ekonomiczny w kraju wywołują prąd emigracyjny. Powstają liczne kolonje polskie, z początku w Rosji i Zachodniej Europie, później w Ameryce Północnej i ostatnio w Brazylji. Kolonje te w ogromnej większości nie giną dla kraju; przeciwnie, zawiązują coraz to ściślejsze stosunki z krajem i zwolna dojrzewają do wspólnej z innemi dzielnicami pracy nad odrodzeniem ojczyzny. Pierwsze miejsce wśród kolonji należy się bezwarunkowo Polakom osiadłym w Stanach Zjednoczonych, tak ze względu na ich liczbę, jak i na niezrównane warunki polityczne i ekonomiczne, wśród których żyją i pracują.

Kraj rozumie znaczenie kolonji i ich rolę w przyszłości; z radością i rozrzewnieniem spogląda

stara macierz na rozkwit życia narodowego wśród najmłodszych swych dzieci.

W kraju od roku 1876, t. j. od wojny rosyjsko-tureckiej, na nowo zaczyna się budzić ruch polityczny.

Generalicja Konfederacji Narodu Polskiego układa się z Turcją i Anglją o rozpoczęcie zbrojnej walki z Rosją. W szeregach tureckich pod Plewną walczą legjoniści polscy. Po wojnie rozpoczyna się cały szereg procesów politycznych i manifestacji; cytadela warszawska nigdy nie jest próżna. Pomimo niesłychanego ucisku i ustawicznego bałamucenia opinji publicznej przez stronnictwa ugodowe duch narodowy rośnie. Przyszłość przedstawia się coraz to lepiej dla Polski i coraz to gorzej dla jej ciemiężców.

W ostatnich latach ubiegłego stulecia powstaje potężny ruch polityczny wśród ludu wiejskiego. Daje się to szczególnie uczuć w zaborach austrjackim i pruskim. Lecz i zabór rosyjski szybkim krokiem podąża naprzód w tym kierunku. Rodzi się nadzieja, że w przyszłej walce lud wiejski będzie czynnikiem rozstrzygającym.

Jakiż wniosek ogólny możemy uczynić z tego pobieżnego przeglądu dziejów Polski z ostatnich stu lat? Oto ten, że katastrofa 1795 roku nie była rzeczywistym zgonem Polski politycznej, jak to utrzymują nasi wrogowie i nasi fałszywi przyjaciele. Katastrofa ta była tylko zmianą warunków, wśród których miało toczyć się odtąd życie polityczne narodu polskiego.

Naród polski nie przestał żyć własnem życiem; nie zszedł z drogi, po której kazało mu kroczyć jego posłannictwo historyczne. Idąc wciąż po tej drodze, służy w dalszym ciągu ludzkości, jak służył jej dawniej; zajmuje w rodzinie ludów swoje własne miejsce, a nie miejsce kawałka Rosji, Prus i Austrji. Ruch postępowy w kierunku naprawy Rzeczypospolitej,

rozpoczęty przed katastrofą, trwał i trwa dalej i wydał takie owoce, na jakie pozwoliły mu okoliczności.

Mamy więc wszelkie prawo i obowiązek uważać okres porozbiorowy za dalszy ciąg naszej historji urzędowej, uważać rządy narodowe za prawnych spadkobierców dawnych rządów królewskich, uważać nasze walki z zaborcami za normalne objawy życia naszego narodu.

Abyśmy mogli rozumieć te prawdy i głosić je światu, powinniśmy przedewszystkiem znać nasze dzieje porozbiorowe.

Czytajmy więc księgi męczeństwa narodu polskiego! Czytajmy je z boleścią, bo na każdym kroku będziemy się w nich potykać o kości naszych dziadów, ojców i braci; czytajmy je z dumą, bo są to patenty na nieśmiertelność narodu naszego; czytajmy je z nadzieją, bo nad tem morzem krwi i łez jaśnieje ognistemi głoskami wyryty napis: „Jeszcze nie zginęła!“



RZUT OKA NA PIERWSZY ROZBIÓR POLSKI.

Pierwszy rozbiór Polski nie należy wcale do historji porozbiorowej naszej ojczyzny. Po pierwszym rozbiorze Polska nie przestała być mocarstwem pierwszorzędnem; w chwili drugiego rozbioru była mocniejszą, niż przed pierwszym. Dla pełności jednak obrazu podajemy krótki i pobieżny szkic pierwszego rozbioru, którego brakowało w pierwszem wydaniu.

Myśl rozbioru Polski już nieraz i dawniej powstawała w głowach jej sąsiadów. Dopóki Polska była państwem stosunkowo małem, jak za Piastów, a miała tylko jednego potężnego sąsiada, cesarstwo niemieckie, sąsiad ten myślał naturalnie nie o rozbiorze, lecz o zaborze. Połączenie się Polski z Litwą za Jadwigi i Jagiełły położyło kres wszelkim myślom o zaborze. Polska została wielkiem mocarstwem pierwszego rzędu. Wnet jednak daje się spostrzedz pierwszy ślad myśli o rozbiorze. Przed wojną z Krzyżakami, która się zakończyła bitwą pod Grunwaldem w 1410 roku, odbyły się jakieś tajemnicze konferencje między mistrzem krzyżaków i cesarzem Zygmuntem. Próbowano nawet nawiązać stosunki z całkiem jeszcze wówczas barbarzyńską Moskwą. Szło o wspólny napad na Polskę i Litwę i naturalnie o podział w razie zwycięstwa. Mocne stanowisko Litwy pod Witołdem i jego przymierze z Tatarami zapewniły jednak spokój od strony Moskwy.

Cesarz Zygmunt, słaby i tchórzliwy, ograniczył się do intryg i pokątnego wspierania Krzyżaków. Pogrom wreszcie grunwaldzki i potężny rozwój Polski za pierwszych Jagiellonów wybił na czas jakiś sąsiadom z głowy wszelką myśl o rozbiorze. Przeciwnie, rozpoczęło się między cesarstwem i Moskwą współubieganie się o względy Polski, a po śmierci Zygmunta Augusta i o tron polski. Zaledwie ostatni z Jagiellonów ułożył się do snu wiecznego, wystąpili jako kandydaci do osieroconej korony z jednej strony cesarz Maksymiljan, z drugiej car Iwan IV. Zwyciężył trzeci, Stefan Batory, który znalazł poparcie u drobnej, patrjotycznie usposobionej szlachty.

W drugiej połowie wieku XVII, gdy Polska, wycieńczona przez bunty kozackie i wojnę ze Szwecją, przestała być groźnym przeciwnikiem, a zaczęła się zdawać łatwą zdobyczą, spotykamy się wnet z myślą o rozbiorze. Przymierze między elektorem pruskim, Rakoczym i carem Aleksym jest już oparte na wyraźnej umowie podziałowej. Ratują Polskę na ten raz klęska Rakoczego i świetne zwycięstwa Stefana Czarnieckiego nad Moskalami. Niedługo potem Polska pod Janem Sobieskim raz jeszcze rozwija wielką energię i promienieje sławą wielkiego mocarstwa wojennego.

Lecz już wnet po śmierci Sobieskiego sięga po koronę polską człowiek, który na samym wstępie nosi się ze zdradzieckimi zamiarami względem swej przyszłej ojczyzny. Jest nim smutnej pamięci król August II Sas. Mało są znane jego konszachty z elektorem pruskim podczas starania się o koronę polską. Natomiast w najnowszych czasach zostało całkowicie sprawdzone i dowiedzione, że August II na schyłku swego życia nosił się z myślą rozbioru Polski, którą nazywał swoim „wielkim planem". Zamyślał mianowicie odstąpić Prusom Toruń i znaczny pas pograniczny wraz z miastami Prus Królewskich, jednak bez Gdańska. Przeważna część Litwy i Rusi

miała przypaść Rosji; dla siebie i swego syna zatrzymywał resztę, z przeistoczeniem jej na państwo monarchiczne absolutne. Układał się potajemnie z Prusami i zapewne także z Rosją, a drżał na samą myśl, że Polacy mogą się dowiedzieć o jego zamiarach. W tym bowiem razie, jak się sam zdradził przed agentem pruskim, nie był pewien swego własnego życia.

Od początku wieku XVIII na przeszkodzie wszelkim planom rozbioru Polski staje Rosja. Piotr Wielki, prawdziwy założyciel nowożytnego państwa rosyjskiego, najtęższa głowa w Europie swojego czasu, po ostatecznem zwycięstwie nad Szwedami uznał Rosię za dostatecznie potężną, aby mogła pomyśleć o zabraniu Polski całej, bez dzielenia się nią z sąsiadami. Sam Piotr nie mógł się jeszcze ważyć na to przedsięwzięcie. Polska w pierwszej ćwierci wieku XVIII, jakkolwiek już słaba i zdezorganizowana, zbyt jeszcze żywo pamiętała czasy Czarnieckiego i Sobieskiego. Był już w Polsce dość poważny ruch ratunkowy, któremu przewodził król wygnaniec, Stanisław Leszczyński. Przedwczesne przystąpienie do zaboru mogłoby jeszcze podnieść cały kraj na nogi. Chwycił się więc Piotr innego środka. Nakreślił dla siebie i dla swych następców plan istnie piekielny. Zadaniem Rosji odtąd staje się podtrzymywać w Polsce nieład i nie dopuszczać do żadnych zbawiennych reform. Ponieważ nieład w państwie jest chorobą zabójczą, więc Rosja mogła czekać spokojnie, aż państwo polskie umrze na tę chorobę, a Rosja wyciągnie rękę po kraj i naród, jak po swoją własność. Tę politykę względem Polski Piotr przekazał następcom w swym słynnym testamencie.

Piotr przewidywał jednak, że mogą zajść okoliczności utrudniające Rosji zagrabienie całej Polski. Na ten wypadek zalecił przyszłym carom nie cofać się przed podziałem; lecz bądź co bądź podział ten uważał tylko za smutną ostateczność.

Odnośny ustęp z „testamentu Piotra Wielkiego“ brzmi jak następuje:

4. „Polskę musimy zniszczyć, podtrzymując tam nieład i niesnaski; ludzi wpływowych trzeba pozyskiwać pieniędzmi; sejm trzeba przekupywać, aby mieć wpływ na wybór króla; musimy tam zyskiwać stronników, opiekować się nimi, posyłać wojska rosyjskie i trzymać tam dopóty, dopóki nie znajdzie się sposobności pozostawienia ich tam na zawsze. Jeżeli sąsiednie mocarstwa będą robiły trudności, to tymczasem należy je zaspokoić podziałem“.

Program, nakreślony przez wielkiego cara, Rosja wykonała z przedziwną dokładnością. Ilekroć w Polsce poruszyło się stronnictwo reform, Rosja groziła wojną. Gdy po śmierci Augusta II kraj powołał na tron powtórnie króla Stanisława, wojska rosyjskie wkroczyły do Polski i obległy króla w Gdańsku. Gdy po śmierci Augusta III stronnictwo Czartoryskich usiłowało wprowadzić niektóre reformy, Rosja sprzeciwiła się im stanowczo. Wybór Stanisława Poniatowskiego na króla został przeprowadzony przez Rosję gwałtem, w nadziei, że ten król dopomoże swoimi rządami do upadku Polski.

Lecz tu właśnie nadeszła chwila, przewidziana przez Piotra Wielkiego. Mocarstwa sąsiednie, Prusy i Austrja, okazały się niebezpiecznymi rywalami Rosji w jej zamachu na Polskę. Trzeba było wybierać jedno z dwojga.

Trzeba było albo zdecydować się na podział i zmniejszyć przez to przyszłą zdobycz, albo bronić całości Polski w nadziei, że sama kiedyś, jak dojrzały owoc, spadnie w nadstawioną paszczę Rosji. To drugie byłoby i przyjemniejszem i zgodnem z dotychczasową polityką. Lecz z drugiej strony ostrożność nie pozwalała czekać dłużej. Ruch postępowy w Polsce zaczął wzmagać się w sposób zastraszający. Konfederacja Barska, która wybuchła w roku

1768 przeciwko Stanisławowi Augustowi jako pupilowi Rosji, ostrzegła ją o niebezpieczeństwie. Złamano wprawdzie konfederację, lecz nie było najmniejszej pewności, czy się ten ruch nie powtórzy niebawem na większą skalę. Prusy domagały się swojej części. Z przykrością więc wielką Katarzyna II ujrzała się zmuszoną przyzwolić na częściowy rozbiór Polski, pozostawiając sobie na przyszłość opiekę nad resztą. Ta reszta przedstawiała się jeszcze tak okazale, że warto było poświęcić dla niej kawałki, które musiały przypaść w udziale Prusom i Austrji.

Historja dyplomatyczna pierwszego rozbioru przedstawia się w skróceniu w następujący sposób:

W roku 1769 25 sierpnia odbył się zjazd cesarza Józefa II z królem pruskim Fryderykiem II. O rezultatach tego zjazdu Fryderyk II pisze w swych pamiętnikach:

„Były dwie drogi: albo powstrzymać siłą zabory Rosji, albo spróbować obłowić się przy nich". Wybrano drugą. W tymże roku Fryderyk II posłał do Petersburga plan rozbioru Polski; odpowiedzi nie było. Wtedy postanowiono rozpocząć działanie na własną rękę, aby zmusić Rosję do zgodzenia się na podział.

Z wiosną roku 1770 Austrjacy zajęli pograniczne starostwo spiskie, które Polska dzierżyła od Węgier prawem zastawu. Przy pomiarach urzędnicy austrjaccy przekroczyli granice Spiża i posunęli się aż do Nowego Sącza. Król Stanisław August zaprotestował listem do Wiednia i otrzymał w następnym roku wykrętną odpowiedź. Początek był więc zrobiony.

W roku 1770 król pruski kazał swym wojskom wkroczyć do Warmji i Prus królewskich niby w celu utworzenia kordonu sanitarnego przeciwko zarazie, której wcale nie było. W tymże roku Fryderyk II wysyła nową notę do Petersburga, a wojska au-

strjackie i pruskie posuwają się coraz dalej. Rosja zajęta wojną z Turcją wciąż jeszcze milczy. W jesieni roku 1770 król pruski śle do Petersburga brata swego Henryka na konferencję z Katarzyną. Henryk przywozi na ten raz odpowiedź przychylną. W nocie 2 marca 1771 Fryderyk każe oświadczyć ambasadorowi pruskiemu, „że król pruski, bardzo sprawę podziału do serca wziąwszy, nie myśli jej opuścić i w razie zwlekania ze strony carowej niepodobna zaręczyć, jakich się chwyci środków". Była to więc groźba wojny ze strony Prus i Austrji.

Przez cały ten czas w Polsce walczyła jeszcze Konfederacja Barska. Król Stanisław August, zagrożony przez konfederację i uwiadomiony z Petersburga o zamiarach Prus i Austrji, rzuca się całkowicie w objęcia Rosji, jako jedynego swego sprzymierzeńca. Katarzyna zapewnia go o swych najlepszych chęciach względem Polski. Jednocześnie wysyła coraz to nowe wojska do Polski — pozornie dla pokonania konfederatów. Umiarkowanie Katarzyny tłómaczy się wciąż trwającą wojną z Turcją. Dla większego nastraszenia Rosji Austrja zawiera w r. 1771 przymierze z Turcją. W traktacie tym jest zastrzeżona niepodległość Polski.

Nareszcie w roku 1772 kończy się wojna Rosji z Turcją. W jednej też chwili zmienia się i polityka Rosji. Nie potrzebując już dłużej przymierza z Polską i mając wolne wojska na wszelki przypadek, Rosja zamiast stawić czoło Prusom i Austrji, zgadza się na podział. Przewrotność Rosji doskonale się uwydatnia w tej tak ważnej chwili. Jeżeli kiedy, to teraz właśnie Rosja wspólnie z Polską mogła się ważyć na wojnę z Austrją i Prusami, tembardziej, że w takim razie miałaby za sobą sympatję a może i pomoc Francji i Anglji. Lecz tego właśnie Rosja nie chciała. Co bowiem mogła otrzymać w razie zwycięstwa? Nie granicząc ani z Austrją, ani z Prusami, Rosja nie mogła liczyć na przyrost teryto-

rjalny z tej strony. Zwycięstwo zaś mogło postawić i Polskę tak wysoko, że nie można byłoby gadać z nią o żadnych ustępstwach od strony Litwy i Rusi. Było więc w interesie Rosji zrzucić w tej chwili maskę i, nie mogąc bez wojny powstrzymać Prus i Austrji od podziału, zgodzić się na podział.

Konstytucja podziałowa między trzema mocarstwami stanęła 6 lutego roku 1772. Jeszcze przez kilka miesięcy wlecze się wzajemne regulowanie pretensji. Nareszcie 5 sierpnia 1772 roku zostaje sformułowany ostatecznie potrójny traktat podziałowy.

Niezmiernie charakterystycznym jest wstęp do tego traktatu. Przytaczamy go według Szujskiego.

„W imię św. Trójcy! Gdy duch fakcji i zaburzenia i wojna domowa, która od tylu lat wstrząsała Królestwem Polskiem, i anarchja, która z każdym dniem wzrasta w nowe siły, niszcząc wszelką powagę regularnego rządu, wzniecają słuszne obawy zupełnego rozstroju tego państwa, grożą zakłóceniem stosunków ze wszystkimi sąsiadami, zniszczeniem zgody ich między sobą i rozpaleniem wojny powszechnej . . . . . jej imperatorska mość“ i t. d.

Widzimy więc, że za pretekst do podziału użyto Konfederacji Barskiej, którą nazwano wojną domową, oraz ogólnego nieładu w Rzeczypospolitej. Tym samym nieładem, jak ujrzymy później, mocarstwa będą usprawiedliwiać i drugi rozbiór, gdy już ten nieład będzie usunięty przez Konstytucję 3 maja.

Wnet po spisaniu traktatu wojska trzech mocarstw zajęły bez oporu oznaczone w nim prowincje, a rządy zwróciły się do króla z naciskiem, aby zwołał sejm w celu zatwierdzenia rozbioru. Król, odebrawszy notę zbiorową mocarstw, ograniczył się do kroków dyplomatycznych. O wojnie z trzema mocarstwami nie można było i marzyć przy ówczesnym stanie kraju. Na radzie senatu 6 października jeden tylko kasztelan łęczycki Lipski radził

zwołać pospolite ruszenie i zginąć z honorem. Przeciwnie Massalski, biskup wileński, doradzał „uległość zaborczym potencjom". Stosownie do uchwały senatu rząd polski zaprotestował przeciwko okupacji jako „niesłusznej, gwałtownej i bezprawnej", odwołał się do dawnych traktatów i zawiadomił posłów wszystkich państw neutralnych. Król oprócz tego napisał listy do królów Francji i Anglji z prośbą o pomoc, oraz do monarchów państw rozbiorowych.

Z sejmem postanowiono zwlekać. Lecz już 4 grudnia nadeszła ostra nota z Petersburga, domagająca się zwołania sejmu najpóźniej na 12 marca 1773 r.

Rada senatu pod naciskiem Rosji uchwaliła zwołać sejm na 19 kwietnia. Sejmowi sprzeciwiał się w Krakowskiem biskup Kajetan Sołtyk, już poprzednio porwany i wywieziony przez Moskali, a teraz niedawno wrócony z wygnania. Gdy ambasador rosyjski groził mu ponownem wywiezieniem, biskup odpowiedział: „uczucia patrjotyczne skłaniają mnie, abym nie uznał podziału. Nie chcąc tego uznania, nie chcę sejmu, a nie chcąc sejmu, nie chcę sejmików i postanowiłem je zrywać". Biskup Sołtyk zerwał swojem staraniem aż trzydzieści dwa sejmiki; Moskale ogłosili go za warjata i zagrozili zrywającym konfiskatą majątków. Z wielkim trudem wybrano nareszcie 102 posłów, najmniejszą liczbę, jaka kiedykolwiek zasiadała na sejmie. Województwo nowogródzkie poleciło swoim posłom, Rejtanowi i Korsakowi, bronić do upadłego całości kraju.

Na czas sejmu Warszawę obsadziły wojska wszystkich trzech mocarstw zaborczych. Ogólną komendę miał ambasador rosyjski Stackelberg.

Lecz nie dość było zwołać sejm. Istniało jeszcze prawo „liberum veto"; a więc pierwszy lepszy poseł mógł zerwać cały sejm. Mocarstwom zaś szło teraz właśnie o to, aby sejm nie był zerwany, bo bez uchwały sejmu rozbiór nie posiadałby pozorów legalności.

Umyślono więc przed zagajeniem sejmu zawiązać konfederację, gdyż w takim razie „liberum veto" byłoby zawieszone i izba rozstrzygałaby prostą większością głosów.

Upatrzono na marszałka konfederacji Adama Ponińskiego, który, jak się okazało z papierów Igielstroma, zdobytych w jego pałacu w roku 1794, wziął od Moskwy w jednym tylko roku 1773 43.000 rubli. Konfederację z kilkudziesięciu posłów zawiązano 16 kwietnia w prywatnym domu. Nie była ona legalną, gdyż prawo wymagało, aby już w uniwersałach, zwołujących sejm, było zaznaczone, że sejm odbędzie się pod laską konfederacji.

Sejm zebrał się 19 kwietnia. Nie było marszałka poprzedniego sejmu, który według prawa powinien był zagaić sesię. Wtedy zabrał głos z prawa starszeństwa Łętowski, poseł krakowski, zagaił sesię, ogłosił konfederację i zaprosił na marszałka Ponińskiego. Poniński chwyta za laskę marszałkowską. Lecz w tej chwili Tadeusz Rejtan siada na krześle marszałkowskiem i woła: „Ja taki marszałek, jak i on". Zrobił się hałas i sesię na ten dzień zawieszono.

Nazajutrz posłowie opozycyjni błagają tegoż Łętowskiego, aby zagaił sesię na znak, że konfederacji niema i że Poniński nie jest marszałkiem. Rejtan trzyma laskę marszałkowską i pilnuje jej. We drzwiach staje Poniński z prostym kijem, stuka nim, odracza sesię na 9 godzinę rano dnia następnego i ucieka. Kilku posłów wychodzi. Na usilne prośby Rejtana, Łętowski odracza także sesię na godzinę 7.

Dnia 21 kwietnia pierwszymi zjawili się w izbie sejmowej Rejtan, Korsak, Dunin, Kożuchowski i kilku innych. Jeden z nich, Bokuziewicz, niósł laskę marszałkowską ukrytą pod kontuszem. „Dziś albo zwycięstwo Ponińskiego, albo śmierć moja," mówił Rejtan. Około 12 zaczęli się schodzić posłowie partji Ponińskiego. Rejtan zażądał wyboru mar-

szałka. W imieniu Ponińskiego zjawił się ks. Marcin Lubomirski i zawezwał posłów do rozejścia się. Rejtan z Korsakiem stanęli u drzwi, broniąc wyjścia. Nareszcie Rejtan padł w progu, zagradzając swem ciałem wyjście z izby i wołał: „Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depczcie to łono, które się zastawia za cześć i swobody wasze.“ Wstrzymano się na chwilę, lecz niebawem cały tłum przeszedł po ciele Rejtana i wyszedł z izby. Zostało tylko szesnastu. Rejtan postanowił pozostać w izbie na znak, że sesja nie została zagajona. Powoli opuszczali go towarzysze jeden po drugim. Ku nocy było tylko sześciu. O 10-ej w nocy Stackelberg zaprosił ich do siebie na konferencję. Poszli, a Rejtan został w izbie. Gdy wrócili od Stackelberga, zastali izbę sejmową zamkniętą. Przepędzili więc noc na progu izby. Rano 22 otworzono izbę i wpuszczono posłów leżących na progu do Rejtana. Tegoż dnia król, zagrożony wojną przez Stackelberga, przystąpił do konfederacji. Wtedy Poniński spędził posłów do izby senatu. Do sali sejmowej już nie poszli, bo tam wciąż siedział Rejtan z kilku kolegami.

W ten sposób sejm, nie mogąc przełamać Rejtana, przeniósł się do sali senatu. Rejtan, przesiedziawszy w izbie 38 godzin, widząc, że jego misja już skończona, opuścił izbę. Zawezwał go Poniński na prywatną konferencję i proponował 2000 dukatów za wyjazd z Warszawy. „Przywiozłem ze sobą 5000 dukatów,“ odrzekł Rejtan; „weź je, byleś się zrzekł laski i zdrady.“ Czas jeszcze jakiś Rejtan pozostał w Warszawie. Nie chodził na sesje sejmowe, lecz agitował między posłami. Wreszcie wrócił na Litwę. Ze zmartwienia i wstrząśnienia Rejtan dostał pomieszania zmysłów i zakończył życie samobójstwem 8 sierpnia 1780 roku.

Opór Tadeusza Rejtana nie tylko dał piękny przykład męstwa i cnoty obywatelskiej. Uratował on honor narodu. Bez tej opozycji sejm roku 1773

byłby jedną czarną plamą w dziejach Polski. Zaznaczył on również dobitnie nielegalność konfederacji, a więc i nielegalność samego sejmu i jego uchwał. Mocarstwom zaborczym zawsze szło bardzo o uprawnienie zaborów. Wobec tej ich chęci i ważności zachowania form prawnych przy zawieraniu traktatów politycznych, czyn Rejtana jest nieśmiertelną zasługą. Uznał to naród polski i umieścił imię Tadeusza Rejtana, posła nowogrodzkiego, w swym panteonie.

Po załatwieniu się z opozycją układy z mocarstwami poszły dość gładko. Pomimo oporu uczciwszej mniejszości traktaty rozbiorowe z Rosją, Austrją i Prusami zostały podpisane.

Zachodnia Europa przyjęła pierwszy rozbiór Polski nie tak, jak była powinna ze względu na ważność sprawy. Były to czasy powszechnego zaniku tak moralności politycznej, jak i zdrowego rozumu politycznego. Nie zrozumiano na razie, czem groziło i co znaczyło zamierzone przez mocarstwa zaborcze zniszczenie Polski. Ludwik XV, król Francji, machnął ręką obojętnie na wiadomość o dokonanym fakcie i powiedział: Gdyby żył Fleury (dawny jego minister), nie przyszłoby do tego. Jedna tylko Turcja zrozumiała odrazu niebezpieczeństwo, grożące jej od strony Rosji i, opierając się na traktacie pokoju wieczystego z Polską, nie podpisała pierwszego rozbioru.



I.

KONSTYTUCJA 3-go MAJA.

Znaczenie Konstytucji 3-go Maja. — Pierwszy rozbiór. — Komisja Edukacyjna. — Reforma wychowania. — Układ stronnictw w kraju. — Sejm Czteroletni. — Zagajenie sejmu. — Nota Stackelberga. — Podatki i wojsko. — Przymierze z Prusami. — Sprawa miast. — Przygotowania do Konstytucji. — Dzień 3-go Maja. — Debaty w sejmie. — Ogłoszenie Konstytucji. — Przysięga w kościele sw. Jana. — Wrażenie w kraju i zagranicą. — Polityka Rosji. — Targowica. — Zachowanie się sejmu — Wojna z Rosją. — Bitwy pod Zieleńcami i Dubienką.

Jakkolwiek dzieje Konstytucji 3 Maja nie należą, ściśle mówiąc, do okresu porozbiorowego, uważamy za właściwe rozpocząć nasze opowiadanie od tej chwili, gdy huk dział przed zamkiem królewskim i odgłos dzwonów wszystkich świątyń stolicy zwiastowały światu narodziny nowej Polski.

Dzień 3 Maja był zwiastunem nowej, lepszej przyszłości. Dzień ten niósł zbawienie upadającej ojczyźnie; był on dniem poprawy z odwiecznych błędów, dniem, od którego miało się rozpocząć nowe życie i nowe szczęście.

W dniu 3 maja Polska, już osądzona na śmierć przez chciwych sąsiadów, dowiodła światu, że żyć chce i może. W dniu tym Polska oczyściła się ze

swych grzechów i rozpoczęła nowe życie, oparte na zasadach wolności i równości.

Gdy wrogowie Polski głosili wobec świata, że dłużej ona istnieć nie może, że musi zginąć, Polska odpowiedziała im w dniu 3 maja, że jest zdolną do życia i że żyć będzie.

Za to właśnie naród polski tak czci i kocha pamięć Konstytucji 3 maja, że widzi w niej dowód żywotności swojej ojczyzny i czerpie z niej nadzieję na lepszą przyszłość.

Dzień 3 maja 1791 roku był ostatnim prawdziwie jasnym dniem w życiu naszej ojczyzny. Straszne burze gromadziły się nad biedną jej głową. Od stu lat przeszło biją pioruny w strzechę piastową, lecz pamięć tego ostatniego dnia słonecznego tak jest żywą i świeżą w sercu narodu, jak gdyby te burze były jedną tylko chwilą.

W dniu 3 maja Polska wdziała na się szatę godową i przygotowała się godnie do czekającego na nią męczeństwa.

Pierwszy rozbiór, jak grom spadły z pogodnego nieba, wstrząsnął całym krajem do głębi. Uczucie głębokiego wstydu i upokorzenia ogarnęło naród na widok wojsk mocarstw zaborczych, zajmujących bez oporu ziemie, które od wieków należały do Rzeczypospolitej. Trudno było też i myśleć o oporze, gdy przeciwko półmiljonowej sile połączonych armji Rosji, Prus i Austrji Polska mogłaby wyprowadzić w pole 12.000 żołnierza i 12 dział lekkiego kalibru. Mogłaby wprawdzie szlachta siąść na koń i wyciągnąć w pole, jak za dawnych czasów; lecz szlachta roku 1772 nie była zdolną do czynów bohaterskich. Pół wieku bezczynności, hulaszczego życia i ciemnoty za Sasów dobiło resztki cnót obywatelskich w stanie szlacheckim; co było lepszego, wyginęło podczas czteroletnich bojów Konfederacji Barskiej.

Przyjęto więc z niemą rezygnacją to, co uważano za dopuszczenie Boże i zaczęto myśleć o przyszłości.

Bohaterski protest Tadeusza Rejtana, posła nowogródzkiego na sejmie 1773 roku, poruszył wszystkie szlachetniejsze umysły. Zaczęto się przekonywać, że czas zabrać się do pracy nad naprawą Rzeczypospolitej, aby nie zginęła i ta reszta, co została po rozbiorze. Stronnictwo reform podniosło głowę. Ludzie najrozmaitszych przekonań spotykają się ze sobą w poczuciu potrzeby reform na wszystkich polach.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa oświaty i wychowania podrastającego pokolenia. Cały kraj zrozumiał, że od pokolenia, co zimnem okiem patrzyło na rozdarcie ojczyzny, nie można się było spodziewać niczego. Prawdziwym reformatorem wychowania publicznego w Polsce był pijar, ks. Stanisław Konarski (1700—1773). Oprócz wielu dzieł o wychowaniu ks. Konarski założył w roku 1741 w Warszawie szkołę, gdzie zaczęto wykładać różne pożyteczne nauki według metody nowożytnej. W roku 1773 powstaje sławnej pamięci Komisja Edukacyjna. Było to pierwsze ministerstwo oświaty w całej Europie.

Gdy w roku 1773 papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów, sejm, na wniosek znakomitego obywatela Joachima Chreptowicza, ustanowił Komisję Edukacyjną i obrócił na jej potrzeby dochody z dóbr pojezuickich, ocenionych na 32 miljony złotych polskich. Głównymi członkami Komisji zostali Andrzej Zamojski, ks. Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Kołłątaj i księża pijarzy Kopczyński i Piramowicz.

Sprawa oświaty, powierzona takim ludziom i poparta znacznymi funduszami, poszła szybko naprzód.

Krakowska i wileńska akademje zostały zreformowane na wzór uniwersytetów europejskich;

w całym kraju powstały szkoły wyższe — wydziałowe, średnie — wojewódzkie i niższe — powiatowe. Kierownictwo szkół i wykład nauk objęli przeważnie księża pijarzy, między którymi było wielu prawdziwie uczonych ludzi. Duszą nowych szkół pozostał na zawsze znakomity uczony i myśliciel pijar ks. Stanisław Konarski. W Warszawie założono szkołę kadetów dla kształcenia młodzieży na oficerów; wychowańcami tej szkoły byli między innymi Kościuszko i Niemcewicz.

Reforma wychowania wywarła wpływ stanowczy i dobroczynny na przetworzenie całego społeczeństwa. Ludzie, którzy wyszli z nowych szkół, utworzyli cały zastęp zwolenników naprawy Rzeczypospolitej. Zasiew Komisji Edukacyjnej pozostał na długie lata, jako dobre ziarno przyszłości na polskim gruncie.

Zdawało się, że oświata uratuje chylącą się ku upadkowi ojczyznę. Nie uratowała jej wprawdzie w całości, gdyż zbyt potężne siły wystąpiły z nią do boju; nie pozwoliła jej jednak zginąć ostatecznie i dzielnie dopomogła w późniejszych walkach.

Gdy około roku 1788 Rosja i Austrja wdały się w wojnę z Turcją, w Polsce zrozumiano, że nadszedł czas urzeczywistnienia reform, o których myślano i mówiono już w całym kraju. Położenie polityczne było pomyślne dla tak wielkiego dzieła. Rosja i Austrja były zajęte; Szwecja, już w zupełnej zgodzie z Polską, zbroiła się przeciwko Rosji; Anglja, Holandja i Prusy zawarły między sobą przymierze w oczekiwaniu ważnych wypadków; we Francji zanosiło się już na rewolucję. Cała Europa podzieliła się na dwa wielkie obozy. Przed Polską otwierała się nowa przyszłość; wszyscy jej potrzebowali, wszyscy ubiegali się o jej względy.

W Polsce już oddawna ścierały się między sobą dwa stronnictwa. Na czele stronnictwa zachowawczego, t. j. przeciwnego wszelkim zmianom

w ustroju politycznym Rzeczypospolitej, stali późniejsi zdrajcy, przywódcy Targowicy: Franciszek Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szczęsny Potocki. Stronnictwo to sprzyjało w polityce zewnętrznej Rosji i oglądało się na nią na przypadek wojny domowej.

Najwybitniejszymi ludźmi w stronnictwie postępowem, czyli, jak je już wtedy nazywano, patrjotycznem, byli bracia Ignacy i Stanisław Potoccy, ks. Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski i Hugo Kołłątaj. Stronnictwo to dążyło do reform wewnątrz kraju; na zewnątrz było przeciwnikiem Rosji.

Za pierwszą partją stał ciemny tłum szlachecki; za drugą dość już liczny zastęp oświeconej i szczerze a rozumnie patrjotycznej młodzieży.

Ostateczna walka między obydwoma obozami musiała wybuchnąć na najbliższym sejmie. Czekano więc tego sejmu z wielką niecierpliwością Cały kraj czuł, że od wyniku oczekiwanej walki będzie zależała przyszłość ojczyzny.

Wiekopomny Sejm Czteroletni rozpoczął się w pierwszych dniach października 1788 roku. Ze względu na ważność sejmu posłowie przybyli w zdwojonej liczbie. Natychmiast po zagajeniu, sejm, wskutek starań partji postępowej, zawiązał się w konfederację pod laską dwóch marszałków — Stanisława Małachowskiego od Korony i Kazimierza Sapiehy od Litwy.

Utworzenie konfederacji było pierwszem walnem zwycięstwem patrjotów; na sejmach bowiem konfederackich rozstrzygała zwykła większość głosów.

Nie tracąc czasu, przystąpiono odrazu do obrad nad reformami. Ale też odrazu staje się widocznem, że naprawa Rzeczypospolitej posiada wroga większego i bardziej niebezpiecznego, niż stronnictwo zachowawcze; — wrogiem tym jest Rosja. Ambasador

rosyjski Stackelberg już 5 listopada zawiadamia sejmujące stany, że „najjaśniejsza imperatorowa nie zniesie najmniejszej zmiany w ustroju Polski, uznając każdą zmianę za pogwałcenie traktatów".

Od tej chwili staje się rzeczą widoczną, że Rosja z góry skazała Polskę na powolne konanie. Polska staje odrazu w położeniu bez wyjścia. Nie chcąc zginąć, musi zaprowadzić u siebie naprawę stosunków społecznych i politycznych; lecz ta naprawa oznacza wojnę z Rosją. Stronnictwo patrjotyczne zostaje zgóry uprzedzone przez rząd „najjaśniejszej imperatorowej", że w razie zwycięstwa na sejmie, będzie musiało stoczyć śmiertelną walkę z potężnym wrogiem.

W tem trudnem położeniu sejm okazał się godnym zaufania, które w nim naród położył. Przyjąwszy do wiadomości notę Stackelberga, sejm odpowiedział, że sprawa reform, jako wewnętrzna, nie należy do nikogo, oprócz samych tylko Polaków, i śmiało przystąpił do obrad nad reformami. Przewidując wojnę z Rosją, sejm zajął się na pierwszem miejscu sprawami wojskowemi. Z wielkim zapałem sejm uchwala podniesienie armji regularnej do stu tysięcy i podatek na utrzymanie wojska. Duchowieństwo ma płacić 20 prc., a szlachta 10 prc. czystego dochodu z dóbr ziemskich.

Dla zapewnienia Polsce sprzymierzeńca na przypadek wojny, sejm, po długich i ostrych debatach, zawarł przymierze z Prusami. Król pruski usilnie starał się o to przymierze, aby nie dopuścić zawarcia przymierza z Rosją. Na mocy traktatu Prusy zobowiązały się dostarczyć Polsce w razie wojny 30.000 żołnierza. Gdy później wojna rzeczywiście wybuchła, Prusy nie dotrzymały obietnicy.

Prace sejmu przeciągały się z roku na rok wskutek intryg stronnictwa rosyjskiego. Chcąc opóźnić przynajmniej reformy, których nie można było całkiem zatamować, uciekano się do systemu ob-

strukcji, t. j. zarzucano sejm mnóstwem drobnostkowych spraw i projektów. Bywały chwile, kiedy się zdawało, że wszystko pójdzie na marne. Lecz ostatecznie patrjoci zaczęli brać górę.

W marcu 1791 roku poseł poznański Gliszczyński podniósł na sejmie sprawę miast. Szło o to, aby dopuścić przedstawicieli miast, t. j. stanu mieszczańskiego, do zasiadania na sejmach na równi ze szlachtą. Był to pierwszy krok w kierunku zniesienia wyłącznego panowania szlachty. Popierając tę sprawę, wypowiedział znany już wtedy pisarz Julian Niemcewicz te nowe podówczas słowa: „W żadnym wolnym i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota. Częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali ojczyznę. Nikt nie wie, czem był ojciec Waszyngtona, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Waszyngton i Franklin oswobodzili Amerykę".

Po długich sporach różne prawa zostały nadane miastom i w tej liczbie prawo reprezentacji na sejmach. Wielka radość zapanowała w kraju. Wyłączne stanowisko szlachty w narodzie zostało złamane. Znakomitsi przywódcy stronnictwa patrjotycznego, z obydwoma marszałkami sejmu na czele, udali się na ratusz i wpisali się tam uroczyście do księgi mieszczan warszawskich. Mieszczaństwo zaś nawzajem, w liczbie stu kilkudziesięciu przedstawicieli handlu i cechów rzemieślniczych, stawiło się pod wodzą burmistrza Warszawy, Jana Dekerta, na zamku królewskim i złożyło na ręce króla gorące podziękowanie sejmowi za mądrą i sprawiedliwą uchwałę. Od tej chwili Polska pozyskała w stanie mieszczańskim potężnego obrońcę. Okaże się to niebawem na ulicach Warszawy i trwać będzie przez cały okres męczeński naszej ojczyzny.

Już z górą dwa lata trwał sejm, a nie udało się

jeszcze przystąpić do głównych reform. Partja staroszlachecka, popierana przez ambasadora rosyjskiego, wynajdowała coraz to nowe przeszkody. Patrjoci zrozumieli nareszcie, że, wywalczając jedno prawo po drugiem, będą musieli walczyć jeszcze całe lata o naprawę Rzeczypospolitej. Postanowili więc chwycić się innego środka. Uradzono ułożyć całkowity projekt nowej ustawy państwowej, czyli konstytucji i spróbować przeprowadzić go na sejmie odrazu w ciągu jednego dnia.

W tym celu zawiązało się w łonie stronnictwa patrjotycznego ściślejsze kółko, które w tajemnicy zaczęło pracować nad ułożeniem nowej konstytucji. Do tego grona należeli: Ignacy Potocki, Kołłątaj, Mostowski, Wejssenhof, Niemcewicz i Jan Śniadecki; nad wszystkimi górował duchem swoim Stanisław Staszyc.

Zbierano się w największej tajemnicy z początku u marszałka sejmu Małachowskiego. Później, gdy i król przyłączył się do patrjotów, schadzki odbywały się w gabinecie sekretarza królewskiego księdza Piatolego; król przychodził na posiedzenia tajnym korytarzem w towarzystwie głuchoniemego pazia Wilczewskiego. Tajemnica była konieczną ze względu na Rosję, która mogła zepsuć całą sprawę.

Liczba obradujących nad konstytucją wzrosła wkrótce do sześćdziesięciu. Nikt nie wydał tajemnicy. Ustawa była już gotowa, napisana przeważnie piórem Ignacego Potockiego. Uradzono wnieść ją na sejmie zaraz po ferjach wielkanocnych, licząc na to, że posłowie opozycyjni nie zaraz zjadą się po świętach. Wybrano dzień 5 maja.

Król, chcąc pozyskać dla sprawy konstytucji kilku najważniejszych ministrów, wciągnął do tajemnicy kanclerza koronnego Jacka Małachowskiego. Ten zdradził sekret przed ambasadorem rosyjskim Bułhakowem. W obozie rosyjskim zawrzało, jak w kotle. Polecieli gońce do Petersburga i do różnych

nieobecnych posłów z opozycji z wezwaniem, aby śpieszyli do Warszawy na 5 maja. Lecz król zawiadomił patrjotów o zdradzie i zażądał przyśpieszenia terminu. Cofnięto więc już wyznaczony termin o dwa dni i w ten sposób dzień 3 maja został wielkim dniem w polskim kalendarzu.

Dnia 2 maja wieczorem odczytano w pałacu Radziwiłłowskim projekt konstytucji wobec licznego zgromadzenia. Tajemnica nie była już potrzebną. Przeciwnie szło o pozyskanie jak największej liczby posłów na dzień następny. Przez całą noc wrzało i kipiało w Warszawie. W obydwóch obozach naradzano się do świtu. Wrogowie konstytucji policzyli się i zrozumieli, że przegrali sprawę; Rosja nie mogła już zdążyć z pomocą; tajemnica uratowała konstytucję.

Nareszcie zaświtał dzień Trzeciego Maja. Od wschodu słońca liczne tłumy ludu gromadzą się przed zamkiem, gdzie była sala sejmowa. Na twarzach wszystkich widać oczekiwanie czegoś niezwykłego. Posłowie przybywają wcześniej niż zwykle i zajmują miejsca. Gdy król zasiadł na tronie, przeciwnicy konstytucji zaczęli skupiać się w jednym kącie sali dokoła Ksawerego Branickiego. Przybyli oni na sejm zbrojno, jak na bitwę, w stalowych karwaszach na rękach. Jeden z bandy, gotowy na wszystko, pyta szeptem Branickiego: „a cóż, panie Ksawery, machniemy?“ na co Branicki pomieszany odpowiada — „wara“. Patrjotów było 157, nie licząc publiczności, gdy stronników Rosji było zaledwie dwudziestu.

O godzinie jedenastej marszałek Małachowski zagaja sesję. Po kilku głosach o mniej ważnych materjach, Matuszewicz, poseł brzeski, odczytuje sprawozdanie o położeniu politycznem w Europie, zagrażającem istnieniu Polski. Wtedy zabiera głos Ignacy Potocki i prosi króla, aby wskazał, jak ratować ojczyznę. Król oświadcza, że istnieje projekt ważnych

i zbawiennych reform. Cała sala zatrzęsła się wtedy od okrzyków: „Prosimy o projekt!“ Sekretarz Starzyński rozpoczyna więc czytanie ustawy, która stała się nieśmiertelną w dziejach naszych pod nazwą Konstytucji 3 Maja. Projekt był krótki: składał się z jedenastu artykułów, które usuwały prawie wszystkie wady ustroju politycznego Polski. Tron elekcyjny zniesiony; po śmierci Stanisława Augusta korona przechodzi na Fryderyka Augusta, elektora saskiego, syna Augusta III, i ma pozostać sukcesyjną w domu panującym saskim. Władza prawodawcza zostaje w rękach sejmu; senat ma prawo wstrzymywania uchwał do następnego sejmu. Liberum veto i konfederacje zniesione. Władza wykonawcza spoczywa w ręku króla i sześciu ministrów, z których każdy jest odpowiedzialny przed sejmem swoją osobą i majątkiem. Szlachta ma pozostać przy swych dawnych przywilejach. Prawa miast, już wcześniej uchwalone przez sejm, zostały potwierdzone. Włościanom zapewniono opiekę rządu; wszelkie ugody między dziedzicami i włościanami są obowiązujące wobec prawa i sądów, przez co otwarto drogę do dobrowolnego uwłaszczenia włościan. Religja katolicka uznana za panującą; wszystkie inne wyznania są wolne i korzystają z opieki prawa. Co 25 lat konstytucja ma podlegać rewizji na sejmie nadzwyczajnym, który ma prawo uchwalać zmiany i dodatki. Przytaczamy w tem miejscu w brzmieniu dosłownem wyjątki z artykułu IV o włościanach, gdyż wobec ciężkiej niedoli ludu w całej Europie, z wyjątkiem rewolucyjnej Francji i wolnej Anglji, stanowił on w tej epoce największą nowość i był najpiękniejszą ozdobą Konstytucji.

Artykuł IV. Chłopi i włościanie.

Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie

stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcjańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dobr swoich autentycznie ułożyli... układy takowe... tak wiązać mają, iż ich nigdy samodzielnie odmieniać nie będą mocni.

Dalej artykuł IV głosi:

Ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowoprzybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się teraz do ojczyzny powrócić chcieli; tak dalece: iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce.

Całe zgromadzenie przyjęło projekt głośnymi okrzykami zapału. Jednak prawo wymagało dyskusji. Otworzył ją sam marszałek. Wiele mówiono za i przeciw. W końcu poseł Kiciński zawołał: „czegóż to mamy czekać?... żeby p. Bułhaków oświadczył nam imieniem imperatorowej, żeśmy nie narodem samodzielnym, ale podległą jej prowincją?...“ Ktoś inny krzyknął: „nie wyjdę, dopóki ustawa ogłoszona nie będzie“, na co cała izba odpowiedziała: „i my nie wyjdziemy“.

Wtedy król wzywa marszałka, aby rozpatrzył zdanie izby. Marszałek wzywa opozycyę, aby wstała. Nikt nie wstaje, gdyż opozycja boi się okazać, jak jest nieliczną. Po kilku jeszcze przemówieniach różnych posłów marszałek zapytuje po trzykroć o zgodę. Gdy całe zebranie po trzykroć odpowiedziało chórem „zgoda“, Turski, biskup krakowski, przystępuje do króla i odczytuje mu rotę przysięgi na nową konstytucję. Wśród uroczystej ciszy król powtarza głośno słowa przysięgi za biskupem.

Juravi Domino et me non poenitebit (przysiągłem Panu i nie pożałuję tego) — dodaje król po złożeniu przysięgi i, wstawszy z tronu, woła: „Wzywam wszystkich kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła dla złożenia Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła".

Cały tłum powstał z miejsc i pociągnął wśród okrzyków zapału do katedry św. Jana. Obu marszałków sejmu lud wniósł na rękach do świątyni. Biskup Turski odczytał przysięgę, którą powtórzyli wszyscy obecni. Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Gorzeński zaintonował Te Deum laudamus; przed zamkiem zagrzmiały działa. Do późnego wieczora tłumy snuły się po ulicach miasta w świątecznym nastroju, każdy czuł i rozumiał, że się stała rzecz wielka.

Tak się zakończył przesławny dzień 3 Maja. Dzieło, nad którem od lat wielu pracowali najpierwsi ludzie w narodzie, zostało dokonane. Światło wolności i poprawy zajaśniało nad Polską.

Konstytucja 3 Maja była wielkim samodzielnym czynem narodowym. Nie pytano się o nią Europy; dla całego świata była niespodzianką. Wszystkie postępowe stronnictwa w Europie przyklasnęły narodowi polskiemu. W kraju zapał był powszechny. Do sejmu zaczęły napływać zewsząd listy z notami zaufania; deputacje z podziękowaniem zgłaszały się co chwila do króla. Ofiary dobrowolne na wojsko sypały się ze wszystkich stron kraju; nawet gromady wiejskie nadsyłały swój grosz sierocy na potrzeby ojczyzny. Kraj cały odetchnął, jak gdyby jednym rzutem pozbył się ciężaru, co piersi jego przez tyle wieków przygniatał.

Lecz wróg nie drzemał. Rosja zrozumiała odrazu, że jeżeli Polska tylko przez lat dziesięć pożyje pod nową konstytucją, to o pochłonięciu jej nie będzie już mowy. Zresztą carowa już przy otwarciu

wielkiego sejmu zagroziła wojną w razie uchwalenia reform. Zajęta jednak wojną z Turcją, nie mogła się śpieszyć. Dopiero 18 maja 1792 roku Bułhaków wręczył królowi notę, opiewającą, że carowa rozkazała swoim wojskom wkroczyć w granice Rzeczypospolitej i żąda przywrócenia dawnego stanu rzeczy, zniesionego przez konstytucję.

Jednocześnie prawie, bo 9 maja, odbył się w Targowicy, na dalekiem południu, zjazd magnatów przeciwnych konstytucji. Na zjeździe zawiązano konfederację, która odtąd figuruje w historji pod nazwą Konfederacji Targowickiej. Główni przywódcy stronnictwa rosyjskiego, Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branicki byli uprzednio w Petersburgu i ułożyli tam cały plan zdrady wespół z rządem rosyjskim.

Konfederacja Targowicka ogłosiła konstytucję 3 Maja za nieprawną i nieistniejącą. Wojska jej wespół z Moskalami zajmowały jedno miasto po drugiem i przywracały wszędzie dawne porządki.

Sejm stanął śmiało do obrony swojego dzieła. W dniu 22 maja sejm oddał królowi naczelną komendę nad wojskiem i podwoił podatek dziesiątego grosza. Rozpoczęła się wojna. Polska posiadała w tej chwili 30.000 wojska w Koronie i 15.000 na Litwie. W Koronie dowodził ks. Józef Poniatowski, bratanek króla, człowiek podówczas jeszcze młody i niedoświadczony. Rosja wystawiła przeciw niemu 64.000 doskonałego żołnierza pod wodzą starego generała Kochowskiego. — Wojsko polskie było świeże i nie szczególnie zaopatrzone; szło jednak do boju z wielką ochotą i poświęceniem.

Na samym początku kampanji ks. Józef podzielił swoją armję na pięć części. Sam stanął kwaterą w Tulczynie; rezerwy z magazynami stanęły w Dubnie pod dowództwem ks. Michała Lubomirskiego; Tadeusz Kościuszko z niewielkim korpusem w Chwastowie, reszta w Olgopolu i Mohylowie. Ko-

ściuszko nazywał zawsze ten podział fatalnym błędem. Armja rosyjska szła czterema kolumnami pod dowództwem Kutuzowa (23.000), Dunina (17.400), Derfeldena (11.200) i Lewanidowa (11.800). Konfederaci targowiccy maszerowali przy korpusie Derfeldena.

Polacy wobec takiej przemocy musieli się cofać, ścigani i osoczani przez Moskali. Pierwsza potyczka nastąpiła na grobli boruszkowickiej, gdzie padło 400 Polaków. Pod Zieleńcami pobił ks. Józef generała Markowa z 8-tysięcznym korpusem; straty rosyjskie wynosiły 800 ludzi. W dniu 18 lipca zaatakował Kochowski we 20.000 ludzi Kościuszkę, który oszańcował się pod Dubienką z 6-tysięcznym korpusem i zasłonił sobą całą polską armję, cofającą się na północ. Walka trwała przez cały dzień. Wszystkie szturmy Moskali zostały odparte ze stratą 4000 ludzi. W końcu dnia Kochowski zgwałcił granicę austrjacką i zaszedł Kościuszkę z boku, przez co zmusił go do odwrotu; Polacy stracili 900 ludzi, ale przez całodzienny opór uratowali armję.

Poniatowski cofnął się na Lublin do Kurowa. Wojna dopiero się na dobre rozpoczynała. Polacy, pomimo mniejszej liczby, nie przegrali ani jednej walnej bitwy; cofając się pod Warszawę, wciągali nieprzyjaciela w głąb kraju i niszczyli go drobnemi potyczkami; szanse zwycięstwa były teraz lepsze niż na początku wojny. Lecz słabość króla zgubiła sprawę. Przerażony potęgą Rosji, chcąc ratować kraj i swoją koronę, król Stanisław powziął fatalne postanowienie przystąpienia do Targowicy. Niepomny na przysięgę, opuszcza król 24 lipca konstytucję, otrzymawszy uprzednio od Bułhakowa obietnicę, że Rzeczpospolita nie straci ani piędzi ziemi. W razie oporu ambasador rosyjski groził natychmiastowym rozbiorem Polski.

Oburzony lud krzyczy pod oknami zamku

o zdradę; marszałkowie sejmu rezygnują ze swoich godności i wyjeżdżają za granicę.

Wiadomość o odstępstwie króla dochodzi do wojska 25 lipca. Książę Józef, oburzony do żywego, śle do króla generała Wielhorskiego z wyrażeniem gotowości wojska do dalszej walki. Proponują nawet królowi, aby się pozwolił porwać i niby gwałtem zawieść do obozu, gdzie, zostając pod opieką wojska, mógłby dalej prowadzić wojnę. Król odmawia. Wtedy ks. Józef podaje się do dymisji wraz z generałami Kościuszką, Zajączkiem, Zabiełłą, Wielhorskim i mnóstwem oficerów. — Komendę nad wojskiem obejmują Targowiczanie, którzy rozrzucają je na zimowe leże po całym kraju. Targowica zostaje panią kraju i zawiesza konstytucję.

Tak upadło przez słabość króla i zdradę kilku magnatów dzieło, które mogło zbawić Polskę. Nie należy jednak nigdy zapominać o tem, że głównym sprawcą upadku Konstytucji 3 Maja była Rosja. Bez wmieszania się Rosji byliby patrjoci roznieśli na szablach garść zdrajców i magnatów, a Polska odnowiona i oczyszczona ze swoich wąd i błędów pozostałaby całą, wolną i potężną.

Upadła nasza pierwsza konstytucja; lecz zapisała się ona głęboko w sercu narodu, przetrwała w jego pamięci przez cały wiek klęsk i walk i będzie żyć w niej wiecznie, aż przyjdzie czas, gdy z tego nasienia, rzuconego przed wiekiem w żyzną glebę naszą, wystrzeli wysoko ku niebu drzewo wolności i przytuli pod swoimi konarami rozdarte narody Polski, Litwy i Rusi.



DRUGI ROZBIÓR POLSKI.

Położenie polityczne Europy. — Układy Prus z Austrją. — Zjazd w Luksemburgu. — Drugi podział postanowiony. — Wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski. -- Postępowanie konfederacji. — Pospolite ruszenie. — Protest ze strony Rosji. — Deklaracje Prus i Rosji. — Sejmiki. — Agitacja wyborcza. — Sejm Grodzieński. — Pierwszy gwałt Siewersa. — Żądania Prus i Rosji. — Mowa króla. — Delegacja. — Drugi gwałt Siewersa. — Traktat z Rosją. — Nota Buchholza. — Sesja 2-go września. — Traktat z Prusami. — Upadek Targowicy. — Sesja niema. — Koniec sejmu grodzieńskiego. — Traktat z Rosją.

Zaledwie Targowica rozgościła się na dobre w kraju, zaszły wypadki, które przekonały uczciwszą część zwolenników dawnego porządku rzeczy, że się znajdowali w fatalnym błędzie. Sprawiedliwość bowiem każe przyznać, że pomiędzy Targowiczanami było nie mało ludzi dobrej woli, którzy przystąpili do konfederacji w najlepszej wierze i przekonaniu, że ratują ojczyznę.

Rok 1792 był rokiem wielkiej wojny, wydanej Francji przez Prusy i Austrję. Przystępując do koalicji przeciwko Francji, król pruski Fryderyk Wilhelm zastrzegł sobie na zjeździe z cesarzem Franciszkiem II wynagrodzenie kosztem Polski. Obiecano mu Gdańsk i Toruń, na co przystał z radością, niepomny na traktat, łączący Prusy z Polską. Ponieważ zaś Rosja nie pozwoliłaby na żadne wzmocnie-

nie Prus bez odpowiedniego wynagrodzenia dla siebie, uchwalono wciągnąć do podziału i Rosję.

Wojna z Francją wypadła nieszczęśliwie dla koalicji. Prusy, pobite przez Francuzów, nalegają na Austrję o wypłacenie obiecanej nagrody. W razie odmowy grożą zawarciem pokoju z rzeczpospolitą francuską.

W Luksemburgu nastaje 25 października zjazd pełnomocników trzech mocarstw; drugi rozbiór Polski zostaje postanowiony. Katarzyna II wyprawia w grudniu do Warszawy nowego ambasadora Siewersa z gotową instrukcją i planem rozbioru. Dnia 23 stycznia 1793 roku staje ostateczna ugoda podziałowa między Prusami i Rosją; Austrja zostaje wykluczona od podziału zdobyczy.

Wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby Polska, prowadząc dalej wojnę z Rosją o Konstytucję 3 Maja, stała pod bronią. Tymczasem, dzięki Targowicy, kraj był bezbronny i w znacznej części jeszcze przez wojska rosyjskie zajęty.

Już 16 stycznia 1793 poseł pruski Buchholz wręcza kanclerzowi Małachowskiemu notę o wkroczeniu wojsk pruskich do Wielkopolski. Jako uzasadnienie zaboru podaje rząd pruski niespokojny jakoby stan umysłów w Polsce i powołuje się na własne słowa Targowiczan, którzy w swoich manifestach nazywali patrjotów jakobinami i burzycielami porządku publicznego.

Zanim konfederacja zdobyła się na odpowiedź, Prusacy zajmują Poznań i Wschowę bez oporu, a Toruń po krótkim oporze niemieckiego mieszczaństwa, które głośno woła, że chce pozostać przy Polsce. W paru miejscach przyszło do krwawych utarczek ze słabymi oddziałami wojsk polskich.

Nareszcie konfederacja odpowiada, że żadnych burzycieli w Polsce niema i prosi pokornie króla pruskiego o cofnięcie swoich wojsk z granic Rzeczypospolitej. Gdy na dwie noty polskie nie nadeszła

żadna odpowiedź, konfederacja apeluje do Rosji i Austrji. Ambasador rosyjski Siewers milczy za całą odpowiedź.

Wtedy nareszcie otwierają się ostatecznie oczy nieszczęśliwym konfederatom. Niektórzy z nich dopiero wtedy zaczynają rozumieć, że ich ciemnota i upór zgubiły ojczyznę. Chcąc ratować resztę, ogłasza konfederacja 11 lutego pospolite ruszenie dla obrony najechanego przez wrogów kraju. W uniwersale, powołującym naród do broni, już mówią Targowiczanie o wzajemnem darowaniu uraz i o chęci zagrzebania się w gruzach upadającej Polski.

Wtedy dopiero przemówił Siewers. W nocie do konfederacji 18 lutego ambasador rosyjski żąda stanowczo wstrzymania pospolitego ruszenia. To wystarcza, aby zabić animusz Targowiczan. Ukazuje się nowy uniwersał, odwołujący ruch zbrojny i nakazujący pokładać wszelką nadzieję we wspaniałomyślności carowej rosyjskiej. Wyprawiają Szczęsnego Potockiego, jednego z trzech głównych sprawców Targowicy, do Petersburga.

Tymczasem Prusacy zajmują dalej Częstochowę i zdobywają Gdańsk po kilkunastodniowym oporze.

Nareszcie ukazują się 9 kwietnia deklaracje pruska i rosyjska, ogłaszające nowy podział Rzeczypospolitej.

Deklaracje te opiewają z piekielną bezczelnością, że, ponieważ konfederacja Targowicka nie zdołała uspokoić Polski pomimo pomocy Rosji, zachodzi potrzeba zamknięcia Rzeczypospolitej w ciaśniejszych granicach, właściwych rozmiarom państwa średniego stopnia. W tym celu deklaracje żądają jak najśpieszniejszego zwołania sejmu dla pokojowego załatwienia tej sprawy.

O kilka dni wcześniej ukazały się już patenty okupacyjne, pruski 25 marca i rosyjski 7 kwietnia,

z określeniem granic nowych zaborów i rozkazem składania przysięgi na wierność nowym monarchom. Jakby na szyderstwo, dzień 3 maja został wybrany dla złożenia przysięgi.

Od tej chwili ustał wszelki opór ze strony konfederacji.

Trzymając się w swem strasznem zaślepieniu Rosji, jako ostatniej nadziei ratunku, spostrzegła ona z przerażeniem, że i ta nadzieja zawiodła. Konfederacja Targowicka nietylko więc zgubiła kraj przez targnięcie się na Konstytucję 3 Maja, lecz wykazała w dodatku swoją całkowitą nieudolność. Zdobywszy władzę nad krajem, nie potrafiła nawet zginąć z honorem w obronie swojej zdobyczy.

Mocarstwa domagały się zwołania sejmu do Grodna dla ulegalizowania zaboru. Można było odmówić, lecz w takim razie trzeba było prowadzić wojnę z Prusami i Rosją. Do tego ani król ani konfederacja nie byli zdolni.

Zjeżdża więc 22 kwietnia Stanisław August do Grodna i podpisuje pod mocnym naciskiem Siewersa uniwersał, zwołujący sejmiki na 27 maja, a sejm na 17 czerwca.

Wobec znanego faktu, że sejm Grodzieński był najsmutniejszym i najhaniebniejszym ze wszystkich polskich sejmów, należy pamiętać, że sejm ten nie był wolnym przedstawicielem całej szlachty.

Uczyniono wszystko, aby zamknąć doń przystęp wybitniejszym ludziom stronnictwa patrjotycznego, którzy przynajmniej byliby może honor narodu uratowali.

Konfederacja ogłosiła osobnym uniwersałem, że tracą prawo wyborcze wszyscy ci, którzy jeszcze dotąd nie przystąpili formalnie do Targowicy, jakoteż i ci, co jeździli w deputacjach do króla z pochwałą Konstytucji 3 Maja lub wpisali się do ksiąg mieszczaństwa. W ten sposób wyłączono za jednym zamachem wszystko, co było zacniejszego i odważ-

niejszego wśród szlachty. Drugim uniwersałem zostali wykluczeni i ci z pomiędzy Targowiczan, którzy protestowali w różnym czasie przeciwko różnym uchwałom konfederacji. W ten sposób odpadli lepsi i światlejsi w łonie stronnictwa zachowawczego.

Jak gdyby i tego było jeszcze za mało, różni agenci rosyjscy rozsypali się po kraju dla agitowania na sejmikach. Siewers sypał pieniędzmi na agitację. Najwięcej odznaczyli się w tej niecnej robocie Ożarowski w Krakowskiem i rodzina Kossakowskich na Litwie. Lista kandydatów była ułożona w Grodnie w kancelarji Siewersa i wszelki możliwy nacisk był zrobiony na sejmikach, aby przeprowadzić wybór upatrzonych z góry powolnych sług Rosji. Prusy nie brały wielkiego udziału w agitacji przedsejmowej, zdając się na doświadczeńszą w takich robotach Rosję.

Nic więc dziwnego, że wybory wypadły prawie wszędzie po myśli Rosji i Targowicy.

Sejm zebrał się 17 czerwca 1793 roku. Był to ostatni i najsmutniejszy z sejmów Rzeczypospolitej. Senatorów przybyło 20, posłów 120.

Pierwszego dnia zaraz konfederacja, w porozumieniu z Rosją, zażądała tajności obrad. Marszałek sejmu, Stanisław Bieliński, zaprzedany całkowicie Rosji, gotów był wykonać w tym sensie przysięgę marszałkowską, gdy dość liczne grono posłów głośno zaprotestowało przeciwko takiemu gwałceniu prawa. Wywiązały się ożywione spory, które rozstrzygnął Siewers; aresztował mianowicie kilku najoporniejszych posłów. Reszta ustąpiła i marszałek kazał siłą wyprowadzić z izby licznie zgromadzoną publiczność. Ten pierwszy gwałt uczynił, właściwie mówiąc, cały sejm nielegalnym.

Dnia 20 czerwca ambasadorowie rosyjski i pruski wręczyli sejmowi jednobrzmiącą notę, żąda-

jącą ułożenia i zatwierdzenia traktatów rozbiorowych.

Sprzeciwił się temu król. „Gdy czyniłem akces do konfederacji Targowickiej,“ powiedział, „czyniłem go na fundamencie aktu onejże, zaręczającego całość kraju. Trwam w zamiarze nieprzykładania się w żaden sposób do ustąpienia kraju nam zabranego w ufności, że sejmujące stany w równem ze mną w tej mierze zostawać będą przedsięwzięciu“. Sejm poparł zdanie króla i 22 czerwca odpowiedział ambasadorom, że na żaden podział kraju nie przystanie.

Na tę chwalebną odpowiedź ambasadorowie byli z góry przygotowani. Wręczają więc sejmowi noty, brzmiące bardzo groźnie, a po cichu układają się z niecnym Bielińskim, marszałkiem sejmu, o sposób złamania oporu posłów siłą czy podstępem.

Tymczasem w sejmie wre burza i zamieszanie. Poseł upicki, Kimbar, wnosi, aby wszyscy posłowie związali się przysięgą, że ani piędzi ziemi polskiej nie ustąpią. Wniosek upada. Na wniosek Jankowskiego sejm postanawia zawiadomić wszystkie dwory europejskie o deklaracji rosyjsko-pruskiej. Powstaje nareszcie ruch w kierunku odroczenia sejmu.

Wtedy Bieliński, w myśl umowy z Siewersem, podaje myśl wyznaczenia delegacji do osobnego układania się z Rosją. Popierają go Kossakowski, biskup inflancki, Ankwicz i Ożarowski. Wmawiają w sejmujące stany, że w ten sposób można będzie rozłączyć Prusy i Rosję i przy pomocy drugiej uwolnić się od pierwszych. Biorąc od Siewersa pieniądze za tę robotę, nie przeczuwają ci trzej zdrajcy, że podpisują w tej chwili własny wyrok śmierci, który wykona niebawem nad nimi lud warszawski.

Król, chwiejny i wciąż jeszcze wyglądający ratunku z Petersburga, popiera także wniosek Bielińskiego; wniosek zostaje przyjęty 107 głosami prze-

ciwko 24; sejm udziela wotum zaufania Katarzynie w bezmyślnej nadziei, że ta obroni Polskę od chciwości Fryderyka Wilhelma.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że bynajmniej nie wszyscy ze 107 posłów, głosujących za delegacją, byli przekupieni lub z innych pobudek oddani Rosji. Znaczna większość była uczciwą; lecz byli to ludzie bez szerszego wykształcenia politycznego, zresztą słabi i tchórzliwi.

Chociaż manewr Bielińskiego był bardzo na rękę obydwom mocarstwom, Siewers, dla tem większego obałamucenia sejmu, udaje zagniewanego. Podaje więc do sejmu 28 czerwca groźną notę wspólnie z Buchholzem, w której protestuje przeciwko rozdzieleniu sprawy Prus i Rosji. Ucieszony sejm tem mocniej nalega na osobne układanie się z Rosją, żąda jednak na wniosek kilku uczciwych posłów, aby delegacji nie wolno było układać się o rozbiór, lecz tylko o przymierze i traktaty handlowe. Siewers, widząc, że się sprawa psuje, postanawia uciec się do środków gwałtownych. Otacza więc izbę sejmową wojskiem; aresztuje kilku posłów i nakłada sekwestr na dochody króla i krewnego jego Tyszkiewicza. Izba woła, że zaprzestanie obrad, jeżeli aresztowani nie zostaną uwolnieni. Siewers uwalnia posłów. Wrażenie jednak gwałtu zostaje. Większość posłów widzi, że Rosja nie cofnie się przed niczem; opór więc mięknie; lepsi nawet zaczynają się odzywać, że trzeba się ułożyć z Rosją, gdyż inaczej wszystko przepadnie.

Z tej chwili słabości korzystają stronnicy Rosji. Na sesji 3 lipca zostaje odczytany list Szczęsnego Potockiego, posła konfederacji w Petersburgu, że wszystko przepadło i jedyny ratunek w zgodzie z Rosją. Sułkowski, kanclerz koronny, stawia wniosek, aby sejm pozwolił delegacji układać się z Rosją bez żadnych zastrzeżeń. Wniosek przechodzi 74 głosami przeciwko 54. Tylko więc szesnastu głosów brakowało do obalenia tego tak fatalnego wniosku.

Od tej chwili sprawa Rosji jest wygrana. Trzeba tylko dobrać do delegacji ludzi jak najbardziej oddanych Siewersowi. Widzimy więc w delegacji biskupów — inflanckiego — Kossakowskiego, wileńskiego Massalskiego, chełmskiego Skaryszewskiego, Ożarowskiego i kilkunastu posłów bezbarwnych i gotowych podpisać wszystko, co im tamci poddadzą.

Już 15 lipca staje delegacja przed sejmem z gotowym traktatem podziałowym w ręku i z oświadczeniem, że Siewers ani na krok ustąpić nie chce. Siewers popiera to oświadczenie groźną notą, w której domaga się nieograniczonego pełnomocnictwa dla delegacji.

Izba woła w uniesieniu, że woli śmierć, niż taką hańbę. Siewers nie grozi wprawdzie śmiercią, lecz aresztuje kilku posłów i oświadcza, że konfiskuje dobra, własność i mieszkania tych posłów, „którzy się sprzeciwiają żądaniu ludzi cnotliwych i narodu". Jednak jeden tylko Łobarzewski, poseł czernichowski, ośmiela się podać wniosek, aby delegacja otrzymała zupełne pełnomocnictwo. Protestują w bardzo śmiałym tonie Szydłowski, poseł płocki, i kilku innych. Wniosek Łobarzewskiego popiera biskup Kossakowski i w końcu sam król. Niepomny na piękne słowa, wygłoszone na początku sejmu, Stanisław August radzi ustąpić, aby ratować pozostałą resztę kraju. Wniosek Łobarzewskiego przechodzi 69 głosami przeciwko 20.

Delegacja otrzymawszy w ten sposób zupełne pełnomocnictwo, podpisuje traktat z Rosją 22 lipca; sejm zatwierdza go ostatecznie 17 sierpnia. Rosja otrzymuje na mocy tego traktatu Inflanty, województwo Mińskie, Polesie poza Pińsk, większa część Wołynia, Podole i Ukrainę — 4.000 mil kwadratowych. Natomiast Rosja poręcza nietykalność religii katolickiej obu obrządków i majątku kościelnego w kraju zabranym i nienaruszalność reszty ziem Rzeczypospolitej.

Zawierając traktat z Rosją i czyniąc jej wszelkie ustępstwa, uczciwsza część sejmu była szczerze przekonana, że w zamian za tę powolność, a nawet w dobrze zrozumianym interesie własnym Rosja oprze się żarłoczności Prus i uchroni Polskę od strat z tej strony. Według świadectwa poważnych historyków polskich, król należał także do ludzi szczerze ufających rządowi carowej Katarzyny II. Tylko pewna liczba jurgieltników rosyjskich, ludzi, co wprost brali pieniądze za zdradę ojczyzny, wiedziała dobrze, czego się należało spodziewać od „wspaniałomyślności" imperatorowej rosyjskiej. Ta łatwowierność lepszej części sejmu i króla byłaby czem niemożliwem do uwierzenia, gdyby nie ta okoliczność, że Rosja stawiała w tej epoce właściwie pierwsze kroki na polu przewrotności politycznej. Jeżeli dziś jeszcze po wieku kłamstw i łamania przyrzeczeń, są w Polsce ludzie i stronnictwa, co w dobrej wierze oczekują zbawienia od wspaniałomyślności Rosji, czyż można się dziwić, że się znaleźli tacy na sejmie grodzieńskim?

Drugi akt tragedji grodzieńskiej rozpoczął się 20 lipca.

W tym dniu ambasador pruski Buchholz wystąpił z notą, przypominającą sejmowi, że ma wyznaczyć drugą delegację dla układania się z Prusami. Sejm ufny w pomoc Rosji odpowiedział w bardzo ostrych słowach, że w żadne układy z Prusami wchodzić nie myśli. Jednocześnie wystosowano notę do Siewersa ze skargą na Prusy i wyprawiano Szymona Kossakowskiego, hetmana w. litewskiego do Petersburga.

Siewers, nie mając jeszcze w ręku ratyfikacji zaboru rosyjskiego, zachowuje się bardzo spokojnie. Nie popiera noty Buchholza, a na notę sejmu odpowiada bardzo grzecznie, dziękując sejmowi za zaufanie do carowej. Radzi jednak po przyjacielsku nie opierać się wyznaczeniu delegacji i obiecuje swoją pomoc i usługi.

Sejm, po kilkodniowych debatach, udziela nareszcie pełnomocnictwa tej samej delegacji, co traktowała z Rosją; zabrania jej jednak stanowczo układać się o jakiekolwiek „cesje terytorjalne". Delegacja traci czas na wojowanie z Buchholzem, który ani na włos od zaboru odstąpić nie chce; tymczasem Siewers otrzymuje z Petersburga traktat rozbiorowy, ratyfikowany przez rząd rosyjski i żąda takiejże ratyfikacji od sejmu. Po kilku burzliwych sesjach sejm udziela ratyfikacji 66 głosami przeciw 21.

Teraz dopiero Siewers ostatecznie zrzuca maskę życzliwego przyjaciela i bierze otwarcie sprawę Prus w swoje ręce. Nota za notą, jedna groźniejsza od drugiej, idą do sejmu, aby udzielił delegacji pełnomocnictwa do podpisania ugody rozbiorowej z Prusami. Gdy jednak sejm trwa w swoim oporze, ucieka się ambasador rosyjski do środków nadzwyczajnych.

Przed sesją 2 września Siewers zawiadamia marszałka litewskiego, Tyszkiewicza, że otrzymał doniesienie o zamierzonym zamachu na życie króla. Wskutek tego więc ustawi dwa bataliony wojska ze czterema armatami na placu przed zamkiem, obsadzi placówkami wszystkie drzwi i okna; w przedpokoju sali sejmowej umieści pikietę z oficerów, którzy będą rewidowali wchodzących posłów, czy kto nie ma ukrytej broni; oficerowie zasiądą na ławach dla publiczności, a dowódca wszystkich tych sił, generał Rautenfeld zasiądzie przy królu, aby bronić go osobiście w razie potrzeby. Naturalnie cała historja o zamachu była zmyślona. W dodatku posłowie zostają zawiadomieni, że żadnemu nie wolno będzie ruszyć się z raz zajętego miejsca.

Pomimo tak upokarzających warunków, posłowie zajmują miejsca około czwartej po południu. Opozycja nie pozwala na zagajenie sesji, dopóki oficerowie rosyjscy nie ustąpią z sali. Sejm wysyła w tej kwestji poselstwo do Siewersa. O godz. 8 nareszcie Siewers każe oficerom wyjść do przedpo-

koju; tylko generał Rautenfeld zostaje przy tronie. Jednocześnie jednak oświadcza, że nie wypuści nikogo z izby, dopóki sejm nie uchwali traktatu podziałowego. „Król nie ruszy się z tronu, a posłom i senatorom słomy na nocleg przynieść każę“ — są własne słowa ambasadora.

W izbie tymczasem, po zagajeniu sesji, wre zacięta walka na słowa. Opozycja, z Szydłowskim na czele, wzywa izbę do zerwania wszelkich układów z Prusami. Marszałek Bieliński przeciwnie usiłuje przeprowadzić wniosek Podhorskiego, aby traktat został przyjęty. Ostatecznie o godz. 4 po północy wniosek Podhorskiego zostaje przyjęty 61 głosami przeciwko 23, z tą poprawką, aby ratyfikacja ostateczna nastąpiła po zawarciu traktatów handlowych i otrzymaniu gwarancji Rosji.

Z przerwy między uchwaleniem traktatu z Prusami i ratyfikacją tegoż traktatu sejm skorzystał, aby zająć się sprawami wewnętrznemi kraju. Szło o ułożenie nowej konstytucji dla uszczuplonej Rzeczypospolitej.

Zaczęto pracę od obalenia konfederacji Targowickiej. Z wyjątkiem najzawziętszych wsteczników, wszyscy już widzieli i przyznali, że Targowica strasznie zawiniła w klęskach spadłych na kraj podczas jej rządów. Nawet Rosja, której szło teraz o utrzymanie reszty Polski w możliwie łagodnem i pokojowem usposobieniu, nie broniła dłużej Targowiczan. Wycisnąwszy ich dla swoich celów, odrzuciła ich teraz jako narzędzie zużyte i niepotrzebne.

Dnia 15 września stawiło się grono posłów i senatorów na pokojach królewskich i podało królowi do podpisania akt nowej konfederacji — Grodzieńskiej. Konfederacja Grodzieńska znosiła Targowicką i wiązała się przy religji katolickiej i wolności i bezpieczeństwie „uszczuplonej posesji aktualnej“. Podpisali ją wszyscy obecni, oprócz biskupa Kossakowskiego; 22 posłów dołączyło do swoich podpisów zastrzeżenie całości Rzeczypospolitej.

Cały kraj odetchnął wolniej po upadku Targowicy. Chociaż nowa konfederacja nie dawała jeszcze żadnych nowych środków ratunku, jakaś otucha wstąpiła w serca; zdawało się, że samo usunięcie znienawidzonej Targowicy musi sprowadzić ulgę w nieszczęściu.

Tymczasem 21 września Buchholz przypomniał sejmowi, że czeka na ratyfikację traktatu podziałowego. Notę Buchholza poparł Siewers, radząc, aby ratyfikację uchwalono bez oporu.

Najbliższa sesja przypada na 23 września. Przed sesją Siewers, przewidując opór, aresztował posłów Szydłowskiego, Krasnodębskiego, Mikorskiego i Skarzyńskiego i wywiózł ich pod strażą z Grodna.

Izba zebrała się wśród takich samych warunków, jak 2 września. Sala sejmowa była osaczona przez wojsko, a generał Rautenfeld znowu zasiadł przy królu. Nie było już nawet na ten raz żadnej mowy o zamachu.

Opozycja nie pozwala zagaić sesji, dopóki nie wrócą aresztowani posłowie. Dwa razy izba wysyła w tej sprawie poselstwo do Siewersa; ambasador odmawia stanowczo. O godz. 12 w nocy Baczyński, poseł sandomierski, wnosi, aby izba wysłuchała w milczeniu projektu ratyfikacji, nie głosując, ani debatując nad nim. Przez cztery godziny siedzą posłowie w głębokiem milczeniu na swoich miejscach. O 4 generał Rautenfeld oświadcza królowi, że wprowadzi wojsko do izby. Wtedy na rozkaz marszałka sekretarz odczytuje projekt ratyfikacji. Marszałek pyta o zgodę. Głuche milczenie jest jedyną odpowiedzią. „Milczenie jest znakiem zgody,“ odzywa się nareszcie Ankwicz; marszałek konkluduje, że jest zgoda. Na tem kończy się słynna sesja niema.

Delegacja, uważając się za dostatecznie umocnioną, podpisuje ratyfikację.

Reszta sejmu, do 20 listopada, została poświęcona sprawom wewnętrznym. Najważniejszymi aktami z tego okresu są traktat z Rosją i uchwalenie nowej konstytucji dla pozostałej części Polski.

Traktat z Rosją, słusznie nazwany przez opozycję pactum subiectionis — aktem poddania się, zabezpieczał posiadłości obu państw, oddawał komendę nad sprzymierzonemi wojskami temu państwu, które w danej wojnie więcej wojska wystawi i pozwalał na wprowadzenie wojsk rosyjskich do Polski.

Nowa forma rządu utrzymała elekcję królów i wszystkie przywileje szlachty.

Oprócz tego sejm przyjął wniosek Łobarzewskiego, aby wojsko polskie zostało zredukowane do 15.000 żołnierza.

Takim był smutnej i haniebnej pamięci sejm Grodzieński.

Zważywszy na warunki, przy których odbyły się wybory do sejmu, trudno było oczekiwać od niego rzeczy nadzwyczajnych. To jednak, co się stało, przeszło najgorsze nawet oczekiwania. Jedną tylko okoliczność łagodzącą można i należy przyznać lepszej części sejmu. Mocarstwa zaborcze, dobijając się od sejmu zezwolenia na rozbiór, łudziły króla i posłów nadzieją pozostawienia w spokoju przynajmniej reszty kraju, a groziły, w razie oporu, zabraniem wszystkiego. Sejm, złożony z ludzi dzielnych i rozumiejących całą przewrotność Rosji i Prus, byłby może wybrnął z tego fatalnego położenia przez jaki krok śmiały i rozpaczliwy. Postawienie na kartę wszystkiego, jak to później uczynił Kościuszko, uratowałoby w każdym razie honor kraju i pozbawiło chciwych zaborców tego cienia legalności, o który im tak chodziło. Ale nie było na sejmie ani jednego człowieka, któryby był zdolnym powziąć taką myśl, a cóż dopiero wykonać. Tak więc pozostał ten sejm nieszczęsny na zawsze ciemną plamą

na białej szacie Polski, w którą się przystroiła w przesławnym dniu 3 maja. Nie pozyskały jednak laurów na sejmie Grodzieńskim ani Rosja ani Prusy. Tyle bezczelności, fałszu, kłamstw i gwałtów, ile nagromadziły te dwa mocarstwa w krótkim przeciągu kilku miesięcy, nie łatwo znaleść gdzieindziej w dziejach ludzkości. Lecz i cel właściwy wszystkich tych bezeceństw został chybiony. Ani Polska, ani cały świat cywilizowany nie uważali nigdy uchwał sejmu Grodzieńskiego za ważne i obowiązujące. Pozostały one w historji tylko jako smutne wspomnienie.

Na zakończenie tego rozdziału przytaczamy za Szujskim nazwiska głównych jurgieltników Rosji, jak je podał sam Siewers w swoich pamiętnikach. Są to obaj Kossakowscy, Zabiełło, Załuski, Ożarowski, Ankwicz, Bieliński, Drewnowski, Włodek, Łobarzewski, Podhorski, Miączyński i inni. Szujski oczyszcza z zarzutu przekupstwa Moszyńskiego, marszałka w. koronnego i Skarszewskiego, biskupa chełmskiego.



III.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Stan Polski po drugim rozbiorze. — Postępowanie Rosji. — Gospodarka Moskali w Polsce. — Taktyka stronnictwa patrjotycznego. — Tajne kółka patrjotyczne. — Powołanie Kościuszki na naczelnika narodu. — Charakter Kościuszki. — Znaczenie i rozmiary władzy naczelnika. — Redukcja wojska polskiego. — Generał Madaliński. — Opuszczenie Krakowa przez Moskali. — Potyczka pod Kozubowem. — Ogłoszenie powstania — Przysięga Kościuszki. — Manifest naczelnika do narodu. — Pierwsze rozkazy Kościuszki. — Bitwa pod Racławicami. — Manifest Połaniecki. — Wybuch powstania w Warszawie. — Zamiary Igelströma. — Walka na ulicach miasta. — Rząd tymczasowy. — Powstanie w Wilnie. — Rozruchy w Warszawie. — Rada Narodowa. - Bitwy pod Szczekocinami i Chełmnem. — Oblężenie Warszawy. — Powstanie w Wielkopolsce. — Marsz Suwarowa do Polski. — Bitwa pod Maciejowicami. — Niewola Kościuszki. — Szturm Pragi. — Kapitulacja Pragi. — Kapitulacja Warszawy. — Upadek powstania.

Drugi rozbiór sprowadził Polskę, jak to już zapowiedziały deklaracje mocarstw zaborczych, do stopnia państwa drugorzędnego. Traktat z Rosją, uchwalony przez sejm Grodzieński, stawiał w dodatku to państwo w całkowitą niemal zależność od Rosji.

Z 21.300 mil kwadratowych przestrzeni i 20 blisko miljonów mieszkańców pozostało zaledwie około 4000 mil i niespełna cztery miljony ludności. Polska uszczuplona przedstawiała długi klin, ciągnący się od Wilna przez Warszawę do Krakowa

i oddzielający Rosję od Prus. Lecz i z tą odrobiną dawnej wielkości można byłoby jeszcze żyć, pracować, czekać i doczekać się lepszych czasów.

Późniejszy przykład Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego dowodzi dostatecznie, że kraj mały, lecz posiadający wielką przeszłość historyczną i otoczony dokoła krajami, wprawdzie obcymi pod względem politycznym, lecz z ludnością jednolitą, sympatyzującą z ośrodkiem i ciążącą ku niemu, może stać się wielką potęgą.

Rozumiała to Rosja doskonale. Uważając resztę Polski za swoje dziedzictwo, rząd rosyjski zaczyna odrazu stosować do niej starą swoją taktykę tamowania wszelkiego postępu i rozwoju. Korzysta więc z prawa wprowadzania wojsk swoich do Polski, udzielonego mu przez sejm Grodzieński, i umieszcza w Warszawie cały korpus wojska na usługi nowego ambasadora Igelstroma. Kraków zostaje także zajęty przez niewielki oddział pod dowództwem Łykoszyna. Po całym kraju zresztą zostają rozlokowane oddziały wojsk rosyjskich w ten sposób, aby krępować i kontrolować wojska polskie.

W Warszawie obok rządu oficjalnego, obok króla i ministrów, powstaje rząd faktyczny, którego głową jest Igelstrom, a narzędziami różne jego kreatury. Ambasador rosyjski trzyma stolicę w stanie ustawicznej obawy. Pod pozorem obrony króla i społeczeństwa przed niespokojnymi duchami, aresztuje i więzi spokojnych obywateli. Dowódcy wojsk rosyjskich gospodarują w całym kraju, jak w zdobytych prowincjach. Dla dalej widzących obywateli staje się rzeczą jasną, że upadek reszty Rzeczypospolitej jest postanowiony z góry; mniej znający się na polityce odczuwają tylko nieznośny ucisk obcego jarzma. Do ogólnego nastroju umysłów przyłączają się wieści z ziem zabranych o samowoli i nowych porządkach zaprowadzanych przez Moskali i Niemców. Szczególnie nieznośnym cięża-

rem dla ludności wszystkich stanów staje się mrowie wszelakiego stopnia urzędników, którzy obsiadają kraj aż nazbyt do braku urzędów przyzwyczajony i jak głodna szarańcza rzucają się na dobrobyt społeczeństwa.

Opuściliśmy stronnictwo postępowe, często nazywane przez źródła współczesne — patrjotycznem, w chwili, gdy po przystąpieniu króla do Targowicy, wypuściło z dłoni miecz i usunęło się z widowni politycznej. Nie pozostało ono jednak bezczynnem.

Przez cały czas rządów Targowiczan patrjoci krzątają się koło ratowania ojczyzny zapomocą jedynej broni, w której skuteczność wierzą — zbrojnej walki z najezdcami.

Uważając, i słusznie, wszystko za stracone od czasu sejmu Grodzieńskiego, pokładają oni jedyną nadzieję w roznieceniu wielkiej wojny narodowej. Wzgląd na bezpieczeństwo reszty Rzeczypospolitej, wzgląd, który krępował króla i uczciwszą część stronnictwa zachowawczego, nie istnieje dla patrjotów. Wiedzą oni dobrze, że ta reszta także skazana na zagładę. Wolą więc postawić odrazu wszystko na jedną kartę, chociażby szanse wygranej były małe, niż przypatrywać się z założonemi rękami, jak ginie nie tylko byt polityczny, lecz i dobre imię Polski. Przykład Francji, która właśnie w tym czasie walczy szczęśliwie z całą koalicją państw europejskich, działa zachęcająco. Za narzędzie do przyszłej walki ma stronnictwo patrjotyczne wojsko, które wciąż jeszcze zostaje pod wrażeniem dość szczęśliwie rozpoczętej i tak haniebnie przerwanej kampanji roku 1792; w drugiej linji za wojskiem stoi lud warszawski, potężnie rozbudzony od czasu sejmu czteroletniego; w trzeciej — lud wiejski, o którym już Konstytucja 3 Maja orzekła, że jest główną siłą naroku, i o którym myślą na szerszą skalę najlepsze głowy w stronnictwie — Kościuszko i Kołłątaj.

Już podczas sejmu czteroletniego zaczęły two-

rzyć się tajne kółka patrjotyczne. Jednem z nich było właśnie to koło, z którego łona wyszła myśl Konstytucji 3 Maja. Za rządów Targowicy kółka te pochowały się głębiej, lecz nie przestały istnieć. Ostatnie klęski i despotyczne rządy Igelstroma wzmocniły je tylko i natchnęły większą odwagą. Do kół krajowych przyłącza się od połowy roku 1792 emigracja, bawiąca w Dreźnie i Lipsku. Naród, pozbawiony już prawie normalnie funkcjonującej własnej machiny rządowej, zaczyna szybko wyłaniać ze siebie nową, nieznaną mu dotąd instytucję rządów tajnych.

Koło warszawskie, w którem rej wodzą generał Działyński, były poseł na sejm czteroletni Jelski i bankier Kapostas, zawiązuje stosunki z wojskiem i wciąga do organizacji wielu wyższych oficerów. Koło emigracyjne z Ignacym Potockim i Kołłątajem na czele, pracuje za granicą. Trzecie koło tworzy się w Krakowie. We wrześniu 1793 następuje w Lipsku porozumienie się wszystkich kół, które łączą się w jedną całość i powołują bawiącego w Lipsku generała Tadeusza Kościuszkę na naczelnika narodu.

Tadeusz Kościuszko (1746—1817) liczył w tej chwili 47 lat. Urodzony w Mereczowszczyźnie na Litwie w skromnej rodzinie szlacheckiej, otrzymał wykształcenie wojskowe w korpusie kadetów, założonym w Warszawie przez Stanisława Augusta. W młodym wieku opuścił kraj wskutek sprawy prywatnej natury i udał się wraz z Kazimierzem Pułaskim do Ameryki w chwili, gdy nowonarodzona rzeczpospolita amerykańska staczała bój śmiertelny z Anglią. W wojnie tej awansował szybko dzięki niepospolitym zdolnościom i wyjątkowo pięknemu charakterowi. Po skończeniu wojny amerykańskiej wrócił do kraju, już jako sławny bojownik i przyjaciel Waszyngtona. W wojnie 1792 roku dowodził korpusem pod księciem Józefem Poniatowskim i odznaczył się w bitwie pod Dubienką. Podawszy się

wespół z ks. Józefem do dymisji, wyjechał za granicę.

Wybór uczyniony przez koło patrjotyczne jest najlepszem świadectwem rozumu i serca ludzi, którzy je składali. Koło, powołując Kościuszkę na naczelnika narodu, nietylko oddawało w jego ręce komendę nad siłami zbrojnemi w kraju. Powoływało ono do życia urząd nowy, nieznany dotąd w Polsce — dyktaturę. Naczelnik miał być jedyną głową narodu, jedyną władzą, panem życia i śmierci. Takie stanowisko wymagało człowieka wyjątkowego i nie było w Polsce w owych czasach godniejszego nad Kościuszkę. Skromny i cichy, czysty jak dziecko, a waleczny jak bohater, nie miał on nigdy żadnych celów osobistych. Nie szukał nigdy, jak inni, ani władzy, ani bogactw. Nie wysuwał się naprzód; pełnił swój obowiązek żołnierski i obywatelski, a poza tem pędził życie ciche, skromne i proste. Był on doskonałym typem prawdziwie cnotliwego człowieka, o jakich w owych czasach było trudno.

Ze łzą w oku, z całą gotowością na wszystko najgorsze i z głębokiem zrozumieniem zaszczytnego ciężaru, który nań spadał, przyjął Kościuszko wybór narodu. — Rozejrzawszy się w sytuacji, naczelnik uznał wybuch za przedwczesny i kazał czekać. Dla uśpienia podejrzliwości Rosji wyjeżdża nawet Kościuszko do Włoch.

Tymczasem niecierpliwość ludu warszawskiego i wojska rośnie z każdą chwilą. Szczególnie wojsko nie chce czekać dłużej, gdyż grozi mu uchwalona jeszcze przez sejm Grodzieński, a dotąd nie wykonana redukcja. Na przedstawienia więc wysłanników patrjotów warszawskich Kościuszko wraca w styczniu 1794 do Drezna, a w marcu udaje się do kraju pokryjomu i bawi na lewym brzegu Wisły w okolicy Hebdowa.

W marcu rząd polski ogłasza nareszcie pod naciskiem Igelstroma zmniejszenie wojska do 15.000

ludzi. Od 15 marca w Koronie ma pozostać 8.865 wojska, a na Litwie 6.584. Uprzejmy ambasador oświadcza, że reszta może pójść na służbę carowej. Nie było więc ani chwili do stracenia.

Generał Madaliński, członek związku patrjotycznego, stojący na północy, między Bugiem i Narwią, otrzymawszy rozkaz zredukowania swojej brygady, odmawia posłuszeństwa. Nie czekając, aż go napadną wysłani przeciw niemu Moskale, Madaliński rusza wprost na Kraków; część marszu odbywa krajem zajętym przez Prusy i znosi po drodze drobne pruskie posterunki. Na wieść o zbliżaniu się Polaków, pułkownik Łykoszyn, który stał z załogą w Krakowie, opuszcza miasto 23 marca i stacza pod Kozubowem niefortunną potyczkę z brygadą Mangeta, przybyłą z Pińczowa. Madaliński zaś walczy pomyślnie z generałem Tormansowem na granicy województwa krakowskiego. Wojna więc już się rozpoczęła na dobre.

Kościuszko był już w Krakowie i mieszkał na przedmieściu we dworku generała Wodzińskiego. Nazajutrz po wyjściu Moskali z Krakowa 24 marca Kościuszko ukazuje się na rynku przed ratuszem i staje przed frontem dwóch bataljonów piechoty polskiej. U boku jego staje Linowski, były poseł krakowski, i odczytuje akt powstania obywateli województwa krakowskiego. Najważniejszy ustęp tego aktu brzmi jak następuje:

„Przytłoczeni ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą niż mocą oręża nieprzyjacielskiego, postradawszy ojczyznę, a z nią używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności osób i majątków, my Polacy, obywatele, mieszkańcy województwa krakowskiego, poświęcając ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam tyranja jeszcze wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje. Wyrzekamy się wszelkich prze-

sądów i opinji, które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą. Uwolnienie Polski od obcego żołnierza za cel mając, obieramy Tadeusza Kościuszkę za najwyższego rządcę i jedynego naczelnika całego zbrojnego powstania naszego...“

Piękny ten akt był jednocześnie programem dla całego narodu. Przyjęty z zapałem przez kraj cały ogłosił on w zasadzie równość wszystkich Polaków i nadał Kościuszce obok władzy wojennej najwyższą władzę cywilną, jakiej nie posiadał żaden z królów polskich od czasów Władysława Łokietka.

Natychmiast po tem uroczystem ogłoszeniu powstania Kościuszko złożył na miejscu przysięgę narodowi, że powierzonej mu władzy użyje tylko na dobro ojczyzny. Było to koniecznem ze względu na ogrom tej władzy i nowość, jaką władza nieograniczona była w Polsce.

Wróciwszy do swojej kwatery, naczelnik wydał odezwę do całego narodu; przytaczamy z niej następujące słowa, które powinny być zapisane niestartemi głoskami w sercach wszystkich Polaków. Jeden wiek minął od chwili, gdy zostały one wyrzeczone, i drugi już jest w biegu, a nikt dotąd krócej i lepiej nie wypowiedział tego, co powinno być hasłem każdego powstania.

„W pogardzie śmierci jedyna jest nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa — poznać się na własnej sile“.

Zaiste wspaniałe i mądre są te słowa naczelnika. Nikt tak dotychczas nie przemówił do narodu. Odważyć się być wolnym, postanowić być wolnym nawet w niewoli, jest to zwyciężyć. Niema takiej siły, któraby mogła zmusić naród do dźwigania jarzma, skoro szczerze zechce być wolnym bez względu na następstwa.

W innem miejscu swojej odezwy Kościuszko przemawia w te słowa:

„Przysiągłem narodowi, iż mocy' mi powierzonej na niczyj prywatny ucisk nie użyję. Lecz oświadczam, że ktokolwiek będzie czynił przeciw związkowi naszemu, taki, jako zdrajca kraju, pod sąd pójdzie. Grzeszyliśmy aż nadto pobłażaniem i dlatego ginie Polska. Nigdy w niej zbrodnia polityczna ukaraną nie została. Bierzemy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, ścigać zdrajców i karać zbrodnię".

Groźne słowa naczelnika zrobiły swoje. Przeciwnicy powstania przycichli i pochowali się; na razie przynajmniej nikt się nie ośmielił „czynić przeciw związkowi".

Tegoż dnia naczelnik powołał pod broń wszystkich mieszkańców kraju od 18 do 28 roku życia i nałożył na właścicieli ziemskich podatek postępowy na potrzeby ojczyzny. Mający dochodu od 1000 do 2000 złotych mieli płacić dziesiąty grosz; od 2000 do 10.000 dwudziesty; od 10.000 do 50.000 trzydziesty i wyżej nad 50.000 czterdziesty. Jaka siła znalazłaby się w ręku naczelnika, gdyby cały naród wiernie wykonał te pierwsze jego rozkazy!

Dnia 1 kwietnia Kościuszko wyruszył z Krakowa i połączył się z Madalińskim. Armja polska liczyła około czterech tysięcy wojsk regularnych i około dwóch tysięcy milicji chłopskiej, zbrojnej przeważnie w kosy. Dział lekkiego kalibru było dwanaście.

Dnia 4 kwietnia nastąpiło pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem pod wsią Racławicami niedaleko Działoszyc. Korpus rosyjski wynosił 7000 ludzi pod dowództwem generała Tormansowa. Bitwa rozpoczęła się haniebną ucieczką kawalerji narodowej, która zaniosła aż do Krakowa wiadomość o klęsce i śmierci Kościuszki. Piechota polska trzymała się doskonale, lecz cierpiała wiele od ognia rosyjskiej

artylerji. Wtedy Kościuszko sam poprowadził kosynierów na działa. Atak chłopów rozstrzygnął bitwę. Polacy zdobyli dwanaście armat i wzięli dużo jeńców. Moskale cofnęli się w nieładzie, straciwszy 600 ludzi. Bohaterami dnia zostali uznani dwaj włościanie — Wojciech Bartos z Rzędowic, awansowany przez Kościuszkę na chorążego i nazwany Wojciechem Głowackim i Stanisław Świstacki. Tak więc w pierwszych dniach walki sprawdziły się słowa Konstytucji 3 Maja o znaczeniu ludu wiejskiego dla kraju i państwa. Na zachmurzonym horyzoncie Polski zajaśniała pierwsza gwiazda zwycięstwa; a światło jej było nowe, jakiego naród dotąd jeszcze nie oglądał. W zwycięstwie tem tkwiło proroctwo i nauka na przyszłość. Chłop z kosą, idący na działa i zdobywający je za pierwszym rzutem, stał się symbolem Polski nowej, walczącej o przyszłość. Kosa na sztorc nabita stała się czemś w rodzaju relikwji po wielkim mocarzu i bojowniku, któremu na imię — lud, a którego liczbą są miljony.

Zwycięstwo pod Racławicami, nie imponujące liczbą walczących, ani zbyt ważne ze stanowiska strategicznego, posiadało olbrzymie znaczenie moralne. Był to świetny początek, rzecz niezmiernej wagi we wszystkich trudnych, ryzykownych i niepewnych przedsięwzięciach. Odbiło się ono głośnem echem po całym kraju i wywarło wpływ stanowczy na dalszy rozwój powstania. Pierwszem następstwem bitwy pod Racławicami było przystąpienie do powstania województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej. Oddział wojska polskiego, stojący w Lubelskiem, wyruszył na połączenie się z Kościuszką.

Tymczasem Kościuszko, czując się jeszcze nie dość silnym, aby iść na Warszawę, oszańcował się pod Połańcem nad Wisłą i zaczął ściągać ku sobie oddziały wojska regularnego i ochotników. Armja polska rosła, lecz nie tak szybko, jak tego wymagała potrzeba. Jedna tylko ziemia krakowska speł-

niła swój obowiązek. W innych częściach kraju szli do powstania ludzie wyjątkowi; tłum szlachecki przybrał postawę wyczekującą. Lud ruszał się w pobliżu wojska i naczelnika; do dalszych ziem wiadomość o ruchu i jego ludowym charakterze jeszcze się nie dostała. Zresztą Moskale trzymali kraj cały w swojej mocy i mścili się straszliwie, paląc i mordując wszędzie, gdzie się objawiały sympatje dla powstania. Zaczynało się wyjaśniać, że losy walki będą zależeć w pierwszej linji od wojny regularnej.

W Połańcu Kościuszko wydał swój słynny manifest o postępowaniu z ludem wiejskim. Manifest Połaniecki wskazuje na niewolę ludu, jako na jedną z głównych przyczyn upadku Polski; zostają więc ustanowione komisje rządowe, których zadaniem ma być opiekowanie się ludem; włościanie otrzymują wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce; dni robocze zostają skrócone z 6 na 4, z 5 na 3 i z 4 na 2; rodziny włościan wstępujących do wojska zostają całkiem zwolnione od robocizny.

Manifest Połaniecki idzie więc w kwestji włościańskiej o jeden krok dalej, niż Konstytucja 3 Maja. Skłonny do reform stanowczych Kołłątaj radził naczelnikowi znieść odrazu wszelką zależność włościan od szlachty. Przezorny Kościuszko uważał jednak, że sprawa tak skomplikowana, tak gruntownie zmieniająca ustrój społeczny i ekonomiczny całego kraju, nie da się przeprowadzić w czasie wojennym i wobec nieprzyjaciela, który wszelkiemi siłami będzie jej przeszkadzać. Naczelnik obawiał się rozruchów wśród ludu, z czego naturalnie skorzystaliby Moskale. Jest to kwestja otwarta, które z tych dwóch zdań było bardziej na czasie. Jedno nie podlega najmniejszej wątpliwości, mianowicie, że Kościuszko postąpił nie pod wpływem słabości i uległości dla szlachty, lecz wskutek głębokiego przekonania o konieczności zaczekania z reformą do końca wojny. Lud polski sam zrozumiał doskonale, że od Kazimierza Wielkiego nie miał większego przyja-

ciela nad Kościuszkę i, chociaż nie otrzymał z jego ręki całkowitej wolności, umiłował go całem sercem, wierząc, że tylko zwycięstwa zabrakło mu do dopełnienia tego wielkiego dzieła.

Z dalekich stron kraju podążały oddziały polskie na połączenie się z naczelnikiem. Wyszkowski przyprowadził z Ukrainy nad Bug 2400 jazdy, pobiwszy po drodze Moskali pod Pohoryłem; brygadjer Kopeć przerznął się z pod Kijowa przez 40.000 wojsk rosyjskich; to samo uczynili pułkownik Dzierżek i generał Łaźniński.

Podczas gdy powstanie rozwijało się zwolna, lecz gruntownie w Krakowskiem, nastąpił wypadek, który potężnie pchnął naprzód dzieło, rozpoczęte przez Kościuszkę. Lud warszawski, po raz pierwszy w dziejach, zabrał głos w sprawie ojczyzny.

Gospodarka rosyjska w stolicy, nieznośna od początku, stała się wprost nie do wytrzymania, jak tylko wiadomość o Kościuszce i Racławicach doszła do stolicy. Rząd polski zachował się biernie, oddając wszystko w ręce Igelstroma. Ten, obawiając się marszu Kościuszki na Warszawę, pchnął generała Chruszczowa z 5000 wojska przeciwko Kościuszce, a sam, ściągnąwszy zewsząd oddziały rosyjskie, zajął się obroną miasta. Siły rosyjskie w Warszawie wynosiły około 8000 ludzi; wojska te zostały rozlokowane we wszystkich ważniejszych punktach miasta. Lecz było w mieście jeszcze 2340 wojska polskiego pod dowództwem hetmana Ożarowskiego. Te trzeba było rozbroić i wziąć do niewoli, zanim przyjdzie do walki. Zdrajca hetman zgodził się na wydanie swego wojska nieprzyjacielowi i wyznaczono dzień 18 kwietnia, t. j. sobotę przed Wielkanocą na wykonanie tego planu. We czwartek, 16. kwietnia, ambasador zażądał i uzyskał od rządu polskiego pozwolenie aresztowania 20 obywateli, jako przypuszczalnych przywódzców spisku.

Plany ambasadora zostały jednak wydane patrjotom, prawdopodobnie przez Cichowskiego, szefa

sztabu hetmańskiego. W ten sposób chwilę wybuchu wskazali sami Moskale. Trzeba było zaczynać, zanim wojsko polskie zostanie rozbrojone, lub nie zaczynać wcale.

Duszą organizacji patrjotycznej w Warszawie był mistrz szewski Jan Kiliński, rodem z Poznania, lecz już od dość dawna zamieszkały w Warszawie. Piękna to zaiste postać historyczna. Człowiek prosty, bez wysokiego wykształcenia, posiadał Kiliński duszę wielką i zacną, a obok niej rozum jasny i trzeźwy. Ojczyznę kochał jak nikt inny, a miał wpływ i powagę u ludzi, jak urodzony wódz. Związek ufał Kilińskiemu bez granic i oddał mu dowództwo nad całą ludnością cywilną Warszawy. Z wojskowych należało do związku mnóstwo niższych oficerów i dowódzca pułku Działyńskiego pułkownik Haumann. Sam Działyński był już aresztowany, a bankier Kapostas, który oddał dla sprawy cały swój majątek, musiał ratować się ucieczką.

Kiliński naznaczył wybuch na 3 godzinę rano 17 kwietnia. Tej nocy w jego domu nocowało 200 czeladników szewskich; rzeźnik Sierakowski trzymał pod ręką prawie całą młodzież cechu rzeźniczego.

Punkt o trzeciej rano wyruszył z koszar gwardji konnej kapitan Kosmowski z oddziałem ułanów, uderzył na placówkę rosyjską pod Żelazną Bramą, rozbił ją, zabrał dwie armaty i rzucił się na arsenał. Jednocześnie wystąpili Kiliński z szewcami i Sierakowski z rzeźnikami; zaczęto napadać i znosić drobne pikiety rosyjskie. Lud zbudzony zaczął zbiegać się pod arsenał, gdzie rozdawano broń. Pułk gwardji pieszej opanował składy prochu za miastem.

Moskale zaskoczeni znienacka, zaczęli skupiać się w środku miasta. O 6 rano nadciągnął od strony Nowego Światu cały pułk Działyńskiego w sile 400 ludzi pod komendą Haumana. Starcie nastąpiło przy kościele Świętokrzyskim. Moskale wzięci we dwa

ognie i rażeni z okien i dachów, stracili 250 ludzi i rozsypali się po zaułkach i po większych kamienicach.

Od tej chwili można było uważać walkę za wygraną przez Polaków. Igelstrom stracił głowę i ściągnął resztki sił rosyjskich do swojego pałacu przy Miodowej ulicy. Zaczęło się oblężenie pałacu oraz kilku innych kamienic, w których się zatarasowali Moskale. Lud oprócz tego zaczął napadać domy różnych dygnitarzy rosyjskich i polskich, oddanych Rosji. Nie rabowano, lecz zabierano papiery i aresztowano mieszkańców. Między innymi zostali wtedy aresztowani i osadzeni w więzieniu biskup Kossakowski i hetmani Zabiełło i Ożarowski. W ciągu dnia podstąpił pod miasto korpus pruski, lecz przywitany kartaczami, cofnął się za kordon. Ku wieczorowi część wojska rosyjskiego, do którego nie doszły żadne rozkazy, gdyż lud przejmował i zabijał rosyjskich adjutantów, wycofała się za miasto. Król, opuszczony przez wszystkich, lecz bezpieczny i nie napastowany przez nikogo, posłał do Igelstroma adjutanta z radą, aby opuścił miasto. Nazajutrz rano zabrano się do szturmowania pałacu ambasadora i pałacu Rzeczypospolitej. Komendę nad wszystkiemi zbrojnemi siłami w mieście objął Mokronoski. Igelstrom bronił się zawzięcie. Gdy jednak armaty polskie zaczęły rugować Moskali z ogrodu Krasińskich, zdecydował się na ucieczkę, którą wykonał szczęśliwie opłotkami w stronę rogatek Marymonckich i dostał się pod opiekę Prusaków. A uciekał tak śpiesznie, że zostawił swoją kancelarję z papierami mocno kompromitującymi różne osobistości. Około 5 popołudniu 18 kwietnia Warszawa była wolna od załogi rosyjskiej; Moskali zginęło 2000; kilkuset dostało się do niewoli.

Walka warszawska stanęła godnie obok zwycięstwa pod Racławicami. Jak tam lud wiejski, tak tutaj ludność robotnicza i rzemieślnicy otrzymali

chrzest bojowy. Nowe siły wystąpiły do walki za ojczyznę; rozpoczęła się nowa epoka dziejów narodu polskiego.

W sam dzień Wielkiejnocy, nazajutrz po zwycięstwie, Warszawa przystąpiła do powstania Kościuszkowskiego, jako Księstwo Mazowieckie. Utworzono rząd tymczasowy pod nazwą rady zastępczej, prezesem rządu został obrany Ignacy Zakrzewski. Jednym z członków rządu był i Kiliński. Rząd ten miał funkcjonować dopóki nie nadejdą rozkazy od Kościuszki. Król został w zamku, wolny i osamotniony, lecz bez żadnej władzy. Rada ustanowiła 22 kwietnia sąd kryminalny i komisję śledczą dla zbadania papierów zabranych w kancelarji Igelstroma. Do Warszawy przybyły 27 kwietnia dwie brygady wojska polskiego; jedną z nich dowodził wsławiony później Henryk Dąbrowski.

Resztki wojska rosyjskiego wraz z Prusakami cofnęły się na południe przeciwko Kościuszce.

W nocy z 22 na 23 kwietnia odbyło się powstanie ludu w Wilnie. Pułkownik saperów Jakób Jasiński na czele kilku kompanji piechoty i ludu rozbroił załogę rosyjską, biorąc około tysiąca ludzi do niewoli. Aresztowano i hetmana litewskiego Kossakowskiego, brata biskupa. Wnet ogłoszono powstanie narodu litewskiego. Dla Litwy został utworzony rząd osobny w Wilnie, do którego weszło kilku znanych w kraju patrjotów. Sąd kryminalny wydał już 25 kwietnia wyrok śmierci na Kossakowskiego; wykonano go natychmiast przez powieszenie. Komendę nad wojskiem objął Jasiński. Moskale cofnęli się do Grodna. Tak więc niespełna w ciągu miesiąca powstanie rozwinęło się znakomicie. Wszystkie trzy stolice były wolne od nieprzyjaciela. Wzrastał zapał i wiara w powodzenie. Lecz i chmury potężne gromadziły się nad Polską. Rosja organizowała swoje siły; Prusy śpieszyły wziąć co prędzej udział w wojnie; a i Austrja, dotąd bezczynna i obojętna, zaczęła się zbroić w obawie o całość swego zaboru.

Wiadomość o powstaniu Warszawy doszła do Kościuszki 25 kwietnia. Naczelnik zatwierdził wszystko, co zostało dotychczas postanowione i zapowiedział ustanowienie Rady najwyższej na miejsce rządu tymczasowego.

W Warszawie tymczasem ścierały się dwa prądy — skrajnie rewolucyjny i umiarkowany. Rada zastępcza, chociaż złożona z ludzi umiarkowanych przekonań, daje się porwać naciskowi gorętszych; następuje aresztowanie biskupów Massalskiego i Skarszewskiego i marszałka w. koronnego Moszyńskiego, znanych z czasów sejmu Grodzieńskiego. Nad królem urządzają coś w rodzaju straży honorowej z obywateli; radzą mu, aby nie wyjeżdżał za rogatki. Gdy król wyjechał 8 maja na Pragę, lud zatrzymał powóz i zmusił go do powrotu. Zaczęto stawiać szubienice na rynku i Krakowskiem Przedmieściu. Pod naciskiem ludu Rada zezwala na przyśpieszenie procesu aresztowanych pod zarzutem zdrady hetmanów i biskupów. Na sądzie zapada wyrok śmierci na Ożarowskiego i Zabiełłę, Ankwicza i biskupa Kossakowskiego, na podstawie papierów Igelstroma, wskazujących, że oskarżeni byli na żołdzie Rosji. Wyrok wykonano przez powieszenie 9 maja.

Dopiero 24 maja przybyli do Warszawy Kołłątaj i Ignacy Potocki z rozkazami Kościuszki. Naczelnik ustanowił Radę Narodową z ośmiu członków i 32 zastępców; członkami Rady zostali Zakrzewski, jako prezes, Wawrzecki, Wielowiejski, Myszkowski, Sulistrowski, Jaśkiewicz, Ignacy Potocki i Kołłątaj. Między zastępcami spotykamy Kilińskiego, Kapostasa, Józefa Wybickiego, Matuszewicza i innych. Rząd więc Rzeczypospolitej składa się odtąd ze 40 obywateli z Kościuszką na czele. Rada Narodowa dzieliła się na 8 wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, wojny, spraw zagranicznych i oświaty. Na czele skarbu stanął Kołłątaj, — polityki zagranicznej — Potocki, bezpieczeństwa — Wawrzecki. Król pozostał na uboczu.

Jednak Kościuszko, zapewne dla nadania stanowi rzeczy pozorów większej legalności wobec zagranicy, polecił Radzie komunikować się z królem i zawiadamiać go o ważniejszych uchwałach. Głos rozstrzygający we wszystkich sprawach należał do naczelnika narodu.

Tymczasem ku Moskalom, stojącym w Polsce, zbliżały się posiłki. Trzeba było wystąpić zaczepnie, aby nie dopuścić do połączenia się wszystkich sił nieprzyjacielskich.

Kościuszko więc wysłał generała Zajączka w Lubelskie dla wstrzymania wojsk rosyjskich, idących z południa, a sam w 14.600 ludzi ruszył w stronę Warszawy. Pierwsze spotkanie z Moskalami nastąpiło 5 czerwca; nazajutrz przyszło pod wsią Szczekocinami do walnej rozprawy. Kościuszko miał regularnego wojska około 9000. Resztę stanowiła ruchawka chłopska licho uzbrojona. Dział posiadał 24. Armja rosyjska liczyła nie więcej jak 9000 ludzi z 60 działami. Pomimo więc przewagi artylerji rosyjskiej, Polacy mieli wszelką pewność zwycięstwa. Lecz w nocy na pomoc Moskalom nadciągnęli Prusacy w sile 17.500 ludzi i 64 dział. Kościuszko dowiedział się o obecności Prusaków dopiero nad ranem, gdy się już bitwa rozpoczęła. Liczbę sił prusko-rosyjskich podajemy za Korzonem, który czerpał ze źródeł oficjalnych i sam przyznaje, że ta liczba wydaje mu się za małą. Kościuszko w swym raporcie do narodu oblicza siły nieprzyjacielskie jako trzykroć większe od polskich. Było niepodobieństwem zwyciężyć trzykroć liczniejszego i doskonale uzbrojonego nieprzyjaciela. Naczelnik nakazał odwrót. Kosynierzy, pod dowództwem pułkownika Krzyckiego, zasłaniali cofające się wojsko polskie; wszystkie ataki ciężkiej jazdy pruskiej rozbiły się o mur chłopów, najeżony kosami. Straciwszy tysiąc ludzi i ośm armat, Kościuszko pociągnął na Kielce ku Warszawie. Zwycięski nieprzyjaciel poniósł takie straty, że, nie myśląc o pościgu, pozostał na pobojowisku.

Prawie jednocześnie generał Zajączek przegrał bitwę pod Chełmnem i także rozpoczął odwrót ku stolicy. Prusacy zajęli 15 czerwca Kraków.

Niepowodzenia te rozdrażniły do wysokiego stopnia pospólstwo warszawskie. Rozruchy wybuchły 17 czerwca. Nazajutrz lud wywlókł z więzienia kilka osób czekających na rozprawę sądową i powiesił je bez sądu. Zginęli biskup wileński Massalski i kasztelan przemyski Antoni Czetwertyński. Kiliński i Kapostas używali swego wpływu dla uspokojenia tłumów. Kościuszko potępił w osobnej odezwie samowolę ludu: „Kto prawu posłusznym być nie chce, nie wart wolności“, były gorzkie słowa naczelnika.

Ponieważ Prusy, nie zaczepione przez powstanie, wzięły udział w wojnie, Rada Narodowa nakazała powstanie w Wielkopolsce. Udał się tam jako organizator dzielny Kiliński i zabrał ze sobą na ochotnika najgorętszych z młodzieży warszawskiej, co przyczyniło się do uspokojenia stolicy. Głównych sprawców wieszania w dniu 18 czerwca Kościuszko oddał pod sąd; sześciu ukarano śmiercią.

W pierwszych dniach lipca wszystkie siły polskie skoncentrowały się pod Warszawą. Środkiem dowodził sam Kościuszko, prawem skrzydłem Mokronoski, lewem Zajączek. Po kilku mniejszych utarczkach, gdy nadciągnął król pruski we 40.000 ludzi, wojska polskie cofnęły się na przedmieścia do Warszawy. Rozpoczęło się oblężenie stolicy.

Cała ludność miasta rzuciła się do sypania okopów. Pracowano dniem i nocą. Kobiety i dzieci, wielcy panowie i żebracy, księża, nawet żydzi, wszystko stanęło do pracy.

Prusacy zdobyli Wolę 27 lipca, lecz dalej już posunąć się nie mogli. Przez całe sześć tygodni trwało oblężenie, urozmaicone dość szczęśliwemi dla Polaków utarczkami. Szturm generalny, przypuszczony 28 sierpnia, został odparty z wielką stratą dla nieprzyjaciela.

Tymczasem powstanie w Wielkopolsce, na tyłach Prusaków oblegających Warszawę, rozpaliło się na dobre. Działali tam Kiliński i odkomenderowany mu do pomocy generał Dąbrowski. Powstańcy opanowali Brześć Kujawski i zatopili statki pruskie na Wiśle z ciężką artylerją i amunicją. Król pruski tak się przeląkł postępów powstania, że nagle w nocy z 5 na 6 września odstąpił od oblężenia i pociągnął do domu. Warszawa uczuła się odrazu wolną, gdyż i dowódzca rosyjski Fersen, zostawszy sam, cofnął się w Lubelskie dla połączenia się z nadciągającą armją Suworowa.

W mieście panował ład i porządek. Powaga Kościuszki i ufność, którą wszyscy pokładali w naczelniku, łagodziły sprzeczności i trzymały na wodzy najgorętszych. Sąd kryminalny odbywał swoje czynności spokojnie. Przeprowadzono proces głównych sprawców Targowicy, którzy zostali skazani na śmierć, wprawdzie zaocznie. Wyrok śmierci zapadł także na biskupa Skarszewskiego za jego zachowanie się na sejmie Grodzieńskim. Kościuszko ułaskawił biskupa, zmieniwszy wyrok na dożywotnie więzienie. Prymas Michał Poniatowski, brat królewski, którego list do króla pruskiego przejęto, uniknął sądu przez śmierć nagłą. Przypuszczają, że sam król, dowiedziawszy się o grożącem bratu niebezpieczeństwie, posłał mu truciznę.

Najlepiej stało powstanie w sierpniu. Walczono wtedy na całej niemal przestrzeni Rzeczypospolitej z wyjątkiem Galicji. Lecz już w połowie tego miesiąca powstanie litewskie było zgniecione i Wilno zajęte przez Moskali. Litwa, słabiej zaopatrzona w wojsko, a wystawiona na pierwsze ciosy, pierwsza musiała uledz. Resztki wojska litewskiego z Jasińskim przedarły się do Warszawy. Najlepiej za to rozwijała się walka w Wielkopolsce, gdzie Henryk Dąbrowski zajął Gniezno i Bydgoszcz.

Głównem zadaniem Kościuszki było teraz nie dopuścić do połączenia się Fersena ze Suworowem,

który nadciągał z 18.000 ludzi i 60 działami. Trudność polegała na tem, że Fersen był bliżej Suworowa, niż Kościuszko. Trzeba więc było szybkim i nagłym ruchem obejść Fersena, zastąpić mu drogę i pobić; ruch zaś taki nie pozwalał na prowadzenie ze sobą większych mas piechoty i ciężkiej artylerji.

Nadciągającego Suworowa spróbował zatrzymać Sierakowski, wracający z niewielkim korpusem z Litwy. Bitwa pod Krupczycami wypadła niepomyślnie dla Polaków. Cofającego się Sierakowskiego dopadł Suworow pod Terespolem; Polacy, straciwszy 1000 ludzi i wszystkie działa, cofnęli się do Siedlec.

Niebezpieczeństwo było wielkie; nie było czasu do stracenia. Kościuszko postanowił założyć w Siedlcach swoją kwaterę, zebrać ile było wojska pod ręką i rzucić się z niem między Suworowa i Fersena. Plan to był śmiały niezmiernie i ryzykowny, lecz jedynie możliwy w ówczesnem położeniu. Wysławszy więc przodem generała Kniaziewicza, Kościuszko przybył 7 października do obozu pod Siedlcami. Fersen ciągnął wzdłuż Wisły ku Suworowowi. Z częścią korpusu Sierakowskiego i posiłkami z Warszawy, razem około 7000 ludzi i 20 armat, rzuca się Kościuszko na prawo w stronę Maciejowic i 9 października zastępuje drogę Fersenowi.

Byłoby niemal szaleństwem z tą garstką wojska przyjmować bitwę z 15-tysięcznym nieprzyjacielem, który miał w dodatku 40 dział kalibru cięższego od polskich. Lecz Kościuszko, idąc na Maciejowice, wydał rozkazy generałowi Adamowi Ponińskiemu, aby z drugim korpusem, także wynoszącym około 7000 ludzi, przeprawił się przez Wisłę i w dniu bitwy uderzył na Fersena z tyłu. Ruchy wojsk polskich były tak skombinowane, że 10 października przed południem znalazłaby się na placu siła dostateczna dla pobicia Fersena.

Noc z 9 na 10 października Kościuszko spędził ze swoim sztabem na przygotowaniach do bitwy.

Niemcewicz, który wszędzie towarzyszył naczelnikowi w szarży adjutanta, pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy przed bitwą Kościuszko był w usposobieniu poważnem i podniosłem, lecz nie okazywał niepokoju i nie przypuszczał klęski. O pół do drugiej w nocy naczelnik raz jeszcze wysłał adjutanta do Ponińskiego z dokładnymi rozkazami.

Bitwa rozpoczęła się strasznym ogniem działowym ze strony nieprzyjaciela. Moskale, dwakroć liczniejsi, nie śpieszyli się jednak zbytnio z oskrzydleniem garstki Polaków, gdyż Fersen obawiał się nadejścia posiłków. Zasypywali więc Polaków pociskami z dział ciężkiego kalibru, na które działa polskie, jako lżejsze, nie mogły odpowiadać. Zwolna jednak, gdy posiłki nie przybywały, Fersen stawał się coraz śmielszym. Tormansow i Denisow zaczęli zachodzić Polaków z boków. Podczas gdy Chruszczow atakował z przodu pod osłoną artyleryi, Kościuszko słał adjutantów, jednego za drugim w stronę, skąd powinien był nadejść Poniński. Czas uchodził, żelazny pierścień, otaczający wojsko polskie, zacieśniał się z każdą chwilą, a Poniński nie nadchodził. Wyruszył on wprawdzie i znajdował się niezbyt daleko od pola bitwy, lecz nie uczynił nic, aby ściśle wykonać rozkaz swojego wodza.

Najnowszy i najlepszy historyk Kościuszki, Tadeusz Korzon, tak opisuje koniec tej epokowej bitwy:

„Zagrały działa wielkiego kalibru rosyjskie. Ogromne kule z straszliwym łoskotem przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, że widać było chwiejące się szyki...

Linje nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy... Kościuszko, przebiegając linję bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął jednak, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie bataljony rosyjskie... wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku, jeden bataljon, podobno regimentu 3 z swym pułkownikiem Krzyckim, nie mając ładunków, stracił cierpliwość i ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatnie ścielą go pokotem... Ku tej luce puściła się wnet galopem kawalerja nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszyła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli.

Co gorsza uciekł pułkownik Wojciechowski, powiadając, że musi ocalić swoich ułanów Mirowskich dla króla i dając zły przykład całemu swemu oddziałowi, liczącemu przeszło 700 koni.

Na lewem skrzydle Kopeć, usiłując otworzyć drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany; pozbawiona asekuracji artylerja polska strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bataljony muszkieterskie Działyńczyków legły co do nogi, a linja ich różowych rabatów i żółtych naramienników na pobojowisku świadczyła, że nie ustąpili kroku.

Wśród zamętu i rzezi... ukazała się jazda hr. Tołstoja na tyłach. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok; na głos jego zaczął się pośpiesznie formować nowy front dwójkami, ale wtem dał się słyszeć głos trwogi. Obejrzała się cała linja i spostrzegła liczne szwadrony nieprzyjacielskiej konnicy za sobą. Wtedy wszystko już było stracone...

O godzinie 1 umilkły ostatnie strzały. W sali zamku Maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi, spotkali się jako jeńcy: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamiński, Kopeć, Fiszer i Niemcewicz. Około godziny 5 czterech kozaków przyniosło na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę“.

Bezpośrednią przyczyną klęski maciejowickiej była, jak wszystko wykazuje, bezczynność generała Ponińskiego. W takiem położeniu, jak ówczesne, postępek Ponińskiego posiada wszelkie cechy zdrady. Nie jest rzeczą wyjaśnioną, jakie czynniki były źródłem tej zdrady; nie wiemy nic o tem, czy wylęgła się ona w duszy podrzędnego generała, który zazdrościł Kościuszce sławy i władzy, czy też uległ on jakimś bliżej nieznanym podszeptom. Poniński doszedł około godziny 4 do Kozienic, o dwie mile od pola bitwy i zabrawszy paręset niedobitków, cofnął się do Warszawy. Sam później stawił się przed sądem wojennym, lecz został uwolniony od zarzutu zdrady.

Kościuszko jednak nigdy nie mógł przebaczyć Ponińskiemu zawodu i utrzymywał zawsze, że, słysząc strzały armatnie i idąc wprost na nie, Poniński mógł zdążyć na czas i zamienić klęskę w zwycięstwo.

Bajka historyczna przypisała Kościuszce, upadającemu na polu maciejowickiem, słowa: finis Poloniae — koniec Polski. Dowiedziawszy się o tem, Kościuszko zaprzeczył z oburzeniem tej bajce w pismach francuskich.

Skutkiem bitwy maciejowickiej było przedewszystkiem połączenie się Fersena ze Suworowem i marsz ostatniego na Warszawę. Sama przez się klęska ta nie stanowiła jeszcze o całkowitem przegraniu wojny. Było jeszcze dość wojska pod bronią, a i lud warszawski rwał się do boju w obronie stolicy. Lecz strata Kościuszki odebrała powstaniu siłę moralną. Wszystko co się robiło, robiło się przez niego; bez niego nikt nie wiedział, co począć.

Rada Narodowa zamianowała wprawdzie głową rządu Tomasza Wawrzeckiego; był to człowiek zacny, lecz niewielkich zdolności i małego doświadczenia. Było między wojskowymi kilku zdolnych generałów, jak Zajączek, Dąbrowski, Mokronoski, lecz żadnemu z nich nie można było powie-

rzyć władzy cywilnej. Kraj bardziej niż kiedykolwiek potrzebował dyktatora, a nie było człowieka, któryby podołał temu stanowisku.

Suworow tymczasem zbliżał się ku Warszawie. Rada postanowiła bronić miasta. Wojska, po ściągnięciu wszystkich oddziałów, było z górą 30.000. Wystarczyłoby to do obrony, gdyby na czele stał wódz zdolny i doświadczony, a posiadający całkowite zaufanie armji. Lecz właśnie takiego wodza nie było. Z drugiej strony wojsko rosyjskie, nie o wiele liczniejsze od polskiego, zostawało pod dowództwem jednego z najznakomitszych wojowników spółczesnych, pogromcy Turków, któremu ufało ślepo i bezgranicznie.

Po pewnych wahaniach, odrzuciwszy radę Zajączka, aby raz jeszcze spróbować szczęścia w polu, rada postanowiła bronić się za okopami.

Szturm Pragi rozpoczął się rano 4 listopada. Wojsko wraz z ludem broniło szańców pod dowództwem Wawrzeckiego i Zajączka. Rzeź była straszna. Polaków zginęło przeszło ośm tysięcy. Zginął dzielny Jasiński, zdobywca Wilna. Straty rosyjskie musiały być olbrzymie. Lecz nic nie mogło wstrzymać Suworowa. Zdobywając piędź ziemi za piędzią, wyparli Moskale obrońców Pragi na most na Wiśle i zmusili do cofnięcia się do Warszawy. Most spalono, co uratowało Warszawę od okropności szturmu. Mszcząc się za napotkany opór, Suworow rozpuścił wodze swojemu wojsku, które spaliło i zrabowało Pragę; cała ludność przedmieścia została wycięta; liczą, że w rzezi Pragi zginęło 18 tysięcy bezbronnych.

Nazajutrz rozpoczęły się traktowania o kapitulację stolicy. Prowadził je w imieniu Rady Ignacy Potocki. Warunki kapitulacji podpisano 5 listopada, a 8 Suworow wkroczył do Warszawy. Jednocześnie Wawrzecki opuścił miasto z resztą wojska; towarzyszyli mu Kołłątaj i Dąbrowski.

Dalsze prowadzenie wojny okazało się niemożliwem wobec powszechnego upadku na duchu. Wojsko polskie, naciskane przez Moskali i zagrożone z boku przez Prusaków, złożyło broń pod Radoszycami 17 listopada.

Do Rosji, oprócz Kościuszki i jego towarzyszy, zostali wywiezieni Ignacy Potocki, Wawrzecki, Zakrzewski, Kiliński, Kapostas i wielu innych. Kołłątaj i Zajączek dostali się do niewoli austrjackiej; Madalińskiego zaś uwięzili Prusacy.

Upadło powstanie Kościuszkowskie, tak świetnie rozpoczęte i tyle wzbudzające nadziei. A upadło wskutek braku poparcia ze strony narodu. Większość szlachty nie ruszyła się prawie wcale. Magnaci z nielicznymi wyjątkami trzymali się daleko od naczelnika w chłopskiej sukmanie. Lud wiejski spełnił swój obowiązek tam, gdzie go zrozumiał; nie ruszył się jednak całą masą, gdyż za mało był rozbudzony i przygotowany. Tylko mieszczaństwo warszawskie okazało się na wysokości położenia. Ono wraz z wojskiem i garstką szlachty i ludu wytrzymało na sobie cały ciężar ośmiomiesięcznej wojny z dwoma wielkiemi mocarstwami.

Ruch Kościuszkowski, bez względu na swój smutny koniec, posiadał i posiada po dziś dzień olbrzymie znaczenie.

Gdy po drugim rozbiorze stało się rzeczą widoczną, że Polska została skazana na wolną agonię, na końcu tej drogi, po której było dozwolonem wlec się jeszcze przez czas jakiś, ukazała się nie jedna tylko zagłada, nie sama tylko śmierć polityczna. Była tam jeszcze i hańba, która dla narodów, jak i dla jednostek, jest częstokroć gorszą od śmierci.

Narodowi, co przeżył długie wieki w niepodległości, co miał wiele chwil świetnych w swem życiu i niejedną wyświadczył przysługę ludzkości, groziła hańba zamknięcia księgi swego żywota stronicą czarną i splugawioną przez zdradę i niedołęstwo.

Co mógł zostawić w spadku po sobie dla następnych pokoleń naród schodzący w ten sposób z pola walk odwiecznych? Jaki testament mogli przekazać swym synom i wnukom ludzie Targowicy i sejmu Grodzieńskiego?

Rozumiał to Kościuszko i jego towarzysze. Czuł on, że Polska przez wzgląd na swoją sławną przeszłość, przez wzgląd na przyszłość, na całe szeregi pokoleń, które będą pracowały nad jej odrodzeniem, nie powinna iść pokornie pod jarzmo zaborców.

Powstał więc i kazał jej wstrząsnąć tem jarzmem, wstrząsnąć tak potężnie, że echa tego wstrząśnienia i po stu latach grają w uszach jej synów nieprzebrzmiałą pobudkę.

Powstał i uratował honor ginącej ojczyzny, a z nim dumę i spokój duszy przyszłych pokoleń narodu polskiego.

Na polach Racławic i Maciejowic Kościuszko nakreślił krwawemi głoskami testament pokrzywdzonej i upadającej Ojczyzny.

Testament ten czytały już trzy pokolenia, a co w nim wyczytały, o tem chlubnie świadczy historja. Dzisiaj rozczytuje się w nim już czwarte, a wciąż jeszcze przyświeca mu świetlana postać naczelnika w sukmanie, którego naród ukochał nie tyle za jego zwycięstwa, ile za to, że spełnił do końca swój obowiązek.

Pod Maciejowicami zgasła gwiazda powstania Kościuszkowskiego, lecz jednocześnie zapaliła się druga — ciągłej i nieprzerwanej pracy i walki o niepodległość.

Gdy skończy się ta walka, skończy się i bezpośrednie działanie czynu Kościuszki; ustanie wtedy bodziec, który wyszedł od niego.

Wtedy stanie się to wszystko historją. Dziś jest to rzeczywistość i jutro będzie nią jeszcze.

IV.

LEGJE POLSKIE.

Trzeci rozbiór Polski. — List króla do Katarzyny II-ej. — Słabość Stanisława Augusta. — Targi mocarstw o podział. — Granice poszczególnych działów. — Zachowanie się Europy. — Abdykacja i śmierć Stanisława Augusta. — Polityczne znaczenie upadku Polski dla Europy. — Zmiany w położeniu politycznem Francji, Anglji i państw drugorzędnych. — Wpływ upadku Polski na mocarstwa zaborcze. — Kwestja polska wobec opinji publicznej w Europie. — Skutki moralne upadku Polski. — Demoralizacja społeczeństw mocarstw zaborczych. — Zachowanie się narodu polskiego wobec rozbiorów. — Gospodarka Rosji w ziemiach zabranych. — Prześladowanie unitów i aresztowania patrjotów. — Położenie włościan. — Prześladowanie religijne. — Oświata i sądownictwo. — Reformy w zaborach pruskim i austryackim. — Podatki. — Działalność patrjotów. — Legje polskie. Kampanja włoska. — Kniaziewicz w Paryżu. — Wojna w 1799 r. — Śmierć Pawła I-go. — Rozwiązanie się legji. — Znaczenie legji.

Po upadku powstania władza wróciła oficjalnie do króla. Z nim tylko i z jego ministrami układał się Suworow.

Bezradny i wylękniony Stanisław August pisze 21 listopada 1794 r. list do Katarzyny, w którym oddaje los swój i Polski w ręce „wspaniałomyślnej tryumfatorki". „Polska podobną jest do pustyni. Waszej imperatorskiej mości zdaje się być pozostawionem położyć granice innym, skoro sama sobie granice korzyści zwycięstwa swego oznaczysz". W tych

słowach nieszczęśliwego króla przebija się jeszcze nadzieja, że Rosja, wynagradzając siebie nową częścią Rzeczypospolitej, powstrzyma Prusy i Austrję od nowych zaborów. Byłoby to w rzeczy samej zgodne z interesem Rosji; lecz Rosja nie była dość mocną, aby stawić czoło dwom wielkim mocarstwom.

Nadeszła więc już 2 grudnia odpowiedź z Petersburga, aby król opuścił Warszawę i przeniósł się do Grodna.

Zawahał się Stanisław. Rozumiał, że godność jego i Polski nie pozwala mu przyjmować rozkazów od obcego rządu. Być może w duszy jego na chwilę powstała myśl, że teraz czas stałością w nieszczęściu okupić swoje błędy. Bronić się nie mógł; lecz mógł cierpieć; widok króla dręczonego i poniewieranego przez najeźdźców zrobiłby niechybnie wielkie wrażenie w kraju i w całej Europie. Lecz Stanisław August nie był stworzony na męczennika, jak nie był stworzony na bohatera. Słabość ducha i nieszczęsne przekonanie, że można coś jeszcze uratować zapomocą uległości, wzięły górę nad głosem rozumu i sumienia. Na początku stycznia wyjechał więc król z Warszawy pod eskortą rosyjską; w Grodnie przyjął go stary książę Repnin, dawny ambasador rosyjski w Polsce; wybrano go, jako najbieglejszego dyplomatę, gdyż Rosji szło o rzecz wielkiej wagi, mianowicie o skłonienie króla do abdykacji.

Tymczasem targi o podział reszty Rzeczypospolitej dochodziły do końca. Rokowania dyplomatyczne w tej sprawie rozpoczęły się prawie jednocześnie z wmieszaniem się Prus do walki z Kościuszką. Prusy, które nic właściwie nie zrobiły w tej wojnie, wykazały chciwość bez granic. Za pomoc przeciwko Kościuszce zażądały całego lewego brzegu Wisły z Krakowem i Warszawą. Rosja więc, zaniepokojona żarłocznością Prus, ułożyła się oddzielnie z Austrją (3 stycznia 1795 r.), a potem obydwa te mocarstwa wspólnie zmusiły Prusy do

ustępstw. Traktat z Prusami został nareszcie podpisany 24 października 1795 r. w Petersburgu. Granica Rosji szła korytem Bugu do Niemirowa; stamtąd linią prostą do Grodna, — wreszcie Niemnem i dawną granicą pruską do morza Bałtyckiego. Z miast większych odeszły do Rosji Wilno, Kowno, Grodno, Brześć i Mitawa. Granica Austrji posunęła się na północ do Wisły i Bugu; z miast przybyły Austrji Kraków, Kielce, Radom, Lublin i Zamość. Resztę wraz z Warszawą otrzymały Prusy. Tytuł Królestwa Polskiego został całkowicie zniesiony i Polska, jako państwo, oficjalnie przestała istnieć. Europa w milczeniu przyjęła wiadomość o tem morderstwie, dokonanem nad jednem z najznaczniejszych państw świata cywilizowanego. Jedna tylko Turcja, kierując się dobrze zrozumianym interesem własnym i właściwą sobie rycerskością, nie podpisała aktu uśmiercenia Polski.

O ile zepsuta do szpiku kości dyplomacja ówczesna uświęciła rozbiór Polski przez milczące przyzwolenie, o tyle świat naukowy w znacznej większości nie wahał się potępić tego aktu samowoli mocarstw rozbiorowych. Przytaczamy tutaj tylko jako przykład głos znakomitego ówczesnego historyka i męża stanu Broughama:

„Upadł naród polski wśród najcnotliwszych zabiegów około utwierdzenia swojej niepodległości, po heroicznej walce ku jej obronie. Upadek jego wiecznie oskarżać będzie zbrodnię Moskwy, zdradę Prus, podłe przystąpienie Austrji, głupią obojętność Europy całej".

Stanisław August został oficjalnie zawiadomiony o ostatecznym rozbiorze Rzeczypospolitej natychmiast po podpisaniu traktatu z Prusami. Przez cały ten czas stary Repnin pracował nad przyprowadzeniem do skutku abdykacji. Mocarstwom rozbiorowym szło bardzo o dobrowolne usunięcie się króla z widowni politycznej. Według pojęć ówczesnych osoba króla była świętą; dopóki istniał prawo-

wity monarcha, nie mogło być mowy o całkowitem skasowaniu państwa; król reprezentował państwo wszędzie, nawet w więzieniu i na wygnaniu. Rozumiał to Poniatowski i opierał się abdykacji resztkami uczciwości i honoru, które mu pozostały. Lecz i tutaj słabość przemogła, słabość tem bardziej godna potępienia, że już żadnej nadziei być nie mogło na utargowanie czegoś dla kraju przez uległość. Król podpisał akt abdykacji 25 listopada 1795 roku. Rok prawie jeszcze cały przemieszkał Stanisław August w Grodnie. Dopiero po śmierci Katarzyny przeniósł się z rozkazu cara Pawła I do Petersburga, gdzie umarł 12 lutego 1798 r.

Podpisanie abdykacji w takich warunkach, gdy mocarstwom szło nie o usunięcie osoby króla, lecz o zatarcie ostatniego śladu niepodległości Polski, było ze strony Poniatowskiego aktem, posiadającym wszystkie cechy zdrady stanu. Trzeci to był z kolei czyn tego człowieka, nakładający ciężką plamę na jego imię w historji. Pierwszym było przystąpienie do Targowicy, drugim podpisanie drugiego rozbioru.

Upadek Polski był dla Europy klęską, której doniosłość dopiero w dzisiejszych czasach została dostatecznie oceniona. Ustalona w Europie od czasów Henryka IV równowaga polityczna została zakłócona w sposób tak poważny, że po dziś dzień Europa nie może wrócić do równowagi, pomimo przeróżnych kombinacji, których już próbowała.

Nagłe usunięcie się ze środka Europy państwa, liczącego 20 miljonów ludności, zmieniło do niepoznania dotychczasowy układ między głównymi narodami i państwami tej części świata.

W pierwszej linji straciła na upadku Polski Francja. Na wschód bowiem od jej granic zamiast czterech mniej więcej równych sobie mocarstw — Austrji, Prus, Polski i Rosji, które, dobierając się po dwa, mogły się wzajemnie równoważyć, powstały trzy, o wiele potężniejsze i ściśle związane ze sobą wspólnym interesem strzeżenia swoich zaborów.

Przekonały się o tem natychmiast pierwsza rzeczpospolita francuska i pierwsze cesarstwo.

Jeszcze więcej straciła Anglja, chociaż nie tak rychło się o tem przekonała. Niezmierny przyrost potęgi Rosji, odwiecznej i przyrodzonej rywalki Anglji na wschodzie, dał się uczuć dopiero w połowie przeszłego stulecia. Odtąd Anglja zrozumiała swój błąd i odczuwa jego skutki coraz to mocniej niemal z każdym rokiem. O ile mniej niebezpieczną byłaby dzisiaj Rosja dla Anglji nad granicą Indji Wschodnich, w Chinach i na półwyspie Bałkańskim, gdyby granicą tego mocarstwa na zachodzie były Dniepr i Dźwina, jak za czasów całości Polski!

Z drugorzędnych państw najwięcej straciły Turcja i Szwecja przez wzmocnienie się Rosji, oraz Włochy przez przyrost potęgi Austrji. Rozrost Prus dał się we znaki w pierwszej linji wszystkim mniejszym państwom niemieckim, a później samejże Austrji i nakoniec Francji. Jednem słowem niema ani jednego niemal kraju w Europie, któryby w ten lub inny sposób nie odczuł na sobie skutków upadku Polski, jako potężnego mocarstwa, zdolnego utrzymać na wodzy w danej chwili każde z trzech wielkich państw militarnych, co się rozsiadły na jej ruinach.

Lecz i mocarstwa zaborcze nie same tylko korzyści odniosły z zagrabienia Polski. Przybyło im co prawda sił i potęgi, lecz przybyło także nie mało nowych kłopotów, które czasami równoważą korzyści. Niemiecka Austrja została pobita przez wzmocnione Prusy i zepchnięta z pierwszego miejsca w Rzeszy niemieckiej. Zmuszona szukać oparcia na wrogich sobie żywiołach węgierskim i słowiańskim, Austrja ma obecnie straszny kłopot ze swojemi zdobyczami. W razie ugody między Polakami i Czechami Austrja będzie musiała albo zostać słowiańską albo się rozpaść.

Rosja nabyła sobie w całym polskim narodzie nieubłaganego wroga, który już od stu lat krępuje

jej rozwój wewnętrzny w bardzo poważny sposób, łączy się ze wszystkimi jej przeciwnikami i czyha na każdą sposobność, aby jej zaszkodzić. Ustawiczna walka z Polską, zaprzątając siły narodu rosyjskiego, opóźniła i wciąż jeszcze opóźnia wewnętrzny rozwój Rosji. Gdyby nie kwestja polska, Rosja, według zdania poważnych polityków rosyjskich, już byłaby otrzymała konstytucję. Nawet zły stan gospodarstwa rolnego w środkowej Rosji i coraz to częściej powtarzające się głody i nieurodzaje poważni uczeni rosyjscy, jak n. p. Wł. Sołowjew, tłómaczą po części tem, że państwo rosyjskie zużywa na walkę z Polską prawie cały swój zasób inteligencji zawodowej, ogołacając swój własny kraj z ludzi, którzyby mogli pracować nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ludu rosyjskiego. Najmniej, jak dotąd, strat a najwięcej korzyści z rozbioru Polski doznały Prusy. Zawdzięczają to, naszem zdaniem, kongresowi wiedeńskiemu, który obciął zabór pruski prawie o połowę. Mając pod sobą najmniejszą część terytorjum i ludności Polski, Prusy najmniej z nią miały i mają kłopotów. Lecz kłopoty te jednak istnieją i ustawicznie, choć zwolna, wzrastają. Dziś kwestja polska w Prusach jest już jednym z głównych czynników stanowiących o wewnętrznej polityce tego mocarstwa.

Jest to faktem znanym powszechnie i niezmiernie dla nas ważnym i pocieszającym, że cała Europa zaczyna już dzisiaj pojmować niedogodności, które spadły na nią wskutek upadku Polski. Każde większe zaburzenie polityczne stawi kwestję polską na porządku dziennym. Kilkakrotnie Europa zabierała się już do załatwienia tej kwestji, bezskutecznie jak dotąd, lecz zawsze z przekonaniem, że musi to nastąpić wcześniej czy później. To, co na początku bieżącego stulecia rozumieli tylko uczeni i mężowie stanu, staje się coraz to bardziej udziałem warstw oświeceńszych wszystkich narodów, przez co wzra-

stają znakomicie widoki Polski na lepszą przyszłość.

Lecz nietylko pod względem politycznym upadek Polski był klęską dla Europy. Był on nią także pod względem moralnym. Polska przez Konstytucję 3 Maja stanęła znacznie wyżej pod względem społecznym i moralnym od trzech swoich sąsiadów. Wolność polityczna, względna równość wszystkich obywateli wobec prawa, opieka nad ludem wiejskim, prawidłowe postawienie kwestji podatków i oświaty, wszystko to stworzyło z Polski oazę wśród ucisku politycznego i społecznego, jaki panował w całej Europie oprócz Francji i Anglji. Przykład Polski byłby udzielił się ludom Rosji, Prus i Austrji i przyśpieszył u nich rozwój i postęp. Tymczasem upadek Polski opóźnił rozwój środkowej Europy o pół wieku i odsunął rozwój Rosji gdzieś w daleką przyszłość.

Ustawiczna walka z Polską musiała wywrzeć wpływ upadlający na narody trzech mocarstw zaborczych. Narody te, podszczuwane przez swoje rządy do tępienia w Polakach najwznioślejszych uczuć — miłości ojczyzny i poczucia godności osobistej i narodowej, musiały same zdemoralizować się z biegiem czasu. Słusznie mówi pewien uczony rosyjski w świeżo wydanej broszurce o kwestji polskiej: „Polaków nie dość jest zwyciężyć; trzeba ujarzmić ich duszę, a tego nie można dokonać bez upodlenia własnej duszy". Niepodobieństwem jest uprawiać przez sto lat rzemiosło kata i dozorcy więziennego bez szkody dla własnego charakteru. W społeczeństwach państw zaborczych powstało zamięszanie pojęć. Młodzież niemiecka i rosyjska, wychowana w zasadach miłości własnej ojczyzny, stawała się prześladowcami tychże zasad u Polaków. Ponieważ ludzie lepsi, uczciwsi, nie dość się nadawali do tej roli, rządy były zmuszone wysuwać naprzód ludzi gorszych, bez czci i zasad, popierać ich i wynosić na wysokie stanowiska. Ziemie polskie

stały się ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju wyrzutków moralnych rosyjskich i niemieckich; Polska została zbiornikiem, gdzie od wieku gromadzi się i tuczy wszelkie obce plugastwo, co się później rozłazi po własnej ojczyźnie na biedę i utrapienie swoich własnych współbraci. Wszyscy niemal więksi obrońcy i przedstawiciele ucisku i reakcyi w Rosji, Prusach i Austrji zdobyli swoje ostrogi w walce z patrjotyzmem polskim. W Rosji szczególnie dziś jeszcze cały szereg ludzi, stanowiących główną podstawę despotyzmu carskiego, składa się z wytrawnych działaczów, co młodość swoją, a często i wiek męski przepędzili na różnych posadach w Polsce i na Litwie, gdzie się zaprawili i udoskonalili w swojem tak szkodliwem dla ich własnej ojczyzny rzemiośle.

Naród polski ze swej strony nie ratyfikował akcji mocarstw, które zniosły Polskę oficjalną. Przeciwnie, naród polski założył protest czynny przeciwko tej samowoli sąsiadów i wyłonił ze siebie organizację, którąby mu jako tako zastąpiła brak aparatu państwowego. W polityce zewnętrznej naród polski zawarł przymierze z ludami, czyli raczej z tymi odłamami ludów, które wystąpiły do walki z despotyzmem rządów. Temu przymierzu naród polski został wiernym do końca. Od stu lat cokolwiekbądź działo się i dzieje w Europie przeciwko despotyzmowi rządów, we wszystkich tych pracach brała i bierze wybitny udział patrjotyczna Polska.

Z ziem otrzymanych po trzecim rozbiorze Rosja utworzyła trzy nowe gubernje — kurlandzką, grodzieńską i wileńską.

Pierwsi poczuli na sobie rękę „wspaniałomyślnej“ imperatorowej unici, którzy niedawno poprzenosili się z dwóch poprzednich zaborów do Polski, uciekając przed prześladowaniem religijnem. Aresztowano ich jako zbiegów i odstawiano do miejsc urodzenia, gdzie, po wymierzeniu doraźnej kary za zbiegostwo, przepisywano na prawosławie.

Za unitami przyszła kolej na patrjotów z pierwszego i drugiego zaboru, którzy wzięli jakikolwiekbądź udział w ruchu Kościuszkowskim. Tych traktowano jako zdrajców stanu, gdyż formalnie byli poddanymi rosyjskimi. Wszystkich aresztowanych zwieziono do Smoleńska, gdzie zostali podzieleni na kategorje, stosownie do stopnia winy. Jednych zesłano na Sybir do ciężkich robót lub na tak zwane „osiedlenie"; inni dostali się do pułków syberyjskich na wiecznych żołnierzy lub do tak zwanych „rot aresztanckich", t. j. batalionów karnych; inni wreszcie, najmniej winni, powędrowali na stałe mieszkanie do północnych i wschodnich gubernji Rosji europejskiej. Wszystkich wygnańców było jedenaście tysięcy, w tej liczbie niemało generałów (Kopeć) i wyższych oficerów.

Zasłużeńsi z Moskalów porozbierali między siebie dobra królewskie. Zubow dostał Szawle i Jurborg, Markow — Latyczów, Suworow — Kobryń, Rumiańców — Prużany, Repnin — Pińszczyznę, Fersen — Księstwo Ostrogskie. Gdy w ten sposób wina została ukarana, a zasługa otrzymała nagrodę, rząd zabrał się do uregulowania po swojemu stosunków społecznych. Rząd rosyjski nie chciał i nie mógł zostawić włościan polskich i litewskich w takim stanie, w jakim otrzymał ich w spadku po Rzeczypospolitej. Byłoby to niebezpiecznym przykładem dla włościan rosyjskich.

Skasowano więc wszystko, co uczyniły dla włościan ostatnie sejmy i manifest Kościuszki, a zaprowadzono natomiast porządki rosyjskie. Pańszczyzna została więc podniesiona z dwóch dni do sześciu; zaprowadzono nieznany dotąd w Polsce stan niewolników bez ziemi; nadano panom prawo wysyłania włościan na Sybir i sprzedawania ich pojedynczo, bez ziemi, na targach, nawet na wagę. Wprowadzono pobór rekruta i obowiązkową 25-letnią służbę chłopa w wojsku. Tyle zyskał lud pol-

ski na przejściu z pod rządów szlacheckich pod rządy carskie.

Z kolei rząd carski zabrał się do uregulowania spraw kościelnych. Uważając kościół grecko-unicki za odszczepieństwo od prawosławia, Katarzyna II rozkazała przywrócić schizmatyków na łono „prawdziwej cerkwi", pozostawiając gubernatorom i policji wybór środków. Zaczęło się więc prześladowanie religijne, godne czasów Nerona. Policja najeżdżała z wojskiem spokojnych parafjan i po kilkodniowem nawracaniu, przyczem oporniejsi ginęli śmiercią męczeńską lub szli na wygnanie, zapisywano całą parafję jako prawosławną. Nikt nie zliczy, ile krwi i łez, ile ofiar życia, majątku i wolności pochłonęło to pierwsze wielkie prześladowanie Kościoła w Polsce. Dość powiedzieć, że przed śmiercią Katarzyny było już 9.300 parafji (około 8 miljonów ludzi) i 150 zakonów „nawróconych" na prawosławie. Metropolja unicka została zniesiona. Nie targnięto się tylko na resztki unji w gubernjach świeżo przyłączonych; zostawiono je na później.

Tyle stracił Kościół na upadku państwa polskiego. I jeszcze są ludzie, którzy twierdzą, że sprawa niepodległości Polski nie ma nic wspólnego z interesami Kościoła!

Reformy w sprawie oświaty polegały na zniesieniu szkół, założonych przez komisję edukacyjną i zabraniu na rzecz skarbu funduszów należących do tejże komisji. Jednak nie broniono zakonom utrzymywać szkoły własnym kosztem, dzięki czemu oświata, choć znacznie podcięta, nie upadła całkowicie.

W dziedzinie sądownictwa Rosja nie targnęła się odrazu na Statut Litewski, gdyż nie posiadała własnego kodeksu prawnego, któryby mógł dawny kodeks zastąpić. Razem ze Statutem pozostawiono na razie i sądownictwo narodowe, wybieralne, a więc i sejmiki dla wyboru sędziów.

W zaborze pruskim reformy były mniej roz-

ległe. Lud wiejski wrócił do stanu z przed Konstytucji 3 Maja. Wszystkie urzędy zostały obsadzone przez Niemców; wojsko pruskie zajęło miasta, które otrzymały regularną policję, ubezpieczenie od ognia i wiele nowych gmachów rządowych, przeważnie więzień. Szkoły pijarskie w Warszawie, Piotrkowie, Łomży i Wieluniu zostały nietknięte. Zabroniono wypalać lasy na popiół, przez co majątek kraju zyskał na wartości. Natomiast rząd pruski zajął się energicznie wprowadzaniem i osadzaniem kolonistów niemieckich. Dla szlachty rząd otworzył łatwy kredyt na niski procent pod zastaw majątków ziemskich w celu jak najprędszego przeprowadzenia ziemi z rąk polskich w niemieckie. Sprawę tę prowadzono z takim zapałem, że lokowano w ziemi polskiej wszystkie wolne kapitały, nawet depozyty sierot i fundusze inwalidów. Większość tych sum przepadła na zawsze dla rządu pruskiego podczas wojen napoleońskich.

Srożej został dotknięty zabór austrjacki. Tutaj rząd zabrał się odrazu do niemczenia ludności. W szkołach, nawet w Akademji Jagiellońskiej, zaprowadzono język niemiecki; urzędy poobsadzano ludźmi spędzonymi z Czech, Austrji i Węgier. Jedyną dodatnią stroną rządów austrjackich było zbudowanie 400 mil dróg bitych. Pracowali nad niemi wprawdzie włościanie polscy darmo, na rachunek pańszczyzny; lecz kraj zyskał niemało na ulepszeniu komunikacji.

Znosząc wszystkie uchwały ostatnich sejmów Rzeczypospolitej, rządy zaborcze zachowały jedno — mianowicie uchwałę podatku 10-go grosza, powziętą przez sejm czteroletni w chwili zapału patrjotycznego. Podatek ten został nawet podwojony w pruskim zaborze. Niebawem Rosja doprowadziła swój dochód z ziem polskich do 160 miljonów, a Prusy do 60 miljonów złotych polskich. Naród, co skąpił grosza i rekruta na obronę ojczyzny, płacił teraz dwa razy tyle na jej ujarzmienie.

Ani upadek powstania Kościuszkowskiego, ani trzeci rozbiór kraju nie powstrzymały jednak działalności politycznej stronnictwa patrjotycznego. Ze zmianą warunków zmieniły się tylko miejsce i plan akcji, sama zaś akcja pozostała niezmienną w głównej swojej treści. Zawiedziony w nadziei na własne siły i poróżniony ostatecznie z trzema otaczającemi Polskę mocarstwami, naród polski wstępuje od chwili trzeciego rozbioru na drogę polityki szerszej niż dotąd, na drogę przymierzy i współdziałania z wrogami mocarstw zaborczych. Dziwnie pięknym i wspaniałym jest widok, który roztacza się od tej chwili przed oczami świata; z jednej strony trzy potężne mocarstwa wojenne, siedlisko skrajnego despotyzmu i zacofania pod wszystkimi względami; z drugiej potężny prąd wolności politycznej, płynący z zachodu i bijący gwałtownie w zamknięte wrota środkowej Europy. Poza temi wrotami Polska uwięziona i umęczona wyciąga ręce do zachodu i usiłuje rozbić mury swego więzienia, aby wraz ze swoją wolnością wywalczyć wolność dla Europy.

Straciwszy oparcie w kraju, patrjoci obejrzeli się za sprzymierzeńcem i znaleźli go w rewolucyjnej Francji, która wtedy właśnie, zrzuciwszy niedawno ze siebie jarzmo despotyzmu, walczyła z całą Europą o swoją wolność.

W Paryżu mieszkał jeszcze oficjalny przedstawiciel rządu polskiego z ostatniego powstania Franciszek Bars. Około niego skupiają się byli posłowie wielkiego sejmu — Wybicki, Wojczyński, Wielhorski; za nimi podążają do Paryża Piotr Potocki, Michał Ogiński, Karol Prozor. W maju 1795 r. Józef Wybicki, najtęższa głowa z całej ówczesnej emigracji, nawiązuje stosunki z rządem Rzeczypospolitej francuskiej i podaje myśl utworzenia legji polskich, któreby walczyły obok armji francuskiej z wrogami Francji, którzy byli jednocześnie wrogami Polski. Na wodza naczelnego przyszłych wojsk polskich przeznaczają zaszczytnie znanego ze służby pod

Kościuszką generała Henryka Dąbrowskiego. Rząd francuski przyjmuje w zasadzie projekt, lecz waha się jeszcze. W styczniu 1796 r. patrjoci, zebrani potajemnie z różnych części kraju w Krakowie, zawiązują konfederację i oświadczają, że gotowi są dać wszelką pomoc w ludziach i pieniądzach Francji i innym sprzymierzonym z nią państwom, które nie brały udziału w rozbiorach Polski; w zamian za to konfederacja żąda, aby niepodległość Polski była przywrócona w razie zwycięstwa Francji nad koalicją. Oficjalnymi przedstawicielami Polski w Paryżu konfederacja mianuje Wybickiego i Barsa.

Generał Dąbrowski, wezwany przez rząd narodowy, staje w Paryżu 30 września 1796 r. i podaje wraz z Wybickim rządowi francuskiemu memorjał o legjach. Rząd odesłał Dąbrowskiego do Włoch, do generała Bonapartego, który dowodził wtedy we Włoszech Francuzami przeciwko Austrji. Bonaparte zrozumiał i ocenił wartość ofiarowanego Francji przymierza. Poparł więc myśl Dąbrowskiego i odpisał do Paryża w te słowa: „Mężny ten naród zasługuje być przyjętym od ludu pragnącego wolności". Ze względu jednak na prawo międzynarodowe, wobec którego Polska już nie istniała, rząd francuski wskazał Polakom rzeczpospolitą włoską, świeżo utworzoną przez Bonapartego z ziem włoskich odebranych Austrji, jako właściwy punkt oparcia dla zamierzonej przez nich organizacji. Dąbrowski więc zawiera 9 stycznia 1797 r. z rządem włoskim układ, na mocy którego zostaje utworzona legja polska w mundurach narodowych, z polską komendą, na żołdzie francuskim, z prawem obywatelstwa włoskiego. Stycznia 20 Dąbrowski wydaje odezwę do Polaków w wojsku austrjackiem, aby opuszczali swoje pułki i śpieszyli pod chorągiew ojczystą bić się za wolność wszystkich narodów. Plan Dąbrowskiego polegał na tem, aby po rozbiciu Austrjaków przez Bonapartego wkroczyć z legją do Galicji i rozniecić powstanie. W miesiąc po wydaniu tej odezwy

tysiąc Polaków stało już pod bronią. Rosnąc szybko, legja wzrasta do 5.000 doskonałego żołnierza; Dąbrowski otrzymuje rozkaz wkroczenia na Bukowinę, podczas gdy przednie straże francuskie sięgają już Wiednia. W tej ciężkiej dla siebie chwili Austrja zgadza się na warunki Bonapartego; rozejm zawarty w Leoben 18 kwietnia wstrzymuje marsz Polaków. Legja wraca do Włoch i organizuje się w dalszym ciągu. Z kraju przybywa gen. Kniaziewicz z kilkudziesięciu oficerami; liczba żołnierzy dochodzi do 7.000. Dąbrowski dzieli tę garstkę na dwie legje, każdą z trzech bataljonów piechoty; niebawem przybyła także baterja artylerji pod dowództwem Aksamitowskiego. Szefem pierwszej legji został Kniaziewicz, drugiej Rymkiewicz; podszefami Strzałkowski i Kosiński. Z wyższych oficerów byli już znani gen. Wielhorski, Białowiejski, Chłopicki.

Podczas rokowań o pokój Dąbrowski stara się o ściągnięcie do Medjolanu jak największej liczby posłów sejmu czteroletniego z obydwoma marszałkami sejmu Małachowskim i Sapiehą; tak poważna reprezentacja narodu polskiego, chociaż na obczyźnie, mogłaby wpłynąć na obrady. Piękna ta myśl nie została jednak wykonana. Pokój z Austrją zawarty w Campo Formio nie uczynił nic dla Polski.

Legjoniści nie opuścili rąk pomimo tego zawodu. Przewidując nową wojnę w niedalekiej przyszłości, pozostali pod bronią nominalnie w służbie rzeczypospolitej Cizalpińskiej, jak nazywano nowe państwo włoskie, i czekali. Legjonistów wciąż przybywało. Starsi dzielili się żołdem ze świeżymi przybyszami, nie zapisanymi jeszcze do legji. Oficerowie, których było za wiele w stosunku do żołnierzy, szli na kapralów. Założono szkółkę, gdzie starsi oficerowie wykładali młodszej braci matematykę i nauki wojenne. Karność była wielka i wielka zacność i czystość w życiu prywatnem, co odbijało korzystnie od rozpasania żołnierstwa francuskiego. Tak pracując i ucząc się legjoniści doczekali roku 1798

i nowej wojny. Król neapolitański, uprzedzając koalicję, rozpoczął na własną rękę walkę z Francją. Generał Dąbrowski ruszył z pierwszą legją na pomoc słabym siłom francuskim w Neapolu. Droga prowadziła przez Rzym. Gdy Dąbrowski stanął w Loretto, prawie pod murami Rzymu, z kaplicy N. M. Panny wyniesiono mu miecz Sobieskiego i chorągiew Mahometa, zdobytą pod Wiedniem przez wielkiego króla. Do Rzymu wkroczyli Polacy w dniu 3 maja 1798 r. Zająwszy Kapitol, Dąbrowski przemówił u stóp posągu Marka Aureliusza, zachęcając wojsko do ciągłej myśli o ojczyźnie. Zachowanie się Polaków podczas okupacji Rzymu pozyskało dla nich i dla imienia polskiego szacunek i wdzięczność całej ludności. W głównej bitwie z trzykroć liczniejszemi siłami Neapolitańczyków pod Civita-Castellana legja polska pod Kniaziewiczem walczyła na prawem skrzydle. Pod Fallari Kniaziewicz zdobył ośm dział; pod Magliano Chłopicki w trzysta ludzi pobił 5.000 Włochów; 31 grudnia Kniaziewicz zajął twierdzę Gaetę, bronioną przez sto prawie armat. Nareszcie 23 stycznia Francuzi wraz z Polakami zdobyli Neapol, przyczem znowu odznaczył się Chłopicki. Królestwo Neapolitańskie zostało zniesione; miejsce jego zajęła wolna rzeczpospolita Partenopejska. Kniaziewicza wódz naczelny francuski wysłał do Paryża z chorągwiami, zdobytemi na nieprzyjacielu. Jednocześnie powiózł Kniaziewicz od Dąbrowskiego miecz Sobieskiego dla Kościuszki, który bawił podówczas w Paryżu. Kościuszko, uwolniony po śmierci Katarzyny II przez cara Pawła I, który osobiście go odwiedził w pałacu Orłowa, wyjechał natychmiast z Niemcewiczem do Ameryki. Uroczyście przyjmowany po drodze w Szwecji i Anglji, bohater polski zamieszkał ostatecznie we Filadelfji, gdzie żył skromnie z pensji, przyznanej mu przez Kongres Stanów Zjednoczonych, jako weteranowi wojny amerykańskiej za niepodległość. Bogatą donację w ziemi i „duszach", którą był zmuszony przyjąć z rąk Pa-

wła, aby nie rozdrażnić cara, Kościuszko zwrócił carowi wraz po opuszczeniu granic Rosji. Przyjęcie tej darowizny, które pociągało za sobą złożenie przysięgi carowi, było nad wszelki wyraz przykre i bolesne dla duszy prawego Polaka. Lecz od tego przyjęcia zależał los dwudziestu tysięcy jeńców polskich, których car zgadzał się uwolnić za cenę powolności Kościuszki. Dowiedziawszy się teraz o legjonach i o nowych nadziejach Polaków, Kościuszko opuścił Amerykę i, zjechawszy do Paryża, czekał na dalszy rozwój wypadków.

W Paryżu Kniaziewicz złożył chorągwie neapolitańskie w ręce dyrektorjatu rzeczypospolitej francuskiej na publicznem posłuchaniu 8 marca. Kościuszko zasiadał między ministrami Francji. „Czyny Polaków," rzekł minister wojny, „dowodzą, że do utrzymania własnej niepodległości nie brakowało im ani talentów, ani męstwa. Zaszczyt, który oto jednego z nich spotyka, jest dla wszystkich nagrodą cnót wojennych i zasług. Godni, aby znaleźli między nami ojczyznę i wolność". Kniaziewicz przypomniał w swojej odpowiedzi nadzieję, którą Polacy pokładają w „wielkim narodzie". Dyrektor rządu Baras odrzekł, że Rzeczpospolita przyjęła Polaków za dzieci swoje; Francja będzie im ojczyzną...

Miecz Sobieskiego Kniaziewicz wręczył Kościuszce, lecz ten odesłał go Dąbrowskiemu.

Nareszcie wybuchła w marcu 1799 r. druga wielka wojna, tak niecierpliwie oczekiwana przez naszych legjonistów. Nadzieje Polaków znowu się odżywiły. Austrja i Rosja wystawiły przeciwko Francji 300.000 żołnierza, gdy Francja miała na całej linji od Holandji do Neapolu nie więcej niż 160.000. Bonaparte z najlepszą armją francuską wojował podówczas w Egipcie. Chcąc przeszkodzić zbieganiu Polaków do legij włoskich, Austrja przeprowadziła żołnierzy z Galicji na północny teatr wojny, nad Ren. Lecz i tam natychmiast wyrosła nowa legja polska pod dowództwem Kniaziewicza. Polacy wal-

czą więc na dwóch frontach: we Włoszech przeciwko Moskalom pod Suworowem, nad Renem przeciwko Austrjakom. W całym szeregu krwawych walk polscy legioniści wypłacają się Suworowi za rzeź Pragi.

Pod Legnano legja polska straciła 17 oficerów i 750 żołnierzy; pod Magnano padło około 2.000 Polaków. W trzechdniowej bitwie nad Adygą legja straciła 1.500 ludzi, lecz uchroniła armję francuską od rozbicia. Pod koniec roku 1799 legja włoska spadła do 800 ludzi; lecz wkrótce znowu podniosła się do kilku tysięcy.

Tymczasem Bonaparte wraca potajemnie z Egiptu do Francji i staje na czele rządu. Wojna ożywia się i szala powodzenia zaczyna przechylać się na stronę Francuzów. Dąbrowski śpieszy do stolicy i podaje Bonapartemu projekt przedarcia się z legjami polskiemi do Galicji. Obydwie legje razem wynosiły wtedy około 15.000 ludzi. Do tej siły ma być dodany korpus francuski, około 30.000 żołnierzy, i cała ta armja pod dowództwem Kościuszki, któremu Dąbrowski ustępuje pierwszeństwa, ma obrócić się przez Czechy i Morawy na Galicję i wkroczyć stamtąd do zaboru rosyjskiego. Od organizacji krajowej przychodzą wieści, że kraj tylko czeka na ukazanie się wojska regularnego, aby powstać na całej linji. Plan ten został przyjęty przez Bonapartego. Dąbrowski rozpoczął już koncentrowanie legji włoskiej w Marsylji. Droga do Austrji stała otworem. Zwycięstwa Bonapartego nad Austrjakami pod Marengo i Moreau pod Hohenlinden uczyniły Austrję niezdolną do dalszego oporu. W bitwie pod Hohenlinden legja reńska rozstrzygnęła los walki, wytrzymując na sobie przez cały dzień nacisk liczniejszego nieprzyjaciela, zanim nadeszły posiłki. Głównymi bohaterami tej legji byli obok Kniaziewicza Fiszer, Zajdlic, Różniecki i dzielny izraelita Berek Josielowicz.

Lecz właśnie te świetne zwycięstwa wycho-

dzą na złe sprawie polskiej. Austrja i Rosja pobite śpieszą ofiarować Francji pokój na bardzo korzystnych warunkach, które rząd francuski, dbały przedewszystkiem o interes swego kraju, chętnie przyjmuje. Wyprawa Kościuszki na Galicję, potrzebna przed chwilą, staje się teraz zbyteczną. Kroki wojenne wstrzymane w styczniu 1801 roku; rozpoczęły się układy.

Z początku przebieg układów pokojowych obudził wielkie nadzieje u Polaków. Francja rzeczywiście starała się o wskrzeszenie Polski. Lecz wszystko rozbiło się o kwestję wynagrodzenia mocarstw za odstąpienie zaborów polskich. Rząd francuski proponował Pawłowi plan przywrócenia Polski w dawnych granicach z w. księciem Konstantym lub arcyksięciem austrjackim na tronie. Prusom miano dać Hanower, Rosji Konstantynopol, Austrji Bawarję i Bułgarję, jako odszkodowanie.

Rzecz jasna, że plan tak fantastyczny nie mógł być wykonany bez nowych ciężkich i krwawych walk. Francja, chociaż zwycięska, nie była jeszcze panią świata, aby przerzucać całemi państwami, jak piłkami. Pokój stanął w Lunevillu 9 lutego z Austrją, a 8 października z Rosją bez żadnych zmian w położeniu Polski. Przyczyniła się być może do tego nagła śmierć Pawła I, którego panowie rosyjscy udusili we własnym pałacu 24 marca 1801 r. Car Paweł nie był wrogiem Polaków. Rycerski i szlachetny, chociaż często gwałtowny i okrutny, zrobił on Polakom wiele dobrego. Uwolnienie Kościuszki wraz z kilkunastu tysiącami jeńców; wstrzymanie prześladowania unitów; przywrócenie języka polskiego w szkołach na Litwie — są to czyny dobrze świadczące o szlachetności Pawła I. Wielbiciel genjuszu Bonapartego, ujęty jego dobrocią dla jeńców rosyjskich, zrażony do Austrji, Paweł szybko skłaniał się do zawarcia stałego przymierza z Francją przeciw Austrji i Prusom. Połączenie wszystkich zaborów pod berłem samego cara lub jego syna byłoby pra-

wdopodobnym skutkiem tego przymierza. Gwałtowna śmierć cara Pawła, w której jedni widzą rękę Anglji, inni, z większą może racją, rękę Prus, była wypadkiem wielce niepomyślnym tak dla Francji, jak i dla Polski.

Po zawarciu pokoju, który posiadał wszelkie cechy trwałości, wojsko polskie straciło rację bytu. Francja odstąpiła legje polskie Włochom; lecz Polacy, nie chcąc służyć obcemu państwu, zaczęli tłumnie podawać się do dymisji i wracać do kraju. Car Paweł otworzył wracającym wstęp do zaboru rosyjskiego; nie wstrzymał go i następca Pawła, Aleksander I.

Nie wszyscy jednak legjoniści opuścili swoje sztandary. Resztki legji naddunajskiej (około 3.700 ludzi) Bonaparte wcielił do armji francuskiej i wysłał przemocą pod dowództwem Jabłonowskiego na wyspę San Domingo, gdzie Francja miała do czynienia z powstaniem murzynów. Ten sam los spotkał część legji Dąbrowskiego pod Małachowskim. Tam, daleko od kraju, walcząc za obcą sobie sprawę, wyginęły resztki Polaków więcej od chorób, niż od broni murzynów. W 1803 roku na wyspie zostało z całego korpusu 200 żołnierzy i 16 oficerów.

Taki był koniec bohaterskiej epopei legjonów polskich. Trafna myśl Dąbrowskiego nie wydała takich owoców, jakich się po niej spodziewano. Lecz nie można utrzymywać, że krew legjonistów została przelana napróżno. Przez legje włoskie Polacy przypomnieli się całemu światu i królom, i ludom.

Sława wojenna Polaków, głośna niegdyś na świecie, a przyćmiona przez klęski ostatnich lat zajaśniała znowu w całej pełni. Narody nauczyły się znowu szanować imię polskie. Służba w legjach stała się dla Polaków szkołą sztuki wojennej i ducha obywatelskiego. Samo istnienie legji pozwoliło imieniu Polski przetrwać na ustach świata przez najtrudniejsze chwile, bo przez pierwsze lata po ostatnim rozbiorze. Przez legje swoje Polska wzięła udział we wszystkich ważniejszych wypadkach historycznych

od 1795 do 1803 roku, przez co stwierdziła faktem swoje istnienie. Udział ten był słaby; parę dziesiątków tysięcy ludzi, którzy przewinęli się przez legje podczas ośmioletniego okresu ich istnienia, nie mogło zaważyć na szali wypadków tak dalece, jak się tego spodziewał naród. Rezultat więc praktyczny nie mógł być zbyt doniosłym. Udział jednak Polski w ówczesnych walkach był racjonalnym, tak ze stanowiska czysto polskiego jak i ogólno ludzkiego. Zdrowa polityka nakazywała korzystać z chwil kłopotu dwóch głównych wrogów ojczyzny; nie mogąc ich zwyciężyć, można było przynajmniej ich osłabić. To właśnie osiągnęły walki legjonistów polskich z Rosją i Austrją. Ze stanowiska ogólno ludzkiego danie pomocy republikańskiej Francji w jej walce z mocarstwami środkowej Europy było najzupełniej zgodne z honorem Polski i z jej posłannictwem dziejowem. Francja ówczesna niosła ludom Europy wolność polityczną, równość wszystkich ludzi wobec prawa i państwa. Godnem więc było Polski, co została wierną zasadom Konstytucji 3 Maja stanąć w takiej chwili ze swemi słabemi siłami przy boku rzeczypospolitej francuskiej i dołączyć kroplę krwi z pod serca do tych potoków, co się wylały przy końcu przeszłego wieku za prawa człowieka.

Niepowodzenie specjalnej misji legji — odbudowania Polski zapomocą wkroczenia do kraju wojsk polskich sformowanych na obczyźnie, nie dowodzi bynajmniej niemożliwości tego rodzaju akcji. Z tego, że pierwszym legjom polskim nie udało się dostać do kraju i rozniecić w nim powszechnej walki przeciwko najazdowi, nie wynika bynajmniej, że ta sama myśl, wykonana wśród warunków odmiennych, nie wyda innych rezultatów.

Naród polski trafnie ocenił znaczenie legij. Imiona Dąbrowskiego i Kniaziewicza zamieszkały na zawsze w jego sercu, a pieśń legjonistów „Jeszcze Polska nie zginęła“, ułożona przez Józefa Wybickiego, stała się jedną z najdroższych pereł w skarbnicy pieśni polskich.

V.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.

Tajne stowarzyszenia. — Polityka Pawła I-go i Aleksandra I-go. — Ks. Adam Czartoryski. — Rozwój oświaty w zaborze rosyjskim i pruskim. — Uniwersytet wileński. — Towarzystwo Przyjaciół Nauk. — Wojna 1805 r. — Aleksander w Puławach i w Berlinie. — Bitwa pod Austerlicem. — Wojna 1806 r. — Układy Napoleona z Kościuszką. — Bitwa pod Jeną. — Powstanie w pruskim zaborze. — Napoleon w Warszawie. — Organizacja zaboru pruskiego. — Bitwa pod Friedlandem. — Zjazd w Tylży. — Pokój tylżycki. — Księstwo Warszawskie. — Ustrój polityczny Księstwa. — Wojsko polskie. — Wojna z Austrją. — Bitwa pod Raszynem. — Ks. Poniatowski w Galicji. — Bitwa pod Wagram. — Wzrost Księstwa Warszawskiego. — Rozwój wewnętrzny Księstwa. — Wojna 1812 r. — Przywrócenie niepodległości zaboru rosyjskiego. — Odwrót Francuzów z pod Moskwy. — Bitwa pod Lipskiem. — Abdykacja Napoleona. — Powrót wojska polskiego do kraju. — Kongres wiedeński.

Równolegle z akcją legji polskich za granicą w kraju kipiała praca przygotowawcza. Naród, pozbawiony rządu i wojska, rzucił się na drogę spisków i tajnych organizacji, usiłując wyłonić ze siebie narządy, których mu zabrakło, a które były mu koniecznie potrzebne dla podtrzymania w sobie życia politycznego.

Wspomnieliśmy już o konfederacji, zawiązanej w Krakowie w 1796 r. We Lwowie utworzył się w tym czasie również tak zwany Klub Patrjotyczny.

W całym kraju zaczęły powstawać tajne stowarzyszenia, o których posiadamy bardzo szczupłe wiadomości. Hrabia Hoym, rządca naczelny pruski w Warszawie, donosi swojemu rządowi, że w Polsce istnieje szeroko rozgałęziony spisek patrjotyczny; w samej Warszawie zawiązała się jakoby 13 marca 1796 r. „Organizacja Zgromadzenia Centralnego“, podtrzymująca stosunki z zagranicą. Na Podlasiu wykryto spisek Gorzkowskiego; członkami jego byli po większej części włościanie. Gorzkowskiego skazano na śmierć, lecz cesarz go ułaskawił. Pomocnik jego, oficer artylerji Perles, umarł w więzieniu. Na Litwie także wykryto organizację patrjotyczną. Aresztowano w Wilnie 70 osób; podczas badania używano tortur. Wyrokiem sądu zostali skazani w grudniu 1797 r. ksiądz Ciecierski z bratem, księża Dąbrowski i Ziółkowski oraz Stanisław Judycki na knutowanie i katorgę.

Tak więc we wszystkich zaborach dążność do samodzielnego życia politycznego zjawia się jednocześnie. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wszystkie te związki wykryte i niewykryte, były częściami jednej organizacji narodowej, obejmującej kraj cały i zostającej w związku z legjami Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Niepowodzenie misji legji wstrzymało dalszy rozwój tego ruchu, który, o ile można sądzić ze szczupłych wiadomości, był obliczony na szeroką skalę.

Śmierć Katarzyny II w 1796 roku i wstąpienie na tron Pawła I sprowadziły znaczne zmiany w stosunku Rosji do Polski. Nielubiony i prześladowany przez matkę Paweł nie cierpiał jej nawzajem, nie mogąc zapomnieć jej śmierci Piotra III. Do Polaków czuł Paweł pewną sympatję i szacunek, co się tłómaczy jego szlachetnem i rycerskiem usposobieniem. Wspomnieliśmy już o uwolnieniu Kościuszki wraz z innymi więźniami polskiej narodowości. Dzielność żołnierza polskiego i zniechęcenie do Austrji i Prus popychały cara w stronę trwałego przy-

mierza z Francją, która podsuwała mu myśl zjednoczenia wszystkich zaborów pod koroną własną lub syna Konstantego.

Śmierć Pawła, o której była mowa wyżej, zmieniła całkowicie położenie rzeczy. Na tronie carskim zasiadł Aleksander I, najstarszy z trzech synów zamordowanego cara, zostający pod ciężkim zarzutem przyzwolenia na śmierć rodzonego ojca. Przewrotny i fałszywy, chociaż układny i miły w obejściu, Aleksander nie zmienił na początku polityki względem Polaków. Przewidując ciężką walkę z coraz to wzrastającą potęgą Francji, car wiedział dobrze, jaką rolę w tej walce może odegrać Polska. Rozumiał więc, że musi bałamucić Polaków do czasu obietnicami, aby, o ile będzie można, powstrzymać ich od tłumnego udziału w przyszłej wojnie.

Natychmiast po wstąpieniu na tron Aleksander powołał do swego boku młodego księcia Adama Czartoryskiego, z którym się zaprzyjaźnił w Petersburgu jako carewicz, i zrobił go swoim ministrem spraw zewnętrznych. Od tej chwili zaczyna się wielka karjera polityczna tego znakomitego męża stanu i dobrego patrjoty. Książę Adam przyjął wysoki urząd, nie ukrywając przed carem, że swojej ojczyźnie, i że polskiej sprawie przedewszystkiem chce służyć. Nie zraziło to bynajmniej Aleksandra. Będąc przebieglejszym od swego ministra, car spodziewał się znaleść w nim doskonałe narzędzie dla swoich zamiarów. Mianował więc w dodatku ks. Czartoryskiego kuratorem uniwersytetu wileńskiego i wszystkich szkół polskich w całym zaborze rosyjskim.

Pod ręką światłego i szczerze kraj miłującego kuratora oświata polska zakwitła na Litwie. Uniwersytet wileński i gimnazjum wyższe w Krzemieńcu stały się pierwszorzędnemi ogniskami nauki i oświaty, pierwszy dla Litwy właściwej, drugie dla Wołynia, Podola i Ukrainy. Wizytatorem szkół w tej części kraju z ramienia księcia kuratora został zna-

komity obywatel Tadeusz Czacki. Wszystkie szkoły, świeckie i duchowne, zostawały pod dozorem uniwersytetu. Zakony Dominikanów i Bazyljanów wysyłały zakonników na uniwersytet dla kształcenia się na profesorów; duchowieństwo świeckie ofiarowało ósmą część swoich dochodów na szkoły. Językiem wykładowym w całym zaborze został język polski. Uniwersytet wileński, przodując we wszystkiem narodowi, zaczął nawet przeprowadzać na własną rękę reformę włościańską, oddając w swoich dobrach ziemię chłopom za czynsz lub na wykup. Potężne ramię kuratora,. ministra i przyjaciela osobistego cara zasłaniało szkoły przed wszelkiemi szykanami i prześladowaniem ze strony władz rosyjskich.

Ruch naukowy w zaborze rosyjskim udzielił się i zaborowi pruskiemu, do którego należała wtedy Warszawa. Względy polityczne nakazywały rządowi pruskiemu naśladować w stosunku do Polaków łagodność cara Aleksandra. Powstaje więc w Warszawie „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", którego założycielami są tacy mężowie, jak Albertrandi, Czacki, Staszyc, Woronicz, Sołtyk, Chreptowicz, Dmochowski i inni. W Puławach, majętności Czartoryskich, tworzy się drugie stałe ognisko sztuk i nauk; cały szereg znakomitych i zasłużonych mężów przebywa pod gościnną strzechą starego księcia Adama; w umyślnie na ten cel zbudowanym gmachu, znanym pod nazwą „Świątyni Sybilli", Czartoryscy urządzają muzeum pamiątek narodowych. Wtedy też powstają i inne słynne zbiory ksiąg polskich, rękopisów i wszelkiego rodzaju pamiątek przeszłości, jak n. p. zbiory Wilanowskie, Wiśniowieckich, Ossolińskich, Tarnowskich i inne. Najmniej życia umysłowego widzimy w zaborze austrjackim, gdzie też i rząd trzymał się wytrwale starej swojej polityki, wrogiej wszystkiemu co polskie.

Na ogół więc ostatnie lata po trzecim rozbiorze były dość pomyślne dla rozwoju umysłowego

i ekonomicznego Polski. Zawdzięcza to naród polski obawie, jaką wciąż rosnąca sława i potęga Napoleona wzbudzała w rządach mocarstw zaborczych, a szczególnie w rządach pruskim i rosyjskim. Widząc nieuchronną walkę z mocarzem zachodu, obydwa te rządy postanowiły spróbować, czy się nie uda zapomocą łagodnej polityki doprowadzić naród polski do zapomnienia wyrządzonej mu krzywdy.

Tymczasem nastąpiły oczekiwane od kilku lat wielkie wypadki. W roku 1804 Napoleon Bonaparte został ogłoszony cesarzem Francuzów. Cała niemal Europa zaczęła gotować się do wojny. Staraniem Anglji zawiązała się przeciwko Napoleonowi koalicja, do której przystąpiły Austrja, Rosja i Szwecja. Prusy wahały się jeszcze i zadaniem cara Aleksandra stało się wciągnąć je także do związku. W ten sposób na barkach przebiegłego cara spoczęły dwa zadania: — utrzymać Polaków zapomocą nadziei przywrócenia Polski i pozyskać dla koalicji króla pruskiego zapomocą obietnicy, że zabór pruski nie zostanie uszczuplony. Chytry despota wywiązał się świetnie z tych zasadniczo sobie przeczących zadań; tylko genjusz i szczęście Napoleona pomieszały mu nieco szyki i popsuły rachuby. Wojna wybuchła w roku 1805. Car Aleksander wręcz zapowiedział księciu Czartoryskiemu, że postanowił przywrócić dawny stan Europy. Książę Adam radzi mu wtedy, aby rozpoczął od najścia Prus i opanowania wszystkich ziem polskich. Polska od Odry do Dźwiny i Dniepru pod berłem Aleksandra, jako króla polskiego, była wtedy możliwą do wykonania kombinacją. Rozumiał to Aleksander, lecz nie chciał, czy nie mógł zdobyć się na krok tak śmiały.

Wkroczywszy jako sprzymierzeniec Austrji do Galicji z 80.000 wojska, car stanął kwaterą w Puławach u starego księcia Czartoryskiego. Znalazłszy się tutaj w otoczeniu ludzi, którzy kierowali życiem umysłowem i po części politycznem w Polsce, Aleksander nie szczędził najśmielszych obietnic. Rozgo-

rączkowana niemi ludność Warszawy przygotowała wspaniałe przyjęcie dla mającego wkroczyć do niej wybawiciela. Lecz car ominął Warszawę i udał się do Berlina. Tam już nie mogła dłużej się ukryć dwulicowość Aleksandra. Na grobie Fryderyka Wielkiego obydwaj monarchowie przysięgli sobie wieczną przyjaźń i całość swoich posiadłości. Król pruski przystąpił w zasadzie do koalicji i pozwolił tymczasem na przemarsz wojsk rosyjskich przez Prusy. Sprawa Polski została pogrzebana ostatecznie. Jak zaś daleko Polacy zaszli w swoich nadziejach, widzimy stąd, że w ręku Aleksandra znalazł się spis obywateli z zaboru pruskiego, przygotowujących powstanie przeciwko Prusom. Spis ten monarcha rosyjski oddał jakoby królowej pruskiej. Książę Czartoryski, oburzony na cara i zawiedziony w swoich nadziejach, podał się do dymisji z urzędu ministra i zachował tylko godność kuratora szkół.

Tymczasem Napoleon wtargnął do Niemiec, pobił i wziął do niewoli armję austrjacką pod Ulmem i, wkroczywszy do Austrji, zajął Wiedeń. Pod Austerlicem 2 grudnia 1805 roku połączone armje austrjacka i rosyjska wydały walną bitwę cesarzowi Francuzów. Obydwaj sprzymierzeńcy, Aleksander i cesarz Franciszek byli obecni na polu bitwy. Trzeci, król pruski, czekał tylko na wynik bitwy, aby wyciągnąć w pole lub wstrzymać się od udziału w wojnie stosownie do okoliczności. Znany jest powszechnie przebieg bitwy pod Austerlicem. Sprzymierzeńcy zostali pobici na głowę. Car Aleksander uszedł pokryjomu z pola bitwy i po krótkiem wahaniu opuścił teatr wojny. Pędząc na Kraków i Lublin, wrócił do Petersburga. A uciekał tak szybko, że po raz pierwszy zatrzymał się dopiero w Międzyrzeczu nad granicą litewską dla zmiany bielizny.

Już 28 grudnia stanął pokój w Preszburgu, który zmienił ustrój polityczny cesarstwa niemieckiego. O Polsce nie było tam jeszcze mowy. Przebieg wojny był tak szybki, że Polacy, gdyby nawet

chcieli wziąć w niej udział, nie mieliby czasu do wystąpienia.

Daleko ważniejszą dla Polski była wojna Napoleona z Prusami i Rosją. W następnym 1806 roku król pruski wypowiedział wojnę Francji. Przyłączył się do niego natychmiast i car Aleksander, który już wcześniej obiecał swojemu sprzymierzeńcowi 90.000 wojska. Napoleon, niepewny, czy i Austrja nie skorzysta ze sposobności, zwrócił na ten raz na serjo swoją uwagę na Polaków, jako na sprzymierzeńców. Nieszczerość Aleksandra i jego wierność przymierzu z Prusami ostudziły znacznie wiarę Polaków w młodego cara. Z drugiej strony w Polsce zaczęto pojmować, że jedyną rozsądną polityką było przymierze z wrogiem mocarstw zaborczych, gdyż z tej tylko strony można byłoby spodziewać się czegoś dla Polski w razie zwycięstwa. Z wielkim więc zapałem naród polski zaczął przygotowywać się na przyjęcie cesarza Francuzów.

Dla zawiązania stosunków z Polakami, Napoleon zwrócił się wprost do Kościuszki z propozycją objęcia naczelnego dowództwa nad powstaniem, które miało wybuchnąć w zaborach pruskim i rosyjskim po wkroczeniu Francuzów. Jak wysoko Napoleon cenił Kościuszkę, widzimy ze słów jego, że imię Kościuszki warte było wtedy tyle, co sto tysięcy wojska. Tymczasem Kościuszko, przesiąknięty nawskroś ideami republikańskiemi, zrażony smutnym końcem legji włoskich, nie chciał zaufać człowiekowi, który sam z dawnego republikanina przedzierzgnął się w cesarza. Zażądał więc z góry ogłoszenia Polski niepodległej w granicach z przed roku 1772 z republikańskim ustrojem państwowym. Tego Napoleon nie mógł uczynić przez wzgląd na Austrję, która jeszcze się wahała; przywrócenie całej Polski popchnęłoby Austrję natychmiast do wojny, a z trzema mocarstwami naraz nie mógł się mierzyć nawet Napoleon. Rokowania z Kościuszką zostały

więc zerwane; cesarz poruczył organizację powstania Wybickiemu i Dąbrowskiemu, twórcom legij.

Wojna roku 1806 była jednym szeregiem zwycięstw Napoleona nad sprzymierzonemi mocarstwami. Armja pruska została pobita i zniesiona doszczętnie 14 października w wielkiej bitwie pod Jeną; w dziewięć dni później Napoleon wkroczył tryumfalnie do Berlina. Znaleźli się tam natychmiast Dąbrowski i Wybicki, którym cesarz polecił wydać do Polaków odezwę, wzywającą do powstania. Na ten głos znakomitych obywateli młodzież z zaboru pruskiego śpieszy do broni; pod dowództwem starych legjonistów formują się pierwsze pułki polskiej armji. Prusacy opuszczają Warszawę 26 listopada na zawsze; nazajutrz jazda francuska wkracza do stolicy Polski, witana z zapałem przez ludność. Tegoż dnia Napoleon stanął w Poznaniu; do witającej go deputacji powiedział, że z ogłoszeniem niepodległości Polski zaczeka, aż się przekona, że naród polski gotów ją szczerze popierać. Już wcześniej, w Berlinie, cesarz przemawiał w tym sensie do otaczających go panów polskich: „Los wasz jest w ręku waszem. Czego chcą miljony ludu, to w ostatku stać się musi. Uzbrójcie się wszyscy; niech będzie hasłem waszem niepodległość lub śmierć. Czcze słowa nie wystarczą. Tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła; tylko zgoda naprawi, co zgubiła niezgoda. Skoro ujrzę 30.000 waszych pod bronią, ogłoszę zaraz niepodległość Polski“.

Mądre te i zbawienne rady nie wszystkim się podobały. Sądzono, że Napoleon powinien zrobić dla Polski wszystko z jak najmniejszym udziałem Polaków. W tem właśnie tkwił błąd ówczesnych polityków polskich. Napoleon mierzył ściśle wartość przymierza z Polakami ilością wojska, które Polska powstająca zdolna wystawić. Był on gotów dać Polakom równo tyle, ile oni mogli dać jemu.

Powstanie w zaborze pruskim rozwijało się dość pomyślnie. Na żądanie Napoleona ostatni wo-

jewoda gnieźnieński Radzimiński wydał wici na pospolite ruszenie. Szlachta siadała na koń, młodzież biegła do pułków. Daleko było jednak jeszcze do wymaganej liczby trzydziestu tysięcy. Zabór rosyjski, zalany przez wojska carskie, śpieszące na teatr wojny, nie mógł się ruszyć; austrjackiego nie pozwolił ruszać sam Napoleon. Na barkach więc jednego tylko zaboru pruskiego spoczął cały ciężar ratowania ojczyzny. Ukazanie się Kościuszki na placu byłoby zdziałało cuda; lecz bohater polski nie chciał służyć pod „despotą", jak nazywał cesarza Francuzów. W nocy z 18 na 19 grudnia 1806 roku Napoleon przybył do Warszawy i stanął w zamku królewskim, witany z zapałem przez mieszkańców. Kazawszy sobie podać spis mężów, co się odznaczyli na sejmie czteroletnim, wybrał z nich siedmiu, którzy mieli stanowić rząd tymczasowy pod nazwą „komisji rządowej". Weszli do niej marszałek sejmu Małachowski, Wybicki, Działyński, Gutakowski, Stanisław Kostka Potocki, Bieliński i Sobolewski. Pod rozkazami komisji zostawało pięciu ministrów czyli dyrektorów wydziałowych: ks. Józef Poniatowski — wojny, Łubieński — sprawiedliwości, Breza — spraw wewnętrznych, Dąbrowski — skarbu, Aleksander Potocki — policji. Napoleon ustanowił przy komisji swego reprezentanta; Batowski, dawny komisarz polski w Kurlandji, został przedstawicielem komisji przy cesarzu.

Pierwsze więc kroki Napoleona świadczyły o jego dobrej woli; reszta zależała od wyniku wojny i energji narodu. Szczupłe wojsko polskie zostało podzielone na trzy legje, nad któremi objęli dowództwo ks. Poniatowski i generałowie Dąbrowski i Zajączek. Na początku roku 1807 już 18.000 Polaków było na linji bojowej.

O ile wojna z Prusami była szczęśliwą, o tyle kampanja rosyjska szła ciężko. Po krwawej bitwie pod Pułtuskiem Moskale cofnęli się wprawdzie pod

Ostrołękę, lecz nie dali się pobić na głowę. Wielka dwudniowa bitwa pod Iławą Pruską, gdzie przeciwko 50.000 Francuzów walczyło 80.000 Moskalów i Prusaków, została nierozstrzygnięta. Car Aleksander nabrał otuchy. Zjechał do armji i zaczął znowu pochlebiać Polakom. Ponieważ książę Czartoryski nie chciał mu służyć za pośrednika, car zwrócił się do generała Kniaziewicza; lecz i tutaj spotkała go odmowa. Austrja, ośmielona chwilowem niepowodzeniem Francuzów, zaczęła także się wahać. Położenie Napoleona mogło stać się kłopotliwem, gdyby Polacy byli go opuścili. Wszystko naprawiło wielkie zwycięstwo pod Friedlandem 14 czerwca 1807 roku. Cała armja rosyjska i szczątki pruskiej zostały zniesione w ciągu sześciu godzin. Dąbrowski ze swoją legją stał na lewem skrzydle; legja straciła 500 ludzi. Straty rosyjskie wynosiły 60.000 ludzi i 120 dział. Królewiec wpadł w ręce Francuzów, którzy stanęli nad Niemnem, gotowi do wkroczenia na Litwę.

Prusy i Rosja pośpieszyły z ofiarowaniem pokoju. Napoleon, chociaż zwycięzca, pamiętał dobrze, że miał Austrję za plecami; nie mógł więc doprowadzać do rozpaczy swoich przeciwników. Układy o pokój prowadzono w Tylży, miasteczku pruskiem nad Niemnem. W dniu 25 czerwca 1807 roku Napoleon i car Aleksander zjechali się na środku Niemna pod Tylżą. Na rzece ustawiono namiot na łodzi; od obydwóch brzegów odbiły jednocześnie dwie łodzie, niosące dwóch panów świata — wschodu i zachodu. Król pruski nie był nawet zaproszony na tę konferencję; radzono o nim bez niego. Przez dwie godziny dwaj mocarze walczyli między sobą na słowa, układając nową mapę Europy. Prusy i Polska były głównymi objektami układów. Napoleon chciał jakoby znieść zupełnie królestwo pruskie; Aleksander bronił zawzięcie swego sprzymierzeńca. Nie mógł jednak przeszkodzić znacznemu obcięciu Prus. Za-

rzucają Napoleonowi, że nie przywrócił wtedy Polski w dawnych granicach. Prawda, że Napoleon był zwycięzcą, więc mógł dyktować warunki; lecz i siły Rosji nie były jeszcze całkiem wyczerpane, a Austrja stała w odwodzie. Musiał więc i on liczyć się z okolicznościami. Gdyby Polska posiadała w tej chwili takie siły pod bronią, że mogłyby one zaważyć na szali losów wojny; gdyby była dość silną, aby samej módz zabrać głos w swojej sprawie, — jednem słowem, gdyby sto tysięcy Polaków stało pod bronią z Kościuszką na czele, nicby nie przeszkodziło Napoleonowi zażądać całej Polski i poprzeć te żądania groźbą zerwania układów. Interes jego zgadzał się z interesem Polski, którą, jak później ujrzymy, Napoleon odbudowywał po kawałku. Lecz siły cesarza Francuzów pod Tylżą i ogólny stan polityczny Europy nie pozwalały zwycięzcy drożyć się z pokojem.

Traktaty pokojowe z Rosją i Prusami stanęły 7 i 8 lipca. Prusy straciły prawie cały swój zabór. Z ziem dawnego zaboru pruskiego zostało utworzone niepodległe państwo polskie pod nazwą Księstwa Warszawskiego z miastami Warszawą, Łomżą, Płockiem, Kaliszem, Toruniem, Gnieznem i Poznaniem. Gdańsk został wolnem miastem; Rosja nie straciła nic; nawet zyskała obwód białostocki z 200.000 mieszkańców. Tron Księstwa otrzymał król saski Fryderyk August, syn króla Augusta III, ten sam, którego Konstytucja 3 Maja przeznaczyła na następcę po Stanisławie Auguście.

Nie ziściły się w całości nadzieje Polaków, lecz, jak pisał Staszyc, była już ziemia do zbrojenia się i do zbioru. Rozumiano to wtedy dobrze i uważano Księstwo Warszawskie za rodzaj zadatku na przyszłość.

Księstwo Warszawskie miało 1.850 mil kwadr. i około dwóch miljonów ludności; z dawnego zaboru pruskiego z górą miljon ludności pozostał jeszcze

przy Prusach. Najważniejszą okolicznością było, że Księstwo, pomimo drobnych rozmiarów, było państwem całkowicie niezależnem. Żaden stosunek prawno-polityczny nie łączył je ani z Prusami, ani z Francją, ani z Saksonją; książę warszawski, wyniesiony jednocześnie przez Napoleona do godności króla saskiego, był monarchą równym królowi pruskiemu. Jako jednostka samodzielna, Księstwo mogło prowadzić własną politykę, wypowiadać wojny, zawierać pokój i rozszerzać swoje posiadłości. Był to więc bardzo ważny nabytek, kupiony zaiste niedrogo, zważywszy niezbyt jeszcze liczny udział Polaków w wojnach Napoleona.

Cesarz czuł, że zawiódł nadzieje narodu polskiego. Do deputacji polskiej w Dreźnie powiedział: „Wiem, żeście niekontenci, ale jestem cesarzem Francuzów, musiałem przedewszystkiem ich dobro mieć na pieczy... Zresztą, dodał, to wszystko połamie się jeszcze, jak ten kapelusz". Naród zrozumiał myśl wielkiego wojownika. Odtąd rola Księstwa była zdecydowana. Brać udział we wszystkich wojnach Napoleona przeciwko mocarstwom zaborczym i po każdem zwycięstwie wydzierać im po kawałku Polski stało się zadaniem młodego państewka. Polityka ta miała naturalnie i ujemną stronę: w razie klęski Napoleona Księstwo było zgubione bez ratunku; lecz to samo byłoby niechybnie nastąpiło, gdyby Księstwo zachowywało neutralność, lub nawet łączyło się przeciwko Napoleonowi z jego przeciwnikami.

Kwestja konstytucji dla Księstwa została rozstrzygnięta w Dreźnie. Część przedstawicieli Polski była za przywróceniem Konstytucji 3 Maja; przemogło zdanie Józefa Wybickiego, który domagał się poprawek odpowiadających duchowi czasu; rozchodziło się głównie o kwestję włościańską. Skończyło się na tem, że Napoleon sam podyktował konstytucję, którą rząd Księstwa przyjął w całości.

Religja katolicka jest religją państwową; wszystkie inne są wolne i jawne. Wszyscy mieszkańcy bez wyjątku są równi wobec prawa. Władzę wykonawczą posiada książę, który sam mianuje swoich ministrów. Władza prawodawcza spoczywa w ręku dwóch izb: senatu, złożonego z sześciu biskupów, sześciu wojewodów i sześciu kasztelanów i izby niższej ze stu członków. Godność senatora jest dożywotnia; do izby niższej sześćdziesięciu posłów wybiera szlachta, czterdziestu zaś gminy miejskie i wiejskie. Sejm zbiera się co dwa lata na dwa tygodnie. Kraj został podzielony na sześć województw czyli departamentów, które się dzieliły na powiaty. W województwach zasiadały rady departamentowe, w powiatach powiatowe, obierane przez całą ludność; rady te rozkładały podatki i miały prawo nadzoru nad administracją. Władzę sądowniczą piastowały sądy, niezależne całkiem od rządu. W stolicy był sąd najwyższy „specjalny", oraz „kasacyjny" dla tłómaczenia prawa. W każdem województwie zasiadał „trybunał pierwszej instancji", w każdym powiecie — „sąd pokoju". Prawem cywilnem został kodeks francuski, znany pod nazwą „Code Napoleon", czyli kodeks Napoleona. Prawo to obowiązuje po dziś dzień we Francji i w Królestwie Polskiem i jest jednem z najlepszych prawodawstw na świecie. Ministerjum przy księciu składało się z pięciu ministrów. Wojsko regularne zostało określone na 30.000 ludzi wszelkiej broni. Poddaństwo włościan zostało zniesione. „Został się," powiada z tego powodu Kołłątaj, „dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą my sami nie mogliśmy się zdobyć". Włościanie otrzymali zresztą tylko wolność osobistą; własność ziemi pozostała przy szlachcie. Kwestja uwłaszczenia ludu wiejskiego odwlekła się w ten sposób i została rozwiązana dopiero przez rząd narodowy w 1863 roku.

Widzimy więc, że Księstwo Warszawskie otrzymało gruntowną i bardzo, jak na owe czasy, postępową organizację. Szybki rozwój życia umysłowego i ekonomicznego w Księstwie dowodzi, że i naród już dojrzał do nowożytnych instytucji.

Pierwsze ministerjum zostało utworzone w październiku 1807 roku. Stanisław Małachowski został prezesem gabinetu, Łubieński ministrem sprawiedliwości, Łuszczewski — spraw wewnętrznych, Dembowski — skarbu, Al. Potocki — policji, ks. Józef Poniatowski — wojny. Rząd Księstwa, patrząc słusznie na kraj, jako na zbrojownię całej Polski, zajął się przedewszystkiem organizacją wojska. Trzy legje, utworzone w 1806 roku, przemianowano na tyleż dywizji; armja składała się z 12 pułków piechoty (24.000 ludzi), 6 jazdy (5.000) i trzech batalionów artylerji i inżynierów (1.000 ludzi). Z wojskiem nie było kłopotu; moc młodzieży z Księstwa i zaborów garnęła się pod chorągwie ojczyste. Gdyby nie brak funduszów, Księstwo mogłoby z łatwością wystawić stutysięczną armję. Napoleon, dla ulżenia skarbowi, a właściwie dla swojej korzyści, wziął ośmiotysięczny korpus wojska polskiego na swój żołd z prawem używania go poza granicami kraju. Ten to korpus polski walczył tak świetnie i z taką sławą w Hiszpanji. Jako nowość w Polsce należy zaznaczyć zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej. Każdy mieszkaniec Księstwa był obowiązany do służby pod sztandarami od 21 do 28 roku życia; wyjątek stanowili tylko duchowni wszystkich wyznań, urzędnicy i nauczyciele.

Po wojsku rząd zajął się w drugim rzędzie oświatą. Zaprowadzono szkółki wiejskie we wszystkich gminach, na które gospodarze musieli płacić od 8 złotych do 1½ złotego, stosownie do zamożności. Podniesiono szkoły kadeckie w Kaliszu i Chełmie. Utworzono w Warszawie wyższe szkoły prawa, artylerji i inżynierji. Utworzono komisje egzamina-

cyjne; od 1 września 1810 roku nikt nie mógł otrzymać urzędu bez wykazania przepisanych wiadomości naukowych.

Najciężej było ze skarbem. Kraj był wycieńczony dawnemi wojnami, konfiskatami i zdzierstwem pruskiem. Teraz, oprócz własnych wydatków, musiał żywić jeszcze znaczną armję francuską, która strzegła granic od strony Rosji. Kraj zadłużył się względem skarbu francuskiego za dostarczoną mu broń, działa i amunicję. Po obliczeniu wszystkich sum, które kraj był winien Prusom i później Francji i obrachowaniu tego, co kosztowało utrzymanie wojsk francuskich, okazało się, że Księstwo miało 20 miljonów franków długu; w Bajonnie stanęła umowa, że dług ten zostanie spłacony Francji w trzech ratach do roku 1811. Stąd urosła popularna w Polsce nazwa „sumy bajońskie“.

Pierwszy sejm zebrał się w Warszawie 9 marca 1808 roku. Podwoje izby poselskiej otwarły się po raz pierwszy od 29 maja 1792, to jest od zamknięcia sejmu czteroletniego. Deputowani miejscy po raz pierwszy zasiedli obok szlachty; z włościan nie było nikogo, chociaż konstytucja przyznawała im prawo reprezentacji na równi z mieszczanami. Fryderyk August, zasiadłszy na tronie, przemówił po polsku; nauczył się tego języka jeszcze w dzieciństwie, jako kandydat do tronu polskiego po Auguście III. Izba uchwaliła bez oporu 48 miljonów złotych podatku, to jest więcej niż za wielkiego sejmu przed drugim rozbiorem. Zatrzymano wszystkie podatki, płacone rządowi pruskiemu i uchwalono wiele nowych; patrjotyzm narodu nie znał granic. Sejm myślał o oczynszowaniu włościan, lecz już zabrakło czasu do opracowania planu. Nowa wojna wisiała na włosku.

Było rzeczą jasną, że przeciwnicy Napoleona nie poprzestaną na dopiero co skończonej wojnie. Wprawdzie na zjeździe w Erfurcie w 1808 roku

zacieśniły się węzły przyjaźni między Napoleonem i carem Aleksandrem, lecz Napoleon nie dowierzał swemu nowemu przyjacielowi, którego nazywał najchytrzejszym z Greków. Austrja, już wahająca się podczas układów tylżyckich, teraz całkowicie gotowa, poduszczona przez Anglję, postanowiła skorzystać z dość kłopotliwego położenia Napoleona w Hiszpanji. Polacy wiedzieli, że lada chwila będą się bić o drugi zabór — o Kraków i Galicję. Bystry Kołłątaj pisał już w 1808 r. w dziełku, wydanem w Lipsku: „Uwagi nad położeniem Księstwa Warszawskiego“, że Napoleon nie może poprzestać na słabem Księstwie, że musi utworzyć potężne mocarstwo na północy, któreby wraz z Francją mogło utrzymać na wodzy Austrję, Prusy i Rosję. Jednocześnie też rozpoczęły się zwykłe przed wojną intrygi rosyjskie. Książę Czartoryski nie dał się i na ten raz użyć carowi za narzędzie do bałamucenia Polaków.

Zanim przyszło do wojny z Austrją, oręż polski okrył się sławą nieśmiertelną w Hiszpanji. Część wojska polskiego, zostająca na żołdzie Francji, musiała wysługiwać się człowiekowi, który jeden w tych czasach chciał i mógł zrobić coś dla Polski. Udział Polaków w wojnie hiszpańskiej, która nie była w żadnym związku ze sprawą narodową i była nawet szkodliwą dla niej, gdyż osłabiła Napoleona, jest jednym z niewielu smutnych epizodów w świetnej naszej historji porozbiorowej. Był to nieunikniony wynik tego faktu, że naród polski przykuł swe losy do rydwanu cesarza Francuzów. Chcąc ciągnąć korzyści z wielkich czynów wielkiego człowieka, było niepodobieństwem uchylić się od udziału w jego mniej szczęśliwych pomysłach. Pamięć jednak walk Polaków w Hiszpanji jest drogą narodowi ze względu na nadzwyczajne czyny wojenne, które okryły chwałą oręż Polski i wykazały, czem może zostać zwykły syn narodu polskiego, wal-

czący dla dobra swojej ojczyzny pod rozkazami dobrego wodza.

Najgłówniejszym czynem Polaków w wojnie hiszpańskiej jest jedyna w historji wojen i stąd znana powszechnie szarża 3 szwadronu lekkiego pułku jazdy polskiej na wąwóz Somo-Sierra w górach Pirenejskich, wykonana 30 listopada 1808 r. Jest to długie, wąskie i kręte przejście, wiodące na szczyt niewysokiej góry. Tędy szła droga Napoleonowi, idącemu na Madryt. Hiszpanie umocnili to przejście przekopami, ustawili po dwie armaty na każdym ze czterech zakrętów i umieścili na skałach z boków i na szczycie do 10.000 piechoty. Pozycja była uważana za niezdobytą i w sztabie cesarza zaczęto mówić o obejściu jej z boku. Lecz Napoleon, chcąc pokazać Hiszpanom przy wejściu na ich ziemię, jakich ma żołnierzy, rzucił na skały i działa polską jazdę, wbrew przedstawieniu dowódzcy gwardji, marszałka Bessieres. Poszło do ataku stu dwudziestu Polaków uszykowanych czwórkami pod dowództwem Kozietulskiego. W ciągu dwudziestu minut bitwa była skończona. Szwadron stracił 57 ludzi zabitych; do ostatniej baterji dotarło tylko sześciu jeźdźców z oficerem Niegolewskim. Lecz już Hiszpanie, przerażeni niesłychaną odwagą Polaków, tłumnie uciekali, rzucając broń. Zdobyto 16 dział, 10 chorągwi i 3.000 niewolnika. Gdy nazajutrz pułk lekkiej jazdy defilował przed cesarzem, Napoleon uczcił go przez zdjęcie kapelusza. Była to nagroda za służbę obcemu panu w obcej sprawie; w sercach jednak Polaków żyło przekonanie, że, służąc bohaterowi wieku, pracowali i ginęli dla swojej ojczyzny.

Nie mniej głośnem było także męstwo Polaków przy zdobyciu miasta Saragossy; odznaczył się tam głównie Chłopicki.

Wojna wybuchła 6 kwietnia 1809 roku. Na ten raz Austrja rzuciła się na Francję sama, licząc na to, że znaczne siły Napoleona były zatrzymane w Hi-

szpanji. Jednocześnie, bez żadnej zaczepki ze strony Polaków, władze austrjackie doręczyły 14 kwietnia wypowiedzenie wojny strażom pogranicznym polskim; arcyksiążę Ferdynand wkroczył w granice Księstwa we 40.000 regularnego wojska. Nie obeszło się przytem bez zwykłego bałamuctwa. Tajni agenci zaczęli rozgłaszać, że wojna prowadzi się nie z Polakami, lecz z Napoleonem i że cesarze austrjacki i rosyjski postanowili wynieść na tron polski rodowitego Polaka. Rząd Księstwa stanął śmiało do walki. Wojska było mało pod ręką. Odliczywszy korpus walczący zagranicą i załogi po miastach i fortecach, można było wyprowadzić w pole 12.000 ludzi.

Książę Józef zajął stanowisko pod Warszawą z naprędce ściągniętemi zewsząd siłami w liczbie około dziewięciu tysięcy ludzi. Austrjacy nadciągnęli w trzykrotnej liczbie; do bitwy przyszło 19 kwietnia pod Raszynem w odległości półtorej mili od Warszawy. Bój morderczy trwał od południa do późnej nocy; straciwszy dwa tysiące ludzi, ks. Józef utrzymał się na pobojowisku i zasłonił Warszawę; nazajutrz jednak cofnął się do miasta. Bitwa pod Raszynem zmieszała Austrjaków. Nie spodziewając się takiego oporu, uważali się za pobitych i nie pomyśleli nawet o szturmowaniu Warszawy. Rozpoczęły się układy. Książę, widząc trudność obrony, postanowił opuścić miasto na warunkach ofiarowanych przez arcyksięcia Ferdynanda. Miasto miało być zajęte, jako neutralne; rząd i wojsko mogły wyjść z kasą, bronią i bagażami.

Wyprawiwszy rząd do Torunia, książę Józef zajął Pragę i Modlin; Austrjacy wkroczyli do Warszawy, witani przez garść Niemców i żydów.

Nie tracąc czasu na próżne stanie pod Warszawą, wódz polski, idąc za radą Dąbrowskiego, uderzył na Galicję. Pobiwszy Austrjaków pod Grochowem i Górą Kalwarją, Polacy zajęli Kock, gdzie

zginął dzielny legjonista Berek Josielowicz, Siedlce i wkroczyli 9 maja do Lublina. Pod Włodawą jazda polska odbiła nieprzyjacielowi 3.000 rekrutów i zabrała 700 jeńców. Sokolnicki z Rożnieckim wzięli szturmem Sandomierz 19 maja, gdzie były wielkie zapasy broni i amunicji; nazajutrz zdobyto Zamość, gdzie wzięto 2.500 jeńców i kasę z miljonem złotych. Rożniecki zdobywa 25 maja Jarosław, a 28 przednia straż polska pod Kamieńskim wkracza do Lwowa. Po raz pierwszy od pierwszego rozbioru Lwów oglądał sztandary narodowe. Ludność miasta szalała niemal ze szczęścia. Słabe i porozrzucane załogi austrjackie nie próbowały nawet bronić się; rekrut galicyjski szedł dobrowolnie do wojska narodowego.

Świetna ta kampanja rozstrzygnęła wojnę. Arcyksiążę Ferdynand, po nieudanym napadzie na Częstochowę, opuścił Warszawę i pośpieszył na ratunek Galicji. Udało się Austrjakom odebrać Sandomierz, lecz natomiast stracili 19 lipca Kraków.

Tymczasem Napoleon zajął Wiedeń, a 6 lipca pobił na głowę wielką armję austrjacką w krwawej bitwie pod Wagram. Czas już był wielki, gdyż 35.000 Rosjan, pod dowództwem Galicyna, wkroczyło do Galicji, tymczasem pod pozorem niesienia pomocy Napoleonowi, lecz w rzeczywistości z zamiarem obrócenia się na Księstwo Warszawskie przy pierwszem niepowodzeniu. Zwycięstwo pod Wagram zakończyło wojnę i napędziło strachu Rosji i Prusom. Zawieszenie broni stanęło 16 lipca i rozpoczęły się układy o pokój.

W tej wojnie, którą Księstwo Warszawskie prowadziło na własną rękę i własnemi siłami, Polacy nietylko wykupili krwią swoją część ojczyzny z niewoli, lecz i uratowali Napoleona. Znakomity historyk francuski Thiers pisze, że, gdyby Austrja mogła wycofać z Galicji tylko 20.000 wojska, to karjera Napoleona skończyłaby się prawdopodobnie na polach Wagramu. Tymczasem Księstwo utrzymało na

sobie ze 60.000 wojska nieprzyjacielskiego i przez wkroczenie księcia Józefa do Galicji wykonało znakomitą dywersję. Napoleon przekonał się namacalnie, jaką wartość ma dla niego silne państwo polskie na wschodzie Europy.

Pokój stanął w Wiedniu 14 października 1809 roku. Księstwo Warszawskie, jako strona wojująca i zwycięska, wzięło udział w korzyściach. Znaczna część zaboru austrjackiego, 919 mil kw. z 1,500.000 mieszkańców wróciła do Polski; przybyło 260 miast i miasteczek, w tej liczbie Kraków, Kielce, Radom, Lublin, Zamość — kraj ludny, żyzny i przemysłowy. Żupy solne w Wieliczce i Bochni zostały uznane za własność wspólną Austrji i Księstwa. Galicja wschodnia od Sanu ze Lwowem została przy Austrji. Oddaniu jej sprzeciwił się car Aleksander, grożąc w ostateczności wojną, do której Napoleon po ciężkiej kampanji nie był przygotowany. Za swoje pośrednictwo dostał nawet Aleksander okręgi Tarnopolski i Zbaraski z 400.000 mieszkańców.

Radość ludności, uwolnionej z pod rządów austrjackich, była niezmierna. Nie tylko uczuciom patrjotycznym narodu stało się zadość. Lud rozumiał, że przechodził z pod jednego z najbardziej despotycznych i zacofanych rządów na świecie pod jeden z najbardziej postępowych, jak na owe czasy. Konstytucja Księstwa i kodeks Napoleona były rajem w porównaniu z ówczesną organizacją polityczną i prawną Austrji.

Zaczynały się więc sprawdzać prorocze słowa Staszyca, że Księstwo Warszawskie będzie miejscem zbrojenia się i zboru Polski. Przyszłość zależała od dalszych walk i zwycięstw Napoleona i od dalszego udziału w nich Polaków.

Przyrost terytorjalny Księstwa sprowadził pewne zmiany; sejmowi przybyło 12 nowych senatorów i 66 posłów; wojsko uchwalono podnieść do 60 tysięcy. Podniosła się oświata. Do Polski wróciła prastara Akademia Jagiellońska, zreformowana

przed laty przez Kołłątaja; liceum w Warszawie, z którego później powstał uniwersytet warszawski, otrzymało znakomitych profesorów. Dla ludności, która wynosiła 3,780.000 dusz, zakładano wszędzie szkoły ludowe; zawiązało się „Towarzystwo rolnicze“ dla podniesienia gospodarstwa krajowego; utworzono „Dyrekcję dóbr i lasów narodowych“ dla strzeżenia majątku narodowego. Staraniem Staszyca postawiono zakłady górnicze w kieleckiem na europejską stopę; w Kielcach powstała Akademja górnicza.

Malutkie więc Księstwo szybko kroczyło naprzód pod wszystkimi względami; oczy narodu we wszystkich zaborach były zwrócone na ten ośrodek, od którego oczekiwano z czasem zbawienia dla całości. Cały naród odczuwał, że w zmartwiałem jeszcze ciele wielkiej Polski biło już serce mocne i zdrowe, od którego prąd ożywczy rozchodził się na wszystkie strony, niosąc światło otuchy i nadziei. Każdy cierpiący prześladowanie w którymkolwiek z zaborów starał się dostać do Księstwa, gdzie się czuł bezpiecznym. Młodzież z zaboru rosyjskiego tłumnie emigrowała do wojska polskiego; zamożniejsi służyli bez żołdu, co stanowiło znaczną ulgę dla nieuregulowanych jeszcze finansów młodego państwa.

Rzeczą godną uwagi jest, że samo istnienie niepodległego państwa polskiego, posiadającego 60 tysięczną armję i związanego przymierzem z potężnem cesarstwem francuskiem, doskonale oddziaływało na losy reszty narodu, pozostałego jeszcze w niewoli. Zaczęto szanować Polaków wszędzie, gdzie się znajdowali. Car Aleksander nigdy tak nie starał się o względy Polaków, jak podczas istnienia Księstwa Warszawskiego. Tak n. p. we własnoręcznym liście do księcia Czartoryskiego car pisał, że, gdyby Polacy zechcieli przyjąć go na króla, postarałby się dla Austrji o wynagrodzenie za resztę Ga-

licji i Polska powstałaby znowu w dawnych granicach. Byłaby to propozycja nie do odrzucenia, gdyby można było ufać „najchytrzejszemu z Greków“, mówiąc słowami Napoleona. Książę Adam stracił już, jak widzieliśmy, wiarę w Aleksandra. Za całą więc odpowiedź podał się do dymisji z urzędu kuratora szkół na Litwie. Niezrażony odmową, Aleksander zwrócił się do księcia Michała Ogińskiego. Dla poparcia czynem swoich obietnic car polecił księciu Ogińskiemu zorganizować ośm zabranych gubernji jako całość odrębną od reszty cesarstwa. Miało to być pierwszym krokiem na drodze zwrotu tych ziem Polsce. Agent dyplomatyczny rosyjski w Warszawie rozprawiał publicznie, że podział Polski był błędem i że należy przywrócić Konstytucję 3 Maja. Ks. Ogiński, chcąc kuć żelazo póki gorące, zaproponował carowi utworzenie udzielnego Księstwa Litewskiego pod zarządem siostry cara, Katarzyny. Nie dał się złowić Aleksander; odpowiedział, że gotuje dla Polaków coś jeszcze lepszego. Doszło wkońcu do tego, że car kazał układać konstytucję dla przyszłej Polski, regulamin dla wojska polskiego i nawet manifest, ogłaszający światu przywrócenie Polski.

Dla każdego dalej patrzącego w przyszłość te zabiegi rządu rosyjskiego stanowiły niemylną zapowiedź nowej wielkiej wojny.

Pokój, wywalczony przez Napoleona w 1809 roku, nie mógł być trwałym. Potęga Francji nie dawała spokoju nikomu w Europie. Anglja, jedyne z wielkich mocarstw, które nie poczuło jeszcze na sobie ciężkiej ręki wielkiego wojownika, pracowała z całą energią i zaciekłością nad utworzeniem nowej koalicji. Austrja i Prusy, tylekroć pobite i upokorzone, nie miały już odwagi porwać się na niezwyciężonego mocarza zachodu; rola zaczepna przypadła więc w udziale Rosji.

Nieporozumienia między Aleksandrem i Napoleonem zaczęły się już od roku 1809. W 1811-ym

stosunki między obydwoma mocarzami były tak naprężone, że wojna stała się nieuniknioną. Napoleon dawał carowi Rosji zupełną swobodę na wschodzie, ofiarowując mu nawet pomoc dla opanowania Indji; natomiast żądał, aby mu nie przeszkadzano być gospodarzem Europy. Ambicja Aleksandra, podżegana przez Anglję i Prusy, nie mogła zgodzić się na taki podział. W myśl tradycji Piotra Wielkiego car patrzał na siebie, jako na przyszłego pana całego świata.

Historycy dzisiejszej doby utrzymują ze wszelką pewnością, że Aleksander głównie nie mógł znieść sąsiedztwa Księstwa Warszawskiego. Odradzająca się Polska nie dawała spokoju potomkowi Piotra I i Katarzyny II.

Przed samym wybuchem wojny obydwaj przeciwnicy zwrócili się otwarcie do Polaków. Car, jak widzieliśmy wyżej, nie znał granic w swych obietnicach. Lecz i Napoleon zapowiedział wyraźnie przywrócenie Polski; w przymierzu, zawartem z Austrją 12 marca 1812 roku, cesarz Francuzów ułożył się z rządem austrjackim o ewentualne odstąpienie Galicji w zamian za inne wynagrodzenie.

Co miała czynić Polska w takiem położeniu? Wciśnięta między młot i kowadło, musiała wybierać między dwoma największymi mocarzami świata. Najbezpieczniejszą może byłaby polityka wyczekująca. Wielkie silne państwo może potrafiłoby zdobyć się na coś podobnego. Lecz czteromiljonowe Księstwo nie mogło przecież marzyć o utrzymaniu neutralności. Trzeba było wybierać. Są wprawdzie poszlaki, że istniał spisek, mający na celu, nie czekając wojny, powołać do broni zabory rosyjski i austrjacki, ogłosić uwłaszczenie włościan, wezwać na wodza sędziwego Kościuszkę i spróbować szczęścia na własną rękę. Należeli do tego spisku generałowie Dąbrowski, Fiszer, Niemojewski i inni. Lecz i w tym razie trzeba byłoby oprzeć się o Napoleona. Tak

więc Polska musiała wybierać między bohaterem wieku, dotychczasowym zwycięzcą całej Europy, monarchą, który już przywrócił niepodległość trzeciej części kraju i który miał wyraźny interes w przywróceniu reszty, a carem rosyjskim, który nie dotrzymywał żadnej obietnicy i nie miał żadnego interesu w odbudowaniu Polski wielkiej i potężnej. Nie mogło więc być żadnej wątpliwości, że rząd Księstwa wraz ze sejmem staną po stronie Napoleona; nie było również żadnej wątpliwości, że opinja publiczna w całym kraju pójdzie za Francją przeciwko Rosji. Zabiegi Aleksandra nie odniosły zbyt wielkiego skutku. Obietnice carskie nie zbałamuciły całego narodu; zaszkodziły jednak o tyle sprawie polskiej, że pociągnęły ku Rosji niemałą liczbę osób pojedynczych, szczególnie na Litwie, co źle wpłynęło na rozwój powstania.

W ostatniej jeszcze chwili Napoleon czynił starania, aby utrzymać pokój. W lutym 1812 roku proponował Aleksandrowi zjazd osobisty; w kwietniu pisał z propozycją układów; w maju słał do Wilna, gdzie car przebywał, nadzwyczajnego posła. Gdy wszystkie te kroki spełzły na niczem, cesarz swoim zwyczajem rozpoczął wojnę zaczepną. Na mocy przymierzy Austrja i Prusy musiały dostarczyć Napoleonowi posiłków — pierwsza 30.000, drugie 20.000; lecz prywatnie obydwa te państwa zawiadomiły Aleksandra, że nie potrzebuje się ich obawiać. Mniejsze państwa niemieckie, wchodzące w skład „Ligi Reńskiej“, której Napoleon był głową, także wszystkie wysłały na teatr wojny swoje kontyngensy. Najwięcej jednak wojska posiłkowego wystawiło Księstwo Warszawskie. Już na początku 1812 roku było pod bronią w Księstwie 50.000 piechoty i 16.000 jazdy. W ciągu kilku miesięcy wojsko polskie urosło do 75.000 ludzi ze 165 działami; razem z pułkami, stojącymi w Hiszpanji, które teraz Chłopicki prowadził do domu, siły polskie na początku wojny wy-

nosiły 85.000 ludzi i 25.000 koni. Oprócz tego zaczęto tworzyć gwardję narodową dla służby wewnątrz kraju; do gwardji szedł każdy od 20 do 50 lat wieku, z wyjątkiem żydów, którzy się okupili sumą 700.000 złotych p. Ojcowie Paulini z Częstochowy ofiarowali na wojnę część klejnotów ze skarbca klasztornego, wartości miliona zł. p.

Siły przeciwników były dość równe. Napoleon prowadził na Rosję 320.000 ludzi, w tej liczbie 150.000 Francuzów i 170.000 sprzymierzeńców; car Aleksander zmobilizował 450.000 ludzi, z których znaczna część była jednak za daleko od teatru wojny. Słabą stronę armji Napoleona stanowiły więcej niż niepewne korpusy pruski i austrjacki i niechętne mu wojska Ligi Reńskiej; zato liczna i dobrze uzbrojona armja polska pałała chęcią zmierzenia się z odwiecznym wrogiem.

Nie czekając na zaczepny ruch ze strony Rosji, Napoleon stanął 23 czerwca 1812 roku nad granicą rosyjską pod Wierzbołowem i ogłosił wojnę rozkazem dziennym do wojska. „Druga wojna polska“, mówił, „będzie równie chlubną, jak pierwsza. Pokój, który po niej zawrzemy, położy tamę wpływowi, jaki Rosja od lat 50 wywierała na stosunki europejskie.“

Wielka myśl tkwiła w tych słowach wielkiego człowieka. Rzeczywiście Rosja od pierwszego rozbioru Polski zaczęła ciężyć kamieniem na piersiach Europy. Wojna 1812 roku była pierwszą próbą uwolnienia się od tej zmory. Na nieszczęście środkowa Europa nie była jeszcze dostatecznie dojrzałą do takiego przedsięwzięcia. Austrja i Prusy, gwałtem zapędzone przez Napoleona do koalicji przeciwko Rosji, zdradzały sprawę od samego początku i przy pierwszej możności zwróciły się przeciwko temu, który jeden tylko rozumiał stanowisko Rosji w dziejach ludzkości i jeden mógł i chciał uczynić ją nieszkodliwą na zawsze. Wiernie stanęła przy sztan-

darze zachodu Polska oficjalna w Księstwie i patrjotyczna we wszystkich zaborach. Walcząc za swoją sprawę, Polacy nie sprzeniewierzyli się ani na włos swojemu posłannictwu historycznemu.

Jednocześnie z wybuchem wojny w kraju zawiązała się Konfederacja Narodu Polskiego. Rząd Księstwa ustąpił ze swego stanowiska na rzecz rządu konfederacji, która miała rozszerzać się w miarę oczyszczania kraju od wojsk rosyjskich. Napoleon, być może obawiając się zbyt gorącego temperamentu Polaków, oddał laskę marszałkowską konfederacji staremu księciu Adamowi Czartoryskiemu, ojcu księcia Adama, kuratora szkół i byłego ministra cara Aleksandra. Wyboru tego nie można nazwać szczęśliwym; ośmdziesięcioletni książę nie nadawał się na głowę narodu w godzinie walki. Przedstawiciel Napoleona przy generalicji konfederacji, Pradt, otrzymał w dodatku instrukcję pilnego baczenia na czynności konfederacji i niedopuszczania jej do działania samodzielnego. Przewrotny i fałszywy, Pradt aż nazbyt gorliwie trzymał się tej instrukcji; krępując na każdym kroku działalność konfederacji, nie dał jej rozwinąć ruchu narodowego na szeroką skalę. Później w pamiętnikach swoich Napoleon nazywa Pradta zdrajcą i łotrem, lecz wina wyboru takiego człowieka na takie stanowisko spada na niego samego. Względem wojska polskiego cesarz wykazał brak zaufania. Życzeniem narodu było, aby cała armja Księstwa Warszawskiego pozostała pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i była użytą do oczyszczenia całego kraju z nieprzyjaciela. Tymczasem Napoleon podzielił wojsko polskie na dwie części. Mniejsza, z trzech dywizji piechoty pod Dąbrowskim, Zajączkiem i Kniaziewiczem i dywizji jazdy pod Sułkowskim, utworzyła korpus piąty wielkiej armji, który wraz z korpusem pierwszym francuskim zostawał pod komendą brata cesarza Hieronima. Reszta pułków

polskich została rozproszona po różnych korpusach. Na ogół Polacy dostali się na czoło armji i otrzymali zaszczytne zadanie pędzenia przed sobą ustępujących w głąb kraju Moskali. Lecz zato Polska właściwa została bez wojska narodowego, pod opieką niepewnych posiłków austrjackich.

Kilka względów mogło skłonić Napoleona do takiego rozrządzenia siłami Polaków. Po pierwsze, nie mogąc liczyć na Prusaków i Austrjaków, musiał zostawić ich z tyłu, a wziąć natomiast na linję bojową to, co miał najlepszego — Polaków. Powtóre słusznie mógł uważać za sprawiedliwe, aby Polacy, którym ta wojna, w razie zwycięstwa, wracała ojczyznę w dawnych granicach, ponosili główną część trudów i niebezpieczeństw. Najważniejszym jednak, jak się zdaje, był wzgląd polityczny. Napoleon mógł słusznie obawiać się, że konfederacja, mając silną armję polską pod ręką, nie potrafi powstrzymać zapału narodu i sięgnie przed czasem po resztę zaborów pruskiego i austrjackiego. Zgotowałoby to cesarzowi nową wojnę na tyłach, którejby może nie podołał.

Późniejsze wypadki przekonały Napoleona, że byłoby lepiej, gdyby, cofając się z pod Moskwy, znalazł w Polsce silną armję, chociażby nawet już w walce z Austrją i Prusami; lecz niepodobna było przewidzieć tego w pierwszych chwilach wojny, która zapowiadała się bardzo szczęśliwie.

Napoleon przeprawił się 23 czerwca przez Niemen, a 28 wszedł do Wilna. Pierwszy zajął stolicę Litwy pułk litewsko-polski ułanów, pod dowództwem ks. Dominika Radziwiłła, ordynata nieświeskiego. Rozkazem dziennym 1 lipca został utworzony w Wilnie rząd tymczasowy dla całej Litwy. Prezesem rządu został Sołtan, dawny marszałek narodowy litewski; członkami — Karol Prozor, Józef Sierakowski, podkomorzy Jelski, Aleksander Potocki, ks. Aleksander Sapieha i profesor uniwersy-

tetu, znakomity uczony Jan Śniadecki. Każda z czterech gubernji litewskich otrzymała komisję rządową; w ciągu dwóch tygodni nie pozostało śladu panowania rosyjskiego na Litwie. W gorszem położeniu była Ruś, t. j. Wołyń, Podole i Ukraina. Wojska francuskie nie sięgały tak daleko; przeciwnie, silna armja rosyjska, zdążając pod dowództwem admirała Czyczagowa z południa na północ, zalewała stopniowo ziemie ruskie, tłumiąc w nich wszelki ruch narodowy.

Litwini rozpoczęli rządy narodowe od uroczystego odnowienia unji lubelskiej, przerwanej faktycznie, lecz nie legalnie, przez drugi i trzeci rozbiór. Akt unji, ogłoszony w katedrze wileńskiej, członek rządu Jelski odwiózł do Warszawy. W stolicy kraju zasiadł tymczasem sejm nadzwyczajny Księstwa Warszawskiego. Sejm przyjął akt konfederacji powszechnej, przywrócił Królestwo Polskie, powołał wszystkie ziemie dawnej Polski do wspólnego związku i ogłosił amnestję za czas panowania rządów obcych nad Polską. Po rozwiązaniu się sejmu władza pozostała w ręku Rady konfederacyjnej; ta właśnie Rada przyjęła z rąk Jelskiego akt łączności Litwinów.

Udział Litwy w wojnie nie był tak znacznym, jakby się tego należało spodziewać. Kilka było przyczyn tej obojętności. Pewna część panów i wyższego duchowieństwa zostawała jeszcze pod mocnem wrażeniem ostatnich zabiegów cara Aleksandra, który przed wojną, stojąc w Wilnie kwaterą, dokazywał cudów obłudy i przewrotności. Z biskupów sam tylko biskup miński, Dederko, szczerze przystąpił do powstania. Moskale, cofając się, ogołocili kraj z ludzi, wybrawszy rekruta, i z zapasów broni i żywności. Znalazło się jednak pięć pułków piechoty i tyleż jazdy pod dowództwem ks. Giedrojcia.

Posuwając się za uchodzącymi Moskalami, Napoleon stanął 28 lipca w Witebsku, na kresach da-

wnej Rzeczypospolitej. Tutaj zatrzymał się do 13 sierpnia, czekając na nadejście reszty wojska. Radzono Napoleonowi, aby przezimował w Witebsku i poświęcił pierwszy rok wojny ostatecznemu zorganizowaniu Polski. Książę Józef błagał cesarza o pozwolenie uderzenia na Wołyń i Podole, które z upragnieniem oczekiwały ukazania się wojsk polskich. Skłaniał się ku tej myśli Napoleon. „Wyprawa 1812 roku skończona,“ powiedział, „wyprawa roku przyszłego dokona reszty.“ Jakieś nieznane bliżej kombinacje zmieniły to szczęśliwe postanowienie. Pod murami Smoleńska 17 sierpnia przyszło do krwawej rozprawy z armją rosyjską. Po całodziennym boju Rosjanie, straciwszy 12.000 ludzi, opuścili Smoleńsk i pociągnęli dalej w stronę Moskwy. Polacy z korpusu piątego stracili w tej bitwie 2.000 ludzi. W Smoleńsku jeszcze raz zawahał się Napoleon; niepogody jesienne zdawały się skłaniać go do przerwania wojny. Lecz Moskwa była już niedaleko; po zajęciu stolicy spodziewał się rychłego zawarcia pokoju; kazał więc wojsku iść naprzód.

Rosja, w chwili wkroczenia Francuzów, miała na Litwie dwie wielkie armje. Jedna, pod dowództwem Barclay'a de Tolly, zajmowała Litwę południową, druga, pod Bagratione'm — północną. Postanowiwszy cofać się ku Moskwie, obydwie te armje musiały połączyć się gdzieś w drodze, aby nie być rozbitemi pojedynczo. Zadaniem więc Napoleona było nie dopuścić do tego połączenia. Wydał cesarz w tym celu znakomite rozporządzenia; lecz strata czterech dni z winy króla Hieronima Westfalskiego, który miał zajść drogę Bagrationowi, zepsuła cały plan. Niedaleko Smoleńska obydwie armje rosyjskie połączyły się i cofały się w większej sile, niż ścigająca je główna armja Napoleona. Oprócz tego trzecia armja pod dowództwem admirała Czyczagowa nadciągała z południa i zagrażała tyłom i komunikacjom Napoleona. Przeciwko niej stał na

granicy Wołynia 30-tysięczny korpus austrjacki pod dowództwem Szwarcenberga; lecz, jak wspomnieliśmy wyżej, Austrja już wtedy zdradzała Napoleona.

Czwarta armja rosyjska, pod ks. Wittgenstejnem, miała za zadanie zasłaniać Petersburg. Ponieważ jednak Napoleon nie mógł wyprawić na północ dość znacznych sił, aby zagrażać stolicy, istniała obawa, że i ta armja będzie zwolna posuwać się ku południowi, na połączenie się z południową armją Czyczagowa.

Położenie więc Napoleona nie było bardzo bezpieczne. Goniąc za ustępującym na wschód nieprzyjacielem, cesarz coraz to bardziej oddalał się od podstawy swoich operacji, gdy tymczasem na tyłach jego tworzyły się zwolna wielkie siły nieprzyjacielskie, gotowe wpaść nań z tyłu, lub przeciąć mu odwrót. Wszystkiemu zaradziłby potężny rozwój powstania na Litwie i Rusi, lecz na to potrzeba było dość silnej armji regularnej polskiej na przestrzeni od Wilna do Kijowa; a tego właśnie, jak widzieliśmy, Napoleon nie chciał, czy też nie mógł uczynić. Wysłał wprawdzie z Witebska gen. Dąbrowskiego z jedną dywizją pod Bobrujsk. Wystarczyłoby to do powstrzymania Czyczagowa, gdyby dowódca korpusu austrjackiego działał w dobrej wierze; lecz Szwarcenberg nie uczynił nic pod pretekstem, że musi zasłaniać granicę Księstwa Warszawskiego. Dąbrowski więc sam tylko z małą siłą opierał się Czyczagowowi, i wciąż walcząc, cofał się przed nim na północ.

Tymczasem nadeszła godzina głównej rozprawy. Opinja publiczna w całej Rosji, nie rozumiejąc zbawienności ciągłego cofania się głównej armji rosyjskiej, domagała się gwałtownie bitwy pod murami Moskwy. Dumny i patrjotyczny naród rosyjski nie mógł znieść myśli, że prastara stolica carów, kolebka wielkości carstwa, będzie oddana nieprzyja-

cielowi bez wystrzału. Wołano o zdradę; niemieckie nazwisko rosyjskiego wodza naczelnego, Barclay'a de Tolli, stało się tarczą dla obelg i naigrawań. „Niemiec sprzedał matuszkę Moskwę", wołano w chatach i pałacach. Jeden tylko car i kilku starych doświadczonych generałów wiedzieli, że ten Niemiec ratował swoją taktyką całe carstwo od zguby, jak niegdyś Fabiusz Rzym od Hannibala.

Dopóki tylko naród wyrażał swoje niezadowolenie, car Aleksander nie ustępował; gdy jednak i wojsko zaczęło szemrać i okazywać brak zaufania dla wodza, car dał dymisyę Barclay'owi i naznaczył głównodowodzącym starego, znakomitego generała Kutuzowa, świeżo przybyłego z południa po szczęśliwie zakończonej wojnie z Turcją. Kutuzow także pochwalał taktykę swego poprzednika. Jako dowódca wojsk rosyjskich w bitwie pod Austerlicem, stary generał wiedział, co to znaczy stawić w polu czoło Napoleonowi. Lecz rozkaz cara był wyraźny — stoczyć bitwę przed Moskwą.

Zatrzymała się więc armja rosyjska w doskonałej pozycji pod Borodinem w odległości trzech dni marszu od Moskwy. Pięć ogromnych redut, najeżonych działami i bronionych przez 140.000 najlepszego wojska, miało zagrodzić najeźdźcy drogę do stolicy carów. Napoleon nadciągnął zaledwie w 127.000 ludzi; reszta wielkiej armji rozciągnęła się na ogromnej przestrzeni między Wilnem a Moskwą. Korpus piąty z Polakami był, jak zwykle, na czele. Pierwsza reduta, wysunięta daleko naprzód, została zdobyta 5 września. Główna bitwa przypadła na dzień 6 września; Rosjanie nazywają ją bitwą pod Borodinem, Francuzi — bitwą pod Moskwą. Bitwę rozpoczęli Polacy pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego uderzeniem na lewe skrzydło armji rosyjskiej. Po morderczym, ośmiogodzinnym boju skrzydło rosyjskie zostało złamane; jazda polska ścigała nieprzyjaciela na przestrzeni mili i odcięła

mu odwrót. Mocno trzymały się środek armji rosyjskiej i prawe skrzydło. Pomimo olbrzymich strat Moskale nie ustępowali z placu. O 6 wieczorem, gdy zmrok zapadł, jeszcze bitwa nie była skończona, chociaż o utrzymaniu się armji rosyjskiej na pozycji nie mogło już być mowy. Zarzucają Napoleonowi, że nie użył swej starej gwardji w ostatniej chwili dla całkowitego zgniecenia nieprzyjaciela. Gdy noc przerwała kanonadę, środek i prawe skrzydło Rosjan broniły jeszcze drogi do Moskwy, lecz znajdowały się w takim stanie, że wznowienie bitwy nazajutrz musiałoby sprowadzić zupełną klęskę. Wobec tego Kutuzow zwołał radę wojenną w wioseczce Filach, w odległości 12 wiorst od Moskwy. Ogromna większość generałów obstawała za wznowieniem bitwy, chociażby przyszło zginąć całej armji; rozważny Kutuzow nakazał jednak odwrót, przez co stracił Moskwę, lecz zachował dla Rosji armję.

Bitwa pod Moskwą była jedną z największych, najkrwawszych bitew w dziejach ludzkości. Straty z obydwóch stron wynosiły 90.000 ludzi i 20.000 koni; samych generałów zginęło 40, w tej liczbie zdolny dowódca drugiej armji rosyjskiej Bagration. Zwycięstwo Napoleona, jakkolwiek kompletne ze stanowiska taktycznego, nie było stanowczem; armja rosyjska, zredukowana do połowy, nie przestała istnieć i zagrażać zwycięzcy.

Przeszedłszy tylko przez Moskwę, Kutuzow cofnął się dalej ku wschodowi i zajął obronne pozycje na drogach, prowadzących do południowo-wschodnich gubernji, nie tkniętych jeszcze przez wojnę. Ściągając ku sobie wojska i żywność z reszty kraju, wódz rosyjski zabrał się do formowania nowej armji.

Napoleon tymczasem wkroczył do Moskwy 15 września i stanął kwaterą w Kremlu, zamku carów moskiewskich. I znowu, jak przed dwoma wiekami, kopyta koni polskich zadźwięczały na podwor-

cach kremlowskich. Wierni swoim tradycjom, Polacy nie mścili się nad stolicą Rosji za krzywdy Pragi i Warszawy. Historycy rosyjscy notują, że te tylko wsie podmiejskie nie uległy zniszczeniu i rabunkowi, w których stali kwaterą Polacy.

Dopiąwszy celu, zająwszy stolicę, Napoleon spodziewał się rychłego zawarcia pokoju. Podtrzymywał go w tem przekonaniu car Aleksander

Lecz natychmiast prawie po usadowieniu się Francuzów w Moskwie nastąpił wypadek, który wpłynął fatalnie na dalszy rozwój wojny. Był to pożar Moskwy, jeden z największych, jakie zna historja. Ludność Moskwy opuściła miasto jeszcze przed wstąpieniem Francuzów, uwożąc co było kosztowniejszego. Zostało zaledwie kilka tysięcy biedaków i włóczęgów. Lecz zostały domy, dające wojsku doskonałe schronienie na czas zbliżającej się zimy; zostały również wielkie zapasy żywności i ciepłej odzieży; samych kożuchów było jakoby dwa miljony w olbrzymich bazarach miejskich. Przez siedm dni gorzała Moskwa; spaliło się siedm tysięcy domów ze wszystkimi składami i zapasami.

Nie jest rzeczą wyjaśnioną, kto właściwie spalił Moskwę. Historycy francuscy oskarżają o ten czyn gubernatora moskiewskiego, księcia Rostopczyna, który, opuszczając miasto, miał jakoby wydać odpowiednie rozkazy; Rosjanie przypisują podpalenie francuskim maruderom. W każdym razie pożar ten był takim ciosem dla Napoleona, że jeżeli go spowodowali sami Moskale, to można go im powinszować, jako czynu w ówczesnem położeniu bardzo mądrego i patrjotycznego.

Nie było co robić Napoleonowi w spalonej Moskwie. O prowadzeniu kampanji zimowej także nie można było myśleć w tamtejszym klimacie. I znów książę Józef doradzał cesarzowi jak najprędszy odwrót za Dniepr, do Polski, zanim spadną śniegi i zaczną się mrozy. Widział konieczność odwrotu i cesarz; lecz zwlekał, spodziewając się ciągle zawarcia

pokoju. Układy z Kutuzowem już były rozpoczęte. Wódz rosyjski twierdził jednak, że nie posiada pełnomocnictwa od cara; zwracał się więc o każdą drobnostkę do Petersburga, skąd przychodziły odpowiedzi przychylne, lecz niejasne i nie stanowcze, obliczone na umyślne przeciąganie układów. W ten sposób Napoleon zmarnował w Moskwie sześć tygodni, których Kutuzow użył dla zupełnego zreorganizowania swej pobitej armji. Nareszcie, przekonawszy się ostatecznie o bezskuteczności dalszych układów, cesarz rozpoczął odwrót 19 października. Pamięć o tym okresie, między bitwą pod Borodinem a opuszczeniem Moskwy, została u ludu naszego w postaci przysłowia: „Francuz pobił, lecz Moskal okpił.“ Rzeczywiście rząd rosyjski, generał Kutuzow i car Aleksander okazali w stanowczej chwili wiele sprytu dyplomatycznego i zdolności organizacyjnej. Wszystko to jednak nie na wieleby się zdało, gdyby sama natura nie dopomogła Rosji w tej walce ze strasznym przeciwnikiem. Rozpoczynając odwrót, Napoleon miał nadzieję, że otworzy sobie drogę na południe i poprowadzi armję krajem cieplejszym i nie ogołoconym z żywności. Nadzieja ta zawiodła. Bitwa pod Małojarosławcem, stoczona w celu sforsowania drogi na Tułę, wypadła niepomyślnie; samo parcie nieprzyjaciela zepchnęło armję francuską na starą drogę smoleńską, zniszczoną i spustoszoną przez podwójny przemarsz wielkich armji. Z początku odwrót odbywał się prawidłowo. Korpus piąty z Polakami zasłaniał teraz boki i tył armji; Polacy byli wszędzie. Pod Wiazmą 3 listopada korpus ten sam jeden zatrzymał na sobie nieprzyjaciela, dając armji czas do ujścia naprzód. Trzeba było śpieszyć, gdyż armje Czyczagowa i Wittgensteina szybko dążyły ku połączeniu, aby wziąć Napoleona we trzy ognie. Niedaleko od Smoleńska, 7 listopada, nastąpiły takie mrozy, jakie w tej porze roku nawet w Rosji są uważane za rzadkość. Termometr spadł do 18 stopni ni-

żej zera. Przez trzy dni trwania mrozów armja francuska, źle odziana i głodna, straciła mnóstwo ludzi i prawie wszystkie konie. Do Smoleńska 10 listopada armja przybyła w stanie blizkim rozprzężenia. Wypocząwszy nieco w Smoleńsku, Napoleon przeprawił się pod Orszą przez Dniepr i stoczył wielką trzechdniową bitwę pod Krasnem za stutysięczną armją rosyjską. Zwycięska ta bitwa, jedna z najcięższych w całej karjerze wielkiego wojownika, stoczona i wygrana wśród najgorszych warunków, prawie bez jazdy i artylerji, dała Napoleonowi możność doprowadzenia resztek swej armji do rzeki Berezyny. Mosty na tej rzece były zniszczone, pomimo bohaterskich wysiłków Dąbrowskiego, który, cofając się przed Czyczagowem, zdążył nad Berezynę dla połączenia się z cesarzem. Z wielkiej armji było zaledwie 50.000 ludzi pod bronią; razem z nadeszłą dywizją Dąbrowskiego i wojskami cofającemi się przed Wittgenstejnem, siły Napoleona wynosiły około 70.000. Przeciwko tej armji, wycieńczonej i prawie upadającej ze znużenia, operowały trzy armje rosyjskie; z tyłu napierał Kutuzow, z przodu zagradzał drogę Wittgenstejn, a z boku zachodził Czyczagow, którego wojsko urosło po drodze do 60.000. Wszystko zdawało się straconem. Lecz genjusz Napoleona i dzielność Polaków uratowały sytuację. Trzechdniową bitwę nad Berezyną krytyka wojskowa zalicza do największych arcydzieł sztuki wojennej. Napoleon zaczął od tego, że zapomocą zręcznych manewrów wprowadził w błąd Czyczagowa i rzucił 25 listopada mosty na Berezynie w Studziance, gdzie się dowódca rosyjski najmniej tego spodziewał. W ten sposób Czyczagow nie był obecny podczas przeprawy Francuzów przez rzekę; gdy nadszedł wkońcu, już było za późno i nie tylko nie przeszkodził przeprawie, lecz stracił w bitwie swoją arjergardę. Tego niepowodzenia Moskale po dziś dzień nie mogą zapomnieć staremu admirałowi,

oskarżając go, że, chociaż marynarz z powołania, podjął się dowództwa armji lądowej. Po mostach pierwsi przeprawili się Polacy — korpus piąty. dywizja Dąbrowskiego i legja nadwiślańska. Dowodził generał Zajączek, gdyż książę Józef, wywichnąwszy wcześniej nogę, jeszcze nie mógł brać udziału osobistego w bitwie. Na Polakach spoczywało teraz zadanie wstrzymywania i odpierania armji rosyjskiej, która zaszła drogę Francuzom z przodu. Rozsypani w tyraljerkę na ogromnej przestrzeni, dzielnie wywiązali się Polacy z trudnego zadania. Napoleon nie miał już nic innego do roboty, jak pilnować tyłów od strony Kutuzowa. Straszne były straty Francuzów podczas trzechdniowej przeprawy. Ostatniego dnia załamał się jeden z mostów pod ciężarem artylerji; wody rzeki pochłonęły mnóstwo ofiar. Z polskich wodzów prawie wszyscy znakomitsi byli ranni: Zajączek stracił nogę; Dąbrowski otrzymał postrzał w rękę; Kniaziewicz został ranny w nogę. Komendę nad Polakami objął ostatecznie Izydor Krasiński.

Bitwa nad Berezyną, która miała oddać w ręce Moskali Napoleona z całym jego sztabem i resztkami armji, była, właściwie mówiąc, wygrana przez wielkiego cesarza. Olbrzymie straty były nieuniknione wobec trudnych warunków; lecz rezultat był ten, że od Berezyny odwrót Francuzów był już znacznie spokojniejszy. W Wilnie wojsko znalazło zapasy żywności na sto tysięcy ludzi, zgromadzone przez rząd litewski. Była nadzieja, że armja przezimuje w Wilnie i rozpocznie na wiosnę nową kampanię. Chłody i ustawiczne bitwy osłabiły także i nieprzyjaciela. Po Berezynie armja Kutuzowa nie liczyła więcej nad 35.000 ludzi zdatnych do boju. Gdyby Polska była dostatecznie przygotowana do obrony, można byłoby jeszcze spróbować szczęścia na nowo.

Lecz, jak widzieliśmy, Księstwo i Litwa były

wyczerpane. Regularne wojsko polskie stopniało w niezliczonych walkach, a powstanie nie rozwinęło się należycie. Rozkaz Napoleona, powołujący pospolite ruszenie, przyszedł za późno. Postanowiono więc cofać się dalej. Napoleon, nie widząc żadnego ratunku na miejscu, opuścił armję 5 grudnia w Smorgoniach i podążył na Warszawę i Wiedeń do Paryża po posiłki. Komendę nad wojskiem poruczył królowi neapolitańskiemu, który poprowadził resztę niedobitków przez Litwę do Prus. Wojsko zaś polskie, pod dowództwem księcia Poniatowskiego, skierowało się ku Warszawie. W sam dzień Bożego Narodzenia przeciągnęło przez Warszawę czterystu ludzi ze czterdziestu działami. Tylu tylko zostało ze świetnej armji polskiej, która przed półrokiem wyruszyła na odzyskanie ojczyzny.

Taki był koniec tej wielkiej wojny 1812 roku, która tyle nadziei wzbudziła w całym świecie. Rosja wyszła cało z największego niebezpieczeństwa, jakie kiedykolwiek zagrażało jej istnieniu. Klęska, poniesiona przez Napoleona, była nie tylko klęską dla Polski, lecz i dla całej Europy. Od niej bowiem datuje się początek upadku Napoleona, jedynego człowieka, który umiał kruszyć więzy ludów środkowej i wschodniej Europy. Nazywano go tyranem; lecz czem była tyranja Napoleona w porównaniu z despotyzmem Aleksandrów, Fryderyków i Franciszków!

Nie naszą jest rzeczą dochodzić przyczyn klęski 1812 roku. Wskazaliśmy w trakcie opowiadania na zarzuty, czynione Napoleonowi przez różnych historyków. Według naszego przekonania, główne źródło niepowodzenia tkwiło w jednym tylko błędzie zasadniczym, mianowicie w tem, że Napoleon, wybierając się na zgnębienie Rosji, traktował Austrję i Prusy jako swoich sprzymierzeńców i zaufał im tyle, że powierzył ich wojskom zajęcie ważnych posterunków. Nie mogło być szczerego przymierza

między zwycięzcą z pod Austerlicu i Jeny a jego ofiarami. Jeżeli nie można było zaczynać śmiertelnego boju z Rosją bez pomocy chociażby nominalnej Prus i Austrji, to, naszem zdaniem, lepiej byłoby nie zaczynać go wcale. Należało wpierw zniszczyć do szczętu lub zreformować z gruntu te dwa ogniska cywilizowanego despotyzmu, zanim można było kusić się bezpiecznie o zalanie ogniska despotyzmu barbarzyńskiego.

Dalszy ciąg wojny przedstawia się jako walka rządów wszystkich niemal większych państw europejskich z Napoleonem i jego systemem. Celem wojny 1813—14 roku już nie jest obrona tego lub owego kraju, lecz obalenie rządów Napoleona w Europie i we Francyi. Prusy przystępują do otwartego przymierza z Rosją zaraz na początku roku 1813; Austrja przyłącza się do koalicji w ciągu lata; Anglja, przez cały ten czas zostająca w wojnie z Francją, podwaja swoje usiłowania; niebaczna Szwecja, niepomna na stratę Finlandji, łączy się z większością. Przeciwko tym siłom olbrzymim stają do boju tylko: Francja, wycieńczona przez długi szereg zwycięstw i przez świeżą klęskę, kilka mniejszych państw niemieckich, Bawarja, Saksonja, Wirtemberg, które trzyma jeszcze na uwięzi strach przed Napoleonem, i Polska, reprezentowana przez Księstwo Warszawskie i ochotników ze wszystkich zaborów.

Dwie linje obronne miał Napoleon po opuszczeniu Litwy. Pierwszą była linja Wisły z oparciem o Warszawę. Gdyby szczątki wojska polskiego były w stanie utrzymać Warszawę przez parę miesięcy, wojna odnowiłaby się na polskiej ziemi. Było jeszcze nieco wojska, lecz tak było rozproszone, że nie można było go zebrać na czas dla obrony stolicy. Była jeszcze w Gdańsku dywizja ks. Michała Radziwiłła w sile 7.000 ludzi; z różnych pułków, rozrzuconych po korpusach wielkiej armji, zebrała się dywizja 3.500 ludzi pod generałem Girardem; dwa pułki piechoty stały w Modlinie; 4.000 pod Haukem i Żymir-

skim w Zamościu; książę Józef zebrał z różnych rozbitków korpus około 8.000. Oprócz tego Polacy stali załogą w Szpandawie pod Berlinem i w Wittembergu w Saksonji. Było więc jeszcze pod bronią około 30.000 doskonałego żołnierza polskiego, lecz nie było czasu na ściągnięcie go w jedno miejsce. Opuścił więc książę Józef Warszawę 6 lutego, wyprawiwszy uprzednio rząd Księstwa, radę konfederacji i radę litewską do Krakowa. Moskale zajęli Warszawę 8 lutego. Linja Wisły została opuszczona.

Napoleon wystawił tymczasem z niesłychaną szybkością nową 300.000 armję i, obrawszy sobie Drezno za główną kwaterę, oparł się o drugą linję obronną — linję Elby. Długi pas Europy między Wisłą i Elbą stał się teraz widownią kampanji r. 1813. Napoleon posiadał, oprócz dość poważnej armji genjusz i sławę; samo imię jego wciąż jeszcze wzbudzało postrach. Rezultat więc wojny, pomimo ogromnej nierówności sił, był jeszcze wątpliwym. Pomoc Polaków wciąż jeszcze mogła silnie zaważyć na szali wypadków. Stosownie więc do tego i polityka cara Aleksandra względem Polski okazała się nadspodziewanie łagodną i wspaniałomyślną. Zająwszy Wilno, car ogłosił amnestję z niewielu wyjątkami, do których należał książę Dominik Radziwiłł. Do Ogińskiego powiedział: „chyba śmierć przeszkodzi mi przywrócić Polskę.“ Ks. Czartoryskiemu, który znów wystąpił ze swoim dawnym projektem połączenia wszystkich zaborów pod koroną jednego z braci carskich, Aleksander odpowiedział, że jeszcze zawcześnie mówić o tem ze względu na wielką niechęć narodu rosyjskiego do Polaków; lecz dodał: „niech Polacy mają ufność w moim charakterze i zasadach, a nie zawiodą się.“ Księstwo Warszawskie jednak traktował jak kraj zawojowany. Ukazem z Kalisza mianował dla Księstwa Radę Najwyższą, do której już weszło dwóch Moskali — Łanskoj i Nowosilcow.

Ostrożność z Polakami była bardzo na czasie. Mrozy i bitwy tak zniszczyły główną armję rosyjską, że na przeglądzie w Kaliszu okazało się zaledwie 15.000 zdrowego żołnierza. Reszta ściągała dopiero zwolna z odleglejszych miejscowości. Prusy wprawdzie już wypowiedziały wojnę Napoleonowi, lecz Austrja jeszcze zwlekała. Tymczasem książę Józef, stanąwszy pod Krakowem w oszańcowanym obozie, zgromadził dokoła siebie 16.000 wojska, w tej liczbie 5.000 jazdy. Wojsko polskie rosło z każdym dniem; ochotnicy i pojedynczy żołnierze napływali ze wszystkich stron kraju. Na radzie wojennej zaczynano już myśleć o kampanii zaczepnej na własną rękę, nie czekając na rozkazy Napoleona. Ponieważ nieprzyjaciel stał na terytorjum Księstwa, Księstwo mogło bronić się samo, nie oglądając się na nikogo. Czekano tylko wiosny, wzmacniając tymczasem i ćwicząc wojsko.

Wtedy car Aleksander rozpoczął na wielką skalę starania o zawarcie pokoju z Księstwem i oderwanie Polaków od Napoleona. Miał na to parę miesięcy czasu, gdyż Napoleon wyruszył z Paryża dopiero w kwietniu. Układa się więc car potajemnie z królem pruskim o odstąpienie mu znacznej części Księstwa i obydwa wyprawiają do Krakowa Kurczyńskiego i ks. Antoniego Radziwiłła, jako swoich pełnomocników. Jednocześnie jednak generał Saken, z mocnym korpusem usadawia się w pobliżu kwatery ks. Józefa, aby obserwować każdy ruch jego. Pełnomocnicy obydwóch monarchów przedstawiają w Krakowie rozpaczliwe położenie Napoleona, zdradę Austrji, która lada chwila przyłączy się do koalicji, niechybną zgubę Księstwa i proponują, aby pełnomocnik krakowski skomunikował się osobiście z Aleksandrem. Obiecują imieniem cara i króla pruskiego potwierdzenie i uroczyste zaręczenie wszystkich przyrzeczeń, lecz żądają, aby wszystko odbyło się ustnie i w tajemnicy, gdyż tego wymaga własny

interes Polaków. Popierał tę akcję i poseł angielski przy armji rosyjskiej, pisząc do księcia Czartoryskiego, że Anglja gotowa do naprawienia krzywd, wyrządzonych Polsce z jej przyzwoleniem. Intrygę poprowadzono tak zręcznie, że ze siedmiu członków Rady konfederacyjnej w Krakowie czterech skłaniało się w stronę Aleksandra. Lecz trzeba było pozyskać osobno i księcia Józefa, gdyż było wszelkie prawdopodobieństwo, że książę nie usłuchałby rozkazu Rady. Zabrano się więc z całą energją do dzielnego wojownika, przedstawiając mu, że przez swój upór gubi ojczyznę. Niezbyt biegły w polityce książę Józef obstawał wciąż przy jednem — mianowicie, że honor wojskowy nie pozwala mu zdradzić Napoleona w nieszczęściu. Nie mogąc pogodzić wymagań honoru z tem, co mu przedstawiano jako obowiązek obywatelski, książę ostatniej nocy przed daniem stanowczej odpowiedzi, dwakroć sięgał po pistolet, aby raz skończyć z tem nieznośnem położeniem. Dobrym duchem księcia Józefa w tych ciężkich chwilach okazał się generał rosyjski Saken. Zażądał bowiem, aby w razie dojścia układów do skutku, wojsko polskie złożyło broń, lub przynajmniej zostało rozproszone na drobne oddziały. Był to tak wyraźny dowód złej woli ze strony Rosji, że książę Józef przekonał się ostatecznie, iż carowi szło tylko o uczynienie go nieszkodliwym. Po rozbrojeniu bowiem wojska polskiego niktby nie przeszkodził Rosji i Prusom zmienić odrazu ton i zapomnieć o wszystkich obietnicach. Ta więc niezręczność dowódcy rosyjskiego rozstrzygnęła kwestję. Układy zostały zerwane; Rada konfederacji rozwiązała się; Kraków zajęli Moskale, a wojsko polskie, utrzymawszy się na ziemi polskiej do połowy maja, poszło do Saksonji na połączenie się z Napoleonem. Rozkaz cesarza, aby Polacy zostali w kraju i rozpoczęli wojnę partyzancką, przyszedł za późno.

Kampanja 1813 roku zaczęła się świetnie. Przy-

bywszy do wojska w końcu kwietnia, Napoleon pobił sprzymierzonych 2 maja pod Luetzen w Saksonji; 20 maja nastąpiło nowe świetne zwycięstwo pod Budziszynem; wojska francuskie znowu dotarły do granic Polski; kwatera cesarza przeniosła się pod Wrocław.

Jeszcze krok jeden, jedno zwycięstwo, a wojna wróciłaby na terytorjum Polski i Litwy. Lecz pobici sprzymierzeńcy pośpieszyli z propozycją pokoju. Stanęło 4 czerwca dwumiesięczne zawieszenie broni. Krytyka historyczna ma za złe Napoleonowi, że przystał na tak długą przerwę i dał przez to sprzymierzonym czas do zgromadzenia większych sił; stosuje się to szczególnie do Austrji, która zbroiła się na gwałt i jeszcze nie była gotową. Z drugiej strony należy przyznać, że i cesarz po dwóch krwawych zwycięstwach potrzebował czasu na sprowadzenie świeżych wojsk z Francji. W Pradze czeskiej zebrał się 12 lipca kongres dla ułożenia warunków pokoju. Stawiano Napoleonowi coraz to trudniejsze warunki; gdy zaś upłynął termin zawieszenia broni, zerwano układy i wojna rozpoczęła się na nowo. Austrja z 200.000 wojska przystąpiła otwarcie do koalicji.

Stosunek sił stron wojujących był teraz taki, że prawie niepodobieństwem było dla Napoleona ujść klęski. Koalicja miała pod bronią 800.000 ludzi — Moskali, Prusaków, Austrjaków i Szwedów, dział było 1.400. Napoleon miał na ogół 300.000. Polacy stanowili w tej armji trzy oddziały. Pod księciem Józefem było 6.200 piechoty, 5.200 jazdy i 700 artylerji, razem 10.300 ludzi. Drugim korpusem, około 5.000 ludzi, dowodził generał Dąbrowski. Trzeci oddział, złożony z samej tylko jazdy, zostawał pod dowództwem Sokolnickiego. Oprócz tego przy osobie cesarza znajdował się pułk lekkiej jazdy Krasińskiego w sile 1.500 koni. Razem Polaków było około 20.000. Napoleon odniósł jeszcze jedno wielkie zwycięstwo pod Dreznem 27 sierpnia; lecz kilka mniej-

szych klęsk, poniesionych w różnych miejscach przez marszałków Ney'a, Oudinot'a i Vandamme'a, zmusiło cesarza do cofania się za Elbę i porzucenia obszernego planu kampanji. Nie mogąc polegać na swoich generałach, cesarz postanowił skoncentrować swoje siły i wydać sprzymierzonym jedną wielką bitwę, od którejby zależał los całej kampanji. Pod Lipskiem spotkało się 14 października przeszło pół miljona ludzi i 2.000 dział. Siły koalicji przenosiły prawie w dwójnasób siły Napoleona. Nastąpiła wielka trzydniowa bitwa pod Lipskiem (16, 17 i 18 października), zwana bitwą narodów, największa i najkrwawsza w całej historji nowożytnej. Zginęło w niej około 150.000 ludzi.

Zwycięski pierwszego dnia bitwy, Napoleon rozpoczął trzeciego dnia odwrót przez miasto Lipsk za rzeki Plejssę i Elsterę. Korpus polski pod księciem Józefem, którego cesarz mianował na polu bitwy marszałkiem Francji, zasłaniał odwrót.

Przez cały dzień 19 października walczyli Polacy na przedmieściach i ulicach Lipska, podczas gdy główna armja przeprawiała się po jedynym moście murowanym na rzece. Przedwczesne wysadzenie mostu w powietrze przez Francuzów odcięło odwrót prawie 20-tysięcznemu korpusowi; składał się on niemal z całej jazdy polskiej, części piechoty polskiej i reszty francuskiej. Nie chcąc dostać się do niewoli, książę Józef, trzykroć ranny (14, 16 i 19 październ.) rzucił się z jazdą do rzeki Elstery i utonął podczas przeprawy. Taki był koniec księcia Józefa Poniatowskiego, tego rycerza bez strachu i zmazy, któremu „Bóg powierzył honor Polaków“ i który Jemu jednemu go oddał, walcząc do ostatniego tchu za to, co uważał za dobro ojczyzny. Niedoświadczony wódz w roku 1792, wyrobił się pod Kościuszką; kampanja roku 1809 świadczy już o potężnych zdolnościach, a w wojnie r. 1812 i 1813 widzimy go między pierwszymi nie tylko w boju, lecz i w radzie.

Był to doskonały typ polskiego rycerza. Waleczny, pilnie strzegący honoru wojskowego, wierny swojej idei, a zarazem wesoły, przystępny dla wszystkich, najlepszy kolega i przyjaciel. Naród polski dał przedwcześnie zgasłemu bohaterowi w sercu swojem drugie miejsce po Kościuszce, a zwłoki jego złożył na Wawelu w jednej krypcie ze zwłokami Sobieskiego.

Od Lipska cofał się już Napoleon do Francji, osaczony ze wszystkich stron przez wojska koalicji. Resztki wojska polskiego, około dziewięciu tysięcy, towarzyszyły mu wiernie w tym ostatnim boju. Do granic Francji dowodził Polakami ks. Sułkowski, później Dąbrowski. Jeńcom polskim z pod Lipska car Aleksander pozwolił wrócić do kraju. Polacy odznaczyli się jeszcze w wielu bitwach, które cesarz stoczył, zanim, przyparty pod Paryżem do muru, straciwszy stolicę, złożył koronę, aby nie narażać Francji na dalsze klęski. Po abdykacji Napoleona nie mieli już Polacy co robić we Francji. Pod Paryżem stanęło wojsko polskie 24 kwietnia 1814 roku pod bronią w szyku bojowym. Było go 6.500 wszelkiej broni. Przyjechał car Aleksander. „Poznaliśmy się na polach bitew," rzekł, „i zyskaliście mój szacunek; obowiązuję się uroczyście szczęście narodu waszego utwierdzić." Trudno zgadnąć, co rozumiał car przez słowa „szczęście narodu waszego". W każdym razie nie to, co rozumieli i o co walczyli słuchający go bohaterowie. Kłamać jednak musiał nawet przed tą garstką żołnierzy, gdyż jeszcze potrzebował Polaków. W Wiedniu miał właśnie rozpocząć swoje prace wielki kongres państw europejskich dla podziału spadku po Napoleonie. Car, chcąc zagarnąć jak najwięcej Polski, chciał pokazać królom i ludom, że naród polski jego jednego kocha, jego jedynie chce mieć za pana.

Wojsko polskie opuściło Paryż 13 maja pod wodzą Wincentego Krasińskiego. Zabrawszy po dro-

dze swoje działa, zostawione w Moguncyi i zwłoki ks. Józefa w Lipsku, wróciła 8 września do Warszawy garść bohaterów, okrytych krwią i kurzem czterdziestu bitew i sławą niezrównanego męstwa i wierności swoim sztandarom.

Taki był koniec tej jedynej w dziejach ludzkości epopei napoleońskiej. Genjusz jednego człowieka w połączeniu z ramieniem wielkiego i dzielnego narodu targnął się na dyktowanie praw całemu światu, praw na owe czasy mądrych i zbawiennych. Drugi dzielny a nieszczęśliwy naród zawarł z tą potęgą braterstwo broni i wytrwał w niem wiernie aż do końca. Po niesłychanych powodzeniach i równie strasznych klęskach padły te dwa narody pod ciosami skojarzonych despotów całej Europy. Pozostało wspomnienie wielkich czynów i jeszcze większych zamiarów, pozostała sława tytanicznych wysiłków, niesłychanego męstwa i cierpień niezasłużonych. Lecz dla Polski pozostało coś więcej jeszcze. Tem „więcej“ było przeświadczenie, że naród polski nie upadł jednocześnie z rozbiorami, nie umarł politycznie w roku 1795, jak twierdzili wtedy i dziś jeszcze twierdzą nasi nieprzyjaciele. Naród martwy nie dokonywa tego, co dokonali Polacy w sławnym i krwawym okresie od r. 1806 do r. 1814.

Wojna była skończona; Napoleona wywieziono na wyspę Elbę, a na tronie Francji zasiadł król Ludwik XVIII. Księstwo Warszawskie było w ręku cara Aleksandra. Nic bardziej naturalnego nad to, że chciał zatrzymać je w całości dla siebie prawem zdobywcy. Krępowały go jednak uprzednie zobowiązania względem Austrji i Prus, które chciały co najmniej powrócić do stanu z przed roku 1807, to jest do granic po trzecim rozbiorze. Zaczyna więc car pracować usilnie nad pozyskaniem Polaków, aby w razie potrzeby módz nawet postraszyć nimi swoich sprzymierzeńców. Opinja publiczna w Polsce zwraca się teraz samorzutnie ku Aleksandrowi.

Naród jakby odczuwa, że ze trzech mocarstw zaborczych najwięcej może spodziewać się od Rosji. Następuje więc okres szczerej sympatji społeczeństwa polskiego dla najmniej niesympatycznego z trzech głównych zwycięzców Napoleona.

Książę Czartoryski jeszcze przed bitwą pod Lipskiem przybył do kwatery cara i, przypomniawszy mu jego obietnice, radził, aby się ogłosił królem całej Polski. Tego Aleksander nie chciał uczynić przez obawę pokłócenia się przed czasem z Prusami i Austrją. Myśl jednak, że po upadku Napoleona tylko car mógł przywrócić Królestwo Polskie, utkwiła mocno w głowach najlepszych patrjotów. Po Czartoryskim odezwał się do Aleksandra sędziwy Kościuszko: „Niech wasza cesarska mość ogłosi się królem polskim z konstytucją wolną“, pisał stary bohater, „niech pozakładać każe szkółki dla włościan; niech zapowiedzianem będzie zniesienie poddaństwa w przeciągu lat dziesięciu; niech przyznaną rolnikowi będzie własność posiadłości, a pierwszy, acz chory, pójdę złożyć ci hołd jako panu mojemu.“ Stawił więc swoje warunki były naczelnik narodu i warunki ciężkie, jak dla monarchy absolutnego; lecz głos Kościuszki ważył wiele. Odpisał mu więc car w sam dzień 3 maja w te słowa: „Życzenia twoje będą spełnione. Zniknęły przeszkody. Odrodzi się dzielny i szlachetny naród przez tego, którego miał za nieprzyjaciela. Biorę na siebie uroczyście ten obowiązek.“ Jak ciężkiem kłamstwem były te słowa potężnego monarchy do bezsilnego, schorowanego starca! Wszak Aleksander nie tylko nie pomyślał przez całe długie swe panowanie o uwolnieniu włościan, jak tego żądał Kościuszko, lecz tłumił później groźbą zesłania na Sybir kroki czynione dobrowolnie w tej mierze przez ziemian gubernji wileńskiej.

Widzieliśmy już, jak wspaniałomyślnie obszedł się car z wojskiem polskiem. Wszystkim jeńcom

wolno było wrócić do kraju. Generał Dąbrowski otrzymał polecenie zorganizowania na nowo armji polskiej z główną kwaterą w Warszawie. Gdy Dąbrowski wysłał od siebie pułkownika Ostrowskiego do Aleksandra z zapytaniem o zamiarach jego względem Polski, car dobył do połowy pałasz polskiego oficera i rzekł: „Tem żelazem przetnę węzeł, któryby mi tamował odbudowanie Polski.“ Brzmiała w tych słowach już pogróżka pod adresem Prus i Austrji. Car, jakkolwiek związany umową podziałową ze sprzymierzeńcami, zaczynał trochę tracić głowę na myśl zagrabienia całej Polski dla siebie.

I naród polski uwierzył na ten raz w szczerość słów carskich. Ludność Księstwa Warszawskiego i wojsko stały wprawdzie wiernie przy królu saskim Fryderyku Auguście; lecz zaczynano już wierzyć powszechnie, że Księstwo nie ostoi się na przyszłym kongresie i że niema ratunku poza Aleksandrem. Zapominano w tej chwili, że polityka carów rosyjskich nigdy nie chodziła prostemi ścieżkami. Fałsz i obłuda zawsze były jej hasłem i systemem. Nie pamiętano o tem, że, gdyby car był szczerym, mógłby z większą łatwością zostać królem całej Polski przez pogodzenie się z Napoleonem, który napewno w takim razie utrzymałby na uwięzi Prusy i Austrję.

Kongres wiedeński rozpoczął obrady 1 listopada 1814 roku. Sprawa polska stanęła natychmiast na porządku dziennym, jako największa i najtrudniejsza z całego spadku po Napoleonie. Dla pilnowania interesów Polski zjechali do Wiednia ks. Czartoryski i Kościuszko. Natychmiast wynikły nieporozumienia między mocarstwami. Car Aleksander, założywszy sobie otrzymanie Księstwa Warszawskiego, stanął śmiało do walki. Austrja i Prusy chciały odzyskać swoje zabory z r. 1795. Wtedy Aleksander oświadczył wprost, że „rozbiór Polski jest zbrodnią, której skutki moralne nie przestają ciężyć

na Europie i którą nie mniej moralność jak polityka naprawić radzą“. Jak mile musiały takie słowa łechtać serca Polaków! Car szedł tak daleko, że powoływał się w kongresie na swoje obietnice, dane Polakom, aby oderwać ich od Napoleona; wołał głośno, że słowa monarszego złamać nie może. Na to Austrja odpowiadała, że i ona także gotowa wziąć na siebie naprawienie tej zbrodni pod takimi warunkami, o jakich myśli Rosja. Przyszło do tak gorącej zwady między Austrją i Rosją, że Aleksander chciał wyzwać na pojedynek pełnomocnika austrjackiego ks. Metternicha; z trudnością wytłómaczono mu niewłaściwość takiego kroku. Francja i Anglja widząc, że zanosi się na olbrzymie wzmocnienie Rosji, ostro wystąpiły przeciwko carowi. Pełnomocnik Francji, ks. Talleyrand, oświadczył, że przyzwala na Polskę niepodległą w dawnych granicach, lecz nie inaczej, jak pod własną dynastją. Przedstawiciel Anglji, lord Castlereagh, przyznał także, że rozbiór Polski był zbrodnią i że Anglja gotowa przyłożyć się do jej naprawienia, lecz nie inaczej, jak pod dynastją całkiem niezależną od Rosji lub Austrji. Prusy zachowywały się biernie, licząc i teraz, jak podczas układów tylżyckich, na cara rosyjskiego.

Lecz car tak był pewnym swej potęgi, że przestał już krępować się i Prusami. Stał twardo na swojem i dawał wszystkim do zrozumienia, że po upadku Napoleona on, a nie kto inny, jest gospodarzem Europy. Zaczęło zanosić się na rozbicie kongresu; obawiano się wojny. Wtedy lord Castlereagh wziął sprawę w swoje ręce i, porozumiawszy się uprzednio z Austrją i Prusami, wystąpił z podwójnym wnioskiem — przywrócenia Polski w dawnych granicach pod udzielną dynastją, lub też podziału Księstwa Warszawskiego. Nie chciał zgodzić się na pierwszą alternatywę Aleksander, więc musiał przyjąć drugą. Chcąc jednak uratować dla siebie tytuł króla polskiego i jak największą część Księstwa,

uderzył tem gwałtowniej do serc Polaków. Wyprawiony co prędzej do Warszawy brat cara, Konstanty, zaczął mobilizować wojsko polskie, oświadczając wprost żołnierzom, że lada chwila będą powołani do walki za ojczyznę. Na Litwie przywrócono orły na gmachach rządowych i pod kierunkiem urzędników i Polaków, co szczerze wierzyli w Aleksandra, zaczęto urządzać po całym kraju głośne manifestacje na korzyść cara. Postawa narodu zrobiła wrażenie na mocarstwach; zmniejszyły się wymagania Prus i Austrji. Aleksander przystał więc ostatecznie 31 grudnia 1814 roku na podział Księstwa Warszawskiego, za co otrzymał dla siebie i swoich spadkobierców tytuł króla polskiego. Szczegóły tego nowego rozbioru zostały ułożone w ciągu stycznia i lutego 1815 roku. 30 kwietnia 1815 roku car zawiadomił listem odręcznym prezesa senatu Księstwa, Ostrowskiego, że los Polski został rozstrzygnięty za zgodą wszystkich mocarstw i że stosownie do życzeń narodu przybrał tytuł króla polskiego. Komitet ośmiu państw: Anglji, Austrji, Francji, Hiszpanji, Prus, Portugalji, Rosji i Szwecji, wciągnął 9 czerwca do ogólnego traktatu postanowienia zapadłe o Polsce. Do Austrji wróciły Tarnopol, Zbaraż i Wieliczka; do Prus — Poznań, Toruń i Gdańsk. Z Krakowa z okręgiem 23½ mil kwadratowych utworzono niepodległą rzeczpospolitą. Z reszty Księstwa Warszawskiego kongres utworzył Królestwo Polskie z odrębną konstytucją i carem rosyjskim w charakterze króla konstytucyjnego. Fryderyk August zrzekł się tronu Księstwa i uwolnił naród od przysięgi. Dla reszty Polaków, pozostałych w zaborach, kongres zapewnił nietykalność religji i języka, wolny przejazd z jednego zaboru do drugiego, wolny obieg wszystkich płodów ziem polskich z przed roku 1772 i reprezentację narodową w każdej dzielnicy. Te uchwały kongresu są ważne i obowiązujące po dziś dzień; wszystkie więc przeciwne im rozporządzenia

rządów rosyjskiego i pruskiego są nieważne ze stanowiska prawa międzynarodowego.

Na postanowienie kongresu wiedeńskiego względem Polski nie wpłynął wcale wypadek wielkiej wagi, który przerwał na czas inne prace tego kongresu. Tym wypadkiem był powrót Napoleona z wyspy Elby i objęcie przez niego napowrót rządów Francji. Studniowe powtórne panowanie Napoleona, jego wojna z koalicją i powtórne wygnanie na wyspę św. Heleny, nie należą do dziejów Polski, jako nie mające z niemi żadnej styczności. Wspominamy w tem miejscu o tych wypadkach dlatego, że często zdarza się spotykać ze zdaniem, że gdyby nie powrót Napoleona, mocarstwa byłyby się pokłóciły na kongresie o Polskę, na czem sprawa polska mogłaby coś zyskać. Z dat wyżej przytoczonych widzimy, że kwestja polska na kongresie była załatwiona zasadniczo w grudniu 1814 roku a w szczegółach w lutym 1815, gdy powrót Napoleona przypada dopiero 1 marca, a wiadomość o nim w Wiedniu o dwa tygodnie później. Nie sądzimy więc, aby w lutym i w marcu 1815 roku istniały jeszcze jakie nieporozumienia między mocarstwami z racji Polaków.

Takie były losy Księstwa Warszawskiego. Powołane do życia przez Napoleona, jako nagroda za udział Polaków w jego zwycięstwach i zadatek na przyszłość, Księstwo Warszawskie przez cały czas krótkiego swego, bo zaledwie ośmioletniego, istnienia wiernie pełniło swoje zadanie — ośrodka i zbrojowni Polski, zwolna i stopniowo odradzającej się po katastrofie 1795 roku. Nie jest naszą rzeczą zastanawiać się nad tem, czy Napoleon w czasach swojej wielkości mógł i powinien był uczynić dla Polski więcej niż uczynił. W toku opowiadania wskazaliśmy na zarzuty, czynione zwykle w tej mierze wielkiemu wojownikowi. Naszem zdaniem Napoleon nie miał żadnego obowiązku dbać o interes Polski;

dbał o nią tyle, o ile widział w tem korzyść dla siebie. Wychodząc z tego stanowiska, nie można nie przyznać, że utworzenie Księstwa było dostateczną i proporcjonalną nagrodą za pomoc Polaków w wojnach 1806 i 1809 roku. Za udział Księstwa w wojnie 1812 roku Napoleon przywrócił wolność całemu zaborowi rosyjskiemu. W wrześniu 1812 roku Polska faktyczna była już większą od Polski po roku 1772; zaledwie kilku niewielkich kawałków ziemi polskiej przy Austrji i Prusach brakowało do dawnych granic. Niema żadnej racji przypuszczać, że ten stan zmieniłby się na gorsze, gdyby Napoleon był wygrał kampanję roku 1812. Należy więc szczerze ubolewać nad klęską Napoleona, lecz nie można go winić. Działał tak, jak uważał za najlepsze; jeśli się w czem pomylił, to sam stracił na tem najwięcej. Wysoka opinja o Napoleonie i o jego czynach dla Polski takich mężów, jak n. p. Mickiewicz i Niemcewicz, niech służy za odpowiedź tym, co się znęcali i jeszcze znęcają nad pamięcią wielkiego człowieka.

W dziejach porozbiorowych polskich Księstwo Warszawskie stanowi punkt jasny, promienny. Była to, jak dotąd, jedyna chwila, od trzeciego rozbioru, gdy dość znaczna część starej Polski zaczęła żyć samodzielnem życiem politycznem. I jakież było to życie? Wśród trudnych warunków, po klęskach powstania Kościuszkowskiego i po rozbójniczych rządach mocarstw zaborczych, życie polityczne, społeczne, ekonomiczne i umysłowe strzeliło odrazu bujnem i pięknem kwieciem. Konstytucja liberalna, zrównanie wszystkich stanów, uregulowanie finansów, liczne i dzielne wojsko, setki szkół, ruch na polu przemysłu i handlu; rozrzewniająca zaiste zgodność wszystkich stronnictw, niesłychana ofiarność narodu na cele krajowe, cały szereg znakomitych mężów w polu i w radzie — oto tytuły Księstwa Warszawskiego do pamięci i miłości całego narodu. Krótkie dzieje Księstwa są, naszem zdaniem, najlep-

szą odpowiedzią tym, co uzasadniali rozbiory Polski brakiem uzdolnienia Polaków do samorządu; są one dowodem, że narodowi polskiemu, przynajmniej w pierwszem dziesięcioleciu po roku 1795, tylko wolności brakowało do utworzenia państwa potężnego, wolnego i oświeconego, państwa lepszego pod każdym względem od ówczesnych Rosji, Prus i Austrji.



VI.

KRÓLESTWO KONGRESOWE.

Granice Królestwa. — Organizacja i konstytucja Królestwa. — W. Książę Konstanty. — Pierwszy sejm. — Wewnętrzny stan kraju. — Wojsko. — Drugi sejm. — Księstwo Poznańskie. — Galicja. — Rzeczpospolita Krakowska. — Litwa. — Początki związków tajnych. — Proces Filaretów. — Towarzystwo narodowo-patrjotyczne. — Proces Łukasińskiego. -- Śmierć cara Aleksandra I-go. — Rewolucja w Petersburgu. — Drugi proces patrjotów w Warszawie. — Koronacja Mikołaja I-go. — Spisek koronacyjny. — Spisek podchorążych.

Spełniły się więc marzenia cara Aleksandra. Otrzymał Księstwo Warszawskie, chociaż znacznie obcięte, a co najważniejsze, zdobył dla swej dynastji tytuł króla polskiego. Ten ostatni nabytek był prawnym ze stanowiska prawa międzynarodowego. Nie pytano wprawdzie na kongresie wiedeńskim o wolę narodu polskiego; lecz Polacy, bądź głośno, podczas obrad kongresu, bądź później przez milczące przyzwolenie, zatwierdzili, że tak powiem, uchwały kongresu. Na tronie polskim zasiadł więc dom Romanowów, czyli właściwiej mówiąc Holstejn-Gottorpów, gdyż takie jest pochodzenie po mieczu domu panującego rosyjskiego.

Kongres wiedeński, tworząc Królestwo Polskie, oznaczył granice jego tylko od strony Prus i Austrji;

od strony Rosji kongres nadał Królestwu rozciągłość „jaką car za przyzwoitą osądzi“. Miał więc teraz car wolne ręce i zdawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie połączeniu Litwy i Rusi z Królestwem, jak to obiecał, gdy starał się o koronę polską. Teraz właśnie nadeszła chwila rozstrzygająca o przyszłym stosunku Polski do Rosji. Lecz teraz właśnie Aleksander nie potrzebował już więcej Polaków. Zrzucił więc maskę i wrócił na drogę otwartości. W manifeście, wydanym 25 maja 1815 roku do mieszkańców byłego Księstwa Warszawskiego, car pochwalił patrjotyzm Polaków, usprawiedliwił się z pozostawienia kawałków Polski w ręku Prus i Austrji, lecz już nie wspomniał nic o Litwie i nie dał żadnych obietnic. Bystrzejsi ludzie w kraju zrozumieli, że wszystko przepadło. Kościuszko przypomniał carowi jego obietnicę listem 10 czerwca; na list ten nie było już żadnej odpowiedzi. Zawiedziony naczelnik nie wrócił więc do kraju, gdzie musiałby złożyć hołd królowi, do którego już nie mógł mieć żadnego zaufania. Wyjeżdżając do Szwajcarji, gdzie postanowił resztę życia przepędzić, Kościuszko przesłał księciu Czartoryskiemu ostatnie swoje pożegnanie w tych słowach: „Winniśmy wdzięczność Aleksandrowi za imię Polski; lecz imię nie stanowi narodu; bez stosownej rozległości i kraju jakże utworzy się stosunek sił, potrzebny do utrzymania między Moskwą i Polską wzajemnego poważania i stałej przyjaźni? Przewiduję, że imię Polski pójdzie w pogardę, a Moskwa za podbitych uważać nas będzie.“

Nic prawdziwszego nad te ostatnie słowa wielkiego obywatela. Właśnie brak równowagi sił między Królestwem i Cesarstwem był główną przyczyną tego, że nawet tymczasowe wspólne pożycie Polski z Rosją na zasadach unji osobistej okazało się niemożliwem. Car ogromnej i potężnej Rosji nawet przy najlepszej woli nie mógł być dobrym królem dla małego i słabego Królestwa Polskiego. Taki nie-

naturalny związek „dwóch narodów, dwóch wiar, dwóch języków i dwóch przeciwnych sobie duchów narodowych" musiał sprowadzać co chwila starcia i nieporozumienia. Gdyby obydwie strony były mniej więcej równe sobie siłą, starcia nieuniknione można byłoby załatwić jako tako bez wielkiej krzywdy dla jednego, jak dzisiaj n. p. załatwiają się spory między Austrją i Węgrami. Polska w dawnych granicach, chociażby bez zaborów pruskiego i austrjackiego, imponowałaby dostatecznie Rosji od Dźwiny i Dniepru do Kamczatki; wspólne pożycie takich dwóch państw pod jedną koroną byłoby możliwem na czas jakiś. Lecz Polska w obrębie granic Królestwa Kongresowego była z góry skazana na walkę lub pochłonięcie pokojowe. W tem, co się później stało, nie należy, naszem zdaniem, nawet winić tak bardzo Rosji. Błąd zasadniczy został popełniony świadomie czy nieświadomie przez kongres wiedeński. Car Aleksander mógł ten błąd naprawić przez przyłączenie kraju zabranego do Królestwa; skoro go jednak nie naprawił, następstwa musiały przyjść drogą naturalną.

Oficjalne ogłoszenie Królestwa Polskiego odbyło się 20 czerwca 1815 roku. W katedrze św. Jana odśpiewano Te Deum. Nazajutrz wojsko, którego było dwadzieścia tysięcy, złożyło przysięgę na wierność królowi. Rada najwyższa z księciem Czartoryskim na czele rozpoczęła rządy tymczasowe. Aleksander zjechał do Warszawy 12 listopada, uroczyście i przychylnie witany przez ludność, która się jeszcze wszystkiego po nim spodziewała. Pozwolono nawet księciu Ogińskiemu przyprowadzić deputacje z Litwy, mianowicie z gubernji Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej. O reszcie kraju zabranego nie było już wcale mowy. W rozmowach prywatnych z Ogińskim Aleksander wciąż jeszcze grał rolę ofiary, której tylko względy polityczne nie pozwalają spełnić najgorętszych życzeń. „Wiem, że poło-

żenie wasze nieznośne," mówił; „wiem, że póki nie połączycie się z braćmi, nie możecie być zadowolonymi. Lecz bądźcie spokojni. Cierpliwości! Ufności!" Więcej nad te czcze słowa już nie można było z niego wydobyć.

Konstytucję dla Królestwa, zaleconą i opracowaną w ogólnych zarysach przez kongres wiedeński, Aleksander podpisał 27 listopada. Tekst i podpis są w języku francuskim. Zasady tej konstytucji, ostatniej w całym szeregu od 1791 r., są następujące: Królestwo Polskie, przestrzeni 2214 mil kw. z około 4 miljonami mieszkańców, jest państwem monarchicznem, konstytucyjnem, z koroną dziedziczną w domu panującym rosyjskim. Religja rzymsko-katolicka nie jest religią stanu, lecz pozostaje pod osobliwą opieką rządu. Król obowiązany jest koronować się w Warszawie według obrządku katolickiego; przed koronacją powinien złożyć przysięgę na konstytucję. W kraju panuje wolność druku i bezpieczeństwo osób i własności; konfiskata majątku i wysyłanie przestępców na Syberję zniesione. Władza wykonawcza spoczywa w ręku króla, którego zastępuje rada administracyjna, złożona z namiestnika królewskiego i pięciu ministrów — sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i oświecenia oraz wyznań. Władzę prawodawczą piastuje sejm, składający się z dwóch izb — senatu i izby poselskiej. Członków senatu mianuje król; liczba ich jednak nie może przenosić połowy liczby posłów. Posłów wybiera naród — 77 ze szlachty i 51 z nieszlachty. Władzę sądowniczą sprawują sądy ziemskie, zjazdowe i grodzkie z sądem najwyższym w stolicy. Dla sądzenia przestępców politycznych utworzono osobny sąd sejmowy z posłów i senatorów. Z poleceń kongresu car samowolnie wykreślił dwa punkty — że miasta miały otrzymać instytucje municypalne i że nauka ele-

mentarna ma być bezpłatną; natomiast wsunął bardzo niebezpieczny artykuł, nie dozwalający pociągać ministrów do odpowiedzialności bez zezwolenia króla. Osobista wolność włościan i kodeks Napoleona w sądownictwie cywilnem zostały jako spadek po Księstwie Warszawskiem. Wojsko otrzymało organizację rosyjską.

Konstytucja ta, pomimo swoich usterek, stworzyła dla Królestwa Polskiego stan rzeczy o całe niebo wyższy od stosunków, panujących w Austrji, Prusach i Rosji. Gdyby cały zabór rosyjski, t. j. trzy czwarte dawnej Polski, mógł żyć pod tą konstytucją, stosunek pokojowy między Polską i Rosją byłby możliwy. Uwaga i uczucia Polaków skierowałyby się w pierwszej linji w stronę zaborów pruskiego i austrjackiego. Mogłoby to wciągnąć Rosję w wojnę z temi dwoma państwami; z tej wojny Rosja, mając w takim razie poparcie całego narodu polskiego, wyszłaby zwycięsko; braterstwo broni najwięcej przyczyniłoby się do zatarcia wzajemnych uraz i nieporozumień. Jednem słowem, jesteśmy przekonani, że Rosja tylko zyskałaby na sile i powadze, gdyby car Aleksander dotrzymał swoich tylokrotnych obietnic.

Wprowadzenie w życie konstytucji Królestwa Polskiego można uważać za ostateczne uregulowanie czwartego rozbioru Polski, dokonanego przez kongres wiedeński. W porównaniu z trzecim rozbiorem 1795 roku korzyść była ta, że się zmniejszyły zabory pruski i austrjacki, których znaczne części wzmocniły zabór rosyjski, najwięcej wystawiony na niebezpieczeństwo wynarodowienia. Warszawa wróciła do największego z zaborów, który, szczególnie we wschodniej swej części, najwięcej potrzebował wielkiego ogniska życia narodowego.

Zaledwie przebrzmiały echa pierwszych uro-

czystości, zaczęły sprawdzać się słowa Kościuszki. Aleksander nie umiał być jednocześnie królem konstytucyjnym w Polsce i carem samowładnym w Rosji. Lekceważąc sobie drobne Królestwo, zaczyna odrazu postępować samowolnie. Okazało się to w pierwszej zaraz chwili przy mianowaniu namiestnika. Opinja publiczna całego kraju życzyła sobie, aby namiestnikiem został książę Czartoryski. Książę Adam ze swojej strony wskazywał carowi na wielką księżnę Katarzynę, siostrę carską; na wodza zaś naczelnego armji polecał sędziwego Kościuszkę. Lecz Aleksander, pomijając życzenia narodu, mianował namiestnikiem generała Zajączka, nie cieszącego się bynajmniej sympatją kraju. Dzielny żołnierz i dobry wódz, Zajączek nie był zdolnym do samodzielności w polityce. Służył kolejno pod Kościuszką i ks. Józefem, a teraz okazywał najzupełniejszą uległość wielkiemu księciu Konstantemu, którego car zrobił naczelnikiem sił zbrojnych w kraju. Czartoryski i Dąbrowski otrzymali miejsca w senacie. Właściwym panem Królestwa został wielki książę Konstanty. Dziki, okrutny, podejrzliwy, podlegający chwilowym napadom szaleństwa, odrażającej powierzchowności, Konstanty był tak znienawidzony przez samych Moskali, że musiał zrzec się praw do następstwa po bezdzietnym Aleksandrze na rzecz młodszego brata Mikołaja. Dając mu stanowisko w Warszawie, Aleksander pozbywał się go z Petersburga, a jednocześnie dawał Polakom człowieka, z którym niepodobna było przyjść do żadnego porozumienia. Niedołężny namiestnik ze swoimi ministrami nie znaczył nic wobec wielkiego księcia, mającego w ręku wojsko i policję. Na zewnątrz jednak, wobec Europy, Zajączek reprezentował króla i Europa unosiła się nad szlachetnością Aleksandra, który nie zawahał się powierzyć tak ważnego urzędu rodowitemu Polako-

wi, znanemu z przekonań republikańskich i uczestnikowi dwóch powstań przeciwko Rosji.

Po pierwszym kroku samowolnym następują inne. Zastrzeżona przez kongres wiedeński wolność ruchu i handlu we wszystkich ziemiach polskich zostaje zniesiona. Aleksander odcina Królestwo i Litwę od Galicji i Ks. Poznańskiego zapomocą kordonu i taryfy celnej. Samowolnie też zabrania biskupom komunikować się z Rzymem; wszelka korespondencja w rzeczach kościelnych musi przechodzić przez ręce ministra wyznań. Na domiar wszystkiego pod bokiem księcia Konstantego zostaje umieszczony w Warszawie korpus wojsk rosyjskich; oprócz tego w. książę otrzymuje dowództwo nad korpusem litewskim, z główną kwaterą w Wilnie, co daje mu możność wtrącania się do spraw politycznych na Litwie. W pierwszym więc roku istnienia Królestwo zostaje oplątane taką siecią samowładztwa rosyjskiego, że konstytucja staje się raczej piękną, świecącą zabawką i ozdobą, niż stróżem wolności i praw narodu. Zawsze dowcipni warszawiacy określili ten stan słowami: „Konstytucja na stole — bat pod stołem"; w kilka lat później zmieniono to przysłowie na inne: „bat na stole — konstytucja pod stołem".

Pierwszy sejm zebrał się 27 marca 1818 roku. W senacie zasiadł w. książę Michał; w izbie poselskiej Konstanty, wybrany posłem przez przedmieście Pragę. W mowie od tronu Aleksander zalecił zapomnienie przeszłości i darowanie uraz; napomknął o tem, że sejm ma właściwie rozprawiać tylko o materjach podawanych przez rząd. Wszystko odbyło się spokojnie i poważnie; kraj jeszcze zostawał pod wrażeniem świeżych wypadków.

Samorząd w sprawach wewnętrznych nie omieszkał wydać rezultatów dodatnich. Urzędy

były jeszcze w znacznym stopniu w ręku ludzi zacnych, wyrobionych za czasów Księstwa Warszawskiego. Przywrócono dawny podział kraju na województwa. Było ich ośm: Lubelskie, Kaliskie, Płockie, Mazowieckie z Warszawą, Podlaskie z Siedlcami i Augustowskie ze stolicą w Suwałkach. Ogłoszono ulgi dla cudzoziemców, osiedlających się w Polsce; zaczęto budować drogi bite. Zawsze czynny i gorliwy o dobro kraju Staszyc urządził dyrekcję górnictwa ze znacznem uposażeniem w dobrach narodowych; powstała także dyrekcja dla gospodarstwa leśnego. W Warszawie podniesiono szkołę prawa i medycyny do godności uniwersytetu; w Marymoncie powstał instytut agronomiczny; rozszerzono akademię górniczą w Kielcach; liczbę szkół wiejskich podniesiono do 868. Najłatwiej jednak było z wojskiem. Już w 1816 roku stało pod bronią 30.000 doskonałego żołnierza. Armja składała się z dywizji gwardji pod dowództwem Wincentego Krasińskiego; dwóch dywizji piechoty pod Chłopickim i Izydorem Krasińskim; dwóch dywizji jazdy pod ks. Sułkowskim i Wejsenhofem, i artylerji pod Sierakowskim. Zamiłowany w musztrach, paradach i ćwiczeniach wojskowych Konstanty dbał rzeczywiście o wyrobienie żołnierza, o dobrą broń i obfitość amunicji, przygotowując nieświadomie dla przyszłych wypadków tę niezrównaną armję, nad którą nie było lepszej w Europie. Lecz z drugiej strony barbarzyńca, przywykły do nizkiego poziomu moralnego i umysłowego żołnierzy rosyjskich, nie umiał zdobyć sobie sympatji i szacunku u wojska i zohydzał swojem postępowaniem siebie i króla wobec armji i całego narodu. Skasowawszy regulamin francuski, który rozwijał i pielęgnował w żołnierzu poczucie honoru, w. książę wprowadził do wojska kije i różne kary hańbiące. Nie umiał powstrzymać się nawet względem oficerów. Pewny

swego życia, gdyż żaden Polak nie podniósłby na niego ręki z obawy sprowadzenia klęsk na ojczyznę, Konstanty szalał wśród wojska, jak zwierz rozjuszony. Na współczesnych sprawiał wrażenie pół-małpy, pół-tygrysa. Wypadki samobójstwa między oficerami zaczęły się mnożyć z zastraszającą szybkością. Starsi generałowie, nie mogąc wytrzymać z tyranem, podawali się do dymisji z wielką szkodą dla armji. W ciągu trzech lat ustąpili Chłopicki, Wielhorski, Sułkowski i wielu innych. Z iście moskiewską bezczelnością Konstanty zaczął niebawem wtrącać się do spraw, nie mających nic wspólnego z wojskowością. Otoczył się szpiegami, zorganizował własną policję i rządził się w Warszawie, jak pan samowładny. Wszystko go obchodziło; nic nie uszło jego baczności. Za jedno słowo, za najmniejszy objaw patrjotyzmu więził, bił, katował, nie robiąc sobie nic z sądów krajowych. Całe tomy można byłoby zapisać o szaleństwach tego człowieka, który, jak się zdawało, po to chyba spadł na nieszczęśliwy naród, aby co najrychlej wyleczyć go ze złudzeń, wywołanych przez napuszone mowy sentymentalnego i gładkiego Aleksandra.

Drugi sejm, przypadający na rok 1820, zastał znaczną zmianę w usposobieniu obydwóch stron. Naród stracił już prawie całkiem zaufanie do króla. Król zaś, ze swojej strony, oświadczył w mowie od tronu, że naród zawdzięcza swe prawa obecne tylko „zasadom moralności“, któremi on (król) zwykł się rządzić. Był to znak, że Aleksander nie wiele sobie robi z uchwał kongresu wiedeńskiego. Jeszcze wcześniej pisał sekretnie do namiestnika, że konstytucja Królestwa nie jest bynajmniej nieodwołalną, że obowiązuje tylko naród, lecz nie obowiązuje w równym stopniu monarchy. Zarysowała się już wyraźnie opozycja sejmowa; najśmielej występowali bracia Wincenty i Bonawentura

Niemojowscy, posłowie kaliscy. Pomimo złego stanu skarbu Aleksander nie pozwolił na roztrząsanie budżetu krajowego; nie zgodził się także na zaprowadzenie milicji stanowej i sądów przysięgłych. Wolność druku, zastrzeżona przez konstytucję, już wcześniej była faktycznie zniesiona. Sejm zakończył swe prace wśród wyraźnych oznak wzajemnej nieufności; Aleksander oskarżał posłów, że opóźnili przywrócenie ojczyzny i jeszcze raz zapewniał o swych dobrych chęciach, lecz mu już nie wierzono.

Ta część Księstwa Warszawskiego, która odeszła do Prus, otrzymała nową organizację pod nazwą Księstwa Poznańskiego. Patentami 15 maja i 12 lipca 1815 roku król Fryderyk Wilhelm III zatwierdził uchwały kongresu wiedeńskiego i ponowił obietnicę zachowania wszystkich praw języka i narodowości. Namiestnikiem został ks. Antoni Radziwiłł. Projektowana polsko-pruska dywizja wojska nie przyszła do skutku; szkoły pozostawiono bez zmiany. Wspomniane patenty nigdy nie były odwołane, obowiązują więc formalnie i dzisiaj. Gorzej na razie działo się w zaborze austrjackim. Język polski zaczęto rugować z sądownictwa i szkół wyższych i średnich; nie dopuszczano Polaków do najskromniejszych urzędów; podatek gruntowy podniesiono do 48 od sta.

Rzeczpospolita Krakowska była tymczasem jedynem miejscem, dokąd nie sięgała ręka żadnego z zaborców. Rząd, złożony z prezesa i 12 senatorów, i sejm z 41 posła od senatu, akademji i gmin, gospodarzyły w malutkiem państewku, zostającem pod opieką trzech mocarstw. Najważniejszym wypadkiem w dziejach rzeczypospolitej krakowskiej w tym okresie był pogrzeb Kościuszki, który zmarł w Solurze w Szwajcaryi 15 października 1817 roku. Syt lat i sławy poszedł naczelnik narodu spać snem wiecznym między króle, a wdzię-

czny naród wzniósł mu prastarym obyczajem słowiańskim wysoki kopiec pod Krakowem. W kopcu tym spoczęła ziemia z Dubienki, Racławic, Szczekocin, Warszawy i Maciejowic, przesiąkła krwią i zmieszana z popiołami towarzyszów broni zmarłego bohatera.

W najtrudniejszem położeniu ze wszystkich ziem Polski znajdowała się Litwa. Niedotrzymanie przez cara tak szumnie głoszonych obietnic było strasznym ciosem dla Litwinów. Wkluczeni do organizmu carstwa moskiewskiego, wyjęci z pod opieki traktatów, zostawali na łasce i niełasce carskiej, nie mając dla swej obrony ani nawet tego cienia konstytucji, którym się cieszyło Królestwo. Położenie ludu wiejskiego było takie, jak w całem cesarstwie.

Za zbrodnię polityczną poczytywano szlachcie najmniejszy krok w celu uregulowania kwestyi włościańskiej, która już wtedy zaczynała ciężyć światlejszym z pomiędzy właścicieli ziemskich. W roku 1817 szlachta wileńska wystąpiła nareszcie z prośbą do cara o zniesienie poddaństwa ludu na wzór stosunków panujących w Królestwie. Inne gubernje litewskie przyłączyły się do tej akcji. Dwa lata sprawa ciągnęła się w kancelarji carskiej, aż w końcu przyszła odpowiedź, zakazująca tego rodzaju projektów pod karą zesłania na Syberję. Fakt ten historyczny jest nowym dowodem, że od roku 1791, gdy po raz pierwszy została poruszona kwestja włościańska, rząd rosyjski był głównym wrogiem ludu polskiego. Rząd to rosyjski zniósł wszystko, co uczyniły dla ludu Konstytucja 3 maja, Manifest Połaniecki Kościuszki i rządy narodowe za czasów wojen napoleońskich; później tenże rząd paraliżował usiłowania lepszej i światlejszej części szlachty, i systematycznie demoralizował cały stan większych właścicieli ziemskich.

Gwałtowne przejście od wygórowanych nadziei do smutnej rzeczywistości nie omieszkało wytworzyć w społeczeństwie polskiem mocnego fermentu opozycyjnego. Poczucie potrzeby łączenia się i organizowania dla nowych wysiłków, przygasłe nieco w pierwszych chwilach po upadku Napoleona, wybucha teraz z nową siłą. Jest to zjawiskiem naturalnem, a więc koniecznem i nieuniknionem, że naród żywy sam sięga po swoje prawa, skoro nie otrzyma ich od swojego rządu. Bierność wobec niewoli może trwać tylko przez czas krótki. Później musi nastąpić śmierć narodu, lub walka o prawo do życia normalnego. Na początku parcie do walki daje się czuć tylko szczupłej liczbie jednostek; lecz im dłużej trwają warunki, wśród których naród żyć nie może, tem większa liczba obywateli zaczyna odczuwać potrzebę samodzielnego radzenia o losach swoich i narodu. Przychodzi to samo przez się; żadna agitacja, żadne usiłowania pojedynczych osób nie potrafią ani stworzyć ruchu wbrew chęci narodu, ani go zatamować, skoro się rozpocznie.

Pierwsze objawy rozpoczynającego się na nowo ruchu patrjotycznego dają się spostrzedz około roku 1820. Dwa były ogniska w kraju, skąd wyszły pierwsze promienie nowych organizacji: w Królestwie wojsko, na Litwie uniwersytet wileński. Istniały jeszcze w kraju kadry starych bojowników za wolność ojczyzny. Żyli jeszcze ludzie, którzy brali udział w sejmie czteroletnim, powstaniu Kościuszki i następnych robotach politycznych. Łącznikami między nimi i chciwem pracy młodem pokoleniem byli głównie dwaj mężowie zasłużeni krajowi na wszystkich polach — Juljan Ursyn Niemcewicz i generał Dąbrowski.

Jest podanie, że Dąbrowski na łożu śmierci wzywał do utworzenia wielkiej organizacji politycznej, którąby objęła wszystkie zabory i pod-

trzymywała jedność narodową wobec polityki wszystkich trzech rządów zaborczych. Skupiając siły całego społeczeństwa w jedno ognisko, taka organizacja mogłaby zwolna przygotować naród do walki i powołać go do niej w chwili właściwej.

Trudno jest dociec, przy braku materjałów, o ile powstające w tej epoce związki tajne są dalszym ciągiem poprzednich prac stronnictwa patrjotycznego; udział jednak w nich obywateli starszych wiekiem, których nazwiska spotykają się w dawniejszych organizacjach, wskazuje napewno, że ciągłość pracy politycznej nad odrodzeniem ojczyzny nie została przerwana w piętnastoletnim okresie między latami 1805 i 1820.

Założycielem i głównym bohaterem związków tajnych w wojsku był Walerjan Łukasiński, major czwartego pułku piechoty. Korzystając ze swobody, jaką cieszyły się w Rosji loże wolnomularskie, czyli tak zwane masońskie, do których należał sam car Aleksander, Łukasiński wpadł na pomysł zużytkowania tej nazwy dozwolonej dla swoich celów. Pozakładał więc po pułkach między oficerami i ich przyjaciółmi loże masońskie, które razem utworzyły związek pod nazwą „Wolnego Mularstwa Narodowego". Członkowie tego związku przechodzili przez cztery stopnie; dopiero po dojściu do czwartego dowiadywano się, że masoństwo było tylko maską wobec rządu, a prawdziwym i jedynym celem związku — przygotowanie się do walki o niepodległość i całość Polski. Związek rósł szybko. Przystępowali do niego, oprócz wojskowych różnego stopnia, ludzie cywilni, urzędnicy i właściciele ziemscy. Na Wołyniu kapitan Majewski utworzył podobny związek pod nazwą „Templarjuszów". W Warszawie młodzież akademicka zorganizowała się w towarzystwo „Wolnych Polaków". W pruskim zaborze stanął związek „Kosynierów", pod dowództwem

generała Mielżyńskiego. W 1821 roku zjechali do Warszawy przedstawiciele związkowych z zaboru pruskiego, generał Umiński i pułkownik Prądzyński, i przyłączyli swoją brać do organizacji warszawskiej. W Warszawie powstaje teraz Komitet Centralny, do którego wchodzą: Łukasiński, Machnicki, Wierzbołowicz, Kozakowski, Morawski, Prądzyński i Szreder. Komitet ten, jako władza naczelna, łączy wszystkie związki w różnych dzielnicach i nadaje im jednolitą organizację pod nazwą Towarzystwa Narodowo-Patrjotycznego. Ustrój związku przypominał sobą armję. Dziesięciu związkowych tworzyło gminę; dziesięć gmin — obwód; kilka obwodów — prowincję. Naczelnicy gmin sami tylko mogli komunikować się z naczelnikami obwodów, ci zaś z naczelnikami prowincji. Tylko naczelnicy prowincji mogli wiedzieć o istnieniu Komitetu Centralnego i otrzymywać od niego rozkazy. Podzielono cały kraj na prowincje, których wypadło siedm: Królestwo Kongresowe, Księstwo Poznańskie, Litwa, Wołyń, Rzeczpospolita Krakowska, Galicja i wojsko. Związek szerzył się tak gwałtownie, że w r. 1822 liczono na samej tylko Litwie i Rusi pięć tysięcy gmin, t. j. 50 tysięcy zorganizowanych obywateli.

Na pierwszy ślad związku rząd natrafił przypadkiem w roku 1822. W tym roku, wskutek bulli papieskiej przeciwko węglarzom włoskim, zaczęto zamykać i w Polsce loże wolno-mularskie. Pozamykano więc i kółka oficerskie, które istniały pod tą nazwą. Aresztowany na granicy kapitan Karski, wracający z Paryża, wydał właściwą tajemnicę lóż Łukasińskiego. Aresztowano go wraz z kilkunastu innymi członkami; w tej liczbie było aż siedmiu członków Komitetu Centralnego. Śledztwo przeprowadzono z całą surowością rosyjską; dwaj więźniowie, Życ i Dzwonkowski, odebrali sobie życie w więzieniu, aby nie zdradzić sprawy.

Doskonała organizacja i dzielność aresztowanych uratowały związek od wykrycia. Dowiedziano się tylko tyle, że loże oficerskie ukrywały poza maską wolno-mularstwa cele patrjotyczne; cały zaś wielki związek pozostał i nadal w ukryciu. Sąd wojenny skazał wojskowych Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na pozbawienie stopni oficerskich i ciężkie roboty w Zamościu, i urzędnika z Kalisza Adolfa Cichowskiego na ciężkie więzienie. Prześliczny ustęp o Cichowskim w trzeciej części Dziadów Mickiewicza jest echem tego właśnie procesu.

Na Litwie ruch między młodzieżą patrjotyczną objawił się jednocześnie z powstaniem związków tajnych w Królestwie. Ośrodkiem tego ruchu był, jak już wspomnieliśmy, uniwersytet wileński.

Dzięki usiłowaniom takich ludzi, jak ks. Czartoryski i Tadeusz Czacki, oświata stała w tej epoce na Litwie bardzo wysoko. Tyle przynajmniej dobrego zrobiły fałszywe umizgi cara Aleksandra do Polaków w okresie napoleońskim, że rząd nie śmiał krępować ludzi dobrej woli, którzy umieli i chcieli pracować dla ojczyzny na polu nauki. Uniwersytet wileński, postawiony przez Czartoryskiego na równi z najlepszemi uczelniami w zachodniej Europie, posiadał znakomitych profesorów, jak bracia Śniadeccy, Lelewel, Borowski, Groddeck, Bojanus, i znakomitych uczniów, jak Mickiewicz, Zan, Czeczot, Domejko, Kowalewski i wielu innych. Władza i opieka uniwersytetu rozciągały się na wszystkie szkoły w ośmiu zabranych guberniach. Uniwersytet sam przygotowywał i mianował nauczycieli, układał programy nauk, wydawał podręczniki. Pod kierunkiem światłych i zacnych profesorów wileńskich nauka i oświata zakwitły na Litwie, jak mało gdzie w Europie. Najświetniejszy okres tej zasłużonej naro-

dowi uczelni przypada na czas między r. 1810—20. Całe pokolenie wykształciło się tam nie tylko w naukach, lecz w cnocie obywatelskiej i najczystszym parjotyźmie; pokolenie to przetrwało wszystkie burze i klęski, wydało ze swego łona moc ofiar i cały zastęp znakomitych przewodników narodu, a schodząc z widowni, potrafiło przelać w swych synów i wnuków ten święty ogień, który je ożywiał. Jeżeli Litwa dziś jeszcze stoi jak opoka pod ciosami gromów, zawdzięcza to w znacznej mierze wpływowi i tradycji wileńskiego uniwersytetu.

W 1817 roku zawiązało się wśród starszej inteligencji wileńskiej towarzystwo nawpół naukowe, nawpół literackie, które przybrało żartobliwą nazwę „Szubrawców". Towarzystwo to wydawało pismo „Wiadomości Brukowe", w którem prześladowało karciarstwo, pijaństwo, pieniactwo, niechęć do oświaty i uciemiężanie ludu wiejskiego. Nie było w tem jeszcze nic politycznego, lecz był szczery zwrót od życia lekkomyślnego i bezcelowego, które jest zwykle plagą każdego społeczeństwa, do zadań poważnych i uszlachetniających. Taki zwrót u narodów nie posiadających wolności politycznej jest zwykle przedświtem poważnego zajęcia się szerszych sfer zadaniami politycznemi bieżącej chwili. Jednocześnie młodzież uniwersytecka utworzyła towarzystwo tajne, t. z. „Filomatów", t. j. przyjaciół nauki. Założycielami tego związku byli Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot i kilku innych. Celem związku było organizowanie uczącej się młodzieży, która setkami napływała do Wilna i rozjeżdżała się stamtąd po całym kraju w charakterze nauczycieli, lekarzy, prawników, wykształconych rolników, techników i przemysłowców. Myślą przewodnią założycieli było oddziaływać na młodzież, kształcić ją w cnocie, miłości pracy i nauki i patryotyźmie, aby,

ogarnąwszy z czasem całą inteligencję zawodową kraju, dać mu wyćwiczoną i ujętą w karby organizacji armję zacnych i pożytecznych obywateli. Duszą związku był główny jego twórca Zan. Dojrzalszy wiekiem od kolegów, wykształcony, zdolny literat, Zan podbijał serca wszystkich wielkością swej duszy i anielską czystością charakteru. Było w nim coś z dawnych apostołów: powaga połączona z łagodnością i niczem niezachwianą pogodą ducha i umysłu. Obejmował sercem całą młodzież; znał wszystkich, każdym się opiekował, każdemu potrzebującemu niósł pomoc; kochali go i czcili wszyscy. Był to jeden z niewielu wybitnych ludzi w naszych dziejach porozbiorowych, który nie miał nieprzyjaciół; nawet ci, co różnili się z nim w poglądach i przekonaniach, nie mieli dla niego nic prócz czci i uznania. Dla łatwiejszego opanowania całej młodzieży uniwersyteckiej, Filomaci założyli wielkie jawne towarzystwo młodzieży pod nazwą „Promienistych“. Ustawa tego towarzystwa została 1820 roku zatwierdzona przez władze uniwersyteckie; oficyalną nazwą Promienistych było „Zgromadzenie przyjaciół pożytecznej zabawy“. Promieniści nie byli towarzystwem politycznem, co już wynikało z jawności ich związku i zbyt młodego wieku większości członków. Była to raczej szkoła cnoty, tak potrzebna dla tych, którzy mieli z czasem wyrosnąć na działaczy politycznych. Do Promienistych przyjmowano każdego; jedyną kwalifikacją był nieposzlakowany charakter kandydata. Stanowili oni jednak, sami nie wiedząc o tem, pierwszy, przygotowawczy stopień obszernej organizacji politycznej. Najwybitniejszych z nich bowiem, po pewnej obserwacji, przyjmowano do tajnego związku patrjotycznego, utworzonego przez Zana pod nazwą Filaretów, t. j. przyjaciół cnoty. Był to drugi stopień organizacji, już z odcieniem politycznym, lecz jeszcze bez wy-

raźnych celów. Dopiero najwybitniejsi z Filaretów awansowali na Filomatów, którzy tworzyli radę tajną całego związku i byli całkowicie świadomi wszystkich jego celów i dążności. W ten sposób powstała ścisła organizacja polityczna, o dwóch stopniach tajnych, z szeroką i jawną podstawą u spodu. Związek rósł niesłychanie szybko. Przekroczywszy granice Wilna, objął wszystkie niemal szkoły średnie w innych miastach Litwy. Młodzież, ujęta w karby organizacji, zachęcona przykładem swych przewodników, zabrała się do nauki; życie towarzyskie studentów przybrało cechę niezwykłej skromności i czystości; dość powiedzieć, że na wielkich wycieczkach Promienistych w okolice Wilna, tak zwanych majówkach, które były jednocześnie wiecami organizacji, jedynym posiłkiem było świeże mleko i chleb razowy. Starsi studenci, kończąc studja w Wilnie, osiedlali się w różnych miejscach kraju i wnosili tam ze sobą ducha i zasady filaretyzmu. Tak Mickiewicz osiadł w Kownie jako profesor miejscowej szkoły, Domejko na roli w powiecie nowogródzkim; Zan został w Wilnie, jako głowa związku.

Na ślad istnienia tajnych związków między młodzieżą pierwszy natrafił przypadkiem w 1822 roku profesor matematyki Wyrwicz. Człowiek uczciwy, lecz formalista, doniósł o swojem odkryciu księciu Czartoryskiemu, który, jako kurator szkół w zaborze rosyjskim, był najwyższym zwierzchnikiem uniwersytetu.

Książę, bacząc przedewszystkiem na to, aby sprawa nie dostała się do rąk władz rosyjskich, poruczył przeprowadzenie śledztwa jednemu z profesorów. Profesor, porozumiawszy się z Zanem, złożył raport, że nie znalazł nic podejrzanego, i książę kurator umorzył sprawę. Dla wszelkiego jednak bezpieczeństwa ostrożny Zan rozwiązał wszystkie towarzystwa. Tymczasem po-

głoski o śledztwie dostały się do w. księcia Konstantego, którego władza wojenna sięgała Wilna. Nienawidząc Czartoryskiego za jego znaczenie u cara, Konstanty zaczął dawać pilne oko na Wilno przez swoich szpiegów, czekając na sposobność. Jakoż w następnym roku zaszła drobna okoliczność, która jednak wystarczyła, aby szalony książę pochwycił sprawę w swoje ręce. W dniu 3-im maja 1823 roku uczeń piątej klasy gimnazjum wileńskiego, Michał Plater, napisał kredą na tablicy: „Niech żyje Konstytucja 3 maja". Aresztowano Platera i zrobiono sprawę polityczną. Książę Konstanty, uwiadomiony natychmiast o wypadku, wymógł na carze, że dał dymisję księciu Czartoryskiemu i oddał śledztwo w „spisku wileńskim" bratu. Z ramienia Konstantego zjechał do Wilna senator Nowosilcow z nieograniczoną władzą. Aresztowano mnóstwo studentów, uczniów gimnazjalnych i profesorów, w tej liczbie Zana, Czeczota, Domejkę i wielu innych Filomatów i Filaretów. Mickiewicza porwano z Kowna, gdzie już był profesorem, i przywieziono do Wilna. Ośm klasztorów wileńskich, zamienionych naprędce na więzienia, napełniono młodzieżą. Wszystkie okropności śledztwa moskiewskiego były stosowane do niedojrzałej młodzieży, prawie do dzieci. Nie na wiele przydało się poświęcenie się Zana, który wziął całą winę na siebie, ratując kolegów. W nieśmiertelnym poemacie swoim, trzeciej części „Dziadów", Mickiewicz skreślił przerażający obraz tego procesu. Była to jedna z najtragiczniejszych chwil w dziejach męczeństwa Polski. Po sześciomiesięcznem śledztwie nadszedł z Petersburga wyrok, skazujący Filomatów Zana, Czeczota, Mickiewicza, Suzina, Malewskiego, Kowalewskiego, Pietraszkiewicza i Budrewicza na wygnanie w głąb Rosji. Mnóstwo Filaretów i Promienistych wywieziono lub oddano do wojska na prostych żołnierzy.

Krótkiem było istnienie związku młodzieży litewskiej, czyli, jak go nazywano powszechnie, związku Filaretów; lecz duch ich pozostał na zawsze na Litwie. Trzecie pokolenie już dorasta od czasów Zana i Czeczota, lecz pamięć ich żyje i piękne zasady, na których ci zasłużeni mężowie oparli swoją robotę, tkwią po dziś dzień w społeczeństwie polskiem na Litwie. Duch Filaretów zapładnia w dalszym ciągu dusze i umysły młodzieży litewskiej, a pieśń na cześć Mickiewicza, Zana i Czeczota rozbrzmiewa po ośmdziesięciu latach na każdem zebraniu.

W Królestwie tymczasem oczekiwano trzeciego sejmu. Spodziewając się gorących dyskusji, car wydał samowolny ukaz, jako dodatek do konstytucji, znoszący jawność obrad. Konstanty kazał oprócz tego aresztować posła kaliskiego, Bonawenturę Niemojowskiego i osadzić go pod strażą w domu. Było to jaskrawem pogwałceniem konstytucji, przypominającem czasy sejmu grodzieńskiego. Sejm przeszedł dość spokojnie, pomimo usiłowań opozycji, której przewodzili posłowie ostrołęcki Barzykowski, krakowski Walenty Zwierkowski i kaliski Józef Komorowski. Jedynym czynem dodatnim tego sejmu było założenie istniejącego po dziś dzień Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, którego zadaniem jest dostarczanie rolnikom taniego kredytu pod zastaw ziemi.

Prace Związku Patrjotycznego w Królestwie szły dalej swoją koleją. W 1825 roku Komitet Centralny odbył w Kijowie przez posła swego ks. Jabłonowskiego naradę z przywódcami rosyjskiego związku rewolucyjnego. Długoletni pobyt armji rosyjskich za granicami Rosji, a szczególnie prawie trzechletnia okupacja niektórych części Francji przez Rosjan po upadku Napoleona, nie pozostały bez wpływu na oficerów rosyjskich. Przypatrzywszy się życiu narodów europejskich,

a szczególnie konstytucyjnej Francji, wielu wojskowych przejęło się ideami nowożytnemi. Po powrocie więc do kraju utworzyli związek, mający na celu obalenie despotyzmu w Rosji i zaprowadzenie rządów konstytucyjnych. Z tymi właśnie rewolucjonistami rosyjskimi weszli w stosunki związkowi warszawscy. Porozumienie stanęło na zasadzie ustępstw wzajemnych. Polacy obiecali w razie wybuchu rewolucji w Rosji zatrzymać w kraju wojsko polskie i korpus litewski i nie dopuścić rządu do użycia tych sił przeciwko ruchowi rosyjskiemu; Rosjanie ze swej strony zobowiązali się nie opierać się przyłączeniu Litwy i Rusi do Królestwa Polskiego.

Tymczasem car Aleksander, wyjechawszy na południe, zmarł 1 grudnia 1825 roku w Taganrogu, wśród okoliczności podejrzanych, Istnieje przypuszczenie, że trucizna przecięła dni człowieka jeszcze niestarego, silnej budowy ciała i cieszącego się zawsze doskonałem zdrowiem. „Najchytrzejszy z greków“, według określenia Napoleona, car Aleksander był najwybitniejszym ze współczesnych monarchów europejskich. Gładki, wykształcony, wymowny, wielki wielbiciel ówczesnych prądów liberalnych, był on w duszy despotą, który sam żartował z własnych słów, wygłaszanych przed ludźmi. Uchodząc w oczach Europy za postępowego, nie usunął w swojem państwie ani jednej z niezliczonych krzywd i niesprawiedliwości, gnębiących lud rosyjski.

Zimny egoista, zostający od pierwszego dnia panowania pod zarzutem przyzwolenia na śmierć własnego ojca, Aleksander kierował się jedynie zasadą interesu własnego i swojej dynastji, co przy ustroju politycznym Rosji było w znacznym stopniu także interesem państwa. W dziejach Europy i ojczyzny naszej ten człowiek odegrał fatalną rolę przez przyczynienie się do zgniecenia

Napoleona. Polityka jego względem Polaków podczas kongresu wiedeńskiego, jakkolwiek nawskróś nieszczera, mniej była szkodliwą; jest bowiem wszelkie prawdopodobieństwo, że bez tej chciwości Aleksandra kongres byłby wrócił do stanu z roku 1795, który uważamy za bardziej szkodliwy dla interesów Polski od stanu po roku 1815. Zmarły car posiadał jedną zaletę przypadkową, ważną jednak dla Polski. Był on całkowicie wolny od fanatyzmu religijnego, bądź udanego, którym się odznaczała Katarzyna II, bądź szczerego, który tak wyraźnie występuje u jego następców. Dzięki tej obojętności religijnej cara kościół katolicki w zaborze rosyjskim cieszył się przez całe ćwierć wieku względną tolerancją. Niektórzy przypisują to wpływowi jezuitów; istnieje nawet legenda, że w ostatnich latach życia Aleksander przeszedł potajemnie na katolicyzm; pewnych jednak dowodów nie posiadamy.

Tron po zmarłym odziedziczył trzeci syn Pawła I, Mikołaj, z pominięciem starszego, Konstantego. Nazajutrz po objęciu rządów przez Mikołaja I wybuchła w Petersburgu rewolucja 26 grudnia 1825 roku. Spiskowcy rosyjscy potrafili wmówić w część wojska, że Konstanty został nieprawnie usunięty od tronu. Z okrzykami „Niech żyje Konstanty i żona jego konstytucja“, kilka pułków pod dowództwem oficerów spiskowych zgromadziło się na placu przed pałacem zimowym. Przy większej energji i pośpiechu można byłoby zdobyć pałac i uwięzić Mikołaja. Lecz akcję rewolucyjną poprowadzono w sposób dość niedołężny; Mikołaj z łatwością rozpędził zbuntowane wojsko i uwięził przywódców. Rozpoczął się w Petersburgu głośny proces tak zwanych „Debakrystów“ czyli Grudniowców, od nazwy miesiąca, w którym wybuchło powstanie. Do sprawy wciągnięto wielu członków najwybitniejszych rodzin arystokratycz-

nych Rosji. Między innymi dostał się w ręce moskiewskie i książę Jabłonowski, który pośredniczył w układach między rosyjskimi rewolucjonistami i komitetem warszawskim. Naciśnięty wydał tajemnicę układów. Rozpoczęły się więc aresztowania na wielką skalę w Warszawie, Wilnie, Kijowie, nawet we Lwowie i w Toruniu. W Warszawie została utworzona komisja śledcza, mieszana z Polaków i Rosjan; śledztwo ciągnęło się blizko rok. Największą ofiarą śledztwa był znowu Łukasiński, którego jako już pozbawionego praw w pierwszym procesie, katowano niemiłosiernie w Zamościu. Po skończeniu śledztwa Mikołaj wyznaczył sąd z senatorów; taka była pewność wyroku surowego, że nawet Konstanty, który z początku domagał się sądu wojennego, odstąpił od swego zdania. Jak dzielnie oskarżeni trzymali się na śledztwie, widać z tego, że przed sąd stawiono tylko ośmiu związkowych; resztę aresztowanych musiano uwolnić dla braku dowodów. Sąd, złożony z najpoważniejszych senatorów, w tej liczbie ze wszystkich biskupów, zawiódł najzupełniej nadzieje rządu. Na samym wstępie sąd odrzucił całe śledztwo uprzednie, jako prowadzone nieprawnie, i zarządził swoje własne, sądowe. Łukasiński, stawiony przed komisję sądową, odwołał wszystkie swoje poprzednie zeznania; odsłoniwszy przed sędziami pokrwawione plecy, rzekł: „Zważcie, panowie, czy można wierzyć temu, co w tych boleściach zeznawałem". Śledztwo sądowe znalazło, że istniał wprawdzie związek patrjotyczny, lecz sąd nie uznał za możliwe karać Polaków za polski patrjotyzm. Jedyną winą niektórych oskarżonych było, według uznania sądu, że, wiedząc o spisku rosyjskim, nie wykryli go w swoim czasie. Za tę więc tylko winę sąd skazał 30 maja 1828 roku pułkownika gwardji Krzyżanowskiego na trzy lata i trzy miesiące więzienia z odtrąceniem jednak

szesnastu miesięcy już odsiedzianych pod śledztwem; kapitan Majewski i urzędnicy Plichta i Grzymała otrzymali po trzy miesiące więzienia; resztę oskarżonych uwolniono całkowicie.

Straszna była wściekłość Mikołaja, gdy mu doniesiono o wyroku. Kazał porwać sześciu oskarżonych i wywieść do Petersburga, gdzie trzymał ich w podziemiach twierdzy Petropawłowskiej. W kraju, przeciwnie, męskie i szlachetne wystąpienie senatu sprawiło jak najlepsze wrażenie. Szczególnie podnoszono zacność przewodniczącego sądu, wojewody Bielińskiego, biskupa sandomierskiego, Burzyńskiego i arcybiskupa warszawskiego, Woronicza. Pierwszy, ośmdziesięcioletni starzec, głośno udzielił swego błogosławieństwa oskarżonym podczas jednego z posiedzeń sądu; drugi, przy głosowaniu, wpłynął swoją powagą na wahających się biskupów podlaskiego i kaliskiego.

Mikołaj, natychmiast po wstąpieniu na tron, złożył przysięgę na wierność konstytucji. Przysiągł przed Bogiem, że ustawę konstytucyjną zachowa i zachowania jej wszelkiemi siłami przestrzegać będzie. Nie przeszkodziło mu to jednak bynajmniej łamać jej na każdym kroku. Gdy w roku 1826 umarł namiestnik Królestwa generał Zajączek, car nie mianował nowego; natomiast nakazał radzie administracyjnej wypełniać wszelkie rozkazy w. księcia Konstantego, nie tylko pisemne, lecz nawet ustne. W ten sposób Konstanty został namiestnikiem de facto.

W ziemiach zabranych ręka nowego cara zaciężyła odrazu nad ludnością polską. Kilkunastu Polaków, nie należących do obywateli Królestwa Polskiego, a więc nie objętych przez konstytucję, wysłano na Syberję za udział w związku patrjotycznym. Do bardziej znanych należą Roemer, Sobański, Worcell, Moszyński, Tarnowski. Drobną szlachtę zmuszono legitymować się ze swego szla-

chectwa; kto się nie mógł wylegitymować, tracił szlachectwo, a przez to i prawo posyłania dzieci do szkół. Dyecezja łucka została zniesiona; zakonowi bazyljańskiemu odebrano 40 klasztorów. Kolegjum dla spraw kościelnych w Petersburgu, wspólne dla obydwóch obrządków, zostało podzielone; dla unitów utworzono nowe kolegjum, aby je łatwiej było znieść w przyszłości.

W Księstwie Poznańskiem zaszły w tym okresie dwa ważne wypadki. Włościanie otrzymali na własność ziemie przez siebie uprawiane za opłatą na rzecz skarbu państwa. Dalej Księstwo otrzymało sejm krajowy, składający się ze czterech magnatów z głosem osobistym, 22 posłów od szlachty, 16 z gmin miejskich i ośmiu z gmin wiejskich. Sejm ten jednak posiadał tylko głos doradczy w materjach wnoszonych przez rząd, oraz prawo podawania próśb do króla. Język polski pozostał w szkołach tylko do roku 1824; od tego czasu w klasach wyższych językiem wykładowym został niemiecki.

W 1828 roku wybuchła wojna Rosji z Turcją. Wojsko polskie nie wzięło udziału w tej wojnie. Przypadł mu w udziale obowiązek pilnowania Austrji, która okazywała wielką skłonność do pomagania Turkom. Mikołaj, zajęty wojną, mniej zwracał uwagi na Polaków; kraj odetchnął nieco po ciężkich wrażeniach lat ostatnich. Nawet Konstanty, przewidując możliwość wyciągnięcia w pole na czele Polaków, starał się po swojemu łagodzić stosunki narodu z królem. Tak n. p. w sprawie wyroku sądu sejmowego pisał do cara, że sędziowie działali pod wpływem patrjotyzmu, który u Polaków jest tak potężny, że czyni ich ślepymi nawet na wymagania sprawiedliwości.

W następnym roku car Mikołaj, uporawszy się z Turcją, wybrał się do Warszawy na sejm i koronację. W związku z tym przyjazdem Miko-

łaja jest mało dotąd zbadana sprawa tak zwanego spisku koronacyjnego. Związek Patrjotyczny, odkryty w roku 1826, zawiesił na czas jakiś swoje czynności. Nie został on bynajmniej rozwiązany formalnie; lecz zaprzestano posiedzeń, zjazdów i komunikowania się między prowincjami. W roku 1828 daje się jednak znów czuć pewien ruch między związkowymi. Jeden z nich, Piotr Wysocki, podporucznik grenadjerów gwardji, powziął myśl wciągnięcia do spisku uczniów szkoły podchorążych, założonej przez Aleksandra na miejsce dawnego korpusu kadetów. W tej szkole kształciło się około 300 wyborowej młodzieży na oficerów dla wojska polskiego i stojącego w Warszawie korpusu rosyjskiego. Wysocki, człowiek jeszcze bardzo młody, wielkiego serca i pięknego charakteru, lecz niewielkich zdolności, był w tej sprawie prawdopodobnie narzędziem innych, starszych związkowych. W grudniu 1828 roku w mieszkaniu Wysockiego zgromadziło się grono podchorążych (Poniński, Mochnacki, Cichowski, Gurowski, Paszkiewicz) i utworzyło tajne towarzystwo polityczne, do którego stopniowo przystąpili prawie wszyscy podchorążowie Polacy. Odnowiono stosunki z dawnymi związkowymi w wojsku i prace związkowe zaczęły iść dawnym trybem. Myśl rozpoczęcia zbrojnego powstania przy pomocy wojska była już oddawna przedmiotem obrad w kołach spiskowych. Wahano się tylko z wybraniem odpowiedniej chwili. Ostatecznie, niewiadomo dokładnie z czyjej inicjatywy, postanowiono oznaczyć, jako chwilę wybuchu, dzień koronacji, czyli właściwiej chwilę wielkiego przeglądu wojska na Saskim Placu, który miał nastąpić na cześć koronacji. Hasło mieli dać podchorążowie przez zastrzelenie cara Mikołaja. Według regulaminu szkoła podchorążych miała znajdować się na placu najbliżej cara.. Na znak, dany przez starszyznę wojskową, pod-

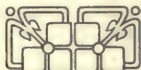
chorążowie mieli wziąć cara i jego otoczenie pod ogień swoich karabinów. Z zamieszania, któreby stąd powstało, miano skorzystać w ten sposób, aby poruszyć całe wojsko i rozpocząć wojnę. Plan ten straszny i niezmiernie ryzykowny, nie został jednak wykonany.

Car Mikołaj zjechał do Warszawy w maju 1829 roku. Koronacja odbyła się w Izbie senatorskiej. Arcybiskup Woronicz przeżegnał przywiezioną z Moskwy koronę; car, ukląkłszy na stopniach tronu, powtórzył przysięgę na wierność konstytucji, poczem sam włożył na głowę sobie koronę, podaną przez arcybiskupa. Ceremonja odbyła się cicho i poważnie; podczas przeciągania orszaku do katedry św. Jana lud zachowywał się ozięble. Odbyła się także rewizja wojska na Saskim Placu. Podchorążowie, stosownie do uprzednio zapadłej uchwały, przybyli na plac z ostrymi ładunkami. Nigdy jeszcze car nie był w takiem niebezpieczeństwie, jak wtedy, gdy o kilkadziesiąt kroków od niego stało dwustu spiskowców, gotowych za najmniejszym znakiem zionąć nań ogniem z tyluż karabinów. Znaku jednak nie dano. Na ostatniej naradzie starszyzna cofnęła się przed skutkami takiego kroku. Według podania, uratowała Mikołaja ta okoliczność, że znajdował się na placu z rodziną, w licznym orszaku kobiet i dzieci. Rycerski charakter Polaków nie mógł dopuścić, aby pod ogniem strzelb polskich miały ginąć niewinne istoty. W „Kordjanie“ Słowackiego jest scena w podziemiach kościoła św. Jana, gdzie odbywa się narada spiskowców nad tą właśnie sprawą. Głównym oponentem przeciwko wykonaniu zamachu jest starzec białowłosy, w którym czytelnik z łatwością poznaje Niemcewicza. Słowacki był w Warszawie podczas powstania 1830—31 i mógł wiedzieć nie mało szczegółów, dotyczących spisku koronacyjnego. Można więc

przypuszczać, że świadectwo dane przez poetę Niemcewiczowi jest zgodne z prawdą historyczną, i że głos Niemcewicza wpłynął rzeczywiście na zaniechanie zamachu.

Czwarty sejm Królestwa przypadł na rok 1830. W tym roku odsłonięto pomnik Kopernika w Warszawie przed domem Staszyca, ofiarowanym przez właściciela Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Przed rozpoczęciem obrad Konstanty usunął z Izby wodzów opozycji, Niemojewskiego i Zwierkowskiego. Rząd, jak poprzednio, nie przedłożył sejmowi budżetu krajowego. Ze sprawozdania rady administracyjnej okazało się, że za ostatnie kilka lat zmniejszyła się liczba szkół średnich prawie o połowę, a liczba szkółek wiejskich spadła do 357, chociaż dochody wydziału oświaty podniosły się, dzięki legatom prywatnym, prawie o cztery miljony złotych. Opozycja pracowała gorliwie. Upomniano się, choć bezskutecznie, o jawność obrad, zniesioną już przed laty. Wykazano rządowi upadek szkół, krępowanie wolności słowa, zamachy na uniwersytet, gwałcenie wolności osobistej, nieszanowanie powagi sądów, bezprawne zaciągi do wojska, a przedewszystkiem wybieranie podatków bez przyzwolenia sejmu. Był to długi obrachunek z rządem, który, pomimo konstytucji, zaprzysiężonej przez monarchów, rządził krajem na zasadach absolutyzmu. Izba przyjęła tak ostro brzmiący adres do tronu, że marszałek uznał za konieczne naradzić się uprzednio z carem. Odpowiedź brzmiała, że uchwalenie tego adresu będzie ostatecznem zerwaniem narodu z monarchą. Zgodziła się więc Izba na zmiękczenie tonu adresu; lecz uchwaliła zato cały szereg petycji do króla, wytykających wszystkie większe nadużycia rządu. Mikołaj krótko obiecał uwzględnić życzenia narodu i czuwać nad jego szczęściem. Sejm rozwiązał się pod ciężkiem wra-

żeniem zupełnej niezgody między królem i narodem. Jeżeli Aleksandra naród znosił przez pamięć pierwszych chwil jaśniejszych, to z Mikołajem odrazu stanął na stopie wojennej. Zresztą nie było tajnem nikomu, że otwarty Mikołaj potępiał utworzenie Królestwa Polskiego i miał za złe bratu nadanie krajowi konstytucji. Konstanty nie ukrywał również, że Polacy będą się cieszyć konstytucją tylko tak długo, jak będzie się podobać carowi. W powietrzu wisiała już wojna. Obydwie strony odczuwały, że musi przyjść do zerwania. Nawet niewtajemniczeni w roboty związkowe czuli, że się gotują ważne wypadki.



VII.

WOJNA Z ROSJĄ ROKU 1830—31.

Przyczyny wojny. — Wypadki w Europie Zachodniej. — Rewolucja we Francji. — Polityka cara Mikołaja. — Przygotowania do wojny europejskiej. — Zjazd związkowych w Warszawie. — Termin wybuchu wojny. — Dzień 29 Listopada. — Napad na Belweder. — Marsz szkoły podchorążych do miasta — Poruszenie się ludu. — Opuszczenie Warszawy przez W. Ks. Konstantego. — Układy z Konstantym. — Rząd tymczasowy. — Rozruchy w Warszawie. — Odwrót Konstantego. — Dyktatura Chłopickiego. — Układy z Mikołajem. — Sejm. — Detronizacya Mikołaja. — Rząd narodowy. — Początek operacji wojennych. — Bitwa pod Stoczkiem. — Bitwa pod Grochowem. — Skrzynecki wodzem naczelnym. — Druga kampanja. — Bitwy pod Wawrem, Dębem i Iganiami. — Powstanie na Litwie i Rusi. — Klęska Dwernickiego. — Wyprawa na gwardje. — Bitwa pod Ostrołęką. — Kampanja litewska. — Przyjazd Paszkiewicza — Przeprawa Moskali przez Wisłę. — Zmiana rządu. — Ustąpienie Skrzyneckiego. — Szturm Warszawy. — Układy. — Upadek walki zbrojnej. — Przyczyny klęski.

Piętnaście lat zaledwo upłynęło od Kongresu Wiedeńskiego, a już stosunki między Polską i Rosją doszły do takiego stopnia naprężenia, że wojna stała się nieuniknioną. Błędne rozwiązanie kwestji polskiej przez Kongres, rozchwianie się nadziei, pokładanych przez naród w pierwszym „królu“ z domu Romanowów, ustawiczne gwał-

cenie konstytucji przez carów Aleksandra i Mikołaja, szalone rządy W. Księcia Konstantego w Warszawie, prześladowanie i procesy patrjotów, ucisk polityczny, narodowościowy i religijny na Litwie i Rusi — oto przyczyny najbliższe wypadków, które nastąpiły niebawem. Przyczyną dalszą, działającą nieprzerwanie, była dążność ustawiczna narodu polskiego do odzyskania niepodległości.

Wojna, jak już wspomnieliśmy, wisiała w powietrzu. Przyśpieszyły ją wypadki wielkiej wagi w Europie Zachodniej. Rok 1830 był rokiem wielkich ruchów rewolucyjnych. W lipcu we Francji rewolucja ludowa obaliła tron Karola X i wypędziła linię starszą Burbonów. Koronę otrzymała linia młodsza, Orleańska, w osobie Ludwika Filipa, z konstytucją liberalną, narzuconą królowi przez naród. Belgja, przyłączona przez Kongres Wiedeński do Holandji, oderwała się i utworzyła państwo samodzielne; w Niemczech i we Włoszech zaczęły się także rozruchy. Nie podobało się to wszystko carowi Mikołajowi, który szczerze uważał siebie za stróża porządku całej Europy. Wierny tak zwanemu „Świętemu Przymierzu", zawartemu przez Austrję, Prusy i Rosję po obaleniu Napoleona w celu trzymania w więzach ludów Europy, Mikołaj zaniepokoił się na wieść o zmianie tronu we Francji. Nie uznał Ludwika Filipa, ubliżył jego posłowi, oświadczył królowi holenderskiemu, że nie opuści jego sprawy i zaczął robić przygotowania do wojny. Rozpoczęły się układy między Petersburgiem i Berlinem o koalicję; rząd Królestwa otrzymał rozkaz przysposabiania się do wojny; przygotowano ukaz mobilizacji gwardji rosyjskiej i wojska polskiego. Historyk rosyjski wojny 1830—31 roku, Puzyrewski, przytacza nawet nazwy i numery pułków, które miały iść na pierwszy ogień.

Patrjoci polscy zrozumieli, że dawno oczeki-

wana chwila nadeszła. Nie można było tracić czasu; inaczej wojsko polskie, na którem spoczywała cała nadzieja kraju, będzie wysłane za granicę i użyte do walki z Francją, z narodem, posiadającym sympatję Polaków i lepszej części wszystkich społeczeństw europejskich. Było niepodobieństwem dopuścić, aby car moskiewski krwią polskich żołnierzy gasił nowe zarzewie wolności politycznej, powstające na zachodzie Europy. Postanowiono więc działać. We wrześniu odbył się w Warszawie zjazd wybitnych członków Związku; radzono na nim już nie o powstaniu, lecz o terminie powstania. „Rewolucja była gotowa," pisze jeden ze współczesnych; „wszyscy jej pragnęli i uznawali za nieodzowną; nie zgadzano się tylko co do czasu." Tę kwestję rozstrzygnął sam Mikołaj. Przyszła wiadomość z Petersburga, że wojsko polskie ma być gotowe do wymarszu na dzień 1 lutego 1831 roku. Termin ostateczny był więc już podany. Każdy zrozumiał, że powstanie musi nastąpić wcześniej, zanim wojska rosyjskie, mające zastąpić pułki polskie w kraju, zbliżą się do granicy Królestwa. Oznaczono więc dzień 20 października, jako termin wybuchu. Wysocki jednak, który miał rozpocząć walkę przy pomocy szkół podchorążych, przedłużył termin do 10 grudnia ze względu na brak przygotowań. Lecz okazało się, że nie można było czekać tak długo. Policja Konstantego zwietrzyła, że się gotuje coś niezwykłego. Zaczęły się aresztowania. Wzięto Urbańskiego, jednego z najwyższych członków Związku; sam Wysocki był wzywany przez księcia Konstantego na indagację. Mnożyły się raporty różnych osób wojskowych i cywilnych, donosząc już wprost o gotującem się powstaniu. Trzeba było się śpieszyć. Zapadło więc postanowienie ostateczne, że wybuch nastąpi 29 listopada o godzinie 7 wieczorem. Dzień ten wybrano dlatego, że służba garnizonowa w sto-

licy przypadała w tym dniu na pułki polskie. Na wodza naczelnego związkowi przeznaczyli z góry generała Chłopickiego, który jednak nie był wciągnięty do spisku. Wielka sława wojenna Chłopickiego, nabyta w legjach i w wojnach napoleońskich, wskazywała na niego, jako na jedynego wodza; nieporozumienia z Konstantym i usunięcie się ze służby zwiększyły jeszcze jego popularność. Na członków rządu przeznaczono posłów hr. Ostrowskiego, Wincentego Niemojewskiego, Joachima Lelewela i Walentego Zwierkowskiego; prezesem rządu miał zostać książę Adam Czartoryski, który, chociaż nie należał do Związku, wiedział o jego istnieniu i był przygotowany do wzięcia udziału w powstaniu. Niesłusznym więc jest, naszem zdaniem, zarzut, stawiany zwykle twórcom powstania, że się porwali do broni, nie pomyślawszy wprzód o rządzie. Rząd, złożony z ludzi wierzących w powodzenie zbrojnej walki i gotowych do prowadzenia jej z całą energią, był upatrzony zawczasu. Natomiast słusznie można zarzucić związkowym, że nie postarali się zawczasu o wybadanie generała Chłopickiego.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie 6.500 ludzi i 28 dział; te ostatnie stały za miastem. Załoga polska wynosiła 8.000 ludzi; między oficerami ze 200 należało do Związku. Ks. Konstanty mieszkał w tak zwanym Belwederze, pałacyku w parku Łazienkowskim; niedaleko były koszary trzech pułków jazdy rosyjskiej. Szkoła podchorążych była na Ujazdowie, przy wejściu do tegoż parku, w niewielkiej odległości od Belwederu. Plan wybuchu polegał na tem, że Wysocki ze szkołą miał uderzyć na Belweder i koszary jazdy, a wojsko, poruszone przez oficerów, miało zająć arsenał i rozbroić załogę rosyjską.

Nadszedł poniedziałek 29 listopada. Związkowi Urbański i Dąbrowski wprowadzili do miasta

ostre ładunki. O godz. 6 wieczorem zabłysła łuna pożaru. Było to umówione hasło. Podpalono stary browar na Solcu. Na ten znak Wysocki wszedł do wyższej klasy w szkole podchorążych, gdzie się odbywała lekcja, i kazał młodzieży stanąć pod bronią. Sześciu podchorążych udało się natychmiast pod posąg Sobieskiego w Łazienkach, gdzie już czekało na nich dwunastu akademików uniwersytetu warszawskiego. Podzieliwszy się na dwa oddziały, po dziewięć ludzi każdy, ruszono na Belweder; jeden oddział, górą parku, prowadził Trzaskowski, drugi, dołem, Kobylański. Z okrzykiem „śmierć tyranowi" młodzież wpadła do pałacu, szukając W. Księcia Konstantego. Ocalił go kamerdyner, przeprowadziwszy go korytarzami na pokoje księżny. Tam nawpół ubrany, blady i trzęsący się ze strachu, schowany między kobietami służebnemi, brat cara i przed chwilą pan Warszawy i całego kraju przesiedział kilkanaście minut, dopóki młodzież, przebiegłszy pokoje, nie zabrała się do odwrotu. Zastrzelono tylko jednego z faworytów księcia i zraniono bagnetem kryjącego się za drzwiami wice-prezydenta Warszawy Lubowidzkiego.

Wysocki tymczasem uderzył na koszary jazdy rosyjskiej, lecz tylko spłoszył ją. Nie mogąc wszczynać bitwy na podwórzu koszar z trzema naraz pułkami, cofnął się ze szkołą pod posąg Sobieskiego. Pomoc, którą mieli mu przyprowadzić oficerowie związkowi z poblizkich koszar polskich, zawiodła, gdyż źle podłożony ogień na Solcu zgasł prawie natychmiast i w mieście wtajemniczeni sądzili, nie widząc umówionego hasła, że wybuch został odłożony. W pierwszej chwili podchorążowie zostali sami. Lecz cofać się już było za późno. Jazda rosyjska już wsiadła na koń i przybyła pod Belweder pod rozkazy księcia Konstantego. Z wielkim trudem udało się wyprowadzić wielkiego księ-

cia, ubrać go i wsadzić na konia. Drżał jeszcze ze strachu i długo nie mógł trafić nogą w strzemię. W końcu, nie słysząc znikąd wystrzałów, oprzytomniał i poprowadził swoje pułki na zbuntowaną szkołę. Podchorążowie już tymczasem ułożyli nowy plan — przebić się przez jazdę i iść do miasta, aby poruszyć wojsko i lud. Nastąpił jeden z najpiękniejszych czynów broni polskiej w tej wojnie. Marsz ten stusześćdziesięciu podchorążych przez Aleje Ujazdowskie i Nowy Świat z trzema pułkami jazdy na tyłach, dowodzonej przez samego księcia Konstantego, był już bitwą i zalicza się niemal do cudów waleczności i sztuki wojennej. Stare drzewa, rosnące po obydwóch stronach alei, przez którą szła bohaterska szkoła, stanowiły doskonały punkt oparcia. Ilekroć jazda zaczynała napierać, część uczniów, rozsypując się w tyraljerkę poza drzewami, wstrzymywała ją celnym ogniem i zmuszała do odwrotu. Odgłos strzałów rozbudził nareszcie Warszawę. Różni wyżsi wojskowi zaczęli wysypywać się z mieszkań i klubów i dążyć w stronę, gdzie wrzała walka. Podchorążowie zatrzymywali spotykanych po drodze generałów i wzywali ich do objęcia nad nimi dowództwa. Kto odmawiał, ginął z rąk oburzonej młodzieży. Tak zginęli: zdolny Trębicki, Siemiątkowski, Potocki Stanisław, Blumer, Hauke, Nowicki, wzięty przez pomyłkę za znienawidzonego Lewickiego. Wystawił im później car Mikołaj pomnik na Saskim Placu z napisem: „Polakom, poległym za wierność swemu monarsze“. Starsi wojskowi, nie wciągnięci do spisku, nie rozumiejący tego, co się dzieje, wahali się przyłączyć do ruchu; jedni obawiali się, że wszystko skończy się na krwawej awanturze, inni, wychowani w szkole surowej dyscypliny wojskowej, byli przeciwni powstaniu.

Zanim jednak podchorążowie doszli do Krakowskiego Przedmieścia, poruszyli się oficerowie

związkowi i przeciągnęli część wojska na stronę powstania. Zajęto arsenał na ulicy Bielańskiej, pospędzano placówki w różnych miejscach; rozpoczęły się tu i ówdzie utarczki z wojskami rosyjskiemi, które wszędzie stanęły pod bronią, lecz, nie otrzymując żadnych rozkazów, podążyły zaułkami do W. Księcia. Także i znaczna część wojska polskiego, mianowicie gdzie dowódcy nie byli wtajemniczeni, nie wiedząc, co robić, połączyła się z W. Księciem. Położenie powstańców stało się bardzo kłopotliwem. Chłopickiego, którego z góry przeznaczono na wodza powstania, nie można było znaleźć. Ukrył się na pierwszą wiadomość o wybuchu i czekał na dalszy rozwój wypadków. Doskonały żołnierz i dobry patrjota, Chłopicki nie posiadał ani odrobiny ducha rewolucyjnego. Konserwatysta z usposobienia, przyzwyczajony do służby pod rozkazami, wielbiciel Napoleona, wierzył tylko w regularną wojnę, prowadzoną przez państwa z państwami, przez rządy z rządami; powstań nie uznawał i obawiał się ich. Nie miał pojęcia o cudach, które tworzy zapał, wybuchający pod wpływem wielkiej idei. Wiedząc, że na niego zwrócą się niechybnie oczy całego narodu, a nie mogąc przezwyciężyć swoich skrupułów i wstrętu do rewolucji, ukrył się w nadziei, że gdy go nie znajdą, obejdą się bez niego. Od służby ojczyźnie, jako żołnierz, nie usuwał się; lecz nie chciał służyć jej jako wódz.

Czynnikiem rozstrzygającym o losach dnia 29 listopada okazał się lud warszawski. Zbudzony przez kilku związkowych i powołany do broni, lud ten bohaterski nie bawił się w skrupuły i obliczenia, które tak zajmowały w jednej chwili starych generałów. Lud warszawski przypomniał sobie w jednej chwili Kościuszkę i Kilińskiego i wysypał się tysiącami na ulice Warszawy. Rzeką płynęły tłumy ze Starego Miasta i Powiśla na Bielańską,

do arsenału, gdzie rozdawano broń. W ciągu godziny rozebrano 40.000 karabinów. Dowództwo nad zbrojnym ludem objął Ksawery Bronikowski; podzielono lud na oddziały i poobsadzano różne punkty miasta. Zaczęła się strzelanina po ulicach; łowiono i zabijano adjutantów i kurjerów, przewożących rozkazy od księcia Konstantego do wojska. W ciągu paru godzin położenie zmieniło się do niepoznania. Jeżeli o godzinie 9 Konstanty mógł liczyć na stłumienie powstania w zarodku przez śmiałe uderzenie na miasto, to o północy trudno już było pokusić się o coś podobnego. Nalegano wprawdzie jeszcze z różnych stron na w. księcia, aby, nie zwłócząc, prowadził korpus rosyjski i pozostałą część wojska polskiego na powstańców, lecz napróżno. Nie odznaczający się zbyt wielką odwagą, pomny na to, co lud warszawski zdziałał w podobnych okolicznościach w roku 1794, Konstanty nie zdecydował się na krok zaczepny. Posłał tylko do miasta jeden pułk polski, strzelców konnych gwardji ze słowami: „polska to sprawa, niech się rozprawią Polacy między sobą“. Liczył może na to, że ludzie przeciwni powstaniu zdołają uspokoić lud w ciągu nocy; gdyby zaś rozpoczął walkę na ulicach Warszawy, to przy znanym charakterze Polaków mógł być pewnym, że do rana całe miasto byłoby pod bronią. Wypadki późniejsze dowiodły, że wstrzemięźliwość w. księcia w pierwszych godzinach powstania, bez względu na to, czy wynikła z braku odwagi, czy z wyrachowania, wyszła na korzyść carowi Mikołajowi i poplątała wszystkie rachuby związkowych. Warszawie walczącej, wśród kłębów dymu i potoków krwi, łatwo byłoby narzucić rząd, złożony z ludzi wierzących w powstanie i przeciwnych wszelkim układom z nieprzyjacielem; w Warszawie spokojnej, wolnej od nieprzyjaciela, musieli z natury rzeczy przyjść do władzy ludzie innych przekonań i innego usposobienia.

W sześć godzin po wybuchu Warszawa przedstawiała dwa obozy. Od strony Nowego Świata stał w. książę z całym korpusem rosyjskim i większą częścią załogi polskiej, która się wciąż powiększała wojskiem przybywającem z okolic: od strony Krakowskiego Przedmieścia lud zbrojny, szkoła podchorążych i mniejsza część załogi. Noc przeszła w oczekiwaniu i drobnych utarczkach forpocztowych. O 6-ej rano 30 listopada Konstanty cofnął się za rogatki Mokotowskie i stanął obozem w Mokotowie. Warszawa była wolna.

Rząd Królestwa stanowiła według konstytucji Rada Administracyjna z namiestnikiem na czele. Namiestnika, jak wiadomo, nie było, gdyż car nie mianował nikogo po śmierci Zajączka. W pierwszych chwilach po wybuchu Rada pozostała bezczynną. Dopiero o 2 godzinie w nocy 30 listopada członkowie Rady zebrali się w pałacu Branickich u wojewody Sobolewskiego. Przybył książę Czartoryski. Zaproszono kilku wybitnych obywateli w tej liczbie Niemcewicza i generała Chłopickiego. Ponieważ powstanie było już faktem dokonanym, a żaden rząd narodowy nie dał dotychczas żadnego znaku swego istnienia, Rada postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. Było to klęską dla sprawy powstania, gdyż Rada, jakkolwiek złożona z ludzi zacnych i dobrych patrjotów była rządem z ramienia króla, przeciwko któremu właśnie wybuchło powstanie. Taki rząd nie mógł szczerze i energicznie popierać walki i musiał wdać się w układy z nieprzyjacielem. Ciężkim błędem ze strony twórców powstania było, że, mając zawczasu upatrzony rząd narodowy, nie ogłosili go natychmiast

Rada, natychmiast po otworzeniu posiedzenia, wysłała do w. księcia Konstantego książąt Czartoryskiego i Lubeckiego z zapytaniem, co zamierza czynić. Wielki książę odpowiedział raz

jeszcze, że nie chce wtrącać się do sprawy polskiej. Wtedy Rada przeniosła się nad ranem do gmachu banku polskiego w pobliżu arsenału i objęła formalnie rządy nad krajem. Dla Konstantego była to wciąż Rada królewska, więc rząd prawowity ; lud zaczynał patrzeć na nią jako na rząd narodowy i nabierać otuchy na widok ludzi poważnych i powszechnie szanowanych. Rzeczywiście niektórzy członkowie Rady zaczęli skłaniać się ku powstaniu; lecz większość wciąż jeszcze była za układami. W tym duchu brzmi pierwsza odezwa Rady do narodu, nawołująca do porządku i obiecująca tylko obronę swobód konstytucyjnych. Zwolna jednak duch rewolucyjny zaczyna ogarniać wszystkich. Na żądanie kilkunastu członków sejmu, obecnych w Warszawie, Rada wydaliła ze swojego grona trzech najmniej popularnych członków — Koseckiego, Grabowskiego i Rautenstraucha, a przyjęła zacnego kasztelana Dembowskiego i posłów Małachowskiego, Ostrowskiego i Lelewela. Dwaj ostatni, wraz z księciem Czartoryskim należeli do składu upatrzonego przez związkowych rządu narodowego. Tak zmieniona Rada przybiera 1 grudnia nazwę „Wydziału wykonawczego"; prezesem zostaje książę Czartoryski. Pomimo takiej zmiany na lepsze, nowy rząd był jeszcze bardzo dalekim od rządu powstańczego. Zamianował wprawdzie Chłopickiego wodzem naczelnym i powołał pod broń wszystkich urlopowanych i wysłużonych żołnierzy; utworzył milicję z całej ludności męskiej od 18 do 45 roku; lecz nie mógł i nie chciał zerwać ostatecznie z carem i księciem Konstantym. Układy toczyły się w dalszym ciągu. Podsycał to usposobienie rządu sam wielki książę. Przeniósłszy główną kwaterę do Wierzbna, Konstanty, wciąż mocno wystraszony, okazywał niezmierną uprzejmość i uległość. Na jego życzenie pojechali 2 grudnia do Wierzbna znowu Czar-

toryski z Lubeckim w towarzystwie Ostrowskiego i Lelewela. Rozmowa trwała pięć godzin. Konstanty nie znał granic w swej uprzejmości. Przyznawał, że Polakom działa się krzywda, że gwałcono konstytucję, że naród miał prawo upominać się o ziemie zabrane; obiecywał wstawić się przed carem o wszystko i wyjednać zapomnienie tego, co zaszło; odwoływał się do szlachetności walki.

Członkowie rządu, nie chcąc zrywać stanowczo z carem, a nie rozumiejąc, że sam naród uczynił to już nieodwołalnie w nocy 29 listopada, zgodzili się z łatwością na wypuszczenie wielkiego księcia wraz z całym korpusem rosyjskim. Czartoryski i Lubecki proponowali mu nawet powrót do Warszawy; Ostrowski i Lelewel byli za opuszczeniem Królestwa. Nikomu nie przyszło na myśl, że śmiały atak z Warszawy na obóz w. księcia mógłby wyświadczyć olbrzymią przysługę sprawie powstania. Spisano nareszcie umowę na dwie ręce. Rząd polski zobowiązał się nie przeszkadzać odwrotowi wielkiego księcia na Litwę, Konstanty zaś — wydać wszystkich więźniów i w razie zmiany planu uprzedzić rząd na 48 godzin przed rozpoczęciem kroków wojennych. Umowa ta była korzystną dla Konstantego, a niemal zgubną dla powstania. Wypuszczano z rąk cały korpus doskonałego wojska nieprzyjacielskiego z artyleryą i bagażami i brata carskiego, który, schwytany i osadzony w bezpiecznem miejscu, byłby nieocenionym zakładnikiem na przyszłość. Przy zawieraniu tej umowy rząd polski brał wprawdzie pod rozwagę, że przy w. księciu było wciąż jeszcze niemało wojska polskiego, mianowicie 8 bataljonów piechoty i 16 szwadronów jazdy, więcej niż w obozie polskim; lecz inaczej trzymał o wierności tego wojska sam Konstanty, skoro, pomimo przewagi liczebnej tak skwapliwie chwycił się układów.

Wiadomość o układach rządu z w. księciem doprowadziła do zaburzenia w mieście. Członkowie Związku, właściwi sprawcy powstania, zebrali się w ratuszu i zawiązali klub pod nazwą Towarzystwa Patrjotycznego. Prezesem został okrzyknięty Lelewel. Z ratusza klub przeniósł swe posiedzenia do sal redutowych. Na wniosek Maurycego Mochnackiego członkowie Klubu udają się tłumnie i zbrojno do pałacu rządowego i domagają się, aby Chłopicki, otrzymał rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela. Rozruchy przybierają 3 grudnia rano takie rozmiary, że Chłopicki, który tymczasem dał się odszukać i przyjął dowództwo, siada na koń i prowadzi tłumy zbrojnego ludu ku rogatkom. Był to jedyny sposób zapobieżenia rozlewowi krwi na ulicach miasta. Skorzystał z tego ruchu rząd, który już wcześniej postanowił wypuścić w. księcia. Wyprawił do Konstantego adjutanta z listem, w którym poradził mu, wobec niebezpieczeństwa położenia, dać na piśmie wojsku polskiemu pozwolenie połączenia się ze swoimi. Książę, wylękły i blady, nakreślił naprędce własnoręcznie żądane pozwolenie i cofnął się co prędzej w górę Wisły ; wojsko polskie, które było dotąd przy w. księciu, ruszyło do Warszawy. Na placu Trzech Krzyżów nastąpiło powitanie braterskie między ludem i wojskiem ; o ściganiu Konstantego nie było już i mowy. Nie dopilnowano nawet jednego z warunków umowy, mianowicie wydania więźniów politycznych. Łukasińskiego Konstanty zabrał ze sobą przykutego do armaty. Odtąd ginie wszelki ślad Łukasińskiego. Istnieje wszakże pewność, że odesłany do Szlisselburga, przez długie lata żył w tem najstraszniejszem z więzień rosyjskich. Widział go tam nawet jeden z więźniów polskich w 1863 roku.

Pismo w. księcia rozstrzygnęło ostatecznie o stosunku wojska do powstania. Czwartego gru-

dnia kapitulował Modlin z wielkimi zapasami. Pułki, stojące na prowincji, przyłączyły się do sprawy narodowej. Pierwszym w tej mierze był pułk strzelców Szembeka.

Rząd tymczasowy, chociaż nie bardzo żądny walki z Rosją, widząc usposobienie narodu, zwołał Sejm na 18 grudnia; tymczasem zaś powierzył generałowi Chłopickiemu władzę nieograniczoną we wszystkich rzeczach wojskowych. Do ludu wydano odezwę, aby zwrócił broń wziętą z arsenału w dniu wybuchu powstania. Lecz tego było za mało dla ludu i wojska. W przekonaniu, że poza Chłopickim niema ratunku, opinja publiczna zaczęła domagać się dyktatury. Gorącość pewnych członków Klubu, którzy przebąkiwali o potrzebie skropienia krwią bruku warszawskiego, na modłę rewolucji francuskiej, wzmacniała w innych przekonanie o konieczności sprężystej władzy, ześrodkowanej w ręku jednego człowieka. Party przez opinię publiczną, Chłopicki staje 5 grudnia przed rządem, drze nominację na wodza naczelnego i ogłasza się dyktatorem. Do tego kroku popchnęła go głównie podsunięta przez kogoś teorja, że dyktatura nie daje się, lecz bierze. Niesłychana radość zapanowała w całym kraju na wieść o dyktaturze Chłopickiego. Widziano w nim słusznie największego ze współczesnych wodzów polskich i słusznie wierzono, że potrafi poprowadzić wojsko do zwycięstwa. Jednej rzeczy jednak nie domyślano się wcale — mianowicie, że Chłopicki nie chciał wojny i nie wierzył w powstanie, a ujął władzę w swoje ręce, aby, jak sam przyznał później, uchronić miasto od terroryzmu związkowych. Tak wielką była wiara w Chłopickiego, że już nazajutrz tysiąc młodzieży uniwersyteckiej utworzyło pod dowództwem kilku profesorów straż przyboczną dyktatora, grożąc rozsiekaniem każdemu, ktoby nie uznał jego władzy.

Dyktatura Chłopickiego była nowym wielkim błędem powstania. Znakomity ten wojownik nie posiadał ani odrobiny talentu politycznego. Rozumiał tylko wojnę; polityki nie rozumiał i mężem stanu nie był. Nie myślał nigdy o odegraniu żadnej roli w życiu narodu; nie żądał i nie szukał żadnego zaszczytu. Wypchnięty gwałtem na czoło narodu, nie chciał i nie umiał być drugim Kościuszką.

Zostawiwszy przy sobie rząd tymczasowy jako radę, Chłopicki przybrał za głównego doradcę w sprawach politycznych ministra skarbu ks. Lubeckiego. Na tego człowieka spada wielka odpowiedzialność za błędy dyktatora. Za poradą Lubeckiego dyktator postanowił nie zrywać z carem, robić przygotowania do wojny więcej dla oka i targować się z Mikołajem tylko o to, co zawarował Kongres Wiedeński. O Litwie i Rusi, których położenie było główną przyczyną powstania, słyszeć nawet nie chciał. Nie zgodził się na wcielenie ochotników do regularnej armji, z pogardą wyrażał się o ruchawce; zaledwie pozwolił tworzyć z tej ruchawki dodatkowe bataljony do pułków.

Kraj tymczasem przystępował do powstania z niesłychaną energją. Starzy, wysłużeni żołnierze i młodzi tysiącami biegli pod sztandary narodowe. Sypały się składki i ofiary; znoszono zewsząd broń. Dobry organizator mógłby na poczekaniu stworzyć potężną armję. Opinja publiczna domagała się natychmiastowego uderzenia na Litwę. Dyktator miał w ręku 27.000 wybornego wojska i 96 dział. Część sił nieprzyjacielskich znajdowała się na południu; reszta gromadziła się dopiero na wschodzie i północy. Mikołaj był zmuszony poruszyć nawet gwardje, co świadczy o kłopocie, w jakim się znajdował. Litwy bronił tylko jeden korpus, tak zwany litewski, składający się przeważnie z Polaków i Litwinów; samych oficerów Polaków było tam czterystu. Były nawet pewne do-

wody, że korpus litewski, zaatakowany przez byle jaką siłę, nie bardzoby się bronił.

Zdolniejsi z młodszych wojskowych, szczególnie Prądzyński i Chrzanowski, podejmowali się zdobyć Brześć, rozbroić korpus litewski i opanować Wilno w ciągu paru tygodni. Rozumiał to i Chłopicki, lecz dał wmówić w siebie, że targnięcie się na Litwę przecięłoby wszelką możność układania się z carem; tak mu przedstawił tę rzecz Lubecki. Nie pozwolił więc na żadne kroki zaczepne; odesłał Prądzyńskiego i Chrzanowskiego na komendantów do Zamościa i Modlina, a Lubeckiego wyprawił 10 grudnia do Petersburga z listem do cara Mikołaja. Gdyby treść tego listu dostała się była do wiadomości narodu, to już wtedy musiałaby się skończyć dyktatura Chłopickiego. Dyktator narodu, powstającego w imię niepodległości, tłómaczył się przed carem z objęcia władzy; prosił tylko o poszanowanie konstytucji dla Królestwa i o reprezentację narodową dla Litwy i Rusi. Chłopicki szedł więc wyraźnie przeciwko woli narodu. Rozumiał to rząd, który był bardziej wojowniczo usposobiony od dyktatora; rozumieli wybitniejsi obywatele, lecz wojsko, zaślepione w Chłopickim, nie chciało słyszeć o innym wodzu. Musiano więc znosić dyktatora, jako jedynego wodza i pocieszano się, że gdy już raz przyjdzie do działań wojennych, Chłopicki naprawi w polu błędy popełnione w gabinecie. Rząd tymczasowy, jak mógł, starał się wpłynąć na dyktatora. Jakoż wymógł na nim przynajmniej pozwolenie na wysłanie agentów dyplomatycznych do niektórych dworów europejskich. Do Londynu pojechał młody Aleksander Wielopolski, do Paryża Wolicki, do Berlina hr. Raczyński. Wolicki powiózł ze sobą zabrane w Belwederze dokumenty, świadczące o wrogich zamiarach cara Mikołaja względem Francji, udaremnionych przez wybuch powstania.

Chłopicki, obejmując dyktaturę, sam zastrzegł, że uważa sejm za najwyższą władzę w narodzie. Otwarcie sejmu przypadało na 18 grudnia. Wobec tego dyktator uznał za obowiązek sumienia wypowiedzieć otwarcie swój pogląd na położenie rzeczy. Nie uczynił tego jednak publicznie, na pełnem posiedzeniu sejmu, lecz zwołał do siebie 17 grudnia liczną deputację sejmową i złożył przed nią to, co nazywał swojem wyznaniem wiary. Brzmiało ono fatalnie dla sprawy powstania. Dyktator oświadczył, że nie myśli o niczem innem, jak o zachowaniu konstytucji dla Królestwa, że wojska narodowego na jatki nie powiedzie, że zostanie wiernym przysiędze danej królowi. Posłowie zadrżeli, słysząc takie słowa z ust jedynego wodza. O usunięciu Chłopickiego nie można było marzyć. Postanowiono więc zataić przed sejmem to „wyznanie wiary" w nadziei, że dyktator sam się opamięta.

Sejm rozpoczął swoje prace od uznania powstania za narodowe. Kwestję dyktatury Chłopickiego poruszył w sejmie Teofil Morawski, poseł kaliski. Zaczęto ostro krytykować postępowanie dyktatora. Morawski wniósł, aby sejm powierzył Chłopickiemu władzę królewską, t. j. władzę wykonawczą z gabinetem ministrów, odpowiedzialnych przed izbą. Dyktator obrażony rzucił wszystko i zamknął się w swojem mieszkaniu. Na wiadomość o tem zawrzało w wojsku i w mieście. Zaczęło zanosić się na rozruchy; naród gwałtem dopominał się o Chłopickiego. Musiał więc sejm przeprosić dyktatora, który napowrót objął władzę 20 grudnia. Zrobił jednak to ustępstwo, że pozwolił przystawić do siebie komisję sejmową, która miała prawo w każdej chwili odwołać dyktaturę. Do tej komisji, czyli straży sejmowej, weszło pięciu senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Sejm zalimitował się. Rząd tymczasowy

Chłopicki zatrzymał przy sobie pod nazwą Rady najwyższej. Składali ją ks. Czartoryski, jako prezes, ks. Michał Radziwiłł, kasztelan Dembowski, Barzykowski, Małachowski, Łubieński i Jelski. Nastąpił nad wyraz smutny i bolesny okres powstania. Gdy naród cały rwał się do boju, gdy Litwa czekała wyzwolenia, dyktator w swojem szalonem zaślepieniu trwał wciąż przy układach z carem, niepomny na to, że tylko ze zwyciężonym wrogiem można się układać. Tragizm położenia podnosi jeszcze ta okoliczność, że sejm i rząd rozumieli całą zgubność polityki dyktatora. Sam tylko Chłopicki mógłby wyprowadzić naród z błędnego koła, w które wplótł go przez swój upór i nieudolność polityczną; lecz właśnie Chłopicki nie należał do ludzi zdolnych uznać swój błąd i cofnąć się z mylnej drogi. Wierzył jeszcze, że on jeden ma rację, że on jeden wie, jak ratować ojczyznę.

Mikołaj, po ochłonięciu z pierwszej wściekłości, wydał 18 grudnia manifest do narodu polskiego, nakazując powstańcom złożyć broń i zdać się na łaskę, a wojsku cofnąć się do Płocka i czekać tam na rozkazy. Za to obiecywał odróżnić winnych od niewinnych. W manifeście do Rosjan 24 grudnia car oświadczył, że nie przyjmuje żadnych warunków od buntowników i że rozkazał feldmarszałkowi Dybiczowi wkroczyć z wojskiem w granice Królestwa. Zanim wiadomość o tych manifestach doszła do Warszawy, Chłopicki wyprawił 22 grudnia do cara swego adjutanta Wyleżyńskiego z nowymi listami. — Wyleżyński przywiózł odpowiedź 7 stycznia. Adres był na imię prezesa dawnej Rady administracyjnej, Sobolewskiego, co świadczyło, że Mikołaj nie uznawał dyktatury Chłopickiego. W pakiecie, otworzonym przez Chłopickiego, były trzy listy; pierwszy byłego członka tejże Rady Grabowskiego z naganą i wy-

rzutami, drugi tegoż Grabowskiego do Chłopickiego z pochwałą za umiarkowanie, lecz z wyraźnem żądaniem cara, aby dyktator ściśle zastosował się do manifestu 17 grudnia, t. j. rzucił całe powstanie pod nogi carowi. Trzeci był od Lubeckiego do Chłopickiego i Czartoryskiego z naleganiem, aby się poddali. O żadnych obietnicach, ani warunkach nie było woale mowy.

Wtedy dopiero Chłopicki zrozumiał, że się bez wojny nie obejdzie. Zamiast jednak zabrać się z całą energją do wojny, zwołał Radę najwyższą i przedłożył jej niemożność wojowania z Rosją. Rada odrzuciła jednogłośnie kapitulację, a trzema głosami przeciwko dwom — układy. Wtedy Chłopicki złożył dyktaturę i zwołał sejm. Władza najwyższa wróciła do sejmu. Na pierwszej zaraz sesji 19 stycznia sejm zajął się kwestją nowego wodza naczelnego. Starsi generałowie nie cieszyli się sympatją ani zaufaniem wojska; między młodszymi wojskowymi było wielu zdolnych i zacnych, lecz to się okazało dopiero później. Zwrócono się znowu do Chłopickiego — odmówił. „Będę się bił, jak prosty żołnierz,“ rzekł, „a zresztą będę służył radą głównemu dowódcy,“ dodał. Te słowa Chłopickiego rozstrzygnęły kwestję. „Kogo radzisz, generale?“ spytał sejm. „Wybierzcie ks. Michała Radziwiłła, a będę mu pomagać,“ brzmiała odpowiedź. Sejm większością czterech piątych głosów mianował Radziwiłła wodzem naczelnym. Zacny i waleczny, lecz całkiem nieudolny, Radziwiłł ze łzami przyjął godność malowanego wodza. Oświadczył otwarcie, że zna swoją nieudolność, lecz przyjmuje dowództwo, aby zachować w ciężkiej chwili dla narodu usługi jedynego wodza, któremu ufało wojsko.

Teraz dopiero zaczęły się na dobre przygotowania do wojny. Chłopicki uspokojony nareszcie w swoich szalonych skrupułach, siedząc u Radzi-

wiłła w płaszczu prostego żołnierza, zabrał się dzielnie do pracy. Nowe pułki zaczęły wyrastać, jak z pod ziemi. Armja polska urosła w ciągu kilku tygodni prawie do 60 tysięcy ludzi. Na Litwę iść było już za późno. Moskale zalali już ten kraj nieszczęśliwy swojemi wojskami. Korpus litewski, wkluczony do armji Dybicza, musiał iść na pierwszy ogień przeciwko braciom. Ostrożny Mikołaj przeniósł jednak czterystu oficerów Polaków na Kaukaz i do wschodnich gubernji, a na ich miejsce przysłał rodowitych Rosjan. Uradzono czekać na nieprzyjaciela w trójkącie między Warszawą, Modlinem i Serockiem, polegając na opinji Napoleona, który mawiał, że kto jest panem tych trzech punktów, ten trzyma całą Polskę w garści. Zanim przyszło do kroków wojennych, sejm postanowił uregulować kwestję rządu. Ze stanowiska litery prawa w kraju rządził wciąż, chociaż nominalnie, Mikołaj, jako król polski. Utworzyła się nawet zabawna fikcja, że to Mikołaj, król konstytucyjny polski, wojuje z Mikołajem, carem rosyjskim. Było rzeczą widoczną, że taki stan trwać nie może. Myśl złożenia z tronu Mikołaja i całego domu Romanowów nasuwała się sama przez się. Poruszono ją na sesji sejmowej 25 stycznia. Odnośny wniosek był już wcześniej stawiony przez posła Sołtyka, lecz odesłano go do komisji. Na sesji 25 stycznia poseł warszawski Wołowski złożył w imieniu komisji sprawozdanie przychylne dla wniosku. Jeszcze Wołowski nie skończył mówić, gdy poseł Łuszczewski przerwał mu okrzykiem: niema Mikołaja! Głośniej powtórzył ten okrzyk poseł Ledochowski i wtedy cały sejm, porwawszy się z miejsc, zawołał wielkim głosem: niema Mikołaja! Niemcewicz spisał co prędzej akt, który obie Izby podpisały. Na niechętnych zrobiła wrażenie puszczona przez kogoś mylna pogłoska, że lud stawia na placu Trzech Krzyżów szubienice na rozkaz Lelewela.

O kwadrans na czwartą 25 stycznia 1831 roku dom Romanowów przestał panować w Polsce. Akt detronizacji opiewał, że naród polski jest niepodległym i że ma prawo oddać koronę temu, kogo uzna jej godnym, i po którym z pewnością będzie mógł się spodziewać, że mu zaprzysiężonej wiary święcie dochowa.

Detronizacja Mikołaja zrobiła w całym kraju doskonałe wrażenie. Narodowi ciążył już oddawna stosunek nienaturalny z królem obcej wiary, obcego języka i obyczajów, monarchą państwa, które od wieków było najstraszniejszym wrogiem Polski. Stokroć wolano mieć w carze rosyjskim otwartego wroga, najeźdźcę, przywłaszczyciela, niż prawowitego monarchę z całą komedją wierności, wzajemnych przysiąg i innych ceremonji, nieodłącznych od uprzedniego stanu rzeczy. W oczach mocarstw europejskich akt detronizacji nadał powstaniu cechę większej powagi. Dowodził on, że nie było to zbrojne nieporozumienie między narodem i królem o jakieś swobody konstytucyjne, lecz stanowcze zerwanie całego narodu polskiego z sytuacją stworzoną przez kongres wiedeński. Europa nie pytała Polski o zdanie na kongresie, narzucając jej Romanowów za królów; teraz Polska nie miała obowiązku pytać Europy o pozwolenie pozbycia się dynastji, z którą dłużej żyć nie mogła.

Legalność aktu detronizacji nie podlega, naszem zdaniem, żadnej wątpliwości. Niektórzy twierdzą, że akt ten w takim tylko razie byłby legalnym, gdyby został podpisany przez Mikołaja, gdyż w państwach konstytucyjnych te tylko prawa są obowiązujące, które zostają przyjęte przez obydwie władze, t. j. przez sejm i koronę. Stosuje się to jednak, naszem zdaniem, tylko do prawodawstwa, lecz nie do zmiany formy rządu. Zasadą rządów konstytucyjnych jest, że władza najwyższa

należy do narodu; monarcha, obrany przez naród, nie jest panem, lecz pierwszym sługą, któremu naród poleca pełnienie pewnych czynności, dając mu w zamian cześć i posłuszeństwo w obrębie tych czynności. Skoro więc cały naród przez usta swoich legalnych przedstawicieli uzna za właściwe rozwiązać umowę między sobą i monarchą, uchwała ta jest ważną, chociażby była tylko jednostronną. Gdyby miało być inaczej, musielibyśmy uznać za nieprawne wszystkie zmiany form rządu, które zaszły w ciągu XIX stulecia we Francji, Hiszpanii, Włoszech i Ameryce Południowej, o czem przecież dzisiaj nie może być mowy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że i państwa europejskie, podpisane na traktacie wiedeńskim, uznałyby detronizację Romanowów, gdyby powstanie zwyciężyło. Prawo międzynarodowe uznaje wszelkie uchwały poszczególnych narodów, skoro jest pewność, że sprawcą uchwały jest cały naród, a nie pewna tylko część jego, i skoro naród okaże się dość silnym, aby wykonać powziętą uchwałę i utrzymać stworzony przez nią stan rzeczy. Że car Mikołaj nie lekceważył bynajmniej aktu detronizacji, widać stąd, że przy późniejszych układach domagał się zniesienia go przez sejm. Nie dopiąwszy tego, po upadku powstania, zaznaczał sam niejednokrotnie w swoich przemówieniach, że występuje w Warszawie nie jako król polski, lecz jako cesarz rosyjski. Zaniechał także zatrzymywania się w zamku królewskim warszawskim, w czem naśladowali go wszyscy jego następcy. Od roku 1831 żaden z carów nie przepędził nocy w zamku królów polskich; nocowali zawsze w pałacu łazienkowskim, albo w Belwederze. Zaniechano również koronowania carów w Warszawie przy udziale arcybiskupów warszawskich. Dzisiejsze wkładanie na głowę carską korony polskiej jest tylko prostą formalnością przy obrządku koronacji carów rosyjskich w Moskwie.

Nie sądzimy również, aby detronizacja wywarła jakikolwiek wpływ na późniejsze losy Polski pod berłem carów rosyjskich. Do przegrania wojny 1831 roku przyczynić się w żaden sposób nie mogła. Przeciwnie, stawiając sprawę polską na gruncie międzynarodowym, mogła ułatwić obcym mocarstwom interwencję, gdyby interes polityczny popchnął je ku temu. Dopóki sprawa polska była sprawą wewnętrzną między królem i narodem, tradycje i zwyczaje dyplomatyczne nie pozwalały na interwencję; odkąd walka stała się wojną dwóch niezależnych od siebie państw, wojną Polski z Rosją, droga dla interwencji stanęła otworem. Co się zaś tyczy późniejszego postępowania cara Mikołaja z Polską, to było ono jedynie skutkiem przegrania wojny przez Polskę. Car i rząd rosyjski nie kierowali się w tej mierze uczuciem zemsty za detronizację; szło im przedewszystkiem o to, aby uczynić na zawsze niemożliwem powtórzenie się wojny 1831 roku. Zresztą wiadomo, że car Mikołaj był przeciwnikiem konstytucji Królestwa Polskiego jeszcze przed wojną; nie można więc wątpić, że po wojnie byłby ją zniósł bez względu na to, czy detronizacja miała miejsce czy nie.

Jednocześnie z Mikołajem upadł i tymczasowy rząd rewolucyjny. Sejm, jako władza najwyższa, powołał do życia nowy rząd stały z pięciu członków nieodpowiedzialnych przed Izbą. Do rządu weszli od stronnictwa zachowawczego ks. Czartoryski i Barzykowski, od postępowego, czyli t. zw. konstytucyjnego, Morawski i Wincenty Niemojowski, i od stronnictwa republikańskiego, zwanego wtedy demokratycznem, Lelewel. Prezesem rządu został Czartoryski.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Królestwa 5 i 6 lutego w jedenastu miejscach, na przestrzeni całej granicy, od Kowna do Uściługa. Trzy główne

drogi bite prowadzą z Warszawy na Litwę i Ruś. Pierwsza, północna, idzie na Ostrołękę, Łomżę, Białystok do Wilna i Petersburga; druga, środkowa, na Siedlce i Brześć Litewski do Moskwy; trzecia, południowa, na Lublin do Kijowa. Drogi te na kształt ogromnego wachlarza zbiegają się wszystkie na przedmieściu Pradze; most na Wiśle stanowi jakby rączkę tego wachlarza. Plan Dybicza polegał na tem, aby, maszerując równocześnie wszystkiemi trzema drogami i pchając przed sobą wojsko polskie, rozbić je gdzieś pod Warszawą i wjechać do stolicy na karkach niedobitków. Stosownie do tego planu, gościńcem kowieńskim posuwał się korpus grenadjerski pod dowództwem ks. Szachowskiego, drogą lubelską szedł drugi korpus pod komendą Kreica, a środkiem, na Brześć i Siedlce, szedł sam Dybicz z trzema korpusami, pod dowództwem Pahlena, Rozena i Witta. Razem siły rosyjskie wynosiły w tej chwili 114.000 ludzi i 366 dział.

Wojsko polskie ustawiło się łukiem między gościńcami kowieńskim i brzeskim, opierając się plecami o Pragę. Liczyło ono według historyka rosyjskiego, Puzyrewskiego, 63.000 ludzi i 142 działa. Lecz tenże sam historyk przyznaje, że w polu Polacy nie mieli nigdy więcej jak 47.000 ludzi; reszta stanowiła rezerwę, dla której brakło broni. Armja polska składała się z czterech dywizji piechoty pod dowództwem generałów Krukowieckiego, Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka i z trzech dywizji jazdy. Krukowiecki opierał się o Narew i miał poruczone sobie pilnowanie kowieńskiej drogi i wstrzymanie Szachowskiego; Skrzynecki i Szembek trzymali środek linji, przeciwko głównym siłom rosyjskim; Żymirski, opierając się o Liwiec, pilnował prawego skrzydła. Dla powstrzymania Kreica wyprawiono w stronę Lublina generała Dwernickiego z małym tylko korpusem,

licząc trzy bataljony piechoty, siedmnaście szwadronów jazdy regularnej, sześć szwadronów krakusów i sześć działek lekkiego kalibru.

Pierwsze strzały padły 14 lutego pod Stoczkiem, między Siedlcami i Wisłą. Dwernicki skorzystał z tego, że awangarda Kreica, pod dowództwem Geismara, oddaliła się zanadto od głównego korpusu, uderzył śmiało na dwa razy liczniejszego nieprzyjaciela i rozbił go całkowicie. Geismar stracił jedenaście dział i kilkaset niewolnika. Wielkie było znaczenie moralne tego zwycięstwa; Dwernicki wyrósł odrazu na bohatera.

Główna armja polska cofnęła się tymczasem przed Dybiczem, walcząc o każdą piędź ziemi, pod Grochów, gdzie zajęła 18 lutego wskazane przez Chłopickiego stanowiska. Nazajutrz, 19 lutego, Dybicz zaatakował od strony Wawru pozycje polskie dwoma korpusami; Polacy wprowadzili w ogień dwie dywizje Żymirskiego i Szembeka. Po całodziennym boju, w którym Polacy stracili 2.500 ludzi, nieprzyjaciel cofnął się w lasy. Moskwa straciła 9 dział i dwie chorągwie. Atak powtórzył się następnego dnia, 20 lutego. Przez cały dzień niemal korpus Pahlena szturmował niewielki lasek olszowy między Grochowem i Kawęczynem, uważany za klucz pozycji polskiej. Bronił go wsławiony później pułk czwarty piechoty, a od połowy dnia brygada generała Giełguda. Ostatecznie Dybicz przekonał się, że z trzema korpusami nie złamie trzech dywizji polskich. Postanowił więc zaczekać na korpus Szachowskiego, który podążał drogą północną, wstrzymywany przez dywizję Krukowieckiego. Nastąpiła czterodniowa przerwa; tylko ogień armatni wybuchał od czasu do czasu.

Te pierwsze walki, w których dywizje polskie występowały przeciwko korpusom rosyjskim, rzuciły już znaczne światło na całą sytuację. Obydwie strony poznały się i wzajemnie oceniły się

według wartości. Dybicz stracił znacznie na pewności siebie; Polacy przekonali się o doskonałej organizacji i bitności armji swojej. Pomimo olbrzymiej różnicy sił zwycięstwo Polaków przestało wydawać się czemś niemożliwem.

W oczekiwaniu walnej bitwy Chłopicki ustawił wojsko polskie pod Grochowem w sposób następujący: prawe skrzydło, od Wisły, zajęła dywizja Szembeka; środek stanowiły dywizje Żymirskiego i Skrzyneckiego; na lewem skrzydle stał ze swoją dywizją Krukowiecki; w tyle umieszczono jazdę, podzieloną na dwa korpusy, pod dowództwem Tomasza Łubieńskiego i Umińskiego. Pozycja była dość silna, z oparciem o Wisłę i z linją odwrotu przez most do Warszawy; w razie klęski jednak wojsko polskie mogło być wepchnięte do rzeki. Kluczem pozycji pozostał, jak i w poprzednim boju, lasek olszowy, panujący nad dwiema drogami. Słabą stronę pozycji polskiej stanowiła jeszcze i ta okoliczność, że dywizja Krukowieckiego, przez wzgląd na nadciągający korpus Szachowskiego, była zbyt wysunięta na lewo i nie mogła wziąć udziału we właściwej bitwie. Znowu więc przeciwko trzem korpusom rosyjskim mogły działać tylko trzy dywizje polskie.

Szachowski nadciągnął 24 lutego, pchając przed sobą tylną straż polską. Lecz pod Białołęką napotkał na tak silny opór ze strony brygady Małachowskiego, że się musiał zatrzymać. Nadbiegł sam Krukowiecki z drugą swoją brygadą i nie puścił Szachowskiego po całodziennym boju ani kroku naprzód. Nazajutrz 25-go Krukowiecki uderzył na Szachowskiego z nową energją; wtedy Dybicz, widząc, że tylko ogólny atak może uratować Szachowskiego od rozbicia, dał rozkaz do walnej bitwy. W ten sposób rozpoczęła się sławna dla oręża polskiego bitwa Grochowska. Siły Dybicza wynosiły 72.000 ludzi i 252 działa; Chłopicki miał

w ręku około 48.000 ludzi i 136 dział. Pod osłoną ognia ze stu dział korpus Rozena rzucił się na Olszynkę; od zdobycia jej zależał los bitwy. Broniła lasku brygada Rolanda z dywizji Żymirskiego. Po dwugodzinowym boju, zużywszy szesnaście bataljonów piechoty, Moskale opanowali prawą stronę lasku i usadowili się w nim z liczną artylerją. Chłopicki każe Żymirskiemu odebrać lasek. Stary legjonista prowadzi do ataku drugą swoją brygadę, lecz natychmiast pada od kuli działowej. Jego miejsce zajmuje Skrzynecki ze swoją dywizją. Dybicz pcha wciąż świeże wojska na Olszynkę. Chłopicki chwyta pułk grenadjerów z dywizji Szembeka i osobiście prowadzi go do ataku. Trzy razy wyparci, trzy razy wracają Polacy do ataku i wkońcu wyrzucają Moskali z lasku na pola Wygody. Nieprzyjaciel traci pięć dział, zaczyna chwiać się i mieszać. Był to punkt zwrotny bitwy. Chłopicki poznał swojem doświadczonem okiem, że ma zwycięstwo w ręku. Każe więc Łubieńskiemu uderzyć z drugim korpusem jazdy na cofającą się w nieładzie piechotę rosyjską. Lecz tutaj stała się rzecz straszna, nieprzewidziana. Łubieński nie usłuchał rozkazu Chłopickiego, który nie był wodzem naczelnym. Zażądał rozkazu od Radziwiłła. Zanim nadszedł ten rozkaz, upłynęły najdroższe chwile tej bitwy. Chłopicki w rozpaczy porwał batalion strzelców i rzucił się z nim na wciąż chwiejącego się nieprzyjaciela.

Wtem granat ubił trzeciego już konia pod Chłopickim i ranił samego w obydwie nogi. Podniesiono i odwieziono do Warszawy jedynego wodza, który umiał kierować bitwą. Wojsko polskie zostało bez głowy, gdyż Radziwiłł stracił przytomność i nie wydawał żadnych rozkazów. Pierzchający Moskale opamiętali się i, otrzymawszy świeże posiłki z rezerwy, wrócili do ataku. Była godzina 2-ga po południu. Pierwsza połowa bitwy

była skończona. Tymczasem Szachowski, pobity i wyparty z Białołęki, zwrócił się w bok i doprowadził swój korpus do głównej armji rosyjskiej. Krukowiecki powinien był uczynić to samo ze swoją dywizją, t. j. pośpieszyć pod Grochów. Nie uczynił tego jednak w całości; brygadę Giełguda posunął wprawdzie w stronę głównej bitwy, lecz z resztą sił swoich zaczął cofać się do Warszawy. Przybyło więc sił Dybiczowi, gdy Polacy nie mieli już czem zastąpić olbrzymich strat. Na złożonej naprędce radzie generałów uchwalono opuścić Olszynkę i cofnąć się ku Wiśle. Odwrót odbył się w największym porządku i wśród ciągłego ognia. Dybicz, spostrzegłszy odwrót Polaków, uznał bitwę za wygraną i rzucił na cofające się dywizje Szembeka i Skrzyneckiego całą swoją jazdę — trzy dywizje, ułanów, huzarów i kirasjerów. Szalone natarcie dwunastu pułków jazdy wparło część piechoty Szembeka na lody Wisły. W Warszawie powstał lament; konsul pruski wyprawił już do Berlina kurjera z wiadomością o wzięciu miasta przez Moskali. Lecz Dybicz omylił się, uważając Polaków za rozbitych. Piechota Skrzyneckiego, a później i Szembeka, odwróciła się czołem ku jeździe rosyjskiej; z boku natarła na nią rezerwa jazdy pod Skarzyńskim; z drugiego boku raziła ją lekka artylerja pod dowództwem Piętki. Cały ogrom jazdy Dybicza stopniał jak śnieg na słońcu pod ogniem polskich czworoboków. Pułk kirasjerów księcia Alberta, nazywany „niezwyciężonym“, zginął co do nogi; reszta pierzchła w nieładzie. Raz jeszcze zwycięstwo uśmiechnęło się Polakom. Nieco sił świeżych, lub chociażby komenda jednolita, mogłyby zmienić los bitwy. Lecz wojska polskie były zdziesiątkowane i znużone, a wodza nie było. Skrzynecki mógł rozkazywać tylko dywizji. Pod jego więc osłoną i przy trwającej aż do północy kanonadzie generałowie sami odpro-

wadzili wojsko po moście Warszawy. Dybicz, po rozbiciu jazdy, ani pomyślał o dalszem atakowaniu. O północy odwrót już był skończony; na Pradze zostało tylko 2.000 ludzi i 35 dział dla obrony mostu.

Bitwa Grochowska została więc nierozstrzygnięta. Polacy opuścili dobrowolnie swoje pozycje, a Dybicz nie osiągnął swojego celu, którym było zdobycie Warszawy wstępnym bojem. Straty swoje wódz rosyjski podał na 15.000 ludzi; były o wiele większe. Polacy stracili około 10.000 ludzi i trzy działa; razem z poprzedniemi utarczkami ubyło powstaniu około 14.000 ludzi. Lecz niezrównane męstwo żołnierza polskiego, który przez cały dzień walczył z podwójną niemal liczbą nieprzyjaciół i potrójną dział i nie odniósł zwycięstwa jedynie z winy wodzów, czyni tę bitwę jedną z najpiękniejszych w dziejach Polski. Pamięć Grochowa i Olszynki jest dziś jeszcze żywą i drogą sercu narodu polskiego i będzie nią zawsze.

Krytycy wojenni zgadzają się powszechnie, że bitwa pod Grochowem byłaby wygraną już o 2 godzinie po południu, gdyby Chłopicki był rzeczywistym wodzem naczelnym. Nieposłuszeństwo Łubieńskiego wydarło Polakom z rąk najpewniejsze zwycięstwo. Było to straszną karą dla Chłopickiego za jego nieszczęsny upór. Jeszcze i później była piękna szansa wygrania; zniszczyła ją rana Chłopickiego. Od tej chwili bitwa była już prowadzona bezładnie. Po rozbiciu jazdy rosyjskiej, przeszkodziło do wyzyskania tej chwili niestawienie się Krukowieckiego. Chłopicki, leżąc w gorączce skutkiem rany, wciąż powtarzał, że Łubieński i Krukowiecki powinni być sądzeni i rozstrzelani.

Pierwsze wrażenie bitwy Grochowskiej na wojsko i Warszawę było bardzo ujemne. Gdy rząd wezwał do siebie o 4 rano wszystkich generałów

na naradę, wojskowi oświadczyli się za układami. Trzeźwiej patrzał na położenie rzeczy sam rząd i przystąpił przedewszystkiem do obrania nowego wodza. Radziwiłł, który przyjął dowództwo jedynie dla zatrzymania Chłopickiego, przyznał otwarcie swoją nieudolność. Umiński wskazał na Skrzyneckiego, któremu wojsko przypisywało uchronienie go od rozbicia w drugiej połowie bitwy Grochowskiej. Krukowiecki, najstarszy służbą, dodał, że „i dobosza słuchać będzie". Rząd przedstawił więc nazajutrz sejmowi Skrzyneckiego, którego sejm natychmiast zatwierdził. Jan Skrzynecki, dobry żołnierz, szalonej odwagi w boju, najlepszy z dowódców dywizji, nie posiadał ani nauki ani talentu, potrzebnych do kierowania wielkiemi armjami. Lecz na razie był to jedyny możliwy wybór. Było kilku innych, bez porównania zdolniejszych, lecz nikt ich nie znał, a niektórzy z nich nawet sami nie wiedzieli jeszcze o swoich zdolnościach. Skrzynecki otoczył się odrazu młodszymi oficerami, którzy więcej od starszych wierzyli w sprawę powstania. Na szefa sztabu powołał Chrzanowskiego, a na kwatermistrza generalnego Prądzyńskiego, tych samych, co wraz po wybuchu doradzali Chłopickiemu uderzenie na Litwę.

Dybicz po próbie Grochowskiej zarzucił całkowicie myśl dalszego szturmowania Warszawy przed nadejściem świeżych posiłków. Prowadził mu je W. Książę Michał z Petersburga; cały korpus gwardyjski, 25.000 przedniego wojska, śpieszył dniem i nocą na teatr wojny. Z pod Moskwy i z południa ciągnęły też świeże pułki. Mokra i śnieżna zima przeszkadzała marszom i operacjom wojennym. Usadowiwszy się w Siennicy między Pragą i Siedlcami, Dybicz czekał więc wiosny. Ta przerwa dała Polakom możność przygotowania się do nowej kampanji. Zapełniono rekrutami szczerby w szeregach; utworzono piątą dywizję piechoty

pod dowództwem Kamieńskiego; zaczęto lać działa i fabrykować broń. Ochotnicy napływali z zaborów pruskiego i austrjackiego. Tworzono z nich osobne pułki i legje. Sejm zasiadał bez przerwy. Najważniejszą kwestją w sejmie była w tej epoce sprawa włościańska. Wolność osobistą włościanie w Królestwie posiadali już od czasów Napoleona. Szło teraz o przyznanie im własności ziemi. Zaczęto od włościan, osiadłych na gruntach rządowych. Wniosek, przyznający tym włościanom dziedziczną własność gruntów za opłatą stałego czynszu i z prawem wykupu, przyszedł pod obrady 28 marca. Rozszerzył go Szaniecki, poseł stobnicki, na wszystkie prywatne włości. Wielu posłów poparło wnioskodawcę. Sprawa jednak została odłożona do chwili połączenia się Polski z Litwą i Rusią. Stała się przez to krzywda powstaniu. Zasadnicze bowiem rozwiązanie kwestji włościańskiej w Warszawie napewno wpłynęłoby dodatnio na rozwój ruchu w prowincjach zabranych. Pod tym więc względem sejm roku 1831, jeden z najlepszych w dziejach Polski, nie dorósł do wymagań chwili.

Sejm, określając prawa wodza naczelnego, nie zabronił mu wdawania się w pertraktacje polityczne z nieprzyjacielem. Był to, naszem zdaniem, błąd wielki. Wódz naczelny, jako pierwszy żołnierz ojczyzny, powinien mieć władzę nieograniczoną w zakresie operacji wojennych, a nie mieć żadnej władzy w sprawach czysto politycznej natury. Pod tym względem panowało w tej epoce pewne zamieszanie pojęć. Od wieków przyzwyczajono się w Europie, że monarchowie, głowy państw, bywali najczęściej wodzami wojsk podczas wojen. Najważniejsze sprawy polityczne rozstrzygały się w obozach, w namiotach wodzów. Tak blizka jeszcze epoka wojen napoleońskich doprowadziła do całkowitego utożsamienia wojny

z polityką. Zapomniano o zbawiennej tradycji wojen pierwszej rzeczypospolitej, gdzie przy każdym wodzu przebywał stale komisarz cywilny konwencji z władzą nieograniczoną w kwestjach natury czysto politycznej.

Skrzynecki, jak każdy szlachcic polski, miał wielką słabość do politykowania. Nie zaniedbał więc, podczas przerwy w operacjach wojennych, wdawać się w rozmowy polityczne z Dybiczem. Wódz rosyjski miał od cara Mikołaja wyraźny rozkaz korzystania na wszelki sposób z tej wady polskiego wojownika. Pochlebiał więc Polakom, oświadczał się z wielkiemi sympatjami dla Polski, obiecywał naprawę wszystkiego złego, lecz żądał stanowczo odwołania aktu detronizacji i poddania się na łaskę carską. Skrzynecki odpowiadał na to wspaniale brzmiącymi frazesami i bawił się w wielkiego męża stanu ze szkodą dla powstania. Wódz politykujący demoralizował wojsko, które powinno było aż do ostatniego wystrzału wierzyć, że zbawienie ojczyzny jest tylko w prochu i ołowiu.

Nadeszła wiosna. Słońce osuszyło drogi. Gwardje rosyjskie wkroczyły już w Augustowskie. Ruszył się z leż zimowych i Dybicz. Uznając za niemożliwe atakowanie Warszawy od strony Pragi, wódz rosyjski postanowił przeprawić się z główną armją na drugą stronę Wisły. Dla pilnowania kraju między Wisłą i granicą litewską miały służyć trzy korpusy, Geismara, Rozena i Kreica, oraz nadciągające gwardje. Opuściwszy Siennicę 29 marca, Dybicz posunął się do Tyrczyna nad Wisłą, gdzie zaczął robić przygotowania do przeprawy. Rozen z Geismarem zostali pod Warszawą, a Kreic posunął się pod Zamość za Dwernickim, który otrzymał rozkaz przeniesienia wojny na Wołyń.

W sztabie polskim uznano, że nadeszła chwila działania. Po pewnem wahaniu Skrzynecki zgodził

się nareszcie na plan kwatermistrza generalnego Prądzyńskiego. Polegał on na tem, aby uderzyć z przeważnemi siłami na korpus Rozena i zgnieść go, zanim Dybicz zdąży na pomoc. W nocy z 30 na 31 marca dywizja Rybińskiego przeszła po moście wysłanym słomą i zajęła pod osłoną mgły tył korpusowi Geismara, rozłożonemu w Grochowie. We dwie godziny później sam Skrzynecki uderzył z przodu z dywizjami Giełguda i Kamieńskiego. W ciągu dwóch godzin Geismar został rozbity do szczętu. Spłoszony Rozen zajął bardzo mocne stanowisko pod Dębem Wielkim, oparte o lasy. Cały dzień trwała walka; Rozen pobity uchodzi z placu boju ze szczątkami swojego korpusu ku Siedlcom. Ścigany nazajutrz przez jazdę, zawdzięczał swoje ocalenie tylko opieszałości wodza naczelnego, który nie umiał skorzystać ze zwycięstwa. W ciągu dwóch dni Moskale stracili 2000 w zabitych i rannych, 11.000 wziętych do niewoli i 12 dział. Lecz już i Dybicz ruszył się z pod Tyrczyna. Spaliwszy wszystkie przybory do przeprawy przez Wisłę, wódz rosyjski śpieszył z całej mocy na ratunek Rozenowi. Los kampanji zależał od pośpiechu. Skrzynecki, mając w ręku całą armię, z wyjątkiem dywizji Umińskiego, którego wysłał za Modlin przeciwko gwardjom, mógł wybierać między dwoma przeciwnikami. Nalegał nań Prądzyński, aby natychmiast uderzył na Siedlce, gdzie nieprzyjaciel posiadał obfite składy i magazyny, lub na Dybicza, zanim tenże połączy się z Rozenem. Chwiejność Skrzyneckiego zmarnowała owoce ostatnich zwycięstw. Czynny i sprawny w boju, Skrzynecki nie umiał uchwycić chwili właściwej dla działania; wahał się, namyślał i, obawiając się omylić, tracił czas, który na wojnie nieraz jest wszystkiem. Dopiero 9 kwietnia, ulegając nareszcie prośbom Prądzyńskiego, puścił go naprzód ze słabym korpusem 10 bataljonów piechoty, 8 szwadronów jazdy i 12 dział.

Pod Iganiami, o pół mili od Siedlec, nastąpiło spotkanie z dwa razy liczniejszym nieprzyjacielem. Rozen zdążył ściągnąć ku sobie część korpusu Pahlena; dział posiadał trzydzieści. W świetnej dla oręża polskiego bitwie pod Iganiami, gdzie Prądzyński sam z bagnetem w ręku wiódł piechotę do ataku, Moskale stracili 5.000 ludzi, trzy działa i chorągiew. Rozen pobity cofnął się do Siedlec, nie mając więcej nad pięć tysięcy żołnierza. Jeszcze miał czas Skrzynecki uderzyć z większą siłą na Siedlce; nie uczynił tego jednak i znowu zmarnował zwycięstwo Prądzyńskiego. Dybicz wynurzył się tymczasem z błot i lasów pod Łukowem i wzmocnił Rozena. Skrzynecki, dowiedziawszy się o tem, cofnął się do Jędrzejowa i znów zapadł w bezczynność.

Świetny plan Prądzyńskiego udał się więc tylko w połowie. Nie było to winą ani wojska, ani samego planu, lecz jedynie Skrzyneckiego. Bądź co bądź jednak powstanie zajaśniało niezwykłym blaskiem. Moskale, co już od dwóch miesięcy stali pod Pragą, wszędzie pobici, nie śmieli teraz i marzyć o Warszawie. Posterunki polskie wysunęły się naprzód tak daleko, jak ani razu od początku wojny. Cała Europa zwróciła uwagę na Polskę; zaczęły podnosić się głosy, żądające interwencji; agenci polscy w Londynie i Paryżu otrzymali po raz pierwszy dostęp do gabinetów ministerjalnych. Z nadejściem wiosny ruszyła się także i Litwa. Zalana przez wojska rosyjskie w grudniu i styczniu, Litwa czuła się daleko swobodniejszą, gdy wszystkie lepsze siły moskiewskie pociągnęły na pomoc Dybiczowi.

Pierwsi porwali za broń włościanie na Żmudzi, chroniący się po lasach przed poborem rekrutów. Juljusz Grużewski rozpoczął partyzantkę 25 marca. Nazajutrz Staniewicz zdobył miasteczko Rossieny i wyparł oddział rosyjski, 1.200 ludzi

i 4 działa, do Prus. W ciągu dwóch tygodni ruchawka rozlała się po całej Litwie. Matuszewicz zdobył Troki; pułkownik Przeździecki z księdzem Jasińskim zajęli 8 kwietnia Oszmianę, gdzie zabrali kasę ze 100.000 złotych i wiele broni i amunicji. We trzy dni później Moskale odebrali Oszmianę i wyprawili straszną rzeź starców, kobiet i dzieci, chroniących się w kościele. Bilewicz pobił generała Bezobrazowa pod samem Wilnem. W okolicach Dynaburga stanęła na czele powstańców słynna Emilja Platerówna; zgon jej z ran w bitwie odniesionych opisał Mickiewicz w wierszu: „Śmierć pułkownika“. Kowno i Wilno było bronione przez mocne załogi rosyjskie. Spisek, utworzony w Wilnie, został wykryty; Moskale rozstrzelali kilku patrjotów.

Na Rusi powstanie nie było ruchem ludowym. Powstawali pojedynczy panowie, tworząc lekką jazdę z młodzieży i kozaków dworskich. Zadaniem generała Dwernickiego, zwycięzcy z pod Stoczka, stało się wkroczyć na Wołyń i nadać kierunek tamtejszemu ruchowi. Na nieszczęście dano Dwernickiemu za mało wojska; cały korpus jego wynosił zaledwie około 3.500 ludzi. Przeprawiwszy się przez Bug 11 kwietnia, Dwernicki pobił Moskali pod Poryckiem, drugi raz pod Boremlem (18 kwietnia) i śmiało szedł naprzód. Instrukcja sztabu głównego nakazywała mu unikać bitew z przeważnemi siłami nieprzyjacielskiemi i trzymać się zdala od granicy. Ufny w swoje szczęście Dwernicki sam szukał nieprzyjaciela. Posłał mu wprawdzie wódz naczelny na pomoc Chrzanowskiego ze siedmiu bataljonami piechoty, ośmiu szwadronami jazdy i dziesięciu działami; lecz już było za późno. Otoczony pod Lulińcami przez 22 tysiące Moskali, Dwernicki został wepchnięty 27 kwietnia do Galicji i rozbrojony przez Austrjaków. Chrzanowski, dowiedziawszy się o tej klęsce, posunął się

jeszcze nieco naprzód, pobił brygadę rosyjską pod Firlejem i, zabrawszy Moskalom 570 jeńców, dostał się szczęśliwie do Zamościa.

Strata korpusu Dwernickiego była pierwszą poważną klęską od początku wojny. Plan wyprawy na Ruś został udaremniony. Powstanie wołyńskie, na którego czele stanęli Czacki, Olizar, Worcell, upadło. Niemniej smutny koniec miało i powstanie podolskie. Do obozu w Krasnosiółce zjechało się 5 maja około tysiąca jazdy i 150 strzelców. Byli tam Sobańscy, Jełowiccy, Potoccy, Wacław Rzewuski (Farys Mickiewicza), Zapolscy, Korsak i wielu innych; przybyli także wnuk Szczęsnego Potockiego i syn Seweryna Rzewuskiego, znanych Targowiczan. Dowództwo objął ośmdziesięcioletni generał Kołysko, który walczył niegdyś pod Kościuszką. W marszu do Daszowa siły polskie urosły do 2.400 ludzi. Pod Daszowem 16 maja przyszło do spotkania z nieprzyjacielem. W pięknej, lecz nieporządnej potyczce, ruchawka polska została rozproszona; Kołysko zasłonił odwrót, nie mając już w ręku więcej jak 50 koni. Zebrało się jeszcze około 600 jazdy; pobito Moskali pod Michałówką i Obodnem; wzięto 17 oficerów, 300 żołnierzy i dwa działa. Przybyło nowych ochotników, 300 jazdy i 100 piechoty. Pod Majdanem, 23 maja, Kołysko przegrał nową bitwę z przeważającym nieprzyjacielem; 26 maja część powstańców weszła do Galicji. Resztę pułkownik Karol Różycki, znakomity partyzant, przeprowadził szczęśliwie do Zamościa. Z trzema tylko szwadronami jazdy Różycki przeszedł sto kilkadziesiąt mil kraju zajętego przez nieprzyjaciela, stoczył kilkanaście szczęśliwych potyczek i dowiódł, że partyzantka była jedynym racjonalnym sposobem wojowania na Rusi. Gdyby Dwernicki trzymał się był ściśle instrukcji sztabu głównego, powstanie na Wołyniu i Podolu, przy wielkiej obfitości bitnej młodzieży, mogło było się rozwinąć znakomicie.

Tymczasem gwardje pod dowództwem W. Księcia Michała zbliżyły się do głównej armji rosyjskiej; lada dzień mogło nastąpić połączenie się ich z Dybiczem.

Pod naciskiem sztabu głównego i opinji publicznej Skrzynecki zdecydował się nareszcie wystąpić zaczepnie. Plan wyprawy został ułożony i opracowany przez Prądzyńskiego, którego pomysły w całej tej wojnie krytyka wojenna uważa za genjalne. W największej tajemnicy wódz naczelny cofnął się z pod Jędrzejowa ku Warszawie ze 45.000 ludzi i 104 działami i przeprawił się przez Bug i Narew pod Zegrzem i Serockiem. Dla obrony Warszawy został Umiński z 11.000 ludzi i 20 działami. Dybicz pozostał w błędzie, że ma przed sobą całą armję polską. Zaatakował jednak Umińskiego 13 maja, lecz po całodziennym boju, straciwszy półtora tysiąca ludzi, cofnął się na dawne stanowiska, wciąż jeszcze nie wiedząc o tem, że miał przed sobą jedną tylko dywizję. Pamięć Grochowa nakazywała mu jak największą ostrożność w atakowaniu większych sił polskich. Tymczasem Skrzynecki ruszył całą siłą na gwardje, wyprawiwszy Łubińskiego z 12.000 pod Nur dla zniszczenia przeprawy i zagrodzenia drogi Dybiczowi. Gwardje rosyjskie były prawie zgubione. Już 16 maja przednie straże polskie wpadły na nieprzyjaciela i gnały go przed sobą. Nazajutrz 17 maja Polacy dognali gwardje pod Śniadowem. Po raz pierwszy Polacy byli liczniejsi od nieprzyjaciela; nie mogło być żadnej wątpliwości, że bitwa, wydana w tych warunkach, zakończy się zwycięstwem. Książę Michał tylko przypadkiem dowiedział się, że ma przed sobą główną armję polską. Strach wielki padł na Moskali; do Petersburga poleciały już depesze z doniesieniem, że wszystko stracone. Lecz Skrzynecki zawahał się i nie dał rozkazu do bitwy. Na kolanach błagał go o to Prą-

dzyński, ręcząc głową za zwycięstwo. Wódz naczelny uparł się czekać na wiadomość, że przeprawy na Nurze zostały zniszczone. Zabawiał się tymczasem zajęciem Ostrołęki, której Moskale nie bronili, i Łomży, do której generał Giełgud wszedł bez wystrzału. Zmarnowano dwa dni. Gdy nareszcie Skrzynecki zdecydował się na bitwę, było za późno; gwardje już się wycofały pod Tykocin. Gonili je teraz zawzięcie Polacy, zdobyli Tykocin, wkroczyli na Litwę, ale dalej zapuszczać się nie mogli. Dybicz bowiem, otrzymawszy depesze księcia Michała, rzucił się we 40.000 na przełaj, przez błota i lasy, na połączenie z gwardjami pod Nadborami; siły rosyjskie urosły do 70.000 ludzi; niepodobna już było marzyć o zwycięstwie w otwartem polu, tem bardziej, że dywizja Giełguda została odcięta w Łomży. Skrzynecki nakazał więc odwrot przez Ostrołękę do Warszawy. Wyprawę na gwardje zmarnowało niedołęstwo wodza naczelnego. Zrozpaczony Prądzyński pokłócił się ze Skrzyneckim i podał się do dymisji; z trudnością udało się skłonić go do pozostania na stanowisku.

Odwrót odbywał się dość prawidłowo. Lecz role się zmieniły. Teraz Dybicz ścigał Skrzyneckiego, ufny w liczbę i pewny zwycięstwa. Przez cały dzień 25 maja trwała przeprawa przez Narew po moście ostrołęckim. Przeprawiły się dywizje Małachowskiego, Rybińskiego i Kamieńskiego; Łubieński, cofając się przed nieprzyjacielem, zasłaniał odwrót. Skrzynecki nie spodziewał się bitwy. Przeznaczył dzień 26 maja na odpoczynek. Żołnierze, rozsypawszy się po krzakach i zaroślach, gotowali strawę i prali bieliznę. Artylerja odeszła już dość daleko od rzeki. Wtem około 9 rano nadszedł Łubieński, party przez Dybicza. Połowa dywizji zdążyła się jeszcze przeprawić; lecz reszta, mianowicie brygada Bogusławskiego, zapóźniwszy się nieco, wpadła na most, mając już na karku gre-

nadjerów Szachowskiego. Wódz naczelny polski uznał za niezbędne bronić mostu na Narwi, jako jedynej przeprawy przez tę rzekę; mając most ostrołęcki w ręku, można było zatrzymać Dybicza na czas dłuższy. Zawrzała więc krwawa i zacięta walka o posiadanie mostu. Dybicz nadszedł niebawem z całą armją. Zatoczywszy 78 ciężkich dział na lewym, wyższym brzegu Narwi, nieprzyjaciel zasypywał strasznym ogniem przystęp do mostu. Brzeg prawy, będący w posiadaniu Polaków, nizki i błotnisty, nie był dogodnym dla rozwinięcia sił znaczniejszych. Około godziny jedenastej Moskale przebyli most i pod osłoną artylerji przenieśli bitwę na prawy brzeg rzeki. Skrzynecki, stojąc w największym ogniu, pchał na most jeden bataljon za drugim, stosownie do tego, jak się formowały i nadchodziły pułki polskie, rozproszone po zaroślach. Nie była to bitwa jednolita, lecz raczej cały szereg bitew, w których niewielkie oddziały polskie szły w ogień, szybko topniały i cofały się, aby dać miejsce nowym. Wódz naczelny stracił głowę. Utkwiwszy oczy w nieszczęsny most, wołał na dowódców: „Rybiński naprzód, Małachowski naprzód, wszyscy naprzód!“ I szli naprzód, na śmierć pewną jeden za drugim, Rybiński i Małachowski, Pac, Węgierski, Langerman, Krasicki, Zawadzki, Kicki, Kamieński, Breański i inni. Im dłużej trwała bitwa, tem więcej Moskali wysypywało się na prawy brzeg Narwi. Dopiero wieczorem Bem doskoczył z lekką artylerją pod sam most ostrołęcki i celnym ogniem zmusił Moskali do wycofania się za rzekę. Na tem bitwa stanęła. Dybicz został w posiadaniu mostu, lecz nie przeprowadził na drugi brzeg rzeki ani jednego żołnierza. Ci, co nie zdążyli się cofnąć, wyginęli pod ogniem artylerji Bema. Straty polskie wynosiły 270 oficerów i około 8.000 ludzi; zginęli generałowie Kicki i Kamieński; mnóstwo innych odniosło rany; dywizja

Giełguda, 8.000 ludzi i 22 działa, została odcięta w Łomży. Lecz i nieprzyjaciel poniósł olbrzymie straty. Najlepszym dowodem tego, jak drogo kosztowało Dybicza zwycięstwo pod Ostrołęką, jest zupełna bezczynność Moskali po bitwie. Jak po walce Grochowskiej, tak i teraz Dybicz pozwolił wojsku polskiemu cofnąć się spokojnie do Warszawy.

Bitwa pod Ostrołęką, wywołana przez nieostrożność wodza naczelnego i prowadzona nieudolnie, była przegraną, lecz nie była klęską. Armja polska była nienaruszona i mogła nawet zostać spokojnie na pobojowisku, gdyż Dybicz nazajutrz ani myślał korzystać z posiadania mostu na Narwi. Nadzwyczajne męstwo Skrzyneckiego, który stał w ogniu przez cały czas bitwy i do ostatniej chwili zasłaniał odwrót własną piersią, zrobiło doskonałe wrażenie na wojsku; przebaczono usterki wodza męstwu żołnierza. Wielkie zdolności Bema, którego sława zaczyna się właściwie od Ostrołęki, i któremu słusznie przypisują uratowanie w tym dniu wojska od klęski, zwróciły na siebie po raz pierwszy powszechną uwagę; wszyscy czuli, że powstaniu przybyła nowa siła pierwszorzędnej wartości.

Gdy rada wojenna, zwołana o północy w Krukach, uchwaliła odwrót, trzeba było coś zrobić z dywizją Giełguda, zamkniętą w Łomży. Nie mogąc już ułatwić mu połączenia się z główną armją, wódz naczelny postanowił wysłać go na Litwę dla wzmocnienia powstania litewskiego. Generał Dębiński podjął się zawieść Giełgudowi odnośny rozkaz. W 150 koni Dębiński przemknął się mimo całej armji rosyjskiej i dotarł szczęśliwie do Giełguda. Natychmiast cała dywizja ruszyła naprzód, pędząc przed sobą korpus rosyjski pod dowództwem Sakena. Pod Rajgrodem 29 maja Giełgud dognał Sakena i pobił go, przyprawiwszy go

o stratę dwóch tysięcy kilkuset ludzi. Niemen przeszli Polacy 7 czerwca, Wilję 10-go; w Kiejdanach połączył się z głównym korpusem wysłany wcześniej na Litwę Chłapowski. Powstanie litewskie, już mocno podupadłe, ożywiło się niezmiernie; komunikacje Dybicza z Petersburgiem zostały przecięte; zaczęto myśleć o wyprawie na Wilno. W ten sposób odcięcie dywizji Giełguda okazało się korzystnem; bez tego przypadku Skrzynecki nigdy nie zdecydowałby się wysłać na Litwę większego oddziału wojska.

Powrót Skrzyneckiego do Warszawy był zakończeniem drugiej kampanji. Stan rzeczy nie był bynajmniej rozpaczliwym. Armja i naród były pełne otuchy. W sejmie i rządzie nie myślano wcale o układach. Przeciąganie się wojny stawiło Rosię w trudne położenie. Wszystkie siły rosyjskie były w ogniu, a do końca wciąż było daleko. Odkrywało to słabość ówczesnej Rosji wobec Europy i mogło skusić do wojny z nią inne mocarstwa. Opinja publiczna w całej Europie sprzyjała głośno Polakom; rządy trzymały przeważnie z Rosją, lecz zaczynały się już chwiać; jedna przegrana mogłaby ściągnąć burzę na głowę Mikołaja. Szczególnie w Anglji, dokąd rząd wysłał Juljana Ursyna Niemcewicza, dawano bardzo niedwuznacznie do zrozumienia, że interwencja będzie zależała od powodzenia powstania. Wśród takich okoliczności nieudolność Skrzyneckiego, jego bezczynność i politykowanie na własną rękę, były podwójną klęską dla narodu polskiego.

Dybicz posunął się w pięć dni po bitwie Ostrołęckiej tylko do Pułtuska. Tutaj w Kleczewie umarł 10 czerwca na cholerę, która grasowała w tym roku w Rosji i zachodniej Europie. Niebawem poszedł za nim i W. Książę Konstanty w Witebsku. Wodzem naczelnym sił rosyjskich w Polsce car zamianował feldmarszałka Paskiewicza.

Nowy wódz musiał wodą jechać do Prus, aby się dostać do swojej armji; do tego stopnia komunikacje z Rosją przez Litwę były niepewne przez te parę tygodni. Lecz chociaż armja nieprzyjacielska pozostawała bez wodza, Skrzynecki nie poruszył ani jednego żołnierza. Bezczynność jego pozwoliła nawet Moskalom odesłać część sił na Litwę przeciwko Giełgudowi i Chłapowskiemu.

Wyprawa na Litwę nie odniosła spodziewanego skutku. Po pierwszych powodzeniach nieudolność Giełguda stała się widoczną. Pod niedołężnem jego kierownictwem Polacy przegrali 19 czerwca walną bitwę pod Wilnem. Cofnąwszy się pod Szawle, uradzono podzielić korpus na trzy części i przerzucić się do partyzantki. Lecz już nadeszły większe siły rosyjskie i otoczyły Polaków ze wszystkich stron. Dwa większe oddziały pod Chłapowskim i Giełgudem zostały wparte do Prus i rozbrojone przez Prusaków. Giełguda, niesłusznie podejrzanego o zdradę, kapitan Skulski zabił wystrzałem z pistoletu. Trzecią część korpusu,wzmocnioną przez drobne oddziały powstańcze do liczby czterech tysięcy, Dembiński uprowadził szczęśliwie w głąb Litwy. Walcząc na każdym kroku i wymykając się po mistrzowsku z rąk większych sił rosyjskich, Dembiński przeszedł ze swoim oddziałem przez całą Litwę i Królestwo i dotarł 3 sierpnia do Warszawy. Ten odwrót zalicza się do najpiękniejszych czynów sztuki wojennej i jest początkiem i podstawą sławy Dembińskiego.

Paskiewicz przywiózł ze sobą z Petersburga dwa rozkazy: przeprawić się przez Wisłę i wyzyskiwać do ostateczności słabość naczelnego wodza polskiego do układów. Car Mikołaj dał swemu feldmarszałkowi całkowitą swobodę pod tym względem. Wolno mu było obiecywać wszystko, gdyż z góry było postanowione nic nie do-

trzymać. Stosując się więc do tej instrukcji, Paskiewicz cofnął się z całą armią w górę Wisły aż do pruskiej granicy i zaczął stawiać mosty na rzece. Materjał i wszelkie zapasy Moskale czerpali z Prus. Pomimo ogłoszonej uroczyście neutralności, Prusy sprzyjały otwarcie Rosji. Komunikacja armii z Petersburgiem odbywała się przez terytorjum pruskie. Moskali wypartych do Prus puszczono natychmiast z bronią i bagażami, podczas gdy Polaków rozbrajano i internowano jako jeńców wojennych. W Gdańsku był komisarjat rosyjski, który zaopatrywał armję we wszystko. Pocztę zagraniczną do Królestwa Polskiego Prusacy otwierali i oddawali Moskalom. Jednem słowem rząd pruski szkodził powstaniu, jak mógł. Kto wie, czy w tych warunkach nie byłoby lepiej dla Polaków zerwać otwarcie z Prusami i wywołać powstanie w pruskim zaborze, jak to uczynił Kościuszko.

Oparłszy się o granicę pruską, bezpieczny z tej strony, Paskiewicz zbudował z pruskiego materjału pięć mostów na Wiśle między Osiekiem i Nieszawą. Sszśćdziesiąt sześć godzin trwała przeprawa. Moskale tak byli pewni, że za Wisłą czeka ich jakaś niespodzianka ze strony Polaków, że płazami trzeba było wpędzać żołnierzy na mosty. W dodatku powstał mocny wiatr, który zerwał trzy mosty; była chwila, że armja rosyjska była rozcięta na dwie nierówne części. Oficerowie rosyjscy przyznawali się później, że jeden pułk ułanów polskich mógłby wtedy wywołać panikę w całej armji. Skrzynecki jednak nie posłał ani jednego żołnierza dla bronienia przeprawy. Mając most pod Modlinem, wiedząc o planach nieprzyjaciela z przejętych depesz, mogąc uderzyć na Paskiewicza podczas uciążliwego marszu flankowego ku pruskiej granicy, mając go niemal w ręku, podczas trzechdniowej przeprawy przez

Wisłę, wódz polski nie uczynił absolutnie nic. Tłómaczył się później przykładami z historji wojennej, że nigdy nie udało się nikomu powstrzymać liczniejszego nieprzyjaciela od przeprawy przez rzekę. Zapomniał tylko dodać, że nigdzie w historji wojen nie znajdujemy przykładu, aby dowódca strony atakowanej pozwolił nieprzyjacielowi przeprawić się przez rzekę bez walki.

Pod wieczór 19 lipca Paskiewicz miał już za Wisłą sześćdziesiąt tysięcy ludzi, dziesięć tysięcy koni i trzysta dziesięć dział. Armja ta ruszyła natychmiast ku Warszawie, której jedyną obroną z tej strony były piersi żołnierzy polskich. Miał jeszcze Skrzynecki w ręku czterdzieści pięć tysięcy żołnierza; mógł więc trzymać nieprzyjaciela przez czas niemal nieograniczony. Naród i wojsko domagali się bitwy. Na radzie wojennej 31 lipca uchwalono wydać ją pod Łowiczem. Skrzynecki usprawiedliwiał się z błędów swoich; mówił, że wódz genjalny mógłby więcej zdziałać, lecz on nie miał genjuszu ani doświadczenia. „Nie było między nami, wołał, ktoby przed tą wojną dwom tysiącom ludzi w polu dowodził.“ Był jeden, Chłopicki, lecz ten, podleczywszy się z ran, opuścił powstanie niedługo po bitwie Grochowskiej i zamieszkał w Krakowie.

Naglony przez wszystkich, wódz naczelny obiecał nareszcie, że nie puści nieprzyjaciela bez bitwy za Łowicz. Jakoż ruszyło się wojsko polskie i w Sochaczewie zajęło pozycje bojowe. Lecz Paskiewicz zdążył już obwarować się w Łowiczu i ściągnąć ku sobie korpus Rydygiera. Wódz naczelny polski, obejrzawszy pozycje, zawahał się i cofnął wydane już rozkazy do bitwy. Odradzał bitwę także zdolny i śmiały generał Chrzanowski. Lecz sejm nie uwzględnił tej zmiany warunków. Na sesji tajnej 9 sierpnia sejm uchwalił wysłać do głównej kwatery komisję z władzą nieograniczoną

dla zbadania położenia i odwołania w razie potrzeby wodza naczelnego. Komisja, złożona z dwóch członków rządu (prezesa i wice-prezesa), dwóch senatorów i pięciu posłów, przybyła do Bolimowa, gdzie wtedy była kwatera wodza naczelnego, i, po wybadaniu całego szeregu generałów, odwołała Skrzyneckiego; wodzem z tytułem zastępcy został świeżo wsławiony przez swój odwrót z Litwy Dembiński, z Łubieńskim, jako szefem sztabu i Prądzyńskim jako kwatermistrzem. Skrzynecki zgodził się służyć pod nowym wodzem w stopniu generała dywizji.

Wojsko źle przyjęło zmianę dowództwa. Pomimo swoich wad Skrzynecki posiadał wielkie zachowanie u żołnierzy; błędów wodza żołnierz nie rozumiał, a cenił męstwo osobiste i dawne zasługi. Gdy Dembiński wyjechał po raz pierwszy przed front, jako wódz naczelny, z szeregów dały się słyszeć głosy: „Niech żyje Skrzynecki". Zirytowany i niepewny siebie Dembiński zarządził dalszy odwrót pod Warszawę. Główna kwatera stanęła tylko o dwie mile od stolicy. Wiadomości o ustawicznem cofaniu się wojska podniosły rozgorączkowanie umysłów w mieście do najwyższego stopnia. Wołano o zdradę; posądzano Dembińskiego o chęć naśladowania swego poprzednika. W dniu 15 sierpnia odbyło się walne zgromadzenie Klubu Patrjotycznego; uchwalono iść całym tłumem do rządu i domagać się nowego wodza. Rząd właśnie dopiero co sam odbył posiedzenie w tej sprawie. Większością trzech głosów przeciwko dwom zamianowano wodzem naczelnym Prądzyńskiego; gdy ten jednak w żaden sposób nie chciał zgodzić się na przyjęcie dowództwa, rząd posłał nominację popularnemu i zasłużonemu z czasów Księstwa Warszawskiego Kazimierzowi Małachowskiemu. To na razie uspokoiło manifestantów. Lecz już wieczorem tegoż dnia wybuchły

w Warszawie rozruchy. Tłum rzucił się na zamek, gdzie trzymano kilku więźniów oskarżonych o zdradę. Słabo bronionych przez mały oddział gwardji narodowej lud wywlókł z cel i, zarąbawszy na śmierć, wieszał na latarniach. Z zamku rzucono się na inne więzienia, gdzie trzymano oskarżonych o szpiegostwo. Około trzydziestu osób padło ofiarą rozruchów. Było między nimi niemało winnych; byli jednak i niewinni. W każdym razie były to osobistości podrzędne, których winy nie zaciążyły bynajmniej na szali losów kraju; wymiar więc sprawiedliwości ludowej, nie posiadając na ten raz tragicznej grozy z roku 1794, spadł do poziomu burdy ulicznej na wielką skalę.

Rząd, przerażony wieścią o rozruchach, zebrał się o godzinie 2 w nocy u Niemojowskiego. Podczas gdy radzono nad środkami zapobieżenia nieporządkom, przyszła wiadomość, że generał Krukowiecki przyczynił się nie mało do uspokojenia ludu swoją energją i popularnością. Bez pomocy wojska, przez wpływ osobisty, Krukowiecki powstrzymał lud i żołnierzy w kilku miejscach od nadużyć. Zwróciło to uwagę rządu na tego generała, który wskutek kłótni ze Skrzyneckim mieszkał wtedy bezczynnie w Warszawie.

Nazajutrz rozruchy powtórzyły się w znacznie mniejszym stopniu. Lud warszawski sam uznał niewłaściwość wszczynania walki ulicznej w obliczu nieprzyjaciela; najgorętszych ochłodziło ukazanie się generała Chrzanowskiego z jazdą i artylerją na ulicach miasta.

Mianowany wodzem Małachowski wymówił się wiekiem; zwrócono się więc znowu do Prądzyńskiego. Po długich korowodach przyjął nareszcie Prądzyński dowództwo z warunkiem, że Krukowiecki będzie gubernatorem Warszawy. Źle przyjęty jednak w głównej kwaterze Prądzyński zrezygnował natychmiast; rząd pozostawił więc

przy dowództwie Dembińskiego, sam zaś zrażony trudnościami i widoczną niechęcią publiczności ku sobie, złożył swoją władzę w ręce sejmu. Na sesji 17 sierpnia pod naciskiem klubowców i wogóle najgorętszych żywiołów Krukowiecki został wybrany prezesem rządu narodowego 88 głosami przeciwko 28.

Był to wybór fatalny. Krukowiecki wkradł się w zaufanie Klubu Patrjotycznego przez swoją kłótnię ze Skrzyneckim po bitwie Ostrołęckiej. Wierzono mu ślepo i spodziewano się po nim akcji energicznej, niemal rozpaczliwej. Tracono przez ten wybór mężów, którzy nie byli wprawdzie wolni od błędów, lecz przynajmniej działali w dobrej wierze. Tworzono znowu coś w rodzaju dyktatury człowieka, który przez cały przebieg wojny nie położył żadnych zasług i nie wykazał żadnych wyższych zdolności.

Obdarzony władzą niemal nieograniczoną Krukowiecki mianował Małachowskiego zastępcą wodza naczelnego, Chrzanowskiego gubernatorem Warszawy, wiceprezesem rządu Bonawenturę Niemojowskiego; sam zachował nadzór ogólny nad wszystkiem. W ręku innego człowieka takie połączenie władzy wojennej i cywilnej w chwili największego niebezpieczeństwa mogłoby uratować sprawę powstania; Krukowiecki nie był mężem godnym położonego w nim zaufania.

Wojsko polskie liczyło w tej chwili pięćdziesiąt z górą tysięcy ludzi; dział było 204. Zajmując okopy dokoła Warszawy, Polacy dotykali prawie przednich straży Paskiewicza, który stał główną kwaterą w Raszynie na czele 80 tysięcy ludzi i 400 dział. Na radzie wojennej, zwołanej przez Krukowieckiego 19 sierpnia, zdania się podzieliły. Chrzanowski, Rybiński i sam Krukowiecki byli za wydaniem walnej bitwy. Dembiński radził opuścić Warszawę i przenieść wojnę na prawy brzeg Wi-

sły; zanimby Paskiewicz sforsował szańce warszawskie, bronione przez jedną dywizję i lud, można byłoby znieść korpusy Rozena i Gołowina, stojące na drodze do Litwy i otworzyć sobie wstęp do wschodniej części kraju. Zwyciężył plan Prądzyńskiego, aby bronić Warszawy całą armją, a tylko wysłać jeden korpus za Wisłę dla odepchnięcia Rozena i zaopatrzenia wojska i stolicy w żywność.

Wykonanie tego planu zaczęło się natychmiast. Oddzielono od głównej armji korpus z 15.513 piechoty i 4.314 jazdy i powierzono dowództwo nad nim generałowi Ramorino. Był to ochotnik francuski, przybyły na początku powstania, aby służyć sprawie polskiej. Ramorino nie odznaczył się dotąd niczem; trudno zaiste zrozumieć, dlaczego powierzono tak ważną misję cudzoziemcowi, z pominięciem tylu zdolnych wodzów polskich.

Plan Prądzyńskiego, jak wszystkie plany tego generała, był dobry. Pozbawiono wprawdzie Warszawę dwudziestu tysięcy wojska, lecz zostało jeszcze trzydzieści i kilka. Prądzyński, Umiński i Bem oświadczyli stanowczo, że z tą siłą, przy pomocy ludu, można będzie utrzymać Warszawę do zimy, gdy tymczasem ożywienie wojny na prawym brzegu Wisły mogło odciąć główne siły nieprzyjacielskie od komunikacji z Rosją. Plan ten jednak miał tę słabą stronę, że w razie najmniejszego uchylenia mógł zgubić wszystko — wojsko i Warszawę razem. Dla zapewnienia powodzenia trzeba było zaufać ludowi warszawskiemu, uzbroić go i dać mu szeroki udział w obronie stolicy. Uczynił to Kościuszko w 1794 roku i wyszedł na tem dobrze. Czterdzieści tysięcy mieszczan warszawskich czekało tylko broni i rozkazu, aby zająć stanowiska za okopami; Krukowiecki nie powołał ani jednego człowieka. Arystokrata i żoł-

nierz regularny, Krukowiecki bał się ludu, który nazywał jakobinami, więcej niż Moskalów.

Wyprawa Ramoriny odniosła ten skutek, że Moskale cofnęli się aż do Brześcia. Tylko zupełna nieudolność dowódcy polskiego uratowała korpus Rozena od rozbicia. Paskiewicz jednak zaniepokoił się i zaproponował układy. Rząd wydelegował do rozmówienia się z nieprzyjacielem Prądzyńskiego i Wysockiego; Paskiewicz przysłał generała Danenberga. Parlamentarze zjechali się w polu 4 września. Paskiewicz zażądał imieniem Mikołaja powrotu pod panowanie cara, zrzeczenia się Litwy i Rusi i cofnięcia się wojska do Płocka; obiecywał zaś przebaczenie, uwolnienie Królestwa od załogi rosyjskiej i być może przyłączenie obwodu Białostockiego. W razie odmowy groził zdobyciem i spaleniem Warszawy i przepowiadał zniesienie konstytucji. Nazajutrz Krukowiecki zdał przed sejmem sprawę z tej rozmowy. Za układami przemawiali Krukowiecki, Prądzyński, Radziwiłł i dwóch ministrów. Sejm jednak przyjął jednomyślnie rezolucję Niemojowskiego, że Polacy podnieśli broń za niepodległość w dawnych granicach i tylko na tej podstawie rząd narodowy może układać się z cesarzem Rosji.

Paskiewicz rozpoczął więc natychmiast przygotowania do szturmu Warszawy. Oddalenie się korpusu Ramoriny o dwadzieścia mil z górą dawało mu kilka dni czasu na przypadek, gdyby Ramorino został odwołany. Miał też w tej chwili z górą sto tysięcy wojska i 400 dział. Warszawę broniło 74 szańce różnych rozmiarów; dział na szańcach było 120, lecz tylko 50 grubszego kalibru; 50 dział stanowiło rezerwę, która miała pośpieszać wszędzie, gdzieby tego wymagała potrzeba. Wojsko polskie, rozłożone wielkiem półkołem za dwiema linjami szańców, było oparte o Wisłę. Lewe skrzydło półkoła, od Mokotowa do

Sielc, zajmował generał Czyżewski z 3.550 ludźmi; w środku, od Mokotowa do szosy raszyńskiej, stał Umiński z 17.000 ludzi i 30 działami; prawem skrzydłem dowodził Dembiński w 14.000 ludzi i 12 dział; Bem z rezerwą artylerji miał być wszędzie. Komendę ogólną zatrzymał Krukowiecki przy sobie. Ze wschodem słońca 6 września zagrały działa rosyjskie i pod osłoną ognia działowego gęste masy wojska ruszyły do szturmu. Wodzowie polscy, sądząc, że główny atak nastąpi od Mokotowa, gdzie szańce były najsłabsze, skupili w tem miejscu główne siły. Tymczasem Paskiewicz, wiedząc dokładnie o wszystkiem, zarządził fałszywy atak na lewe skrzydło; główne zaś siły rosyjskie zostały zwrócone przeciwko szańcom 57 i 54 między rogatkami raszyńską i wolską na prawem skrzydle. Przodem biegło tysiąc ochotników, wybranych z całej armji, rozpojonych wódką do wściekłości i prowadzonych przez doskonałych oficerów. Obydwa szańce zostały zdobyte po bohaterskiej obronie i załoga wycięta do nogi. Nieprzyjaciel usadowił się z przodu i z tyłu wielkiej reduty wolskiej, którą uważano za klucz Warszawy. Reduta wolska, zbudowana przez najlepszych inżynierów warszawskich, przedstawiała pozycję bardzo mocną, lecz nie była jeszcze całkowicie wykończona. Załogi posiadała 1.660 ludzi i 10 dział; dowodził stary, sześćdziesięcioletni generał Sowiński, który, straciwszy nogę pod Możajskiem w 1812 roku, nie mógł wziąć czynnego udziału w wojnie, lecz zastrzegł sobie najniebezpieczniejsze stanowisko w obronie Warszawy. Strasznym błędem ze strony polskiej było tak słabe obsadzenie głównego punktu obrony. W ostatniej chwili Dembiński zdążył rzucić do reduty jeden tylko bataljon strzelców. Ogniem z dwiestu dział nieprzyjaciel zasypywał redutę wolską do godziny 9. Gdy umilkły działa na Woli, Moskale ruszyli do ataku.

Bój ręczny trwał do południa. Cofając się krok za krokiem, Sowiński zabarykadował się nareszcie w kościółku w rogu reduty i tam zginął z bagnetem w ręku u stóp wielkiego ołtarza, ostatni z załogi, wzbudziwszy podziw i szacunek w nieprzyjacielu. Na Woli dostał się w ręce moskiewskie ranny Piotr Wysocki, który pierwszy podniósł sztandar powstania. Wywieziono go do ciężkich robót w Nerczyńsku we Wschodniej Syberji.

Świetna obrona Woli przez Sowińskiego i jego śmierć bohaterska uczyniły imię jego jednem z najpopularniejszych w dziejach porozbiorowych. Naród zapisał głęboko imię Sowińskiego w sercu i pamięci, obok imion bohaterów z wojen Kościuszki i Napoleona.

Dopiero po upadku Woli przybyły posiłki. Dembiński ze czterema bataljonami i Bem z rezerwą artylerji czynili rozpaczliwe wysiłki, aby odebrać Wolę; po trzykroć, torując sobie drogę bagnetem, Polacy podsunęli się pod same okopy reduty; lecz wyborowe bataljony gwardji cesarskiej, napływające wciąż do zdobytej reduty, udaremniły wszelkie usiłowania. Z Woli Moskale zapędzili się prawie na ulice Warszawy; lecz Bem spędził ich ogniem działowym i wpakował napowrót do reduty. Na wszystkich innych punktach Moskale zostali zwycięsko odparci; Umiński odznaczył się dzielną obroną swoich linji; Czyżewski zaś był tak słabo atakowany, że z tej strony nie groziło Warszawie żadne niebezpieczeństwo. Godnym zaznaczenia jest czyn majora Ordona, dowódcy załogi drobnej reduty na prawem skrzydle. Straciwszy wszystkie działa i wystrzeliwszy ostatni ładunek, Ordon wysadził swoją redutę w powietrze w chwili, gdy nieprzyjaciel ją zajmował; wskutek wybuchu zginęło około siedmiuset Moskali. Mickiewicz uczcił czyn Ordona wspaniałym wierszem: „Reduta Ordona“.

Ogień działowy trwał jeszcze do późnej nocy. Straty polskie w dniu 6 września obliczają na 3.800 ludzi; Paskiewicz stracił około piętnastu tysięcy; z oddziału ochotników zostało zaledwie kilku ludzi. — Zdobycie Woli, jakkolwiek było wielką klęską, nie stanowiło jeszcze bynajmniej o losie Warszawy. Druga linja okopów była nietknięta. Za nimi stało miasto z wązkiemi i krętemi ulicami, ze staremi kamienicami o murach grubych i mocnych. Broniona przez wojsko i lud Warszawa mogła jeszcze stać się grobem dla armji Paskiewicza. Atakujących było nie wiele więcej niż po dwóch na każdego obrońcę; przy użyciu ludu liczby prawieby się zrównały. Tak rozumiał położenie rzeczy sejm i rząd; tak samo patrzał na nie i Paskiewicz Gdy więc sejm myślał tylko o dalszym oporze, gdy wojsko pełne otuchy wypoczywało w oczekiwaniu nowego boju, Paskiewicz zaprosił w nocy wodzów polskich na powtórną rozmowę. W pustej karczmie wolskiej zjechali się przededniem z jednej strony Paskiewicz i w. książę Michał, z drugiej Krukowiecki i Prądzyński. Rozprawy były długie i gorące. Krukowiecki po dwakroć opuszczał z gniewem karczmę; zawracał go Prądzyński, ujęty całkowicie przez księcia Michała. Łatwość, z jaką Prądzyński dał się uwieść obietnicom moskiewskim, dużo zaszkodziła sprawie i rzuca cień na nieposzlakowaną dotychczasową służbę tego zdolnego generała. Ponieważ Krukowiecki składał się z brakiem pełnomocnictwa od sejmu, zgodzono się na zawieszenie broni do godziny 2 po południu. Po powrocie Krukowieckiego do miasta nastąpiło ostre starcie między nim i wice-prezesem rządu Niemojowskim. Niemojowski potępił postępowanie prezesa rządu, wyprawił na wszelki przypadek kasę i archiwa na Pragę, i podał się do dymisji ze wszystkimi prawie ministrami. Już z tego Krukowiecki mógł się przekonać, że naród nie chce za-

dnych układów. Sejm zgromadził się około godziny 11. Stanął przed Izbą Prądzyński i przedstawił położenie w najgorszem świetle, radząc przyjąć warunki podane przez nieprzyjaciela 4 września. Wtem przybył Bem z zapewnieniem, że miasto może trzymać się aż do powrotu Ramoriny, do którego wysłano stosowne rozkazy. Na wniosek Niemojowskiego odebrano głos Prądzyńskiemu, jako nie będącemu członkiem Izby. Z przemówień jednak różnych posłów Prądzyński wyrozumiał, że prezes rządu ma prawo zawrzeć układ z nieprzyjacielem, sejm zaś może tylko taki układ zatwierdzić lub odrzucić. Wypadłszy z zamku, Prądzyński znowu pojechał do kwatery Paskiewicza. Rozpoczęła się teraz wędrówka parlamentarzy z miasta do obozu i naodwrót, trwająca cały dzień. Paskiewicz, udając lekko rannego, nie chciał przyjąć Prądzyńskiego; zastępujący go książę Michał żądał na piśmie upoważnienia od sejmu do zawarcia układu.

Tymczasem upłynął termin zawieszenia broni i Paskiewicz rozpoczął ogień na całej linii. Od strony Woli sto dział biło do miasta; lecz i Polacy wzmocnili tę stronę świeżymi pułkami i artylerją. Bitwa rozwijała się wcale pomyślnie dla obrońców. Moskale zdobyli wprawdzie szańce 21, 22 i 23 na Czystem; lecz od strony Mokotowa Umiński odparł nieprzyjaciela i zniósł prawie do szczętu brygadę jazdy. Ostatnia linja obrony była nietknięta; strzałów działowych miano jeszcze na cały dzień; straty nieprzyjaciela były olbrzymie. Przez cały ten czas Prądzyński i Breański układali się z Paskiewiczem w imieniu Krukowieckiego. Około szóstej sejm dał nareszcie na piśmie objaśnienie, że prezes rządu posiada prawo zawarcia układu. Tego tylko czekał Krukowiecki. O szóstej wieczorem posłał na ręce Paskiewicza list do cesarza, w którym poddał się w imieniu narodu bez żadnych wa-

runków. Jednocześnie wojsko otrzymało rozkaz opuszczenia okopów i cofnięcia się za Wisłę. Na widok cofających się wojsk marszałek Izby wpadł o 7-ej do Krukowieckiego z zapytaniem, co się stało. Otrzymawszy odpowiedź, że „zdał się na łaskę“, marszałek pędzi do sejmu. Tamże przybywa Dembiński z raportem, że obrona opuszczona i szańce wpadają bez walki w ręce Moskali. Sejm co prędzej składa Krukowieckiego z urzędu, mianuje Niemojowskiego prezesem rządu, Małachowskiego wodzem naczelnym i nakazuje mu bronić Warszawy do ostatka. Stary legionista śpieszy na pole walki dla wydania rozkazów, lecz już było za późno. Odwrót, zarządzony przez Krukowieckiego, odbywał się już w całej pełni; okopy były w ręku nieprzyjaciela. Małachowski mógł tylko wyprowadzić wojsko na Pragę i wysłać amunicję galarami do Modlina. Nazajutrz rano, 8 września, Moskale wkroczyli do Warszawy.

Czyn Krukowieckiego, niepotrzebny ze stanowiska wojennego, był zbrodniczym ze stanowiska politycznego. Sprowadził on na naród nie tylko klęskę, lecz i hańbę. Tłómaczenia się winowajcy, że uratował Warszawę od zburzenia, naród nie przyjął; oddając bowiem władzę najwyższą w jego ręce, naród nie żądał ratowania Warszawy za cenę swego honoru. Sprawiedliwy, jak zawsze, głos narodu napiętnował czyn Krukowieckiego strasznem mianem zdrady. Nie jest naszą rzeczą badać, o ile wchodziły tutaj w grę pobudki nizkiej natury. Są położenia, w których za zdradę uchodzi proste niedopełnienie obowiązku, wynikającego z wysokiego stanowiska i wielkiej władzy.

Sejm i rząd z kasą i archiwami pociągnęli za wojskiem do Modlina. Postanowiono czekać na powrót Ramoriny, który już wcześniej otrzymał rozkaz cofania się pod Warszawę. Było jeszcze około 30.000 wojska i 95 dział. Razem z korpusem Ramo-

riny i załogami fortec powstanie posiadało 50.000 ludzi, więcej niż w dniu 29 listopada. Siły rosyjskie były osłabione przez wielkie straty, poniesione w dwudniowej bitwie pod Warszawą i przez konieczność pilnowania tak wielkiego miasta. Można więc było prowadzić wojnę dalej.

Na radzie wojennej 9 września obrano wodzem naczelnym Rybińskiego. Drugi kandydat, Bem, wymówił się brakiem zdolności. Prądzyński i Chrzanowski zostali w Warszawie wraz z Krukowieckim, którego żołnierze polscy szukali, aby go rozstrzelać. Skrzynecki, ścigany przez zawziętych na niego klubowców, uszedł już wcześniej w przebraniu w Krakowskie. Blizkość Warszawy demoralizowała żołnierzy i oficerów, którzy chętnie wymykali się do miasta, gdzie Moskale, z rozkazu Paskiewicza, nie robili im żadnych trudności. Rybiński nakazał więc odwrót do Płocka, dokąd kazał także stawić się Ramorinie. Nie mógł Ramorino stosować się do rozkazów wodza naczelnego, gdyż Moskale przerwali komunikacje, a ze swojej strony donieśli, że odwrót armji do Płocka jest już zastosowaniem się do dawnego manifestu cara Mikołaja. Na radzie wojennej, zwołanej przez Ramorinę, postanowiono więc cofnąć się w Sandomierskie. Lecz po nieudanej próbie rzucenia mostu na Wiśle, otoczony ze wszystkich stron przez przeważające siły, Ramorino, po krwawej potyczce, wkroczył do Galicji 18 września i został rozbrojony przez Austrjaków. Główną winą tego francuskiego generała było niepośpieszenie na pomoc Warszawie po otrzymaniu pierwszego rozkazu. Wtedy Ramorino, zamiast posunięcia się naprzód, przeciwnie oddalił się jeszcze od stolicy w stronę Brześcia; później, nie zdobywszy tej fortecy, podążył wprawdzie szybkim marszem ku Warszawie, i w chwili stanowczej był już bardzo blizko, lecz, otrzymawszy wiadomość o kapitulacji stolicy, znowu

cofnął się do Łukowa. Dalsze wypadki były już następstwem naturalnem tego pierwszego nieposłuszeństwa rozkazowi przełożonych. Naród polski napiętnował postępek Ramoriny również mianem zdrady.

Dotarłszy pod Płock, Rybiński zabrał się do przeprawy przez Wisłę, gdy przybył do obozu generał Berg z wiadomością o klęsce korpusu Ramoriny i z rozkazem Paskiewicza, aby wojsko poddało się cesarzowi. Za przekroczenie Wisły Paskiewicz groził wyjęciem z pod prawa. Wódz naczelny wstrzymał więc rozpoczętą przez Dembińskiego przeprawę przez Wisłę i zwołał 23 września radę wojenną w Słupnie. Ze czterdziestu dwóch członków rady tylko sześciu głosowało za dalszą walką; byli to Małachowski, Umiński, Bem, Węgierski, Pac i Chorzewski. Reszta uchwaliła wysłać deputację do cara. Lecz sejm, zebrawszy się w Płocku, powołał przed siebie Bema i Umińskiego, wysłuchał ich raportów, złożył Rybińskiego z urzędu i nakazał prowadzić wojnę dalej. Przy głosowaniu na wodza naczelnego Umiński otrzymał 22 głosy, Bem 9, Dembiński 4. Wojsko nie chciało się zastosować do woli sejmu. Chociaż Rybiński złożył natychmiast władzę i oddał się pod rozkazy Umińskiego, w obozie powstało takie zamieszanie, że prezes rządu ujrzał się zmuszonym przyjąć rezygnacyę Umińskiego i oddać napowrót komendę Rybińskiemu.

Postawiono nowy most na Wiśle naprzeciwko Włocławka. Już Bem z awangardą przeprawił się do miasta, gdy nadeszło nowe ultimatum od Paskiewicza z żądaniem bezwarunkowej kapitulacji. Na radzie wojennej trzydziestu czterech członków przeciwko kilku uchwaliło odrzucić propozycję nieprzyjaciela. Rybiński ogłosił przed frontem postanowienie rady i nakazał przeprawę. Wtem ujrzano podjazdy nieprzyjacielskie za Wi-

słą. Sądząc, że i z tej strony odwrót już przecięty, Rybiński cofnął się na stare stanowiska. Nie było to wcale potrzebne. Nieprzyjaciel za Wisłą miał słabe siły; przy pewnej energji można jeszcze było przebić się w krakowskie. Lecz wodzowi i jego podkomendnym brakło już ducha i chęci do walki. Na radzie wojennej 3 października postanowiono wkroczyć do Prus. Cały dzień trwały układy z władzami pruskiemi; 5 października rano wojsko polskie w liczbie około 24.000 ludzi przeszło na terytorjum pruskie i złożyło broń. We trzy dni później kapitulował Modlin, a po dwóch tygodniach i Zamość.

Tak upadło powstanie 1830—31 roku po ośmiu miesiącach walki. Przyczyną główną, zasadniczą niepowodzenia była, jak już nadmieniliśmy wyżej, ta okoliczność, że nie ci ludzie kierowali walką, którzy ją wywołali; przyczynami drugiego stopnia były: upór Chłopickiego, chwiejność Skrzyneckiego, politykowanie wodzów, zdrada Krukowieckiego i upadek na duchu po zajęciu Warszawy przez nieprzyjaciela. Do przyczyn trzeciego stopnia należy zaliczyć, naszem zdaniem, ociąganie się sejmu z radykalnem rozwiązaniem kwestji włościańskiej i pomoc okazana Rosji przez Prusy. Z przebiegu wojny jednak wypływa ze wszelką pewnością, że powstanie posiadało wielkie szanse powodzenia. Żadna więc odpowiedzialność nie spada na sprawców powstania za wywołanie walki. Wojna 1831 roku została przegrana nie dla tego, że wygrać jej nie było można, lecz dla tego, że wygrać jej nie umiano.

Tak też pojął tę wojnę naród polski. Zachował w sercu swojem wdzięczną pamięć dla ludzi, którzy go do boju powołali; zachował miłość i uwielbienie dla żołnierza polskiego, którego ta wojna okryła nieśmiertelną sławą; przebaczył błędy tym, którzy zgrzeszyli przez nieudolność

i napiętnował surowo tych, co zawinili przez złą wolę lub brak odwagi. Z biegiem lat szczegóły zacierają się w pamięci narodu, a zostaje na wieki wspaniały obraz bohaterskiej walki drobnego kraju z olbrzymią potęgą.

(Koniec tomu pierwszego.)

Porozbiorowe Dzieje Polski.

TOM II.

POROZBIOROWE
DZIEJE POLSKI

czyli

Jak naród polski walczył za ojczyznę.

Opowiedział

TOMASZ SIEMIRADZKI.

Tom II.



PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE PRZEZ N. N.

CIESZYN.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawniczego.

Drukiem „Tow. Domu Narodow.“ P. Mitręgi w Cieszynie.

1910.

SŁOWO WSTĘPNE.

Z upadkiem walki roku 1830/31 i z wyjściem wojska polskiego za granicę kończy się pierwszy okres porozbiorowych dziejów Polski. Główna różnica między ubiegłem czterdziestoleciem i drugim okresem, który trwa do chwili dzisiejszej, jest następująca. Od Konstytucji 3 Maja do ostatniego strzału karabinowego pod Brodnicą Polska walcząca zawsze posiadała większy lub mniejszy ośrodek państwowy, niepodległy, z własnym rządem, wojskiem i własnemi instytucjami państwowemi. Kościuszko miał do swego rozporządzenia tyle Polski niepodległej, ile jej pozostało po drugim rozbiorze. Książę Józef i Dąbrowski opierali się na Księstwie Warszawskiem. Działacze roku 1830 mieli w ręku dobrze zorganizowane konstytucyjne Królestwo Polskie. Przerwa między trzecim rozbiorem w roku 1795 i powstaniem Księstwa Warszawskiego w 1807 była tak krótką, że nie mogła wiele wpłynąć na zmianę charakteru walki. Wprawdzie środek oporu przeniósł się w tej krótkiej epoce na emigrację, lecz nie stracił swej zasadniczej cechy państwowości. Legje polskie, które podczas tej przerwy reprezentują Polskę walczącą, były wojskiem regularnem, walczącem w ścisłem przymierzu politycznem z innemi regularnemi wojskami i państwami. Przez cały więc okres ubiegły naród polski w swej walce o niepodległość ciągnął korzyści z resztek ustroju państwowego, które mu pozostały w spuściźnie po wielkiej Rzeczypospolitej. Resztki te były bardzo nieznaczne, chwilami spadające niemal do zera. Lecz zawsze było coś,

był choć mały kawałek terytorjum wolnego, na którem można było się organizować; były jakieś pozostałości po rozbitej machinie państwowej, z których można było zrobić użytek.

Okres obecny różni się pod tym względem zasadniczo od swego poprzednika. Z upadkiem konstytucji w Królestwie Polskiem znika ostatni ślad oficjalnej państwowości Polski. Po roku 1831 niema na całej przestrzeni Rzeczypospolitej ani jednego znaczniejszego kawałka terytorjum, gdzieby można było skupiać siły, gromadzić broń, ćwiczyć ludzi w sztuce wojennej. Kraków ze swoim mikroskopijnym obwodem jest wprawdzie jeszcze niby wolną rzecząpospolitą; lecz jest to wolność fikcyjna. Oficjalna opieka trzech mocarstw zaborczych nie pozwala Rzeczypospolitej Krakowskiej stać się przytułkiem nawet dla kilkuset wychodźców z Królestwa; zresztą terytorjum krakowskie jest tak szczupłe, że z wyjątkiem kilkunastu bogatych, żyjących z gotowego grosza, wychodźcy nie mieliby tam co robić.

Tak więc dopiero po upadku wojny 1831 r. naród polski widzi się całkowicie pozostawionym samemu sobie, własnym siłom twórczym, własnej odporności. Ostatni grosz z kapitału państwowości nagromadzonego wiekami przeszedł do rąk zaborców. W dodatku najlepsi ludzie narodu wyszli wraz z wojskiem na emigrację. Genjusz, talent, nauka, doświadczenie wojenne i polityczne — wszystko to opuściło starą macierz i poszło na tułaczkę. Lecz pozostał duch, mocny i niezłamany. Pozostały pamięć i tradycja wielkiej przeszłości i głębokie poczucie wewnętrzne, że się jeszcze nie wszystko skończyło. Pozostał wielki jeszcze i słabo tylko napoczęty zasób sił żywotnych, a wraz z nim pozostał popęd instynktowy do zużytkowania tych sił w kierunku właściwym, w kierunku dalszego prowadzenia walki o ten sam cel, choć nieco in-

nymi środkami i sposobami. Pozostało niezmiennem posłannictwo historyczne narodu polskiego.

I dlatego właśnie ten drugi okres naszych dziejów porozbiorowych, tak różniący się od pierwszego w szczegółach, nie różni się od niego w zasadzie. Zmieniły się warunki i okoliczności, a z nimi środki i sposoby; cel, a wraz z nim i program polityczny pozostały bez zmiany.

Sytuacja polityczna, która zapanowała w całej Europie po roku 1830, sprzyjała niezmiernie zapoczątkowanemu obecnie na przestrzeni całej Polski systemowi bezwzględnego ucisku i tłumienia wszelkich objawów ducha narodowego. Po krótkotrwałych wstrząśnieniach politycznych Europa zapadła w stan reakcji ze strony rządów i pozornego letargu ze strony ludów. Ruchy rewolucyjne we Francji, w Niemczech, Austrji, nawet poniekąd i w Rosji, które wstrząsały temi państwami od 1820 do 1830, przebrzmiały bez skutku. Wojna Polski z Rosją była punktem kulminacyjnym tego powszechnego dążenia ludów Europy do wolności politycznej. Klęska Polski była więc i teraz, jak zawsze, przegraną całej ludzkości. „Święte przymierze“ Rosji, Prus i Austrji z carem Mikołajem na czele zapanowało nad światem. Anglja, zawiedziona w swych tajnych nadziejach na upokorzenie Rosji przez Polaków, zamknęła się w kole ciasnej polityki bezpośrednich swych interesów. We Francji rząd Ludwika Filipa wyszedł bardzo rychło ze stadjum usposobienia postępowego, do którego był przemocą wepchnięty przez rewolucję 1830 roku. Król obywatel pogodził się z carem i, uznany przez całą Europę, zaczął rządzić na modłę wygnanych Burbonów. Ludy, wszędzie zwyciężone, przycichły. Zrozumiano powszechnie, że ruch roku 1830 był tylko próbą sił, wstępem do większej roboty, z którą należało zaczekać. Okres od roku 1831 do

1848 jest okresem największego ucisku politycznego ze strony rządów a jednocześnie okresem cichych, lecz wytrwałych, głęboko sięgających przygotowań ze strony ludów. Sprzyjał on więc znakomicie rządom państw zaborczych w ich przedsięwzięciu ostatecznego rozrachunku z Polską.

To bowiem stało się hasłem obecnej polityki Rosji, Prus i Austrji w Polsce. Rok 1831 przeraził nie tylko samego cara Mikołaja. Cały świat patrzał ze zdumieniem na to niespodziewane widowisko, gdy w przeciągu ośmiu miesięcy szala zwycięstwa ważyła się między Królestwem Kongresowem, państwem trzeciorzędnem o czterech milionach mieszkańców, i cesarstwem rosyjskiem, które przed 18 laty pokonało Napoleona. Mikołaj rozumiał dobrze, że nie zawdzięczał zwycięstwa ani bitności swych armji, ani talentowi swych generałów. Wiedział on wraz z całą Europą, że wojsko polskie przez całą ubiegłą kampanję nie było ani razu rozbite; wiedział dobrze, że Polacy sami byli winni przegranej. Dopiero wojna 1831 roku odkryła przed oczami Europy cały zasób sił żywotnych narodu polskiego. A przecież wiedziano w dodatku, że i w tej wojnie bynajmniej jeszcze nie cały naród brał udział. Wiedziano, że i tę wojnę prowadziła tylko szlachta i nieliczne mieszczaństwo, podczas gdy lud wiejski w swej masie pozostał bezczynnym. Ta świadomość siły narodu polskiego, siły, której część tylko mniejsza objawiła się w ostatniej wojnie, nie mogła nie podyktować Mikołajowi i jego sprzymierzeńcom nowego programu politycznego względem Polski.

Podczas gdy w ubiegłym okresie głównem staraniem rządów zaborczych było tłumienie resztek państwowości w Polsce, teraz na pierwszy plan wysuwa się walka z narodowością. Podczas gdy przedtem obawiano się tylko powrotu Rzeczypospolitej polskiej w dawnych granicach, jako po-

tężnego państwa samodzielnego, obecnie na porządku dziennym staje obawa przed samym faktem istnienia narodu polskiego z jego odrębną kulturą, tradycjami i dążnościami politycznemi. Odkąd zrozumiano, że nie dość jest zabić państwo, gdyż zdrowy i żywy naród z łatwością potrafi zastąpić sobie odjęte mu formy bytu państwowego, postanowiono zabić sam naród, jako wieczne źródło wciąż odradzającego się państwa.

Dzieje więc narodu polskiego od roku 1831 do chwili obecnej nie są w naszem przekonaniu niczem innem, jak dziejami powolnego, lecz systematycznego i konsekwentnego mordowania narodu polskiego przez trzy mocarstwa zaborcze. Jeżeli się to morderstwo nie udało, jeżeli dziś ofiara, acz krwawiąca z ran niezliczonych, stoi mocniejsza i potężniejsza niż przed półwiekiem, nie jest to winą ani zasługą trzech oprawców. Oni zrobili i robią wszystko, co rozum ludzki mógł i może wymyślić dla dopięcia swego szatańskiego celu. W tej pracy swojej nad zniszczeniem całego narodu, trzy te mocarstwa nie zawsze trzymają się jednego i tego samego systemu. Raz jedno, to znów drugie, po wyczerpaniu wszystkich środków ucisku, folguje chwilowo swojej ofierze, jak gdyby chciało się przekonać, czy ta jeszcze żyje. Lecz chwile folgi są krótkie. Pierwszy lepszy objaw życia ze strony narodu polskiego wywołuje natychmiast nową wściekłość ze strony jego morderców. A jednak naród polski żyje, rozwija się, rośnie w liczbę, oświatę i zamożność, walczy ustawicznie o swoją ideę i jest dziś bliższym zwycięstwa, niż był na początku walki. Mocarstwa zaborcze bowiem, przy całej swej potędze porwały się na zadanie, przechodzące nie tylko ich siły, lecz i siły całej ludzkości. Nic nie może zabić narodu, który żyć chce i może. Narody bowiem umierają albo na brak sił żywotnych, albo przez dobrowolnie popełnione samobójstwo.

I.

WEWNĘTRZNY STAN POLSKI PO WOJNIE ROKU 1830—31-go.

Zniesienie konstytucji. — Statut organiczny. — Paskiewicz namiestnikiem. — Stan wojenny. — Cytadela. — Przyjazd cara do Warszawy. — Jego mowa do deputacji obywateli miasta. — Sąd i wyrok na sprawców i uczestników powstania. — Porywanie dzieci. — Masowe przesiedlanie. — Szkoły i uniwersytety. — Zniesienie unji na Litwie.

Upojony zwycięstwem, lecz nie łudząc się ani chwili, że walka z narodem polskim już skończona, Mikołaj I zabrał się z właściwą sobie energją do pracy nad wykonaniem swego programu. Praca ta musiała pójść w dwóch kierunkach. Po pierwsze trzeba było zniszczyć resztki państwowości w Polsce i zrównać ją pod względem politycznym o ile można z Rosją; powtóre należało obmyśleć i wykonać szereg reform, mających na celu osłabienie odporności narodu polskiego w Królestwie i całkowite wyplenienie żywiołu polskiego na Litwie i Rusi.

Pierwszym krokiem w pierwszej części tego programu musiało być zniesienie konstytucji, nadanej Królestwu Polskiemu przez kongres wiedeński. Było to całkiem logiczne ze strony Mikołaja. Konstytucja polska była, jak widzieliśmy uprzednio, bardzo nie na rękę carom rosyjskim ze względu na samą Rosję. Pozostawić teraz konsty-

tucję Polakom znaczyłoby tyle, co własnemi rękami zgotować sobie drugą wojnę za lat 15—20. Wprawdzie konstytucja była zagwarantowana przez ośm mocarstw, podpisanych na protokole kongresu wiedeńskiego; lecz z tych ośmiu dwa tylko miały rzeczywisty interes w jej utrzymaniu. Pewny milczącego przyzwolenia ze strony Prus i Austrji, Mikołaj nie potrzebował liczyć się teraz z opozycją Francji i Anglji. Dwa te mocarstwa przez bierne swe zachowanie się podczas wojny dowiodły w dostatecznym stopniu, że teraz tem bardziej nie wyjdą poza granice zwykłych not dyplomatycznych.

Z konstytucją car załatwił się we dwa cięcia. Ogłosił ustawę z roku 1815 za nieistniejącą i kazał oryginał jej wyrwać z protokołów senatu i przewieźć do Petersburga, gdzie pozostaje po dziś dzień, jako pamiątka historyczna. W ten sposób zostały zniesione dwie instytucje, o które szło najwięcej carom rosyjskim — sejm i wojsko. To było pierwsze cięcie. Drugiem było ogłoszenie nowej ustawy dla Królestwa, ułożonej w carskim gabinecie bez żadnego udziału innych państw europejskich. Nowa ta ustawa otrzymała nazwę Statutu Organicznego i została ogłoszona 26 lutego 1832 roku. Główne punkty statutu są następujące: Królestwo Polskie stanowi składową część Rosji, jako terytorjum zdobyte prawem wojny. Najwyższa władza cywilna i wojenna spoczywa w ręku namiestnika cesarskiego, przy którym ma się znajdować tak zwana Rada Administracyjna. Sejm, wojsko, koronowanie się królów w Warszawie, oraz Komisja Wyznań i Oświecenia zostają zniesione. Polacy muszą służyć w wojsku rosyjskiem.

Urzędy obok Polaków mogą zajmować też i Rosjanie. Konfiskata majątków za przestępstwa polityczne zostaje przywrócona. Ludność Królestwa oprócz podatków miejscowych ma płacić

także podatki do wspólnej kasy państwa. Dla formy statut zastrzega wolność religijną i osobistą, oraz pozostawia Radę Stanu i Sąd Najwyższy; obydwie te instytucje zostały zresztą zniesione już w roku 1841. Na miejsce dawnego podziału kraju na województwa zapowiedziano nowy na gubernje. W Petersburgu przy radzie państwa utworzono osobny wydział dla spraw Królestwa Polskiego. Język polski pozostawiono w szkołach i sądach. Zresztą trudno byłoby go zastąpić rosyjskim, gdyż Rosja w tej epoce posiadała tak mało ludzi ze średniem i wyższem wykształceniem, że wciąż jeszcze musiała sprowadzać ich z zachodniej Europy na swój własny użytek.

Namiestnikiem i prezesem Rady Administracyjnej został marszałek polny Paskiewicz, któremu car w nagrodę za zakończenie wojny nadał tytuł księcia warszawskiego. Głównem jego narzędziem stał się najzdolniejszy, lecz być może najlichszy pod względem moralnym członek rady, były generał polski Józef Rautenstrauch. Statut organiczny nadał Królestwu Kongresowemu zewnętrzną formę ograniczonej autonomji; w gruncie rzeczy jednak była to dyktatura wojenna namiestnika. Od jego woli bowiem zależało bezpieczeństwo osób i majątków; on mianował i usuwał urzędników; on karał i ułaskawiał. W kwestjach wątpliwych namiestnik zwracał się wprost do cara i od niego tylko odbierał rozkazy i instrukcje. Był to więc, właściwie mówiąc, stały stan oblężenia, przykryty nieco z wierzchu pokrowcem autonomii. Stan ten z nieznacznemi zmianami przetrwał przez całą resztę wieku XIX i panuje w chwili obecnej. Od zajęcia Warszawy przez wojska rosyjskie Królestwo Polskie nie miało tego, co się nazywa panowaniem prawa. Stan prawny skończył się z upadkiem konstytucji. Jest to, o ile wiemy, najdłuższy w dziejach nowożytnych okres panowania stanu wojennego w faktycznie spokojnym kraju.

Europa przyjęła zniesienie konstytucji w Królestwie Polskiem z zupełną obojętnością. Prusy i Austrja ucieszyły się w duchu; Francja i Anglja wysłały do Petersburga słabo brzmiące noty z protestami. Rząd rosyjski odpowiedział, że uważa tę sprawę za wewnętrzną i na tem się skończyło.

Ze stanowiska czysto polskiego car Mikołaj miał prawo znieść konstytucję. Polacy, przez akt detronizacji Romanowów, sami zerwali z uchwałami kongresu wiedeńskiego. Mikołaj zdobył Królestwo z bronią w ręku; Europa pozwoliła mu przyłączyć je do Rosji; mógł więc, jako monarcha absolutny, nadać zdobytemu krajowi taki ustrój polityczny, jaki sam uznał za najlepszy.

Inaczej jednak ta sprawa przedstawia się ze stanowiska prawa międzynarodowego. Europa nie uznała Polski walczącej za państwo niepodległe i nie sankcjonowała aktu detronizacji. Ze stanowiska Europy wszystko pozostało tak, jak było przed wojną. Protokół kongresu wiedeńskiego zachował więc moc prawną, obowiązującą. Znosząc konstytucję w Królestwie, car postąpił wbrew uchwałom kongresu czyli popełnił bezprawie. W tym stanie sprawa ta pozostaje i w obecnej chwili. Polacy nie mogą, naszem zdaniem, logicznie upominać się o restytucję konstytucji w myśl kongresu wiedeńskiego; lecz mocarstwa, podpisane na protokole kongresu, mogłyby uczynić to w każdej chwili, gdyby chciały narobić kłopotu Rosji.

Na Litwę i Ruś pod względem prawno-politycznym wojna 1831 roku nie sprowadziła zmian tak stanowczych. Ziemie te już w poprzednim okresie otrzymały organizację polityczną jednakową z wewnętrznemi gubernjami Rosji. Jedyną pozostałością z czasów Rzeczypospolitej w tych ziemiach był Statut Litewski. Odarty już oddawna ze swych głównych cech politycznych, Statut nadawał wciąż jeszcze Litwie i Rusi charakter kra-

ju odrębnego od Rosji pod względem prawa cywilnego. Rząd rosyjski nie śpieszył się też ze zniesieniem Statutu, bo nie posiadał jeszcze własnego kodeksu prawnego. Dopiero gdy pod dyrekcją słynnego Sperańskiego został ułożony i zatwierdzony kodeks rosyjski t. zw. „Swod zakonów“, Mikołai zniósł resztki Statutu Litewskiego i wprowadził na jego miejsce prawo rosyjskie.

Dla utrzymania Warszawy w posłuszeństwie na przyszłość, Mikołaj uznał za konieczne zbudować pod samem miastem fortecę. O pretekst oficjalny było łatwo. Stolica nie powinna była pozostawać bezbronną w razie wojny z jakiem mocarstwem ościennem. Cel zaś rzeczywisty budowania twierdzy był inny. Car chciał postawić Warszawę pod paszcze dział fortecznych, aby módz zburzyć ją w ciągu doby w razie nowego powstania. Wybrano miejscowość podmiejską Żoliborz nad Wisłą, nieco wyżej od Zamku Królewskiego. Budowa rozpoczęta w maju 1834 roku postępowała tak szybko, że już w lecie roku następnego Warszawa była faktycznie jeńcem cytadeli. Najmniejsze poruszenie się ludu, zapowiadające powtórzenie się wypadków z roku 1794 lub 1830, mogło sprowadzić w jednej chwili na miasto deszcz pocisków ognistych, pod którym nie byłoby można ani się organizować, ani wytrwać przez czas najkrótszy. Odtąd Warszawa, pozostając duszą i sercem Polski, schodzi z widowni, jako miejsce, gdzie wybuchają pierwsze iskry walki orężnej i rozpalają się w wielkie ognisko. Lud warszawski, aby walczyć, musi odtąd wychodzić poza rogatki rodzinnego miasta.

Cytadela warszawska, bezwartościowa ze stanowiska wojennego i niezdolna oprzeć się jednemu korpusowi wojska regularnego, stała się stróżem-więziennym i katem Warszawy, a z nią i całego kraju. W jej to murach od lat blizko siedm-

dziesięciu cierpieli i cierpią najlepsi synowie Ojczyzny. Przez tak zwany dziesiąty pawilon cytadeli przeszło kilkanaście tysięcy więźniów politycznych polskich, mężczyzn i kobiet, czasami prawie dzieci. Jedni wyszli zeń wprost na rusztowanie, inni na długoletnie męki wygnania na Syberji, we wschodniej i północnej Rosji, lub w Szlisselburgu; nie mało było i takich, którzy po dłuższym lub krótszym pobycie w tem specjalnem więzieniu uszli za granicę lub nawet wrócili do życia normalnego na ojczystej ziemi. Gdyby mury więzienne mogły przemówić! Najznaczniejsza część tej drugiej epoki naszych dziejów porozbiorowych do nich należy. Żadne ze słynnych w dziejach ludzkości więzień stanu nie miało i nie ma tak obszernej i ciekawej historji, jak cytadela warszawska. Ani francuska Bastylja, ani Kufstein austrjacki, ani Kenigstejn saski, ani nawet rosyjski Szlisselburg nie mogą iść w porównanie z dziesiątym pawilonem pod względem liczby, jakości i ważności ludzi, którzy cierpieli w jego murach. Gdy kiedyś naród polski zostanie nareszcie panem swej stolicy, nie zburzy on tej kostnicy swych bohaterów, jak Francuzi Bastylję, lecz uczyni z dziesiątego pawilonu panteon dla zasługi i wyryje na ścianach cel więziennych imiona tych, którzy tam niegdyś mieszkali i cierpieli.

Gdy paszcze dział cytadeli już zawisły nad stolicą Polski, Mikołaj wybrał się do Warszawy, po raz pierwszy od koronacji. Dzieje zapisały tę wizytę ze względu na ważność słów, które car wygłosił do deputacji od miasta. Na rozkaz cara stawiła się w pałacu Łazienkowskim 16 października 1835 roku deputacja złożona z przedstawicieli wszystkich stanów. Mikołaj nie pozwolił nikomu przemawiać do siebie. W odpowiedzi na niemy pokłon wygłosił natomiast mowę, której część najważniejszą, programową należy znać i pamiętać

każdemu Polakowi. „Panowie chcieliście mnie widzieć? mówił car, — oto jestem. Nie zezwoliłem na słuchanie waszej mowy, chcąc przez to uchronić was od kłamstwa. Tyle razy powiedzieliście je mnie i mojemu bratu. Powtórzycie te kłamstwa jeszcze tysiąc razy, ja im nie uwierzę. **Ja nie jestem już królem polskim; jestem tu jako cesarz Rosji.** O, ja znam was dobrze. Wy jesteście i będziecie zawsze ciż sami. Ta to ojczyzna urojona uczyniła was nieszczęśliwymi i uczyni nieszczęśliwszymi jeszcze. Wy się nie poddajecie tylko materjalnej sile. Ja się jej trzymam. I dlatego z wami tylko siłą działać mogę. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadelę; tak, ona jest dla was. Skoro tylko będzie potrzeba, każę spalić miasto we dwudziestu czterech godzinach... Bądźcie pewni, że nie pomyślę o jego odbudowaniu."

W historycznej tej mowie przedewszystkiem uderzają każdego słowa: ja nie jestem już królem polskim. Carowie rosyjscy nie mówią nigdy na wiatr. Wiedzą oni dobrze, że każde słowo, wymówione przez nich w oficjalnej ich godności, jest prawem. Jeżeli więc Mikołaj I na oficjalnem przyjęciu powiedział do Polaków, że nie jest już ich królem, znaczy to, że sam uznał legalność swej detronizacji przez sejm Królestwa w roku 1831. Widzieliśmy już poprzednio, że podczas wojny car domagał się od sejmu zniesienia aktu detronizacji. Gdy tego nie osiągnął, uważał siebie całkiem logicznie za byłego króla polskiego. Takie pojmowanie wypadków z roku 1831 ułatwiało mu nawet zniesienie konstytucji. W razie jakiego protestu mógł powoływać się na to, że Polacy sami przez akt detronizacji zerwali z uchwałami kongresu wiedeńskiego.

Dalej charakterystycznem jest zapatrywanie się cara na wszelkie objawy lojalności ze strony Polaków. Mikołaj nazwał je z góry kłamstwem

i z góry zapowiedział, że uważa Polaków za niepoprawnych na punkcie polskiego patrjotyzmu i że siłą tylko nimi rządzić zamierza. Pod tym względem najdespotyczniejszy z carów okazał się dobrym znawcą charakteru narodowego Polaków. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszyscy jego następcy, wychowani w jego tradycjach i dobrze znający nowożytną historję Rosji, tak samo patrzyli i patrzą na komedje lojalności, które pewien odłam społeczeństwa polskiego wciąż jeszcze uważa od czasu do czasu za potrzebne wyprawiać. Naturalnie od mowy Mikołaja I upłynęło już sporo czasu i w Polsce wytworzyła się garść ludzi, którzy szczerze mówią o swej lojalności dla carów rosyjskich, względnie cesarzów niemieckich i austrjackich. Lecz ogół narodu pozostał ten sam, bez zmiany. Ilekroć więc garść niepowołanych reprezentantów narodu zapewnia monarchów państw zaborczych o lojalności dla nich całego narodu, tyle razy każdy z tych monarchów myśli to, co Mikołaj I wypowiedział głośno i otwarcie.

Nieuniknionym epilogiem wojny 1831 musiał być sąd na jej sprawców i głównych uczestników. Ze stanowiska bowiem rosyjskiego byli oni wszyscy zdrajcami stanu. Nic nie znaczyło w oczach Mikołaja, że w chwilach, gdy się szala zwycięstwa wahała, układał się z sejmem i rządem polskim, jak z równymi sobie, przez co faktycznie uznał Polaków za stronę wojującą, a więc nie podlegającą żadnej karze za czyny w czasie wojny spełnione. Skoro tylko jednak naród złożył broń, car wnet przypomniał sobie, że wypadki od 29 listopada 1830 do 10 października 1831 nie były wojną lecz buntem. Dla zamydlenia oczu Europie car ogłosił wprawdzie 1 listopada 1831 amnestię, lecz tylko dla mieszkańców Królestwa Polskiego; Li-

twa i Ruś pozostały na łasce carskich siepaczów. Pomimo więc amnestji Mikołaj ustanowił 13 lutego 1832 w Warszawie osobny sąd najwyższy dla osądzenia tych, którzy zostali wyjęci z pod łaski. Byli to bezpośredni sprawcy wybuchu 29 listopada, członkowie Rządu Narodowego, członkowie sejmu, którzy uchwalili detronizację Romanowów, oraz uczestnicy zaburzeń 15 sierpnia 1831. Wyrok został ogłoszony 16 września 1834 roku. Z oskarżonych, pozostających w ręku Moskali, wyroki śmierci otrzymali: pułkownik Piotr Wysocki, który rozpoczął wojnę, Wincenty Niemojowski, członek Rządu Narodowego, major Malczewski i żołnierz Przybylski. Car zmienił śmierć na katorgę, Wysockiemu na 20 lat, Niemojowskiemu na dziesięć. Dwudziestu innych otrzymało kary ciężkiego więzienia na różne terminy. Z pozostających na emigracji sąd skazał zaocznie na powieszenie 249 osób i na ścięcie 9. Najznakomitszymi w pierwszej kategorji byli: Joachim Lelewel, Maurycy Mochnacki i Seweryn Goszczyński, w drugiej ks. Adam Czartoryski i generał Skrzynecki. Oprócz tego rząd ogłosił listę 2540 emigrantów z Królestwa, skazanych na pozbawienie wszystkich praw, konfiskatę majątków i wieczne wygnanie.

Co do Litwy i Rusi, to w Wilnie i w Kijowie zaczęły funkcjonować tak zwane komisje śledcze, które wyszukiwały winnych udziału w powstaniu i oddawały ich w ręce sądów wojennych. Wyjątków nie było żadnych. Wszyscy byli uważani za buntowników. — Niepodobieństwem jest obliczyć, ile osób ucierpiało, ile majątków przeszło w ręce rządu. Areszty, śledztwa i procesy w sprawie ostatniego powstania ciągnęły się wolno, bez przerwy, aż ostatecznie zbiegły się z nowemi prześladowaniami za udział w spiskach, które należą do drugiego okresu.

Jakkolwiek znaczne były zmiany prawno-politycznej natury wprowadzone po upadku powstania, jakkolwiek strasznem było okrucieństwo śledztw i sądów rosyjskich, nie wiele znaczyły one w porównaniu z tem, co rząd rosyjski obmyślił w celu osłabienia i poderwania całego narodu. Strata konstytucji dla Królestwa była bezwątpienia klęską wielką. Lecz już w poprzednich rozdziałach widzieliśmy, że konstytucja utrzymać się nie mogła. Ustawicznie gwałcona przez rząd musiałaby ona zniknąć i bez wojny, lub przynajmniej zejść do prostej formalności. Co do procesów i konfiskat, to, chociaż liczne, dotykały one bądź co bądź jednostek i niszczyły tylko pojedyńcze rodziny.

W szatańskiej swej przenikliwości Mikołaj rozumiał dobrze, że takimi środkami nie rozbroi całego narodu, nie uczyni go nieszkodliwym na przyszłość. Ułożył więc i wykonał cały szereg zarządzeń, które miały sięgnąć głęboko do serca i mózgu całego narodu, które miały osłabić go liczebnie, zniszczyć pod względem moralnym, umysłowym i ekonomicznym, zabić w nim ducha i sprowadzić do zera całą jego siłę odporną. Nie udało mu się to wprawdzie w całości; naród przetrwał wszystko i wyszedł zwycięsko z tej kaźni; lecz straty były olbrzymie, daleko większe, niż te, które bezpośrednio sprowadza najkrwawsza i najkosztowniejsza przegrana wojna.

Zaczęło się to od rzeczy na pozór niewinnych. Po żołnierzach, którzy zginęli w wojnie lub wyszli na emigrację, została w kraju wielka liczba sierót. Wspaniałomyślny car uznał za swój obowiązek wziąć je na wychowanie. Ukazem 24 lutego 1832 nakazał zabrać wszystkich chłopców w Warszawie pozbawionych ojcowskiej opieki w wieku od 10 do 17 lat i wywieść ich do Rosji do szkółek wojskowych, istniejących przy pułkach dla dzieci żołnierskich. Rozpoczęło się w stolicy

i później na prowincji polowanie na dzieci. Do sierót zaliczano wszystkie dzieci płci męskiej nie mające ojców. Nic to nie znaczyło, że matki protestowały i wykazywały się przed władzą środkami dostatecznymi do wyżywienia i wychowania synów. Według pojęć rosyjskich kobiety nie mają równych praw z mężczyznami. Prawa więc matek były ignorowane. Rozpoczęły się w Warszawie sceny, przypominające rzeź dzieci z rozkazu Heroda. Znane są wypadki, gdzie matki w wybuchu rozpaczy odbierały synom życie, aby ich uchronić przed wywiezieniem. Wyszukiwanie to i porywanie dzieci trwało przez lat trzy. Niepodobna jest nawet w przypuszczeniu obliczyć, ile młodzieży męskiej zginęło w ten sposób na zawsze dla kraju. Liczba ta, sądząc z opisów współczesnych, musiała wynosić kilkanaście tysięcy.

Wywiezieni daleko w dziecinnym wieku, oddani na pastwę brutalnemu żołdactwu, bici, poniewierani, głodzeni, a co gorsza nauczani kultu „świętej“ carskiej osoby, jedni poginęli, nie dorósłszy wieku męskiego, inni zapomnieli języka i wiary i utonęli w masie carskiego żołnierstwa.

Mikołaj rozciągnął swoją opiekę i nad sierotami po oficerach i szlachcie, emigrantach lub zesłanych na Syberję. Synów uboższych rodzin oddawał przemocą do szkół wojskowych zwanych korpusami, skąd wychodzili do pułków w stopniach oficerów. Bogatsze i znakomitsze ofiary szły do tak zwanego korpusu paziów, gdzie ich wychowywano na dworaków i kierowano do wyższej służby wojskowej i cywilnej.

Tą właśnie drogą powstali i zasłynęli w rocznikach rosyjskich tacy Hurkowie, Niepokojczyccy, Wannowscy, Hurczynowie, Elżanowscy, Ganeccy i tylu innych. Dziś jeszcze kołacze się u szczytu karjery służbowej rosyjskiej kilku blizko ośmdziesięcioletnich starców o polskich nazwiskach, lecz

bez śladu polskości w duszy, wiernych sług cara i gotowych na wszystko na jego skinienie.

To ogołocenie nieszczęśliwego narodu z dzieci i przerabianie ich na wrogów swej ojczyzny jest zjawiskiem jedynem w najnowszych dziejach ludzkości. Coś podobnego robili przez kilka wieków sułtani tureccy, którzy formowali, jak wiadomo, słynne pułki janczarów z dzieci słowiańskich, porywanych przemocą i wychowywanych na sułtańskim dworze. Lecz w epoce, gdy car Mikołaj stosował ten system do Polaków, w Turcji nie było już ani śladu pułków janczarskich i porywanie dzieci należało już do dalekiej przeszłości.

Osobliwem szczęściem dla narodu polskiego było, że klęska ta nie dotknęła ludu wiejskiego. Car Mikołaj „opiekował“ się tylko dziećmi szlachty i wolnego mieszczaństwa. O chłopów nie dbał jeszcze, gdyż nie uważał ich za ludzi. Nie przewidując, aby kiedykolwiek w jego państwie lud wiejski przyszedł do wolności i równouprawnienia z innymi stanami, uważał, że dość jest osłabić i przerobić na swój sposób stany wolne, aby przez nie panować nad ludem.

Niemało kłopotu sprawiała carowi obecność licznej szlachty zaściankowej polskiej na Litwie. Uboga ta i w sposobie życia mało różniąca się od ludu szlachta, była jednak wolną i posiadała ziemię na własność. Język polski i wyznanie rzymsko-katolickie odróżniały ją od ludu białoruskiego we wschodniej i południowej części Litwy; duma, bitność i przywiązanie do tradycji historycznych czyniły z tej szlachty pierwiastek niespokojny i niebezpieczny na przyszłość. Nie mogąc trzymać jej na uwięzi za pomocą dziedziców, jak się spodziewał w przyszłości trzymać chłopów, car wpadł na osobliwy pomysł. Tajnym rozkazem, wydanym w październiku 1831 r., polecił gubernatorom wypędzić z Litwy i Rusi czterdzie-

ści pięć tysięcy rodzin szlachty zaściankowej polskiej i przesiedlić je na stepy południowo-wschodniej Rosji. Miało to być poprawieniem bytu materjalnego tych ludzi. Rozkaz ten nie został ogłoszony w obawie kompromitacji przed Europą. Należy on do licznej kategorji poufnych instrukcji, które są właściwą podstawą polityki wewnętrznej rządu rosyjskiego. Wykonanie tego rozkazu musiało być z natury rzeczy stopniowe. Nie można było ruszyć odrazu z miejsca półmiljona ludzi bez zwrócenia uwagi całego świata. Gubernator rosyjski miał, i dziś jeszcze ma, władzę wydalania bez sądu ze swej gubernji osób podejrzanych lub niewygodnych. Korzystając z tej właśnie władzy, zaczęto wydalać szlachtę zagonową stopniowo, powoli, czepiając się to tu, to tam pierwszego lepszego pozoru. Trwało to lat przeszło dwadzieścia; w ciągu tego czasu zmniejszono liczbę rodzin polskich w wielu powiatach o połowę. Gdy w półwieku później rugi pruskie zadziwiły świat cywilizowany, mało kto wiedział i pamiętał, że właściwym wynalazcą tego systemu był nie ks. Bismark, lecz car Mikołaj I.

Lecz wszystko, co można było zrobić dla liczebnego osłabienia żywiołu polskiego, nie pokrywało nawet przyrostu naturalnego. Pomimo więc strat olbrzymich czynne politycznie stany narodu polskiego istniały i pracowały. Należało więc starać się o to, aby pozbawić je przynajmniej tej siły moralnej i umysłowej, jaką daje dobrze urządzona i prawidłowo prowadzona szkoła. Mikołaj, nie posiadając sam żadnego wyższego wykształcenia, nie lekceważył jednak bynajmniej nauki. Nienawidził uczonych, lecz bał się ich i szanował. Nie mogąc znieść całkowicie szkół średnich i wyższych, starał się usilnie o to, aby, wytwarzając potrzebnych państwu lekarzy, prawników, techników i wojskowych, rozwijały jak najmniej

umysły i serca młodzieży. Wychowanie szkolne miało być tresurą pod względem naukowym i politycznym.

Jako pierwsze ofiary nowego systemu szkolnego padły uniwersytety warszawski i wileński. Pierwszy zwinięto w 1831, drugi w 1832 roku; w rok później przestało istnieć liceum krzemienieckie. Szkoły typu najwyższego musiały być zniesione, bo kształcąca się w nich młodzież, jako dojrzalsza i śmielsza, nie nadawała się do tresury. Odtąd więc Polacy, chcąc kształcić się w wyższych naukach, musieli jeździć do Petersburga, Moskwy i innych rosyjskich miast uniwersyteckich. W Wilnie pozostawiono początkowo wydział medyczny pod nazwą akademji chirurgicznej, lecz i tę zamknięto w 1842 r. Natomiast został w 1834 roku utworzony nowy uniwersytet rosyjski w Kijowie pod nazwą uniwersytetu Św. Włodzimierza, dokąd przewieziono zbiory, gabinety i biblioteki z Wilna i z Krzemieńca.

Ulubionem miejscem studjów wyższych, szczególnie medycznych i rolniczych dla młodzieży polskiej stał się odtąd uniwersytet niemiecki w Dorpacie. Dzięki autonomii, którą cieszyły się w tej epoce trzy gubernje bałtyckie, uniwersytet dorpacki utrzymywał się na równi z dobremi uczelniami zagranicznemi. Dorpat dał Polsce cały szereg wybitnych uczonych; najznakomitszymi z Dorpatczyków są dr. T. Chałubiński i prof. Benedykt Dybowski.

Na studja prawne młodzież polska jeździła przeważnie do Petersburga. Pod koniec panowania Mikołaja uniwersytet moskiewski zaczął napełniać się Polakami. Bywało ich tam jednocześnie po pięćset i więcej. Profesorów Polaków było wogóle bardzo mało i to przeważnie w mniej licznych i ważnych uniwersytetach, w Kazaniu, Charkowie i Odesie.

Życie narodowe studentów polskich w uniwersytetach rosyjskich było dość ożywione. Jakkolwiek wielkim był i jest ucisk polityczny w Rosji, zawsze mniej daje się on odczuwać w miastach rdzennie rosyjskich, niż w Polsce. Jest to jednem z przekleństw niewoli politycznej, że wszystko złe, panujące w krajach zaborczych, spada ze spotęgowanym ciężarem na kraje zabrane, i przeciwnie wszystko dobre w pierwszych dostaje się drugim w znacznie zmniejszonej dozie.

Największą uwagę rząd rosyjski zwrócił na szkoły średnie, czyli tak zwane gimnazja. Młodzież szlachecka i mieszczańska, przygotowująca się w tych szkołach do nauki uniwersyteckiej, miała w nich właśnie uczyć się poszanowania władzy i zapomnienia przeszłości. Język polski pozostał wykładowym tylko w Królestwie. Lecz sam język nie wiele stanowił. Duch, panujący w szkole, dobór profesorów, dozór policyjny, podręczniki, układane specjalnie w Petersburgu, nareszcie kary hańbiące za najmniejszy objaw patriotyzmu polskiego, — wszystko to razem miało przerobić tysiące młodzieńców polskich na Moskali polskiego języka i katolickiego wyznania. Nie zaniedbano niczego dla dopięcia tego celu.

Aby osłabić naturalny opór dusz młodzieńczych, starano się obok szczepienia wiary w potęgę Rosji, przedstawiać młodzieży przeszłość Polski w najczarniejszych kolorach. Wtedy to zaczęły powstawać różne bajki o Polsce i Polakach, które zatruły niejedną czystą duszę i utrudniły jej później powrót do racjonalnego poglądu na dzieje ojczyste.

Nie dowierzając jednak skuteczności tego systemu, Mikołaj usiłował szczepić przez swych urzędników w sercach uczącej się młodzieży najgrubsze zepsucie. Słynny pod tym względem generał-gubernator Rusi i kurator okręgu nauko-

wego kijowskiego w jednej osobie, Bibików, podniósł demoralizowanie młodzieży do systemu. Nie tylko bowiem nie karcił różnych niemoralnych wybryków, lecz sam organizował w Kijowie i innych miastach systematyczne zepsucie. Pijaństwo, karciarstwo i rozpusta z jego rozporządzenia były dostępniejsze i mniej kosztowne dla młodzieży uniwersyteckiej, niż dla zwykłych śmiertelników.

Tradycja Bibikowa żyje i dziś jeszcze wśród policji rosyjskiej. I dziś młodzieniec czysty i skromny, pędzący życie wzorowe pod względem moralnym, pierwszy pada ofiarą podejrzeń. Jest czystym, rozumuje policja, a więc jest niebezpiecznym, bo czystość duszy i serca usposabia do marzeń, do bohaterstwa. Znane są liczne wypadki z czasów najnowszych, gdzie rząd uwalniał od dozoru policyjnego znanych przestępców politycznych, skoro tylko spostrzeżono w nich objawy moralnego upadku.

Z prasą i literaturą Mikołaj prowadził walkę za pomocą cenzury. I dziś istnieje w Rosji cenzura. Lecz postęp, jakkolwiek powolny, zrobił już swoje. Za czasów Mikołaja cenzura wprost zabijała wszelką działalność literacką. Z wyjątkiem bajek dla dzieci i najcięższych dzieł naukowych żaden dział piśmiennictwa nie mógł prawie istnieć. To też najwybitniejsi z pisarzy polskich byli zmuszeni całe życie przepędzić na emigracji. Dzieła ich z wielkim trudem i niebezpieczeństwem przemycano do kraju, jako zabronioną kontrabandę. Tem tłómaczy się w znacznej części słaba znajomość dziejów ojczystych i literatury w rosyjskim zaborze za czasów Mikołaja. Lecz duch narodowy był tak mocny, że uchronił tę część narodu polskiego od duchowego wynarodowienia za pomocą obcej literatury, na co właśnie liczył Mikołaj. Pomimo przymusowego odsunięcia się od ojczystego piśmiennictwa czytająca część narodu polskiego nie zasmakowała w prasie ani literaturze rosyjskiej.

Nie mając władzy nad całą Europą, musiał Mikołaj wynaleźć sposób ustrzeżenia swoich poddanych od stosunków osobistych z zagranicą. Wolny przejazd przez granicę został zagwarantowany dla Polaków wszystkich zaborów przez kongres wiedeński. Lecz już za Aleksandra I wprowadzono do Królestwa rosyjski system paszportowy, utrudniający wyjazd z kraju. Aby otrzymać paszport na wyjazd za granicę, trzeba było usprawiedliwić się ważną przyczyną, uzyskać pozwolenie od policji i złożyć dość znaczną opłatę. Mikołaj uznał i ten system za zbyt łagodny. Podniósł więc z początku opłatę za paszporty zagraniczne do wysokości przystępnej tylko dla ludzi bogatych, a później wydał kompletny zakaz wyjeżdżania za granicę. Po wyjściu tego zakazu otrzymać pozwolenie na wyjazd można było tylko w drodze osobliwej łaski monarszej. Przez takie odgrodzenie się chińskim murem od Europy Mikołaj spodziewał się utrzymać inteligentną część narodu w zupełnej nieświadomości tego, co w Europie myślano, mówiono i pisano.

Do wszystkich wyżej wspomnianych postaci ucisku narodowości polskiej car Mikołaj postanowił dołączyć jeszcze ucisk religijny. Było to poniekąd odstąpieniem od tradycji dwóch ostatnich carów, Pawła i Aleksandra, i powrotem do polityki Katarzyny II. Jak nadmieniliśmy we właściwem miejscu, Aleksander I był całkiem wolny od religijnego fanatyzmu szczerego lub udanego. Paweł I, jak się zdaje, nawet sprzyjał katolicyzmowi i liczył na poparcie kleru w Polsce. Przeciwnie Katarzyna II przez całe swe panowanie udawała gorącą zelantkę prawosławia i po rozbiorach Polski krzewiła je gorliwie na Rusi.

Trudno jest orzec, w jakim stopniu fanatyzm religijny Mikołaja I był szczerym. Jedno zdaje się

nie ulegać wątpliwości, mianowicie, że w tym człowieku była dziwna mieszanina prostaka i przebiegłego polityka. Bardzo więc być może, że naturalne przywiązanie chłopa rosyjskiego do prawosławia zbiegło się w nim z głęboką rachubą polityczną.

Porywać się odrazu na cały Kościół katolicki na przestrzeni trzech czwartych Polski Mikołaj nie mógł. Rozumiał on dobrze, że byłoby to niebezpieczne. Postanowił więc zacząć od obalenia mniejszej i słabszej jego części, t. j. obrządku greckiego czyli ruskiego, zwanego powszechnie Unją. Kościół unicki, datujący swe istnienie od roku 1596, w ciągu dwóch wieków spolszczył się prawie zupełnie. Językiem rytualnym był wprawdzie język starosłowiański; nie przeszkadzało to jednak wcale postępom polszczyzny wśród katolickich Rusinów. Językiem ambony a w znacznej części i konfesjonału był polski. Kler unicki, zależny materjalnie od szlachty, jako dziedziców, spolszczył się oddawna i nie używał w domu innego języka prócz polskiego. Stosunki między obydwoma obrządkami były jak najlepsze. Szczególnie po rozbiorach duchowieństwo łacińskie uznało za obowiązek patrjotyczny utrzymywać ścisłe braterstwo i koleżeństwo z klerem unickim. Szlachta szła za przykładem kleru. Na Litwie dwór uczęszczał bez różnicy do kościoła łacińskiego i do cerkwi ruskiej, gdzie było bliżej i dogodniej. Paroch unicki zajmował za stołem dziedzica takie samo poczestne miejsce, jak i proboszcz obrządku łacińskiego. Przykład z góry oddziaływał dobrze i na lud wiejski. Chłopi unici uważali się nie tylko za katolików, lecz i za Polaków. Język polski uchodził w ich oczach za coś wyższego od ruskiego narzecza. Odezwanie się do wieśniaka unity w innym języku, jak polski, ze strony księdza lub szlachcica uchodziło za ubliżenie.

Rząd rosyjski rozumiał dobrze polonizujący wpływ katolicyzmu na Litwie i Rusi. W Królestwie Kongresowem, gdzie cała prawie ludność była rdzennie polską, wpływ religji na narodowość nie był znacznym. Tam katolicyzm mógł być niebezpiecznym tylko w takim razie, gdyby kler rzymski zabrał się do czynnej pracy politycznej w kierunku przeciwnym rządowi. Lecz w okresie rządów Mikołaja I nie mogło być o tem ani mowy. Na Litwie i Rusi przeciwnie. Tam księża katoliccy obydwóch obrządków nie potrzebowali wcale politykować, aby się stać niewygodnymi dla rządu. Dość było kazać, spowiadać i rozmawiać z ludem po polsku, aby rząd uznał samą ich obecność za niebezpieczną. Język polski przechodził bowiem z łatwością z kościoła i cerkwi do chat i dworków; za językiem szła literatura, szło poczucie odrębności od Rosji, szła wierność dawnym tradycjom historycznym.

Znaną powszechnie właściwością polityki rosyjskiej jest ostrożność, połączona z niesłychaną wytrwałością i konsekwencją w dążeniu do upatrzonego celu. Ta właśnie ostrożność nakazywała nie podejmować odrazu walki z obydwoma obrządkami Kościoła katolickiego na Litwie i Rusi. Zbyt jeszcze świeżą była w Europie pamięć dawnej Polski. Każdy wykształcony Europejczyk wiedział jeszcze, że wyznaniem olbrzymiej większości Polaków jest katolicyzm rzymski. Wojna więc z tym obrządkiem zbyt rażąco wyglądałaby na prześladowanie religijne, a Rosja zawsze chciała uchodzić za państwo, odznaczające się zupełną tolerancją religijną. Natomiast obrządek ruski mało był znany poza obrębem Polski. Walkę z nim łatwiej było ukryć lub upozorować przed oczami Europy. Postanowiono więc w Petersburgu podzielić całą ludność katolicką na Litwie i Rusi na dwie grupy pod względem narodowościowym. Katolików

rzymskich uznano za Polaków i pozostawiono ich do czasu w spokoju pod warunkiem lojalności politycznej. Unitów zaś uznano za Rosjan, odpadłych od państwowego i narodowego kościoła rosyjskiego, prawosławia, i postanowiono skłonić ich do „dobrowolnego“ powrotu na łono cerkwi. Tu już żaden stopień lojalności politycznej nie mógł uchronić od prześladowania. Sam bowiem fakt należenia do Unji był odstępstwem od prawosławia, a więc przestępstwem przeciwko jednemu z kardynalnych praw carstwa.

Kampanię przeciwko Unji podzielino na dwa wybitnie różniące się między sobą okresy. W pierwszym okresie staraniem rządu miało być powolne przygotowywanie ludu do prawosławia, oswajanie go z formami zewnętrznemi tego wyznania i organizowanie komedji dobrowolnego zgłaszania się ludu z chęcią powrotu na łono „prawosławnego“ kościoła. Drugi okres miał rozpocząć się walną akcją wyższego, odpowiednio przygotowanego duchowieństwa unickiego; zakończyć go miały w razie potrzeby policja i wojsko. Wielka więc ta i nie bardzo bezpieczna operacja miała być wykonana w dwóch cięciach.

Pierwsza część tej roboty rozpoczęła się wcześnie, prawie jednocześnie ze wstąpieniem na tron Mikołaja. W r. 1826 wyszedł ukaz zabraniający sprzedaży książek treści religijnej dla unitów w języku słowiańskim. Kto nie chciał lub nie mógł nabyć książki katolickiej w języku polskim, mógł sobie kupić prawosławną w języku rosyjskim. W ten sposób rząd chciał wyzyskać na korzyść moskiewszczyzny i prawosławia przywiązanie unitów do swego języka rytualnego. Jednocześnie pozamykano parafje unickie, liczące mniej niż sto dusz ludności. Zaczęto też zamykać i przerabiać na prawosławne mniejsze klasztory bazyljańskie.

W roku 1828 rząd zamknął nowicjaty w klasztorach katolickich obydwóch obrządków i zakazał rzymskim katolikom przechodzić na obrządek ruski. W Petersburgu utworzono osobne kolegjum dla spraw unickich, które zostały stanowczo odłączone od spraw kościoła łacińskiego. Prezesem tego nowego kolegjum został stary zacny metropolita unicki Józefat Bułhak. Z trzech biskupstw unickich na Litwie jedno, biskupstwo łuckie, zostało zniesione już w 1827 roku; pozostały więc dwa: połockie i żytomierskie.

Dopóki żył metropolita Bułhak, rząd nie występował jeszcze zbyt wyraźnie. Stary metropolita opierał się wszelkim zmianom i nowościom, słusznie widząc w nich powolne dążenie rządu do zniesienia unji. A bez pomocy biskupów rząd rosyjski tak samo nie mógł znieść unji, jak bez ich pomocy niegdyś rząd polski nie byłby w stanie jej wprowadzić. Rząd potrzebował zdrajcy w samem łonie episkopatu ruskiego. I zdrajca się znalazł. Upatrzono go w osobie ks. Józefa Siemaszki, asesora do spraw unickich przy kolegjum w Petersburgu.

Józef Siemaszko jest jedną z najsmutniejszych postaci w naszych dziejach porozbiorowych. W tej epoce był to człowiek młody, zdolny, obrotny, intrygant, jakich mało, z duszą zepsutą przez życie niemoralne i pożeraną przez ambicję dojścia do najwyższych godności w kościele. Taki człowiek najlepiej nadawał się na zdrajcę swojej sprawy. Nie mogąc liczyć na wielkie powodzenie w Kościele katolickim, Siemaszko z łatwością dał się skusić widokami nieograniczonego awansu i zaszczytów oraz korzyści materjalnych w cerkwi prawosławnej.

Po śmierci metropolity Bułhaka, którego zwłoki car znieważył prawosławnym pogrzebem, Siemaszko został mianowany jego następcą z wła-

dzą nieograniczoną nad klerem unickim. Zaczęły się wnet poważne przygotowania do zniesienia unji. Z cerkwi unickich wyrzucono dawne mszały i stare księgi, a wprowadzono nowe, drukowane w Moskwie pod redakcją Siemaszki. Były już tam różne ustępy, niezgodne z nauką Kościoła katolickiego. Księży, którzy się opierali używaniu tych ksiąg przy nabożeństwie, wyrzucano z parafji i osadzano na ich miejsca ludzi najgorszego gatunku. Usunięto z cerkwi organy, zakazano księżom łacińskim kazać w cerkwiach unickich; księżom ruskim kazano nosić brody i suknie kroju wschodniego i próbowano nawet zakazać im używania w domu języka polskiego.

Jednocześnie policja zaczęła wyszukiwać po parafjach unickich ludzi, którzyby się zgodzili objawić na piśmie chęć powrotu na łono prawosławia. Gdzie znaleziono kilku takich odstępców, tam przerabiano całą parafję na prawosławną, a opierających się włościan zmuszano batami do posłuszeństwa władzy.

Gdy w ten sposób przez kilkunastoletnią pracę przygotowawczą rząd osłabił spodziewany opór kleru i ludu, uznano, że nadeszła chwila ostatecznego zerwania z kościołem katolickim. Siemaszko zwołał do Połocka zjazd biskupów i wyższego duchowieństwa unickiego i dał do podpisania akt, wypowiadający posłuszeństwo papieżowi i oświadczający uroczyste przystąpienie do kościoła grecko-rosyjskiego wraz z uznaniem duchownej supremacji cara i synodu. Akt ten podpisali dnia 24 lutego 1839 roku: J. Siemaszko, jako biskup litewski, Antoni Zubko, biskup brzeski, Bazyli Łużyński, biskup połocki, księża Jan Komiszewski, Leon Pańkowski, Antoni Tupalski, Michał Szelepin, Michał Hołubowicz, F. Homolicki, Konstanty Ihnatowicz, Józef Wyszyński, Józef Nowicki, Tomasz Maliszewski, Ignacy Żelazowski,

Michał Korzecki, Jan Sczęsnowicz, Placyd Jankowski, Grzegorz Kucewicz, Tomasz Kołowicz, Faustyn Michniewicz, Piotr Michalewicz. Wszyscy ci księża, których nazwiska podajemy tu na wieczną hańbę jako zdrajców Kościoła i Ojczyzny, należeli do wyższego duchowieństwa unickiego, jako członkowie konsystorzów biskupich, oficjałowie, ihumeni i t. d. Akt odstępstwa z Połocka powędrował pod opieką policji po parafjach dla zebrania podpisów od proboszczów, wikarych i zakonników. Jedni podpisywali chętnie, jako już oddawna przygotowani do odstępstwa. Byli to nowi księża, którymi Siemaszko poobsadzał miejsca, opróżnione przez opierających się różnym nowościom.

Innych zmuszono do podpisu groźbą zesłania na Sybir; wielu uległo przez wzgląd na liczne swoje i ubogo zaopatrzone rodziny, które po wywiezieniu ojców popadłyby w ostateczną nędzę. Lecz niemało było i takich, którzy oparli się stanowczo i woleli cierpieć prześladowanie, niż zdradzić swój Kościół. Liczą, że w tej epoce było na Litwie i Białejrusi 2006 księży świeckich unickich i 342 zakonników bazyljanów. Na akcie zaś odstępstwa jest 1305 podpisów. Przeszło więc tysiąc księży odmówiło podpisu. Porozpędzano ich i porozwożono po różnych klasztorach rosyjskich niby dla nawracania, a w rzeczywistości na mękę i wieczne wygnanie. 105 proboszczów z pomiędzy wybitniejszych i bardziej wpływowych wysłano na Syberję i do wschodniej Rosji. Niewielu z nich wróciło do kraju. Większość pomarła na obczyźnie. Niektórym udało się przekraść za granicę. Reszta doczekała się w późniejszej starości śmierci Mikołaja a z nią i prawa powrotu do ziemi rodzinnej, gdzie wolno im było czekać śmierci w charakterze ludzi prywatnych, pozbawionych praw kapłańskich. — Ostatni z tych tułaczów ks. Dawido-

wicz zmarł na Litwie w powiecie nowogródzkim przed kilkunastu laty, nagabywany do końca życia przez miejscowych popów, którzy wciąż usiłowali nawrócić go na „prawdziwą wiarę“.

Zdrada biskupów i większości kleru zadała stanowczy cios unji na Litwie. Oficjalnie unja przestała istnieć w rosyjskim zaborze z wyjątkiem Królestwa Polskiego. Kto poza granicami Królestwa przyznawał się do tego wyznania, podlegał całej surowości praw karnych rosyjskich, jako odstępca od kościoła państwowego.

Car Mikołaj przyjął akt odstępstwa z niesłychaną okazałością. Oznajmił osobnym manifestem całej Rosji o dobrowolnym powrocie na łono cerkwi prawosławnej zbłąkanego ludu rosyjskiego na Litwie i Rusi. W całem państwie odprawiano dziękczynne nabożeństwa. Do Rzymu Mikołaj posłał krótkie zawiadomienie o fakcie i dodał zapewnienie swej troskliwości o dobro kościoła katolickiego w swem państwie. Papież Grzegorz XVI na konsystorzu 22 listopada 1839 potępił zdradę biskupów unickich i wyraził swe ubolewanie z powodu zajść na Litwie. Na tem też i skończyła się akcja kurji rzymskiej. Oficjalnie Rzym przyjął oświadczenie rządu rosyjskiego, że unici dobrowolnie opuścili kościół katolicki i przyłączyli się do prawosławia.

Lud unicki nie miał w swej walce o wiarę nigdzie oparcia ani pomocy. Zdradzony i opuszczony przez biskupów i większość niższego kleru, ciemny, ubogi, nie posiadający nawet najbardziej zasadniczych praw ludzkich — wolności osobistej i prawa własności ziemi, nie umiał i nie mógł bronić się inaczej, jak zapomocą biernego oporu. Opór ten polegał na nieuznawaniu popów za swych legalnych proboszczów, nieuczęszczaniu

do cerkwi i nieprzyjmowaniu sakramentów według rytuału prawosławnego. Gdzieniegdzie zaledwie lud próbował bronić się czynnie. Zdarzało się to w parafjach, gdzie księża wytrwali przy unji i skąd porywano ich przemocą i wywożono do Rosji. Taki opór sprowadzał natychmiast na wieś egzekucję wojenną ze wszystkiemi okropnościami okrucieństwa i samowoli carskich urzędników. Dziś jeszcze, ilekroć gdziekolwiekbądź w Rosji zdarzą się rozruchy między włościanami, czytamy w pismach o biciu chłopów przez policję i kozaków i o niszczeniu całego ich dobytku. Łatwo więc można sobie wyobrazić, co musiało dziać się przed sześćdziesięciu z górą laty, gdy wiadomości z głębi kraju nie mogły się przedostać do Europy, i gdy chłop nie miał żadnych praw i oficjalnie był uważany raczej za część inwentarza, niż za człowieka i obywatela państwa. — Opór czynny łamano bez żadnego miłosierdzia wszystkimi środkami państwa potężnego i nawpół barbarzyńskiego. Lecz i bierny opór nie chronił bynajmniej przed krwawem prześladowaniem. Na opornych tego rodzaju kościół urzędowy rosyjski posiada dobry, wypróbowany sposób — nawracanie.

Jedną z najstraszniejszych stron rosyjskiego prawosławia jest ścisłe jego połączenie z władzą świecką, polityczną. W Rosji kościół urzędowy jest częścią machiny rządowej, czemś w rodzaju oddzielnego ministerstwa. Zawsze posłuszny na każde skinienie władzy, zawsze gotowy służyć jej dla wszelkich celów politycznych, kościół rosyjski nie cofa się nawet przed świętokradztwem, ilekroć tego wymagają widoki polityczne rządu. Przymusowe zapędzanie spokojnych unitów do pełnienia obrządków kościoła prawosławnego nazywało się w języku urzędowym misjonarstwem religijnem. Nawracano opornych za pomocą gwałtu fizycznego. Do parafji zjeżdżał pop w asystencji policji, i czę-

stokroć oddziału kozaków. Od rana policja pędziła lud kijami i batami do cerkwi na nabożeństwo. Po mszy św. pop wynosił poświęcone chleb i wino przed cerkiew i wzywał lud do przyjmowania Komunji. Kto przyjął, tego zapisywano wnet do ksiąg cerkiewnych jako prawosławnego. Opierających się zmuszano przemocą. Znane są liczne wypadki, gdzie bito chłopów przed cerkwią, a przez cały czas egzekucji pop stał nad ofiarą z kielichem w ręku i czekał, aż ta zgodzi się przyjąć Sakrament. Zdarzało się, według zeznania wiarogodnych świadków, że pakowano ludziom przemocą do ust łyżkę z chlebem i winem, gdy dręczona ofiara otwierała usta dla krzyku. Bywało i tak, że chłop poczuwszy w ustach wlane mu gwałtem wino, wypluwał je co prędzej, poczem zaczynano go bić na nowo za obrazę religji. Gdy wypadki tego rodzaju dochodziły do wiadomości publicznej, popi i urzędnicy tłómaczyli się, że chleb i wino, używane przy egzekucjach, nie były konsekrowane, że więc nie było to świętokradztwo, a tylko prosty podstęp. Lecz zdaje się nie ulegać wątpliwości, że bywało rozmaicie; zresztą lud nie rozumował i nabierał tem większego wstrętu do religji, której kapłani i oficjalni przedstawiciele dopuszczali się publicznie takich bezeceństw.

Krwawe to nawracanie trwało przez lat kilka. Powoli najdzielniejsze jednostki wyginęły pod batami lub poszły na wygnanie. Reszta poddała się biernie losowi. Wiele wsi na Białejrusi wytrwało w oporze do najświeższych czasów. Ludność w tych miejscowościach, które są znane powszechnie, lecz nie wymieniane nigdy po imieniu, nie uznała władzy duchownej popów, nie uczęszczała do cerkwi i nie pełniła żadnych obrządków urzędowego kościoła. Zapisani w księgach ludności jako prawosławni, oporni ci unici żyli na oko bez żadnej religji, potajemnie zaś uwa-

żali się za katolików, dopóki ukaz tolerancyjny nie pozwolił im wystąpić z tem jawnie.

Europa nie wiedziała nic prawie o okropnościach „nawracania" unitów. W tych czasach utrudnionej komunikacji głęboka Litwa była bardziej odcięta od świata cywilizowanego, niż dziś być może jakie wewnętrzne kraje Azji lub Afryki. Zresztą Mikołaj tak szczelnie odgrodził swoje państwo od Europy, że tylko to dochodziło uszu świata, co przeszło przez cenzurę rosyjską. Nawet kurja rzymska przez długi czas nie wiedziała o niczem, z wyjątkiem tego, co stało w gazetach, lub przychodziło z Petersburga w oficjalnych dokumentach. Wina tu spada w znacznej części na politykę papieża Grzegorza XVI. Skrajny konserwatysta w polityce Grzegorz XVI bał się i nie znosił żadnych rewolucjonistów, za których miał Polaków podczas powstania i później. Spokojny o katolików rzymskich w państwie rosyjskiem, których rząd rzeczywiście pozostawił do czasu na stronie, papież nie chciał przyjmować żadnych informacji od polskich emigrantów. Trzymał się ściśle ustanowionego jeszcze za Aleksandra I porządku, że biskupom nie wolno było komunikować się wprost z Rzymem. Wszelka komunikacja w sprawach kościelnych odbywała się przez departament wyznań w Petersburgu. Wiadomości nadsyłane przez prywatne osoby odrzucano w Rzymie z góry, jako pochodzące ze źródeł rewolucyjnych, a więc podejrzanych. Mikołaj zaś ze swej strony umiejętnie podtrzymywał to usposobienie papieża, zasypując go listami, w których oświadczał się z najwyższym szacunkiem dla głowy Kościoła i z przychylnością dla katolicyzmu, i uskarżał się na czerwoność i rewolucyjny duch Polaków.

Zmiana w polityce Rzymu i w usposobieniu całej Europy względem kwestji unickiej nastąpiła dzięki głośnej na cały świat sprawie męczeństwa bazyljanek mińskich, znanej powszechnie pod nazwą sprawy matki Makryny Mieczysławskiej. Podajemy krótki opis cierpień tych bohaterskich kobiet polskich według protokółu zeznanego przez ich przełożoną przed sądem w Poznaniu.

We wrześniu roku 1838 policja rosyjska na rozkaz Siemaszki porwała z klasztoru panien bazyljanek w Mińsku trzydzieści cztery zakonnice, które stanowczo oparły się przejściu na prawosławie. Za miastem skuto je po dwie łańcuchami i pognano pieszo, drogą tak zwaną etapową, jak złoczyńców, do Witebska. Tam osadzono je wraz z dziesięciu bazyljankami miejscowemi w żeńskim klasztorze prawosławnym na pokucie połączonej z nawracaniem. Dwa lata spędziły polskie zakonnice w niewoli na łasce ciemnych fanatycznych czernic rosyjskich. Używano je do najgrubszych posług, pędzono w kajdanach do kopania rowów za miastem, bito pod najlżejszym pozorem i dawano na podtrzymanie życia po pół funta chleba i po kwarcie wody dziennie. Przez cały ten czas miejscowe władze duchowne zgłaszały się co tydzień z zapytaniem, czy się zakonnice już nawróciły i czy życzą sobie przystąpić do prawdziwego kościoła. Ani jedna nie ustąpiła. Los swój zakonnice złożyły w ręce przełożonej klasztoru mińskiego matki Makryny Mieczysławskiej. Uwięziona razem z innemi i znosząca wszystkie tortury matka Makryna trzymała swe towarzyszki w ręku; od jednego jej słowa zależał dalszy opór lub poddanie się losowi. W 1840 roku przeniesiono oporne zakonnice do Połocka, gdzie przyłączono do nich jeszcze dziesięć bazyljanek połockich. Tu nawracanie odbywało się pod okiem samego biskupa Siemaszki. Za opór była kara. Protopop połocki, Iwan Wierowkin, codzień od-

wiedzał zakonnice w klasztorze i własnoręcznie smagał je grubym powrozem z węzłami. We środy i soboty zjawiał się w klasztorze sam Siemaszko w asystencji popów i djaków i kierował osobiście nawracaniem. W te dni zakonnice otrzymywały po pięćdziesiąt plag w obecności zdrajcy biskupa i jego hordy. Po skończonej egzekucji biskup wymierzał osobiście każdej z ofiar po kilka policzków dla nauczenia ich „pokory chrześcijańskiej". W dnie niedzielne i świąteczne wleczono je do cerkwi. Lecz takim był opór tych prostych a wytrwałych kobiet, że ani razu nie udało się zapędzić je dalej jak do przedsionka. Tu odbywały się nieraz między matką Makryną i Siemaszką sceny żywo przypominające pierwsze czasy prześladowania chrześcijan. Gdy biskup przechodził mimo polskich zakonnic, idąc na nabożeństwo, matka Makryna upominała go głośno za odstępstwo i straszyła gniewem bożym. Siemaszko natomiast odpowiadał grubjaństwami i przekleństwami, które gorszyły nawet niewybredną jego świtę. Biskup, chcąc złamać na ciele niewiasty, których nie mógł złamać na duchu, kazał zaprządz je do ciężkiej pracy przy rozpoczętej przez siebie budowie pałacu pod miastem. Tam zginęło siedemnaście męczenniczek. Pięć zasypała ziemia, dziewięć przygniótł mur z rusztowaniem, a trzy zabił ceber z wapnem, który dźwigały do góry. Razu jednego wpuszczono do sklepu klasztornego, w którem mieściły się polskie zakonnice bandę pijanego żołnierstwa. W walce z tą dziczą wiele zakonnic odniosło różne kalectwa; niektóre miały powybijane zęby i oczy.

Pobyt w Połocku trwał dwa lata i trzy miesiące. Z liczby pięćdziesięciu czterech zakonnic pozostało tylko dwadzieścia trzy. Matka Makryna wciąż stała na czele tej garstki bohaterek, złamana na siłach lecz potężna duchem. — Ponie-

waż niepowodzenie w tak długiem nawracaniu zaczęło już kompromitować biskupa Siemaszkę i w dodatku w mieście i okolicy lud zaczynał patrzeć na polskie męczenniczki, jako na święte, przeprowadzono je w roku 1843 do małego miasteczka Miadzioły, gdzie był także żeński klasztor prawosławny. Tu do zwykłych sposobów nawracania przyłączył się jeszcze jeden nowy. Miejscowy pop orzekł, że niezwykła siła oporu zakonnic pochodzi z „nieczystego źródła“ t. j. od „szatana“.

Zastosowano więc do nich pławienie w wodzie, używane w dawnych czasach przeciwko „czarownicom“. W worach z powrozami na szyi wrzucano je do jeziora, późną jesienią i pławiono po parę godzin. Lecz i ta tortura niszczyła tylko zdrowie i życie ofiar, nie mogąc zachwiać ich ducha. W miasteczku tymczasem i okolicach lud zaczął się burzyć. Nawet żydzi zbiegali się tłumnie nad brzeg jeziora i przybierali tak groźną postawę, że pop musiał wkrótce zaprzestać pławienia.

Po wyczerpaniu wszystkich środków Siemaszko uznał się w końcu za zwyciężonego i zdał władzom świeckim raport, że polskie bazylianki nie chcą się nawrócić i że władza kościelna nie chce dłużej nic mieć z niemi do czynienia. Znaczyło to, że nadszedł czas wywiezienia ofiar na Sybir, aby dłużej swym oporem nie przeszkadzały misji kościoła urzędowego na Litwie. Jakoż na początku 1845 r. zabrano pozostałe przy życiu niedobitki i wywieziono do wschodniej Rosji. Przed samym jednak wywiezieniem udało się miejscowej i okolicznej ludności polskiej zorganizować ucieczkę z klasztoru. Uciekły cztery zakonnice: przełożona Makryna Mieczysławska oraz siostry: Wawrzecka, Konarska i Pomarnacka.

Z wielkim trudem i niebezpieczeństwem udało się przewieźć matkę Makrynę z towarzyszkami przez pruską granicę. W Poznaniu przełożona

dręczonych bazyljanek w obecności mnóstwa obywateli i zaproszonych w tym celu władz sądowych zeznała do protokółu całą historyę swego męczeństwa. Prasa podchwyciła to zeznanie; zrobił się naraz alarm w całym świecie cywilizowanym. Szczególnie zajęły się tą sprawą prasa angielska i francuska. Matkę Makrynę przewieziono do Paryża, gdzie najpoważniejsi przedstawiciele emigracji przyjęli ją do swego grona, jako jedną z najprzedniejszych bojowniczek sprawy narodowej. Pomimo bowiem skromnego wykształcenia matka Makryna była kobietą wielkiego rozumu. Znała dokładnie położenie polityczne kraju i rozumiała znaczenie prześladowania unji. Prosta ta kobieta zdawała sobie sprawę ze stosunku kwestji unickiej do kwestji polskiej i wiedziała, że walczyła i cierpiała nie tylko za wiarę lecz i za ojczyznę. Tam, w Paryżu odwiedził matkę Makrynę Juljusz Słowacki i uczcił ją wspaniałym wierszem.

Z Paryża przeniosła się matka Makryna do Rzymu. Sprawa jej była tak głośna i tak już dokładnie sprawdzona, że i Rzym nie mógł dłużej obstawać przy swej polityce. Papież przyjął męczenniczkę polską na uroczystej audjencji i wysłuchał z jej ust opowiadania o tem, co się działo w Polsce. Pod wrażeniem tej opowieści Grzegorz XVI napisał do cara list z wyrzutami. Mikołaj usprawiedliwiał się, zrzucając winę na ciemnotę i zepsucie swych urzędników. Zresztą zapowiedział swoją wizytę w Rzymie.

Rzeczywiście 13 grudnia 1845 r. groźny car przybył do Rzymu i złożył wizytę papieżowi. Spotkanie głów dwóch największych kościołów chrześcijańskich było bardzo uroczyste. Car, w czerwonym mundurze atamana kozaków, wszedł na pokoje papieskie pewnym krokiem z dumnie podniesioną głową. Gdy jednak Grzegorz XVI pod-

niósł się z krzesła i postąpił ku niemu, car zmieszał się, pochylił nisko głowę i pocałował papieża w rękę. Rozmowa trwała godzinę i ośmnaście minut i pozostała tajemnicą. Wiadomo tylko, że papież gorzko wyrzucał carowi jego okrucieństwa; car probował zaprzeczać. Wtedy papież pokazał mu kopje wszystkich jego ukazów; car zmieszał się i wyszedł z Watykanu ze spuszczoną głową. Pięć dni bawił Mikołaj w Rzymie, czekając na rewizytę papieża, lecz się jej nie doczekał.

Upadła unja na Litwie i Białejrusi, lecz nie zginęła. Lud białoruski, nie znający jeszcze wyrazu ojczyzna i nie umiejący walczyć za nią, przeszedł przez krwawe prześladowanie za wiarę. Był to pierwszy chrzest bojowy tego zapoznanego i opuszczonego ludu. Instynkt podszepnął mu, że w całej tej sprawie tkwiło coś więcej, niż fanatyzm religijny cara i jego urzędników. Instynktowo lud ten złączył w swoim umyśle sprawę Kościoła ze sprawą narodową i po raz pierwszy odczuł, że cierpi nie za samą tylko wiarę.

Od tego prześladowania zaczyna się stopniowe, choć bardzo jeszcze powolne odradzanie sie i uświadamianie polityczne ludu wiejskiego na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Da się to już spostrzedz w roku 1863 i później.

Walcząc z unją Mikołaj, jak już nadmieniliśmy, pozostawił katolicyzm rzymski we względnym spokoju. Znaczy to, że nie prześladował go otwarcie z widocznym dla wszystkich celem obalenia go na korzyść prawosławia. Lecz po cichu, w sposób nie bardzo zwracający na siebie uwagę, car starał się szkodzić, ile mógł, i rzymskiemu obrządkowi. Do najgorszych pod tym względem rozporządzeń rządu rosyjskiego należą prawa o małżeństwach mieszanych. We wszystkich dzielnicach zaboru rosyjskiego ludność katolicka mie-

szka obok prawosławnej. W stosunkach prywatnych, o ile rząd się do nich nie wtrąca, osobniki różnych wyznań żyją ze sobą nieraz w najlepszej harmonji. Wyższość kulturalna Polaków pociągała ku nim zawsze lepszych z pomiędzy Rosjan mieszkających w Polsce. Stąd często przychodziło do małżeństw mieszanych między Polakami i Rosjanami. Lecz o wiele częstsze były te małżeństwa wśród ludu wiejskiego. Przyzwyczajony do nierobienia różnicy między rzymskim i ruskim obrządkiem katolicyzmu, lud w naturalnym porządku rzeczy nie chciał i nie mógł zrywać stosunków towarzyskich i rodzinnych ze swą bracią unicką, przepisaną na prawosławie. W miejscu więc dawnych bardzo licznych małżeństw między łacinnikami i unitami, zjawiły się teraz małżeństwa między katolikami i prawosławnymi. Otóż osobnym ukazem car Mikołaj rozporządził, aby wszystkie sprawy, dotyczące małżeństw mieszanych, należały do wyłącznej jurysdykcji kościoła prawosławnego i, co gorsza, aby dzieci zrodzone z takich małżeństw były wychowywane w wierze prawosławnej. Dopilnowanie tego było obowiązkiem miejscowych popów i policji, która w razie oporu rodziców miała prawo odebrać dzieci i oddać na wychowanie do klasztoru prawosławnego lub do wyznaczonej przez sąd obcej rodziny tego wyznania.

W sferach wyższych społeczeństwa polskiego ukazy o małżeństwach mieszanych wpłynęły na zatamowanie stosunków małżeńskich między Polakami i Rosjanami, chociaż i tu zdarzały się liczne wyjątki. Lecz w masach ludowych, szczególnie na Białejrusi, gdzie katolicy mieszkają obok dawnych unitów, ukazy te wyrządziły narodowości polskiej nieobliczone szkody. Nie idzie tu o niechęć Polaków do prawosławia jako do wyznania. Każdy rozsądny człowiek musi być i jest

dalekim od tej niechęci. Lecz idzie tu o to, że rząd rosyjski zaliczał bezapelacyjnie każdego prawosławnego do narodowości rosyjskiej. Jeżeli więc gospodarz katolik żenił się z córką swego sąsiada, byłego unity, to przez dzieci z tego małżeństwa cała rodzina stawała się oficjalnie rosyjską i po śmierci ojca znikał w niej ostatni ślad polskości. W ten sposób religja była zmuszona przez rząd do służenia jego widokom politycznym.

Drugim ważnym krokiem rządu w stosunku do Kościoła katolickiego było skasowanie wszystkich majątków kościelnych i przepisanie ich na własność państwa. Zamiast Kościoła państwo rosyjskie stało się właścicielem dóbr ziemskich, lasów, gmachów i budynków, nadanych za polskich czasów kościołom i klasztorom przez rząd i osoby prywatne. Natomiast z dochodów tych dóbr rząd wyznaczył stałe pensje duchownym od biskupa do wikarego. W krajach wolnych taka sekularyzacja dóbr kościelnych posiada swoje zalety. Zbyt wielkie bogactwa, nagromadzone w ręku biskupów i zakonów, robią z duchowieństwa nieraz poteżny i niebezpieczny czynnik polityczny. Lecz w obecnym wypadku rzecz miała się odwrotnie. Dla sprawy polskiej byłoby lepiej, gdyby kler katolicki w państwie rosyjskiem nie zależał materjalnie od rządu. Obecnie rząd przez zmniejszanie, zwiększanie, lub całkowite odbieranie pensji księżom i biskupom trzyma ich byt materjalny w swoim ręku. Przejście dóbr duchownych pod zarząd ministerstwa dóbr państwa zbogaciło rząd rosyjski i obniżyło jednocześnie siłę ekonomiczną kraju. Zakony bowiem i kler świecki lepiej gospodarowali na swych majątkach niż rząd. Nakoniec sekularyzacja ułatwiła rządowi rosyjskiemu zamykanie kościołów katolickich i przerabianie ich na cerkwie w późniejszym okresie. Zamknąć lub przerobić rzecz cudzą nie może nawet i rząd rosyjski bez

procesu sądowego. Z rzeczą zaś własną rząd może postąpić w każdej chwili według swego uznania.

Jakiż był skutek ogólny wszystkich tych reform, wprowadzonych przez rząd rosyjski po wojnie roku 1831? Postaramy się odpowiedzieć na to pytanie w krótkości.

Celu głównego, którym było całkowite zabicie w narodzie polskim dalej idących aspiracji politycznych, car Mikołaj nie osiągnął. Jeżeli najwięcej szło mu o to, aby uczynić wszelką walkę o niepodległość w przyszłości niemożliwą, to omylił się gruntownie. Program polityczny narodu polskiego nie uległ żadnej zmianie zasadniczej. Duch lojalności względem Rosji nie narodził się w społeczeństwie polskiem. Nie utworzyło się w epoce Mikołaja ani jedno, chociażby najdrobniejsze stronnictwo polityczne polskie, któreby świadomie i otwarcie głosiło poddanie się losowi i abdykację z marzeń i wysiłków dwóch uprzednich pokoleń.

Natomiast car osiągnął za pomocą swojej polityki rzecz jedną, która nie była dla niego bez znacznej wartości. Osłabił mianowicie Polskę na ciele i nieco przygnębił ją na duchu.

Po wielkiej i krwawej wojnie w normalnym porządku rzeczy organizm każdego narodu rozwija znaczną energię w kierunku wynagrodzenia strat poniesionych. Tak dzieje się wszędzie; tak też działo się i w Polsce po ostatniej wojnie. Otóż przeciwko tej samouzdrawiającej energii narodu polskiego skierowały się wysiłki rosyjskiego rządu i zatamowały na kilkanaście lat powrót narodu do normalnego stanu sił. Wielka ilość najlepszej młodzieży z tej epoki zginęła w drobnych walkach; część jej uszła za granicę i złączyła się z emigracją popowstaniową. Reszta młodego pokolenia, przygnębiona i skrępowana pod względem politycznym, zwróciła w inną stronę zbytek sił mło-

dych, których nie mogła zużyć na służbę ojczyźnie. Wśród słabszej duchem młodzieży szlacheckiej zapanowała w epoce mikołajowskiej skłonność do hucznych zabaw i rozrywek, do marnowania sił i pieniędzy na życie bezczynne i naganne ze stanowiska moralnego. Był to skutek ówczesnego systemu szkolnego, który, odsuwając od młodzieży wszelki cień myśli politycznej, podsuwał jej natomiast zabawę i próżniactwo.

Życie umysłowe obniżyło się w porównaniu z poprzedniem pokoleniem. Nauka i literatura wyniosły się na emigrację. Tam teżześrodkowało się w obecnej chwili i życie polityczne narodu polskiego. Tam skupiły się najprzedniejsze siły duchowe, umysłowe i moralne polskie, a za niemi i do nich przeniosła się z kraju myśl polityczna polska. Tam, na emigracji, uwił sobie gniazdo piastowski orzeł biały i z tego gniazda, obejmując okiem całą Polskę, zaczął czuwać nad nią, czekając na chwilę powrotu do ziemi ojczystej.

Dzieje polityczne Polski w okresie mikołajowskim są w przeważnej części dziejami emigracji z roku 1831, wzmocnionej przez ustawiczny dopływ z kraju najlepszych jednostek. Ku niej więc, ku tej jedynej w dziejach ludzkości wielkiej emigracji politycznej musi zwrócić się główna uwaga historyka tej epoki. Bez poznania i zrozumienia dziejów tej emigracji niepodobieństwem jest zrozumieć i ocenić dzieje Polski w okresie Mikołaja I i w pierwszych latach panowania jego następcy.

II.

EMIGRACJA.

Cel emigracji. — Wędrówka wojska polskiego przez Niemcy do Francji. – Komitet Narodowy Polski. — Młoda Polska. — Towarzystwo Demokratyczne. — Manifest Tow. Demokratycznego. — Stronnictwo arystokratyczne. — Ks. Adam Czartoryski. — Niemcewicz. — Lelewel. — Towiański. — Mickiewicz.

Wielka emigracja polska z roku 1831 była jedyną w swoim rodzaju w dziejach świata. Nigdy przedtem i nigdy potem świat nie oglądał tak znacznej liczby ludzi jednej narodowości, którzyby opuścili ojczyznę z powodów tylko politycznych i osiedlili się na obczyźnie z wyraźnym zamiarem prowadzenia nadal akcji podjętej przez nich w kraju i przerwanej przez klęskę.

Lecz nie tyle ilością ta emigracja imponowała światu, ile niezwykłym doborem ludzi pod względem umysłowym. Cały niemal kwiat narodu polskiego, wszystkie niemal głośne nazwiska, które zasłynęły w ostatnich czasach, znalazły się na obczyźnie. Nie będziemy tu wyliczać wojskowych; stanowili oni wcale pokaźną armję, któraby przy sprzyjających okolicznościach mogła sama wzniecić nową wojnę. Na czele tej armji mogli stanąć w każdej chwili generałowie takiej miary i takiej sławy jak Bem, Dembiński, Chrzanowski, Dwernicki, Skrzynecki i tylu innych. Literaturę reprezentowali tacy genjusze jak Mickiewicz, który wy-

jechał był z Petersburga za granicę przed wojną i obecnie dobrowolnie przyłączył się do emigracji, oraz Juljusz Słowacki, który podczas wojny został wysłany z Warszawy z misją dyplomatyczną. Obok nich stali młodsi poeci, jak Zygmunt Krasiński, Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński. Do tej plejady przytulił się także złamany wiekiem i pracą dla ojczyzny ówczesny nestor literatury polskiej oraz znakomity polityk Juljan Ursyn Niemcewicz. Historję reprezentowali Joachim Lelewel, Maurycy Mochnacki; nad historją wojenną pracowali Ludwik Mierosławski i Karol Stolcman; w matematyce zasłynął Niewęgłowski, w medycynie i naukach przyrodniczych Szokalski i Raciborski. Zresztą nie było gałęzi w dziedzinie umysłowości, któraby nie posiadała na emigracji pierwszorzędnych przedstawicieli. Na czele polityki stał ks. Adam Czartoryski, były prezes Rządu Narodowego, mąż stanu znany dobrze w Europie z czasów napoleońskich.

Zadaniem każdej poważnej emigracji politycznej jest, jak wspomnieliśmy, praca dla ojczyzny. Nie wychodzi się z kraju po to tylko, aby uniknąć niebezpieczeństwa lub kłopotów i stworzyć dla siebie lepsze warunki życia. Emigrant polityczny opuszcza kraj wtedy, gdy w nim dłużej dla niego pracować nie może, i osiedla się tam, gdzie najłatwiej i z największym pożytkiem może pracować dla swej idei.

Zadaniem obecnej emigracji polskiej było więc utrzymać nadal w narodzie polskim gotowość do walki, kierować przygotowaniami do niej, baczyć na stan ogólny polityki europejskiej, wybrać właściwą chwilę, dać hasło do walki i stanąć w pierwszym szeregu, gdy zabrzmi pobudka.

Pochód emigrantów polskich przez Niemcy do Francji był prawdziwym marszem tryumfalnym. Szli kolumnami, w szyku wojennym. Lud nie-

miecki, sam upadający pod ciężarem despotyzmu swoich rządów, rozumiał w owych czasach doskonale wszechświatowe znaczenie walki Polaków z Rosją. Całe miasta wychodziły na spotkanie polskich wojowników. Frankfurt, Lipsk, Drezno przyjmowały Polaków jako bohaterów, dobrze zasłużonych całej ludzkości. Dopiero wtedy polscy wychodźcy po raz pierwszy sami zrozumieli, za jak wielką sprawę walczyli. Wtedy to otworzyły się im oczy na ogólnoludzkie znaczenie sprawy polskiej i wtedy zawiązał się węzeł ścisłej sympatji między Polakami i postępowemi stronnictwami u innych narodów.

Nie odrazu jednak i nie wszyscy wojskowi polscy, którzy przeszli granicę pruską, otrzymali możność wyjścia na emigrację. Rząd pruski próbował skłonić ich do powrotu na służbę cara Mikołaja. Oficerów puszczono wprawdzie odrazu, lecz żołnierzy internowano w pogranicznych fortecach i namawiano do powrotu. W Fischau, 28 stycznia 1832, przyszło do rozruchów; wojsko pruskie strzelało do bezbronnych jeńców polskich; dziewięciu było zabitych i wielu rannych. Sąd wojenny skazał winnych oporu władzom pruskim na bicie kijami. W Gdańsku używano żołnierzy polskich do ciężkich robót fortecznych. Lecz energiczne wystąpienie gabinetów francuskiego i angielskiego położyły kres tym barbarzyństwom i w połowie roku 1832 wszyscy wojskowi polscy otrzymali pozwolenie udania się do Francji. Nie mało ich jednak zostało w Księstwie Poznańskiem, gdzie ukrywali się po dworach szlacheckich przed okiem pruskiej policji.

W Galicji zebrało się także kilkanaście tysięcy wychodźców z zaboru rosyjskiego. Rząd austrjacki próbował pozbyć się ich różnymi sposobami. Niektórych internowali Austrjacy w różnych miastach: drobną część wyprawiono do Ameryki.

Na ogół jednak przeszło 12.000 wychodźców nie dało się wyrugować i pozostało w Galicji na zawsze, mieszcząc się przeważnie po dworach szlacheckich.

Główna siła wychodztwa skierowała się ku Francji, z którą łączyły Polaków świeże jeszcze tradycje napoleońskie. Rząd Ludwika Filipa nie rad był emigrantom, szczególnie wobec nacisku dyplomatycznego ze strony Rosji i Prus. Lecz opinja publiczna tak gorąco domagała się okazania Polakom gościnności na ziemi, za którą wylało się tyle krwi polskiej w niedawnej przeszłości, że rząd musiał ustąpić. Parlament francuski nie tylko otworzył Polakom gościnne podwoje Francji, lecz nawet uchwalił fundusz na wypłacanie wojskowym polskim stałego żołdu w wysokości połowy pobieranego w wojsku narodowem.

Rząd francuski, ulegając naciskowi ze strony innych mocarstw i trochę też obawiając się Polaków, wyznaczył dla nich osiem mniejszych miast w różnych częściach Francji jako miejsca stałego pobytu. W tych tak zwanych zakładach wychodźcy polscy musieli mieszkać pod lekkim dozorem policji bez prawa dowolnego wędrowania po kraju. Na pobyt w Paryżu trzeba było starać się o osobne pozwolenie. Kto nie chciał zastosować się do tych przepisów, tracił żołd i narażał się na wydalenie z granic Francji. Dla opieki nad polskimi wychodźcami utworzył się mieszany komitet francusko-polski, którego prezesem został stary sławny patrjota francuski generał Lafayette. W Anglji powstało także Towarzystwo Przyjaciół Polski, które przetrwało do dzisiejszych czasów.

Wychodztwo rozumiało dobrze, że na nie w obecnej chwili spadał obowiązek reprezentowania państwa polskiego wobec świata. Obowiązek ten opierał się na prawie. Rząd Królestwa Polskiego, który w czasie wojny przekształcił się

w rząd całej Polski, istniał jeszcze, chociaż nie wszyscy jego członkowie wyszli z wojskiem na emigrację. Istniał również i sejm, który się nie rozwiązał po upadku powstania, lecz w dość znacznej liczbie wyszedł także na emigrację. Naród, który uznał władzę sejmu nad sobą podczas wojny, udzielił mu i teraz milcząco swego pełnomocnictwa. Emigracja mogła więc śmiało uważać się za polityczną przedstawicielkę całej Polski i liczyć we wszystkich swych pracach na poparcie ze strony całego narodu. Tak też zapatrywały się na nią i przychylne Polsce mocarstwa, mianowicie Francja i Anglja.

Najwybitniejsi z przedstawicieli emigracji zamieszkali w Paryżu. Natychmiast też ostro zarysowały się dwa stronnictwa. Pierwsze, republikańskie, postępowe, zwane powszechnie demokratycznem, liczyło w swych szeregach wielką liczbę młodzieży wojskowej i cywilnej, grupującej się dokoła Lelewela i Maurycego Mochnackiego. Było ono dalszym ciągiem związku patrjotycznego z przed roku 1830 i klubu patrjotycznego z czasów wojny. Drugie, monarchiczno-konstytucyjne, zachowawcze, zwane także arystokratycznem, uznawało za swego wodza księcia Adama Czartoryskiego. Należało do niego wielu generałów i innych starszych wojskowych. Największy człowiek nie tylko na wychodztwie, lecz w całym narodzie polskim w owej epoce, Adam Mickiewicz, nie należał wyraźnie do żadnej partji, lecz stał ponad niemi. Przekonania jednak społeczne i polityczne Mickiewicza, wypowiadane w licznych jego artykułach dziennikarskich z owej epoki, czyniły zeń, właściwie mówiąc, prawdziwy filar demokratyzmu. Pod niektórymi względami, n. p. w kwestjach natury społecznej, Mickiewicz szedł dalej niż ktokolwiekbądź w stronnictwie demokratycznem. W innych jednak, n. p. w kwestji ustroju politycz-

nego przyszłej Polski, wielki ten umysł nie krępował się żadnemi teorjami ani programami i dlatego właśnie żadna z partji nie mogła uważać go ściśle za swego. Zresztą wpływ polityczny Mickiewicza przypada na nieco późniejszą epokę. W pierwszych latach wielki poeta zbyt był zajęty twórczością poetycką, aby brać czynny udział w życiu politycznem.

Organizowanie się wychodztwa w stałe ciało polityczne zaczęło się bardzo wcześnie. Już 6 listopada 1831 roku w Paryżu zawiązał się tymczasowy Komitet Polski pod przewodnictwem ostatniego prezesa Rządu Narodowego Bonawentury Niemojowskiego. Do Komitetu weszli Joachim Lelewel, Teodor Morawski, Franciszek Wołowski i Kantorbery Tymowski. Lecz już w końcu tego miesiąca zaszło nieporozumienie między Niemojowskim i Lafayettem w kwestji obchodu pierwszej rocznicy dnia 29 listopada. Niemojowski oburzył na siebie większość wychodztwa przez zbytnią ostrożność; komitet musiał się rozwiązać. Na jego miejsce wybrano nowy 8 grudnia tegoż roku, do którego weszli: Joachim Lelewel jako prezes, Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Antoni Przeciszewski, Karol Krajtsir, Antoni Kłuszniewicz. Komitet ten doszedł do całkowitego porozumienia z komitetem polsko-francuskim i zaczął funkcyonować prawidłowo, jako rząd narodowy polski.

Główną przeszkodą w działalności tego komitetu było stronnictwo arystokratyczne. Żądne władzy, silne swymi wpływami i stosunkami, oraz większą zamożnością, stronnictwo to miało nieuzasadnioną pretensję do przodowania emigracji. Nie mogąc zaś opanować całości, która słusznie oskarżała arystokrację o zwichnięcie powstania, stronnictwo to usuwało się od wspólnej pracy, a natomiast próbowało prowadzić politykę na własną

rękę. Główną siłą „arystokratów“, jak ich nazywano, były stosunki osobiste księcia Czartoryskiego z wybitnymi mężami stanu we Francji i Anglji. Przez niego i tylko przez niego wychodztwo mogło komunikować się ze sferami oficjalnemi i wywierać wpływ na nie.

Sytuacja wyjaśniła się już w pierwszym roku istnienia komitetu, który nazywano powszechnie lelewelowskim. Zrozumiano powszechnie, że kierunek ogólny polityki polskiej musiał pozostać w ręku stronnictwa demokratycznego, gdyż miało ono za sobą liczbę, talent i sympatje narodu w kraju. Powaga i wpływ Lelewela były w tej epoce olbrzymie. Wszyscy zaczynali już rozumieć, dlaczego powstanie upadło; wszyscy zgadzali się, że wojna prowadzona na zasadach walki ludowej i kierowana przez ludzi z obozu Lelewela, doprowadziłaby do zwycięstwa nad Rosją. Błędy arystokratów podczas powstania osłabiły stanowisko partji arystokratycznej na wychodztwie i przechylały szalę sympatji całego ogółu polskiego na stronę demokracji.

Z drugiej jednak strony było rzeczą jasną, że nie można było ani lekceważyć arystokratów na wychodztwie, ani się obejść całkowicie bez nich jako sprzymierzeńców. Osoba księcia Adama, którego cała karjera polityczna była czystą, ważyła bardzo wiele; niedawne jego stanowisko prezesa rządu narodowego stawiło go wysoko w oczach całego narodu, a stosunki jego z całym prawie światem politycznym czyniły go wielce użytecznym na polu dyplomatycznem, do którego przywódcy demokracji nie mieli wcale przystępu.

Stronnictwo arystokratyczne, nie mogąc opanować całego wychodztwa, postanowiło na razie pracować na polu społeczno-naukowem. W tym celu zostało założone Towarzystwo Historyczno-Literackie, którego prezesem został książę Czarto-

ryski, oraz Stowarzyszenie pomocy naukowej, mające na celu pracować nad wychowaniem młodych emigrantów.

Komitet lelewelowski zabrał się raźnie do pracy. Zasady, na których się opierał, najlepiej streścił Maurycy Mochnacki w następujących słowach: „Emigracja polska jest to wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dlatego, aby gdzieindziej szukali lepszego losu, ale aby domową skargę przed całym rozwodzili światem i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie więc i głębokie każdej emigracji polskiej znaczenie; bo to nie fakcja pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacja, którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdcom."

W tych słowach znakomitego historyka i polityka „i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami" tkwi prawdziwe posłannictwo każdej polskiej emigracji aż do chwili, gdy Polska wolna i niepodległa będzie mogła wysyłać na obczyznę nadmiar swej ludności tak, jak to czynią obecnie wszystkie niemal państwa. Wtedy i posłannictwo wychodztwa polskiego zmieni się stosownie do zmiany położenia kraju macierzystego. Dziś jednak słowa wyrzeczone przez Mochnackiego przed siedemdziesięciu laty posiadają i dla obecnego pokolenia aktualne znaczenie.

Komitet Lelewela postawił sprawę polską na racjonalnym gruncie sprawy wolności politycznej wszystkich narodów. Uważając, że Polska nie ma się czego spodziewać od rządów, lecz natomiast może spodziewać się wiele od powszechnego ruchu rewolucyjnego w Europie, komitet pozawiązywał stosunki ze stronnictwami rewolucyjnemi wszystkich niemal krajów europejskich. Oprócz stosunków tajnych komitet ogłosił wiele odezw treści politycznej, wyjaśniających stanowisko emigracji względem sprawy polskiej i sprawy wolno-

ści wogóle. Ważniejszemi z nich są odezwy: do Węgrów, do Niemców, do Amerykanów, do Jacksona, prezydenta Stanów Zjednoczonych, do Izraelitów, do Włochów, do Rosjan. Od izb francuskich komitet zażądał utworzenia legjonu polskiego we Francji, na co otrzymał odpowiedź odmowną. Do parlamentu angielskiego komitet podał adres z podpisami 1622 wychodźców; 14 kwietnia 1832 roku komitet ogłosił protest przeciwko zniesieniu przez cara Mikołaja konstytucji Królestwa Polskiego. Pomimo swej skrzętności komitet Lelewela nie zadowolił ogółu wychodztwa. Jedni zarzucali mu zbytnią ostrożność i powolność w działaniu; inni oskarżali go wręcz o wsteczne tendencje. Wojskowi nie radzi widzieli u steru samych tylko cywilnych; arystokracja, z którą trzymała większość generałów, nie chciała ze swej strony słyszeć o wspólnej pracy z ludźmi, którym przewodził człowiek tak znany ze swych przekonań radykalnych, jak Lelewel. W dodatku francuscy i angielscy przyjaciele sprawy polskiej zarzucali komitetowi brak ludzi znanych w sferach politycznych.

Agitacja przeciwko komitetowi przybrała na wiosnę roku 1832 już znaczne rozmiary. Zaczęły odzywać się głosy, aby komitet się rozwiązał. Odnośny wniosek został nawet zrobiony przez pięciu członków wychodztwa, lecz nie przeszedł. Wtedy ci pięciu, a mianowicie Jan Romuald Płużański, ks. Kazimierz Puławski, Jan Nepomucen Janowski, Tadeusz Krępowiecki i Adam Gurowski odłączyli się od ogółu i 17 marca 1832 roku zawiązali „Towarzystwo Demokratyczne“. Na akcie założenia Towarzystwa oprócz powyższych pięciu podpisali się jeszcze jako założyciele następujący emigranci: A. Winnicki, W. Dąbrowski, J. Kwiatkowski, Z. Świętosławski, A. Świętosławski, W. Krosnowski, B. Gurowski, A. Żaba, K. Kaczanowski, L. Rettel, K. Krajtsir, M. Dembiński, K. Slepikow-

ski, A. Piszczatowski, R. Rupniewski, L. Różbicki i S. Paprocki.

W akcie założenia Towarzystwo Demokratyczne oświadczyło swoje postanowienie „zerwania z przeszłością", rozumiejąc przez to zerwanie z dawnemi urządzeniami, opartemi na różnicy między stanami, oraz zamiar oparcia się na powszechnej rewolucji, która się przygotowywała w całej Europie. „Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych ludów europejskich", których pomoc można pozyskać jedynie przez stawanie się „podobnymi do Europy", przez przyswajanie narodowi polskiemu pojęcia o prawach człowieka i o równości wszystkich bez różnicy stanów i wyznań.

Towarzystwo więc Demokratyczne pierwsze od czasów Kościuszki stanęło u nas otwarcie na gruncie prawdziwie nowożytnego postępu, na gruncie równości i wolności wszystkich wobec Boga i państwa, zgodnie z zasadami wielkiej rewolucji francuskiej i konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Pierwszym aktem politycznym Towarzystwa Demokratycznego był protest przeciwko wszystkim traktatom rozbiorowym od roku 1772 do 1815. W tym dokumencie było wykazane ze znajomością rzeczy pogwałcenie praw historycznych Polski przez mocarstwa zaborcze.

Do żołnierzy na emigracji Towarzystwo wydało także odezwę, która nie mało wpłynęła na zmniejszenie powagi niektórych wielce popularnych generałów.

Z początku większość wychodztwa zajęła wobec tej nowej organizacji stanowisko wyczekujące. Lecz wkrótce zaczęło się wyjaśniać, że właśnie Towarzystwu Demokratycznemu było sądzone pochwycić w swoje ręce ster polityki polskiej na wychodztwie, a przez nie i w kraju. Po-

waga sejmu, który mógłby był reprezentować za granicą Polskę niepodległą, upadła z winy tej części posłów, którzy się obawiali polityki śmiałej, energicznej, nazywając ją rewolucyjną. Ostatni sejm polski, jak wiadomo, uchwalił jeszcze w kwietniu roku 1831, że liczba 33 członków izb połączonych ma być wystarczającą dla ważności obrad i uchwał. To postanowienie sejm ponowił w Zakroczymiu, po upadku Warszawy. Obecnie więc, chcąc przywrócić działalność sejmu, senator Antoni Ostrowski, jako najstarszy wiekiem, zwołał sejm na dzień 3 stycznia 1833 do Paryża. Stawiło się czterech senatorów i 30 posłów. Sesje odbyły się jeszcze w dniach 4 i 5 stycznia, lecz zachowawcza mniejszość sejmu, przez obawę przed „rewolucyjnością“ kolegów ostatecznie zaprotestowała przeciwko prawowitości izby i udaremniła jej dalszą pracę.

Wobec rozwiązania się sejmu kwestja władzy legalnej pozostała otwartą. Rozstrzygnięcie jej przeszło do rąk całości wychodztwa i poza niem do rąk całego narodu. Wszelka władza pochodzi od narodu. W takiem położeniu, jak ówczesne, gdy naród jest pozbawiony możności głośnego i wyraźnego oświadczenia swej woli, usiłuje on znaleźć inne drogi dla stworzenia prawnej władzy politycznej. Z łona narodu, lub wychodztwa powstają wtedy różne organizacje, które usiłują pochwycić władzę w swoje ręce. Trzy są czynniki, które w takich okolicznościach decydują o tem, jaka z tych władz jest prawdziwą i legalną. Pierwszem z nich jest oparcie się danej organizacji na gruncie współczesnym, odpowiadającym potrzebom i pojęciom przeciętnego cywilizowanego państwa nowożytnego. Drugim jest zgromadzenie dokoła ośrodka, tworzącego zawiązek organizacji, poważnej liczby ludzi szczerze ją uznających i gotowych i zdolnych do pracowania w jej duchu.

Trzecim i najważniejszym jest uznanie danej organizacji za władzę przez politycznie uświadomioną część narodu, lub przez znaczną jej większość. To uznanie może być głośnem, lub, gdy okoliczności na to nie pozwalają, cichem, przez stałe okazywanie posłuszeństwa rozkazom danej władzy i przez popieranie jej czynem.

Towarzystwo Demokratyczne uczyniło zadość wszystkim trzem powyższym warunkom. Zasady, na których się opierało, odpowiadały w zupełności ówczesnemu najwyższemu ideałowi państwa nowożytnego. Nie podobały się one wprawdzie partji arystokratycznej, lecz ta nie miała już za sobą większości ani na wychodztwie ani w kraju. Nie podobały się one także szczupłej garstce skrajnych postępowców, lecz ci jeszcze mniej mieli danych do przewodzenia całemu narodowi. Liczba członków Towarzystwa wzrastała szybko. Najlepsza część wychodztwa przystąpiła do Towarzystwa w pierwszych latach jego istnienia. W roku 1836 było ich przeszło 1135, jak widzimy z podpisów na słynnym Manifeście Towarzystwa.

Organizacja Towarzystwa Demokratycznego była następującą. Na czele stał komitet, z władzą wykonawczą, zwany pod nazwą Centralizacji. We wszystkich zakładach na wychodztwie istniały autonomiczne grupy, które porozumiewały się w sprawach ogólnych z Centralizacją. W kraju we wszystkich zaborach zaczęto wnet tworzyć także grupy, czyli prowincje. Agentami Centralizacji, którzy pracowali w kraju nad szerzeniem Towarzystwa i jego zasad, byli tak zwani emisarjusze. Centralizacja wysyłała ich przeważnie do zaboru rosyjskiego z całkowitem pełnomocnictwem działania w myśl Towarzystwa. Dla ułatwienia pracy w zaborze pruskim istniał w Poznaniu Komitet Centralny, który był jednak zależny od Centralizacji.

W ten sposób Towarzystwo Demokratyczne pracowało nad zorganizowaniem całego narodu polskiego w jednolitą całość polityczną, wyznającą jedne główne zasady i uznającą nad sobą jedną władzę narodową. Było to czemś w rodzaju odbudowywania gmachu państwa polskiego nowożytnego.

Rezydencją Centralizacji było początkowo miasto Poitiers we Francji; od roku 1840 do 1847 Rząd ten Narodowy przebywał w Wersalu; w roku 1848 przeniósł się do Paryża, a w 1849 do Londynu, gdzie przebywał do roku 1862, w którym się rozwiązał, przelawszy swą władzę na Komitet Centralny warszawski.

Najwybitniejszymi członkami Centralizacji byli w różnych latach: Jan Nepomucen Janowski (1836-37); Tomasz Malinowski (1836-42, 1843-45); Wiktor Heltman (1836-43, 1846-48); Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucjan Zaczyński, Adolf Chrystowski, Walery Breański, Wojciech Darasz (1837-42, 1846-52; Jan Alcjato (1838-46); Teofil Wiśniowski (1841-46); generał Józef Wysocki (1842-47); generał Ludwik Mierosławski (1845-46, 1848-49); Leon Zienkowicz; generał Franciszek Sznajde (1847-48); Stanisław Worcell (1847-57); Antoni Żabicki (1852-62); Karol Sztolcman; Zygmunt Miłkowski (1858-59); Ludwik Bulewski (1854-62); Michał Domagalski (1857-62). Jedynym o ile wiemy, żyjącym członkiem Centralizacji, jest pułkownik Zygmunt Miłkowski, znakomity pisarz, wojownik i polityk, mieszkający obecnie w Zurychu w Szwajcarji.

Sprężysta organizacja, obfitość ludzi zdolnych i wielka karność w szeregach członków nadawały Towarzystwu Demokratycznemu znaczenie i powagę w kraju i zagranicą, szczególnie u tych stronnictw politycznych, które pracowały nad przygotowaniem ludów Europy do wielkiej

walki o wolność polityczną. Każdy wiedział, że walka ta wcześniej czy później musi wybuchnąć, jako dalszy ciąg rewolucji francuskiej z przeszłego stulecia, przerwanej nagle przez wojny i upadek Napoleona. Do tej walki gotowały się i rządy i ludy. Otóż liczne i dobrze zorganizowane wychodztwo polskie stanowiło jakby przednią straż tych sił międzynarodowych, co lada rok miały zerwać się do boju o równość wszystkich ludzi wobec prawa i państwa. Dla tych przyszłych bojowników wolności zorganizowane wychodztwo polskie, ostrzelane już w ogniu walk orężnych i politycznych było nie tylko nieocenionym sprzymierzeńcem. Było ono dla nich dzielną szkołą i zarazem źródłem, dostarczającem mistrzów i wodzów. Dla narodu polskiego ścisła ta i regularnie funkcjonująca organizacja była również znakomitą szkołą polityki narodowej. Uczyła ona wiary w istnienie sprawy polskiej, w jej znaczenie międzynarodowe, w jej ważność dla całej ludzkości. Uczyła ona Polaków tej prawdy, tak prostej i naturalnej a tak trudnej do zaszczepienia na gruncie niewoli, że naród, który nie chce zaginąć jako odrębna jednostka polityczna, powinien, ulegając z musu i pozornie do czasu rządom zaborczym, skupiać się dokoła własnego ośrodka państwowego, posiadać własny rząd narodowy i własne instytucje państwowe i popierać je tak, jak wszystkie narody popierają swoje jawne rządy i instytucje. To wychowawcze znaczenie Towarzystwa Demokratycznego i Centralizacji było, szczególnie w pierwszych latach, ważniejszem dla przyszłości, niż jego jawna działalność polityczna. Naród przywykał do myśli, że niewola nie jest stanem normalnym, że jest to stan przejściowy; naród przywykał do karności organizacyjnej, do ofiarności, do poświęceń i wyrabiał się na coraz to poważniejszego rzecznika i obrońcę swoich praw i swojej sprawy.

W roku 1836 Towarzystwo Demokratyczne wydało manifest do ludów Europy, ułożony przez członka Centralizacji Heltmana i podpisany przez wszystkich niemal ówczesnych członków organizacji. Dokument ten ogłoszony we wszystkich niemal językach cywilizowanych podaje zasady, na których się opierało Tow. Demokratyczne i na których ta organizacja postanowiła oprzeć swoje dążenie do Polski niepodległej. Był on jednocześnie wyrazem uczuć i przekonań olbrzymiej większości postępowych Polaków, oraz wszystkich niemal postępowych stronnictw w innych krajach europejskich. Manifest T. D. zrobił w swoim czasie wielkie wrażenie, jako wyraz dążności społecznych i politycznych tej części narodów polskiego i innych, która szczerze i z poświęceniem walczyła o wolność polityczną dla całej Europy. Dla nas jest on w dzisiejszej dobie nie tylko drogocenną pamiątką historyczną. Większość myśli i zasad, wyrażonych w Manifeście mają dla nas znaczenie aktualne. Przytaczamy więc w tem miejscu ten niezmiernie już rzadki a tak ważny dokument bez żadnych zmian i wyjątków.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia narodu. Nieustanne od czasu Konfederacji Barskiej o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tylu świata stronach za nią przelane, obecne tułactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość i powszechne ludów współczucie, nieomylne przynoszą świadectwo, że naród polski żyje. że jest pewny przyszłości swojej. Polska czuje

w sobie niezgasłe siły; jej wskrzeszenia żądają ludy, lękają się ciemięzcy: więc to, co nosi na sobie tak wielkie powszechności znamię, fałszem być nie może. Głos ludzkości był zawsze głosem Boga.

Wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane.

Przed dziesięciu wiekami Polska, zjednoczywszy liczne pokolenia, tożsamością rodu, potrzeb, języka i charakteru zbliżone, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie przechowała i rozwijała demokratyczną Sławian ideę, którą obca przemoc w innych tego plemienia szczepach zatarła i zniszczyła; sama zasłaniała cywilizację europejską i odpierała piersiami swojemi cisnące się do Europy Tatarów, Turków i Moskalów tłumy. A gdy z jednej strony usamowolniona na zachodzie myśl ludzka, wypowiedziała wojnę staremu porządkowi rzeczy, z drugiej wzniosła się na północy nowa absolutyzmu potęga, usamowolnienie to wstrzymać usiłująca, Polska, odwieczna demokratycznych idei wyobrazicielka, przednia straż cywilizacji europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwsza stoczyła walkę i w walce tej poległa.

Z jej upadkiem sześćdziesięcio-miljonowa Sławian rodzina straciła jedynego reprezentanta, ludy najwierniejszego sprzymierzeńca; absolutyzm na grobie Polski bezbożne założywszy przymierze wzmocnił potęgę swoją a powszechne odnowienie europejskich społeczeństw wstrzymane, odroczone być musiało.

Polityczny przeto byt Polski nie przestał być potrzebą Europy, a sprawa nasza nie jest tylko naszą domową, ale powszechną ludzkości sprawą.

Opuściła wprawdzie Europa Polskę w najcięższej przygodzie, lecz my jej wyrzutu oziębłości powtarzać nie będziemy, bo dzieje przekonywają,

że Ojczyzna nasza nie obcą przemocą, ale wadami stanu społecznego upadła.

Kiedy naród największego wytężenia przeciw najeźdzcom potrzebował, już wówczas długim bezrządem wewnętrzne siły jego osłabione były. — Oddawna na gruzach starożytnego gminowładztwa panowała w Polsce szlachta, oddawna sama tylko kształcąc się i rozwijając powszechne narodu życie pochłonęła w sobie. Pierwotna narodowa idea, w małym obrębie zamknięta, wszechmocną siłę swoją stracić musiała. Wolność, równość braterstwo, wspólne niegdyś wszystkim, stały się wyłącznym jednego stanu przywilejem; masa zaś ludu od życia politycznego usunięta, z praw wszelkich wyzuta, z własności odarta, sama na nieoddzielną od ziemi własność zamieniona, wspólnego celu ze stanem panującym mieć nie mogła. Interes szlachty i interes ludu tak były sobie przeciwne, jak wolność i niewola, dostatek i nędza. Rozerwana jedność, rozdwojone siły narodowe wydały naturalny skutek: bezsilność powszechną. Nie chcieli jej znieść uprzywilejowani zrzeczeniem się przywłaszczeń swoich, wymierzeniem sumiennej uciśnionym sprawiedliwości. Polska więc, nie mając wsparcia w masach do niewoli i odrętwienia przywiedzionych, najezdników swoich odeprzeć nie była w stanie.

Wszystkie jej usiłowania o odzyskanie straconej niepodległości, okazują z jednej strony niemoc zamykającego się w sobie samym stanu i jego upor o zachowanie przywłaszczeń, z drugiej dowodzą niewygasłego w masach uczucia swobód i gotowości do walki, w miarę czynionych im obietnic i nadziei.

Na głos Kościuszki, lepszą uciśnionym zwiastujący przyszłość, rzuciły się masy do broni. Pola Racławic i innych miejsc pamiętnych świadczą o dzielności ducha ludu polskiego. Tam byli jego po-

święcenia się dla sprawy ojczystej prawdziwi wyobraziciele, co kosą i piką działa moskiewskie zdobywali. Lecz niezwyciężony wstręt szlachty do reform społecznych sparaliżował i zniweczył najwznioślejsze przedsięwzięcie.

Rewolucja Listopadowa, wyższą mająca dążność, te same przeszkody i tenże sam koniec znalazła. Niestosowność obranej pory, ogrom sił nieprzyjacielskich, błędy wojenne, cząstkowe dowódców zdrady, nieprzychylność i zła wiara sąsiednich mocarstw, a tem bardziej nieotrzymane od Francji i Anglji posiłki, są to albo podrzędne, albo bezzasadne jej upadku przyczyny. Główny powód zmarnotrawienia tylu wysileń leży całkiem w zatamowaniu i nadaniu wstecznego kierunku ruchowi, który był uroczystem objawieniem narodowego ducha, pojmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego niegdyś stanu w pierwszej zaraz chwili spostrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywrócone być muszą, jeśli pierwotny kierunek rewolucji zwichnięty nie będzie. Chytrze przeto ująwszy wodze rządu, w prostą kampanję militarną zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć masy, i całą siłą narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych współmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogiem nawet w układy wchodzić; woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi. Tak niecnem i kontrrewolucyjnem postępowaniem osłabili w narodzie wiarę we własne siły, ostudzili zapał, zniechęcili odwagę. Polska, raz jeszcze zstępując do grobu, widziała we własnych synach i obrońców i katów swoich; raz jeszcze, nie prostą przemocą hord najezdniczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została.

Tymczasem pierwotne drgnienia ludu na okrzyk rewolucji Listopadowej, najpomyślniejszą

przyszłość zapowiadały. Niewstrzymany ruch przyniósłby był nieuchronne następstwa swoje: powszechne socjalne usamowolnienie, zapalenie prawdziwie narodowej wojny, niewątpliwe zwycięstwo ojczystej sprawy. Lud byłby powstał jak jeden człowiek, uzbroił silną dłoń w żelazo, pogromił bez obcej pomocy najezdników, a Polska od Odry i Karpat aż po za Dniepr i Dźwinę, od Baltyckiego do Czarnego morza, byłaby na szczęściu powszechnem udzielny byt swój ustaliła. Niema bowiem siły, któraby dwudziesto-miljonowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała.

Tę myśl zbawienia, nieomylnym instynktem swoim, przeczuwał lud Polski, a młode umysły całą jej rozciągłość pojąć umiały. Taż sama myśl z wielkiego rozbicia ocalona, przeniosła się w garstce wychodźców za granicę, aby dojrzeć wśród oświeconego zachodu, i kiedyś w całej sile rozwinąć się w kraju. Ona to dała początek Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu.

Towarzystwo aktem założenia z dnia 17 marca 1832 r., wykazawszy konieczność reformy społecznej, postanowiło pracować w duchu zasad demokratycznych nad odzyskaniem niepodległości kraju i usamowolnieniem ludu..

Dla osiągnięcia tych celów, ówczesne okoliczności nakazywały mu przedewszystkiem sprostować opinję publiczną, przez zatracicieli sprawy ojczystej usilnie wykrzywianą, odsłonić niedołężność i złą wiarę tych, którzy w ciągu dziesięciomiesięcznej walki przyodziewając się obłudnie majestatem ludu i za granicą jeszcze za reprezentantów sprawy ojczystej uchodzić pragnęli — okazać dążność rewolucji Listopadowej i upadku jej przyczyny — przypomnieć Europie nieprzedawnione narodu prawa — protestować przeciwko traktatom zbrodnie rozbioru uświęcającym — przedsta-

wić w nowem świetle wielkie cywilizujące Polski posłannictwo, prawdziwe ludu potrzeby, i niepożytą jego siłę, słowem wyjaśniać, rozwijać i szerzyć wśród tułactwa, przed Polską i Europą, też same prawdy, które w czasie walki ciągle powtarzane, ale szczękiem oręża i chytrym kierowników głosem tłumione, do szeregów wojska i mas ludu przedrzeć się nie mogły.

Prace te pomimo licznych przeszkód już w znacznej części dokonane zostały. Trudno wprawdzie ocenić, jak dalece upowszechnienie demokratycznych pojęć na ogólny stan sprawy polskiej wpłynęło; w małym wszakże emigracyjnym zakresie nie widzimy już dzisiaj tak obszernego panowania przesądów, które zaciemniając umysły, udaremniły i dawniejsze i ostatnie o niepodległość usiłowania — zabytek szlacheckiego bezrządu, wiara w osoby, rozdzierająca przedtem jedną rodzinę wygnańców na tyloliczne stronnictwa, ustępuje miejsca wierze w zasady — nauka demokratyczna, rozpamiętywaniem dziejów narodowych, coraz lepiej pojmowana i w życie praktyczne wchodząca, przestała być jednoznaczącą z opowiadaniem anarchji i teroryzmu: z małego związku rozszerzyła się stopniowo, i zniszczyła te złudzenia, któremi Arystokracja zgubne zamiary swoje osłaniała — nastąpiło nareszcie wyraźne rozdzielenie dwóch walczących z sobą pierwiastków.

Arystokracja odepchnięta, pobita, i za nieprzyjaciółkę sprawy ojczystej wśród tułactwa uznana, poszła szukać ostatniego ratunku w matactwach dyplomacji, aby tą patrjotyczną w oczach łatwowiernych zabiegłością dawną swoję wziętość w kraju przedłużyć; wyznawcy zaś demokratycznych zasad, zgromadzeni w większej części pod jedyne wiary swojej godło, tą najpewniejszą drogą zamierzyli uiszczać się z długu względem ojczyzny i ludzkości.

Tym więc sposobem Towarzystwo, usunąwszy najbliżej otaczające siebie przeszkody, zapewniwszy zasadom swoim znaczenie i przewagę między spółbracią tułactwa, zyskawszy konieczne do każdego politycznego zawodu warunki: moralną i materjalną siłę, powierzywszy nakoniec wybranej z grona swego instytucji te zewnętrzne czynności, które z natury swojej całą masą przedsiębrane i wykonywane być nie mogą, czuje się dziś w stanie pracowania silniej, skuteczniej i więcej bezpośredniemi środkami nad urzeczywistnieniem głównego celu swojego.

Wstępując Towarzystwo na to obszerniejsze działań stanowisko, w przekonaniu, że otwarte, sumienne, nie dwuznaczne pojęć jego objawienie najpewniejszą dać może rękojmię prawości zamiarów i skuteczności dalszych usiłowań, postanawia publicznym Aktem, wobec Polski i Europy, polityczną wiarę swoją ponowić i widoki na przyszłość odsłonić.

Przez pół blizko wieku, ludzkość europejska, na gruzach dawnego porządku rozwija swoje nowe przeznaczenie, nowych życia społecznego szuka warunków. Dążność ta objawia się dzisiaj w całym umysłowym i politycznym świecie, we wszystkich usiłowaniach i poruszeniach ludów, w samych nawet koncesjach rządów, wymaganiom usamowalniającej się myśli skutecznego oporu stawić nie mogących. Najświatlejsi obrońcy zeszłego porządku, najlękliwsi i najśmielsi jego burzyciele, równie na najwyższych, jak na ostatnich szczeblach organizacji społecznej postawieni ludzie, wszyscy przewidują lub żądają demokracji, to jest zniszczenia przywilejów, panowania równości.

Ta równość, towarzyskiego porządku Słowiańskich społeczeństw żywotna niegdyś podstawa, potem całą masą panującego w Polsce stanu rozwijana i kształcona, dziś światłem i potrzebą

wieku tak silnie wywoływana i zupełne szczęście ludzkości zapowiadająca, jest kardynalną, nieprzemienną, narodową Towarzystwa naszego zasadą, godłem jego zjednoczenia, wspólną wszystkich członków wiarą. Głęboko albowiem przekonani jesteśmy, iż porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki, przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący, istnieć nie przestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemiężonymi, a ich ciemięzcami, między masą na ciemnotę, nędzę i niewolę skazaną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie. Wolne i harmonijne rozwijanie sił narodowych wśród takiej anarchji miejsca mieć nie może. Uczuła to ludzkość. Prawo przeto równości, dotąd w myśli tylko żyjące, w wykonanie wprowadzone być musi.

W tem powszechnem, nieomylnem ludzkości sumieniu, równie jak w myśli narodowej czerpamy wiarę naszą.

Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tej samej natury, równe mają prawa i równe powinności: wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca — Boga, wszyscy członkami jednej rodziny — ludzkości.

Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia, wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspokajać, wszystkie władze rozwijać i doskonalić, a w miarę pracy i zdolności, we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział.

Każdego również człowieka powinnością jest szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i rozwijania władz pomagać, własny interes

szczęściem drugich i społeczności ograniczać a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści do ciężarów publicznych przykładać się.

Przywilej, jakimkolwiek nazwiskiem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności, lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury.

Bez równości niema wolności, bo tam, gdzie jednym nie wolno czynić tego, co drudzy czynić mogą, musi być z jednej strony niewola, z drugiej despotyzm, a w całem społeczeństwie anarchja.

Bez równości niema braterstwa, bo tam, gdzie jedni zrzucają z siebie powinności i przenoszą je na drugich, musi być z jednej strony egoizm, z drugiej umysłowe i moralne znikczemnienie, a w całem społeczeństwie wzajemna między członkami nienawiść.

Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności: powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa. Między prawami i powinnościami konieczną jest harmonja. Tę harmonję stworzyć i utrzymać, jest społeczności obowiązkiem. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkiem, a społeczność niczem, tam jest anarchja; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchja, ani despotyzm nie jest naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności.

Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści, każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi, i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawienia myśli, władze członków swoich rozwija, wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje;

drogę swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza, i nie pojedyncze tylko, oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi.

Tym obowiązkom społeczność zadosyć uczynić nie może, pod żadną formą na pierwiastku antysocjalnym, na przywileju opartą: każdej bowiem z nich jest nieuchronnem następstwem nierówny rozdział korzyści i ciężarów życia społecznego, każda dzieląc ludzi na panujących i podwładnych, jednym daje władzę, bogactwa i oświatę, drugim ujarzmienie, ubóstwo i ciemnotę. Los i przyszłość społeczności nie od niej samej, lecz od panującego stanu, od garstki uprzywilejowanych zależy. Wszelka przeto forma powszechną zasadę równości gwałcąca, jest przeciwna naturze, sprawiedliwości i prawdzie.

Wszystko dla ludu, przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę zarazem obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą.

Pod formą, na równości opartą, wszyscy wspólny mają interes, niema przeto rozdwojeń, jest jedność. Ta jedność wszędzie się objawia, powszechną tworzy harmonię i daje siłę, a siła możność spełnienia wśród innych społeczeństw narodowego posłannictwa. Wszechwładztwo ludu, w demokracji tylko złudzeniem być przestaje. Każdy społeczności członek równy w niem ma udział. Nie jedna cząstka powszechności, ale naród cały jest tu ustawodawcą; w sumieniu albowiem mas leży najpewniejsza rękojmia, iż ustawy będą prawdziwem objawieniem przedwiecznej, nieomylnej sprawiedliwości. Do ich wykonania wybrana przez lud władza, jeśli przestaje być opatrzną, potrzebom i woli narodu nieodpowiednią, w demo-

kratycznej tylko formie bez gwałtownych wstrząśnień usuniętą być może; w niej jednej wszystkie zmiany ciągłym nieprzerwanym postępem, coraz obszerniejszem myśli narodowej rozwijaniem się wymagane, spokojnie zaprowadzać się dają.

Tym sposobem urządzone społeczeństwa, w harmonijnem dążeniu do wspólnego, powszechnego celu, szczególne posłannictwa w zupełności spełnić mogą. Do tego celu jedna tylko jest droga: ciągłe i jednoczesne w porządku fizycznym, umysłowym i moralnym doskonalenie się. — Doskonalenie się to na swobodnem i harmonijnem rozwijaniu wszystkich sił narodowych zależące, nie może mieć miejsca, jeżeli każda społeczność całą masą członków ją składających doskonalić się nie będzie; cała zaś masa doskonalić się nie może, jeżeli nie wszyscy ludzie powinność swoją pełnić, prawa wykonywać będą, jeżeli powszechna zasada równości przez jakikolwiek przywilej zgwałconą zostanie.

Równość przeto zamyka w sobie wszystkie warunki indywidualnego i socjalnego szczęścia; bez niej ani pojedynczy człowiek, ani społeczność, ani ludzkość posłannictwu swemu nie odpowiadają.

Równość wprowadza w życie dwa wielkie wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność. Czarującą ma potęgę miłość ludzkości; ta potęga codzień wzrasta. Wolność jest również niepożytą siłą, coraz większe masy ogarniającą. Miłość ludzkości i wolność, złączywszy siły swoje, rozburzą stary świat przywilejów; taż sama miłość i wolność wspólnemi siłami nowy świat równości zbudują.

Tak pojmujemy zasady, do których urzeczywistnienia dąży dziś ludzkość. Na nich opieramy przyszłe odrodzenie społeczności polskiej, w ich duchu nad odzyskaniem niepodległego jej bytu pracujemy.

Polska więc niepodległa i Polska demokratyczna, oto cel stowarzyszenia naszego.

Nie jedna cząstka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swemu zadosyć uczynić. Traktaty mniemaną jej niepodległość w drobnych częściach warujące, potargał już naród w obliczu świata ostatniem powstaniem swojem. Umowy sprawców lub spólników zbrodni na Polsce dokonanej nie mogą obowiązywać Polski: ona z mordercami swoimi w żadne nie wchodziła układy, i przeciw narzucanym istnieniu swemu warunkom ciągłą, żyjącą, krwawą była protestacją.

Odrodzona, niepodległa Polska demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie, nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona Polska arystokratyczną Rzecząpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki Ojczyzny.

Niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolną jest wielkie posłannictwo swoje spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizację zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę, wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarzmienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swego, powszechnemu nawet usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie.

Dla odzyskania niepodległego bytu Polska ma w łonie własnem olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie.

Lud polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; dotąd jeszcze w prowincjach dawnych przez Moskwę zagarnionych, jako własność nieoddzielna od ziemi, wraz z nią jest przedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnętrzni ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowań chcieli oni, nadużywając świętego imienia miłości Ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud niedostatkiem fizycznym dręczony, chcieli, aby krew swoją przelewał za Ojczyznę, która przez tyle wieków, wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała, wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni! którzy sami najezdnikami praw jego byli. Dlatego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy!

Jeżeli ta przerażająca nauka, tylu krwawemi okupiona ofiarami, niema zaginąć, jeżeli nowe powstanie niema być smutnem dawnych powstań powtórzeniem, pierwszem do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu, wszystkich bez różnicy wyznań i rodu. — Taki tylko wymiar sumiennej, szczerej, nie dwuznacznej sprawiedliwości, rozwinąć może w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się, i wlać to wielkie przekonanie, iż dwudziesto-milionowy naród, koalicję Europy całej

zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak, jak ją zniszczyła niedawnymi czasy republikańska Francja. — Mało który Naród zrównał Narodowi Polskiemu w miłości ojczystej ziemi; w poświęceniach żaden go nie przewyższył. Jeżeli w ostatniem powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości w dziesięcio-miesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zdrad i niedołężności dowódców naszych żadnem zwycięstwem pochlubić się nie mógł, czemże będą jego zbrojne tłumy wobec wszystkich sił narodowych, miłością ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych.

Dla ugruntowania odzyskanej niepodległości, na demokratycznych zasadach, Polska ma również w łonie własnem narodowe żywioły. Idea demokratyczna, w całym narodzie naprzód rozlana, potem w stanie szlacheckim rozwijana i kształcona, łatwo napowrót wcielona być może w lud, który mimo długą niewolę i ucisk, zachował niezatarte jeszcze dawnego gminowładztwa ślady. Cierpiąca u nas ludzkość nie jest do cierpiącej ludzkości zachodniej Europy podobną; nie zaraziły jej zepsucie i egoizm klas uprzywilejowanych; jest w niej dotąd cała dawnych cnót prostota, jest prawość i poświęcenie się, są religijne uczucia, czyste i łagodne obyczaje. Na tak nieskażonym i świeżym jeszcze gruncie łatwo rozkrzewi się starożytne, narodowe drzewo równości, sumienną ręką braterstwa i wolności pielęgnowane.

W Polsce więc są wszystkie warunki odzyskania niepodległego i demokratycznego bytu. Ona sama zdolną jest własnemi siłami powstać, najezdników zniszczyć, jarzmo wewnętrzne złamać, i na trwałych zasadach demokracji istnienie swoje ugruntować.

Lecz Polska, oprócz sił własnych, ma naturalnych sprzymierzeńców. Jeszcze podczas krwawej z nieprzyjacielem walki, każde jej zwycięstwo

okrzykami radości i uwielbienia przyjmowała Europa; a my wyobraziciele nieszczęść i nadziei ujarzmionego narodu, znaleźliśmy wylane dla siebie serca i przytułek na łonie powszechnej sympatji. Z nieśmiertelnym duchem Polski sprzymierzyły się ludy, i na tej samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciel stał się ich nieprzyjacielem, a ich nieprzyjaciele naszymi. Dlatego też my, przekonani, iż podsycane dawniej nienawiści narodowe zupełnie zaginęły, wierzymy w szczere ludów spółdziałanie, na powszechnem braterstwie i wspólnej usamowolnienia potrzebie oparte.

Gabinetowe układy nie przywrócą Polski; a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą. Tak nam jednak drogą jest Ojczyzna, tak mocno bolą nas jej rany, iż z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy. Ogarniemy przeto wszystko, co sprawie naszej w czemkolwiek użyteczne być może; co osiągnienie głównego celu ułatwić lub zbliżyć jest zdolne.

Oto jest sumienny, szczery, niedwuznaczny wykład naszych zasad, celów i środków. — Ich urzeczywistnieniu poświęcimy całe życie. — Przysięgliśmy w obliczu Ojczyzny i ludzkości, nie wprzód spocząć, aż Polska odzyska niepodległość, i byt swój na zasadach demokratycznych ustali. To uroczyste zobowiązanie z młodzieńczym uczynione zapałem, z męską dokonamy wytrwałością. Nie zraził nas ogrom przedsięwzięcia, nie zatrwożą przeciwności; bo sprawiedliwość, o którą wołamy, prawda, którą ogłaszamy, mają wszechmocną potęgę.

Kto jak my wierzy w świętość celów, w sumienność zasad i skuteczność środków naszych — czyje serce czysto bije dla Ojczyzny i ludzkości,

niech usiłowania swoje z naszemi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki, bo z sumienia żadnych koncesji zrobić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności nie poświęcim politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować nie będziemy. Owszem burzyć wszystkie na przeciwnych podstawach oparte i do władzy dążące związki, jest naszem powołaniem i mocnem postanowieniem; byłego Sejmu nawet, gdyby mógł jeszcze ze swoich szczątków zebrać się w jakimkolwiek składzie, jako reprezentanta przywilejów i zatraciciela rewolucji Listopadowej, kierownikiem sprawy ojczystej nie uznamy. Dalecy zaś wszelkich ubocznych i z odrodzeniem Ojczyzny żadnej styczności nie mających przedsięwzięć, pracować będziemy przez Towarzystwo dla Polski — przez Polskę dla ludzkości.

Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem Archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku — z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkowiekowa przemoc ludzka, nie obowiązują ich do pozostawania dłużej w nędzy i znieważającej godność człowieka niewoli — z drugiej, budząc też same uczucia odwiecznej sprawiedliwości, przywodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególniej w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości Ojczyzny, o powrócenie wydartych praw ludowi. Nie wiemy, czyli uczucie sprawiedliwości w jednych, czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania w drugich, będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być

surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy, i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my, dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu miljonów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przeniosą."

Pod Manifestem podpisali się, jako Centralizacja roku 1836, Józef Zaczyński, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Tomasz Malinowski, Adolf Chrystowski, Robert Chmielewski, Aleksander Molsdorf, Jan Nepomucen Janowski. Oprócz tego pod dokumentem widnieją podpisy przeszło tysiąca sześciuset wychodźców polskich z różnych części kraju.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego zawiera wiele prawd w stosunku do Polski porozbiorowej, które po raz pierwszy wtedy zostały wypowiedziane i które posiadają i dla dzisiejszej doby niemniejsze znaczenie. Przytaczamy je poniżej dla pamięci:

„Wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane", powiada Manifest i nieco dalej wyjaśnia, że tem posłannictwem była i jest obrona cywilizacji europejskiej przed cisnącymi się do Europy tłumami Tatarów, Turków i Moskalów. Po raz to pierwszy czytamy o prawdziwej roli Polski w gospodarstwie świata; po raz też pierwszy Rosja jest wyraźnie odłączona od Europy i Moskale postawieni na równi ze swymi poprzednikami w napaściach na nią, Tatarami i Turkami. To też wszędzie, gdzie Manifest mówi o Słowianach i o znaczeniu Polski dla słowiańszczyzny, należy rozumieć ludy słowiańskie bez Rosjan; Rosja w oczach twórców Manifestu stoi poza światem słowiańskim.

Upadek Polski, oraz niepowodzenia pierwszych dwóch powstań Manifest słusznie przypisuje

niewoli ludu wiejskiego. „Wolność, równość, braterstwo, wspólne niegdyś wszystkim, stały się wyłącznym jednego stanu przywilejem," głosi Manifest; i wnet dodaje: „Wszyscy ludzie... równe mają prawa i równe powinności. Wszystko dla ludu, przez lud — oto najogólniejsza zasada demokracji."

Jako program polityczny dla przyszłej Polski Manifest podaje następujące zasady: „Odrodzona, niepodległa Polska, demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu, odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie, nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają."

Jest to program, na który musi zgodzić się każdy rozsądny nowożytny człowiek, program, który dziś już wszedł w krew i mózg olbrzymiej większości narodu polskiego i o którym już się nie mówi, gdy jest mowa o przyszłej Polsce, gdyż każdy przypuszcza, że o innej Polsce nikt rozsądny dziś już nie myśli.

Jako źródło, z którego ma wypłynąć przyszła Polska, Manifest podaje siłę samego narodu polskiego.

„W Polsce więc są wszystkie warunki odzyskania niepodległego i demokratycznego bytu. Ona sama zdolną jest własnemi siłami powstać, najezdników zniszczyć, jarzmo wewnętrzne złamać, i na trwałych zasadach demokracji istnienie swoje ugruntować."

Lecz rozwój polityczny nie pozwala twórcom Manifestu lekceważyć przyrodzonych sprzymierzeńców Polski. Tymi sprzymierzeńcami są ludy Europy, ujarzmione przez swoje despotyczne rządy.

„Z nieśmiertelnym duchem Polski sprzymierzyły się ludy, i na tej samej mogile, na której

absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce."

Twierdzenie powyższe było trafnem dla ówczesnej epoki. Aż do roku 1849, t. j. do chwili, gdy ludy Europy, przy pomocy wychodztwa polskiego, złamały despotyzm swych rządów, naród polski mógł rzeczywiście uważać je za swych naturalnych sprzymierzeńców. Dziś jest już inaczej i dlatego ten ustęp Manifestu posiada obecnie tylko historyczne znaczenie.

Oczekując tak wiele od sympatji ludów, twórcy Manifestu nie zamykają jednak bynajmniej oczu na możliwość takich kombinacji politycznych, gdzie wzajemne waśnie i zatargi państw europejskich mogą wyjść na korzyść Polski. W tym celu dodają:

„Tak nam jednak drogą jest Ojczyzna, tak mocno bolą nas jej rany, iż z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy. Ogarniemy przeto wszystko, co sprawie naszej w czemkolwiek użyteczne być może; co osiągnienie głównego celu ułatwić lub zbliżyć jest zdolne."

Powyższe oświadczenie jest bardzo ważne i posiada wartość aktualną. Nie wolno nam opierać wszystkich nadziei na „wojnach monarchicznych", lecz też nie wolno pomijać żadnej przyjaznej okoliczności.

Na zakończenie Manifest zastrzega się przeciwko zarzutowi, że demokracja polska dąży do wojny domowej, t. j. do krwawej walki ludu z klasami uprzywilejowanemi. Gdyby jednak kto stawił swój interes osobisty albo klasowy ponad dobro publiczne, demokracja nie myśli cofać się przed środkámi energicznymi. Niema w tem zresztą nic nowego. Powiedział to już Kościuszko w swym manifeście do narodu 24 marca 1794 roku.

Dla bezpośredniej polityki polskiej najważniejszem miejscem Manifestu jest ustęp, odnoszący się do włościan. Przytaczamy go w całości:

„Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści, każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc; *prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje*; przez publiczne, jednostajne i wszystkim dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawienia myśli, władze członków swoich rozwija, wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje.“

W tych słowach: „prawo posiadania ziemi pracy tylko przyznaje“ tkwi oświadczenie, że stan włościański, pracujący na ziemi, ten stan, o którym już za Kościuszki pisano na sztandarach „żywią i bronią“, ma być właścicielem ziemi, wolnym i równym wszystkim innym. Tkwi w tych słowach Manifestu jeszcze i coś więcej, mianowicie, że ci, co nie pracują wcale, a żyją tylko z gotowego lub z pracy rąk innych, nie powinni wcale być właścicielami ziemi. Ta ostatnia myśl sięgała już poza granice ówczesnych pojęć demokratycznych i zaglądała w dalszą przyszłość.

Bądź co bądź od chwili ukazania się Manifestu Tow. Demokratycznego zrozumiano w kraju i za granicą, że wszelka poważniejsza akcja zbrojna w kierunku odzyskania niepodległości, o ile wyjdzie z obozu demokratycznego, będzie opierać się na całkowitem i bezwarunkowem uwolnieniu i uwłaszczeniu ludu wiejskiego. W ten sposób Manifest Towarzystwa Demokratycznego zamyka w teorji cały szereg usiłowań na korzyść ludu wiejskiego, rozpoczęty przez Konstytucję 3 Maja. Co Konstytucja zaczęła, co Kościuszko popchnął o krok dalej, co uczynił Napoleon dla Księ-

stwa Warszawskiego, a czego nie zdołał czy nie zdążył dokończyć sejm polski z roku 1831, to w teorji zakończyło Towarzystwo Demokratyczne. Odtąd, t. j. od chwili ukazania się Manifestu T. D., upada ostatecznie zarzut, czyniony Polakom przez ludzi złej woli, że ich prace i poświęcenia mają jakoby na celu przywrócenie Polski starej z jej dawnymi grzechami i wadami.

Towarzystwo Demokratyczne, po ogłoszeniu Manifestu, zaczęło szybko rosnąć w liczbę i znaczenie. Zasady, wyrażone w Manifeście, przyjęły się u ogółu wychodztwa i w kraju; partje postępowe wszystkich niemal krajów europejskich uznały te zasady za swoje i zawiązały ścisłe stosunki z Centralizacją. Od roku 1836 zaczęła się na dobre praca przygotowawcza nad nową wielką walką o wolność już nie samej tylko Polski, lecz całej Europy; rozpocząć tę walkę miała Polska; inne narody miały pójść jej śladem i, po zwycięstwie nad swymi rządami despotycznymi, wymierzyć sprawiedliwość Polsce, jako swej mistrzyni. Lecz obok Tow. Demokratycznego istniały wśród wychodztwa siły poważne, nieraz olbrzymiej potęgi ducha i umysłu, które pracowały dla sprawy narodowej bądź na własną rękę, bądź w porozumieniu z Centralizacją. Byli to pojedynczy wybitni wychodźcy, którzy dla różnych przyczyn nie przystąpili do Tow. Demokratycznego i nie uznali oficjalnie władzy Centralizacji. Jedni z nich, jako wyznawcy zasad pokrewnych zasadom Manifestu, pracowali w myśl Towarzystwa, a różnili się z niem tylko w mniej ważnych punktach metody i taktyki rewolucyjnej; inni, należący do obozu arystokratycznego, pomimo dobrej woli i szczerego patrjotyzmu, więcej szkodzili sprawie, niż jej pomagali.

Pierwsze miejsce w liczbie tych osobno stojących działaczów politycznych zajmuje Joachim Lelewel. Głęboko uczony, znakomity historyk,

człowiek zasad szczerze postępowych i demokratycznych, Lelewel wcześnie zdobył sobie sławę i znaczenie w kraju. Już jako profesor uniwersytetu wileńskiego kształcił całe szeregi przyszłych bojowników sprawy narodowej. Usunięty z katedry, mieszkał w Warszawie, gdzie go zaskoczyła noc 29 listopada 1831 roku. Ulubieniec młodzieży i ludu warszawskiego Lelewel mógłby zostać dyktatorem, gdyby posiadał więcej energji praktycznego męża stanu. Lecz, będąc niezrównanym teoretykiem, mąż ten nie był zdolny do czynów śmiałych, gwałtownych. Powołany do Rządu Narodowego, Lelewel przedstawiał w nim pierwiastek republikański, postępowy i jak mógł, wpływał na swoich kolegów. Jego to wpływowi moralnemu przypisują przeważnie detronizację Romanowów. Na wychodztwie, jak widzieliśmy, pierwsze próby zorganizowania czynnej siły politycznej obracają się dokoła osoby Lelewela. Lecz i tu, jak sądzimy, brak zdolności do czynnej pracy politycznej stanął na przeszkodzie wielkiemu uczonemu. Wygnany niebawem z Francji skutkiem nacisku ze strony Rosji i Prus, Lelewel osiedlił się w Brukseli i oddał się pracy naukowej i dziennikarskiej. Lelewel był i pozostał do śmierci profesorem. Głęboka nauka, połączona z niepokalaną czystością charakteru, stałością zasad, prostotą i skromnością w życiu prywatnem, uczyniły zeń mistrza teorji sprawy narodowej i sprawy wolności politycznej dla całej Europy. Wszyscy liczyli się z jego pismami i z jego zdaniem. Zasięgano jego rady we wszystkich ważnych sprawach; przywódcy ruchu postępowego we Francji, w Niemczech, we Włoszech odbywali pielgrzymki do Brukseli, aby się naradzić z genjalnym pustelnikiem, który mieszkał gdzieś w ciasnej izdebce na strychu, otoczony swemi księgami. Tam, pisząc dzieła historyczne pierwszorzędnej wartości i nauczając żywem słowem tych, którzy mieli

zostać mistrzami swoich ziomków, doczekał się ten niepospolity człowiek, największy z historyków polskich, późnej starości. Chorego, już prawie konającego przewieźli przyjaciele i dawni uczniowie do Paryża w roku 1861, gdzie w tymże roku dokonał swego sławnego i pożytecznego żywota. Wpływ Lelewela na dwa pokolenia polityków polskich i środkowo-europejskich był olbrzymi. Lecz, jako teoretyk, działał on nie tyle sam, ile przez drugich, których umysły zapładniał swoją wiedzą i swemi myślami.

Drugą wielce wybitną osobistością był Juljan Ursyn Niemcewicz. Poseł na Sejm Czteroletni, uczestnik prac twórców Konstytucji 3 Maja, adjutant Kościuszki pod Maciejowicami, współwięzień i towarzysz tułaczki Naczelnika, wysoki urzędnik Królestwa Kongresowego, poeta i publicysta Niemcewicz należał całem swem życiem do poprzedniej epoki. Gdy jednak w roku 1831 Rząd Narodowy powołał go do służby Ojczyźnie, starzec białowłosy nie uchylił się od obowiązku Polaka i przyjął misję agenta dyplomatycznego do Anglji. Tam zaskoczył go koniec wojny. Skazany zaocznie z innymi na śmierć, Niemcewicz pozostał na wychodztwie do końca życia. W pierwszych chwilach po upadku powstania pracował jeszcze dla Polski na polu dyplomatycznem w Anglji. Później pisywał liczne broszury i artykuły o Polsce po angielsku i po francusku. W życiu wychodztwa brał udział przeważnie jako członek Tow. Historyczno-literackiego i jako przyjaciel i po części doradca Mickiewicza. Niemcewicz zostawił oprócz dawniejszych utworów literackich bardzo ciekawe pamiętniki z epoki Kościuszki, Napoleona i swojej misji w Anglji. Ta ostatnia część szczególnie zdradza w autorze niepospolity rozum polityczny i bystrość w ocenianiu wypadków ze względu na przyszłość. Pracując w Londynie nad skłonieniem rządu an-

gielskiego do interwencji na korzyść Polski walczącej, Niemcewicz przepowiedział prawie dokładnie złe skutki, które musiały wypłynąć dla Anglji ze zwycięstwa Rosji nad Polską. W owej epoce, gdy jeszcze nie było kolei żelaznych, panowanie Rosji na wschodzie kończyło się u rzeki Uralu; Anglja, oddzielona od Rosji w Azji oceanem piasków, sądziła się z tej strony zupełnie bezpieczną. Z uśmiechem zimnej grzeczności przyjmowano wywody Niemcewicza, że zwycięska Rosja sięgnie po całą Azję Środkową i zagrozi Anglikom najazdem ich posiadłości w Indjach. Dziś, gdy wszystko to już jest faktem dokonanym, Anglicy przyznają rację polskiemu mężowi stanu z przed siedmdziesięciu lat. Zbrojna interwencja ze strony Anglji na wiosnę roku 1831, gdy powstanie w Polsce było zwycięskiem, oszczędziłaby zapewne narodowi angielskiemu wielu upokorzeń i niebezpieczeństw w przyszłości. Niemcewicz zmarł w Paryżu w roku 1841.

Największym niewątpliwie człowiekiem na wychodztwie i w całym narodzie polskim w owej epoce był Adam Mickiewicz. Król poetów polskich i całej słowiańszczyzny, jeden z największych wieszczów, jakich ludzkość wydała, Mickiewicz znalazł się na wychodztwie przypadkiem. Wygnany z kraju do Rosji wyrokiem w procesie Filaretów, Mickiewicz po kilkoletniej tułaczce dostał się do Petersburga, gdzie przy pomocy przyjaciół wyrobił sobie pozwolenie na wyjazd za granicę.* Wybuch powstania 1830 roku zastał Mickiewicza w Rzymie. Brak środków materjalnych, potrzebnych dla odbycia długiej podróży, zatrzymał Mickiewicza w Rzymie przez zimę. Gdy się wkońcu środki znalazły, poeta pośpieszył na pole walki. W Poznańskie Mickiewicz przybył w lecie 1831 r., gdy powstanie chyliło się już ku upadkowi. Prusy pomagały Rosji czynnie; granica była szczelnie

osadzona pruskiemi wojskami i przekradających się do Królestwa ochotników łowiono i wydawano Rosji. Przyjaciele Mickiewicza pracowali usilnie nad tem, aby w sposób bezpieczny przewieźć go przez granicę. Zanim się to jednak udało, nastąpiło wzięcie Warszawy i resztki wojska polskiego zaczęły się posuwać ku pruskiej granicy. Gdy wojsko polskie przeszło granicę, Mickiewicz przyłączył się do emigrantów i, chociaż jako niezamieszany w sprawę powstania, mógł wrócić do kraju, zdecydował się ostatecznie pozostać na tułactwie i pracować wśród wychodztwa dla sprawy narodowej. Skłoniło go do tego postanowienia przekonanie, podzielane w tej epoce przez wszystkich, że kraj, wycieńczony przez wojnę i zalany przez wojska nieprzyjacielskie, nie przedstawiał na razie żadnego pola dla działalności politycznej. Ratunku oczekiwano od wychodztwa; tam więc, wśród tej armji rozbrojonej, lecz spodziewającej się wrócić do kraju z bronią i sztandarami, Mickiewicz uznał za swój obowiązek żyć i pracować.

W pierwszych latach po roku 1831 Mickiewicz nie brał wielkiego udziału w pracach politycznych wychodztwa. Napisał wtedy właśnie trzecią część Dziadów i Pana Tadeusza. Lecz na tę właśnie epokę przypadają jego Księgi Pielgrzymstwa Polskiego, które dodały całemu wychodztwu potężnego bodźca do wysokiego nastroju ducha i do traktowania swego pobytu na obczyźnie jako ważnej misji historycznej względem Polski i całej ludzkości. Po ukazaniu się tej pracy zaczęto patrzeć na Polskę, jako na męczennicę, cierpiącą za grzechy nie tylko własne, lecz i innych narodów i walczącą o wolność całej ludzkości.

Mickiewicz rozpoczął swą działalność polityczną na większą skalę dopiero po ukończeniu Pana Tadeusza. Pisywał gorące i głęboko filozoficzne artykuły polityczne do pism polskich, wy-

chodzących w Paryżu. Wielka sława jego i głęboki rozum, w połączeniu z rzeczywistą nauką, nadawały pierwszorzędną powagę jego słowom i myślom. Lecz mało kto w tej epoce rozumiał tego genjalnego człowieka. Wychodźcy, dzielący się na obozy o stałych, określonych programach, nie mogli ani zrozumieć, ani ocenić, jak należało, człowieka, który przerastał wszystkich o głowę. Postępowy w swych zapatrywaniach społecznych, jak nikt inny ze współczesnych, gorący patrjota i śmiały rewolucjonista, Mickiewicz był jednocześnie człowiekiem łagodnym, wyrozumiałym i głęboko religijnym. Zapatrzony w jeden cel, w Polskę, unosił się wysoko ponad obozami i stronnictwami. Widział on w każdym człowieku, w każdem stronnictwie strony dobre i złe; pierwsze pochwalał i polecał ogółowi, drugie zaś ganił bez względu na to, gdzie i u kogo je znajdował. W pismach swych podawał Mickiewicz narodowi kwintesencję wszystkiego, co było dobrego w całym narodzie, opromienioną blaskiem własnego genjuszu. Zachęcając do krwawej, zbrojnej walki z ciemięzcami Ojczyzny, mistrz nie występował jednocześnie przeciwko religji, nie obrażał uczuć religijnych większości narodu; broniąc z zapałem sprawy maluczkich, ludu wiejskiego i robotników, nie siał nienawiści klasowej. Zawsze i wszędzie usiłował budować, nie burzyć, wiedząc, że gdy stanie gmach zbudowany z najlepszych materjałów, pośledniejsze budowle same rozsypią się w gruzy. Wpływ uszlachetniający i podnoszący ducha pism Mickiewicza był olbrzymi na wszystkie stany i klasy narodu polskiego. Lecz właśnie to górne stanowisko, na którem stał autor, sprawiało, że nie było dla niego właściwego miejsca wśród praktycznie czynnego wychodztwa. Ani jedni, ani drudzy nie uważali go za swojego, a, nie rozumiejąc, że stał on ponad wszystkimi jako mistrz i nauczyciel, jedni

oskarżali go o zbyt daleko idący radykalizm, podczas gdy drudzy zarzucali mu wsteczne tendencje. Wszyscy jednak czytali go pilnie i kształcili na nim swe dusze i serca.

Potężny wpływ na Mickiewicza, a przez niego na pewną część wychodztwa wywarł mistyk i reformator religijny Andrzej Towiański. Nie należał on do emigracji właściwej, gdyż zjawił się w Paryżu dopiero w roku 1841. Urodzony w r. 1799 na Litwie, Towiański kształcił się w gimnazjum i uniwersytecie w Wilnie. Studjów wyższych jednak nie skończył z powodu słabego zdrowia. Osiadłszy po śmierci ojca w majątku, Towiański oddał się pracy nad ludem. Opiekował się włościanami, starał się ulepszyć ich byt i podnieść ich umysłowo i moralnie; nawet zaprowadził w swojej wsi radę gminną, która wraz z dziedzicem stanowiła o wszystkich wspólnych sprawach. W wojnie roku 1830—31 Towiański nie brał żadnego udziału i przepowiadał, że się skończy klęską.

Nie wiadomo z pewnością, kiedy w głowie Towiańskiego powstała myśl, że ma do spełnienia pewną ważną misję religijno-polityczną. Prawdopodobnie decydująco wpłynęły na niego dzieła głębokiego filozofa-matematyka polskiego Hoene-Wrońskiego, który między innemi kwestjami poruszył myśl odnowienia chrystjanizmu i przywrócenia go do stanu dawnej prostoty i świętości. Towiański uczuł się powołanym do spełnienia tej misji i zaczął się podawać za mistrza, coś w rodzaju proroka, zesłanego od Boga dla wprowadzenia zasad prawdziwego chrystjanizmu w praktykę życia prywatnego i publicznego.

Bez głębszej nauki, nie odznaczając się ani wymową, ani biegłością w piórze, Towiański posiadał energję, upór, cierpliwość i głębokie przekonanie o ważności swego posłannictwa. Wszystko złe, które widział tak w życiu jednostek, jak i ca-

łych narodów, przypisywał odstąpieniu ludzkości od zasad nauki Chrystusa. Przywrócenie tej nauki w jej pierwotnej czystości, rozgrzanie serc ludzi współczesnych tym czystym ogniem miłości bratniej, którym gorzało serce Zbawiciela, Towiański uważał za jedyne lekarstwo na wszelkie choroby trapiące ludzkość. Ucisk polityczny, krzywdy ludów i krajów, zarówno jak i brak równości między ludźmi w życiu prywatnem, Towiański przypisywał jedynie niechrześcijańskiemu usposobieniu współczesnych ludów chrześcijańskich. Jeżeli Polska cierpiała, to było to w jego przekonaniu następstwem tego zepsucia moralnego, które trapiło cały świat. Odrodzenie się więc świata w Chrystusie musiałoby w oczach reformatora doprowadzić do tryumfu sprawiedliwości, a więc i do wyzwolenia Polski z jarzma niewoli. Ponieważ zaś, chcąc doznać łaski i zbawienia, należy rozpocząć poprawę od siebie samego, Towiański uważał za konieczne rozpocząć swoją reformę od narodu polskiego, a przedewszystkiem od wychodztwa. Zreformowane w duchu Towiańskiego wychodztwo miało zreformować Polskę, a „zbawiona" w ten sposób Polska miała „zbawić" Europę. Dopiero Europa, zbawiona moralnie i duchowo przez Polskę, przywróciłaby należące się jej prawa polityczne.

Takim mniej więcej był bieg myśli Towiańskiego. Założycielem nowej religji we właściwem znaczeniu tego wyrazu Towiański nie był. Uważał się za katolika, nie odrzucał żadnych dogmatów i nie podawał nowych; twierdził zawsze wraz ze swymi uczniami, że wierzy we wszystko, co Kościół do wierzenia podaje i że uznaje zwierzchnictwo papieża. Lecz całe jego postępowanie miało widoczne cechy właściwe założycielom nowych sekt lub religji. Towiański mianowicie podawał się za proroka wprost natchnionego od Boga i nie przyjmował faktycznie żadnych rozkazów od dy-

gnitarzy Kościoła katolickiego; owszem wymagał od swoich uczniów absolutnego posłuszeństwa nawet wbrew wymaganiom Kościoła urzędowego.

Z nielicznych pism, a raczej broszur Towiańskiego trudno wytworzyć jakiś pewny obraz jego systemu. Styl Towiańskiego jest ciężki, zawiły, naszpikowany mistycznymi terminami; pisma jego nie świadczą bynajmniej o jasności myśli autora. Najlepiej, naszem zdaniem, charakteryzują naukę „mistrza" słowa największego z jego uczniów, Mickiewicza, wyrzeczone do arcybiskupa Paryża na audjencji, udzielonej mu w sprawie towianizmu. Gdy arcybiskup po wysłuchaniu wszystkiego, co mu mówił poeta polski, spytał go w końcu: czegóż chcesz ostatecznie? Mickiewicz odpowiedział: czyń tak, aby, gdy wyjdziesz na ulicę, ludzie padali przed tobą na kolana, jak przed świętym. Rzecz jasna, że Towiański i jego uczniowie domagali się od duchowieństwa powrotu do życia pełnego prostoty i poświęceń, do życia świętych pańskich z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Żądali oni, aby pierwszy krok w kierunku zreformowania ludzkości za pomocą religji wyszedł od najwyższego duchowieństwa. Nie znalazłszy tam żadnego poparcia, dopiero zwrócili się ze swą nauką do ludu.

Towiański nie od razu natrafił na Mickiewicza. Zwracał się wpierw do arcybiskupa poznańskiego Dunina, do jakiejś bliżej nieznanej osoby w Dreźnie i ostatecznie do generała Skrzyneckiego, mieszkającego podówczas w Brukseli. Dopiero, odepchnięty przez nich, udał się do Mickiewicza i przystąpił do niego w chwili, gdy poeta był w wysokim stopniu zmartwiony i zgnębiony rozdwojeniem wśród wychodztwa i nieszczęściem, które go spotkało osobiście, mianowicie chorobą umysłową żony. Na Mickiewicza Towiański zrobił potężne wrażenie przez uzdrowienie jego żony

i przez opowiedzenie mu o nim samym takich rzeczy, o których sam Mickiewicz tylko mógł wiedzieć. Poeta sam, nastrojony na najwyższą możliwie nutę, poddał się niższej od siebie pod wszystkimi względami, lecz potężnej energją i wiarą w siebie osobistości Towiańskiego i zabrał się do głoszenia jego nauki.

Mieszając religię z polityką Towiański czcił i uznawał dwóch tylko ludzi, którzy w niedawnej przeszłości odegrali czynną rolę w dziejach — Kościuszkę i Napoleona. Pierwszy zdaniem „mistrza", rozpoczął już erę panowania słowa bożego w Polsce, lecz upadł pod brzemieniem grzechów nieodrodzonego jeszcze narodu. Drugi miał moc i wolę dokonania odrodzenia Europy, lecz upadł nie tylko przez grzechy ludzkości lecz i przez swoje własne. Po odrzuceniu przesady mistycznej nie można nie przyznać w tym względzie racji Towiańskiemu. Osobistość Kościuszki rzeczywiście jaśniała niepokalaną czystością starożytnych chrześcijan; jego działalność w kierunku polepszenia doli ludu wiejskiego rzeczywiście nadaje krótkim jego rządom w Polsce charakter wyjątkowo piękny i sympatyczny. Co do Napoleona, to ówczesnych mistyków uderzała przedewszystkiem jego walka z despotyczno - arystokratycznymi rządami całej Europy. Zwycięstwo Napoleona nad skoalizowaną Europą bezwątpienia przyśpieszyłoby ogromnie naprawę wszystkich stosunków tak politycznych, jak i społecznych.

Towianizm nie znalazł uznania u ogółu wychodztwa. „Mistrz" Andrzej pozyskał wprawdzie potężnego sprzymierzeńca w Mickiewiczu, a mistrz Adam pociągnął za sobą kilkudziesięciu wychodzców różnej miary. Powszechny jednak ruch religijno-polityczny, o którym marzył Towiański, nie nastąpił. Ani wychodztwo polskie, ani żadne ze społeczeństw europejskich w owej epoce nie było

wcale usposobione do jakiegoś ruchu religijnego na szeroką skalę. Możliwa więc w teorji i trafna myśl Towiańskiego, aby zreformować Europę moralnie za pomocą wielkiego ruchu religijnego w kierunku zwrotu ku czystemu chrystjanizmowi, okazała się w praktyce niewykonalną. Duchowieństwo potępiło naukę Towiańskiego, Kościół jej nie przyjął; wkrótce nawet i rząd francuski, uważając agitację towiańczyków za niewygodną dla siebie, wydalił „mistrza" Andrzeja z granic Francji. Towiański osiadł ostatecznie w Szwajcarji, gdzie zmarł w zupełnem odosobnieniu. Towiańskiego w swoim czasie oskarżano o udawanie, o oszustwo. Posuwano się nawet tak daleko, że chciano widzieć w nim tajnego agenta rządu rosyjskiego. Wszystkie te zarzuty są zgoła nieuzasadnione. Towiański wierzył szczerze w to, co głosił i był szczerze przekonany o swem posłannictwie. Błędem jego i nieszczęściem było, że wystąpił z reformą religijną w chwili, która wcale nie była odpowiednią dla żadnych ruchów religijnych.

Szkodliwą stroną ruchu Towiańskiego był jego wpływ na Mickiewicza. Egzaltowana, wciąż w najwyższych sferach życia duchowego bujająca dusza mistrza Adama odczuła żywo teoretyczną wartość myśli Towiańskiego. Mickiewicz uchwycił się tej myśli, jako środka zbawczego dla Polski i poświęcił osiem najpiękniejszych lat życia nadludzkiej niemal pracy nad jej urzeczywistnieniem. Odbiło się to fatalnie na literackiej i poetyckiej działalności poety, oraz osłabiło wpływ jego na masy wychodztwa. Zapatrzony w wielką ideę zreformowania całej ludzkości i uratowania w ten sposób Polski, olbrzym ten duchowy i umysłowy zaprzestał tworzyć, uważając swą dotychczasową twórczość za niegodną „sprawy", jak towiańczycy krótko nazywali cel swojej działalności. Nie mogąc i nie chcąc dojrzeć na razie niepraktyczności

i niewykonalności towianizmu, Mickiewicz, jak tytan, wziął na swe barki olbrzymi ciężar i ugiął się pod nim. Nie tylko działalność poetycka wieszcza padła ofiarą towianizmu. Pochłonął on i jego działalność profesorską na katedrze literatur słowiańskich w College de France w Paryżu. Rząd francuski, widząc że Mickiewicz coraz to bardziej zaczyna używać katedry profesorskiej dla propagandy towianizmu, zawiesił wykłady, które gromadziły u stóp katedry wielkiego Polaka doborową publiczność francuską i polską i które, dzięki uczoności Mickiewicza i potężnemu urokowi jego osoby, mogły by oddać nieocenione usługi sprawie polskiej w Europie. Dopiero po ośmiu latach Mickiewicz wyrzekł się towianizmu i wtedy wrócił jego dawny wpływ na wychodztwo i na sprawy narodowe. Również, choć krócej, pozostawał pod wpływem towianizmu Juliusz Słowacki, lecz z mniejszą szkodą dla sprawy narodowej, gdyż wielki ten poeta nie zajmował się wcale polityką.

Tak więc towianizm, wychodząc z idei słusznej i wielkiej, więcej zaszkodził sprawie polskiej niż jej dopomógł. Sekta towiańczyków nie zniknęła ze śmiercią mistrza. Istnieje ona po dziś dzień w Polsce, tajnie, lecz liczy zbyt mało wyznawców, aby mieć wpływ na losy ojczyzny.

Obok Towarzystwa Demokratycznego, które z każdym rokiem coraz to bardziej skupiało w swem łonie wszystkie żywioły postępowe na wychodztwie, istniało, rozwijało się i działało nie tyle liczne ile zamożne i dobrze zorganizowane stronnictwo arystokratyczne. Głową jego był książę Adam Czartoryski. Znany całej Europie z czasów Aleksandra pierwszego i Napoleona, lubiony i szanowany w kraju za czasów Królestwa Kongresowego, jako kurator uniwersytetu wileńskiego, prezes Rządu Narodowego w roku 1831, człowiek

z czystą przeszłością, zdolny, uczony i biegły w sztuce dyplomatycznej książę Adam był postacią bardzo wybitną wśród wychodztwa. Uznawany przez rządy Anglji, Francji i Turcji za niegłośnego lecz rzeczywistego przedstawiciela Polski, książę Adam był człowiekiem nie tylko wpływowym lecz i niezbędnym dla sprawy narodowej. Już w Manifeście Tow. Demokratycznego widzieliśmy, że demokracja narodowa, wiążąc sprawę Polski ze sprawą wolności politycznej wszystkich ludów Europy, nie wyrzekała się bynajmniej korzystania ze wszelkiego rodzaju wypadków, któreby mogły zamącić jasny dotąd horyzont polityczny Europy. A chcąc korzystać z tych wypadków, należało wiedzieć, co się dzieje u góry, w gabinetach rządów, należało utrzymywać stosunki dyplomatyczne z rządami. Tej części pracy narodowej demokracja nie mogła podołać sama, jako strona przeciwna rządom i nieuznana przez nie. Nasuwał się więc sam przez się podział pracy między dwoma wielkimi obozami na wychodztwie. Podczas gdy demokracja pracowała u dołu, między ludami, zadaniem arystokracji stawało się pracować u góry, między rządami. Dobro zaś sprawy wspólnej wymagało, aby dwie te prace były prowadzone równolegle i aby obydwaj pracownicy pozostawali ze sobą w styczności i w porozumieniu. O chęć do pracy było łatwo. Stronnictwo arystokratyczne stanęło ochoczo do swej części roboty. Lecz trudno było niezmiernie o porozumienie. Tu wina spada na obydwa stronnictwa. Ani jedno ani drugie nie chciało zrozumieć, że żadne z nich samo za pomocą swojej li tylko połowy pracy i swojej taktyki nie podoła całemu zadaniu. Nie pojmowano jeszcze wtedy zasady podziału pracy w polityce.

Skutek był ten, że stronnictwa, zamiast wzajemnie sobie dopomagać, zwalczały się wzajemnie i szkodziły jedno drugiemu. Gdy demokracja na-

rodowa postawiła wyraźnie nowożytną republikę jako ideał ustroju przyszłej Polski, stronnictwo arystokratyczne opowiedziało się za monarchją i ogłosiło księcia Czartoryskiego czemś w rodzaju króla polskiego na wygnaniu. Samowolna ta elekcja nie mogła liczyć na dobre przyjęcie ani w kraju, ani na wychodztwie. Zbyt dobrze już wiedziano i rozumiano, kto był winien niepowodzenia ostatniej zbrojnej walki o ojczyznę. Arystokracja wiedziała, że cały naród jej słusznie przypisywał winę klęski; obowiązkiem jej było, nie mając żadnych widoków na otrzymanie pierwszego miejsca w kierowaniu sprawą narodową, zejść dobrowolnie na drugi plan i, bez pretensji do rządzenia, pomagać sprawie ogólnej swoimi wpływami i swem doświadczeniem.

Że stało się inaczej, winić należy nie tyle księcia Adama, ile całe jego otoczenie. Sam książę, jako szczery patrjota i najrozumniejszy człowiek w całem swojem stronnictwie, był ze wszystkich najskłonniejszym do rzetelnej wspólnej pracy z główną masą wychodztwa. Lecz otaczała go liczna koterja ludzi, dla których człowiek zaczynał się dopiero od potomka wojewody lub kasztelana. Gardząc demokracją, której nie znali i nie rozumieli, obawiając się po staremu „czerwonych“ więcej niż Niemców i Moskali, arystokraci na wychodztwie bałamucili i teroryzowali lepsze pierwiastki w swojem stronnictwie. Na domiar złego przy tym prawdziwie arystokratycznym ośrodku wieszała się, jak zwykle, zgraja pasożytów, którzy, udając cześć bałwochwalczą dla tradycji i jej przedstawicieli, żywili się przy wielkich panach, i do reszty zatruwali pochlebstwem niezbyt mocne ich głowy.

Główną kwaterą stronnictwa arystokratycznego był pałac księcia Czartoryskiego w Paryżu, znany szeroko pod nazwą Hotelu Lambert. Tam odbywały się narady, tworzyły się plany, snuły się

intrygi. Ztamtąd padały nieraz ciosy, paraliżujące najlepsze roboty większości wychodztwa. Prawdziwem nieszczęściem dla sprawy narodowej była ta wieczna obawa naszych zachowawców przed widmem rewolucji. Kochając ojczyznę, lecz nienawidząc postępu, arystokracja polska na wychodztwie wraz ze swymi satelitami szła świadomie na służbę rządów przeciw ludom. Rządy, wiedząc, jak wielkie znaczenie dla sprawy polskiej mogły mieć stosunki dyplomatyczne wychodztwa z gabinetami mocarstw zachodnich, posługiwały się za cenę tych stosunków naszem stronnictwem arystokratycznem w celu zwalczania i osłabiania demokracji, a przez nią i całego ruchu postępowego w Europie. Każda niemal zdobycz z jednej strony musiała być opłacona stratą z drugiej. Gdy n. p. w roku 1833 zaczęło się zanosić w środkowej Europie na poważny ruch zbrojny, na czele którego mieli stanąć Polacy, książę Adam zabrał się do tworzenia legjonu polskiego aż w dalekiej Portugalji. Pozyskano nawet dla tej myśli generała Bema, który, będąc lepszym żołnierzem niż politykiem, szczerze się zajął organizowaniem legjonu. Wywołało to nawet zamach na życie Bema z ręki młodego wychodźcy, litwina Hipolita Pasierbskiego. Utworzenie przez rząd francuski w roku 1832 legjonu cudzoziemskiego przeważnie z Polaków w Algierji było także dziełem stronnictwa arystokratycznego. Szło przedewszystkiem o odciągnięcie na stronę, jak najdalej od prawdziwego ogniska przyszłej rewolucji, jak największej liczby młodych a gorących sił polskich. Wszystkie te próby spełzły prawie na niczem. Olbrzymia większość wychodztwa rozumiała lub odczuwała instynktowo, że posłannicwem Polaków na tułaczce jest walka z despotami Europy i ciemięzcami Polski, walka, której oczekiwano co dzień i co godzina.

Z Towarzystwem Demokratycznem stron-

nictwo arystokratyczne probowało walczyć za pomocą własnych komitetów i organizacji. Tak już w roku 1832 został zawiązany pod przewodnictwem generała Dwernickiego komitet, do którego weszło kilku wyższych wojskowych i innych poważnych członków wychodztwa. Po dwóch latach próżnych usiłowań zdobycia przewagi nad całem wychodztwem komitet ten odsunął się od obozu zachowawczego i w roku 1834 rozwiązał się ostatecznie. W tymże roku 1834 powstało w łonie tegoż obozu towarzystwo Kosynierów, a w roku 1837 towarzystwo Wyjarzmicieli. Wszystko to jednak upadało niemal w ślad za pierwszem wystąpieniem na szerszą widownię. Większem powodzeniem cieszyło się założone w roku 1839 Towarzystwo 3 Maja, które doszło do liczby 1500 członków i przetrwało do roku 1846.

Nie obeszło się na wychodztwie także bez próby utworzenia wielkiego stronnictwa pośredniego, które, chcąc dogodzić jednym i drugim, miało pochłonąć wszystkich i utworzyć jedną wielką całość. Tą próbą było założenie tak zwanego „Zjednoczenia“. Nie upierając się przy teorjach demokratycznych, Zjednoczenie usiłowało pociągnąć ku sobie ludzi wszystkich obozów. Myśl to była tak ponętna, że do komitetu tymczasowego dali się pozyskać nawet tacy ludzie jak Lelewel i Walenty Zwierkowski. Liczba członków Zjednoczenia doszła w epoce największego rozkwitu do 2.500; byli tam ludzie znani, jak pułkownik Karol Różycki, znakomity matematyk Niewęgłowski, Stolzman i Worcell. Lecz celu swego ostatecznego Zjednoczenie nie dopięło. Wahając się między jednym a drugim kierunkiem, zaczęło po roku 1840 tracić coraz to więcej członków na rzecz Towarzystwa Demokratycznego i w końcu roku 1846 uznało nad sobą władzę rządu narodowego krakowskiego, który wyszedł z łona Centralizacji.

Wszystkie wyżej przytoczone fakty stwierdzają więc teorję, że w społeczeństwach, nie posiadających własnego państwa niepodległego, a podzielonych na dwa zasadniczo sobie przeciwne obozy, niepodobieństwem jest w krótkim czasie doprowadzić do całkowitej jedności, opartej na zupełnem zlaniu się stronnictw w jedną polityczną całość. Gdzieindziej taką całością byłoby państwo, w którem stronnictwa walczyłyby o przewagę, nie przestając jednak stanowić całości. W Polsce ówczesnej i na wychodztwie nie rozumiano jeszcze, że państwo polskie istnieje w zasadzie. Uważano je za nieistniejące i pracowano nad stworzeniem nowego. Brak więc tej wielkiej całości, któraby górowała nad obozami, stanowił w owe czasy nieprzezwyciężoną przeszkodę do utworzenia na wychodztwie jednolitego ciała politycznego. Demokracja, jako liczniejsza i ciesząca się sympatją większości narodu, potrafiła stanąć na czele ruchu narodowego. Lecz mniejszość zachowawcza pozostała na stronie, pracując na własną rękę, czasem z pożytkiem, lecz częściej ze szkodą dla sprawy narodowej.

Do objawów przeciwdziałania ze strony obozu zachowawczego ruchowi postępowemu w Polsce i w całej Europie należy, naszem zdaniem, zaliczyć także utworzenie się na wychodztwie polskiego zakonu Zmartwychwstańców. Pierwszą pobudką, jak się zdaje, był niesmak powstały w duszach niektórych wychodźców na widok nietaktownego i niepolitycznego postępowania licznej młodej demokracji względem religji.

Przed wybuchem wojny 1830-31 w Polsce nie można dopatrzyć się śladu niechęci ku religji katolickiej i Kościołowi. Lecz obojętność i nieraz wrogie zachowanie się dygnitarzy kościelnych względem ruchu i jego bohaterów i męczenników, zimna i czysto oficjalna polityka kurji rzymskiej

względem sprawy polskiej, ostre często występowanie biskupów francuskich przeciw emigracji wywołały w młodszej i bardziej postępowej części wychodztwa rozgoryczenie, które, jak zwykle, pociągnęło za sobą niechęć ku religii.

Stało się to, co się dzieje zwykle w podobnych okolicznościach. Politykę sług Kościoła zaczęto mieszać z religią i na arystokratyzm i konserwatyzm duchowieństwa odpowiadać obojętnością i niewiarą. Bolały nad tym stanem dusze wybrane na wychodztwie. Potępiał go Mickiewicz, który w Paryżu w roku 1836 wraz z Ignacym Domejką i Bogdanem Jańskim utworzył nawet kółko, prowadzące ostentacyjnie życie religijne, jakby na dowód, że wiara i religijność nie przeszkadzają bynajmniej wyznawaniu zasad postępowych w życiu społecznem i rewolucyjnych w politycznem. Po przejściu Mickiewicza do towianizmu i po śmierci Jańskiego członkowie kółka, zapadając coraz głębiej w nastrój religijny, zaczęli poświęcać się stanowi duchownemu. Pierwsi księża z tego kółka, Piotr Semeneńko, Hieronim Kajsiewicz, Józef Hube, Aleksander Iełowicki i Karol Kaczanowski założyli w roku 1842 zakon polski, który przybrał nazwę Zmartwychwstańców na znak, że jego członkowie wierzą i modlą się o zmartwychwstanie Polski.

Początek działalności nowego zakonu był wielce obiecującym. Pierwsi jego założyciele byli ludźmi młodymi, pełnymi zapału i niedawnymi żołnierzami ojczyzny z ostatniej walki zbrojnej. Zdawało się więc, że potrafią oni, broniąc wychodztwa przed niewiarą, dać światu przykład kapłanów szczerze postępowych i podnieść w ten sposób powagę i urok religii w epoce, gdy wszystkie lepsze siły polskie i całej Europy rwały się do walki o najwyższe dobra ludzkości — o wolność polityczną i równość społeczną. Lecz w pierwszych

już latach zaczął się objawiać rozdźwięk między młodym zakonem, a środowiskiem, z którego wyszli jego założyciele. Pogrążeni w kontemplacji religijnej, dawni bojownicy postępu zaczęli coraz to bardziej zrywać ze swą przeszłością. Nietolerancja religijna stanęła obok wyraźnej niechęci ku wszystkiemu, co posiadało dążności postępowe. Zakon Zmartwychwstańców przeszedł szybko na prawe skrzydło obozu zachowawczego i wziął udział w jego walce z demokracją. Dawni jego przyjaciele opuścili go. Mickiewicz poszedł za Towiańskim; inni odwrócili się nie tylko od zakonu, lecz razem i od samej religji.

Pierwotna ustawa zakonu Zmartwychwstańców dopuszczała dwa oddziały braci, świeckich i duchownych. Pierwsi składali śluby zakonne, drudzy przyrzekali tylko posłuszeństwo przełożonym w rzeczach duchownych. Ustawa ta podlegała różnym zmianom, aż do roku 1857, gdy została ostatecznie sformułowana i zatwierdzona przez papieża Piusa IX. Jako cel zakonu widzimy tu już tylko „uświęcenie własne“ i „ustalenie królestwa bożego w duszach“. Pozostawiając sprawę narodową całkiem na uboczu, zakon stawia sobie za zadanie obronę kościoła katolickiego przeciwko nowoczesnym systematom społecznym i teorjom naukowym, opierającym się nie na prawie tradycji, lecz na gruncie rozumu. „Jak w średnich wiekach mahometanizm, jak w XVI protestantyzm tak dziś socjalizm jest głównym nieprzyjacielem kościoła i wiary“, pisze sprawozdawca o zakonie w Roczniku Towarzystwa Historyczno - Literackiego w Paryżu z roku 1867. Z tym to więc urojonym wrogiem Kościoła wystąpił nowy zakon do walki, nie wiele się troszcząc o to, czy, idąc przeciwko prądowi ducha czasu, nie szkodzi czasem sprawie narodowej, której początkowo miał służyć.

Nowożytnej teorji prawno - politycznej, od-

dzielającej całkowicie Kościół od państwa, Zmartwychwstańcy przeciwstawili wręcz przeciwną teorję, podporządkowującą państwo Kościołowi. Ich ideałem politycznym jest jedna wielka katolicka rzeczpospolita, zostająca pod władzą duchowną i świecką papieża. Najmniejszą jednostką polityczną w tej budowie jest parafja z proboszczem na czele. Pewna ilość takich parafji jednej rasy i jednego języka tworzy państwo katolickie, państwa te zaś razem tworzą dopiero całość. Obrona Kościoła jest zadaniem pierwszorzędnem; obrona ojczyzny zajmuje drugie miejsce. Niepodległość, narodowość, reformy społeczne i polityczne są dobre tylko o tyle, o ile dopomagają interesom Kościoła, a więc i Rzymu. Doskonale określa zapatrywania się zakonu na politykę polską jeden z jego założycieli ks. Piotr Semeneńko w mowie na pogrzebie J. O. Korzeniowskiego w roku 1868:

„Miejsce ojczyzny w duszy, mówi ks. S., zastępuje kościół, nie żeby ojczyzna co na tem straciła, lub tem mniej z duszy była rugowana, ale że ojczyzna wchodzi do kościoła, a kościół ojczyznę obejmuje i przytula do łona . . . . Kościół jest pierwszym, kościół jest wszystkiem, bez kościoła ojczyzny niema . . . . Tym sposobem kościół, choć ojczyzny nie rugował . . . . ale tem samem, że na niej swe piętno położył, bez którego ona już nic nie znaczy, tem samem ją zastąpił, stanął na miejscu, które ona jedna zajmowała w duszy...".

Rzecz jasna, że ta teorja, zrozumiała, być może, ze stanowiska kapłana fanatyka, nie mogła trafić do przekonania narodu, walczącego o swoje prawa w imię równości wszystkich wyznań i stronnictw. Stanęła więc ona w djametralnem przeciwieństwie do teorji Manifestu Tow. Demokratycznego i wypowiedziała walkę najdroższym ideałom nowożytnej ludzkości.

Podczas więc gdy w kraju srogie prześladowanie religji katolickiej przez Rosję zespalało sprawę katolicyzmu ze sprawą wolności, na wychodztwie wytworzył się, dzięki wstecznym dążeniom najgorliwszych obrońców kościoła, całkowity rozdźwięk między religją i polityką. W odpowiedzi na usiłowania Zmartwychwstańców, aby poddać politykę polską pod absolutną władzę Rzymu, wychodztwo postępowe wyrzuciło religię całkiem za nawias w swych pracach politycznych. Niechęć Zmartwychwstańców do pracowników sprawy narodowej o postępowych przekonaniach przetrwała do najnowszych czasów. Nie trudniąc się już wcale żadnemi pracami politycznemi w dziedzinie sprawy polskiej, zakon z konsekwencją i energją godnemi lepszej sprawy zwalcza na każdym kroku wszelkie usiłowania, wszystkie ideje i pomysły polskich demokratów. — Widzimy więc, że w łonie obydwóch wielkich obozów na wychodztwie jednocześnie ukazały się próby oparcia całego ruchu polskiego na religji. Czem był towianizm dla obozu postępowego, tem była agitacja zakonu Zmartwychwstańców w obozie konserwatywnym. Obydwie te próby zawiodły. Jest to jednym dowodem więcej, że w czasach nowożytnych nie można opierać na religji żadnego poważnego ruchu politycznego. Ludzkość w swem ciągłem posuwaniu się naprzód zostawiła już daleko za sobą te czasy, gdy religja odgrywała pierwszorzędną rolę w całem jej życiu politycznem, społecznem i naukowem. Dziś religja należy wyłącznie do świata moralnego i, pozostając skarbem prywatnym każdej jednostki, może i powinna wpływać na sprawy publiczne jedynie przez moralne podnoszenie i doskonalenie jednostek, a przez nie i całego narodu.

III. OKRES KONSPIRACJ

Wyprawa Zaliwskiego. — Zawisza. — Wołłowicz. Młoda Polska. — Szymon Konarski. — Spisek syberyjski. — Ks Sierociński. — Ks. Piotr Ściegienny. — Ruch w Poznańskiem. — Mierosławski. — Rok 1846. — Teofil Wiśniowski. — Pantaleon Potocki. — Powstanie krakowskie. — Rzeź galicyjska. — Proces Mierosławskiego.

Towarzystwo Demokratyczne, obejmując ster polityki narodowej, rozumiało dokładnie, że nie można było liczyć na wznowienie walki zbrojnej ani w Polsce ani w zachodniej Europie w zbyt krótkim czasie po wypadkach lat 1830-31. Centralizacja, śledząc uważnie bieg wypadków w Europie i przygotowując się do skorzystania z każdej okoliczności, nie myślała bynajmniej o przedwczesnem zrywaniu się do boju. Lecz zanim Towarzystwo Demokratyczne ukonstytuowało się i urosło w dostateczną siłę, zaszły wypadki, które krwawo zaznaczyły się w dziejach Polski i dowiodły szkodliwości wszelkiej gwałtownej, a przedwczesnej akcji zaczepnej.

Najgorętsi z wychodzców, w porozumieniu z tak zwanymi związkami węglarskimi we Francji, Szwajcarji, Niemczech i Włoszech, zaczęli rwać się do walki wnet po osiedleniu się we Francji. Nie znając dokładnie usposobienia ogółu w kraju, nie pomnąc na to, że ruch zbrojny na wielką skalę jest niemożliwy bez uprzedniej pracy przygotowaw-

czej, organizacyjnej, liczyli oni na lud wiejski w Polsce. Zdawało się im, że dość jest przekroczyć granicę i powołać lud w imię wolności, a miljony włościan porwą się do broni i zapałem i liczbą zastąpią brak organizacji politycznej i wojska regularnego.

Już jesienią 1832 rozpoczęły się układy między zachodnio-europejskimi kółkami, a częścią wychodztwa polskiego. Uradzono rozpocząć na wiosnę roku przyszłego powszechną rewolucję. Polacy mieli opuścić swoje zakłady we Francji i przedrzeć się przez Szwajcarję i Austrję do Galicji. Od strony Prus także miały wkroczyć do Kongresówki i na Litwę zbrojne oddziały. Wojna miała być prowadzona na sposób partyzancki i oparta całkowicie na ludzie wiejskim, który miał otrzymać natychmiast wolność i własność ziemi.

Na wodza naczelnego polskiej wyprawy wybrano Józefa Zaliwskiego, oficera z wojny 1831. Nie był to wybór szczęśliwy, gdyż Zaliwski, chociaż waleczny żołnierz i dobry oficer, nie posiadał wyższych zdolności, potrzebnych do kierowania ruchem powstańczym na wielką skalę.

Przybywszy do Galicji, Zaliwski wyznaczył dzień swego patrona, 19 marca, na rozpoczęcie wojny. Pierwsze oddziały, mające wkroczyć do Królestwa Polskiego, rekrutowano na prędce z ochotników miejscowych w zaborach pruskim i austrjackim, przeważnie z młodych wychodźców, osiadłych tam po roku 1831.

Jakoż rzeczywiście na wiosnę roku 1833 wtargnęły od strony Galicji drobne oddziały pod dowództwem Dziewickiego, Białkowskiego, Lubieńskiego i Dmochowskiego; przy ostatnim znajdował się i Zaliwski. Lecz w pierwszej zaraz chwili okazało się, jakim błędem było liczyć na masowe powstanie ludu. Włościanie, nie przygotowani przez odpowiednią agitację, nie zorganizowani w żaden związek polityczny, nie rozumie-

jący, co się dzieje, nie ruszyli się wcale. Dziewicki, otoczony przez kozaków, dostał się do niewoli i odebrał sobie życie. Białkowski i Łubieński utrzymali się w lasach przez dwa miesiące, bijąc od czasu do czasu drobne oddziały Moskali. Dmochowski z Zaliwskim, mając tylko ośmiu zbrojnych ludzi, przedarli się przez lubelskie i wrócili do Galicji. Tam, widząc całkowite niepowodzenie wyprawy, naczelnik odwołał walkę, poczem i Białkowski z Łubieńskim wrócili na terytorjum galicyjskie.

Rząd austrjacki ogłosił stan wojenny w Galicji i zaczął aresztować uczestników wyprawy. Po trzechletniem śledztwie skazano Zaliwskiego na śmierć z zamianą na 20 lat ciężkiego więzienia w Kufsztejnie; Białkowski, Borkowski i ks. Żaboklicki otrzymali po 15 lat więzienia; wielu innych skazano na krótsze terminy.

Od granicy pruskiej wkroczyli do Królestwa z drobnymi oddziałami: Artur Zawisza, Borzewski, Winnicki, Piszczakowski, Sulimirski, Dernfeld, Bojarski i Bugajski. Tu z początku powodzenie było znaczniejsze niż od strony Galicji. Partyzanci wzmocnili swoje oddziały pewną liczbą młodych parobków, uciekających przed rosyjskim poborem do wojska. Lecz lud w większej masie pozostał biernym, choć życzliwym świadkiem rozpaczliwych wysiłków garstki bohaterów.

Ukrywając się po lasach i napadając z dobrym skutkiem na drobne komendy rosyjskie, partyzanci polscy utrzymali się w polu do czerwca, t. j. do odwołania walki. Niektórym udało się ujść szczęśliwie za granicę, większość jednak dostała się do niewoli i padła ofiarą rosyjskich sądów wojennych. Bugajski i Winnicki zostali straceni w roku 1834. Szczególnie głęboko zapisał się w pamięci narodu z tej epoki Artur Zawisza, potomek sławnego Zawiszy Czarnego. Młody Artur należał do

tych nielicznych przedstawicieli starych rodów historycznych, którzy szli ze wszelką gotowością na służbę ojczyzny, nie pytając, kto dowodzi, i kogo mają słuchać. Żołnierz z powołania, Zawisza walczył w roku 1831; w obecnej kampanji utworzył w Płockiem oddział z 25 chłopów mazurskich i trzymał się z nimi w lasach. Otoczony nareszcie przez przeważne siły rosyjskie, stoczył bitwę, stracił prawie wszystkich żołnierzy i sam ranny dostał się do niewoli. Dręczono go w cytadeli, aby wydobyć szczegóły spisku, gdyż podejrzewano, że jako człowiek wybitny w społeczeństwie musiał wiedzieć więcej od innych. Męstwo Zawiszy wzbudziło podziw i szacunek nawet w Moskalach. Stracono go na szubienicy w Warszawie 27 listopada 1833.

Na Litwie podniósł sztandar powstania Michał Wołłowicz, dawny filareta wileński. Organizował on włościan w swym majątku pod Słonimem. Zdradzony, ukrywał się przez jakiś czas w lasach, gdzie chorego pojmali Moskale. Wołłowicza powieszono w Grodnie.

Z innych ofiar należy zanotować Olchowskiego, Kurzyjamskiego, Przeorskiego, Raczyńskiego, Palmara, Giecołda, Szpeka, Piszczakowskiego, Dębkowskiego, rozstrzelanych, i Karczewskiego, Plenkiewicza, Dawidowicza, Jakubowskiego, powieszonych przez Moskali. Mnóstwo wysłano do ciężkich robót lub do bataljonów kaukaskich i syberyjskich na prostych żołnierzy. Włościan w dodatku przepędzano przez kije. Ze sprawy Wołłowicza najwięcej ucierpieli włościanie Sajczuk, Firetka, Marcinkiewicz, Panasiak; Kazimierz Sadowski, sołtys z Mortówki pod Okuniewem, otrzymał przed zesłaniem trzy tysiące kijów; zięć jego Filip Kurek dwa tysiące. Kobiety, które dawały powstańcom przytułek lub żywność, bito rózgami. Helenie Nowakowskiej w Lublinie przed zesłaniem wymierzono 200 plag; druga, Orłowska, skazana na 500 plag, popełniła samobójstwo w więzieniu.

Nazwiska tych męczenników sprawy narodowej należą do pierwszorzędnych w martyrologji polskiej. Jakkolwiek ruch, w którym padły te ofiary, nie udał się, krew tych męczenników nie popłynęła na darmo. Spadła ona jak rosa ożywcza na wyjałowiony przez klęskę roku 1831 grunt ojczysty i użyźniła go pod zasiew następnych prac i wysiłków.

Wychodźcy polscy, którzy na wiosnę r. 1833 ruszyli się z Francji, aby wziąć udział w zamierzonej walce, nie doszli nawet do kraju. Brak funduszów i paszportów nie pozwalał im podróżować szybko i wygodnie. Przeszło 500 Polaków dostało się do Szwajcarji, skąd mieli wyjść do Niemiec. Lecz wszystkie ruchy, zamierzone w Europie na rok 1833 i odłożone później do roku następnego, nie udały się całkowicie. Ludy Europy środkowej nie były jeszcze dostatecznie przygotowane do podjęcia poważnej walki o wolność. Przeczekawszy więc czas jakiś, Polacy powtórnie rozproszyli się. Część wróciła do Francji; inni zostali w Szwajcarji; reszta wyszła do Włoch, gdzie odtąd zaczynamy spotykać nazwiska polskie w armjach różnych państewek włoskich.

Niepowodzenie wyprawy Zaliwskiego i połączonej z nią powszechnej rewolucji europejskiej przekonało ostatecznie demokrację polską o konieczności rozłożenia pracy przygotowawczej i organizacyjnej na dłuższe lata. Wyszło to na korzyść Towarzystwa Demokratycznego, które odtąd zaczęło szybko się rozwijać i opanowywać wszystkie żywioły postępowe na wychodztwie.

Pierwszą próbę organizowania kraju na szeroką skalę podjęła i wykonała, niezależnie od zbyt jeszcze młodego i słabego Towarzystwa Demokratycznego, tak zwana „Młoda Polska", organizacja, która powstała na tle tych samych dążności, co

i przedwczesna ekspedycja Zaliwskiego. Na wiosnę roku 1834 z żywiołów rewolucyjnych w Zachodniej Europie zawiązała się tak zwana „Młoda Europa". Celem i zadaniem tej organizacji było przygotowywać ludy europejskie do walki o wolność polityczną. Młoda Europa była związkiem międzynarodowym, opartym na zasadzie zupełnej autonomji poszczególnych narodów. Każdy naród posiadał w łonie wspólnej organizacji swój własny związek; były więc Młode Włochy, Młode Niemcy, Młoda Szwajcarja i Młoda Polska. Pierwszy komitet Młodej Polski powstał w Bernie szwajcarskiem. W roku 1835 siedzibę związku przewieziono do Brukseli i pozyskano do Komitetu Lelewela, Stolzmana, Walentego Zwierkowskiego, Nieszokocia, Pietkiewicza i kilku innych. W rzeczypospolitej krakowskiej za staraniem poety Seweryna Goszczyńskiego, powstała filja Młodej Polski pod nazwą Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Popierane przeważnie przez młodzież, szczególnie przez uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, Stowarzyszenie zabrało się czynnie do rozszerzania swej organizacji na całą Polskę. W charakterze organizatorów udali się do Warszawy członkowie Stowarzyszenia Gustaw Ehrenberg, Aleksander Wężyk, Podlewski i Sawiczewski. W Galicyi pracowali Goszczyński i Leon Zalewski. Zawiązano nawet stosunki z Czechami i Morawianami; pośredniczył tam Lesław Łukaszewicz.

Lecz najwybitniejszym i najczynniejszym członkiem Młodej Polski oraz Stowarzyszenia Krakowskiego był Szymon Konarski, któremu powierzono organizowanie Rusi i Litwy. Młody, uderzająco pięknej powierzchowności, szalonej odwagi, natchniony mowca, jeden z najczystszych charakterów w dziejach Polski, Konarski wycisnął głębokie piętno swej indywidualności na duszy narodu i pozostał do dzisiejszego dnia w żywej jego

pamięci, jako typowy bohater i męczennik z tej epoki tak obfitującej w ludzi niezwykłych zdolności i poświęcenia.

Konarski urodził się w roku 1808 w województwie augustowskiem i pochodził z drobnej szlachty kalwińskiej. Po skończeniu szkół w Sejnach zaciągnął się w roku 1825 do wojska polskiego, brał udział w nocy 29 listopada, odbył całą kampanję 1831 roku i wyszedł razem z armją do Prus w stopniu kapitana. Na wychodztwie osiadł początkowo w Besanson we Francji. W roku 1833 wziął udział w wyprawie Zaliwskiego i dostał się w swoje rodzinne strony w nadziei poruszenia ludu i utworzenia z miejscowych chłopów oddziału partyzanckiego. Tu całkowita obojętność ludu przekonała młodego wojownika o niemożliwości wywołania wojny ludowej przeciwko Rosji bez uprzedniej pracy organizacyjnej. Wrócił więc na tułaczkę i postanowił poświęcić się pracom przygotowawczym.

Pierwsze kroki jako organizator w zaborze rosyjskim Konarski rozpoczął na Wołyniu w 1836 roku. Przyjęty przychylnie przez resztki dawnej organizacji patrjotycznej i przez młodzież akademicką, gimnazjalną, oraz przez drobną szlachtę i oficjalistów, emisarjusz zaczął szybko jednać żywioły postępowe dla swojej idei. W Kijowie, w Odesie, w mniejszych miastach zaczęły tworzyć się kółka, które razem łączyły się w jedną wielką organizację.

Z Rusi Konarski przeniósł swoją działalność do Litwy. Pracował już tam przed nim wysłany z Galicji Napoleon Nowicki. Organizacja litewska już istniała; rzeczą Konarskiego było rozszerzyć ją i połączyć z organizacją na Rusi. Osiadłszy na Polesiu Pińskiem we wsi Lissowie u dzierżawcy Rodziewicza, Konarski jeździł na wszystkie strony, pracując z wielkiem powodzeniem dla związku.

W roku 1838 organizacja Konarskiego objęła już wszystkie ziemie litewskiej połowy Rzeczypospolitej, od Odesy do Rygi.

Rząd rosyjski otrzymał wiadomość o Konarskim od tajnej policji francuskiej. W Petersburgu nie wiedziano ani o celach związku, ani o jego rozmiarach. Wiedziano jednak, że się coś robi na wielką skalę i że przybyły z zagranicy emisarjusz jest duszą tej roboty. Cała policja i żandarmerja na olbrzymiej przestrzeni szukała Konarskiego.

Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że stowarzyszeni litewscy nalegali na Konarskiego, aby wyjeżdżał co prędzej za granicę.

Główna część roboty była już dokonana. Związek istniał i opierał się na mocnych podstawach. Prowadzić dalej rozpoczętą pracę mogliby ludzie miejscowi z większem daleko bezpieczeństwem. Konarski upierał się jednak przy dalszem pozostawaniu w kraju. Rycerska jego dusza nie mogła znieść myśli opuszczenia kolegów w niebezpieczeństwie.

Na wiosnę roku 1838 Konarski przyjechał po raz drugi do Wilna. Tam spotkał się w handlu win niejakiego Rozenthala z zacnym i znanym w Wilnie z patrjotyzmu zegarmistrzem Duchnowskim. Rozenthal, zmiarkowawszy z rozmowy, że ma u siebie emisarjusza, uprzedził go, że pośle po policję i radził uciekać. Zanim jednak Konarski wyszedł z handlu, już został aresztowany. W drodze jednak do biura policyjnego umknął i ukrył się w mieście. Dołgoruków, generał-gubernator wileński, dowiedziawszy się o bytności w Wilnie tak poszukiwanego emisarjusza, natychmiast obsadził policją wszystkie wyjścia z miasta. Na wszystkich drogach za miastem pilnowano także i zatrzymywano wszystkich przejezdnych. Po kilkudniowem ukrywaniu się udało się nareszcie Konarskiemu wyjechać z Wilna z Rodziewiczem

w przebraniu. Koni dostarczył akademik Franciszek Sawicz. Rodziewicz jechał jako zwykły szlachcic podróżujący za interesami; Konarski zaś był przebrany za służącego.

Na stacji Krzyżówce pod Wilnem trzeba było zmienić konie. Nieszczęście chciało, że jednocześnie nadjechał miejscowy „sprawnik", t. j. naczelnik policji powiatowej i wszedł na stację, gdzie Rodziewicz siedział w oczekiwaniu koni. Konarski, jako sługa, stał pokornie we drzwiach. Pijany sprawnik nie zwrócił na nich żadnej uwagi; przywitawszy się z przejezdnym szlachcicem, kazał jego lokajowi podać sobie fajkę. Gdy lokaj uczynił to niezręcznie, Moskal uderzył go w twarz. Konarski pod wrażeniem zniewagi nie wytrwał w swej roli i odpowiedział również potężnym policzkiem. To wytrzeźwiło sprawnika. Wpatrzył się bystro w zuchwałego lokaja i natychmiast poznał w nim emisarjusza, którego znał z rysopisu. Aresztował natychmiast obydwóch i odtsawił do Wilna. Osadzono więźniów w klasztorze pobazyljańskim przy Ostrej Bramie i rozpoczęło się śledztwo. Konarski milczał jak grób, lecz Rodziewicz nie posiadał tego hartu ducha, który jest jedynym ratunkiem dla każdej sprawy wobec rosyjskiego śledztwa. Jego zeznania i później kilku innych zgubiły Konarskiego i mnóstwo członków związku. W Wilnie, Kijowie i Odesie zaczęły działać komisje śledcze. Najwięcej odznaczył się zwierzęcem okrucieństwem prezes wileńskiej komisji kniaź Trubeckoj. Doprowadzony do wściekłości oporem więźniów, rzucał się jak szalony, bił, katował i poniewierał oskarżonych na wszelkie sposoby. Jednemu z nich, który okazał wielką stałość charakteru, Tomaszowi Bułhakowi, własnoręcznie wybił zęby laską, okutą żelazem; drugiemu, Kazimierzowi Szalewiczowi, przebił ostrogą policzek. Nie było niemal więźnia, któryby nie doznał na sobie ręki tego

zwierza w carskim mundurze. Konarski, najwięcej dręczony, nie tylko nie oskarżył nikogo, lecz zręcznie i śmiało plątał i krzyżował swemi odpowiedziami zeznania słabszych. Nazywał to żartobliwie „reparowaniem śledztwa“.

Wyroki zapadły na początku roku 1839. Konarskiego skazano na śmierć przez rozstrzelanie. W przeddzień wykonania wyroku pozwolono skazanemu pożegnać się z kolegami. Tegoż wieczora Konarski napisał list do rodziny i prześliczny, znany powszechnie wiersz, poświęcony przyjacielowi Jerzemu Brynkowi. Konarski poniósł śmierć męczeńską 27 lutego 1839 roku w Wilnie za Trocką bramą, na tak zwanej Pohulance. Gdy mu pokazano wyrok z podpisem cara, rzekł: „bladym atramentem car podpisał, lecz jego wyrok krwią będzie pisany.“

W Kijowie skazano na śmierć czterech konarszczyków: Michalskiego, ojca narzeczonej Konarskiego, Maszkowskiego, Borowskiego i Beaupre‘go. Z pod szubienicy ułaskawiono ich na dożywotnią katorgę we wschodniej Syberji. Z innych ofiar sprawy Konarskiego najbardziej ucierpieli Napoleon Nowicki, Jerzy Brynk, Tomasz Bułhak, Ignacy Rodziewicz, Agłaj Korowajew, rosyjski oficer, który pośredniczył w Wilnie między więźniami, zdradzony przez Antoniego Orzeszkę, Ewa Felińska, znakomita autorka, Józefa Rzążewska, Paulina Wilczopolska, Marja Olesza, Teresa Rodziewiczowa, księża: Pawłowski, Zieliński, Haas, Jarzyna i wielu innych. Ci wszyscy zostali wysłani na różne terminy do ciężkich robót w Syberji. Do drugiej kategorji, skazanych na zwykłe wygnanie, należało kilkadziesiąt osób, w tej liczbie dziewięć kobiet. Wielu z młodszych poszło do wojska na prostych żołnierzy bez wysługi. Ten los spotkał n. p. kilkudziesięciu studentów kijowskich i dwudziestu dwóch wileńskich. Z ostatnich najwię-

cej ucierpiał znany w Wilnie i kochany przez całą młodzież Franciszek Sawicz. Bito go tak na śledztwie, że na ogół w różnym czasie otrzymał 12.000 plag. Wysłany na Kaukaz do wojska, uciekł i tułał się po stepach ukraińskich. Nareszcie osiadł pod przybranem nazwiskiem Eligiego między włościanami i, udając cyrulika, chociaż był prawie skończonym lekarzem, uczył i leczył włościan i umarł niepoznany podczas epidemji, ratując chorych na cholerę.

Spisek Konarskiego o ile się szeroko rozpostarł po Litwie i Rusi o tyle upadł całkowicie po wykryciu. Prawie cała organizacja dostała się w ręce rządu. Nie było niemal rodziny, którąby nie straciła choć jednego członka. Był to spisek prawie wyłącznie szlachecki. Do ludu agitacja Konarskiego nie zdążyła jeszcze dotrzeć. Objęła ona natomiast niemal wszystko co było lepszego między średnią i drobną szlachtą. Pamięć Konarskiego jest po dziś dzień niezmiernie żywą na Litwie białoruskiej. Nikt przed nim i nikt po nim z agitatorów politycznych nie utkwił tak głęboko w sercach współczesnego pokolenia, jak Konarski. Potężna jego osobistość, bohaterskie zachowanie się na śledztwie i piękny zgon męczeński otoczyły imię jego aureolą, której blasku nie zaćmili późniejsi ludzie i późniejsze wypadki. Konarski był pierwszy z tych, co przynieśli do kraju nową naukę demokratyczną, opierającą przyszłość Polski na wyzwoleniu ludu, wychowaniu go na obywateli i powołaniu do walki za ojczyznę. Ziarno przez niego zasiane nie padło na grunt jałowy. Od Konarskiego datuje się początek powolnej lecz systematycznej pracy nad ludem w ziemiach ruskich i litewskich.

Ostatinim z konarszczyków, który żywo przechował tradycję mistrza, był wspomniany już wyżej Tomasz Bułhak, ze średnio zamożnej rodziny szlacheckiej gęsto osiadłej w powiatach no-

wygródzkim i słuckim na Litwie. Po dwudziestoletnim pobycie na Syberji wrócił do kraju i osiadłszy między rodziną dożył bardzo późnego wieku, gdyż umarł niedawno w roku 1898. Umysł filozoficzny, wykształcony przez naukę i jeszcze pogłębiony przez cierpienia, charakter czysty jak łza i mocny jak stal, piękna postać apostoła najczystszego patrjotyzmu, stary konarszczyk był do końca życia kroniką swych czasów. Do niego, jak do światła, tlejącego w ciemnościach, dążyła młodzież w smutnym okresie po roku 1864 i znajdowała zawsze światłą radę i niezłomną wiarę w lepszą przyszłość Polski.

W Królestwie Polskiem istniała także filja krakowskiego Stowarzyszenia. Składali ją przeważnie młodzi uczeni, literaci i dziennikarze. Założycielem był wysłany z Krakowa poeta Gustaw Ehrenberg; zebrania zaś odbywały się w mieszkaniu młodego literata Aleksandra Krajewskiego. Schwytanie przez policyę młodego Wyrzykowskiego z odezwami dało powód wykrycia związku. Po długiem i okrutnem śledztwie wywieziono w roku 1839 do kopalń nerczyńskich we wschodniej Syberji Aleksandra Wężyka, Gustawa Ehrenberga, Michała Olszewskiego, Aleksandra Krajewskiego, Antoniego Wałeckiego i wielu innych. Kilkudziesięciu zesłano na osiedlenie do Tomska, w tej liczbie poetę Karola Balińskiego.

Jednocześnie z pracą i męczeństwem Konarskiego i jego towtrzyszy zaszły na dalekim wschodzie wypadki tak dziwne i tak straszne, że dusza i umysł Polaka po dziś dzień nie mogą otrząsnąć się ze zdziwienia i zgrozy. Oto w Syberji, między licznymi wygnańcami polskimi utworzyła się mocna organizacja, która o mało co nie wywołała wielkiej i niebezpiecznej dla Rosji wojny na wschodzie. —

Gdziekolwiekbądź jeńcy i wygnańcy polscy znaleźli się w większej liczbie, odżywał u nich duch oporu, duch walki. Tak np. na Kaukazie Paweł Rożański utworzył zbrojny oddział ze 110 jeńców i przedarł się z nim przez całą Rosję. Dopiero na Litwie pod Tołoczynem w mohilewskiej gubernji i drugi raz pod Mińskiem udało się Moskalom rozbić i uwięzić śmiałego partyzanta. Drugi oddział Polaków zbiegłych z Kaukazu posunął się ku granicy tureckiej i stoczył bitwę ze ścigającymi go Moskalami. Mnóstwo było wypadków ucieczki więźniów polskich pojedyńczo, lub małemi partjami. Łowiono ich wszędzie, w Persji, w Chinach, a także na zachodzie w Prusach i Austrji i wydawano Rosji na śmierć męczeńską pod knutami lub pałkami.

W zachodniej Syberji wzdłuż rzeki Irtyszu nad granicą ziemi Kirgizów, którzy jeszcze w tej epoce nie byli całkowicie podbici przez Rosję, było wielu jeńców polskich przerobionych na kozaków lub żołnierzy garnizonowych. W fortecy w Omsku było kilkuset Polaków. Na całej tej przestrzeni liczono do trzech tysięcy Polaków zdolnych do broni. Zorganizować ich w jeden związek, opanować fortecę omską z artylerją, rozpocząć wojnę z Rosją na Syberji, wciągnąć do niej liczne i bitne ludy tatarskie, stworzyć z nich całość zdolną do stawiania zbrojnego oporu rządowi rosyjskiemu — była to myśl śmiała i wielka, lecz wykonalna przy ówczesnych warunkach. Brak środków komunikacji z Rosją właściwą, słabość garnizonów rosyjskich, nieprzychylne dla rządu usposobienie podbitych ludów syberyjskich, w połączeniu z wielką liczbą rozrzuconych po całej Syberji Polaków, najlepszych żołnierzy na świecie, wszystko to razem rokowało tej myśli niemal pewne powodzenie, tembardziej, że rząd rosyjski nie podejrzywał żadnego niebezpieczeństwa z tej strony.

Myśl spisku syberyjskiego powstała w głowie księdza Jana Sierocińskiego. Skromny ten a niepospolity człowiek był niegdyś prowincjałem Bazyljanów w Owruczu. Za udział w powstaniu w roku 1831 zesłano go do zachodniej Syberji i z księdza zrobiono przemocą kozaka. Ksiądz Sierociński przyjął lis swój z pozorną rezygnacją. Pełnił służbę sumiennie, pozyskał szacunek i zaufanie dowódców i powoli z prostego kozaka posunął się na nauczyciela dzieci kozackich. Wyższość umysłowa, prawdziwie chrześcjańska dobroć, łagodność miłość bliźniego, cały wieniec tych cnót tak rzadkich w krajach barbarzyńskich, a tak łatwo podbijających serca ludzi prostych, wysunęły księdza-kozaka na czoło całej kolonji wygnańczej w zachodniej Syberji. Obok księdza Sierocińskiego wielki wpływ na wygnańców posiadali Władysław Drużyłowski, poeta, i lekarz dr. Ksawery Szokalski.

Związek syberyjski, szerzony cierpliwie, ostrożnie i umiejętnie objął całą Zachodnią Syberję i sięgnął aż do Bajkału. W Omsku należało do spisku wielu żołnierzy z załogi. Zamiarem ks. Sierocińskiego było opanować fortecę, zabrać zapasy broni i amunicji, przenieść się w stepy kirgizkie, zmobilizować liczne i bitne plemiona koczownicze, wyuczyć ich europejskiego sposobu wojowania i rozprawić się z Rosją o jej panowanie w Azji. W najgorszym razie można było przebić się do Prsji lub Indji i stamtąd dostać się do Europy.

Zdrada udaremniła te wielkie i śmiałe zamiary i zgubiła ich twórców. W przeddzień wybuchu powstania w Omsku w roku 1836, gdy już rozkazy były wydane, dwóch nędzników Knak i Gajewski z trzecim niewiadomego nazwiska zdradzili cały plan przed komendantem fortecy. Nastąpiło natychmiastowe aresztowanie wszystkich wybitniejszych wygnańców polskich i rozpoczęło się śledztwo we wszystkich niemal ważniejszych

punktach Syberji. We wschodniej Syberji duszą spisku był pułkownik Piotr Wysocki, sławny bohater nocy 29 listopada. Wzięty do niewoli podczas szturmu Warszawy, Wysocki został wysłany do katorgi pod Irkuckiem. Wciągnięty do spisku ks. Sierocińskiego, Wysocki z kilku towarzyszami uciekł z katorgi i usiłował przedrzeć się w góry, aby się dostać bliżej rodaków. W partji Wysockiego znajdowali się major saperów Malczewski, księża Boguński i Kroczewski, Kownacki, Luboradzki i przyjęty przez partję zesłaniec niepolityczny Kasperski. Ten zdradził partję i wydał ją w ręce ścigających kozaków. Po krótkiej walce ujęto bezbronnych Polaków i odwieziono do Irkucka.

Na cara Mikołaja wiadomość o spisku syberyjskim spadła jak grom z jasnego nieba. Wszystkiego mógł się raczej spodziewać, niż niebezpieczeństwa z tej strony. Zrozumiał odrazu, jakie mogły być skutki zbrojnego ruchu ludów syberyjskich, gdyby na ich czele znalazło się kilka tysięcy Polaków. Cały wschód olbrzymiego imperjum rosyjskiego mógłby rozgorzeć wojną domową, wobec której dawniejsze „bunty“ Razina i Pugaczowa byłyby dziecinną igraszką. Przerażony i wściekły z gniewu car postanowił dać straszny przykład wszystkim „buntownikom“. W instrukcji, przesłanej sądowi wojennemu, polecił zamiast zwykłej kary śmierci przez rozstrzelanie zamordować głównych uczestników spisku kijami, a wszystkich innych ukarać z bezprzykładną surowością.

Wykonanie wyroków w Omsku odbyło się 7 marca 1837 roku. Tradycja tego dnia strasznego żyje po dziś dzień w Syberji. Agaton Giller, który słyszał o nim z ust świadków naocznych i który jest jedynem źródłem w tej mało znanej sprawie, opisuje w następujący sposób egzekucję dwunastu

Polaków w Omsku, z których sześciu było skazanych na 6000 kijów, a reszta na 3000.

„Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu stanęły w długie ulice wyciągnięte trzy bataljony. Żołnierzom, zamienionym na katów, rozdano grube, wiśne kije, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brząkających Polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono ciała od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina, a dwóch podoficerów, ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego za drugim dwunastu męczenników w ulice żołnierzy, najeżoną kijami, jakby nożami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych.

Krwawa tradycja tej egzekucji do dziś dnia zachowała się w Syberji. Ciało kijami jak ciasto odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub poodkładane wlokły się po ziemi za idącym i okazały się gołe żebra. Bito szkielety ludzkie krwią ciekące. Serca było widać i wnętrzności poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich, ale i azjatyckich narodów.

Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili jeszcze, póki nie otrzymał sześć tysięcy uderzeń. Został z niego kościo-trup obrany z ciała. Ksiądz Jan Sierociński śpiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodja Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu. Anioł śmierci zabrał także: Melodiniego, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego.

Ze skazanych na sześć tysięcy kijów jeden tylko, cudem rzec można, ocalał. Dr. Ksawery Szo-

kalski winien był życie swoje wspaniałości uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucji. Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 5000 pałek, drugim razem 1000; z ciałem jakby połatanem zawieziony został do nerczyńskich kopalni. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą chorych i opiekunem biednych w katordze. Gdy współwygnańcy planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem z pistoletu odebrał w kopalni w Karze (1844 r.).

Bandurzysta Onufry Worożbiuk (umarł w Kułtumie 1851 r.), Franciszek Knoll, Józef Bombiński, Justyn Chyliński (umarł w Nerczyńskim Zawodzie 1848 r) otrzymali każdy po trzy tysiące uderzeń."

Oprócz wymienionych mnóstwo Polaków przepędzono przez kije, przykuto do taczek i zagnano w najdalsze zakątki Syberji.

Pułkownik Wysocki otrzymał tysiąc kijów i został wywieziony do Akatui, gdzie, przykuty do taczki, musiał pracować w kopalniach rudy ołowianej. Znękany na ciele i duchu, po długich latach niewymownych cierpień zakończył życie samobójstwem.

Spisek syberyjski otworzył rządowi rosyjskiemu oczy na niebezpieczeństwo, mogące grozić carstwu ze wschodu, gdyby wschód ten dostał większą liczbę Polaków jako organizatorów i przywódców. Odtąd car Mikołaj był ostrożniejszym. Wysyłał na Sybir po dawnemu, lecz pilnował, aby nigdzie wygnańcy polscy nie osiadali zbyt licznie i gęsto. Zmniejszono również liczbę Polaków, przerabianych sztucznie na żołnierzy w syberyjskich bataljonach; po odcierpieniu kary w katordze, lub odrazu po przybyciu na Syberję zaczęto robić z nich rolników, rozmieszczając po rzadkich i rozrzuconych wsiach syberyjskich.

Ksiądz Jan Sierociński pozostanie na zawsze w pamięci narodu, nie tylko jako jeden z największych męczenników sprawy narodowej, lecz i jako człowiek, który, znalazłszy się w całkiem obcem otoczeniu i odmiennych warunkach, powziął wielką myśl i nie wahał się uczynić wszystkiego, co było w ludzkiej mocy, dla jej wykonania.

Podczas gdy emisarjusze związków emigracyjnych napróżno usiłowali poruszyć lud wiejski, w południowo-zachodniej części Królestwa pracował nad utworzeniem ściśle włościańskiego spisku i wywołaniem powstania ludowego człowiek, który z energią i poświęceniem połączył nową myśl polityczną. Tym człowiekiem był ksiądz Piotr Ściegienny. Urodzony w Sandomierskiem w roku 1800 w ubogiej rodzinie włościańskiej, Ściegienny po różnych ciężkich przejściach dotarł do seminarjum Pijarów w Opolu, gdzie około roku 1830 otrzymał święcenia kapłańskie. W wojnie roku 1831 był kapelanem obozowym; po upadku powstania postanowił osiąść między ludem i pracować dla niego. W roku 1834 widzimy ks. Ściegiennego na stanowisku proboszcza w Chodlu w Lubelskiem.

W Ściegiennym połączyły się trzy pierwiastki, które wspólnie uczyniły z niego postać wprost posągową. Pierwszym i głównym był gorący, skory do czynu patryotyzm. Jako patrjota kş. Ściegienny czuł i rozumiał konieczność zbrojnej walki z najazdem i zdobycia dla Polski zupełnej niepodległości politycznej. Drugim potężnym czynnikiem w duszy tego kapłana-patrjoty była miłość ludu wiejskiego, z którego wyszedł i do którego nigdy nie przestał należeć. Ten chłop w sutannie, jak go nazywano, rozumiał doskonale, że w ówczesnych warunkach uratować Polskę mogła tylko wielka wojna ludowa. Ks. Ściegienny

wiedział, że nie można poruszyć ludu bez uprzedniego przygotowania. Niezależnie więc od prac demokratycznego wychodztwa utworzył swoją własną metodę propagandy ludowej. Uważając lud za ziarno, a resztę, jak się wyrażał, za „plewy“, ks. Ściegienny zbudował sobie swój własny system ustroju społecznego, oparty na wspólnej własności ziemi. Reforma ks. Ściegiennego miała dotyczyć tylko własności ziemskiej. O fabrykach i klasie robotniczej reformator nie myślał wcale, bo nie widział ich jeszcze w swojej ojczyźnie. Rzeczpospolita chłopska, o której marzył i którą propagował ks. Ściegienny, miała się przedstawiać w sposób następujący: Najmniejszą jednostką społeczną i ekonomiczną w państwie jest gmina. Jest ona właścicielką całego obszaru ziemi, na której się znajduje. Wszyscy mieszkańcy gminy są wolni i równi sobie i każdy ma wydzieloną sobie równą część gruntu. Pewna liczba gmin tworzy powiat. Reprezentanci gmin, zgromadzeni w mieście powiatowem, tworzą radę powiatową czyli pierwszy sejm. Z kilku powiatów tworzy się prowincja, gdzie znów w stołecznem mieście rezyduje sejm drugi, prowincjonalny, złożony z przedstawicieli powiatów. Nareszcie wszystkie prowincje razem tworzą państwo z wielkim sejmem krajowym w stolicy. Sejm ten, jako najwyższa władza narodu, ustanawia rząd i uchwala prawa dla całego kraju.

Tak mniej więcej wyglądała teorja ks. Ściegiennego. Słyszeli ją z usta samego księdza Piotra wygnańcy na Syberji i opisali w swych pamiętnikach. Wiele możnaby było zarzucić tej teorji ze stanowiska praktycznego. Gminna własność ziemska n. p. nie jest bynajmniej tak idealnym pomysłem, jak to sobie wyobrażał ksiądz reformator. Lecz była to teorja nowa, śmiała, radykalnie zrywająca z przeszłością i zrozumiała dla ludu. Jako

środek propagandy rewolucyjnej była ona wprost nieocenioną.

Trzecim pierwiastkiem, który tkwił w tym trybunie ludowym, był jego charakter kapłański. Jako ksiądz katolicki reformator nie tylko nie odrzucał Kościoła na stronę, lecz przeciwnie wysuwał go na pierwsze miejsce. W ustroju społecznym ks. Ściegiennego proboszcz był pierwszą osobą w gminie. Był on nie tylko pasterzem dusz, lecz i naczelnikiem gminy. W tym charakterze, dla zachowania zasady wolności, proboszczowie mieli być wybierani przez gminy z księży dostarczanych jak zwykle przez seminarja biskupie.

Propaganda ks. Ściegiennego znajdowała doskonały posłuch u ludu. Suknia kapłańska i chłopskie pochodzenie stawiały księdza Piotra pod tym względem w warunki wprost niedościgłe dla świeckich emisarjuszów. Związek chłopski szerzył się szybko w lubelskiem sandomierskiem i krakowskiem. Szczególnie wielu zwolenników miał ks. Ściegienny w licznych i ludnych wioskach w okolicy Kielc.

Gdy w roku 1844 związek ks. Ściegiennego spotkał się z jednym z licznych związków młodzieży szkolnej, których pełno było w Polsce w tym okresie, śmiały reformator uznał, że nadeszła pora wystąpienia zbrojnego. Przy całym swym talencie organizacypjnym ks. Ściegienny nie był stworzony na wodza w powstaniu. Nie posiadał dostatecznej ostrożności i oględności, nie znał się na sztuce wojennej i zanadto wierzył w moc idei nad ludem. Zdawało mu się, że dość będzie rzucić hasło, a lud przygotowywany tak pracowicie i umiejętnie tłumnie porwie się do broni. Wybuch powstania naznaczono na koniec października 1844 roku.

W dniu 24 października ks. Ściegienny zgromadził chłopów we wsi Krajno pod Kielcami i we-

zwał ich do powstania. Lecz zanim się utworzył jaki taki oddział, z którym byłoby można uderzyć na Kielce, już ks. Ściegienny został aresztowany. Zdradził go gospodarz wsi Krajno, Walenty Janic, który doniósł wójtowi o zebraniu w lesie. Wójt zawiadomił gubernatora kieleckiego, a ten kazał szukać księdza nieznanego mu jeszcze z nazwiska, który namawiał lud do powstania. Przez kilka nocy z rzędu chłopi z okolic Kielc zbierali się z kosami pod miastem w okolicy tak zwanej „Prochowni" i czekali w lesie na nadejście innych oddziałów, aby napaść na Kielce, lecz nikt nie nadchodził, a władze rosyjskie, już uprzedzone o niebezpieczeństwie, miały się na baczności. Do wybuchu więc nie przyszło. Po kilku bezskutecznych próbach chłopi zrozumieli, że przedsięwzięcie chybiło i zaniechali dalszego ruchu. Księdza Ściegiennego tymczasem aresztowano we wsi Bilczy i przywieziono do Kielc. Przyjął go tu gubernator Białoskórski na pozór bardzo życzliwie i gościnnie. Udając zwolennika teorji swego więźnia i dobrego patrjotę, gubernator co wieczór sprowadzał księdza Piotra z więzienia do siebie na herbatę i prowadził z nim długie i ożywione dysputy. Dobroduszny i nieobeznany z dyplomacją carskich urzędników więzień z zapałem rozwijał swoje poglądy przed tak pilnym słuchaczem. Dowiedziawszy się nareszcie o wszystkiem, co się dało, gubernator odesłał księdza Ściegiennego do Warszawy, gdzie cytadela była już zapełniona więźniami w tej sprawie. Wyrok zapadł na różne kary od stryczka do wygnania na osiedlenie. Ksiądz Ściegienny został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wzniesiono dla niego szubienicę pod Kielcami na drodze krakowskiej i już kat założył mu na szyję stryczek, gdy wstrzymano egzekucję i odczytano ułaskawienie do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich we wschodniej Syberji. Tamże zostali

wysłani bracia księdza Piotra Karol i Dominik Ściegienni. Baltazar Susło i Teofil Stojkowski otrzymali po tysiąc kijów i zostali wywiezieni do Nerczyńska. Włościanie Adamczyk, Brzoza, Czubek, Bakałarz zostali wygnani do Omska. Karol Klatt zmarł w drodze na Sybir; Anna Rogalewiczówna zmarła w Warszawie skutkiem pobicia przy śledztwie. Z innych ofiar tej sprawy wymieniamy za Gillerem: Szymona Krzeczkowskiego, profesora z Radomia, Michała Lewickiego, Ignacego Pióro, Aleksandra Lissowskiego, Aleksandra Rodkiewicza, Henryka Skórzewskiego, Adama Zarzyckiego, Jana Warchowskiego, Alojzego Tarkowskiego, Franciszka Pantoczka. Ostatni po otrzymaniu 500 kijów w Kielcach zesłany na Kaukaz wrócił później do swego rodzinnego miasta i żył jeszcze długo jako ostatni świadek i uczestnik spisku Ściegiennego. Piszący te słowa widział go jeszcze w Kielcach w roku 1891.

Ksiądz Piotr Ściegienny wrócił do kraju w roku 1869 i zamieszkał w Lublinie pod dozorem policji. Dopiero w roku 1883 zacny biskup lubelski ks. Wnorowski dał mu skromną posadę kapelana przy szpitalu Bonifratrów. Na tem stanowisku zmarł ksiądz spiskowiec i reformator w roku 1890, nieznany już prawie współczesnemu pokoleniu, które, wychowane w szkole rosyjskiej, nie wiedziało nic prawie z dziejów męczeństwa swojego narodu. Lud jednak w lubelskiem i kieleckiem pamięta bardzo dobrze księdza Ściegiennego; tradycja jego jest żywą i nie rychło zaginie.

Jednocześnie z opowiedzianymi powyżej wypadkami w całym kraju rozwijała się na wielką skalę działalność Towarzystwa Demokratycznego. Centralizacja pracowała usilnie przez swych emisarjuszów nad zorganizowaniem wielkiego ruchu demokratycznego, któryby objął wszystkie dziel-

nice Polski i we właściwym czasie, na znak dany z głównej kwatery, zamienił się w zbrojne powstanie. Dziesięcioletnia niemal praca Centralizacji wydała poważne owoce w dwóch szczególnie dzielnicach Polski — w zaborach pruskim i austrjackim. Sprzyjały tam propagandzie demokratycznej mniejsza stosunkowo niewola niż w zaborze rosyjskim pod rządami Mikołaja I, oraz mniejsze wycieńczenie kraju i ludności przez wojnę roku 1831 i następujące po niej spiski i aresztowania. Szczególnie w W. Księstwie Poznańskiem agitacja Towarzystwa Demokratycznego znalazła nie tylko grunt podatny, lecz i znaczną liczbę ludzi zdolnych i poważnych, którzy się tej sprawie poświęcili. W Poznaniu istniał już od kilku lat Komitet Centralny z ramienia Centralizacji. Niezależnie od niego czynny niezmiernie demokrata i patrjota Edward Dembowski utworzył po całym kraju pewną ilość kółek demokratycznych, które, wyznając zasady słynnego Manifestu, działały na własną rękę, nie bardzo się licząc z władzą naczelną emigracji. Dla utrzymania swej powagi i przewagi Centralizacja wysłała w roku 1844 do Poznania na stały pobyt członka swego Wiktora Heltmana i dodała mu do pomocy w sprawach wojskowych Ludwika Mierosławskiego. W Galicji pracował w charakterze emisarjusza Centralizacji Teofil Wiśniowski. Propaganda demokratyczna szła dobrze i w roku 1844 organizacja rewolucyjna, nie bardzo liczna wprawdzie, lecz bardzo ruchliwa ogarnęła większą część kraju. Pod jej wpływem na sejmie krajowym we Lwowie zaczęły pojawiać się wnioski uwolnienia włościan; zbierano też między szlachtą obfite składki w pieniądzach i zbożu na korzyść włościan, dotkniętych wylewami rzek lub nieurodzajem. Z Poznania przybył do Galicji Heltman z władzą naczelną i na naradzie 18 kwietnia 1845 roku nastąpiło ostateczne zorganizowanie

ruchu galicyjskiego. Władza najwyższa pozostała przy poznańskim komitecie Centralnym. Naczelne dowództwo nad dwunastu wschodnimi okręgami Galicji powierzono Wiśniowskiemu, a nad sześciu zachodnimi Franciszkowi Wiesiołowskiemu.

Gorąca krew młodszych członków organizacji krajowej pchała do powstania. Centralizacja starała się z całych sił hamować przedwczesne zapędy, czekając na ważne wypadki w Europie, które już wisiały w powietrzu. Lecz władza jej nie była wystarczająca. Młodzież w kraju nie chciała słuchać emigracji i domagała się zupełnej swobody. W poznańskiem skutecznie pracował nad uspokojenim umysłów i utrzymaniem organizacji dr. Karol Marcinkowski, były wychodźca z roku 1831, znakomity lekarz i patjota, twórca Towarzystwa Pomocy Naukowej w Poznaniu. Drugim wybitnym patrjotą z kierunkiem umiarkowanym był hr. Edward Raczyński. Gdy jednak w 1845 pierwszy ciężko zaniemógł a drugi popełnił samobójstwo, przewaga żywiołów gorących stała się widoczną. Z kraju zaczęto nalegać na Centralizację o wyznaczenie terminu powstania. Nie mogąc już powstrzymać ruchu, który toczył się z szybkością lawiny, Centralizacja zgodziła się na udzielenie większej samodzielności Komitetowi Centralnemu w Poznaniu, co było nieomylnym symptomem bliskiego wybuchu walki. Można bowiem kierować z odległości pracami przygotowawczemi; kierować jednak walką może tylko rząd rezydujący w kraju.

W listopadzie więc roku 1845 zorganizował się komitet poznański w coś w rodzaju tymczasowego Rządu Narodowego. Weszli doń Karol Libelt, słynny pisarz i filozof, Aleksander Guttry, Władysław Kosiński, Essman, Wiesiołowski i Mierosławski. Ostatni został naczelnym dowódcą w poznańskiem. Dowództwo w Krakowie miał objąć wychodźca Józef Wysocki.

W łonie Centralizacji tymczasem ścierały się zdania. Ostrożniejsi byli za odroczeniem powstania, gorętsi za przyspieszeniem. Głównie pod naciskiem Heltmana, Wysockiego i Mierosławskiego zapadła nareszcie w końcu roku 1845 uchwała, wyznaczająca luty r. 1846 jako termin powstania.

Wódz naczelny Ludwik Mierosławski jest jedną z najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych postaci w Polsce porozbiorowej. Urodził się w roku 1814 w Nemours w Belgji z matki Francuski. Do Polski przybył siedmioletnim chłopcem i uczył się początkowo w Łomży, a później w korpusie kadetów w Kaliszu. Do wojska polskiego wstąpił wroku 1828 i odbył całą kampanję roku 1831, z której wyszedł ze stopniem porucznika. Na wychodztwie poświęcił się badaniom sztuki wojennej. W roku 1837 wydał w trzech tomach obszerną i głęboką historję wojny roku 1831 w języku francuskim; wysoka wartość tej pracy otworzyła mu drogę do katedry historji w słynnej Szkole Politechnicznej w Paryżu. Około roku 1844 wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego i niebawem został powołany do Centralizacji.

Mierosławski przybył do Poznania 24 grudnia 1845 i natychmiast zajął się organizacją rewolucyjną. Dowódcą w Królestwie mianował Bronisława Dąbrowskiego, syna generała Henryka Dąbrowskiego, na Żmudzi Teofila Magdzińskiego, na Litwie Jana Reera. W dniu 18 stycznia 1846 r. udał się Mierosławski do Krakowa dla ostatecznej narady z galicjanami. Tam utworzono ostatecznie Rząd Narodowy, pierwszy w kraju od roku 1831. W skład tego rządu weszli Alcyato z ramienia Centralizacji, Libelt od komitetu poznańskiego, Wiesiołowski od Galicji, Gorzkowski od Rzeczypospolitej Krakowskiej. Sekretarzem został Heltman. Komisarze rządowi z Kongresówki, Litwy i Rusi mieli nadjechać później. Podzielono

cały kraj na pięć wielkorządztw: Królestwo Kongresowe, Poznańskie ze Śląskiem i Prusami, Galicję, Ruś i Litwę. Wielkorządztwa miały się dzielić na okręgi, te zaś na gminy. Naczelnikom gmin rozesłano instrukcje, polecające zwoływać lud i ogłaszać mu wolność i równość obywatelską; bezpłatne zniesienie pańszczyzny, własność tych gruntów, na których włościanie siedzą i pracują w obecnej chwili, oraz nadanie po pięć morgów roli każdemu bezrolnemu włościaninowi, który weźmie udział w powstaniu. Wybuch walki naznaczono na dzień 21 lutego 1846. Zamiarem więc Rządu Narodowego było rozpocząć wojnę ludową jednocześnie we wszystkich zaborach, a więc ze trzema mocarstwami zaborczemi od razu. Liczono przytem na wybuch rewolucji powszechnej w Europie. Ludy europejskie już dojrzały do walki z rządami o wolność polityczną. Brakło im tylko krwawego, a doniosłego hasła. Tem hasłem miało być powstanie ludu polskiego na całej przestrzeni Polski. Mierosławski liczył także na żołnierzy polskich w Galicji, których liczba wynosiła przeszło 20.000 i na słabość załogi pruskiej w Poznańskiem, gdzie około 7000 wojska było rozrzucone po dziewiętnastu miastach i miasteczkach.

Plan kampanji Mierosławski nakreślił w ten sposób, że głównym teatrem walki miał zostać zabór rosyjski. Z Poznańskiego powstańcy pod Mierosławskim mieli kierować się na Pleszew i Rogów; z Prus Zachodnich pod dowództwem Biesiekierskiego — na Toruń; po wkroczeniu do Kongresówki wszystkie siły miały się koncentrować w kierunku Piotrkowa. Poznań, świeżo podówczas zamieniony na fortecę, mieli opanować Białoskórski, Poniński i Białkowski z mieszkańcami z miasta i okolicy. Powstańcy ze Śląska Górnego mieli uderzyć na Częstochowę. Z Galicji Zachodniej wszystkie siły miały kierować się na Kraków,

Nowe Miasto, Małogoszcz. Wschodnia Galicja pod dowództwem Teofila Wiśniowskiego miała opanować Lwów, a ze Lwowa iść na Kowel dla połączenia się z powstaniem ruskiem w zaborze rosyjskim. Żmudź pod dowództwem Teofila Magdzińskiego miała stanąć pod Rosieniami i uderzyć na Kowno. Dla właściwej Litwy celem operacji było Wilno, dla Białej Rusi Mińsk. Wszystkie zaś siły litewskie miały połączyć się pod Słonimem i iść do Królestwa na połączenie się z siłami Mierosławskiego pod Dęblinem. —

Plan ten obszerny był dobry teoretycznie, lecz fantastyczny, bo oparty na przekonaniu, że we wszystkich wyżej wymienionych punktach znajdą się jednocześnie znaczne zastępy zbrojnego ludu. Niepowodzenie chociażby w jednym tylko punkcie narażało cały plan na zupełne rozbicie. — Kierowanie wszystkich sił polskich do jednego tylko zaboru — rosyjskiego tłómaczy się w ten sposób, że Centralizacja liczyła na wybuch powszechnej rewolucji w Niemczech i Austrji, któraby dostarczyła aż nadto roboty siłom regularnym obydwóch tych państw. W Rosji przeciwnie nie można było spodziewać się rewolucji, a więc tam trzeba było mieć wszystkie siły polskie pod ręką. Że powyższa rachuba była trafną, dowiodły wypadki roku 1848-49.

Mierosławski wrócił do Poznania 28 stycznia i zabrał się do ostatnich przygotowań. W tem 12 lutego został aresztowany w swojem pomieszkaniu, w chwili, gdy siedział nad papierami dotyczącymi planu powstania. Jednocześnie aresztowano w Poznańskiem kilkunastu najwybitniejszych kierowników ruchu demokratycznego. Policja pruska, miała, jak się okazało, dość dokładne wskazówki z Francji i z Belgji i wiedziała o przygotowującem się powstaniu. Aresztowanie Mierosławskiego pomieszało szyki przyszłym powstańcom. Dano

wnet znać do Krakowa; tam po naradzie między Alcyatą, Tyssowskim i Gorzkowskim 18 lutego postanowiono odwołać powstanie. Wpłynęło na tę decyzję także i niespodziewane zajęcie Krakowa tegoż 18 lutego przez wojska austrjackie w sile 2800 ludzi. Nie było to za wiele na siły ludu krakowskiego, lecz lada chwila można było spodziewać się wzmocnienia tej załogi.

Rozesłano natychmiast gońców na wszystkie strony z rozkazem wstrzymania się od wybuchu. Lecz termin był już tak bliski, że rozkaz nie doszedł na czas do niektórych miejsc. Powstanie więc wybuchło częściowo w kilkunastu punktach i naturalnie nie mogło się udać.

Rząd austrjacki także wiedział o przygotowujących się wypadkach. Do Wiednia szły z Galicji raporty, że cały kraj jest wzbyrzny, że szlachta jest jedną nogą w strzemieniu. Tradycyjna tchórzliwość i podłość ówczesnego rządu austrjackiego, wydoskonalone do stopnia systemu przez czterdziestoletnie rządy księcia Metternicha, podszepnęły mu iście szatański środek do zwalczenia powstania. Widząc, że ruch obecny opiera wszystkie swoje nadzieje na ludzie wiejskim i występuje pod hasłem całkowitego zrównania chłopów pod względem praw i powinności z innymi stanami, rząd austrjacki chwycił się niezawodnego na owe czasy środka podburzenia chłopów przeciwko szlachcie.

Po wsiach nagle zaczęto rozprawiać o tem, że cesarz chce darować chłopom pańszczyznę, lecz szlachta tego nie chce i robi powstanie. Różne ciemne osobistości, krążące między ludem i czerpiące natchnienie z kancelarji starostów, zaczęły bezkarnie wykładać ludowi, że z „panami“ trzeba „zrobić porządek“, że trzeba pomóc najłaskawszemu monarsze. W wielu miejscach chłopi zaczęli się burzyć i przybierać groźną postawę.

Spiskowcy spostrzegli to usposobienie ludu i zrozumieli prawdziwe jego źródło. Zdawało się im jednak, że dość będzie zacząć powstanie, dość ogłosić ludowi prawdziwy jego cel, a lud ten zrozumie ich i pójdzie z nimi. Nie wiedziano jeszcze wtedy, jak trudno jest naprawić w krótkim czasie to, co się psuło całymi wiekami.

Pomimo więc zakazu z Krakowa w Tarnowskiem miejscowi spiskowcy postanowili przyśpieszyć termin wybuchu i rozpocząć walkę. Ułożono napad na Tarnów w nocy z 18 na 19 lutego. Miało stawić się w kilku punktach pod miastem dwa tysiące powstańców. Lecz stawiło się przeważnie skutkiem śnieżnej zawiei zaledwie około trzystu. Zjawiły się też jednocześnie zbrojne kupy chłopów. Zaczęły się układy. Powstańcy ogłosili swój program; chłopi przyjęli go śmiechem i groźbą i oświadczyli, że przeciwko cesarzowi nie pójdą. Gdy zaś poczęli w dodatku grozić i chwytać, jeden z powstańców strzelił do jednego chłopa. Powstała stąd bójka, w której chłopi drągami i siekierami wymordowali większość powstańców.

W Krakowie obecność Austrjaków, zamiast uśmierzyć rozpoczynający się ruch, dolała jeszcze oliwy do ognia. Pomimo uprzednio zapadłej uchwały i wbrew radom Alcyaty, Gorzkowski, Tyssowski i szczególnie Edward Dembowski postanowili wytrwać na stanowisku i rozpocząć walkę. O 4 rano 20 lutego 1846 rozpoczęło się powstanie krakowskie. Z okien restauracji Fochta w rynku padły pierwsze strzały do Austrjaków, stojących przy odwachu. Jednocześnie drobne oddziały polskie z Chrzanowa, Trzebini i Krzeszowic wkroczyły do miasta ulicami Sławkowską, Mikołajską, Szpitalną i Sienną i rozpoczęły utarczkę z wojskiem na rynku. Po krótkiej strzelaninie powstańcy rozproszyli się a wojsko zostało panem miasta. Przez dwa dni prawie czekali Au-

strjacy powtórnego ataku. Gdy się jednak nikt nie pokazywał, dowódca austrjacki generał Collin, obawiając się, że wielkie tłumy zbrojnego ludu, o których mu błędnie donoszono, odetną mu odwrót, opuścił miasto o godzinie 5 wieczorem.

Kraków więc był wolny. Lud zaczął zbroić się w oczekiwaniu nowych wypadków. Nazajutrz wystąpił publicznie Rząd Narodowy z ramienia Towarzystwa Demokratycznego. Składali go Jan Tyssowski, Ludwik Gorzkowski i Aleksander Grzegorzewski; sekretarzem został Karol Rogowski. Rząd ten wydał natychmiast krótką lecz bardzo ostrą ustawę rewolucyjną, grożącą sądem wojennym każdemu, kto nie przystąpi do powstania, a śmiercią każdemu, ktoby wymagał od chłopów pańszczyzny lub czynszów, i ogłosił do całego narodu manifest, napisany już wcześniej przez Karola Libelta. Przytaczamy główny ustęp tego ciekawego dokumentu.

„Jest nas dwadzieścia miljonów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nowa wolność, jakiej nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którem każdy — podług zasług i zdolności — z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca; w którem każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, dla żony i dzieci swoich, w którem upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa, w którem ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“.

Cały manifest był ściśle w duchu wielkiego manifestu Towarzystwa Demokratycznego i wskazywał wyraźnie, że powstanie rozpoczynało się pod hasłem doniosłych reform społecznych i ekonomicznych. Dodatkowo Rząd Narodowy zapowiedział włościanom bezrolnym uposażenie ziemią, a rzemieślnikom urządzenie warsztatów narodowych. Ta ostatnia myśl była całkiem nową: została ona po dwóch latach urzeczywistnioną po raz pierwszy w Paryżu przez rząd drugiej rzeczypospolitej francuskiej. Żydów powstanie krakowskie zrównało w prawach z chrześcjanami; zniesiono także stan szlachecki oraz wszelkie tytuły.

Austrjacy, wciąż obawiający się masowego powstania ludu w Krakowskiem, cofnęli się tymczasem do Wadowic i zostawili w Podgórzu magazyny z bronią i żywnością. Powstanie krakowskie miało więc czas i miejsce do rozwinięcia się na większą skalę. W dniu 24 lutego Rząd Narodowy ustąpił miejsca dyktaturze. Dyktatorem został Jan Tyssowski, który już poprzednio wstąpił do Rządu Narodowego na miejsce Wiesiołowskiego, mianowanego wielkorządcą Galicji. Tyssowski, człowiek uczciwy, rozumny i odważny nie był wojskowym z zawodu. Nie było też między spiskowcami w Krakowie wcale wybitniejszych wojskowych. Mianowani przez dyktatora naczelnym wodzem Skarzyński i szefem sztabu Nieprzecki nie posiadali także wojennego doświadczenia. Głównym doradcą dyktatora był drugi sekretarz rządu wspomniany wyżej Dembowski, młody uczony, pisarz, człowiek mocnej woli i wielkiego poświęcenia, lecz niedoświadczony. Wierzył on w moc wielkich haseł i programów, w potęgę zasad, które dość jest ogłosić, aby się tłumy rzuciły do broni. Między ministrami i urzędnikami z ramienia dyktatora było też nie mało ludzi zdolnych

i pełnych poświęcenia, jak n. p. Helcel, Kalinka, Gorzkowski; lecz nie było tam ani jednego człowieka, któryby mógł sprostać grozie położenia.

Tymczasem, dzięki chwilowej swobodzie, ludność Krakowa i okolic garnęła się do broni. Szybkie postawienie na nogi chociażby dziesięciotysięcznej armji mogłoby dać czas powstaniu rozpalić się na większej przestrzeni. Lecz do takiej nawet liczby było jeszcze bardzo daleko. Wprawdzie z Wieliczki przyszło ze dwie setki górników i rzemieślników, poruszonych przez Dembowskiego. W powiecie Miechowskim nad granicą krakowską ruszyło się także powstanie pod dowództwem Ludwika Mazarakiego. Miechowianie znieśli oddział kozacki w Michałowicach; drugi, mniejszy oddział z miechowskiego zabrał broń i konie posterunkowi żandarmskiemu. Przybycie tej garści powstańców z Królestwa ożywiło mocno nadzieje krakowian: zaczęto opowiadać dziwy o rozpalającym się ruchu powszechnym. Lecz zamiast większych sił polskich przychodziły tylko coraz straszniejsze wiadomości o napadaniu dworów przez chłopów i o popełnianych przy tem okropnościach. Pierwszem zadaniem dyktatora stało się przywrócić porządek w kraju i dać jakąś obronę dworom szlacheckim. Gdy więc wieści nadeszły, że rzeź zbliża się pod Kraków, rząd wyprawił za Wisłę oddział ze stu kilkudziesięciu ludzi, piechoty, kosynjerów i jazdy pod dowództwem Suchorzewskiego z rozkazem opamiętania rozszalałych chłopów.

Oddział wszedł do Wieliczki, witany serdecznie przez ludność. Lecz już za miastem napotkano piewsze ślady zniszczenia. W Staniątkach nawet kościół i klasztor były złupione, a księża uwięzieni przez chłopów. Pod Łazanami szwadron polskiej jazdy natknął się na bandę zbrojnych chłopów, przeszło 600 ludzi, między którymi uwijało się czterdziestu regularnych żołnierzy austrja-

ckich. Po krótkiej utarczce rozpędzono rabusiów. Pod Gdowem nad Rabą cały oddział polski spotkał się 26 lutego ze znacznemi siłami austrjackiemi pod dowództwem podpułkownika Benedeka; przy wojsku była wielka banda chłopów zbrojnych w cepy i kosy i rozpojonych wódką do szaleńswa. Benedek obiecał każdemu z nich centnar soli i po dwa „cwancygiery" za splamienie się krwią swoich braci.

Od utarczki pod Gdowem, jako od pierwszej większej bitwy w tej wojnie, zależał dalszy rozwój powstania. Lecz i siły oddziału polskiego były za słabe i brakło Polakom doświadczonych oficerów. Otoczeni pierścieniem nieprzyjaciół Krakowianie poszli na przebój i przebili się rzeczywiście, lecz ze stratą przeszło 120 ludzi. Czterdziestu legło na polu, a osiemdziesięciu dostało się do niewoli. Wszystkich ich wymordowali chłopi i żołnierze austrjaccy na oczach Benedeka.

Po tej porażce spróbowano innego sposobu wpłynięcia na rozbestwionych chłopów. Z Krakowa wyruszyła w stronę Podgórza uroczysta procesja z Sakramentem. Szło przeszło 500 osób; Dembowski z krzyżem w ręku kroczył na czele; za nim postępowali księża. Lecz nie doszli pielgrzymi do Podgórza, gdy z zasadzki wypadła na nich jazda austrjacka, a piechota, ukryta za płotami , dała ognia. Tu zginął Dembowski, jeden z głównych twórców powstania. Procesję rozpędzono, jeńców zabrano do Ołomuńca, a ciała zabitych wrzucono do Wisły.

Nad Krakowem tymczasem zbierała się nowa burza. Nie tyiko bowiem Austrja rozgościła się na terytorjum drobnej rzeczypospolitej krakowskiej. Rosja i Prusy, uważając Kraków za centrum rozpalającego się ruchu narodowego polskiego, skierowały także ku dawnej stolicy Jagiellonów znaczne siły zbrojne. Wojska trzech mocarstw za-

borczych zbliżały się wolno lecz bez przeszkody i zaczęły już opasywać Kraków żelaznym pierścieniem.

Generał Collin, wzmocniony przez oddział Benedeka, obsadził 1 marca artylerją Krzemionki i zagroził miastu bombardowaniem. Widząc niepodobieństwo obrony, a nie chcąc poddać się na łaskę i niełaskę cesarza austrjackiego, jak tego żądał Collin, Tyssowski postanowił opuścić Kraków. W nocy 3 marca dyktator wraz z rządem i całą siłą zbrojną powstania wyszedł do Krzeszowic, gdzie o 9 godzinie rano zwołał radę wojenną.

Trzy były projekty dalszego działania. Pierwszy radził wkroczyć do Królestwa od strony Olkusza i rozpocząć partyzantkę. Główne siły rosyjskie szły na Kraków szosą radomską. Było więc trochę czasu, aby się usadowić w górach koło Olkusza i Ojcowa. Projekt ten pozyskał tylko dwa głosy. Drugi projekt był, aby się przerzucić w Karpaty, między górali, i z tej podstawy prowadzić wojnę z Austrją. Odrzucono go głównie z powodu braku żywności i wielkich śniegów w górach. Przyjęto więc trzeci projekt — posunąć się ku granicy śląskiej i złożyć broń przed Prusakami. Po krótkich naradach z generałem pruskim Polacy w liczbie tysiąca ludzi przeszli granicę i złożyli broń 4 marca pod warunkiem, że otrzymają wolne przejście do Francji i Anglji. Tyssowski, osadzony początkowo w twierdzy Königstein, otrzymał później wolność i wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie osiedlił się w Waszyngtonie i umarł w roku 1857. Dwóch synów byłego dyktatora mieszka i dziś w Waszyngtonie, a córka w Chicago.

Po wyjściu powstańców mieszkańcy Krakowa, jak się zdaje, sami potajemnie wezwali generała rosyjskiego, aby pośpieszył zająć miasto

przed Austrjakami. Skorzystał z tego dowódca sił rosyjskich i wysłał do Krakowa oddział kozaków. W chwili gdy Austrjacy gotowali się do wkroczenia na Kazimierz i Stradom, kozacy zajęli wartę na zamku i na rynku, a oficer dowodzący zawiadomił generała Collina, że Kraków został zajęty w imieniu cara Mikołaja. Niebawem jednak nadciągnęli i Austrjacy, a za nimi Prusacy. Kraków otrzymał załogi trzech mocarstw zaborczych. Najgorzej zachowywali się w Krakowie Austrjacy. Uwięzili przeszło sześćset osób i na wszelkie sposoby dokuczali ludności. Prusacy siedzieli cicho i okazywali pewne lekceważenie dla swych sprzymierzeńców. Wojska rosyjskie otrzymały z góry rozkaz bratania się z ludnością i wyzyskiwania sytuacji na korzyść Rosji. Ludność Krakowa, oburzona do głębi duszy na Austrję za podburzenie chłopów do rzezi, szła na lep uprzejmości oficerów rosyjskich i uważała ich za swych obrońców. Znanym np. powszechnie jest fakt, że rosyjski generał kozaków obił na ulicy nahajem młodego oficera austrjackiego, który brutalnie potrącił kobietę na chodniku.

Nienawiść do Austrji i grzeczność Rosjan sprawiły tyle, że Krakowianie, widząc upadek swej niepodległości, wysłali do Paskiewicza do Warszawy i później do Berlina deputację z prośbą o przyłączenie Księstwa Krakowskiego do Rosji. Nie pomogły jednak te starania. Na konferencji zwołanej w tej sprawie do Berlina zapadła 6 listopada 1846 uchwała znosząca rzeczpospolitą krakowską i wcielająca Kraków z okręgiem do Austrji. Takim był koniec ostatniego zakątka ziemi polskiej, który po roku 1815 zachował jeszcze cień niepodległości politycznej.

Zapóźne odwołanie powstania, jak już wspomnieliśmy, było przyczyną kilku miejscowych prób wykonania planu Mierosławskiego.

W Galicji w cyrkule brzeżańskim, w karczmie Krągła, Teofil Wiśniowski zebrał 21 lutego sześćdziesięciu zbrojnych. Z tą garstką miał Wiśniowski uderzyć na Narajów, gdzie stała część pułku huzarów, a dalej iść na Brzeżany. Po szczęśliwej utarczce w Krągłej z podjazdem huzarów Wiśniowski pobił cały oddział pod Narajowem i ruszył do Brzeżan. Lecz w drodze doszedł go podobno rozkaz zaniechania dalszej walki. Według zaś innych źródeł sam Wiśniowski, widząc obojętność okolicznej ludności, rozpuścił szczupły oddział. Wiśniowskiego, przebrano za księdza i ukrytego w pasiece w Manajowie w cyrkule złoczowskim, wykryli i ujęli dwaj chłopi Iwan i Atanazy Budnikowie. Wydany władzom, przewieziony do Lwowa, po przeszło całorocznem śledztwie i sądzie Teofil Wiśniowski został skazany na śmierć i zginął na szubienicy we Lwowie 31 lipca 1847 roku. Wiśniowski był jednym z najwybitniejszych pracowników na niwie narodowej w tym okresie. Pamięć jego żyje nie tylko w historji, lecz i wśród ludu w miejscowościach, które były widownią jego pracy i jego śmierci męczeńskiej. Ludność Lwowa rok rocznie urządza w dniu stracenia Wiśniowskiego na miejscu wypadku wspaniałą manifestację narodową.

Obok Wiśniowskiego i jednocześnie z nim zginął takąż śmiercią Józef Kapuściński, kancelista magistratu, za to, że w nocy z 18 na 19 lutego, zbierając powstańców w mieście Pilznie w cyrkule tarnowskim, zabił burmistrza Markla, który dopiero co właśnie odebrał od okolicznych chłopów raporty o przygotowaniach do rzezi szlachty.

Szatański pomysł rządu austrjackiego, jak już widzieliśmy, nie chybił celu. Zorganizowana przez starostów rzeź szlachty zwichnęła powstanie w Galicji. Największych rozmiarów dosięgła ta klęska w tarnowskiem. Dowodził tam chłopami

niejaki Szela ze Smarzowy, były podoficer austrjacki, świeżo wypuszczony z kryminału.

Srożyły się również bandy chłopskie w bocheńskiem, sądeckiem, przemyskiem i samborskiem. Między chłopami widziano gęsto byłych żołnierzy austrjackich i różnych urzędników starościńskich. Sprawdzono także po nad wszelką wątpliwość, że rząd płacił chłopom za trupy i za jeńców gotówką, oraz podniecał ich obietnicą rozdania gruntów pańskich. Wmawiano w lud nie tylko, że szlachta powstaje przeciwko cesarzowi za jego zamiar zniesienia pańszczyzny, lecz nawet, że powstanie ma na celu wymordowanie ludu wiejskiego. Ogromna większość chłopów, biorących udział w rzezi, szczerze wierzyła, że broni siebie, swych rodzin i swych interesów. Swoją koleją, gdy burza minęła i w kraju nastąpił spokój, lud spróbował tu i ówdzie upmnieć się o obiecane przez cesarza grunta i zniesienie pańszczyzny. Lecz wtedy zjawiało się wojsko i gęsto po całym kraju widziano huzarów węgierskich pędzących płazami szabel na pańskie grunta tych samych chłopów, którzy niedawno pod okiem austrjackich oficerów palili i plądrowali dwory. Głównym organizatorem rzezi był podobno starosta tarnowski Breindl von Wallerstein. Ten dawał za trupa szlachcica z początku po 25 guldenów; później jednak, gdy liczba ofiar wciąż rosła, był zmuszony zniżyć cenę na 10, 5 i wreszcie na jednego guldena. Wojsko przypatrywało się obojętnie swawoli band chłopskich i nie broniło ofiar od strasznej śmierci. Namiestnik cesarski arcyksiążę Ferdynand d'Este nie wydał żadnych rozkazów w tym względzie. Na radzie we Lwowie baron Krieg, główny doradca namiestnika, wyrzekł te pamiętne słowa: „Niechaj demokraci robią powstanie.... chłopi będą rznąć panów.... wojsko potem uderzy na chłopów.... i Galicja będzie austrjacką. Trzemą

dniami krwawymi okupimy pokój na lat sześćdziesiąt."

Doskonale charakteryzuje winę rządu austrjackiego manifest cesarza Ferdynanda z dnia 13 marca 1846, dziękujący chłopom galicyjskim za wierność okazaną dla tronu. Oprócz tego istnieje jeszcze list pochwalny, w którym cesarz oświadcza swą wdzięczność urzędnikom; najwinniejsi zostali obdarzeni orderami i awansami.

Liczba ofiar rzezi galicyjskiej przenosiła dwa tysiące ludzi, nie wyłączając kobiet i dzieci. Niektórzy zginęli śmiercią prawdziwie męczeńską. Nierównie większą była liczba takich, których pobitych, rannych, pokrwawionych chłopi wiązali i odstawiali żywcem do miast w ręce władz austrjackich. Między najgorzej skatowanymi był i Wincenty Pol, sławny poeta.

Odpowiedzialność moralna za rzeź galicyjską spada całkowicie na rząd austrjacki, a przedewszystkiem na głowę rządu, księcia Metternicha. Lud polski w Galicji był w tej epoce najciemniejszym w Polsce. Odcięty od kraju w roku 1772 lud ten nie przeszedł przez oświecający i oczyszczający ogień Konstytucji 3 Maja i wojny Kościuszkowskiej. Od siedemdziesięciu lat wyzyskiwali go, ogłupiali i demoralizowali urzędnicy austrjaccy na równi z dziedzicami, a bardzo często w stopniu o wiele większym od najgorszych z panów. Był więc lud ten ślepem i niepoczytalnem narzędziem w ręku rządu, który mógł zrobić z nim wszystko. A jednak, pomimo najszczerszych chęci rządu, lud nie powstał w Galicji przeciwko szlachcie całą masą, nie splamił rąk swych krwią bratnią, jako lud, jako cały stan włościański. Rzeź sprawiły bandy opryszków, złożone z najgorszego rodzaju osobników, dowodzone przez zbiegłych z kryminału zbójów i złodziei, a kierowane przez cesarskich urzędników. Z wielomiljonowego ludu w Galicji

zaledwie kilkadziesiąt tysięcy przeszło przez to piekło; ogół pozostał czystym.

Zaprawdę historja, wspominając z obowiązku o tych strasznych wypadkach, może śmiało powtórzyć za Ujejskim:

„Ale, o Panie, oni niewinni, choć przyszłość
naszą cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni; o rękę karaj,
nie ślepy miecz."

W zaborze rosyjskim powstanie roku 1846 nie wybuchło wcale, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie były tylko nieliczne aresztowania. Na Litwie emisarjusze Centralizacji Jan Reer i Teofil Magdziński uczynili obszerne przygotowania, lecz wiadomość o aresztowaniu Mierosławskiego powstrzymała wybuch walki. Policja pruska jednak wskazała rządowi rosyjskiemu Reera, jako głównego organizatora. Ujęty i skazany na 1500 kijów Reer po wykonaniu tego wyroku został wywieziony do Piotrowska za Bajkałem. Podzielili z nim los wygnańców Hofmejster, Bogusławski, Renier, Zaleski, Kolesiński, Suzin i garść innych.

W Królestwie Kongresowem, gdzie nad wywołaniem powstania pracowali Karol Ruprecht i Bronisław Dąbrowski, walka wybuchła tylko w powiecie Miechowskim nad granicą krakowską pod dowództwem Mazarakiego i w Siedleckiem pod kierunkiem Pantaleona Potockiego. Otrzymawszy rozkaz uderzenia na Siedlce, Potocki spełnił swój obowiązek, bo rozkazu odwołującego powstanie nie dostał. W nocy więc z 21 na 22 lutego Potocki, z przybyłymi z Warszawy Kociszewskim, Żarskim i Lityńskim, na czele zbrojnego oddziału z kilkunastu ludzi wpadł do Siedlec, zdobył odwach, przyczem został zabity jeden żołnierz, i uka-

zawszy się w miejscowej resursie, wezwał miasto do powstania. Władze rosyjskie, zaskoczone znienacka, pochowały się, lecz mieszkańcy pozostali obojętnymi. Nie otrzymawszy więc żadnych posiłków, Potocki opuścił Siedlce i rozwiązał swój oddział. Rozpoczął się też natychmiast pościg. Potockiego wydał kozakom młynarz Jaworski, który przyjął go na nocleg i udawał powstańca. Kociszewskiego i Żarskiego zdradził włościanin Stanisław Piesek.

Aresztowano również w Siedlcach Ruprechta, który właśnie w noc napadu przyjechał do miasta. Potockiego powieszono w Siedlcach 17 marca 1846 roku. Kociszewski i Żarski zginęli na szubienicach w Warszawie 16 marca. Postawiono także obok nich na rusztowaniu Ruprechta, Stefana Dobrycza, Michała Mireckiego i Andrzeja Deskura, lecz zmieniono im karę śmierci na zesłanie do kopalń syberyjskich w Akatui. Jan Lityński otrzymał w dodatku do kary zesłania pięćset kijów. Zesłani zostali również do różnych miejsc Syberji lub do karnych bataljonów: Rudzki, Monikowski, Łosiewicz, Akord, Karasiński, Chodakowski, ks. Szwernicki, bracia Skarzyńscy, Henryk Kamieński, Tarczewski, Wałecki, Tokarzewski, Tobiński, Bębnowski, Józef Toczyski, późniejszy członek rządu narodowego w roku 1864, Kraśnicki i inni. Wydani przez Austrjaków Grzegorzewski, członek rządu w Krakowie i Mazaraki i Wenda, dowódcy powstania miechowskiego, zostali zesłani do Piotrowska za Bajkałem. Stanisław Piesek, który zdradził dwóch powstańców, nie mogąc znieść wyrzutów sumienia, skończył samobójstwem.

W pruskim zaborze, pomimo odwołania powstania po aresztowaniu Mierosławskiego, było kilka prób rozpoczęcia walki. Gdy bowiem nadeszła wiadomość o powstaniu krakowskiem, sprzysiężeni w Poznańskiem sądzili, że wszystko da się

jeszcze naprawić. Najważniejszą rzeczą było ubieżenie przez powstańców fortecy poznańskiej. Stosownie do nowych planów Władysław Niegolewski przygotował broń i późnym wieczorem 3 marca stawił się z trzystu ludźmi na cmentarzu garnizonowym; na Szelągu zebrała się także garść powstańców. Lecz nie wszyscy byli zawiadomieni o zmienionych stanowiskach; jedni więc, przyszedłszy na dawniej wskazane miejsca i nie zastawszy przewodników, rozeszli się do domów, inni nie przyszli wcale. Wobec więc szczupłych sił polskich i zupełnej gotowości Prusaków zaniechano napadu na Poznań. Tylko na moście Chwaliszewskim przyszło do strzelaniny między patrolem pruskim a powstańcami, którzy przybyli z Kórnika na wozach pod dowództwem leśniczego Trąpczyńskiego.

W powiecie Starogrodzkim zebrali się w nocy z 20 na 21 lutego włościanie z kilku wsi okolicznych (Sumina, Lipna, Bytomia, Rywałdu, Wąbrzeżna, Jabłowa, Klonówki i Neumusu) i utworzyli dwa oddziały, które miały się połączyć i pod dowództwem Florjana Cejnowy uderzyć na Starogród. Cejnowa przybył rzeczywiście na punkt łączny, lecz mając rozkaz zaniechania walki, rozpuścił swój oddział do domów.

Taki był przebieg i koniec powstania r. 1846. Zwichnięte na samym wstępie przez aresztowanie Mierosławskiego, upadło ono głównie przez rzeź galicyjską. Rząd austrjacki okazał pod tym względem prawdziwie szatańską przebiegłość, godną Metternicha, tego arcymistrza przewrotnej i bezwzględnej polityki, która zapanowała w Europie po upadku Napoleona. Powstanie to było pierwszym występem Towarzystwa Demokratycznego na polu wielkiej polityki. Jak już wspomnieliśmy, rachuby Centralizacji były oparte na przekonaniu,

że Europa już dojrzała do powszechnej walki ludów przeciwko rządom o wolność polityczną. Rachuba ta zawiodła, lecz późniejsze wypadki dowiodły, że Centralizacja omyliła się tylko o dwa lata. Europa rzeczywiście już dojrzała do walki; tylko hasło dano nieco zawcześnie. Odrobina cierpliwości, a ruch polski byłby się spotkał z powszechnym ruchem europejskim. Nawet i w roku 1846 należy przypuszczać, że, gdyby nie aresztowanie Mierosławskiego, walka powszechna byłaby wybuchła. Powstanie polskie o jakiej takiej sile i energji byłoby przyśpieszyło wybuch walki ludowej we Francji, w Niemczech i w Austrji. Sparaliżowanie powstania przez stratę wodza naczelnego, któremu powszechnie ufano, uczyniło to hasło zbyt słabem, aby módz przyśpieszyć wiszące już w powietrzu wypadki. Błędem Polaków było, że, odwoławszy walkę po ujęciu Mierosławskiego, nie wytrwali w tem postanowieniu. Należało nieco zaczekać z powstaniem krakowskiem, a wtedy rezultat mógłby wypaść całkiem inaczej.

Epilogiem ruchu 1846 roku były, jak zawsze, sądy i wyroki. Wspomnieliśmy już wyżej o karach, które spadły na uczestników ruchu w zaborach rosyjskim i austrjackim. Na osobną jednak wzmiankę zasługuje wielki proces patrjotów polskich z zaboru pruskiego, znany powszechnie pod nazwą procesu Mierosławskiego. Był to pierwszy wielki publiczny proces Polaków, sądzonych przez mocarstwo zaborcze; toczył się on w Berlinie, wobec publiczności i przedstawicieli prasy i trwał cztery miesiące.

Głównym oskarżonym był Mierosławski. Uważając się słusznie za przedstawiciela narodu polskiego przed trybunałem całej Europy, niedoszły wódz naczelny zachowywał się wobec sądu z wielką godnością. Nie zapierając się niczego.

Mierosławski na żądanie Centralizacji wygłosił w sierpniu 1847 wobec sądu i przedstawicieli prasy wielką mowę programową, która była nie tyle obroną jego i kolegów, ile aktem oskarżenia Prus, Rosji i Austrji przed forum całego świata. W mowie tej Mierosławski wyłożył zasady demokracji, wyjaśnił nigdy nieprzedawnione prawa Polski do niepodległości, odparł stawiany jemu i kolegom zarzut zdrady i oskarżył o zbrodnię napaści na Polskę i konspiracji przeciw narodowi polskiemu rządy Prus, Rosji i Austrji. Mowa ta była czynem politycznym wysokiej wartości tem bardziej, że wyszła z ust człowieka, nad którym już zawisł miecz kata pruskiego. Powtórzona przez prasę wszystkich niemal narodów mowa Mierosławskiego zwróciła uwagę całego świata na sprawę polską, na jej związek ze sprawą całej ludzkości i zjednała dla Polski i dla oskarżonych powszechną sympatję.

Wynik sprawy łatwo było przewidzieć. Proces był tylko nieuniknioną formalnością, bez której nie można było ukarać więźniów. Lecz los ich był z góry rozstrzygnięty w umysłach sędziów, jak zwykle bywa w procesach politycznych. Wyrok zapadł 2 grudnia 1847. Jedenastu Polaków skazano na ucięcie głowy toporem. Byli to: Ludwik Mierosławski, Władysław Kosiński, Stanisław Sadowski, Seweryn Elżanowski, ks. Józef Łobodzki, Florjan Cejnowa, Józef Puttkamer-Kleszczyński i Apolinary Kurowski. Dwudziestu czterech skazano na dożywotne więzienie. Dwadzieścia pięć lat więzienia otrzymało dwóch — Malczewski i Trąpczyński. Na dwudziestoletnie więzienie skazano siedemnastu, w tej liczbie znakomitego pisarza-filozofa Karola Libelta. Trzynastu otrzymało po piętnaście lat więzienia, dwudziestu sześciu po osiem. Kilkunastu skazano na dwu- lub jednoroczne więzienie lub też zaliczono za karę czas odsiedziany w więzieniu pod śledztwem.

Wyrok śmierci wykonano tylko nad osądzonym oddzielnie Antonim Babińskim. Przybyły w Poznańskie jako emisarjusz, Babiński, gdy go chciano aresztować, bronił się wystrzałami z pistoletów i zranił żandarma i jakiegoś chłopa, który pośpieszył żandarmowi na pomoc. Babińskiego rozstrzelano w Poznaniu na placu Działowym 1 lutego 1847 roku. Był on jedyną tego rodzaju ofiarą niedoszłego powstania w zaborze pruskim.

Z wykonaniem wyroku śmierci nad Mierosławskim i towarzyszami rząd pruski bynajmniej się nie śpieszył. Zbyt wielką była sympatja w całym świecie dla skazanych. W Prusiech nawet i w całych Niemczech sprzyjała im liczna rzesza ludzi, gotujących się już do niedalekiej walki z rządami. Wszystkie rządy w Europie czuły rewolucję wiszącą w powietrzu i nikomu nie było pilno przyśpieszać wybuch przez rzucenie iskry na gotowy już stos palnych materjałów.

Lecz więźniowie, oczekujący w swych celach w Moabicie berlińskim, rychło li wybije ich ostatnia godzina, nie wiedzieli o rzeczywistej przyczynie zwłoki. Przedstawiano im z szatańską przebiegłością, że ojcowskie serce króla pruskiego wzdryga się podpisać wyrok śmierci, lecz że i król wkońcu będzie musiał uledz wobec prawa, jeżeli skazani nie upokorzą się przed jego majestatem i nie podpiszą prośby o ułaskawienie. Rządowi pruskiemu szło o to, aby skazańcy polscy, uważani za bohaterów przez całą Europę, skompromitowali się przez udanie się do łaski monarchy, którego prawom do części Polski zaprzeczył Mierosławski w swej wielkiej mowie przed sądem. Niezliczoną ilość razy różni wysocy urzędnicy pruscy nachodzili Mierosławskiego w celi, aby go skłonić do podpisania prośby o ułaskawienie. Wobec niezłomnego oporu polskiego patrjoty sprowadzono mu do więzienia jego siostrę, jedyną oso-

bę z jego rodziny, i nakłoniono ją, aby błagała brata o podpisanie prośby. Mierosławski jednak odmówił stanowczo, a w raz z nim odmówili i jego koledzy. Sprawa przewlekła się do wiosny r. 1848, a wtedy zaszły w Berlinie i w całej Europie wypadki, wobec których nie mogło już być i mowy o straceniu Polaków, skazanych na śmierć w procesie berlińskim.

IV.

ROK 1848-49.

Położenie polityczne. — Pius IX. — Rewolucja w Paryżu, w Wiedniu i w Berlinie. — Uwolnienie więźniów polskich. — Komitet narodowy w Poznaniu. — Powstanie poznańskie. — Bitwy pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią. — Ruch narodowy w Galicji. — Powrót emigrantów. — Walka uliczna w Krakowie. — Ruch we Lwowie i na Litwie. — Kongres słowiański w Pradze. — Polacy walczą za wolność ludów Europy. — Mickiewicz we Włoszech. — Mierosławski w Sycylji. — Rewolucje w Niemczech. — Mierosławski wodzem naczelnym w Badeńskiem. — Powstanie węgierskie. — Dembiński wodzem naczelnym na Węgrzech. — Bem w Siedmiogrodzie. — Interwencja Rosji i upadek powstania.

W chwili, gdy najlepsi synowie Polski cierpieli i ginęli za wolność, despotyzm dobiegał swego kresu w całej Europie z wyjątkiem Rosji. Na początku roku 1848 jedna tylko Anglja cieszyła się prawdziwą wolnością polityczną. We Francji istniała wprawdzie konstytucja, lecz za rządów króla-obywatela Ludwika-Filipa, wyniesionego na tron przez rewolucję roku 1830, nie o wiele lepiej było we Francji niż za Burbonów. W całych zaś Niemczech, w Austrji, we Włoszech panował najzupełniejszy despotyzm rządowy. Położenie ludów wobec rządów było w tej epoce nawet gorszem niż przed półwiekiem, gdy republika francuska, a później Napoleon trzymali rządy środkowej Europy

w ustawicznym strachu, a więc zmuszali je do lepszego obchodzenia się z ludami. Od chwili upadku Napoleona przewaga polityczna w Europie przeszła do Rosji. Uważany za niezwyciężonego car Mikołaj nadawał ton nie tylko zewnętrznej polityce państw europejskich, lecz i wewnętrznej, t. j. stosunkowi rządów do ludów. Teorja, że nie rząd istnieje dla ludu, lecz lud dla rządu, stosowana na praktyce przez takich mistrzów jak Mikołaj I i Metternich, górowała stanowczo nad teorją praw człowieka i najwyższej władzy ludu, postawionej przez Rewolucję Francuską i przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. „Święte Przymierze“ Rosji, Prus i Austrji, zawarte nad grobem potęgi Napoleona i przypieczętowane głazem mogilnym, który przywalił Polskę po upadku powstania roku 1831, trwało w całej mocy. Członkowie tego przymierza pilnie śledzili wszelkie objawy niezadowolenia ludów i pomagali sobie wzajemnie w tłumieniu najdrobniejszych ruchów rewolucyjnych.

Lecz, jak wspomnieliśmy, zbliżała się już ostatnia godzina despotyzmu w środkowej Europie. Wszędzie stały już gotowe do walki liczne i dobrze wyćwiczone kadry demokracji, wykształconej na idei samowładztwa ludu. Drobne mieszczaństwo, klasa rzemieślnicza, inteligencja zawodowa, a we Francji nawet dość już liczny stan robotników fabrycznych rozumiały już dostatecznie, że lud i tylko lud jest źródłem i siedliskiem wszelkiej władzy politycznej i że rządy powinny być tylko organami ludu, jego sługami i urzędnikami. Demokracja europejska rozumiała również, że bez orężnej walki z rządami niepodobieństwem jest liczyć na poprawę stosunków. Gotowała się więc do tej walki i w roku 1848 już była gotową.

Wielcy ludzie wielkiej emigracji polskiej, a przedewszystkiem Mickiewicz i Lelewel, byli mi-

strzami demokracji europejskiej. Ich pisma, a w jeszcze większym stopniu osobiste ich obcowanie z przywódcami przygotowującego się ruchu rewolucyjnego, nie tylko rozbudziły ducha, lecz i nauczyły demokratów europejskich wielu rzeczy im nieznanych; nie było bowiem w całej Europie w owej epoce dwóch ludzi, córzyby mogli dorównać genjuszem i nauką tym dwom polskim wychodźcom.

Rewolucja powszechna, jak wspomnieliśmy wyżej, miała wybuchnąć w roku 1846 na hasło dane przez Polskę. Gdyby to hasło wypadło po myśli kierowników ruchu, nie należy wątpić, że wybuch nastąpiłby w oznaczonym czasie. Lecz powstanie polskie 1846 roku nie powiodło się. Hasło było zbyt słabe, aby natychmiast porwać za sobą Europę. Nie przebrzmiało jednak ono bez skutku. Wstrząśnienie było wystarczające, aby popchnąć demokratów europejskich do energicznych przygotowań, do nadzwyczajnych wysiłków. Proces Mierosławskiego w roku 1847 był ogniwem, łączącem ruch polski z roku poprzedniego z ruchem powszechnym roku następnego.

Koniec roku 1846 zaznaczył się wstąpieniem na tron papieski hrabiego Mastai Ferreti pod imieniem Piusa IX. Nowy papież rozpoczął swoje rządy od zaprowadzenia w państwie papieskiem konstytucji. Wywołało to niesłychany entuzjazm we Włoszech i w całej Europie i dolało oliwy do tlejącego już ognia. Mickiewicz pośpieszył do Rzymu, aby się zobaczyć z papieżem i poddać mu myśl zostania odnowicielem Europy. Lecz już na samym wstępie w Rzymie zaczęła działać klika wsteczników, która osłabiła zapędy postępowe Piusa IX i wkońcu pokłóciła go z narodem.

W końcu lutego 1848 wybuchła nareszcie w Paryżu rewolucja ludowa. Król Ludwik Filip podpisał abdykację i 27 lutego Francuzi ogłosili

rzeczpospolitą. Wiadomość o tym wypadku sprawiła skutek iskry, rzuconej na beczkę z prochem. Trzeciego marca Węgry upomniały się o swoje prawa. Siódmego marca w Kolonji i w Berlinie wybuchły rozruchy. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV ujrzał się zmuszonym przyjąć deputację od ludu berlińskiego, głośno i groźnie domagającego się konstytucji. Trzynastego marca rozpoczęły się walki uliczne w Wiedniu. Lud zbratał się z wojskiem. Osławiony Metternich, niepewny życia, kazał się wywieźć za mury Wiednia w koszu z brudną bielizną. Marca 15 poruszył się Kraków, a 18 Lwów. Lud przeciągał tłumami po ulicach, domagając się wolności politycznej i praw narodowych. Marca 18 lud włoski stoczył w Medjolanie krwawą walkę uliczną z Austrjakami i wyrzucił ich z miasta. Powstanie ludowe zaczęło rozpalać się na ogromnej przestrzeni. Rządy zaczęły tracić głowę, nie mogąc w chwili pierwszego zapału liczyć na regularne wojska. We wszystkich miastach w Niemczech i w Austrji za przykładem Francji lud zaczął się zbroić i tworzyć tak zwane gwardje narodowe, pozostające pod dowództwem obieranych przez lud komendantów i oficerów.

W Berlinie pod naciskiem opinji publicznej król ujrzał się zmuszonym podpisać amnestję dla wszystkich Polaków, skazanych w procesie Mierosławskiego. Lud niemiecki rozumiał wtedy, że ci właśnie ludzie dali pierwsze hasło wyzwolenia się ludów Europy z pod jarzma despotyzmu rządowego. Niezliczone tłumy popłynęły 20 marca w stronę Moabitu, więzienia, w którem się znajdowali Polacy. Otwarto szeroko wrota kaźni; wychodzących Polaków lud powitał okrzykami. Porwano Mierosławskiego z towarzyszami na barki; posadzono ich później na wozy i lud pociągnął je w tryumfie przez ulice Berlina. Pod pałacem królewskim zatrzymał się pochód. Lud zażądał króla.

Blady, wystraszony Fryderyk Wilhelm, pomny losu Ludwika XVI, ukazał się w oknie pałacu, obnażył głowę przed Polakami i wykrzyknął: „Niech żyje Polska“. Był to tryumf krótki, lecz jakże wspaniały! Oto monarcha jednego z państw zaborczych, drżący o swój tron i życie, schylał głowę wobec tych, którzy przez tyle tygodni oczekiwali śmierci z jego ręki. Oto lud państwa, które tyle się przyczyniło do upadku Polski, przejrzał nagle i składał hołd synom tej Polski, a swoim mistrzom i przewodnikom w walce o wolność, o godność ludzką i obywatelską! Chwilę tę śmiało można zaliczyć do najpiękniejszych w dziejach narodu polskiego. Jak błyskawica rozdarła ona ciemne chmury, wiszące od pół wieku prawie nad Europą i ukazała ludom wschodzącą jutrzenkę lepszej przyszłości.

W Polsce ruch powszechny odbił się najgłośniejszem echem w pruskim zaborze. Zabór ten zaraz na początku roku 1848 wysunął się na czoło narodu i objął kierownictwo polityczne. Kilka przyczyn złożyło się na to. Po pierwsze zabór pruski był dobrze zorganizowany już w roku 1846 i tylko aresztowanie Mierosławskiego powstrzymało wtedy wybuch na wielką skalę. Po drugie wypadki roku 1846 w znacznie mniejszym stopniu dotknęły Poznańskie, niż Galicję, a więc siły, przygotowane przed dwoma laty, pozostały w zapasie. Po trzecie stan polityczny Prus w chwili wybuchu powszechnej rewolucji był taki, że Polacy pod panowaniem pruskiem posiadali chwilowo więcej swobody. Rosji rewolucja nie dotknęła wcale, siły więc rosyjskie trzymały Polaków w moskiewskim zaborze po dawnemu na uwięzi. W Austrji rewolucja nie była w pierwszych miesiącach dość powszechną i groźną, aby módz odwrócić od Polaków całą uwagę rządu. W Prusiech przeciwnie. Powodzenie ruchu berlińskiego i nadchodzące ze-

wszą̨d wieści o wybuchach we wszystkich niemal miastach Niemiec, przeraziły rząd i sparaliżowały jego energję. Popularna wśród ówczesnych demokratów niemieckich idea wojny z Rosją wypłynęła na wierzch z żywiołową siłą. Niepewny siebie ani przyszłości rząd pruski widział się zmuszonym liczyć się z Polakami, jako z przednią strażą w razie gdyby opinja publiczna zmusiła go rzeczywiście do wojny ze wschodnim sąsiadem. Nie mając najmniejszej ochoty wojować z Rosją i żywiąc cichą nadzieję, że się wszystko da załatwić, byle zyskać na czasie, rząd pruski nie opierał się jawnie życzeniom narodu. Zaczęto więc głaskać demokratów niemieckich nadzieją wielkiej wojny z przysięgłym wrogiem wszelkiej wolności, a Polakom podsunięto myśl organizowania się i gotowania do tej wojny wspólnie z Niemcami. Był w tem olbrzymi zysk dla Prus; nadzieja bowiem rychłego wyruszenia na Warszawę w awangardzie wielkiej armji pruskiej wstrzymała Polaków od natychmiastowego rozpoczęcia wojny z Prusami.

W dniu 20 marca powstał w Poznaniu Komitet Narodowy. Weszli doń: Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, Leon Szuman, Krotowski, Stefański, Essman, Słomczewski, Palacz, Andrzejewski, Mielczyński, Chosłowski, ks. Janiszewski, ks. Prusinowski, St. Jarochowski. Wojsko polskie zaczęło szybko formować się głównie ze spiskowców z roku 1846. Na wodza komitet przeznaczył generała Kruszewskiego, a na jego zastępcę i szefa sztabu powołał przybyłego już z Berlina Mierosławskiego. Gdyby Polacy zabrali się odrazu do opanowania Księstwa Poznańskiego, zwycięstwo byłoby niewątpliwe. Wojska pruskiego było w kraju bardzo mało, a rząd w pierwszych dniach rewolucji nie wiedział sam, co robić. Jakoż nawet zaczęły się już drobne utarczki między Polakami i wojskiem pruskiem. Wtedy z Berlina wysłano do

Poznania generała Willisena i rozpoczęto układy z Komitetem Narodowym. Willisen zapewnił imieniem rządu, że wojna z Rosją jest nieunikniona i że Polacy przez pośpiech i zaczepienie Prusaków mogą wszystko popsuć. Opinja publiczna w Prusiech może mianowicie pod wpływem obawy przed Polakami wyrzec się wojny z Rosją. Willisen radził więc Komitetowi rozwiązać wojsko polskie i zostawić tylko cztery małe oddziały, jako kadry przyszłej polskiej armji. Jakoż rzeczywiście w kwietniu stanęła w Jarosławcu konwencja, redukująca dwudziestotysięczne wojsko polskie do czterech batalionów piechoty i czterech szwadronów jazdy, t. j. mniej więcej do 2800 ludzi pod bronią.

W układach tych z Willisenem brali udział Mierosławski, Białoskórski, Kurnatowski, Garczyński, Libelt, Stefański i Radoński. Głównym warunkiem konwencji ze strony Prus było przeprowadzenie uroczyście obiecanej przez króla reorganizacji kraju na całkiem nowych zasadach. Drugim warunkiem, dla którego głównie Polacy się rozbroili, było rychłe wypowiedzenie wojny Rosji. Trzecim była całkowita autonomja wojska polskiego. Kadry tego wojska miały stać w osobnych obozach we Wrześni, w Książu, w Pleszewie i w Miłosławiu i zostawać tylko pod nominalnym dozorem wyższego oficera pruskiego. Wojskom pruskim nie miało być wolno obozować w pobliżu punktów zajętych przez Polaków.

Rząd pruski, dopiąwszy celu, nie zaniedbał jednak potrzebnych ostrożności. Znaczne siły zaczęły się posuwać ku granicy wschodniej i w połowie kwietnia w Poznańskiem było już do 30.000 regularnego wojska pruskiego. Oficjalnie głoszono, że są to wojska przeznaczone na pierwszy ogień w wojnie z Rosją. Otóż ta wojna z Rosją, jak się okazało, była jednem z najzręczniejszych oszustw

politycznych, jakie zna historja. Rząd pruski nigdy nie był bardziej solidarnym z rządem rosyjskim w polityce międzynarodowej, jak w gorącym roku 1848. Prusy, wespół z Austrją, widziały w tej epoce w Rosji najlepszego przyjaciela i obrońcę starego porządku rzeczy, zagrożonego przez rewolucję.

Konwencję jarosławiecką podpisali ze strony Polaków Libelt, Stefański i Radoński; król Fryderyk Wilhelm IV ratyfikował konwencję, lecz z ukrytym zamiarem złamania jej przy pierwszej sposobności.

Jak tylko siły pruskie w Poznańskiem doszły do liczby uznanej za wystarczającą, Prusacy zaczęli łamać konwencję. Reorganizacja kraju nie nastąpiła. O wojnie z Rosją przestano mówić. Wojska pruskie zbliżyły się do obozów polskich, otoczyły je kołem i zaczęły przejmować żywność, dostarczaną przez obywateli. Zaczęły się zaczepki ze strony Prusaków i drobne utarczki z wojskiem. W Gostyniu 19 kwietnia przyszło do krwawego starcia; mieszczanie wznieśli barykady i strzelali do wojska. W Odolanowie 22 kwietnia, gdzie Prusacy pastwili się nad kobietami i dziećmi, kompanja strzelców polskich przy pomocy chłopów, którzy nadbiegli na odgłos dzwonów, poturbowała wojsko królewskie. W Krotoszynie walczono 21 kwietnia przez cały dzień. Dwudziestu włościan ze wsi Jankowa, śpieszących na pomoc do Odolanowa, huzarzy pruscy wymordowali pomimo złożenia broni.

Wojna więc z Prusakami rozpoczęła się sama przez się i to z winy Niemców, jak przyznał sam Willisen. Kraj i wojsko domagali się kroków zaczepnych. Mierosławski stał tymczasem bezczynnie w Miłosławiu i czekał na uchwałę Komitetu Poznańskiego. Siły jego powiększył oddział, przybyły z Prus Zachodnich, który po drodze rozbroił bataljon Prusaków i zabrał im dwie polowe armaty.

Komitet Narodowy odbył walną naradę 25 kwietnia w Poznaniu. Większością głosów odrzucono wojnę z Prusami i uchwalono złożyć broń. Za wojną głosowali Libelt, Moraczewski, Essman, Palacz, Stefański i Słomczewski. Decyzję tę komitetu czterech członków zawiozło do Miłosławia. Lecz Mierosławski odpowiedział, że broni nie złoży i że w razie zaczepki ze strony Prusaków będzie się bić do upadłego. Dnia 28 kwietnia w Miłosławiu odbyła się narada delegowanych od wojska. Postanowiono uznać wszelkie układy z Prusami za zerwane i rozpocząć wojnę. Mierosławski został wodzem naczelnym. Do rządu cywilnego powołano Libelta, Krotowskiego, Essmana, Mazurkiewicza i Kosińskiego, lecz Mierosławski oświadczył, że na obecność rządu cywilnego w obozie nie zezwoli, bo by to mogło sprowadzić rozdwojenie władzy.

Rząd więc cywilny pozostał bezczynnym, a 30 kwietnia rozwiązał się i wielki Komitet Narodowy. Władza faktyczna pozostała w ręku Mierosławskiego.

Pierwsza większa bitwa z Prusakami miała miejsce 26 kwietnia pod Raszkowem. Białoskórski opuszczał właśnie miasto ze swym oddziałem, gdy z tyłu zaatakowali go Prusacy. Atak odparto i po krótkiej strzelaninie Prusacy zaniechali dalszej walki. O wiele ważniejszą była bitwa pod Książem, stoczona 28 kwietnia. Pułkownik Brandt przybył ze Śremu z przeszło sześciu tysiącami wojska i zaatakował w Książu oddział Florjana Dombrowskiego, liczący 753 ludzi, w tej liczbie stu strzelców i 140 jeźdźców. Na wezwanie do poddania się Dombrowski odmówił i posłał co prędzej o pomoc do Nowego miasta, gdzie stał Garczyński z niewielkim oddziałem. Pięć godzin trwała walka. Ułani polscy, walcząc jeden przeciwko sześciu, rozpędzili dwa szwadrony huzarów

i jeden ułanów pruskich. Piechota pruska, pod osłoną dział, wdarła się do miasteczka, bronionego przez strzelców i kosynjerów. Po dwakroć wdzierali się Prusacy na rynek i po dwakroć musieli się cofać. Gdy jednak wszystkie barykady zostały zburzone przez artylerję i całe miasteczko stanęło w ogniu, Polacy rażeni krzyżowym ogniem, straciwszy dzielnego Dombrowskiego, stu czterdziestu zabitych i dwa razy tyle rannych, złożyli w końcu broń. Tymczasem Garczyński, nadciągający z Nowego miasta w 770 ludzi, ukazał się pod Książem. Bitwa już była skończona; Prusacy złożyli broń w kozły. Obawiając się porażki w tych warunkach, Garczyński cofnął się pod Miłosław i tam połączył się z Mierosławskim. Tamże podążył i Białoskórski ze swoim oddziałem.

Na Mierosławskiego uderzył 30 kwietnia generał Blumen z pięciu tysiącami wyborowego żołnierza. Siły polskie wynosiły w tym dniu tysiąc osiemset osiemdziesięciu ludzi, w tej liczbie 400 strzelców, 250 jazdy i 1230 kosynjerów. Prusacy nadeszli z dwóch stron: od Środy przez Winnągórę i od Wrześni przez Pełczyn i Kębłów. Blumen wezwał Mierosławskiego do poddania się; wódz polski odmówił. Pierwsza część bitwy odbyła się przed miastem, gdzie Polacy zajmowali niedogodną pozycję na cmentarzu i po bokach cmentarza. Ogień dział pruskich wepchnął niebawem jazdę polską do miasta. Natomiast jazda pruska, usiłująca przejść między cmentarzem i drogą kębłowską, poniosła wielkie straty od strzelców i artylerji polskiej. Gdy jednak Prusacy zaszedłszy od strony zachodniej, zagrozili tyłom polskim, Mierosławski zarządził pospieszny odwrót z cmentarza, przez miasto pod folwark Kozubiec, gdzie miejscowość pagórkowata z oparciem o las przedstawiała dogodną pozycyę. Strzelcy polscy, rozrzuceni po domach, zasłaniali odwrót.

Pod Kozubcem i Bugajem Polacy sformowali nową linję bojową. Bitwę już uważano za przegraną; szło tylko o uratowanie wojska. Prusacy wysunęli się z Miłosławia, rozwinęli front w połowie drogi między Kozubcem i miastem i rozpoczęli ogień działowy. Tymczasem od Nowego miasta nadciągnął Białoskórski i wnet uderzył na pruskie skrzydło. Atak był tak pomyślny, że jazda pruska wraz z artylerją pierzchła i w popłochu przewróciła swoją piechotę. Cała linja bojowa polska z głośnymi okrzykami ruszyła naprzód. Rozpoczęło się zdobywanie Miłosławia. Prusacy bronili się zaciekle; strzelcy polscy pod dowództwem Langiego, Domagalskiego, Gabryelskiego i Goślinowskiego razili Niemców z okien i wypchnęli ich w końcu z rynku. Najkrwawszy bój wrzał przy kościele. Ukryci za murem strzelcy pruscy z bataljonu zgorzelickiego użyli tu po raz pierwszy iglicówek, t. j. strzelb nabijanych z tyłu. Dopiero atak kosynjerów pod dowództwem Mittelsztaedta zepchnął Prusaków ze wzgórka kościelnego. Wtedy odwrót Niemców przeszedł w ucieczkę. Blumen nakazał odwrót powszechny; straciwszy 300 ludzi i pozostawiwszy działa w błocie, Prusacy cofnęli się do Środy. Mierosławski nie ścigał pobitego nieprzyjaciela, skąd powstały w obozie polskim niesnaski; Białoskórski z kilkudziesięciu niezadowolonymi podał się do dymisji; Garczyński i Kosiński byli ranni.

Zwycięstwo pod Miłosławiem kosztowało Polaków sto pięćdziesiąt zabitych i znaczną liczbę rannych. Zarzucają zwykle Mierosławskiemu, że rozpoczął tę bitwę w niedogodnej pozycji i że później nie ścigał pobitego nieprzyjaciela. Na obronę wodza polskiego można jednak powiedzieć, że właśnie pierwsza część bitwy na cmentarzu i w ulicach Miłosławia wraz z odwrotem pod Kozubiec dała czas do nadejścia Białoskórskiemu, bez

czego zwycięstwo byłoby niemożliwem. Co do drugiego zarzutu, to zbyt wielka przewaga liczby i uzbrojenia ze strony Prusaków i wielkie straty, oraz brak jazdy ze strony polskiej czyniły pościg bardzo niebezpiecznym i nakazywały ostrożność, tem bardziej, że od strony Gniezna szły na Miłosław świeże siły nieprzyjacielskie.

Brak żywności w okolicach Miłosławia i obawa przed koncentracją Prusaków skłoniły wodza polskiego do zmiany stanowiska. Wzmocniony przez oddział kosynierów, który przyprowadzili Grabski i Wołyński, Mierosławski ruszył w Kujawy i rano 2 maja dotarł do Wrześni. Tu przyszło w tym dniu do największej i najpiękniejszej bitwy w tej wojnie.

Pod Wrześnią zastąpił drogę Polakom generał Hirszfeld ciągnący z Gniezna z brygadą na połączenie z Blumenem i Brandtem. Bitwa pod Miłosławiem chwilowo zapobiegła temu złączeniu się wszystkich sił pruskich. Brandt po bitwie pod Książem pociągnął pod Miłosław, lecz przybył zapóźno i połączył się z pobitym Blumenem w Środzie. Zadaniem Mierosławskiego było teraz pobić Hirszfelda, zanim reszta wojsk pruskich nadciągnie mu na pomoc.

Pamiętna bitwa pod Wrześnią odbyła się na równinie na północ od miasta do wsi Sokołowa. Prusacy stali przed Sokołowem z oparciem o wieś. Polscy strzelcy oparci o gaj brzozowy na prawo od drogi wrzesińskiej rozpoczęli ogień. Na lewem skrzydle polskiem przy zbiegu dróg psarskiej i słomowskiej stała artylerja, składająca się z kilku lichych armatek, pod osłoną szwadronu jazdy i plutonu piechoty. Na prawem skrzydle polskiem stała reszta jazdy pod dowództwem pułkownika Brzeżańskiego. Kosynierami, stojącymi w czworobokach pod osłoną strzelców, dowodził pułkownik Oborski. Ogólna liczba Polaków wynosiła 2900 ludzi.

Bitwę pod Wrześnią Mierosławski prowadził lepiej niż poprzednią pod Miłosławiem. Zwycięstwo natchnęło go większą pewnością siebie i podniosło zaufanie żołnierzy do wodza. Po krótkiej strzelaninie z gaju strzelcy polscy wysypali się na pole, a za nimi ruszyli kosynjerzy. Przywitani przez Prusaków kartaczami padli plackiem na ziemię, lecz wnet się zerwali i szli wprost na działa. Druga kolumna kosynjerów przebiegła pod krzyżowym ogniem łąkę, ogród i zdobyła folwark Sokołowski, lecz na dziedzińcu, otoczona ze wszystkich stron, zginęła prawie co do nogi. Lecz wciąż nadbiegające nowe oddziały kosynjerów zepchnęły w końcu Prusaków do wsi, zdobyły wieś i zmusiły całą linję pruską do śpiesznego odwrotu. Brak silnej jazdy, któraby mogła uderzyć z boków na cofających się Prusaków, uratował ich od zupełnej klęski. Ścigali Niemców ciż sami kosynjerzy i strzelcy, którzy wygrali bitwę, walcząc w pościgu ze świeżą jazdą pruską. Pościg szedł przez Gulczewko, Ostrów, Gulczew i Czeluścin, skąd Brzeżański wyrzucił Prusaków już o samej północy. Dalej iść było niepodobieństwem. Upadające ze zmęczenia wojsko polskie stanęło na nocleg w Czeluścinie, a Mierosławski udał się natychmiast do Wrześni dla osobistego sprawdzenia otrzymanej wiadomości, że Blumen z Brandtem już zajęli to miasto.

Piękne zwycięstwo pod Wrześnią przyszło znacznie łatwiej i kosztowało mniej niż zwycięstwo pod Miłosławiem. Mniejsza była bowiem różnica w liczbie i uzbrojeniu między walczącemi wojskami; Polacy byli pewniejsi siebie, podczas gdy Niemcy przestali się już uważać za niezwyciężonych.

Po zwycięstwie pod Wrześnią Mierosławski znalazł się między dwiema silnemi armjami pruskiemi. Z jednej strony w Gnieźnie stało 7000 wojska z jedenastu działami. Z drugiej naciskali Pola-

ków Blumen i Brandt, którzy, złączywszy się w Środzie, mieli 8000 wojska. Na granicy Królestwa Polskiego stała mocna armja rosyjska pod dowództwem Reada. Pruscy wodzowie, zwątpiwszy po dwóch porażkach o możności pobicia Polaków w polu, zamierzyli wepchnąć ich swoją przewagą liczebną na Moskali i pobić wspólnemi siłami w okolicy jeziora Powidzkiego. Silna armja polska byłaby poradziła sobie z łatwością w tem położeniu; lecz Mierosławski miał już tylko półtrzecia tysiąca ludzi w ręku, a nowi ochotnicy nie przybywali.

Najbardziej wskazanem w obecnem położeniu było zdobycie Gniezna. Lecz na radzie wojennej uznano za niemożliwe uderzać z garścią wojska na duże miasto, bronione przez trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela. Zaczęły się więc teraz marsze i kontrmarsze w celu uniknięcia starcia z poważnemi siłami pruskiemi. Szóstego maja wojsko stanęło w Skąpem pod Mielżynem, gdzie się znalazło jakby w pułapce. Spytany przez oficerów, co zamierza uczynić, Mierosławski przedstawił trzy drogi: podzielić się na drobne oddziałki i rozpocząć wojnę partyzancką; przebić się w jednym punkcie, aby się dostać w okolice wolne od nieprzyjaciela, lub też wejść w układy z Prusakami; prowadzić jednak układów sam Mierosławski, jako emigrant, nie chciał. Większość oficerów głosowała za układami, które miał prowadzić Brzeżański, jako Poznańczyk; dowódcą w obozie, aż do końca pozostał Mierosławski. Wojsko źle przyjęło wiadomość o układach. Rozpoczęły się liczne dezercje. Sam Brzeżański, wystosowawszy odpowiedni list do pruskiego generała Wedla, poradził wojsku zakopywać broń i rozchodzić się do domów. Ze Skąpego wojsko wyszło do Strzałkowa w sile już tylko 1800 ludzi; w Grabowie 8 maja ubyło przeszło 500; w marszu z Grabowa do Miło-

sławia drugie 500 rozeszło się do domów. Nareszcie stanęła w Bardzie 9 maja ugoda między Brzeżańskim i Wedlem; Polacy mieli złożyć broń w Czarnym Piątkowie. Pruscy wojskowi i landwerzyści, którzy wzięli udział w powstaniu, mieli być ułaskawieni; emigrantom pozwolono udać się do Francji z prawem jednak pozostania w Prusiech pod dozorem policji w okręgu między Elbą i Wezerą. Resztki wojska polskiego, nie czekając na wykonanie tej ugody, tak się rozproszyły po pożegnaniu z Mierosławskim, że 10 maja w Czarnym Piątkowie tylko 35 ludzi złożyło broń przed Prusakami.

Niezależnie od armji Mierosławskiego dżiałał znaczny oddział z samych chłopów złożony pod dowództwem Krotowskiego. Nad jeziorem w okolicach Trzebowa, Górki i Łodzi, wśród lasów i błot, zebrało się przeszło 800 chłopów z lichą bronią i bez oficerów. Przybyły z Berlina adwokat Krotowski objął nad nimi dowództwo i poprowadził do miasteczka Mosiny. Tu w dniu 3 maja Krotowski ogłosił Rzeczpospolitą Polską, ustanowił władze polskie i pociągnął do Śremu. W dniu 6 maja po krótkiej potyczce pod Śremem, którego nie mogli zdobyć dla braku palnej broni, Polacy zwrócili się do Kórnika, rezydencji Działyńskich, skąd ustąpiły przed nimi dwa bataljony Prusaków. W Kórniku ogłoszono również Rzeczpospolitą Polską i ustanowiono władze narodowe. Świadczy to, że lud polski w pruskim zaborze zaczynał brać szeroko cele powstania i że rozwinięcie się wojny na większą skalę mogło postawić na porządku dziennym kwestję niepodległości Polski. Krotowski, wyszedłszy z Kórnika, stoczył 8 maja pomyślną potyczkę pod Rogalinem, i, wzmocniony przez oddział Celińskiego pod Trzebowem, uderzył 9 maja powtórnie na Rogalin, lecz i tym razem zdobyć go nie mógł. Przeprawiwszy się na lewy brzeg Warty,

po drobnej utarczce pod Niwką, oddział Krotowskiego rozszedł się do domów.

W różnych miejscach kraju odbyły się również utarczki między wojskiem i drobnymi oddziałami ochotników. Brak dobrej broni palnej był wszędzie przyczyną, że pomimo wielkiego męstwa Polaków rezultaty tej krótkiej partyzantki były nieznaczne. Lecz był to pierwszy chrzest bojowy ludu w pruskim zaborze w walce za ojczyznę i pamięć tych walk pozostała na zawsze.

Powstanie poznańskie upadło głównie skutkiem rozpuszczenia wojska polskiego na mocy ugody jarosławieckiej. Sądząc z tego, co nastąpiło później, można przypuszczać ze wszelką pewnością, że Mierosławski, pomimo swoich wad i braku doświadczenia na początku wojny, byłby wypędził Prusaków z kraju, gdyby stał na czele jakich 20—30.000 ludzi. Odpowiedzialność więc za niepowodzenie powstania spada głównie na Komitet Narodowy, który się dał podejść Prusakom i zgodził się na zwinięcie wojska.

Prusacy podczas walki i przez czas jakiś po złożeniu broni przez Polaków zachowywali się niegodziwie. Niezliczone wypadki brutalnego, czasem wprost dzikiego obchodzenia się żołnierzy i oficerów pruskich z jeńcami, z rannymi i ze spokojnymi mieszkańcami miast i wiosek stanowią brzydką plamę w historji pruskiej armji. Obiecana przez króla reorganizacja kraju nastąpiła rzeczywiście, lecz przyniosła coś całkiem innego niż się spodziewano. Komisja rządowa podzieliła W. Księstwo Poznańskie na dwie części — niemiecką i polską, a Prusy Zachodnie wcieliła do rzeszy niemieckiej. Daremnie protestowali Polacy przez swych wysłanników przed wszechniemieckim parlamentem, który się zebrał we Frankfurcie nad Menem. Inaczej jednak spojrzał na tę sprawę sejm pruski, który po raz pierwszy w dziejach tego państwa ze-

brał się 22 maja w Berlinie dla ułożenia konstytucji, wywalczonej przez rewolucję. Sejm ten, złożony wtedy przeważnie z żywiołów postępowych, odrzucił podział ziem polskich i uchwalił uroczyście, że „mieszkańcom Wielkiego Księstwa Poznańskiego poręczają się osobne prawa, przyznane im przy połączeniu go z państwem pruskiem". Sejm odrzucił również włączenie Prus Zachodnich do rzeszy niemieckiej.

Odtąd nastała dla zaboru pruskiego era konstytucyjna. Przewodnicy narodu uznali za najlepsze zaniechać walk zbrojnych, a natomiast zorganizować akcję legalną, którаby, opierając się na pruskiej konstytucji, broniła praw i interesów polskiego narodu. W tym celu powstała w Poznańskiem tak zwana Liga Polska, organizacja jawna, z główną kwaterą w Poznaniu. Na czele Ligi stanęli wybitni mężowie swojej epoki. Dalsza walka Polaków z niemczyzną w pruskim zaborze, systematyczne łamanie konstytucji przez rząd pruski i cały szereg praw wyjątkowych przeciwko Polakom, należą już do następnego okresu.

W Austrji rewolucja wiedeńska wymusiła na cesarzu Ferdynandzie nadanie całemu państwu konstytucji. Nastały nowe czasy. Ludy Austrji poczuły się wolnymi i zaczęły się organizować na własną rękę.

W Krakowie 28 marca lud zebrany z miasta i okolic mianował komitet do zajmowania się sprawą narodową. Już 6 kwietnia deputacja polska stanęła w Wiedniu przed cesarzem z adresem, zredagowanym przez Komitet Narodowy. W adresie tym obok podziękowania za cesarskie łaski i obietnice było żądanie zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów. Do obywateli zaś Galicji i Księstwa Krakowskiego Komitet wydał odezwę, wzywającą wszystkich ziemian, aby „niezwłocznie, je-

dnozgodnie, jednocześnie i z własnego natchnienia“ znieśli pańszczyznę, czynsze, wszelkie ciężary i uwłaszczyli najliczniejszą klasę narodu. Jako dzień uwłaszczenia Komitet podał 23 kwietnia, na który w tym roku przypadała Wielkanoc.

Rząd austrjacki zwęszył wnet niebezpieczeństwo dla siebie w tym kroku Komitetu Narodowego, tem bardziej, że na głos odezwy wielu ziemian odrazu skasowało pańszczyznę. Wyszedł więc rozkaz gabinetowy z dnia 5 kwietnia, zabraniający znosić pańszczyznę tym ziemianom, których majątki obciążone były jeszcze długami, a 13 kwietnia nadeszła z Wiednia odpowiedź na adres Komitetu z zapewnieniem, że ziemianie sami zajmą się kwestją pańszczyzny i wybiorą z pomiędzy siebie komisję dla rozpatrzenia tej sprawy. Jednocześnie przedstawiciele rządu baron Krieg w Krakowie i generał Stadion we Lwowie spróbowali po cichu wywołać drugą edycję roku 1846. W cyrkule wadowickim naczelnik Losert wprost kazał chłopom wiązać „panów“ darowujących pańszczyznę i odstawiać ich do urzędu. Urzędnicy celni zabrali się nawet do tworzenia band zbójeckich z różnych włóczęgów. Lecz na ten raz starania rządu poszły na marne. Lud raz tylko dał się oszukać na wielką skalę.

Wtedy, wobec wciąż wzrastającej powagi Komitetu, rząd uznał za konieczne pochwycić sprawę uwłaszczenia w swoje ręce. Kwietnia 18 ogłoszono w Krakowskiem i w Galicji, że cesarz znosi od 15 maja 1848 pańszczyznę i wszelkie daniny, pozostawiając tylko tak zwaną „cesarszczyznę“, t. j. podatki i rekruta. Po cichu kazano urzędnikom opowiadać ludowi, że obecny dekret jest spełnieniem obietnicy, danej w roku 1846, a więc nagrodą za rzeź szlachty.

Komitet krakowski objaśnił osobną odezwą do ludu, że rząd dał to tylko, o co tenże Komitet

wcześniej już zwracał się do cesarza i do obywatelstwa krajowego. W ten więc sposób, jak widzimy, kwestję włościańską w austrjackim zaborze rozwiązała rewolucja roku 1848.

Patent cesarski, ogłoszony pod naciskiem rewolucji, pozwalał na formowanie gwardji narodowej z obywateli. W Krakowie na czele gwardji stanął z początku Piotr Moszyński, a po jego ustąpieniu Adam Potocki. Lecz był brak broni, a tej Krieg nie chciał wydać ze składów rządowych na Wawelu. Potocki zakupił broń własnym kosztem, lecz rząd postarał się o zatrzymanie transportu w Hamburgu.

Gdy Komitet zaczął uzbrajać gwardję w kosy i lance, Austrjacy w liczbie 4000 oszańcowali się na zamku i rozpoczęli utarczki z ludem. Wojsko napadało kowali, okuwających lance, i biło kolbami spokojnych obywateli na ulicach. Lud oblegał tłumnie Komitet, domagając się broni. Kwietnia 26 o godzinie 4 po południu zagrzmiały z zamku trzy strzały na alarm. Generał Castiglione objął władzę cywilną i wojskową i wyprowadził wojsko na miasto trzema kolumnami. Gwardja narodowa stanęła przed kamienicą pod Baranami, gdzie mieszkał Potocki. Austrjacy pierwsi zaczęli strzelać. Za radą starego Chłopickiego, byłego dyktatora z roku 1831, gwardja zmieniła swoje stanowisko na lepiej zakryte od ognia armatniego. Zagrały dzwony kościołów krakowskich. Lud rzucił się do broni. Z okien i dachów ciskano w Niemców kamienie, sypano popiół i lano wrzącą wodę. Oddział rzeźników wytoczył sikawkę straży ogniowej, lunął wodą z piaskiem prosto w oczy nacierającemu na nich bataljonowi piechoty i z toporami w ręku odebrał Austrjakom czterdzieści karabinów. Wojsko, atakowane ze wszystkich stron, zaczęło cofać się ulicą Grodzką na zamek. Podczas odwrotu generał austrjacki, dowodzący kolumną, został po-

strzelony czcionką drukarską w policzek i ugodzony w głowę nocnikiem, rzuconym z okna przez kobietę. Strzały austrjackich karabinów nie wiele mogły zdziałać w ciasnych ulicach, najeżonych wysokiemi kamienicami.

Jak tylko wojsko wpadło na Wawel, zagrzmiały działa forteczne; przez dwie godziny Austrjacy bombardowali miasto. Na Wawel udała się deputacja Komitetu. Generał Moltke, zastępujący rannego Castiglionego, zażądał wydalenia wszystkich emigrantów do Prus, grożąc zniszczeniem miasta. Komitet nie chciał zgodzić się na ten warunek i proponował zawieszenie broni aż do nadejścia z Wiednia decyzji cesarskiej względem emigrantów. Wtedy wódz austrjacki okazał parlamentarzom swoją korespondencję ze stojącym nad granicą generałem moskiewskim, który już się zgłosił z ofiarowaniem swej pomocy Austrjakom. Po długich naradach, nie chcąc wystawiać Krakowa na zniszczenie lub zajęcie przez Moskali, Komitet przyjął następujące warunki kapitulacji: emigranci mieli usunąć się za granicę w ciągu 24 godzin; Komitet miał się rozwiązać; gwardja narodowa i ludność miała złożyć broń. Austrjacy ze swej strony obiecali amnestję i zorganizowanie gwardji narodowej według brzmienia patentu cesarskiego. Władzę nad Krakowem objął generał Schlick. Kwietnia 29 pochowano w Krakowie uroczyście ciała zabitych w walce z wojskiem. Emigranci opuścili miasto, a ludność, uspokoiwszy się nieco, zabrała się, jak i w Poznaniu, do tak zwanej akcji legalnej. Wybrano posłów na sejm w Wiedniu i zajęto się urządzaniem pokojowych manifestacji patrjotycznych, którym już Austrjacy nie przeszkadzali.

We Lwowie ruch narodowy rozpoczął się bardzo wcześnie. Już 18 marca 1848 mieszkańcy Lwowa wybrali komitet i wysłali przez deputację adres do cesarza z żądaniem administracji narodo-

wej, sejmu, wojska narodowego, gwardji obywatelskiej, sądów przysięgłych, szkół dla ludu, języka polskiego w szkołach, zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia włościan, równości wszystkich wobec prawa i wolności sumienia, słowa, druku i stowarzyszeń. Nie wszystko się to spodobało w Wiedniu, lecz takie już były czasy, że nie było bezpiecznem odmawiać. Na znak z Wiednia gubernator Stadion zniósł cenzurę, uwolnił więźniów politycznych i pozwolił na formowanie się gwardji narodowej. Ze sejmem jeszcze zwlekano i nawet rząd rozwiązał komitet. Lecz wnet na miejsce komitetu zawiązała się Rada Narodowa, która objęła moralną władzę nad krajem. Powiększona do liczby 80 członków i tyluż zastępców Rada stała się czemś w rodzaju sejmu bez wyborów. Spotykamy tam ludzi wszystkich stanów i wyznań. Obok uczonych, jak August Bielowski i Karol Szajnocha, zasiadali w Radzie przedstawiciele szlachty, jak Dzieduszycki, Cielecki, Darowski, Fredro, mieszczaństwa, jak słynny później Franciszek Smolka, włościan, żydów i duchowieństwa wszystkich obrządków. Był tam i przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego Wiktor Heltman. Pierwszym prezesem Rady został Dzierzkowski, wiceprezesami zaś Dzieduszycki i Smolka. Rada podzieliła się na osiem wydziałów; w tej liczbie był i wydział wojny, który zajął się organizowaniem gwardji narodowej.

Nie mogąc w obecnych stosunkach myśleć o środkach gwałtownych, rząd austrjacki, po nieudanych próbach wznowienia ruchu chłopskiego z roku 1846, wpadł na pomysł powołania do życia drugiej rady, ruskiej, która od miejsca obrad przy kościele św. Jura we Lwowie, otrzymała nazwę Świętojurskiej. Rzucone przez Austrjaków zarzewie nienawiści do Polaków i Polski przyjęło się między Rusinami i nie wygasło już odtąd nigdy.

Z wrogów polskości „świętojurcy“ stali się drogą naturalną przyjaciółmi Rosji i zostali założycielami tego stronnictwa ruskiego w Galicji, które i dziś jeszcze nosi niezaszczytne miano moskalofilów. — Obok Rusinów rząd znalazł przeciwko Radzie Narodowej pomoc także w najwyższych sferach szlacheckich. Podczas gdy średnia i drobna szlachta szczerze przejmowała się zasadami demokratycznemi, tak zwana arystokracja, zawsze więcej się obawiająca rewolucji polskiej niż rządów zaborczych, utworzyła przy boku Stadiona osobną radę, zwaną z niemiecka „bejrat“. Gdy w czerwcu Stadion wyjechał do Wiednia, żegnany przez miasto kociemi muzykami, członek bejratu, hr. Agenor Gołuchowski objął władzę z ramienia rządu, jako zastępca gubernatora. Człowiek ten nie wahał się podpisywać rozkazów wydawania Rosji emigrantów, którzy wciąż napływali do Galicji. Rada protestowała, lecz bezskutecznie.

W lipcu 1848 cesarz mianował namiestnikiem Galicji Polaka, Wacława Zaleskiego, znanego pisarza i dobrego patrjotę. Zadaniem namiestnika miało być naprawienie stosunków między stronnictwami w kraju; lecz już było za późno. Rząd, idąc jeszcze dalej w swej tymczasowej powolności, zamianował w październiku popularnego pułkownika, Romana Wybranowskiego, dowódcą gwardji narodowych w całej Galicji. Lecz pod koniec października Austrjacy, pewniejsi siebie po stłumieniu rewolucji w Wiedniu, zaczynają występować coraz to zuchwalej we Lwowie. Dzień w dzień zachodzą na ulicach miasta starcia między wojskiem i bezbronnym ludem. Gwardję obywatelską co chwila trzeba było alarmować do obrony miasta przed żołdactwem. Obywatele zaczęli stawiać barykady na ulicach i fortyfikować domy. Pierwszego listopada już o mało nie przyszło do walki ulicznej na wielką skalę. Gwardja przebyła całą noc przy ba-

rykadach. Drugiego zaczęła się bezładna strzelanina, która przeciągnęła się do nocy. Gwardja narodowa nie otrzymała żadnego stanowczego rozkazu od Wybranowskiego. Bronili się tu i tam prywatni obywatele na własną rękę. Namiestnik Zaleski na wszelkie przedstawienia ze strony Rady Narodowej odpowiadał, że nie może przerwać boju, gdyż całą władzę objął komenderujący generał Hammersztejn. Trzeciego o wpół do dziewiątej rano Austrjacy rozpoczęli bombardowanie Lwowa. Strzelano do miasta ze dwudziestu dział różnego kalibru. Był to sposób na złamanie oporu ludności bez wystawiania wojska cesarskiego na niebezpieczeństwo walki ręcznej w ciąsnych i zabarykadowanych ulicach. W ciągu czterech godzin rzucono na miasto 648 pocisków, które sprawiły szkody przeszło na 30 miljonów złotych reńskich. Spalił się starożytny ratusz z archiwum i wszystkimi aktami. Spłonął uniwersytet z biblioteką, zawierającą 40.000 tomów; runęły politechnika, teatr, gimnazjum, szkoła realna i kilka kamienic. Zabitych było 64, rannych 68 osób. O wpół do drugiej miasto kapitulowało; legja akademicka złożyła broń i niestała ludność Lwowa musiała opuścić miasto.

Po tėj klęsce rewolucji nastąpiło panowanie reakcji. Arystokracja podała adres do cesarza, w którym go zapewnia, że „pragnie całkowicie spoić się na nowo szczerym i coraz silniejszym węzłem z jego domem, jego interes uczynić interesem krajowym... przyczyniać się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy“. W nagrodę za ten objaw lojalności rząd ogłosił stan oblężenia w całej Galicji, rozwiązał Radę Narodową i gwardję obywatelską, zawiesił pisma postępowe i zaczął napełniać więzienia patrjotami. Język niemiecki zapanował na nowo w szkołach i urzędach.

Zabór rosyjski, zmęczony i wycieńczony przez cały szereg poprzednich prac rewolucyjnych, a zalany obecnie przez wojska, które car Mikołaj z gorączkową energją wciąż posuwał ku zachodniej granicy, przypatrywał się z niemym spokojem wypadkom, które wstrząsały Europą. Czekano na chwilę zwycięstwa rewolucji i spodziewano się, że logicznym jego wynikiem będzie wojna zwycięskich ludów całej Europy z ostatnią przedstawicielką wschodniego despotyzmu. Tymczasem setki i później tysiące młodzieży polskiej z zaboru rosyjskiego przekradały się przez granicę, aby wziąć udział w powszechnej walce o wolność polityczną Europy.

Nie obeszło się jednak bez pojedynczych prób wzniecenia ruchu rewolucyjnego w Królestwie i na Litwie. W Warszawie na początku r. 1848 uczony filozof i naturalista Józef Żochowski przemówił pewnego dnia do ludu zgromadzonego w kościele katedralnym św. Jana, wzywając do powstania przeciwko Rosji. Głos tego dzielnego męża przebrzmiał bez skutku. Ujęty i wysłany do ciężkich robót Żochowski zbity okrutnie w Omsku zmarł w r. 1854.

W marcu aresztowano w Warszawie czeladników krawieckich Marszanda, Kalinowskiego, Bazylskiego i Fijałkowskiego, zdradzonych przez żołnierzy, których namawiali do powstania. W sierpniu przepędzono więźniów przez kije na placu broni w Warszawie i zesłano na Syberję. Wykryto również w Warszawie Związek młodzieży, do którego należało wielu literatów, uczonych a także rzemieślników i czeladników. Kilkadziesiąt osób zesłano do Nerczyńska, w tej liczbie jednego z naczelników Związku Henryka Krajewskiego.

W Wilnie również została wykryta organizacja młodzieży szkolnej i rzemieślniczej, która dążyła do powstania. Był już nawet wyznaczony dzień wybuchu, lecz wczesne aresztowanie przy-

wódców udaremniło wszystkie plany. Kilkaset osób otrzymało różne kary. Franciszka i Aleksandra Dalewskich, przewodników Związku, wysłano do Akatui pod Nerczyńskiem. Majewski i Linkiewicz, szewcy wileńscy, otrzymali po dwa tysiące kijów, Bokij tysiąc pięćset, Darowski, Uklejewski, Wołonsowicz, Gryb po tysiąc, Skrzetuski i Dobkiewicz po pięćset. Mnóstwo uczniów starszych klas gimnazjalnych bito publicznie w Wilnie i w Mińsku.

Cechą charakterystyczną spisku wileńskiego był znaczny udział rzemieślników. Ponieważ spiskowcom brakło zupełnie broni, kowale wileńscy wykuli znaczną ilość specjalnych, szerokich i długich nożów, z którymi młodzież spiskowa miała napaść w nocy na koszary i zdobyć sobie broń palną i amunicję. —

Wszystkie ruchy rewolucyjne w zaborze rosyjskim w latach 1848 i 49 były bardzo sporadyczne i nie mogły wpłynąć na ogólny bieg wypadków. Cały, dość znaczny udział tego zaboru w ówczesnych wypadkach spoczął na barkach ochotników, którzy przemykali się przez granicę i zaciągali się do szeregów rewolucyjnych na Węgrzech i w Niemczech.

Jednocześnie z walkami o wolność polityczną powstał w Polsce w r. 1848 mocny prąd sympatji dla wszystkich ludów słowiańskich i chęć powołania ich do wspólnej obrony przeciwko wspólnym wrogom. Należy tu zaznaczyć, że w roku 1848 jak i dziś do wrogów słowiańszczyzny słusznie zaliczano nie tylko Niemcy, lecz i Rosję, na którą patrzano, jako na państwo oparte na zasadach mongolskich.

Ojcem tak rozumianej idei wszechsłowiańskiej był Adam Mickiewicz. W słynnych swych wykładach o literaturze narodów słowiańskich w Paryżu

wielki poeta rozwijał myśl, że słowiańszczyzna może się obronić i wzmocnić jedynie przez zgrupowanie się dokoła Polski. — Myśl tę podjął Komitet Narodowy poznański w roku 1848 i spróbował ją urzeczywistnić. Z upoważnienia komitetu uczony historyk Jędrzej Moraczewski podał wielkiemu uczonemu i patrjocie czeskiemu Franciszkowi Palackiemu plan zwołania zjazdu ludów słowiańskich do Pragi. Rząd austrjacki nie sprzeciwiał się temu projektowi w nadziei, że mu się uda użyć zjednoczonych Słowian przeciw wciąż wzrastającej potędze Węgier. Pierwszego maja 1848 Czesi wydali odezwę do wszystkich Słowian państwa austrjackiego z wezwaniem na zjazd do Pragi. Słowian z innych państw proszono na zjazd w charakterze gości. Pod odezwą czytamy nazwiska największych mężów czeskiego narodu: Franciszka Palackiego, Józefa Szafarzika, Wacława Hanki, dra F. Riegera i innych. Z Polaków podpisali odezwę ks. Jerzy Lubomirski, Jan Dobrzański ze Lwowa, Karol Malisz i Witalis Grzybowski.

Kongres słowiański rozpoczął się w Pradze 31 maja 1848. Oprócz Czechów i Polaków byli obecni przedstawiciele Serbów, Chorwatów, Słowaków, Wendów i Rusinów. Z Moskali przybyło dwóch emigrantów: słynny rewolucjonista Michał Bakunin i pop starowierców Olimpjusz Miłoradow. W delegacji polskiej jaśniały nazwiska ludzi sławnych i zasłużonych, jak Karol Libelt, Jędrzej Moraczewski, Edmund Chojecki, Antoni Helcel, Lucjan Siemieński, Ryszard Berwiński, Juljusz Kossak, Lesław Łukaszewicz, Paweł Stalmach ze Śląska i wielu innych. Przybył z Królestwa także znany już z roku 1831, a mający tak smutnie zasłynąć w przyszłości Aleksander Wielopolski.

Kongres podzielił się na trzy sekcje: czeską, polską i południowo-słowiańską. Do sekcji polskiej dobrowolnie przyłączyli się Rusini, Ślązacy i oby-

dwaj Rosjanie. Prezesem kongresu obrano sławnego sędziwego bohatera odrodzenia narodu czeskiego Franciszka Palackiego.

Ze spraw ogólnych, roztrząsanych przez kongres, wymieniamy następujące, które i dziś jeszcze są aktualnemi. Austrja powinna przekształcić się w państwo związkowe, czyli w federację, uznającą prawa wszystkich narodów. Niemcom, Węgrom i Włochom powinno być dozwolone pozostać w federacji, lub też wyłączyć się z niej według własnego uznania. Żadnemu z ludów słowiańskich nie powinno być wolno występować przeciwko któremukolwiekbądź narodowi, walczącemu o wolność.

Zjazd wezwał wszystkie narody słowiańskie do pracy nad przeprowadzeniem zgody między Polską i Rosją, opartej na oddaniu Polakom całkowitej sprawiedliwości. Takiej samej pomocy należy też udzielić Słowianom południowym przeciwko Turcji. Nieporozumienie między Węgrami i Kroatami Zjazd załagodził przy pomocy Polaków. Do ludów Europy Zjazd wystosował manifest, zredagowany wspólnie przez Libelta i Palackiego z udziałem Szafarzika od Czechów, Kuszliana i Prica od Kroatów i Siemieńskiego i Moraczewskiego od Polaków. Przytaczamy niektóre najważniejsze ustępy tego ciekawego dokumentu:

„My Słowianie potępiamy i odpychamy ze wzgardą wszelką władzę przemocy.... odrzucamy wszelkie przywileje, wszelkie majątków prawa i tytuły, niemniej wszelkie polityczne różnice stanów, a domagamy się natomiast bezwarunkowej wolności w obliczu prawa; żądamy równego wyznania praw i powinności dla każdego.... Tak więc Wolność, Równość i Braterstwo wszystkich członków politycznego społeczeństwa, jako przed lat tysiącem, tak i po dziś dzień są znowu hasłem naszem....

Z równą zgrozą i otwartością potępiamy i odpieramy ową ohydną politykę, która krajami i ludami poważa się jak martwą.... rzeczą rozporządzać.... bez względu na pochodzenie, język, obyczaje i skłonności narodów.... Podaliśmy cesarzowi austrjackiemu .... projekt: przemienienia cesarstwa na Rzeszę równouprawnionych Narodów.... Podnosimy cały głos nasz za nieszczęśliwymi braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą i najhaniebniejszemi intrygami pozbawieni zostali swej niepodległości; wzywamy rządy, aby zbrodnię tę starą, to przekleństwo, które jako dziedzictwo dawnej polityki gabinetowej dotąd na nich cięży, zrzuciły nareszcie z siebie, a liczymy w tym względzie na sympatję całej Europy....

My, którzy jako najmłodsi, ale nie jako najsłabsi, występujemy znowu na teatr politycznego żywota Europy, wnosimy, aby natychmiast zwołany był powszechny kongres europejskich ludów, na którymby się wszystkie internacjonalne stosunki wyrównać i załatwić mogły, bo jesteśmy przekonani, że wolne narody łatwiej się ze sobą porozumieją, niż płatni od królów i książąt dyplomaci. Oby wniosek ten w czas jeszcze stosowny mógł być uwzględnionym, zanim reakcyjna polityka niektórych gabinetów do tego znów doprowadzi, że roznamiętnione zazdrością i nienawiścią ludy mordować się między sobą poczną.

W Imieniu Wolności, Równości, Braterstwa wszystkich Narodów w Pradze czeskiej dnia 16 czerwca 1848 roku". Następują podpisy członków kongresu. —

Piękny ten głos najprzedniejszych synów wielkiej rodziny słowiańskiej przebrzmiał bez skutku. A iluż klęsk, jakiego rozlewu krwi oszczędziła by sobie ludzkość, gdyby, idąc za głosem tego

manifestu, zdobyła się na powszechny kongres narodów!

Wszystkie niemal żądania Zjazdu w Pradze są i dziś jeszcze postulatami. I dziś jeszcze najlepsze głowy w Słowiańszczyznie uważają za najważniejsze dla dobra całej rodziny sprawiedliwe załatwienie sporu polsko-rosyjskiego i przekształcenie Austrji w federację wolnych narodów. I dziś barbarzyńska, na mongolskich zasadach oparta, mongolską krwią przesiąkła Rosja stoi odosobniona po za obrębem ludów czysto słowiańskich i jest dla nich nie opoką i obroną, jak głoszą niektórzy nieświadomi lub świadomi jej przyjaciele, lecz źródłem strasznego niebezpieczeństwa.

Sekcja polska kongresu miała dużo do walczenia ze świętojurskim odłamem Rusinów, którzy z widoczną złą wolą występowali ustawicznie z nieuzadnionemi pretensjami. Po długich sporach przegłosowano świętojurców przy pomocy dwudziestu Rusinów ze wschodniej Galicji i przyjęto polski projekt ugody, oparty na następujących zasadach: Ruś z Polską mają i nadal stanowić jedno polityczne ciało; Galicja ma posiadać jedną naczelną władzę; wszyskie urzędy mają odpowiadać interesantom w tym z dwóch języków krajowych, w którym otrzymają podanie; gminy mają urzędować w języku wybranym przez siebie; sejm zaś ma obradować w obydwóch językach. W szkołach o języku wykładowym ma rozstrzygać narodowość większości uczniów.

Ślązacy oświadczyli, że nie chcą należeć ani do Czech, ani do Moraw, lecz uważają Polskę za swoją ojczyznę.

Obrót, jaki wzięły obrady Zjazdu nie mógł przypaść do gustu rządowi. Zamiast bowiem spodziewanego kierunku przeciwwęgierskiego Zjazd obrał kierunek przeciwniemiecki i przeciwrosyjski. Manifest do narodów Europy świadczył o solida-

ryzowaniu się Zjazdu z rewolucją powszechną. Postanowiono więc w Wiedniu sprowokować Czechów, aby módz użyć gwałtu i przemocy.

Gdy więc 12 czerwca młodzież czeska urządziła przed posągiem św. Wacława, patrona Czech, patrjotyczną manifestację, wojsko na rozkaz komendanta Windischgraetza uderzyło bagnetami na wracające i śpiewające tłumy. Lud rzucił się do stawiania barykad. Na ulicach starej Pragi, które widziały hufce Bolesława Chrobrego, zawrzała walka. Wojsko zdobyło Muzeum, Uniwersytet i hotel „pod niebieską gwiazdą“, w którym mieszkali Polacy. Bronili tych gmachów głównie członkowie towarzystwa narodowego czeskiego „Svornost“. Koniec walce położyło bombardowanie Pragi. Austrjacy zabrali papiery polskiej sekcji i rozpędzili kongres.

Zjazd w Pradze pozostał na zawsze w pamięci ludów słowiańskich, jako pierwszy i dotąd jedyny objaw ruchu wszechsłowiańskiego, opartego na zdrowych i jedynie możliwych zasadach wykluczenia Rosji i oparcia się o Polskę. Wszechsłowiańska idea, wylęgła w najlepszych głowach i najczystszych sercach Polski i Czech, tych dwóch najprzedniejszych krajów czysto słowiańskich, poszła później w poniewierkę. Pochwyciła ją w swe szpony urzędowa Rosja, wypaczyła ją i zbrukała, jak tyle innych rzeczy i zaprzęgła pod nazwą „Panslawizmu“ do ohydnej pracy na korzyść rosyjskiego „samodzierżawja“ i urzędowego prawosławia. Nie dziw więc, że dziś każdy uczciwy i uświadomiony Słowianin, nie wyjmując nawet garstki prawdziwych patrjotów rosyjskich, ze wstrętem odpycha od siebie dzisiejszy panslawizm w jego urzędowym carskim mundurze.

Jak już nieraz wspomnieliśmy, Polacy nie tylko przygotowali w znacznej części ruch po-

wszechny roku 1848, lecz i wzięli w nim potężny udział, bądź jako żołnierze sprawy wolności, bądź jako wodzowie. Do dziejów więc polskich należy wspomnienie o wszystkich tych walkach z tej pamiętnej epoki, w których widzimy Polaków w szeregach lub na czele walczących.

Skoro tylko w północnych Włoszech wybuchła rewolucja przeciw Austrji, Adam Mickiewicz zajął się utworzeniem legji polskiej któraby mogła stać się zawiązkiem większej armji polskiej na emigracji. No głos wieszcza w Rzymie pośpieszyli pierwsi młodzi malarze polscy, bawiący w wiecznem mieście na studjach. Dowództwo nad nimi objął stary oficer polski Siodołkiewicz. Dnia 7 kwietnia papież Pius IX uroczyście pobłogosławił chorągiew legji i wyrzekł nad nią te słowa: „Oto jest chorągiew narodu męczenników.“ Przeszkadzali rozwojowi legji polskiej w Rzymie księża Zmartwychwstańcy, którzy wszelkimi sposobami starali się zniechęcić papieża do Mickiewicza.

Kwietnia 15 wyruszył zawiązek legji z Mickiewiczem na czele do Medjolanu. We Florencji malarz polski Emil Boratyński zakupił broń dla rodaków. Po tryumfalnym pochodzie przez Włochy legja weszła 25 kwietnia do Medjolanu już wolnego od Austrjaków. Ludność miasta wyprawiła Mickiewiczowi i jego towarzyszom wspaniałe przyjęcie. Pułkownik Kamiński, ułan z roku 1831, przyprowadził 25 maja z Francji dwustu legjonistów, w tej liczbie trzydziestu żydów. Pochód tej kolumny przez Francję był prawdziwym tryumfem.

W pole wyszła legja polska 17 czerwca i zajęła stanowisko na granicy Tyrolu. Mickiewicz pojechał do Paryża, aby dalej pracować nad formowaniem wojska polskiego we Włoszech. Przeszkadzało mu tu stronnictwo arystokratyczne, które, uznając ważność myśli Mickiewicza, usiłowało wydrzeć mu dowództwo moralne i narzucić na or-

ganizatora pułkownika Władysława Zamojskiego. Gdy Mickiewicz na to zgodzić się nie chciał, odmówiono mu wszelkiej pomocy.

W wojnie, która teraz wybuchła między Austrją i Piemontem, Kamiński dowodził korpusem, złożonym z Polaków i włoskich ochotników w sile około dwóch tysięcy ludzi. Szóstego sierpnia Kamiński atakował Austrjaków i odparł ich na całej linji od Lonato do Desenzano. Legja polska straciła tylko kilku ludzi, lecz w ich liczbie był i dzielny Kamiński. Rannego kulą odwieziono do Brescii, gdzie się później dostał w niewolę; uwolnili go Austrjacy na żądanie rządu francuskiego.

Wynik wojny drobnego Piemontu z potężną Austrją zależał w znacznym stopniu od pomocy Polaków. Liczna legja polska, w rodzaju tych, które przed półwiekiem wystawili w podobnym wypadku Dąbrowski i Kniaziewicz, mogłaby przeważyć szalę zwycięstwa na korzyść Włochów. W tem położeniu intrygi niechętnych myśli Mickiewicza były czynem wysoce szkodliwym dla ogólnej sprawy wolności.

Organizowanie legji w Paryżu szło tępo. głównie dla braku środków pieniężnych. Maja 15 odbyła się w stolicy Francji wspaniała manifestacja ludowa na korzyść Polski. Przeszło sto tysięcy ludu pod dowództwem socjalistów francuskich Blanquiego, Raspaila, Sobriera, Hubera i innych udało się do izby deputowanych. W odezwie, odczytanej przez Raspaila, lud żądał, aby rzeczpospolita francuska uznała natychmiast sprawę niepodległości Polski za sprawę Francji i wypowiedziała wojnę mocarstwom zaborczym. Na koszta tej wojny żądano, aby został nałożony na bogatych obywateli Francji podatek wojenny w ilości miljarda franków. Gdy jednak socjaliści podczas tej demonstracji ogłosili izbę i rząd za rozwiązane, umiarkowani opuścili sprawę Polski.

Gwardja narodowa rozpędziła lud i sprawa Polski utkwiła na miejscu. W każdym razie bardziej postępowi członkowie rządu francuskiego Ledru Rollin i Bastide wyrobili dla polskich ochotników paszporty i żołd dwumiesięczny z góry.

Mickiewicz zbierał pieniądze na legję od ludzi ubogich; jeden tylko z arystokracji, Ksawery Branicki, ofiarował na ten cel 20.000 franków. W sierpniu wysłano z Paryża nowy oddział ze 180 Polaków pod dowództwem Michała Chodźki. W październiku 1848 legja polska weszła na służbę małego książątewka włoskiego Toskanji i pilnowała tam skarbu, archiwów i arsenału. Komendę objął Hauke. Z Francji przybyła nowa kolumna z 132 ludzi, z których część biła się po wylądowaniu na barykadach w Genui pod dowództwem Fijałkowskiego.

Wojna z Austrją przybrała obrót niepomyślny dla Włochów; król Piemontu po kilku przegranych bitwach, musiał prosić o pokój.

W Rzymie tymczasem papież Pius IX, ulegając wpływowi reakcjonistów, zawiesił nadaną przez siebie konstytucję. Spowodowało to wybuch rewolucji ludowej. Józef Mazzini, wielki patrjota włoski, stanął na czele ludu i ogłosił w państwie kościelnem rzeczpospolitą. Papież pozyskał pomoc Francji. Trzy dywizje wojska francuskiego wyruszyły na Rzym. Wtedy legja polska rozdwoiła się. Większość, w liczbie 300 ludzi pod dowództwem Fijałkowskiego, udała się do Rzymu i wstąpiła do armji rzeczypospolitej rzymskiej. Mniejszość wróciła do Francji, odwożąc Mickiewiczowi chorągiew legji, błogosławioną w swoim czasie przez papieża. Podczas oblężenia Rzymu przez Francuzów w roku 1849 Polacy ze zwykłem męstwem bronili przedmieścia Pamfili. Wielu służyło też w legji wielkiego wojownika i patrjoty włoskiego Józefa Garibaldiego, który w tej epoce

po raz pierwszy ukazał się na widowni dziejowej. Po zdobyciu Rzymu legja polska rozwiązała się. Jedni wrócili do Francji, inni zostali w wojsku włoskim; reszta udała się do Grecji i Turcji.

Na wiosnę roku 1849 rząd Piemontu, korzystając z kłopotliwego położenia Austrji, wbrew radom wodza naczelnego Chrzanowskiego, rozpoczął na nowo wojnę z Austrją. Chrzanowski, znany z roku 1831, wyborny wódz i żołnierz, wiedział, że armja włoska świeżo pobita i źle zorganizowana nie może równać się doskonałym, licznym siłom austrjackim, dowodzonym przez starego Radeckiego, jednego z najlepszych wodzów w dziejach monarchji Habsburgów. Nie chcąc jednak opuszczać swego wojska w niebezpieczeństwie, Chrzanowski nie usunął się od służby. Marca 23, 1849 Włosi ponieśli stanowczą klęskę pod Nowarą; pokój raz jeszcze został zawarty. Król Karol Albert złożył koronę; na tron wstąpił syn jego Wiktor Emanuel, który później został pierwszym królem Włoch zjednoczonych.

W klęsce pod Nowarą najwięcej zawinił generał Ramorino, znany ze smutnej swej sławy, nabytej w roku 1831. Sąd wojenny dowiódł mu nieposłuszeństwa rozkazom Chrzanowskiego i skazał na rozstrzelanie. W ten sposób Ramorino z rąk Włochów poniósł karę, na którą zasłużył już przed osiemnastu laty i która go wtedy ominęła.

W końcu roku 1848 wybuchła rewolucja na wyspie Sycylji, która należała wtedy do Królestwa Neapolitańskiego. Sycylijczycy ogłosili rzeczpospolitą i wezwali generała Mierosławskiego na dowódcę. Mierosławski, którego Prusacy aresztowali po wypadkach w Poznańskiem, lecz wkrótce uwolnili na żądanie rządu francuskiego, przybył w grudniu do Palermo i objął komendę nad republikańskiem wojskiem. Nie chcąc zapewne ubliżać miejscowym generałom, rząd sycy-

lijski podzielił wyspę na dwie połowy i oddał Mierosławskiemu władzę tylko nad jedną, ważniejszą, co znacznie utrudniło polskiemu wodzowi prowadzenie wojny z królem neapolitańskim, posiadającym 20.000 wojska, 340 dział i flotę z dwudziestu statków wojennych. Wojsko Mierosławskiego składało się z kilku tysięcy słabo wyćwiczonych ochotników. Po kilku drobnych potyczkach przyszło do większej bitwy pod Catane 6 kwietnia 1849. Siły neapolitańskie w liczbie 8000 starły się z wojskiem Mierosławskiego, które nie przenosiło 6000 ludzi. Przytem flota królewska bombardowała przez cały dzień miasto Catane. Z początku Sycylijczycy bili się jako tako; lecz pod koniec dnia całe bataljony zaczęły uciekać i w końcu całe wojsko pierzchło, pozostawiając Mierosławskiego z garścią ludzi w palącem się mieście. Rozpoczął się szturm do miasta. Rada miejska chciała się poddać, na co nie pozwolił Mierosławski. Kazał bić w dzwony i rozesłał na wszystkie strony swoich adjutantów. W ten sposób, zgromadziwszy dokoła siebie ze 700 ludzi. w których liczbie były kobiety i dzieci, wódz polski poprowadził ich osobiście na barykady już zdobyte przez piechotę nieprzyjacielską. Szalony ten atak zmieszał nieprzyjaciela i mógłby się zakończyć zwycięstwem, gdyby nadeszły na czas oddziały, którym były wydane stosowne rozkazy. Lecz nikt nie nadchodził, czas upływał i w dodatku Mierosławski otrzymał ranę w kark. W takich warunkach nie można było dłużej walczyć. Resztki wojska sycyliskiego cofnęły się w głąb wyspy, a Mierosławski wsiadł w Palermo na statek i odjechał do Francji.

Rewolucja ludowa w Europie z roku 1848, przygłuszona chwilowo bądź przez klęski, bądź ze strony rządów przez ustępstwa, poczyninone

na rzecz konstytucji, rozgorzała na nowo z rokiem 1849. W Niemczech szczególnie stanęło do walki stronnictwo republikańskie, które stanowiło bardziej postępowy odłam wielkiego obozu demokratycznego.

W maju 1849 roku lud ogłosił rzeczpospolitą w Dreźnie. Na pomoc królowi saskiemu ruszyły wojska pruskie. Republikanie sascy natomiast powołali do pomocy Polaków. Członek Centralizacji, Wiktor Heltman, organizował w Dreźnie powstanie razem z rewolucjonistą rosyjskim Bakuninem. Gdy Prusacy podeszli pod Drezno, rząd republikański poruczył obronę miasta Polakom — Heltmanowi, Krzyżanowskiemu i Gołębiowskiemu. Dnia 8 maja Prusacy zdobyli Drezno po krwawej walce i przywrócili władzę saskiej dynastji.

W południowych Niemczech ruch rewolucyjny najmocniej rozwinął się w Wielkiem Księstwie Badeńskiem i w Palatynacie Bawarskim. Dwa te kraje połączyły się i wywiesiły sztandar Niemiec zjednoczonych i republikańskich. Rząd tymczasowy z kwaterą w Karlsruhe zawarł z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego umowę o dostarczenie oficerów. Przy rządzie powstała Komisja polska, złożona z Heltmana, Krzyżanowskiego i Chrystowskiego. Ną wodza naczelnego połączonych sił republikańskich powołano Mierosławskiego. Dowództwo nad wojskami Palatynatu objął również Polak, członek Centralizacji, generał Franciszek Sznajde. Przeciwko nim wyciągnęła w pole liga królów i książąt niemieckich z Prusami na czele. Armją związkową dowodził brat króla pruskiego książę Wilhelm, późniejszy cesarz Wilhelm I.

A więc na czele pierwszej wielkiej walki ludu niemieckiego o zjednoczone Niemcy z republikańskim ustrojem państwowym stanęli Polacy. Za wodzami pociągnęła z Francji i z Polski spora

liczba ochotników polskich, oficerów i żołnierzy. Od wyniku tej wojny zależał los całej środkowej Europy. Republikańskie Niemcy, oparte na zasadach czystej demokracji, musiałyby zmienić do gruntu cały późniejszy bieg dziejów ludzkości.

Powstanie badeńskie nie znalazło poparcia u najbliższych sąsiadów. Bawarja i Wirtemberg nie poruszyły się wcale. Natomiast siły księcia Wilhelma wynosiły na początku wojny 70.000 dobrego żołnierza. Przeciwko tym siłom, okalającym pięciu korpusami szczupły teatr wojny, Mierosławski mógł wystawić dwadzieścia tysięcy ludzi, a Sznajde dziewięć tysięcy. Wojsko republikańskie składało się z żywiołów dobrych pod względem moralnym i umysłowym. Pełno w niem było studentów, młodych uczonych, artystów, literatów, rzemieślników i robotników. Lecz pod względem wojskowym była to zbieranina słabo wyćwiczona i źle uzbrojona, a charakter narodowy Niemców nie mógł zastąpić dobrej organizacji wojennej, jak to bywało u Polaków. Tak np. groźne dla wojsk regularnych w ręcznym boju oddziały kosynierów, które tyle się przyczyniły do zwycięstw polskich, nie istniały wcale w rewolucyjnej armji niemieckiej.

Były przytem w wojsku republikańskiem żywioły zdradzieckie, pozostające pod wpływem intryg reakcji lub działające na niekorzyść sprawy przez zazdrość i niechęć ku Polakom.

Mierosławski przybył do głównej kwatery w Heidelbergu 10 czerwca 1849 i, nie widząc możności utrzymania Palatynatu, kazał Sznajdemu przejść na prawy brzeg Renu dla współdziałania z główną armją republikanów.

Pierwsze utarczki były pomyślne dla powstania. Czerwca 15 kapitan Steck nie dał księciu Wilhelmowi przeprawić się przez Ren. Tegoż dnia czwarty korpus nieprzyjacielski, dowodzony przez

generała Peuckera, poniósł porażkę pod Landenburgiem, gdzie republikanami dowodzili Polacy Tobian i Żurkowski. Wkrótce potem nadciągnął generał Sigel, przy którym był sam Mierosławski i przy pomocy kolumny pułkownika Oborskiego, dowodzącego w miejsce rannego Tobiana, pobił powtórnie Peuckera pod Landenburgiem.

Działo się to na granicy północnej. Tymczasem drugi korpus pruski z księciem Wilhelmem na czele przeszedł Ren i zagroził republikanom z tyłu. Bronił przeprawy major Mniewski z dwoma tylko batalionami, lecz utrzymać się nie mógł. Mierosławski, wzięty we dwa ognie, szybko zmienił front, przerzucił się nad Ren i 21 czerwca rozwinął się przed niespodziewającym się niczego księciem Wilhelmem. Nastąpiła bitwa pod Waghaeusel; Mierosławski miał jedenaście tysięcy ludzi; lewem skrzydłem dowodził Sigel, prawem Oborski. Pomimo nierówności zwycięstwo już zaczęło się przechylać na stronę republikanów, gdy dowodzący jazdą pułkownik Beckert zdradził sprawę i opuścił samowolnie pole bitwy ze swoją komendą, pociągając za sobą część piechoty. Rozbici już prawie Prusacy zostali panami placu boju. Mierosławski z resztą wojska cofnął się w porządku do Heidelbergu. Z tego punktu wódz polski wykonał słynny w historji wojennej marsz flankowy wzdłuż granicy wirtemberskiej, aby odeprzeć wkraczający z tej strony korpus bawarski. Tu zdradził republikanów pułkownik Thome, wspólnik Beckera. Umyślił on uwięzić Mierosławskiego i Sigla i wydać ich Prusokom. Lecz nikt w obozie nie chciał podnieść ręki na wodzów, którym wszyscy ufali. Pod Sinisheim Mierosławski odparł Bawarczyków i pociągnął dalej. Sprawę republikanów zgubiły nie oręż nieprzyjacielski, lecz intrygi i zdrada we własnym obozie. W ciągu dwutygodniowej kampanji Mierosłowski nie po-

niósł ani jednej klęski, nie stracił ani jednego działa, ani jednej chorągwi, a jednak wojsko jego zmniejszyło się do połowy. Kawalerja przeszła do nieprzyjaciela, a z piechoty wielu opuściło szeregi; pozostało pod sztandarem republikańskiem zaledwie trzynaście tysięcy ludzi. Z tą garścią Mierosławski stanął 28 czerwca pod Rastadem do ostatniej rozprawy z księciem Wilhelmem, który miał w ręku 60.000 ludzi. Pomimo tak olbrzymiej różnicy zwycięstwo chwiało się przez cały czas bitwy. Na lewem skrzydle i w środku republikanie zwyciężyli Prusaków; lecz na prawem Prusacy oskrzydlili Badeńczyków i wywołali panikę w dywizji Oborskiego. Całe skrzydło pierzchło; został sam Oborski z Polakami. Klęska była zupełna. Armja republikańska rozprzęgła się; pułk za pułkiem uciekał do Achern. Przy Mierosławskim zostali tylko Polacy i kilkuset Niemców pod dowództwem Beckera. Garść ta opierała się jeszcze przez kilka godzin następującym masom Prusaków, lecz stopniowo została odparta do Offenburgu. Mierosławski, pozostawiony bez armji, złożył ostatnią radę wojenną, na której uznano za niemożliwe dalsze prowadzenie wojny. Wódz polski podał się więc do dymisji, którą otrzymał 1 lipca wraz z pismem od rządu republikańskiego, dziękującem mu za usługi położone dla sprawy wolności ludu niemieckiego.

Wojna badeńska była najlepszą ze wszystkich kampanji Mierosławskiego. Zdolności jego rozwinęły się w polu, a przybyło też i doświadczenia. Historycy niemieccy oddają wszelką sprawiedliwość polskiemu wojownikowi i imię Mierosławskiego żyje we wdzięcznej pamięci narodu niemieckiego.

Odtąd Ludwik Mierosławski schodzi na czas dłuższy z widowni dziejowej. Niepospolity ten człowiek, pomimo wszystkich wad swoich, zło-

żył w latach 1848—49 dostateczne dowody wyższego uzdolnienia, odwagi i poświęcenia, aby otrzymać stałe i zaszczytne stanowisko w dziejach tej tak ważnej przełomowej epoki. Każdy wódz każdej armji regularnej, któryby w podobnych warunkach dokonał tyle, co Mierosławski w Poznańskiem i w Badeńskiem, byłby zaliczony przez historję do najwybitniejszych wojowników swojego czasu. Tak też osądziła i Mierosławskiego historja bezstronna, wolna od względów partyjnych i orzekająca o człowieku według tego, co dokonał, a nie według tego, czego nie mógł dokonać.

Najważniejszym wypadkiem epoki rewolucyjnej z lat 1848—49 była wojna Węgier z Austrją o niepodległość. W wojnie tej, która wybuchła w drugiej połowie roku 1848, Polacy wzięli bardzo wybitny udział tak przez sympatję dla Węgrów, z którymi łączą Polaków liczne wspólne tradycje historyczne, jak i dla dobra sprawy narodowej polskiej. Zwycięstwo bowiem Węgier musiałoby pociągnąć za sobą upadek Austrji i oswobodzenie Czech i Galicji, a z wolnej Galicji można byłoby prowadzić wojnę z Rosją.

Węgry, pomimo ścisłego połączenia z Austrją i wynikających stąd różnych krzywd i niedogodności, nie były nigdy pozbawione pewnej udzielności. Szczególnie pod względem wojskowej organizacji Węgry posiadały niezmiernie ważną instytucję tak zwanych honwedów, t. j. armji terytorjalnej, która wyciągała w pole w razie potrzeby w drugiej linji po za armją regularną. Położenie więc Węgier w chwili wybuchu wojny było mniej więcej podobne do położenia Królestwa Kongresowego w roku 1830, z tą jednak przewagą, że Austrja, po odjęciu Węgier, stawała się odrazu państwem drugorzędnem, nie mogącem iść

w żadne porównanie z Rosją. Szanse więc Węgier w roku 1848 były daleko lepsze, niż szanse Polski w roku 1830, tembardziej, że w Polsce Węgry znalazły dzielnego sprzymierzeńca, którego brakło Polakom w ich walce z Rosją.

Koniec roku 1848 zaznaczył się w Austrji powtórnem powstaniem ludu wiedeńskiego. Października 6 wybuchła w Wiedniu walka uliczna z wojskiem cesarskiem. Polacy, mieszkający w Wiedniu, utworzyli osobny legjon polski, który walczył na barykadach. Obroną stolicy kierował znakomity wojownik polski generał Józef Bem, sławny dowódca artylerji z pod Ostrołęki. Z wysokości wieży kościoła św. Szczepana Bem obserwował ruchy wojsk austrjackich i wydawał rozkazy.

Walka uliczna rokowała powodzenie ludowi wiedeńskiemu. Lecz z nad granicy węgierskiej nadciągnął ks. Windischgraetz ze świeżą armją i przystąpił do bombardowania miasta. Po krwawej i zaciętej obronie wiedeńczycy ulegli przemocy. Bem, na którego głowę Austrjacy nałożyli cenę, przebrany za wieśniaka wymknął się z Wiednia. Mniej szczęśliwym był Edward Jełowicki, weteran z r. 1831, brat słynnego księdza Aleksandra, jednego z założycieli zakonu Zmartwychwstańców. Ujęty przez Austrjaków został rozstrzelany za udział w obronie Wiedna w szeregach legjonu polskiego.

Po upadku Wiednia rząd przeniósł parlament do małego miasteczka Kromieryża i rozwiązał go tam 15 marca 1849. W Austrji zapanowało prawo miecza.

Jak tylko Węgrzy ogłosili oderwanie się od Austrji i wybrali rząd narodowy, z Polski pociągnęła młodzież przez Karpaty do szeregów węgierskich. Rząd rewolucyjny uchwalił utworzenie oddziału polskiego na początku z 1200 ludzi. Do

Presburga pojechał członek Towarzystwa Demokratycznego Józef Wysocki i zawiązał z prezesem rządu węgierskiego Ludwikiem Koszutem układy o sformowanie całego korpusu polskiego w sile 15—20000 ludzi. Sprzeciwiał się temu Bem, który jako członek stronnictwa konserwatywnego nie dowierzał Wysockiemu. Nie chcąc zrażać Bema do sprawy węgierskiej, Koszut zwlekał z podpisaniem ostatecznej umowy i tylko udzielał pojedyńczym oficerom polskim pozwolenia na formowanie pojedyńczych oddziałów. Powstały stąd niesnaski między Polakami, które odrazu wiele zaszkodziły sprawie. Niejaki Kołodziejski targnął się nawet na życie Bema, lecz na szczęście chybił.

Wysocki, nie doczekawszy się patentu na organizatora większej armji polskiej, przyjął stopień majora, stanął na czele trzystu Polaków, dla których poświęcono chorągiew w Peszcie 25 listopada 1848, i wyruszył w pole pod twierdzę Arad, obleganą przez Węgrów. To była pierwsza służba Polaków w tej wojnie. W lutym 1849 Wysocki, już jako główny dowódca brygady, opuścił Arad i przeniósł się z legją polską na główny teatr wojny.

W styczniu tegoż roku rząd węgierski powołał na wodza naczelnego generała Henryka Dembińskiego, który w roku 1831 wsławił się odwrotem z Litwy pod Warszawę. Odtąd wojska węgierskie zaczęły dotrzymywać placu Austrjakom. W krwawej bitwie pod Kopolną 26 lutego Węgrzy byliby odnieśli walne zwycięstwo, gdyby generał wegierski Georgey stawił się na czas ze swym korpusem zgodnie z rozkazem Dembińskiego. Georgey już na początku wojny zdradzał krnąbrność wobec wodza naczelnego; pycha jego nie mogła znieść podrzędnego stanowiska wobec Polaka. Po cofnięciu się armji za Cissę generałowie węgierscy podnieśli formalny bunt przeciw

Dembińskiemu. Rząd z Koszutem na czele przyznali rację polskiemu wodzowi, lecz Dembiński sam zrezygnował ze stanowiska wodza naczelnego, a przyjął dowództwo nad siłami górnych Węgier w nadziei, że się mu uda przenieść wojnę za Karpaty na terytorjum Galicji.

Oprócz legji Wysockiego było w armji węgierskiej kilka oddziałów polskich, Tchórznickiego, Rembowskiego, Żółtowskiego, Idzikowskiego, które we wszystkich bitwach służyły Węgrom za wzór męstwa i zdolności wojennych, chociaż często szwankowały pod względem subordynacji.

Legja Wysockiego, składająca się w tym czasie z bataljonu piechoty pod dowództwem Czernika i szwadronu ułanów pod Ponińskim, należała do korpusu generała Damianicza. 5 marca w większej bitwie pod Solnokiem Wysocki dowodził pierwszą linją bojową i rostrzygnął los walki. Z bagnetem w ręku, na czele bataljonu, dowódca polski zdobył miasto i most, po którym wnet przeszedł cały korpus węgierski. Poniński zaś z ułanami rozbił jazdę austrjacką i zdobył pięć dział, straciwszy ze swego szwadronu 33 ludzi.

Wodzem naczelnym po Dembińskim został Węgier Georgey. Człowiek to był zdolny, lecz bez wiary w sprawę, za którą walczył. Polaków nie lubił i związku sprawy węgierskiej z Polską nie rozumiał. Pod takim wodzem wojna szła leniwie i tylko dzielności Węgrów i ociężałości Austrjaków należy przypisać, że na wiosnę roku 1849 wszystko nie było skończone.

Drugiego kwietnia Wysocki z legją polską i jedną brygadą Węgrów zdążył na czas pod Hord, gdzie wrzała bitwa i zmusił Austrjaków do odwrotu. W tej bitwie odznaczył się porucznik Jagmin. Czwartego kwietnia korpus generała Klapki już pierzchał pod Tapio-Biczko, gdy nadciągnął Damianicz z Wysockim. Polski wódz objął do-

wództwo nad lewem skrzydłem; Austrjacy ponieśli zupełną porażkę. Pod Isaszeg, gdzie się połączyły dwa korpusy austrjackie, Wysocki z legją i jednym batljonem Węgrów, dowodzonym przez Polaka Hoszowskiego, atakował nieprzyjaciela na prawem skrzydle i doczekał się w ogniu posiłków. Austrjacy pobici cofnęli się do Pesztu. Gdy zwycięskie wojska defilowały po tej bitwie przed Koszutem, dyktator węgierski stał z odkrytą głową podczas przemarszu dywizji Wysockiego i legji polskiej. 10 kwietnia złączone korpusy Klapki i Damianicza pobiły Austrjaków pod Wącowem. Legja polska zdobyła miasto bagnetem i rozstrzygnęła zwycięstwo.

Pod Nagy-Sarlo stanęło 18 kwietnia do boju 18 tysięcy Węgrów przeciwko 35 tysiącom Austrjaków. Klapka dowodził prawem skrzydłem, Wysocki lewem. Przybycie pod koniec dnia świeżych sił pod Goergeyem zapewniło Węgrom piękne zwycięstwo.

Pobici wszędzie Austrpacy cofali się na całej linji. Georgey mógł teraz śmiało iść na Wiedeń. Nie uważając jednak zdobycia Wiednia „za czyn polityczny", zawrócił nagle do Pesztu i rozpoczął oblężenie Budy. Dało to czas odetchnąć Austrjakom i przygotować się do nowej kampanji.

Wysocki tymczasem został awansowany na generała i mianowany naczelnym wodzem wszystkich polskich oddziałów na Węgrzech. Legja miała przejść do górnych Węgier; formacja oddzielnej armji polskiej miała się odbywać w Miszkolcu. Dembiński, dowodzący w górnych Węgrzech, rwał się do Galicji, słusznie widząc w rychłem przeniesieniu wojny za Karpaty ratunek dla sprawy węgierskiej, nad którą gromadziły się nowe chmury. W Galicji, Królestwie i nawet na Litwie oczekiwano z niecierpliwością ukazania się Węgrów jako hasła do powstania. Koszut jednak

wstrzymywał zapał Dembińskiego aż do utworzenia się poważnej armji polskiej. Polacy zaczęli ściągać się do Miszkolca. Legja Wysockiego przybyła w końcu maja, wziąwszy przed tem całotygodniowy udział w oblężeniu Budy. Przybyli ułani Tchórznickiego i Toczyńskiego; major Englert przyprowadził 800 ludzi, samych jeńców galicyjskich. W Sabinowie przed Preszowem stał batalion Idzikowskiego ze czterema działami. Koncentracja oddziałów polskich szła wolno; brak było ludzi dla wystawienia licznej armji polskiej na niepolskiem terytorjum.

Car Mikołaj przyglądał się rewolucji europejskiej roku 1848 ze wściekłością i pogardą. Gniewało go zuchwalstwo ludów, porywających się na „świętą“ instytucję rządów despotycznych. Lecz jako żołnierz, wierzący jedynie w siłę regularnych armji, car północy nie wiele dbał o te porywy, którym nie rokował żadnego powodzenia. Obsadził tylko Polskę i Litwę wielkiemi siłami i czekał.

Dopiero powodzenie Węgrów na wiosnę 1849 zbudziło Mikołaja i przekonało go, że nastąpił czas działania. Pewny, że się Austrya sama nie obroni i że zwycięskie wojska polsko-węgierskie niebawem wkroczą do Galicji, Mikołaj postanowił uprzedzić tę katastrofę i uratować Austrję. Liczył słusznie, że dopóki Austrja jako tako się trzyma, uda mu się zgnieść Węgrów i zapobiedz wybuchowi wielkiej wojny polskiej. Nieco później — byłoby już zapóźno.

Wyszedł więc 26 maja manifest carski wypowiadający wojnę Węgrom. Dokument ten jest tak ważnym aktem w dziejach ludzkości, tak dobrze charakteryzuje stanowisko Rosji wobec całego świata cywilizowanego, że uważamy za pożyteczne przytoczyć go tu częściowo.

„Wypowiadając wojnę Węgrom, uwiadomiliśmy naszych wiernych poddanych o nieszczęściach, jakim uległa cała Europa zachodnia; oświadczyliśmy zarazem, że było naszym zamiarem gromić wszędzie naszych nieprzyjaciół bez względu na naszą osobę, a w nierozłącznej jedności z naszą świętą Rosją zabezpieczyć honor imienia rosyjskiego i nienaruszalność naszych granic.

Odtąd nie ustały na Zachodzie bunty i burzliwe rozruchy; zbrodnicze pokusy uwiodły łatwowierne pospólstwo zwodniczą ponętą szczęścia, które nigdy nie było następstwem bezrządu i rozpusty.... na Węgrzech i w Siedmiogrodzie siły rządu austrjackiego.... nie podołały dotąd uśmierzyć buntu. Powstanie, wzmacniane napływem naszych buntowników polskich z roku 1831 i posiłkami wygnańców i włóczęgów z innych krajów, coraz groźniejszą przybierało postać. Wśród tych nieszczęśliwych wypadków najjaśniejszy cesarz Austrji zażądał naszej pomocy przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi: nie odmówimy mu tej posługi.

Wezwawszy na pomoc Boga wojny i Pana zastępów.... kazaliśmy naszej armji iść naprzód, aby stłumić bunt i wytępić zuchwałych burzycieli, którzy zagrażają i naszym prowincjom. Oby Bóg był z nami, a pewni jesteśmy, że nikt nam się oprzeć nie zdoła. Te są uczucia wszystkich naszych poddanych. Każdy Rosjanin te same podziela nadzieje, a Rosja spełni swe posłannictwo.

Petersburg 8 maja 1849

Mikołaj."

Mało, bardzo mało jest w dziejach ludzkości faktów równie potwornych, jak to zamordowanie zwycięskiego już narodu węgierskiego przez obce mocarstwo. Przewyższa zbrodnię Mikołaja I tylko konspiracja Prus i Rosji w celu rozbicia polskiej konstytucji 3 maja w roku 1792. Wiek XIX wi-

dział wiele rzeczy brzydkich; lecz ani przed tem, ani potem nie oglądał on nic takiego, coby można było postawić na równi z interwencją Rosji w wojnie węgierskiej. Nigdy, być może, ujemny charakter posłannictwa historycznego Rosji nie uwydatnił się w sposób bardziej jaskrawy.

W czasie, gdy na głównym teatrze wojny zwycięskim Węgrom zagroziła mordercza zaiste interwencja Rosji, w innem miejscu, oddalonem od głównego ogniska wojny, zajaśniał w całej pełni blasku i mocy polski genjusz wojenny. Nie wiedząc co robić z Bemem, Koszut mianował go gubernatorem Siedmiogrodu, prowincji węgierskiej, która, jako posiadająca ludność mieszaną, w znacznej większości wrogą powstaniu i sprawie niepodległości Węgier, przedstawiała punkt ważny i bardzo niebezpieczny.

Już na początku wojny udało się Austrjakom podburzyć przeciwko Węgrom ciemny lud wołoski, zamieszkujący południową część Siedmiogrodu. Niemiecka część ludności tego kraju, tak zwani Sasi siedmiogrodzcy, opowiedzieli się również za Austrją. Dowodzący w Siedmiogrodzie generał austrjacki Puchner miał pod koniec roku 1848 w ręku oprócz 20.000 regularnego wojska i 60 dział dwa razy tyle gwardji saskiej i w odwodzie ze sto tysięcy zbuntowanych chłopów wołoskich. W tych warunkach wojsko węgierskie, wyparte z całego kraju, z trudnością trzymało się na granicy w górach. Liczyło ono tylko 5800 piechoty, 1380 jazdy i 24 działa pod dowództwem pułkowników Czetza, Ritzko i majora Żurmańskiego. Po złamaniu i tej słabej zapory Austrjacy mogliby z łatwością przerzucić się do Węgier właściwych i oskrzydlić główne siły węgierskie. Utrzymanie więc Siedmiogrodu było kwestją niezmiernej wagi dla powstania.

Bem przybył do Siedmiogrodu 5 grudnia 1848.

Już 23 grudnia pobił pod Dees 4000 Austrjaków i złączył się z oddziałem Czetza. 25 grudnia pobił brygadę Wardenera pod Szamosfalva i zajął stolicę Siedmiogrodu Kolosvar (Clausenburg).

29 grudnia Bem, idąc wciąż naprzód, zniósł pod Bethlem korpus austrjacki i zdobył miasta Naszod i Bystrzycę, do których schroniły się resztki rozbitków. 3 stycznia 1849 Bem rozbił pod Tihutza w całodziennej bitwie północną armję cesarską i wyparł ją na Bukowinę. Północny Siedmiogród w ciągu miesiąca został oczyszczony od nieprzyjaciół. Przerzuciwszy się teraz na południe, Bem pobił Puchnera 17 stycznia pod Galfalva i stanął 21 stycznia pod wielkiem obronnem miastem Hermansztadem, które wnet począł zdobywać. Odparty z wielkiemi stratami, cofnął się Bem do Stalzenburga, gdzie 30 stycznia stoczył krwawą bitwę z Puchnerem, którego zmusił do odwrotu i do schronienia się za murami Hermansztadu.

Czwartego lutego Bem został zaatakowany pod Salzburgiem przez Puchnera, którego siły wynosiły 12.000. Wódz polski miał w ręku zaledwie 2500 ludzi. Wygrał jednak bitwę, lecz, zapędziwszy się w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem, poniósł klęskę i stracił 16 dział.

Położenie Bema było rozpaczliwe. Był otoczony ze wszystkich stron, a miał zaledwie 1500 ludzi strudzonych i prawie bez amunicji. Lecz tu właśnie genjusz polskiego wojownika wykazał się w całym blasku. Rzucając się na wszystkie strony i zwodząc nieprzyjaciela niespodziewanymi ruchami, Bem przebił się do Deva, dokąd właśnie przybyły posiłki z Węgier w liczbie 6000 ludzi.

Stanąwszy teraz na czele 7500 ludzi z 28 działami, Bem, chociaż ranny i chory na febrę, rozpoczął natychmiast nową kampanję.

Ósmego lutego część armji Bema pod dowództwem Czetza i Kemenyego zetknęła się pod

Piskami z korpusem, liczącym 20.000 Wołochów i 48 dział. Walka trwała dwa dni; pod koniec drugiego dnia przybył Bem i dokonał zwycięstwa. Austrjacy stracili 3000 ludzi, cztery działa i uciekli w popłochu, ścigani przez Węgrów. Bem poszedł naprzód i zapuścił się w kraj, zamieszkały przez ludność wrogą powstaniu. Po drodze spędził zasadzkę, urządzoną przez Austrjaków pod Tartarją, pobił brygadę austrjacką pod Alwincza, wykonał niezmiernie trudny w zimie dwunastomilowy marsz przez góry i dotarł 19 lutego do Medjasza nad rzeką Kukulą, gdzie już był kraj zamieszkały przez ludność węgierską. Tu połączyło się z wojskami Bema piętnaście bataljonów piechoty i szwadron huzarów, zwerbowane przed jego przybyciem z miejscowej ludności.

Tymczasem do północnego Siedmiogrodu wkroczyły z Bukowiny świeże siły austrjackie. Pod Bayesdorfem 14 lutego zagrodziły im drogę dwa bataljony węgierskie i 400 Polaków pod dowództwem pułkownika Ritzko. Walka skończyła się śmiercią Ritzka i powszechnym odwrotem; lecz niebawem nadbiegł Bem, pobił Austrjaków i wypchnął ich napowrót na Bukowinę.

To była ostatnia bitwa Bema z samymi tylko Austrjakami. Do Siedmiogrodu wkroczyła mocna armja rosyjska pod dowództwem Engelharda i osadziła miasta Kronsztad i Hermansztad. Dowódca austrjacki Puchner wycofał więc z tych miast swoją załogę i w 16.000 i 45 dział napadł 2 marca na Bema pod Medjaszem. W niespełna 7000 ludzi walczył Bem przez cały dzień, poniósł olbrzymie straty, lecz wkońcu odparł nieprzyjaciela. Trzeciego marca Puchner, wzmocniony przez nadeszłe posiłki, ponowił atak i wygrał bitwę. Lecz Bem, choć pobity, skupił zewsząd rozproszone oddziały i zwrócił się najniespodziewaniej przeciwko Moskalom. Jedenastego marca, gdy Moskale spokojnie

stali pod Hermansztadem, a Austrjacy cieszyli się ze swego zwycięstwa pod Medjaszem, ukazał się pod miastem Bem i natychmiast ruszył do ataku. O godzinie pół do ósmej wieczorem miasto już było zdobyte. Moskale, pobici w przedmieściach, rażeni ogniem działowym w mieście, zabrali ze sobą władze austrjackie i wynieśli się nad granicę Wołoszczyzny. Odwrót był tak pośpieszny, że Bem zabrał w mieście 24 działa, arsenał z bronią i amunicją i wielkie zapasy ubrania i żywności. Zdobycie Hermansztadu było największym czynem Bema w tej kampanji. W chwili, gdy po przegranej bitwie miano go za zgubionego bez ratunku, wódz polski opanował główną kwaterę wroga i stanął mocno na nogach.

Trzy dni tylko odpoczywał Bem w Hermansztadzie, zadziwiając Sasów i Wołochów swoją łagodnością i wspaniałomyślnością. 17 marca Bem rozbił dwie brygady austrjackie i ukazał się pod murami Kronsztadu. Generał rosyjski Engelhardt, nie ryzykując bitwy, pośpiesznie opuścił Kronsztad i cofnął się na Wołoszczyznę. Bem wszedł do Kronsztadu w dzień św. Józefa, witany entuzjastycznie przez ludność. Cały Siedmiogród był wolny od nieprzyjaciela. Tylko w dwóch twierdzach, w Karlsburgu i w Deva, trzymały się jeszcze austrjackie załogi.

Wrażenie tej świetnej kampanji, która w zmniejszeniu żywo przypomina pierwszą kampanję Napoleona we Włoszech, było olbrzymie. Imię Bema zasłynęło szeroko po świecie. Sejm węgierski wysłał do Hermansztadu, gdzie Bem stał kwaterą, deputację z podziękowaniem i ofiarował polskiemu bohaterowi order z kamieniem, wyjętym z korony węgierskiej św. Szczepana; na koronie, w miejscu wyjętego kamienia, Sejm kazał wyryć słowa: Józef Bem. Armja Bema rosła jak lawina. Bem wszedł do Kronsztadu w 10.000

ludzi, a wrócił do Hermansztadu we 24.000, pozostawiwszy oprócz tego osiem tysięcy w załogach.

Z chwilowego spokoju w Siedmiogrodzie Bem skorzystał, aby zaprowadzić wszędzie władze narodowe, pozakładać fabryki broni i prochu i zająć się organizacją armji. Nie zaniedbywał również stosunków z Wołochami i Serbami, których starał się zjednać dla sprawy węgierskiej. Bem marzył o wciągnięciu Francji i Turcji do wojny z Austrją i Rosją i czynił stosowne zabiegi w Paryżu i Konstantynopolu. Rząd jednak węgierski nie poparł należycie planów polskiego bohatera i zerwał nawiązane przez niego układy z Wołochami.

Nie długo jednak trwał odpoczynek. Armja austrjacka, wyparta na Wołoszczyznę, zreorganizowała się tam przy pomocy Moskali i wtargnęła do Banatu, prowincji sąsiedniej ze Siedmiogrodem. Koszut kazał Bemowi bronić tego kraju. Zdał więc Bem komendę w Siedmiogrodzie na wiernego swego pomocnika generała Czetza, najzdolniejszego ze swych kolegów, a sam z 10.000 wojska wkroczył do Banatu. Na granicy, 15 i 16 kwietnia, pobił drobne oddziały austrjackie i wpadł w sam środek kraju. Ku temu środkowi kierowały się z trzech stron trzy korpusy austrjackie, aby wziąć polskiego bohatera we trzy ognie. Wierny swej taktyce rozbijania wrogów pojedynczo, Bem rzucił się na pierwszy korpus Leiningera, pobił go 24 kwietnia pod Kiszeteo i przepędził z powrotem do Temeszwaru. W tej bitwie Bem po raz drugi o mało nie dostał się do niewoli. Wierni huzarzy wyrąbali wodza z tłumu otaczających go nieprzyjaciół.

Zwróciwszy się w tył, Bem pobił 8 maja drugi korpus austrjacki, Puchnera pod Weiskirchen, i 10 maja pod Petrilovą. Puchner z 14.000 ludzi i 40 działami uciekł na Wołoszczyznę. Trzeci

korpus, Perczela, sam uznał za lepsze nie narażać się na klęskę i opuścił Banat.

Teraz w głowie Bema zrodziła się myśl wielka i śmiała, godna Napoleona. Zwycięski wódz polski zamierzył przeprawić się przez Dunaj, ubiedz miasto Fiume i uderzyć wprost na Wiedeń, przez co znaczne siły austrjackie byłyby zmuszone opuścić Węgry, aby ratować stolicę. Lecz rząd węgierski odrzucił tę myśl, jako zbyt ryzykowną. Musiał więc Bem zaniechać wszelkich szerszych planów i wracać do Siedmiogrodu, gdzie tymczasem położenie Węgrów o wiele się pogorszyło

W czerwcu wkroczyło do Siedmiogrodu 50.000 Moskali i 20.000 Austrjaków. Kronsztad i Hermansztad zostały stracone dla Węgrów. Bem, wróciwszy z Banatu, musiał rozpoczynać wszystko na nowo. 27 czerwca stoczył na czele jednego bataljonu honwedów siedmiogodzinną bitwę z ośmiu tysiącami Moskali. Nazajutrz walczył przeciwko 20.000 Moskali i Austrjaków i cofnął się w porządku do Tekendorf, dokąd miało przybyć 12.000 Węgrów pod komendą Kasiuczego. Lecz Kasiuczy. zostający pod wpływem Georgeya, który już wtedy zdradzał sprawę Węgier, nie ruszył się z miejsca. Pozbierał więc Bem ile mógł drobnych oddziałów z okolicy i w 7000 ludzi ruszył na Moskali. 4 lipca stanął w Bystrzycy, którą opuściły cofające się przed nim wojska rosyjskie. Lecz 16 lipca Moskale wrócili w podwójnej liczbie i po zaciętej walce wyparli Bema z jego pozycji. W tej bitwie pod rozkazami Bema walczyła osobna legja polska, zorganizowana w Siedmiogrodzie z samych Polaków przez hr. Łosia.

Nie mogąc doczekać się posiłków z Węgier, Bem powtórnie ruszył sam na Moskali i 20—21 lipca rozbił ośmiotysięczny ich korus, część wziął do niewoli, a resztę wyparł za granicę. Wracając z tej zwycięskiej wyprawy, Bem stoczył 30 lipca

bitwę z dywizją rosyjską między Szalsburgiem i Szegeswarem. Zwycięstwo już było w ręku Węgrów, gdy na tyłach wojsk węgierskich ukazała się świeża brygada rosyjska z artylerją. Bitwa była przegrana. Poległ sławny poeta węgierski Aleksander Petoefi, który służył przy Bemie w szarży adjutanta; sam wódz ranny z trudnością uratował życie.

Lecz już w parę dni po przegranej Bem stał znowu na czele ośmiu tysięcy ludzi i 19 dział, z którymi rzucił się naprzód, pobił dwie brygady Austrjaków pod Viz Akna, zjawił się pod Hermansztadem, zniósł 17.000 Moskali i 5 sierpnia powtórnie zajął to ważne miasto.

Na ratunek Hermansztadu ciągnęło teraz 20000 świeżych wojsk rosyjskich pod dowództwem Luedersa i z drugiej strony szedł korpus austrjacki pod Hasdorfem. Bem zostawił w mieście część swojego wojska dla odparcia Austrjaków, a sam z sześciu batalionami piechoty, półtysiącem jazdy i 18 działami rzucił się na spotkanie Rosjan. Szóstego sierpnia pod Nagy Czur nastąpiła krwawa bitwa, w której garstka Węgrów i Polaków uległa liczebnej przemocy nieprzyjaciół. Bem stracił 1000 ludzi zabitych i rannych, 1200 wziętych do niewoli i prawie wszystkie działa. Moskale zajęli Hermansztad bez oporu.

Bem zbierał właśnie rozbitków i gotował nową wyprawę na Moskali, gdy otrzymał od Koszuta rozkaz, powołujący go na stanowisko naczelnego wodza wszystkich sił węgierskich na głównym teatrze wojny. Zdał więc bohater polski dowództwo w Siedmiogrodzie pułkownikowi Sztejnowi, a sam wyruszył do Węgier.

Cudowna niemal kampanja siedmiogrodzka Bema jest jednem z największych arcydzieł sztuki i genjuszu wojennego, jakie zna historja. Prawie bez wojska, które sam tworzył ze spokojnej ludno-

ści, bohater polski prowadził przez pół roku zwycięską wojnę z dwoma potężnymi przeciwnikami i, prawie zawsze zwycięski, nie uległ przemocy, lecz, jak ongi Hannibal, ujrzał się zmuszonym opuścić pole swych wielkich czynów, aby w innem miejscu ratować sprawę, za którą walczył.

Moskale wkroczyli na Węgry przez Galicję. 18 czerwca sześćdziesiąt tysięcy przeszło granicę koło Dukli, ośmnaście tysięcy koło Lubomli, a osobny korpus udał się koleją żelazną na Wiedeń. Car Mikołaj zmobilizował przeciw Węgrom ćwierć miljona wojska. Dowodził armją inwazyjną zdobywcą Warszawy Paskiewicz.

Bronił granicy węgierskiej generał Wysocki z dziesięciu tysiącami młodego żołnierza. Nie narażając się na pewną klęskę, Wysocki zwykle czekał na Moskali w dobrej pozycji, a, gdy go już zaczynali oskrzydlać, cofał się o dwie trzy mile i znów się zatrzymywał w obronnem miejscu. Polacy pod dowództwem Idzikowskiego zasłaniali odwrót i wciąż ucierali się z przedniemi strażami nieprzyjaciela. Wysocki codzień żądał posiłków, lecz Georgey mu ich stale odmawiał.

Do armji węgierskiej zaczęły wkradać się chaos i rozprzężenie. Rozpoczęły się nieporozumienia między generałami. Georgey, trzymając w ręku trzy najlepsze korpusy, nie robił nic zgoła.

29 lipca armja węgierska w sile 50.000 ludzi i 164 dział stanęła w Szegiedynie, gdzie też rezydował i rząd narodowy. Wodzem naczelnym mianowano powtórnie Dembińskiego. Po kilkudniowych walkach z 70.000 Austrjaków, w których Dembiński stracił konia i dostał ranę w łopatkę, rozpoczął się odwrót ku Temeszwarowi. Polacy, jak zwykle, ostatni ustępowali z pola. Georgey ze swoją armją stał w okolicach Debreczyna. Połączenie się tych sił w jedną wielką armję pod dowództwem Dembińskiego mogłoby uratować

kampanię. Lecz Dembińskiego nie chciano słuchać. Wtedy Koszut zwrócił się do Bema w nadziei, że sława jego i urok jego genjuszu pociągną ku niemu wszystkich.

Bem połączył się z armją pod Temeszwarem, obleganym wtedy przez Węgrów. Natychmiast po objęciu dowództwa Bem stoczył pod Temeszwarem 9 sierpnia bitwę z całą armją austrjacką i jedną dywizją rosyjską, wbrew radzie Dembińskiego, który wiedział, że artylerji węgierskiej brakło amunicji. Zwycięstwo już było w ręku Bema, gdy artylerja węgierska nagle umilkła. Rozpoczął się odwrót do Lugos.

Węgrzy stracili w tej bitwie tylko trzystu ludzi. Nie była to więc klęska. Bem, choć ranny w głowę i potłuczony, ze zwykłą sprawnością i energją zabrał się do porządkowania wojska i pisał do Koszuta, że się wszystko da jeszcze naprawić. Lecz już było za późno. Koszut złożył władzę i dyktaturę objął Georgey. Bem nie uznał dyktatury Georgeya i zaczął cofać się ze swoją armją do Facset, gdy otrzymał wiadomość, że Georgey złożył przed Moskalami broń w Vilagos.

Kapitulacja ta pozbawiła powstanie węgierskie najlepszej armji i wydała Bema na pastwę połączonych sił Austrji i Rosji.

Lecz i teraz jeszcze Bem nie zwątpił o sprawie i chciał walczyć dalej. Genjusz jego rósł i potężniał w chwilach największych niepowodzeń. Naród jednak węgierski i wojsko, zrażone zdradą Georgeya, nie chciały dalszej wojny. Koszut, Dembiński i generał Mesarosz opuścili kraj i wyszli do Turcji. Resztki armji Bema zaczęły się rozchodzić do domów.

18 sierpnia osiemset Polaków z Wysockim przeszło do Serbji. Wysocki, opuszczając ziemię węgierską, wydał w imieniu legjonu polskiego odezwę, w której oświadczył, że Polacy walczyli za

sprawę węgierską w nadziei, iż walka ta stanie się podstawą do walki dalszej, która jest nieustającym celem życia Polaków, do walki o niepodległość Polski.

Bem, opuszczony przez wojsko, pośpieszył do Siedmiogrodu, gdzie w czasie jego nieobecności Węgrom źle się wiodło. Złączywszy się z kolumną Sztejna, Bem raz jeszcze pobił Moskali pod Deve. Lecz już wszystko szło w gruzy. Wszystkie korpusy i oddzielne kolumny dokoła poddawały się nieprzyjacielowi. 19 sierpnia przybył Bem do Lesnek ze sztabem, dwudziestu oficerami, dwiema kompanjami piechoty i kilkuset huzarami. Było to wszystko, co zostało z sił zbrojnych narodu węgierskiego. Tu Bem pożegnał się z towarzyszami, siadł na konia, przytroczył do siodła małe zawiniątko i sam jeden, bez grosza w kieszeni, zapuścił się w góry w kierunku Turcji.

Przyjęty przez Turków z otwartemi ramionami, Bem przyjął natychmiast ofiarowane mu w armji tureckiej wysokie stanowisko baszy. Przewidując wiszącą już w powietrzu wojnę Rosji z Turcją i oczekując ważnych komplikacji politycznych w Europie, Bem odrazu zaczął kierować się na wodza naczelnego armji tureckiej w przyszłej wojnie. Wśród tych nadziei i przygotowań bohater polski zapadł w Alepie na złośliwą febrę i umarł 10 grudnia 1850 roku, nie doczekawszy się wojny, która wybuchła we trzy lata po jego śmierci.

Józef Bem, największy niewątpliwie wojownik polski XIX stulecia i jeden z największych wodzów w nowożytnej historji, urodził się w Tarnowie w r. 1795, jako syn miejscowego nauczyciela matematyki. W roku 1809 wstąpił w Warszawie do korpusu kadetów, założonego przez Napoleona. W roku 1812 rozpoczął służbę w armji Księstwa Warszawskiego w stopniu podporucznika ar-

tylerji; baterją jego była pod Rygą w korpusie Macdonalda, a w 1813 pod Gdańskiem, gdzie Bem awansował na porucznika. Do armji Królestwa Kongresowego Bem przeszedł w stopniu kapitana i został profesorem w szkole artylerji w Warszawie. W roku 1825 Bem wystąpił z wojska, skutkiem nieporozumień z W. księciem Konstantym, co było przyczyną tego, że w roku 1830 Bem, chociaż już liczył 35 lat, rozpoczął służbę na nizkim stosunkowo stopniu. Dopiero samodzielne i niezmiernie trafne znalezienie się Bema w bitwie pod Ostrołęką zwróciło na niego uwagę i wysunęło go między pierwszych, lecz już było za późno, aby naród mógł zrobić ze swego wielkiego wojownika należyty użytek.

Czas na wychodztwie między 1832 i 1848 Bem spędził na pracach naukowych. W polityce Bem należał do umiarkowanych i zostawał pod wpływem stronnictwa arystokratycznego, co, jak widzieliśmy, ujemnie wpłynęło na pierwsze jego kroki w rewolucji roku 1848. Dopiero kampanja węgierska, która wykazała w całym blasku wojenny genjusz Bema, zbliżyła go też do sfer demokratyczno-rewolucyjnych. Przedwczesna śmierć Bema, który zdawał się być przeznaczonym na wodza narodu w najbliższych następnych walkach, była wielką klęską dla sprawy polskiej i wogóle dla sprawy wolności.

Po upadku walki na Węgrzech rząd austrjacki nie zaniedbał mścić się krwawo nad wyższymi wojskowymi węgierskimi, których udział w wojnie sąd krzywoprzysiężny skonstruował jako zdradę stanu. Ku zgrozie całego świata cywilizowanego nastąpiło w Aradzie wieszanie generałów węgierskich, którzy, ufając warunkom kapitulacji, nie wyszli z innymi na emigrację. Z Po-

laków zginęli z ręki kata pułkownik książę Mieczysław Woroniecki, pułkownik Abankur i legjonista Konrad Rulikowski, ułan, który zbiegł z armji rosyjskiej do polskiego legjonu.

Nienasyceni krwią tych ofiar zwycięzcy zażądali nawet od Turcji wydania polskich i węgierskich emigrantów. Powstała z tego powodu bardzo energiczna akcja dyplomatyczna, poparta groźbą wojny. Car Mikołaj napisał własnoręczny list do sułtana Abdul Medżyda, domagając się wydania mu Polaków. Odpowiedź władcy muzułmańskiego jest tak charakterystyczna, że warto ją przytoczyć. Oto, jaką mniej więcej nauczkę dał sułtan władcom chrześcijańskim:

„Bóg jest wielki. Ci ludzie są moimi gośćmi. Sam Bóg powierzył ich mojej opiece. Ja ich nie wydam. Kazałem wielkiemu wezyrowi mobilizować wojsko i flotę. Bóg jest wielki!"

Takim był koniec wielkiej epopei lat 1848—49. Sprawa ludów przeciwko tronom ze stanowiska formalnego zdawała się być przegraną. Nigdzie bowiem nieliczne i słabiej zorganizowane siły zbrojne ludów nie odniosły stałego zwycięstwa nad armjami regularnemi królów i cesarzy. A jednak zwycięstwo prawdziwe okazało się po stronie dobrej sprawy. Nigdzie już bowiem w Europie, z wyjątkiem Rosji, gdzie walki nie było, nie spotykamy więcej rządów despotycznych. Zasada rządów konstytucyjnych zwyciężyła. Konstytucje, udzielone ludom przez rządy na początku rewolucji, utrzymały się wszędzie. Krew więc bohaterów nie poszła na marne. W latach 1848—49 ludy Europy złamały na zawsze wybujały na podścielisku wieków średnich despotyzm rządowy i wywalczyły sobie prawo udziału w rządzeniu państwami.

Jak widzieliśmy, udział narodu polskiego

w przygotowaniach do tej walki i w samej walce był poważny. Oprócz wodzów takiej miary, jak Bem, Dembiński, Mierosławski, oprócz całego szeregu pierwszorzędnych literatów, dziennikarzy, agitatorów i organizatorów, naród polski dostarczył ludom Europy w tej walce kilkuset oficerów różnej rangi i kilkanaście tysięcy żołnierzy, tych najlepszych żołnierzy pod słońcem, którzy wszędzie byli pierwsi w ogniu i ostatni w odwrocie. Z całej tej falangi bohaterów dziś została przy życiu zaledwie garść starców zbliżających się ku końcowi swej ziemskiej wędrówki. Najwybitniejszym z żyjących weteranów polskich tej wielkiej epoki jest pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), który w wojnie węgierskiej rozpoczął swą wielką służbę sprawie narodowej i w tej wojnie zdobył pierwsze szlify oficerskie. Na wychodztwie w Ameryce północnej jedynym, o ile wiemy, przedstawicielem walk roku 1848 jest major Mikołaj Michalski, mieszkający obecnie w Chicago, który bił się w powstaniu poznańskiem pod Mierosławskim i brał udział w walkach niemieckich republikanów w północnych Niemczech.

Udział Polaków w wypadkach 1848—49 jest jedną z najpiękniejszych kart w dziejach Polski. Stoi on godnie obok wielkich dni w dziejach Polski przedrozbiorowej i jest klasycznym dowodem, że i po rozbiorach naród polski nie przestał pełnić swego wspaniałego i dla całej ludzkości wysoce pożytecznego posłannictwa.

V. WOJNA WSCHODNIA.

Wybuch wojny. — Polityka mocarstw. — Plany względem Polski. — Ks. Albert i Bismark. — Ruch w kraju. — Legja polska w Turcji. — Michał Czajkowski. — Zygmunt Miłkowski. — Zamojski. — Śmierć Mickiewicza. — Niepowodzenie Rosji. — Śmierć Mikołaja. — Pokój paryski. — Wyprawa na Kaukaz. — Powstanie ludowe na Ukrainie.

Załatwiwszy się na zawsze, jak sądził, z rewolucją, Mikołaj I przystąpił do spełnienia tego, co uważał za swe główne zadanie w polityce zewnętrznej. Od Piotra Wielkiego polityka carów rosyjskich wspiera się na dwóch sprawach, jak na dwóch kolumnach — polskiej i wschodniej. Od czasu opanowania Polski głównem zadaniem caratu stało się zdobycie Konstantynopola i utwierdzenie panowania Rosji na morzach Czarnem i Śródziemnem. Nie było ani jednego z dłużej żyjących carów, któryby nie prowadził chociażby jednej wojny z Turcją w tym właśnie celu. Mikołaj rozpoczął swoje panowanie wielką wojną wschodnią, lecz przygotowujące się wtedy wypadki w Polsce zmusiły go do powrotu z pół drogi. Teraz więc uznał za właściwe dokończyć dzieła i uwieńczyć swe długie i po swojemu szczęśliwe panowanie przez zatknięcie dwugłowego orła na murach Stambułu.

Na początku roku 1853 Mikołaj posłał swoje ultimatum Abdul Medżydowi, który je odrzucił za

radą posła angielskiego. Natychmiast też wojska rosyjskie wkroczyły do Mołdawji; flota turecka na Czarnem Morzu poniosła klęskę pod Synopem; Moskale przeszli Dunaj. Lecz na ten raz, jedyny w dziejach XIX stulecia, zaborcza polityka Rosji rozbiła się o zgodne veto ze strony dwóch narodów, przodujących światu cywilizowanemu. Stanęło przymierze między Anglją i Francją i obydwa te państwa wypowiedziały wojnę Rosji. Do przymierza przeciwko Rosji przyłączyło się niebawem królestwo Sardynji; zaczęto też czynić starania celem wciągnięcia i Austrji do koalicji.

Początek wojny wschodniej sprawił w Europie wrażenie słońca wschodzącego po długiej nocy. Zgodne wystąpienie całej niemal łacińskiej Europy wraz z Anglją przeciwko ognisku despotyzmu, który przed czterema laty z takiem powodzeniem odegrał rolę żandarma świata, ucieszyło wszystkich przyjaciół wolności. Zaczynały się ziszczać nadzieje polskiej emigracji, które można streścić w tych kilku charakterystycznych słowach, wyrzeczonych w Dreźnie w roku 1831 przez pewnego starego żołnierza-rozbitka: „Zatańczy Mikołajek, gdy mu całą Europę zbuntujemy".

Ktokolwiekbądź wojuje na serjo z Rosją, musi liczyć się z Polakami. Wysunięcie sprawy polskiej na pierwszy plan było od czasów Napoleona i jest dziś jeszcze najpoważniejszem pociągnięciem w każdej grze politycznej z kolosem północy. Od stopnia, w jakim będzie zrobiony użytek ze sprawy polskiej, zależy stopień zaszachowania Rosji. Nic więc bardziej naturalnego, jak że sprawa polska stała się aktualną nazajutrz po wybuchu wojny wschodniej.

Najpoważniej zabrano się do sprawy polskiej w Anglji. Książę Albert, małżonek królowej Wiktorji, człowiek wielkiej zacności i wielkiego ro-

zumu, wystąpił z memorjałem, podającym radykalny sposób złamania na zawsze potęgi Rosji za pomocą przywrócenia niepodległego państwa polskiego. Dla tego planu, popartego przez Francję i Austrję, uznano za konieczne pozyskać i Prusy, aby zapewnić sobie przynajmniej ich neutralność. Udało się więc księciu Albertowi nakłonić posła pruskiego w Londynie Bunsena do wysłania stosownego projektu do Berlina. Projekt ten, o którym dopiero niedawno nauka się dowiedziała, miał zamknąć Rosję w granicach naturalnych. Szwecja miała otrzymać napowrót Finlandję, Austrja Besarabję, Noworosję i Krym; z całego zaboru rosyjskiego miało powstać Królestwo Polskie, któremu Austrja odstąpiłaby część Galicji z Krakowem, a Prusy część Poznańskiego z Poznaniem i Gnieznem. Nie wiemy tylko, co miały otrzymać Prusy tytułem wynagrodzenia, lecz należy przypuszczać, że myślano już wtedy o Rydze, Mitawie i Rewlu, jako o miastach czysto niemieckich.

Projekt Bunsena znalazł nadspodziewanie dobre przyjęcie w Berlinie. Popierali go prezes rady ministrów baron Manteufel, minister wojny Bonin, starszy radca ministerjum spraw zagranicznych hr. Pourtales i następca tronu pruskiego, późniejszy cesarz Wilhelm I. Król Fryderyk Wilhelm IV dał się także pozyskać i rozpoczął układy z rządem angielskim o warunki przymierza.

Sprawa Polski była na najlepszej drodze, gdy nagle Bunsen otrzymał z Berlina rozkaz zerwania wszelkich układów z Anglją. Sprawcą tej radykalnej zmiany w polityce rządu pruskiego był nie kto inny, jak młody dyplomata pruski Otto Bismarck von Schoenhausen, który w tej epoce był pełnomocnikiem pruskim przy niemieckim sejmie związkowym. Dowiedziawszy się w nieznany bliżej sposób o tem, co się knuje, Bismarck po-

śpieszył do Berlina i przekonał króla o niebezpieczeństwie popierania Austrji, Francji i Anglji przeciwko Rosji na tle sprawy polskiej. W głowie tego genjalnego młodzieńca już wtedy istniał plan wyniesienia Prus kosztem Austrji i Francji z całkowitem oparciem się o Rosję.

Gdy Prusy się cofnęły, zawahała się i Austrja. Wtedy książę Albert oświadczył, że bez pomocy Prus i Austrji nie można marzyć o przywróceniu Polski drogą układów lub zwykłej wojny regularnej, i odstąpił od swego projektu.

Był jeszcze inny sposób postawienia sprawy polskiej na nogi bez liczenia się z Prusami. Tym sposobem byłoby powszechne powstanie narodu polskiego, poparte przez całą potęgę finansową i wojenną Francji i Anglji. Lecz tego środka mocarstwa sprzymierzone chwycić się nie chciały. Pomijając fakt, że państwa regularne, szczególnie monarchiczne cierpią na wrodzony wstręt do jawnego popierania tego, co nazywają powstaniem przeciw „legalnej“ władzy, rozumiano w Londynie i Paryżu, że powszechne powstanie polskie, oparte z natury rzeczy na zasadach ultra-demokratycznych, mogłoby wywołać czynne przymierze Rosji, Prus i Austrji. Cały ciężar wojny lądowej z tymi trzema olbrzymami spadłby na jedną Francję, a los Napoleona I był dostateczną przestrogą, że Francja nawet w ręku genjalnego wodza tak olbrzymiemu zadaniu podołać nie może.

Zaniechano więc jawnego przymierza z polską rewolucją; postanowiono pobić Rosję z pomocą regularnych sił koalicji, nie drażniąc Prus i Austrji. Tak się też i stało, jak niżej obaczymy.

Inaczej zapatrywała się na tę kwestię Polska rewolucyjna. Nie potrzebując krępować się żadnymi względami dyplomatycznymi, Polacy rozumieli, że powstanie powinno wybuchnąć, wszystko jedno z wolą czy bez woli mocarstw wojujących.

Polityka zawsze liczy się z faktami dokonanymi, chociaż nie zawsze uważa za właściwe tworzyć te fakty. Powstanie polskie, gdyby stało się faktem, pozyskałoby naturalnym biegiem rzeczy poparcie Anglji i Francji.

W zrozumieniu tego Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, jako powszechnie uznana władza naczelna narodu, wydała odezwę, wzywającą do powstania. „Gdziekolwiek powstaniemy, głosiła ta odezwa, na północy, czy na południu szerokich dziedzin naszych, wszędy te same floty i armje, które od stron owych zmuszone zostały stanąć przeciw Moskwie w obronie praw tureckich, muszą być z nami powstającymi za nasze prawa polskie.“

Centralizacja dobrze rozumiała potrzebę i pożyteczność powstania. Lecz położenie kraju było niezmiernie trudne i bynajmniej nie sprzyjające zbrojnemu ruchowi. Wszczynać walkę w zaborach pruskim i austrjackim byłoby niebezpieczne, szczególnie na początku wojny, gdzie sprzymierzonym szło o neutralność Prus i wciągnięcie Austrji do koalicji. Zabór zaś rosyjski wciąż jeszcze cierpiał na skutki wielkiej wojny z roku 1831 i tak licznych walk i spisków następnych. Wojna ta i następujące po niej wypadki wyciągnęły z kraju cały zasób sił młodych i gotowych do czynu. Reszta, co ocalała, lub dorosła w tym czasie, zużyła się w walkach lat 1848 i 49. Nowe zaś pokolenie, zrodzone po roku 1831 i nietknięte jeszcze żadną klęską, zaledwie wstępowało w wiek młodzieńczy. Nie było więc w kraju tego normalnego zastępu dojrzałej i wyrobionej młodzieży, która jedna chce i może robić powstania pod kierunkiem weteranów. W dodatku Mikołaj, więcej obawiając się Austrji, niż połączonych sił Francji i Anglji, zalał całą Polskę i Litwę wojskiem. Podczas gdy siły Rosji południowej i środkowej walczyły z koalicją

pod Sebastopolem, wojska z Rosji północnej stały kwaterą wzdłuż austrjackiej granicy. Gwardje cesarskie przeniosły się z Petersburga do Wilna.

Warunki były tak trudne, że powstanie powszechne nie mogło ani wybuchnąć, ani się rozwinąć. Skończyło się więc na kilku drobnych miejscowych próbach i na czynnym udziale emigracji w wojnie.

Na Ukrainie zaczęło zanosić się na powstanie chłopów przeciwko rządowi. Niezmiernie czynnym organizatorem tego ruchu był Józef Miłkowski, brat Zygmunta. Ujęty na granicy w Galaczu, Miłkowski był sądzony i rozstrzelany w Izmaiłowie 21 sierpnia 1853. Na placu ofiarowano mu łaskę cesarską, jeżeli wyda spiskowców. Miłkowski odrzucił wszelkie propozycje i sam komenderował plutonem egzekucyjnym.

Słynny rewolucjonista rosyjski Herzen wydał w imieniu tajnej organizacji rosyjskiej odezwę do żołnierzy, aby nie walczyli przeciwko Polsce. Wysłany z Londynu z pakami tej odezwy Polak Olszowski został aresztowany w Hamburgu i wydany Rosji. Olszowskiego zesłano do Irkucka, a odezwa nigdy nie dostała się do rąk carskich żołnierzy.

Młodzież polska, ucząca się w uniwersytetach rosyjskich, gotowała się do powstania. Delegowani ze wszystkich miast uniwersyteckich zjeżdżali do Moskwy, gdzie było najwięcej Polaków, i tam odbywały się główne narady. Skutkiem tych narad było tłumne wracanie młodzieży w strony ojczyste, gdzie miała oczekiwać na rozkazy. W Augustowskiem młodzież zabierała się do odbijania rekrutów, których rząd wybierał tysiącami z ludu i pędził na teatr wojny. Zamiar ten został wykryty i zesłano z tej sprawy na Syberję Chołodowskiego, Dąbrowskiego, Juszkiewicza, Świerczewskiego i Hejbowicza.

Wojna, z początku pomyślna dla Rosji, przybrała po wylądowaniu wojsk francusko-angielskich w Krymie obrót bardzo niepokojący. Armja rosyjska, pobita na głowę pod Inkiermanem i Bałakławą, cofnęła się do obronnego portu morskiego Sebastopola. Zwycięską przedtem flotę rosyjską uznano za konieczne zatopić przy wejściu do portu, aby zagrodzić wstęp flocie sprzymierzonych. Wojska koalicji obległy Sebastopol. Rozpoczęło się słynne w dziejach sztuki wojennej jedenastomiesięczne oblężenie twierdzy, bronionej przez liczną armję i otwartej z północy dla dowozu posiłków i żywności.

Emigracja polska, przekonawszy się, że powstanie w kraju samorzutnie się nie rozwinie, postanowiła zwrócić całą uwagę na utworzenie w Turcij legji polskiej, któraby mogła pod osłoną wojsk sprzymierzonych wkroczyć do Polski od południa. Ważność tej sprawy uznały obydwa polskie stronnictwa na wychodztwie. Arystokracja miała więcej styczności ze sferami rządowemi mocarstw wojujących z Rosją, a więc łatwiej mogła wyjednać u nich zgodzenie się na tworzenie wojsk polskich pod ich opieką. Natomiast obóz demokratyczny posiadał w swem łonie ludzi, z których można było zacząć formować kadry przyszłej legji, oraz ludzi, którzy mogli dowodzić tem wojskiem narodowem. Było więc rzeczą jasną, że dla doprowadzenia tej sprawy do skutku potrzebne było zgodne wspólne działanie obydwóch obozów. Lecz o tę zgodę było właśnie najtrudniej. Obóz arystokratyczny, opierając się na swych wpływach u rządów, chciał sam rządzić wszystkiem; demokraci natomiast nie mogli zaufać arystokratom i oddać w ich ręce tak ważnej sprawy, jak odrodzenie ojczyzny za pomocą zbrojnej walki.

Pośrednictwa między obozami podjął się największy człowiek narodu polskiego Adam Mic-

kiewicz. W jego mieszkaniu spotykali się: Władysław Zamojski, pełnomocnik obozu arystokratycznego, i generał Wysocki, upatrzony przez demokratów na wodza sił polskich w tej wojnie. Wielki poeta i polityk przemawiał do Zamojskiego w te słowa: „ażeby była jakabądź forma rządu w Polsce, co ostatecznie wyrazi wola wyzwolonego narodu, musi być powstanie w Polsce. Ażeby było powstanie w Polsce, musi być choć jeden pułk polski. Pułku nie ma bez pułkownika. A że wy swojego nie macie, musicie go wziąć z rąk demokracji. Jeżeli zatem chcecie Polski, popierajcie waszymi sposobami, co demokracja stawia swoimi. Przy słupach granicznych porachujemy się i, ażeby sobie roboty wzajemnie nie psuć, mniejszość ustąpi większości. Aż do tego momentu niema czasu na kłótnie, jeno róbmy każdy, co każdy umie".

Złote słowa wielkiego człowieka, które i dziś jeszcze posiadają aktualną wartość we wszystkich pracach dla sprawy narodowej!

Lecz to, co było jasne dla Mickiewicza, nie było takiem dla ludzi mniejszej od niego miary. Zamojski zgadzał się wprawdzie na odstąpienie demokratom kierownictwa wojskową stroną sprawy; natomiast żądał, aby dyplomatyczna część pozostała w ręku księcia Czartoryskiego. Demokraci zgodzili się na to, lecz z warunkiem, aby ks. Czartoryski poddał się ich władzy i działał tylko w charakterze ich agenta, na co znów nie chciała się zgodzić arystokracja. Stanęło wkońcu na tem, co mogło być najgorszego, mianowicie, aby obie strony starały się o zawiązanie stosunków z rządem tureckim i aby ta strona objęła władzę naczelną, z którą ten rząd zechce wejść w porozumienie. W ten sposób rozpoczęło się wzajemne szkodzenie sobie u rządu i zgoda, sklejona z takim trudem przez Mickiewicza, rozchwiała się zupełnie.

W Turcji od wypadków roku 1848—49 mieszkało niemało Polaków. Ci pierwsi zabrali się teraz do organizowania się w legję. Już w maju 1853 F. Sokulski podał memorjał rządowi tureckiemu w tej sprawie. Demokracja wysłała też niebawem do Turcji Karola Brzozowskiego, znanego poetę, z instrukcją zbierania pod chorągiew polską polskich emigrantów w Turcji. Brzozowski z Sokulskim wystosowali do ministra wojny wspólne podanie, w którem prosili o Wysockiego na dowódcę legji. Przeszło półtora tysiąca wychodźców oświadczyło gotowość służenia pod Wysockim. Wysocki przyjechał do Konstantynopola i rozpoczął układy z rządem. Popierał go, lecz nie dość stanowczo, poseł angielski; intrygowali zaś przeciwko Wysockiemu agenci Zamojskiego, co bardzo szkodziło sprawie.

Po długich korowodach rząd turecki zaczął nareszcie skłaniać się ku udzieleniu pozwolenia na utworzenie pierwszej legji polskiej z dwóch batalionów piechoty, czterech szwadronów jazdy i jednej baterji o sześciu działach. Koszta obliczono na 600.000 franków. Opóźniał sprawę ambasador francuski, który koniecznie żądał, aby dowództwo było oddane Zamojskiemu. Zaczęły się więc na nowo układy między Wysockim i Zamojskim, gdy do sprawy legji wmieszała się Austrja. Obawiając się podniesienia kwestji polskiej przez wojujące mocarstwa, Austrja 2 grudnia 1854 przystąpiła do przymierza pod warunkiem opuszczenia sprawy polskiej. Poseł francuski zawiadomił Wysockiego, że o legji polskiej myśleć zawcześnie, a gdy przyjdzie pora, rząd skomunikuje się z księciem Czartoryskim. W ten sposób skończyła się oficjalna akcja demokracji polskiej na wschodzie, a otworzyło się pole dla działań dyplomatycznych obozu arystokratycznego.

Wojska austrjackie zajęły księstwa rumuń-

skie i skupiły się w znacznej sile w Galicji i w Bukowinie na granicy rosyjskiej. Nie zaszkodziło to tak bardzo Rosji, gdyż Austrja, chociaż w przymierzu z ligą mocarstw zachodnich, ociągała się z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich; tymczasem zaś opuszczenie sprawy polskiej dawało Rosji spokój wewnętrzny i pozwalało jej wysyłać wszystkie siły na teatr wojny.

Demokracja polska, niezrażona niepowodzeniem, postanowiła rozpocząć działanie na własną rękę. Wysocki i Mierosławski porozumieli się z emigrantami rumuńskimi w Paryżu w celu wywołania powstania w Rumunji. Najwięcej pracował nad tem Zygmunt Miłkowski. Jeszcze przed wkroczeniem Austrjaków Miłkowski udał się za Dunaj i przedstawił patrjotom rumuńskim plan wzniecenia powstania w Rumunji i zaatakowania Moskali na Podolu. Materjał do powstania był liczny i dobry. Dywersja Miłkowskiego byłaby nie tylko pożyteczną dla niepodległości Rumunji, lecz dałaby także wojskom sprzymierzonym możność posunąć się w głąb Rosji południowej. Śmiały jednak i racjonalny plan Miłkowskiego nie znalazł poparcia u patrjotów rumuńskich, którzy woleli czekać w bezczynności, co im przyniesie zwycięstwo sprzymierzonych nad Rosją.

Starania ks. Czartoryskiego zrobiły wkońcu tyle, że rząd turecki zgłosił się do niego o wysłanie do Turcji polskich generałów ze sztabami. Na przedstawienie więc Czartoryskiego sułtan zamianował paszami Zamojskiego, Bystrzanowskiego, Chrzanowskiego i Różyckiego. Dwaj ostatni nie chcieli jednak jechać do Turcji. Z dwoma pierwszymi wyjechali wyżsi oficerowie Breański, Słubicki, Ordon, Jordan i kilkudziesięciu innych. Nie przyszło jednak do żadnego oddzielnego legjonu polskiego. Polacy przybyli z Francji wstąpili do wojska tureckiego. Major Jordan pojechał z kon-

sulem angielskim na Kaukaz organizować Czerkiesów, lecz nie mógł dokazać wielkich rzeczy głównie wskutek zarozumiałości i nieznajomości rzeczy Anglików.

Na własną rękę zaczął organizować w Turcji oddział kozacki znany powieściopisarz Michał Czajkowski, który już w 1850 r. przyjął poddaństwo tureckie i nazwisko Sadyka. W listopadzie 1853 r. rząd turecki wydał Sadykowi firman na organizowanie tak zwanych Kozaków Sułtańskich. Nie łącząc się z żadnem ze stronnictw polskich i nie popierany przez nie, Czajkowski sformował z jeńców polskich, Bułgarów, Ormjan, Greków, z tak zwanych niekrasowców i innych pułk mieszany pod dowództwem polskich oficerów. Zachęcony tem Zamojski zrezygnował z żądania oddzielnych wojsk polskich i przyjął firman sułtański na utworzenie drugiego pułku kozaków. Nominalnym dowódcą był ks. Witold Czartoryski, zastępował go zaś pułkownik Słubicki. Rząd francuski dostarczył broni, Turcy dali sześćset koni i pułk w maju 1855 roku był gotów do boju. Obydwa pułki zostawały pod komendą Czajkowskiego. Nie długo też potrwała obojętność Anglji dla sprawy polskiej. Wielkie straty, poniesione przez Anglików przy obłężeniu Sebastopola, uczyniły rząd angielski bardziej podatnym na polskie propozycje.

W połowie roku 1855 stanęła między Zamojskim a angielskim ministrem wojny umowa o utworzenie dywizji polskiej w sile 15.000 ludzi kosztem Anglji. Dowodzić dywizją miał Zamojski; sztab i oficerowie mieli być polscy. Wcielono do tej dywizji i drugi pułk kozaków sułtańskich, co wywołało ostre nieporozumienie między Zamojskim i Czajkowskim.

Tę chwilę uznał Mickiewicz za stosowną dla swej osobistej interwencji. Widząc, że listy jego nie wystarczają, sędziwy poeta opuścił rodzinę

i udał się osobiście do Konstantynopola, aby pogodzić zwaśnionych. Sympatje Mickiewicza były w tej dobie po stronie Czajkowskiego, w którym poeta chciał widzieć przyszłego wodza wszystkich chrześcijan w Turcji. Obcowanie jednak osobiste byłoby niechybnie wykryło przed bystrem okiem Mickiewicza wszystkie wady i winy wodzów polskich, a olbrzymi wpływ jego nadałby sprawie właściwy kierunek. Lecz tu znalazła swój kres wielka służba ojczyźnie tego wielkiego człowieka. Mickiewicz, zaledwie zdążył rozejrzeć się nieco w sytuacji, zachorował śmiertelnie i zmarł w Konstantynopolu 26 listopada 1855 roku. Niedługo przed śmiercią pisał do rodziny te słowa pamiętne, które każdy Polak powinien wyryć niestartemi głoskami w głębi swej duszy: wolę być pisarzem w jakim pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego.

Kreślenie żywota Adama Mickiewicza nie wchodzi w zakres naszego opowiadania. Całe księgi już napisano o nim i jeszcze nie wyczerpano w całości dziejów wielkiego jego żywota. W toku opowiadania wspominaliśmy o działalności politycznej Mickiewicza. Zaznaczamy tu tylko, że był on po śmierci Kościuszki największem i najdoskonalszem wcieleniem ducha narodu polskiego w epoce porozbiorowej. Wszystko, czem go obdarzyła natura, genjusz swój poetycki, wielki rozum polityczny i nieprzebraną skarbnicę swej wielkiej i czystej duszy oddał ojczyźnie i ludzkości. Zawsze na czele, zawsze w służbie narodu, Mickiewicz stał przez całe życie na najwyższym szczycie, na jaki tylko mógł wznieść się duch i umysł ludzki w jego epoce. Przyświecając i przewodząc narodowi polskiemu w jego walce o najszczytniejsze dobra ludzkości, Mickiewicz był podczas swej dwudziestoletniej działalności politycznej zarówno jedną z nielicznych pierwszej wielkości gwiazd

przewodnich, które rozświetlały ówczesnemu pokoleniu ludzkości mozolną drogę do wyższego ustroju moralnego, społecznego i politycznego. Dzieje Mickiewicza, stanowiąc jedną z najświetniejszych stronic dziejów Polski, należą więcej niż dzieje jakiebądź innego Polaka do historji powszechnej.

Jakkolwiek śmierć Mickiewicza przeszkodziła stałemu pogodzeniu się Zamojskiego z Czajkowskim, sprawa wojsk polskich zwolna zaczęła się posuwać naprzód. Dywizja Zamojskiego rosła wolno, lecz wkońcu doszła już do liczby 1500 ludzi i wraz z pułkiem Czajkowskiego gotowała się do wyruszenia w pole, gdy Rosja upokorzyła się przed zwycięzcami i poprosiła o pokój.

Zanim jednak przyszło do tego, Rosja musiała pozbyć się Mikołaja. Wszyscy w Rosji wiedzieli, że wojna była przegrana i że każdy dzień dalszego oporu groził coraz to większem niebezpieczeństwem caratowi. Zniszczenie floty rosyjskiej na Czarnem Morzu odkryło południowe brzegi Rosji dla flot sprzymierzonych. Klęski poniesione przez wojska lądowe w Krymie rozwiały legendę niezwyciężonej armji Mikołaja, której ten monarcha poświęcił całe swoje życie i która od roku 1831 uchodziła za najlepszą w Europie. Upadek Sebastopola, który był tylko kwestją czasu, otwierał siłom Turcji, Francji i Anglji drogę do pięknych i żyznych prowincji południowych, skąd już było blizko do Polski. Austrja, ten dwulicowy sprzymierzeniec, mogła w każdej chwili zmienić front i wkroczyć na Wołyń i do Królestwa. Nareszcie sprawa polska, tak nienawistna wielkiemu carowi, tak skrzętnie tłumiona przez niego, zwolna lecz groźnie podnosiła głowę. W dodatku w samem społeczeństwie rosyjskiem zaczynało się wrzenie żywiołów, domagających się reform. Gmach despotyzmu, wzniesiony przez poprzedników, a pod-

pierany tak bezwzględnem okrucieństwem przez Mikołaja, zaczynał rysować się w kilku naraz miejscach.

Najlepsze więc głowy w rządzie naciskały na cara, aby prosił o pokój. Lecz dumny car, przywykły do tego, że drżała przed nim cała Europa, zaciął się i ani pozwalał sobie mówić o pokoju. Z gorączkową energją wybierał rekruta, pchał coraz to nowe tysiące na południe, a te topniały jak śnieg pod promieniami słońca, ginąc z głodu, chłodu i chorób, zanim resztki wpadły pod paszcze dział francuskich i angielskich.

Sytuacja w Petersburgu w zimie roku 1855 doszła do najwyższego stopnia naprężenia. Zdawało się, że upór Mikołaja musi zgubić Rosję i że chyba tylko rewolucja pałacowa uratuje carstwo od cara, który nie umiał zwyciężyć, a nie chciał się cofnąć. Wtem 2 marca lotem błyskawicy rozeszła się po świecie wieść, że car Mikołaj umarł po krótkiej, zaledwie dwudniowej chorobie. Podobno przeziębił się na rewji, on, który w najtęższe mrozy północne występował przed frontem w jednym mundurze.

Śmierć ta, tak nagła, w chwili dla Rosji tak stanowczej obudziła podejrzenie we wszystkich. Ustaliło się wnet przekonanie, że Mikołaj I popełnił samobójstwo, lub też został otruty. Zbyt świeża to jeszcze rzecz, aby można było orzec coś pewnego, lecz opinja publiczna w Rosji i dziś jeszcze skłania się przeważnie ku teorji, że dumny car, nie chcąc ustąpić, a nie mogąc dłużej opierać się naciskowi dworu, wybrał drogę samobójstwa, jako jedyne możliwe dla niego wyjście z trudnego położenia.

W taki sposób zszedł z widowni dziejowej człowiek, którego trzydziestoletnie panowanie wyryło się krwawemi głoskami na kartach dziejów Polski porozbiorowej. Mikołaj I, trzeci syn Pa-

wła I, nie był wielkim człowiekiem, chociaż przez całe życie pozował na takiego. Był to kapral na tronie w całem znaczeniu tego wyrazu. Despota w każdym calu wierzył tylko w siłę i postrach. Wróg zacięty postępu, którego nie rozumiał i obawiał się, jak dziki zwierz boi się ognia, Mikołaj wytężał wszystkie swe siły w kierunku utrzymania bez najmniejszej zmiany istniejącego porządku rzeczy w Rosji i w Europie. Rządził sam, wierząc, że takim jest przyrodzony porządek rzeczy, aby wola jednego kierowała losami narodu. Źle czy dobrze — wszystko w państwie musiało dziać się według jego woli. Jeżeli czego nie rozumiał, nie pytał, nie badał, lecz rozstrzygał bez wahania po swojemu. Klasycznym przykładem jest ukaz jego w sprawie budowy kolei żelaznej z Petersburga do Moskwy. Gdy mu przedstawiono do zatwierdzenia plan tej kolei, spostrzegł, że linja była zbyt łamana. Nie pytając więc o powody, przeciągnął na mapie ołówkiem prostą linję i kazał po niej przeprowadzić kolej. Oporu nie znosił i łamał go z bezwzględną surowością.

W polityce zewnętrznej Mikołaj nie miał żadnych trudności, dopóki żył Metternich. Kanclerz austrjacki był głową wstecznictwa wszecheuropejskiego, car rosyjski jego mieczem. Interwencja Rosji w wojnie węgierskiej była skutkiem polityki, do której Metternich przyzwyczaił Mikołaja. Natomiast wojna wschodnia, którą rozpoczął z własnego natchnienia, świadczy o słabych zdolnościach politycznych zmarłego cara.

Względem Polaków Mikołaj nie żywił żadnej szczególnej nienawiści. Jako żołnierz szanował ich męstwo; nie cierpiał tylko polskich pojęć o wolności politycznej i na tym punkcie toczył z narodem polskim nieprzerwaną wojnę. Widząc, że ducha narodu zmienić nie może, usiłował zabić jego ciało, aby ten duch nie udzielił się jego rosyjskim podda-

nym. Mikołaj I był doskonałym przedstawicielem rosyjskiego ducha narodowego. Oprócz Iwana Groźnego i Piotra I żaden z carów nie był tak nawskróś Rosjaninem. To też lud rosyjski, bojąc się śmiertelnie cara, kochał go po swojemu i dziś jeszcze nieraz wspomina Mikołaja, jako prawdziwego samodzierżcę, który nie rozdrabniał swej władzy między urzędników, lecz dzierżył ją i wykonywał sam z równą dla wszystkich bezwzględnością i okrucieństwem.

Następca Mikołaja, Aleksander II, człowiek młody, wychowany po europejsku, gładki, giętki, dobry polityk, przypominający pod wielu względami Aleksandra I, nie wahał się ani chwili. Jeszcze przed upadkiem Sebastopola zwrócił się do cesarza Napoleona III z pokorną prośbą o pokój, która mile została przyjęta. Anglja nie miała wprawdzie wielkiej ochoty do zawierania pokoju, lecz nie mogła się obejść bez pomocy Francji. Natomiast Francja, na którą po zniknięciu floty rosyjskiej spadł prawie cały ciężar wojny lądowej, nie czuła żadnej ochoty poświęcać się dłużej dla interesów Anglji.

W Paryżu zebrał się kongres przedstawicieli mocarstw i 30 marca 1856 stanął pokój. Rosja straciła skrawek Besarabji z ujściem Dunaju i prawo trzymania floty wojennej na Czarnem Morzu. Zastrzeżono również, że statki wojenne żadnego mocarstwa z wyjątkiem Turcji nie będą mogły kursować swobodnie przez Dardanele z Morza Czarnego do Śródziemnego i naodwrót. Natomiast Rosja zatrzymała w Azji północną Mandżurję, którą Mikołaj Murawjew zabrał podczas wojny Chinom dla obrony wybrzeża Syberyjskiego.

Na kongresie paryskim sprawę polską poruszono tylko półgębkiem. Jedyną prawdziwą przyjaciółką Polski okazała się Turcja. Jeszcze przed końcem wojny Reszyd pasza, znakomity mąż stanu

turecki, przedstawił w osobnym memorjale niebezpieczeństwo grożące całej Europie, a szczególnie Austrji ze strony Rosji i dowodził, że tylko przywrócenie niepodległości Polski mogłoby temu zaradzić. Proponował więc Austrji, aby przez dobrowolne zrzeczenie się Galicji zrobiła początek. W zamian za wolność Galicji Turcja ofiarowywała Austrji księstwa rumuńskie, które i tak musiała utracić. Plan ten odrzucono z lekceważeniem.

Przewodniczący na kongresie paryskim francuski minister spraw zagranicznych Aleksander Walewski (syn Napoleona I i hrabiny Walewskiej) próbował podnieść sprawę polską, lecz pełnomocnik Rosji hr. Orłow nie chciał jej dopuścić do porządku dziennego. Skończyło się więc na nieformalnej obietnicy ze strony cara Aleksandra II, że Polacy otrzymają ogólną amnestję, przywrócenie wolności sumienia, język polski w szkołach i urzędach i otwarcie pozamykanych uniwersytetów polskich. W tajnym paragrafie, dodanym do traktatu, a nigdy nie ogłoszonym, było zastrzeżenie, że rząd rosyjski zobowiązuje się znieść poddaństwo włościan.

Po zawarciu pokoju pułki Czajkowskiego, jako część składowa armji tureckiej, pozostały i nadal w służbie Turcji. Co do dywizji polskiej, Zamojski chciał, aby przeszła również na żołd Turcji. Popierał go w tem rząd angielski. Oparły się temu Austrja i Prusy, a i demokracja polska nie życzyła sobie tego, obawiając się, że rząd turecki, mający ustawiczne zatargi w Azji i w Afryce z drobnemi plemionami miejscowemi, użyje Polaków do jakiej niehonorowej służby. Dywizja więc, która liczyła już brygadę piechoty pod Breańskim, brygadę jazdy pod Kamieńskim i baterję artylerji pod Ordonem, została rozwiązana 31 lipca 1856 roku.

Część żołnierzy i oficerów oświadczyła chęć

udania się na Kaukaz, gdzie Czerkiesi pod wodzą swego bohatera Szamila walczyli z Rosją o swoją niepodległość. Wyprawę urządził Zamojski. Turcja dostarczyła pod sekretem broni i oddział z dwustu Polaków pod dowództwem Łapińskiego wypłynął na statku angielskim. Wylądowawszy na ziemi kaukaskiej, Polacy zapuścili się w góry i przez dwa blizko lata walczyli tam z Moskalami. Głównie z powodu nieudolności Łapińskiego wyprawa ta nie dała żadnych większych rezultatów. Po upadku Kaukazu resztki oddziału polskiego wróciły do Turcji.

Na szczególną uwagę zasługuje całkiem samorzutny ruch włościan na Ukrainie. Bliskość teatru wojny i pogłoski, chodzące między ludem, że Francuzi i Polacy biją się o wolność ludu i że już zmusili cara do wydania odnośnego manifestu, poruszyły lud w kilku powiatach, gdzie nie zapomniano jeszcze dawnej wolności kozackiej. W roku 1855 zaczęły się wiece i narady chłopskie. Chłopi zwracali się do dziedziców, zapraszając ich do wspólnej walki z rządem, lecz nie znajdowali posłuchu. W r. 1831 my byli głupi, że nie szli z panami mawiali później starzy włościanie, a teraz panowie byli głupi, że nie chcieli iść z nami. Nie czyniąc szlachcie żadnej krzywdy, chłopi łowili carkich urzędników, a często i własnych popów i bijali ich mocno przy studniach, polewając zimną wodą. W powiatach: Wasylkowskim, Tereszczańskim, Skwirskim, Zwinogrodzkim gromady włościańskie uchwaliły zniesienie pańszczyzny i kozaczyznę. Rząd strasznie zaniepokoił się tym ruchem, który, nie mając w sobie nic przeciwpolskiego, miał wyraźne cechy przeciwmoskiewskie. Z Petersburga wyszły rozkazy zgniecenia ruchu wszelkimi środkami. Lecz nie było wojska, bo wszystkie siły zbrojne były w Sebastopolu. Gdyby wtedy pułk kozacki Czajkowskiego wkroczył na

Ukrainę, powstanie ludowe wybuchłoby na ogromnej przestrzeni. Bez dowódców, bez broni chłopi obozowali gromadami w polach i nie wiedzieli, jak się zabrać do walki. Lada oddział wojska regularnego miał przewagę nad niesfornymi tłumami. Do poważniejszego starcia przyszło tylko w Korsuniu, majętności kniazia Łopuchina.

Przed pałacem kniazia stanęła gromada z sześciu tysięcy chłopów i zażądała dziedzica. Zamiast pana zjawiło się wojsko, bataljon piechoty i sotnia kozaków. Dowodzący pułkownik zapytał chłopów, czego chcą. „Woli" brzmiała odpowiedź. Nie będzie woli, odparł Moskal, żaden manifest nie wyszedł i nie wyjdzie. Gdy się tłum jednak nie rozchodził, żołnierze dali salwę ślepymi ładunkami. Gdy i to nie pomogło, pułkownik kazał nabijać broń ostro. Z tłumu wysunął się starzec z siekierą w ręku i chciał uderzyć na pułkownika. Zatrzymał go sierżant, który też dostał cios przeznaczony dla dowódcy. Tłum rzucił się za starcem naprzód. Zagrzmiały strzały i padło trzydziestu zabitych i stu rannych. Lud poszedł w rozsypkę. Przeszło siedemset jeńców Moskale zawlekli do Kijowa. Przez dwa miesiące trwały aresztowania i egzekucje, a potem lud umilkł i z dawną rezygnacją poddał się swemu ciężkiemu losowi.

Wojna wschodnia, inaczej zwana Krymską, która tyle obudziła nadziei, spełzła prawie na niczem. Nigdy może Rosja nie była tak bliską zguby. Nigdy carat nie był tak zagrożony w swych podstawach. Uratowała Rosję od wielkiej klęski przedewszystkiem bezczynność Polaków w kraju, której przyczyny wykazaliśmy na początku tego rozdziału. Powtóre uratowała Rosję nagła śmierć Mikołaja I, który przez swój upór mógł był doprowadzić sprzymierzonych do bardziej energi-

cznej akcji. Wreszcie uratowała Rosję łatwość, z jaką Napoleon III po tylu ofiarach zadowolił się prawie nominalnemi korzyściami i przyjął pokój ofiarowany mu w chwili najcięższej dla zwyciężonej Rosji.

VI.

ROK 1863.

Przebudzenie się ducha narodowego w zaborze rosyjskim. — Okres manifestacji. — Towarzystwo rolnicze. — Pogrzeb pięciu poległych. — Adres do cara. — Tajna organizacja. — Wielopolski i jego reformy. — Komitet Centralny. — Branka w Warszawie. — Wybuch powstania. — Manifest Rządu Narodowego. — Mierosławski i Langiewicz. — Pierwsze walki. — Konwencja Rosji z Prusami. — Zabiegi dyplomatyczne. — Powstanie na Litwie. — Zołotaja Hramota. — Noty mocarstw w sprawie polskiej. — Terroryzm rosyjski. — Murawiew na Litwie. — Berg. — Objęcie rządów przez Trauguta. — Aresztowanie Rządu Narodowego. — Koniec zbrojnej walki.

Okres między latami 1850 i 1860 był jakby miodowym miesiącem pożycia Europy z nowym porządkiem rzeszy, stworzonym przez rewolucję roku 1848. Ludy rozkoszowały się dobrodziejstwami rządów konstytucyjnych, które przy całej swej niedoskonałości, były o całe niebo wyższe od niedawnego panowania bezwzględnego despotyzmu. Względna wolność prasy, słowa i stowarzyszeń upajała wszystkich. — Tylko w Polsce było głucho i ciemno. Zabory pruski i austrjacki odpoczywały po świeżo przebytych walkach. Zabór zaś rosyjski tem cięższej odczuwał brzemię dogorywającego systemu mikołajowskiego, że wi-

dział po za sobą na zachodzie panowanie względnej wolności politycznej.

Pokój paryski przyniósł ze sobą liczne pogłoski o wiekich reformach, obiecanych przez cara Aleksandra pod naciskiem zwycięskich mocarstw. Oczekiwano tych reform z gorączkową niecierpliwością. Po całym kraju rozpowiadano sobie o cudach, które lada chwila miały nastąpić. Pod tem wrażeniem Wilno i Warszawa przygotowały uroczyste przyjęcie dla młodego cara, który przybył do Polski w maju 1856. Tu jednak spotkał Polaków pierwszy bolesny zawód. Aleksander, grzeczny i układny, starający się przypominać swem zachowaniem się Aleksandra I, okazał się na punkcie polityki nieprzejednanym. Do deputacji polskiej wygłosił mowę, która stała się kamieniem węgielnym następnych wypadków. „Precz z marzeniami, panowie, powiedział car po francusku. Gotów jestem zapewnić Polsce wszystko, co może jej być pożyteczne, wszystko, co mój ojciec przyrzekł jej dać i rzeczywiście dał. Wszystko, co mój ojciec zrobił, dobrze zrobiono. Panowanie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania."

Słowa te znaczyły, że obietnice wymuszone przez traktat paryski nie zawierały w sobie ani przywrócenia konstytucji dla Królestwa Kongresowego, ani wolności sumienia dla unitów, ani nawet reformy włościańskiej. Skoro car mówił, że wszystko co zrobił Mikołaj jest dobre, naród zrozumiał, że zwycięskie mocarstwa opuściły go i że sam powinien radzić o sobie. Rozwiały się więc nadzieje, pokładane w pokojowem rozwiązaniu najbardziej naglących kwestji i otworzyło się pole dla działalności rewolucyjnej.

Coś jednak musiał zrobić młody car dla Polski, aby uczynić zadość wymaganiom opinji publicznej w Europie i pozyskać przynajmniej tę część

społeczeństwa polskiego, która się daje łowić na pozory i drobnostki. Najlepszem wyjściem w takim wypadku dla rządu rosyjskiego była zawsze zmiana sposobu stosowania swego systemu bez zmiany samego systemu. Ułaskawił więc car Polaków, zesłanych na Sybir za udział w spiskach za czasów Mikołaja, lecz z wyjątkami; tak np. nie wrócił ks. Ściegienny i Rozental, zesłany za organizowanie chłopów na Ukrainie podczas wojny Krymskiej. Emigrantom obiecano amnestję, jeżeli się podadzą do carskiej łaski; wstrzymano pobór do wojska w Królestwie Kongresowem; pozwolono wydać dzieła Mickiewicza, obcięte do połowy przez cenzurę. Szlachcie pozwolono urządzać zjazdy i bankiety i rozprawiać na nich dość swobodnie. Zniesiono zakaz wyjeżdżania za granicę, z czego wnet skorzystały tłumy szlachty, mającej nieco pieniędzy do stracenia w europejskich stolicach. Skasowanych po roku 1831 uniwersytetów w Wilnie i w Warszawie, car nie przywrócił. Natomiast założono w Warszawie akademję medyczną i Towarzystwo rolnicze, a w Wilnie pozwolono zawiązać się Towarzystwu archeologicznemu.

Towarzystwo rolnicze, jedyna instytucja w kraju, posiadająca cechy jawnej organizacji, zaczęło skupiać w swem łonie lepsze żywioły szlacheckie. Prezesem Towarzystwa był wielce popularny hr. Andrzej Zamojski. Człowiek zacny, rozumny, postępowy, znany w kraju z oczynszowania swych włościan i z prac nad podniesieniem krajowego przemysłu, umiejący zachowywać się z godnością wobec rządu, dobry patrjota, Zamojski został wkrótce moralnym przywódcą lepszej części obozu konserwatywnego. Z łona Towarzystwa rolniczego, a właściwiej szczuplejszego grona grupującego się koło Zamojskiego, zaczęły podnosić się projekty reformy włościańskiej. W Kró-

lestwie szło głównie o zamianę pańszczyzny na czynsz; lecz na Litwie i Rusi trzeba było jeszcze zdobyć dla włościan wolność osobistą. O radykalnem rozwiązaniu kwestji włościańskiej, w myśl manifestu Towarzystwa Demokratycznego, stronnictwo Zamojskiego, zwane „białymi“ wcale nie myślało. Lecz zdawało mu się, że przy pomocy rządu rosyjskiego, drogą legalną potrafi uzyskać dla ludu wiejskiego tyle, ile uważało za konieczne i dostateczne dla utrzymania spokoju i równowagi w kraju.

Rząd sam rozumiał, że lepiej będzie pozwolić szlachcie zająć się sprawą włościan, a przez to wydrzeć tę broń z rąk goretszych żywiołów. Nie przeszkadzano więc Towarzystwu rolniczemu obradować nad tą sprawą, a w trzech litewskich gubernjach utworzono specjalne komitety szlacheckie dla przejrzenia obowiązujących praw i przepisów. Szlachta gubernji grodzieńskiej pierwsza opowiedziała się za uwolnieniem osobistem włościan; gubernje wileńska i kowieńska zgodziły się na ten projekt. Car odpowiedział na przedstawienia komitetów litewskich, że jest przychylny w zasadzie ich życzeniu, lecz zastrzega postępowanie stopniowe i na zasadach następujących: chłopi będą mogli otrzymać tylko wolność osobistą; własność ziemi zostanie przy dziedzicach. Za chatę z zagrodą będzie musiał zapłacić w terminie oznaczoną sumę. Za używanie potrzebnej do wyżywienia się ilości gruntu chłopi będą musieli płacić czynsz lub też odrabiać pańszczyznę. Stosunki wewnętrzne między właścicielami ziemi i chłopami powinne być uregulowane w ten sposób, aby państwo nie traciło nic na podatkach i służebnościach.

Takie postawienie kwestji przez cara wskazywało dostatecznie, że na drodze legalnej rząd dalej iść nie pozwoli. Sekretnie rząd nawet wstrzymywał prace komitetów, nie dopuszczając do nich

szlachty uboższej, ani też ludzi znanych z przekonań postępowych i polecając marszałkom możliwie długie przeciąganie prac w komitetach. Praca więc legalna posuwała się wolno i nie obiecywała żadnych poważnych rezultatów. Dwie były główne przyczyny, dla których rząd rosyjski tak niechętnie zabierał się do kwestji włościańskiej. Pierwszą była obawa, że szlachta polska, idąc zbyt ostro naprzód, rozwiąże tę palącą sprawę sama, zanim rząd poradzi sobie z mocnym oporem szlachty rosyjskiej, której większość nie chciała nic słyszeć o żadnych reformach. Drugą była kwestja podatkowa. Przy obecnym systemie dziedzic płacił podatki i za siebie i za swych chłopów, a jeżeli nie chciał lub nie mógł płacić, rząd mógł mu sprzedać ziemię razem z chłopami. Równo zaś z uwolnieniem włościan szlachta umywała ręce od podatków chłopskich i pozostawiała rządowi kłopot ściągania opłat z miljonów nowych wolnych obywateli, nieprzyzwyczajonych do samodzielności i niezmiernie słabych pod względem ekonomicznym.

Im większe były nadzieje, rozbudzone przez wojnę wschodnią i wstąpienie na tron Aleksandra II, tem większem musiało być rozczarowanie narodu, gdy się przekonano, że system rządowy się nie zmienił i że każde najdrobniejsze ustępstwo trzeba zdobywać ciężkim trudem i poświęceniem. W kraju rozpoczęło się wrzenie umysłów. Dorosło już nowe pokolenie młodzieży, zrodzone po roku 1831, a wykarmione w latach chłopięcych opowieściami o wypadkach roku 1848. Naród polski w zaborze rosyjskim, który nie wziął udziału w tym największym roku wielkiego stulecia, zaczynał uczuwać potrzebę organiczną dorzucenia i swego grosza wdowiego do bogatej skarbnicy

nowych praw, którą ludzkość wywalczyła sobie przed dwunastu laty. Szczególniej młodzież szkolna uniwersytecka i rzemieślnicza pod koniec szóstego dziesiątka lat zaczyna zdradzać taką ruchliwość i gotowość do poświęceń dla idei, jakiej w tym stopniu nie widziano w Polsce od czasów Kościuszki.

Wypadki polityczne sprzyjały także temu przebudzeniu się ducha narodowego. W roku 1859 Austrja przegrała wielką wojnę z Francją i straciła swoje włoskie prowincje. Skutkiem tej wojny było powstanie zjednoczonych Włoch. Ludom przypominały się pierwsze czasy Napoleona I, gdy ręka bohatera wieku kruszyła trony i darzyła ludy wolnością. Napoleon III, pozując na swego wielkiego stryja, postawił zasadę narodowości jako wytyczną swej polityki zewnętrznej. W Paryżu rozprawiano głośno o tem, że narody istnieją nie dla monarchów, lecz dla siebie samych i że każdy naród ma prawo do odrębnej od innych, samodzielnej egzystencji politycznej. Uwolnienie i zjednoczenie Włoch przez Francję dodawało powagi głoszonym teorjom.

W Polsce przysłuchiwano się chciwie wieściom z zachodu. Imiona Napoleona i bohatera walk włoskich Józefa Garibaldiego otaczano promienną aureolą sławy i powszechnej sympatji. Zaczynano wierzyć, że się zbliża chwila ostatecznego zwycięstwa zasady sprawiedliwości w polityce i że potrzeba tylko jednego ostatniego wysiłku ze strony Polaków, aby się stało zadość ich najdroższym marzeniom.

Początkowo myśl zbrojnego powstania przeciw Rosji nie była powszechną. Pielęgnowały ją ściślejsze sfery rewolucyjne, które rozumiały, że bez walki do niczego dojść nie można. Olbrzymiej

większości społeczeństwa zdawało się, że dość jest aby naród polski wyraził stanowczo i niedwuznacznie swoją wolę, swoje życzenia i aspiracje, a ruszy się sumienie Europy i naprawi krzywdę wyrządzoną Polsce przed wiekiem. Przekonanie to, wraz z wysokim nastrojem patrjotycznym młodzieży, pchnęło naród na drogę nowej niepraktykowanej dotychczas metody manifestacji patrjotyczno-religijnych urządzanych na olbrzymią skalę. Manifestacja polityczna jest i była zawsze potężną bronią, jeżeli po za nią stoi w odwodzie chęć i możność zbrojnego wystąpienia w razie nieosiągnięcia zamierzonego celu. W tym sensie uciekają się do manifestcji państwa, posiadające regularne rządy i siłę zbrojną. Zaczyna się od zerwania stosunków dyplomatycznych, kampanji w prasie, masowych wystąpień ludu na ulicach, a kończy się mobilizacją wojska i floty i w razie potrzeby wojną.

Naród polski, przystępując do okresu manifestacji, nie miał w odwodzie ani gotowej siły zbrojnej, ani nawet jasno sformułowanego postanowienia przejść z pieśni i modlitwy do miecza. Lecz tak politycy polscy, jak i rząd rosyjski rozumieli dobrze, że skoro raz naród wszedł na drogę masowych choć bezbronnych demonstracji, to się już nie zatrzyma w pół drogi, a przejdzie do walki orężnej. Spostrzegłszy więc pierwsze symptomaty tego usposobienia w kraju, obydwie strony zaczęły się przygotowywać.

Ilekroć naród czuje się opanowanym przez jaką piękną, szlachetną ideję, stan ten jego odbija się na całem życiu duchowem i umysłowem społeczeństwa. Tak też było teraz w Polsce. Z jednej strony widzimy w owej epoce wielkie rozbudzenie się życia literackiego i naukowego. Z drugiej zaś strony daje się spostrzedz wysoki nastrój religijny i nagłe podniesienie się poziomu moralno-

ści w całym narodzie. Nauka, modlitwa i praca rugują z powodzeniem dawną obojętność i skłonność do zabaw. Szczególnie bijącym w oczy staje się stosunek klas wykształconych do ludu. Młodzież idzie między lud z książką i z żywem słowem. Po wsiach, szczególnie na Litwie, powstają niezliczone bractwa wstrzemięźliwości. Zmienia się nagle stosunek dziedziców do włościan. Dworki szlacheckie zamieniają się w szkoły dla dzieci chłopskich i nawet dla starszych. Zaczynają zanikać przesądy szlacheckie. Wielu z młodzieży szlacheckiej zaczyna się brać do rzemiosł i handlu.

Przodują w tej pracy nad odrodzeniem narodu, która żywo przypomina litewski ruch filaretów z przed roku 1830, sybiracy tłumnie wracający do kraju skutkiem amnestji. Całe zastępy dawnych konarszczyków, rozlawszy się po dworach szlacheckich, stają się teraz mistrzami młodego pokolenia, które wiedziało o nich tylko z tradycji. Emigranci zaś, których część skorzystała z ofiarowanych przez rząd warunków i wróciła do kraju, przynoszą ze sobą znajomość polityki europejskiej i świeżą jeszcze tradycję ostatnich walk za wolność Europy.

Pierwsza większa manifestacja w Warszawie odbyła się 2 lutego 1860. Młodzież zamówiła w kościele Dominikanów żałobne nabożeństwo. Wieczorem tłumy ludu uklękły na ulicy przed kościołem i popłynęła z tysięcy piersi pieśń: Boże coś Polskę. Rozdawano ludowi portrety Kościuszki i Kilińskiego; młodzież uniwersytecka zbliżyła się do młodzieży rzemieślniczej i zawiązał się między tymi dwoma głównymi odłamami ówczesnego młodego pokolenia ten braterski stosunek, który tak zaciężył na późniejszych wypadkach.

Rząd nie odrazu zrozumiał całą powagę sytuacji. Zdawało mu się z początku, że się młodzież bawi nieszkodliwie. Lecz już następna manifestacja przekonała go, że był w błędzie. W czerwcu roku 1860 chowano w Warszawie wdowę po generale Sowińskim, bohaterze z Woli w r. 1831. Dwadzieścia tysięcy ludzi zebrało się na cmentarzu, skąd tłum pociągnął na Wolę, na okopy zroszone krwią Sowińskiego i odśpiewał pieśni patrjotyczne. Prasa całej Europy zwróciła uwagę na Polskę i zaczęła wietrzyć wielkie wypadki. Niebawem sam car przekonał się o zmianie usposobienia w kraju.

W październiku miał odbyć się w Warszawie zjazd monarchów trzech państw zaborczych. Aleksander wybrał się do Polski wciąż jeszcze pod wrażeniem dobrego przyjęcia z roku 1856. Lecz już w Wilnie zastanowiła go milcząca i groźna postawa ludu. W Warszawie było gorzej. Spalono bramę tryumfalną, wystawioną na cześć cara; w teatrze podczas galowego przedstawienia rozlano asafetydę; wybijano szyby w karetach, zajeżdżających na bal dworski, oblewano suknie gości kwasem siarczanym. Cesarza austrjackiego przed dworcem lud witał okrzykami na cześć Magenty i Solferino, dwóch miast, pod któremi Austrjacy ponieśli klęski w ostatniej wojnie z Francją.

Rok 1861 prawie na samym wstępie zaznaczył się olbrzymią manifestacją, która wywarła wpływ decydujący na dalsze wypadki. Korzystając z licznego zgromadzenia szlachty w Warszawie z powodu rocznego zebrania Towarzystwa rolniczego, młodzież urządziła 25 lutego manifestację na cześć rocznicy bitwy pod Grochowem. Policmajster Trepów z kozakami rozpędził lud zebrany na Starem Mieście, przyczem już przyszło do ostrego starcia. We dwa dni potem, 27 lutego, z kościoła na Lesznie wyszła procesja i pocią-

gnęła na Stare Miasto. Tłumy rosły po drodze i zapchały wkrótce rynek i boczne ulice. Gdy się procesja posunęła przez ulicę Świętojańską ku Zamkowi, kozacy zaatakowali lud nahajkami. Podczas utarczki drugi tłum zgromadził się koło kościoła Bernardynów. Przechodzący Krakowskiem Przedmieściem oddział wojska na rozkaz dowódcy, generała Zabołockiego, dał ognia. Padło pięć osób. W Warszawie zawrzało. Lud zaczął mówić otwarcie o powstaniu. Bogatsze mieszczaństwo wyprawiło do namiestnika księcia Gorczakowa deputację z przedstawieniem konieczności zaprzestania walk ulicznych, które mogą doprowadzić lud do jakiego kroku rozpaczliwego. Pojechali do Zamku w tej misji kanonicy Wyszyński i Stecki, obywatele Jakób i Teofil Piotrowscy, dzienikarze Józef Kraszewski i Kenig, doktór Chałubiński, kupiec Szlenkier, szewc Hiszpański i rabin Mejzels. Delegacja zażądała, jako środka uspokojenia miasta, aby ofiary poległe od kul wojska rosyjskiego otrzymały uroczysty publiczny pogrzeb, aby w dniu pogrzebu cofnięto z ulic miasta wojsko i policję, aby uwolniono wszystkich aresztowanych za ostatnie manifestacje i aby wolno było wysłać deputację do cara. Gorczaków był wściekły, lecz się zgodził. W Warszawie było zaledwie 5.000 wojska, a w całem Królestwie polskiem 25.000; rząd nie zdecydował się na prowokowanie powstania w takich warunkach i ustąpił.

Niektórzy historycy są tego zdania, że dzień 27 lutego 1861 roku był chwilą dogodniejszą dla ogłoszenia powstania, niż styczeń roku 1863. Przemawia zatem nie tylko słabość sił zbrojnych Rosji, lecz szczególnie ta okoliczność, że wtedy lud wiejski nie miał jeszcze żadnych ulg ze strony rządu rosyjskiego. Manifest więc Rządu Narodowego, ogłaszający wolność i uwłaszczenie chłopów, zrobiłby daleko wtedy większe wrażenie, niż

we dwa lata później. Jest to, naszem zdaniem, całkiem słuszne rozumowanie. Lecz w roku 1861 organizacja rewolucyjna nie była jeszcze kompletną i nie posiadała moralnej władzy nad narodem. Delegacja zaś miejska, która po uzyskaniu ustępstw ze strony Gorczakowa, wyrosła nagle na jedyną władzę w mieście i w kraju, była usposobiona pokojowo i starała się tylko o uspokojenie wzburzonych umysłów. Nie było nikogo, coby, głębiej patrząc w przyszłość, skierował delegację na inne tory.

Pogrzeb pięciu poległych (Brendel, Rutkowski, Karczewski, Adamkiewicz, Arcikiewicz) odbył się 2 marca. Sto tysięcy ludu odprowadzało zwłoki pierwszych ofiar na cmentarz Powązkowski. Przodem szło duchowieństwo katolickie; za księżmi postępowali duchowni protestanccy, a za nimi rabini żydowscy w szatach rytualnych. Naród dokonał w jednej chwili tego, na co nie mogły zdobyć się wieki — równouprawnienia wyznań na gruncie narodowym. Straż trzymała młodzież akademicka; wojska i policji nie było.

Do cara wysłano adres, zredagowany przez komitet Towarzystwa Rolniczego. Lękliwie i dyplomatycznie odwoływał się on do wspaniałomyślności monarchy. Dwa inne projekty adresu — Wielopolskiego, który domagał się dla Królestwa konstytucji z roku 1815 i młodzieży, która żądała konstytucji dla Polski, Litwy i Rusi, odrzucono. Car odpowiedział ostrym listem na ręce Gorczakowa, nie pozostawiającym żadnych wątpliwości względem zamiarów rządu. Naród coraz to więcej zaczynał myśleć o zbrojnem powstaniu. Zaufanie do delegacji miejskiej zniknęło; wpływ i znaczenie tajnej organizacji demokratycznej natomiast zaczęły rosnąć w szybkim tempie. —

Rząd jednak rosyjski, przewidując przyszłość, a bojąc się wybuchu powstania przed zała-

twieniem kwestji włościańskiej, postanowił starać się o odwleczenie nieuniknionej katastrofy.

Najlepszą taktyką w tym wypadku było udawanie dobrej woli i życzliwości i stopniowe udzielanie drobnych ulg i reform. Aby tem gruntowniej zbałamucić opinję publiczną, rząd powołał rodowitego Polaka na bardzo ważne stanowisko szefa komisji rządowej oświecenia publicznego i wyznań na miejsce znienawidzonego Muchanowa. Wybór padł na margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, który otrzymał nominację 27 marca 1861.

Wielopolski nie był osobistością nową w polityce polskiej. Znanym już był od dawna, jako zagorzały zwolennik pojednania się Polski z Rosją. W roku 1830, jako młody jeszcze człowiek, posłował do Anglji. W roku 1846 pod wrażeniem rzezi galicyjskiej ogłosił słynny swój list do Metternicha pod tytułem: list szlachcica polskiego do księcia Metternicha. Z wielką stanowczością wypowiedział w nim Wielopolski swoje credo polityczne. „Nie mogąc walczyć z trzema zaborami, Polska powinna połączyć się z najpotężniejszym i najbliższym swym krewnym i zemścić się na Austrji i Prusach za swój upadek.... Polska szlachta powinna raczej pójść z Rosją na czele młodej, potężnej i pełnej przyszłości cywilizacji włościańskiej, aniżeli wlec się haniebnie za cywilizacją Europy“.... Stronnictwo demokratyczne jest stronnictwem społecznej anarchji, złożone z potworów społecznych, złych księży, lekkomyślnej szlachty, niewiernych urzędników, starych oficerów, młodych demagogów, zrujnowanych właścicieli, zadłużonych dzierżawców, godnych pogardy sług i komunistów.“

Program ten był odpowiedzią skrajnego arystokratyzmu na Manifest Towarzystwa Demokratycznego. W ogólnych swych zarysach nie różni się on od programu przeciwników konstytucji 3

maja z przed 60 lat. Nowem jest w nim tylko absolutne poddanie się Rosji bez żadnych zastrzeżeń, bo przecież nie można uważać za poważny kierunek mglistych i na niczem nieopartych nadziei „zemsty nad Austrją i Prusami“. Skoro Polska postępowa szczerze i otwarcie sprzymierzyła się z ludami Europy, było rzeczą naturalną, że Polska skrajnie konserwatywna wcześniej czy później będzie musiała oprzeć się o Rosję. Takim już był podział całego świata cywilizowanego w połowie XIX stulecia. Kto nie chciał być z Europą, ten musiał jawnie czy tajnie trzymać z jej wrogiem i gnębicielem Rosją. Nie mało więc było w Polsce między wyższą arystokracją, a nawet i średnią szlachtą, ludzi, którzy piastowali w głębi duszy ideał polityczny Wielopolskiego. Lecz nikt przed nim nie zdobył się na otwarte wygłoszenie programu tak sprzecznego z tysiącletniem posłannictwem dziejowem narodu polskiego. Uczynił to Wielopolski i przez to zwrócił na siebie uwagę rządu rosyjskiego, który poznał w nim doskonałe narzędzie dla swoich celów.

Rozumny, głęboko wykształcony, energiczny, lecz dumny, szorstki i despotyczny zabrał się Wielopolski z niesłychaną rzutkością i sprawnością do wykonywania swego programu. Wierząc w siebie tylko i w swój rozum, postanowił zgnieść w zarodku rozpoczynającą się rewolucję i na jej gruzach przeprowadzić swoją ulubioną myśl ścisłego zespolenia Polski z Rosją przeciwko reszcie Europy. Drobne reformy, które wyjednywał u rządu dla Królestwa kongresowego miały być jednem z narzędzi dla uspokojenia burzącego się narodu. Bezwzględna surowość i prześladowanie żywiołów rewolucyjnych miały być drugiem i najważniejszem.

W tym też kierunku toczy się teraz działalność publiczna tego niepospolitego człowieka,

który odegrał tak fatalną rolę w dziejach Polski. Na samym wstępie uzyskał Wielopolski ważną ulgę w sprawie oświaty przez zniesienie warszawskiego okręgu naukowego, zależnego od Petersburga; szkoły w Królestwie Polskiem otrzymały pod ręką Wielopolskiego nową dobrą organizację, o wiele wyższą od szkół rosyjskich. Sprowadzono z Poznańskiego cały zastęp dobrych nauczycieli dla gimnazjów; założono w Warszawie Szkołę Główną, jeden z najlepszych uniewersytetów, jakie kiedykolwiek istniały w Polsce. Reforma ta szkolna, która w czasach pokojowych byłaby prawdziwem błogosławieństwem, w epoce powszechnego wrzenia umysłów była więcej środkiem politycznym, obliczonym na uspokojenie społeczeństwa.

Drugiem ważnem dziełem Wielopolskiego było zrównanie żydów pod względem praw obywatelskich z chrześcjanami. Istniało już ono wprawdzie na papierze, lecz urzędnicy nie wiele sobie robili z kodeksu Napoleona. Wielopolski, widząc udział żydowskiej młodzieży w manifestacjach, postanowił osłabić ducha rewolucyjnego przez zaprowadzenie faktycznego równouprawnienia żydów.

Natomiast względem duchowieństwa katolickiego i Towarzystwa Demokratycznego nowy wielkorządca okazał się bardzo surowym. Klerowi oświadczył stanowczo, że „nie ścierpi państwa w państwie", a Towarzystwo rolnicze rozwiązał 6 kwietnia. Było to całkiem konsekwentnym wynikiem programu Wielopolskiego. Duchowieństwo polskie w roku 1861 trzymało z narodem, popierało ruch polityczny i brało udział w manifestacjach. Szlachta zaś w znacznej większości trzymała raczej z umiarkowaną lecz patrjotyczną polityką Andrzeja Zamojskiego, niż z programem rosyjskim Wielopolskiego.

Nazajutrz po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego, 7 kwietnia, tłumy ludu urządziły owację przed domem Zamojskiego i pociągnęły na Zamek. Nie przyszło jednak na ten raz do rozlewu krwi. Gdy namiestnik i generałowie rosyjscy wołali na lud, aby się rozchodził do domów, posłyszeli odpowiedź: „myśmy w domu, to wy odejdźcie". W nocy jednak uchwalono specjalną ustawę o zbiegowiskach, dozwalającą strzelać do ludu po trzykrotnem wezwaniu do rozejścia się. Wojska było już w Warszawie 13.000; niektóre źródła podają nawet siłę załogi rosyjskiej na 30.000. Nazajutrz, 8 kwietnia, jeszcze przed ogłoszeniem tej ustawy, wojsko zaczęło strzelać do ludu zgromadzonego na placu Zamkowym. Dowodził wojskiem generał Chrulew, który oblicza liczbę zabitych na przeszło 200 ludzi. Wtedy to żyd Lande pochwycił krzyż wypadający z rąk zabitego chrześcjanina i trzymał go wysoko pod ogniem moskiewskim. Wtedy też oficer rosyjski Popow złamał swą szpadę i cisnął ją przed frontem, a pułkownik Reitern, według źródeł rosyjskich zastrzelił się, aby nie dowodzić wojskiem przeciw bezbronnemu ludowi. — Wypadki te powinny były otrzeźwić Wiepolskiego. Już w kwietniu 1861 mógł się on przekonać, że naród nie da się ani zastraszyć prześladowaniem, ani uśpić za pomocą reform lokalnych. Lecz dumny magnat, wierzący tylko w siłę, zaciął się i postanowił walczyć dalej z rewolucją wszelkimi środkami. —

Krwawa manifestacja lutowa wpłynęła na przyśpieszenie częściowego rozwiązania przez rząd kwestji włościańskiej. Widząc z postawy narodu polskiego, że do powstania może przyjść lada chwila, rząd musiał śpieszyć się z tą sprawą, aby ją załatwić przed wybuchem walki. Już więc 3 marca (19 lutego st. S.) 1861 wyszedł ukaz carski, zapowiadający zniesienie poddaństwa chłopów.

Pierwsze dwa lata miały być przejściowe. Po dwóch latach miało się rozpocząć wykupywanie ziemi przez włościan. Przez lat 12 miała trwać pańszczyzna. Państwo miało spłacać dziedziców, a natomiast ściągać należność z procentami z włościan. Wielopolski, idąc dalej, ogłosił 4 maja, że pańszczyzna sprzeciwia się kodeksowi cywilnemu i zapowiedział zaprowadzenie oczynszowania chłopów. Dalej jednak iść nie myślał.

Tak więc pierwsze strzały na ulicach Warszawy więcej zrobiły dla sprawy włościańskiej, niż długoletnie narady gabinetowe. Rząd rosyjski, wiedząc z Manifestu T. D. i z późniejszych odezw polskiej demokracji, że powstanie rozpocznie się pod hasłem całkowitego uwolnienia i uwłaszczenia włościan, rzucił się na podstęp. Dał ludowi nominalną wolność bez własności ziemi, którą obciążył wykupem i przedłużył trwanie pańszczyzny na lat 12, po których można byłoby jeszcze przewlec sprawę stosownie do okoliczności. Lud nie wszędzie poznał się na podstępie. Lecz poznała się na nim postępowa Europa i cała Polska rewolucyjna.

Z wiosną ruch manifestacyjny zaczął objawiać się na Litwie i wszędzie, gdzie się tylko znalazła garść Polaków. W Petersburgu i w Moskwie studenci polscy urządzili uroczyste nabożeństwa za poległych w Warszawie; nie mało młodzieży rosyjskiej wzięło udział w tych obchodach. Z uniwersytetów rosyjskich zaczęła młodzież polska tłumnie przenosić się do Paryża, gdzie, według pogłosek, miała utworzyć się legja polska pod dowództwem Mierosławskiego. —

Po raz pierwszy na Litwie lud zaśpiewał głośno hymn narodowy w Wilnie 20 maja 1861. Odtąd niemal codziennie gromadziły się tłumy przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i modliły się głośno o przywrócenie Ojczyzny. Na

Boże Ciało 20.000 ludu przeciągało przez miasto i śpiewało hymn narodowy.

W Warszawie tymczasem ruch patrjotyczny rósł niesłychanie szybko. Kilkaset młodzieży rzemieślniczej opuściło stolicę i rozeszło się po miastach i miasteczkach w celu propagandy. Wyszła odezwa do właścicieli ziemskich, nawołująca ich do załatwienia sprawy włościańskiej przed wyznaczonym przez rząd terminem. Od 1 sierpnia zaczęło wychodzić pierwsze pismo tajne „Strażnica".

Niezmiernie uroczyście obchodzono dzień 12 sierpnia, jako rocznicę połączenia się Polski z Litwą. Kraj cały zdjął na ten dzień żałobę. W Wilnie, Lublinie i Warszawie odbywały się wielkie zabawy ludowe. W Kownie urządzono procesję litewską ku granicy Królestwa, która miała połączyć się na środku mostu z drugą, ciągnąca z Polski. Trzy tysiące Litwinów przerwało po dwakroć kordon kozacki i procesja weszła na most. Polacy nadciągnęli z drugiej strony i na środku Niemna odbyła się głęboko wzruszająca scena zbratania się dwóch ujarzmionych narodów.

18 sierpnia polała sie pierwsza krew w Wilnie. Wojsko strzelało do ludu na Pohulance; padło jedenastu, przeszło stu było rannych. Na całej Litwie ogłoszono stan oblężenia. Pytanie, z kim będzie Litwa, które rząd stawiał sobie od początku ruchu w Polsce, zostało rozwiazane.

W Królestwie po śmierci Gorczakowa i krótkich rządach przysłanego na jego miejsce Suchozaneta, władzę objął nowy namiestnik Lambert, z pochodzenia Francuz, wyznania katolickiego, grzeczny i układny, lecz wierny sługa Rosji. Dodano mu do pomocy i razem do kontroli Niemca Gerstenzweiga w charakterze generał-gubernatora Warszawy.

Wnet rozpoczęła się walka między tymi

dwoma dygnitarzami. Lambert starał się o pozyskanie bogatszego mieszczaństwa, aby pobić ruchliwszą część społeczeństwa za pomocą żywiołów bardziej umiarkowanych. Gerstenzweig, przeciwnie, jako żołnierz szkoły mikołajowskiej, był za używaniem środków gwałtownych bez żadnej różnicy.

Dla powtórnego zamanifestowania solidarności Litwy z Polską postanowiono obchodzić uroczyście dzień 10 października, jako pamiątkę pierwszej unii, która się odbyła w Horodle w roku 1413. Odezwy w tym celu rozeszły się po całym kraju. Dla zaznaczenia autonomicznego stanowiska Rusi zgodzono się przyjąć do herbuPolski ruskiego Archanioła obok polskiego Orła i litewskiej Pogoni. Już 9 paźdz. tłumy ludzi wszelkich stanów zaczęły gromadzić się na obydwóch brzegach Bugu. Generał Chruszczow, dowodzący wojskiem, zajął rzekę i nie dopuścił połączenia sie Rusinów z Polakami. Zbudowano więc na wzgórzu nad Bugiem ołtarz i 15.000 ludu uklękło do modlitwy. Czterdzieści chorągwi, z herbami wszystkich ziem i województw Rzeczypospolitej pochyliło sie przed ołtarzem, aby wnet podnieść się ku górze i znów dumnie powiewać nad ludem. Po mszy ks. Laurysiewicz z Lublina wygłosił kazanie, w którem przypomniał wszystkie krzywdy Rusi pod panowaniem Moskwy. Lud sporządził nowy akt unji Polski, Litwy i Rusi na zasadach zupełnego równouprawnienia trzech narodów pod względem narodowości i wyznania; akt ten podpisali wszyscy obecni. Równobrzmiący akt podpisali też Rusini, zgromadzeni na drugiej stronie rzeki. Wojsko rosyjskie przyglądało się spokojnie tej manifestacji, pilnując tylko przeprawy przez rzekę.

W Warszawie tymczasem manifestacje szły jedna za drugą w coraz to szybszem tempie. 11

października chowano arcybiskupa warszawskiego Antoniego Fijałkowskiego, który przez to zdobył sobie wszystkie serca. że w dniu 27 lutego stanął otwarcie po stronie narodu. Zacny kapłan na łożu śmiertelnem jeszcze napominał duchowieństwo, aby pamiętało, że jest polskiem. W pogrzebie wzięły udział wszystkie stany i wyznania. Za księżmi szli duchowni protestanccy; tuż za trumną kroczyli żydzi, niosąc tablicę dziesięciorga przykazań z herbami Polski i Litwy.

W przewidywaniu nowej manifestacji na dzień 15 października, jako rocznicy śmierci Kościuszki, Lambert ogłosił nareszcie 14 października stan oblężenia w Warszawie. Lud jednak napełnił wszystkie kościoły i po nabożeństwie zaczął śpiewać hymu narodowy. Namiestnik uległ naleganiom Gerstenzweiga i pozwolił mu pogospodarować po moskiewsku. Wojsko i policja otoczyły kościoły. Lud pozostał w świątyniach przez cały dzień i noc, naprzemian modląc się i śpiewając. Wtedy wojsko wkroczyło do kościołów: Święto-Krzyskiego, Bernardyńskiego i Świętojańskiego i zaczęło przemocą wyciągać lud, bijąc kolbami. O piątej rano było już w cytadeli ze trzy tysiące więźniów.

W całem mieście zawrzało. Kapituła nakazała zamknięcie wszystkich kościołów w stolicy. Lambert zrozumiał, że przepadły wszystkie zdobycze jego pojednawczej polityki. Wezwał więc do siebie Gerstenzweiga, któremu przypisywał całą winę. Między wielkorządcą i jego podwładnym odbyła się we cztery oczy straszna scena, po której Gerstenzweig popełnił samobójstwo. Jest to przypuszczenie, że był to tak zwany amerykański pojedynek i że Gerstenzweig wyciągnął czarną gałkę. Lambert zaś znękany i chory podał się do dymisji i wyjechał na Maderę.

Po wyjeździe Lamberta i objęciu rządów przez Luedersa w kraju zapanował terroryzm. Rozpoczęły się rewizje, masowe aresztowania, tajne sądy w cytadeli, prześladowanie, bicie i poniewieranie nawet kobiet i dzieci. Administrator archidjecezji warszawskiej ks. Białobrzeski został skazany na śmierć za to, że nie chciał otworzyć kościołów, znieważonych przez wojsko. Car zmienił jednak wyrok na więzienie. Wielopolski, widząc, że postępowanie władz rosyjskich psuje jego politykę, podał się do dymisyi i wyjechał do Petersburga.

Wpływ jego osoby na cara niebawem dał się uczuć w Polsce. Mianowany arcybiskupem ks. Zygmunt Feliński, syn znanej autorki i patrjotki Ewy Felińskiej, zjechał do Warszawy i otworzył kościoły 13 lutego 1862. Niebawem wrócił też i Wielopolski już jako całkowity wielkorządca cywilny Królestwa z ramienia cara. Jednocześnie brat cara, wielki książę Konstanty, został mianowany wicekrólem Polski.

Przyjmując władzę cywilną nad krajem, Wielopolski wziął na swe barki straszną odpowiedzialność. Kraj już był tak wzburzony, że lada chwila można było obawiać się wybuchu powstania. Założywszy więc sobie nie dopuścić do tego wybuchu, który uważał za zgubny, Wielopolski powinien był ściśle obliczyć się ze swemi siłami. Każdy fałszywy krok, najmniejsza nietaktowność mogły przyśpieszyć katastrofę. Narzuciwszy się na pośrednika między narodem i wrogim mu rządem, należało módz i umieć całkowicie zapanować nad sytuacją — lub cofnąć się póki jeszcze był czas. Każdy błąd bowiem, popełniony przy ówczesnem położeniu rzeczy, byłby dla wielkorządcy Rosjanina tylko błędem, dla wielkorządcy Polaka zbrodnią. A o błąd było łatwo człowiekowi, który ludu nie znał, nie rozumiał i znać nie

chciał, a wierzył tylko we dwa środki dla dopięcia swego celu — w swój rozum i w siłę wojenną Rosji.

Inaczej zapatrywało się na obecne wypadki stronnictwo rewolucyjne. Uważając wybuch za nieunikniony, rewolucjoniści polscy rozumieli również potrzebę utrzymania narodu w karbach, aż do nadejścia sprzyjających okoliczności. Lecz jednocześnie, gdyby wybuch nastąpił przed czasem, gotowi byli w każdej chwili stanąć na czele narodu, sprządz swoje losy z jego losami i pójść na pierwszy ogień.

Tajna organizacja rewolucyjna istniała w kraju już od pewnego czasu. Lecz rozwijać się i rozszerzać na wielką skalę zaczyna dopiero po 16 października 1861, gdy żywiołowe niemal poruszenie się ludu w Warszawie przekonało wszystkich o konieczności istnienia władzy, któraby, posiadając wpływ na ogół, mogła kierować wypadkami. Taka władzą nie mógł być ani car ani Wielopolski. Został nią tajny Komitet Centralny, który powstał już wcześniej w Warszawie, lecz przybrał cechy naczelnej władzy narodu w kwietniu 1862. Władzę Komitetu Centralnego uznała także i emigracja, która nie mogąc kierować wypadkami z daleka, poddała się pod rozkazy władzy krajowej.

Tajna organizacja objęła niebawem całą Polskę swą siecią. Jednostką organizacyjną była dziesiątka zaprzysiężonych, która sama wybierała sobie dowódcę — dziesiętnika. Dziesięciu takich dowódców wybierało z pomiędzy siebie setnika. Taki więc setnik rozporządzał stu ludźmi, a sam jeden tylko komunikował się z wyższymi stopniami organizacji. Zapewniało to tajemnicę i bezpieczeństwo, oraz nadawało związkowi sprężystość wojskową. Do organizacji należeli ludzie wszystkich stanów i wyznań. Byli w niej księża

zakonni i świeccy, szlachta, mieszczanie, rzemieślnicy, wyrobnicy, włościanie. Szczególnie dużo było w niej urzędników; nawet znaczna część policji Wielopolskiego, nie wyłączając żandarmów, należała do organizacji.

Zaczęto oglądać się za bronią. Mierosławski wyrobił założenie polskiej szkoły wojskowej w Genui, przeniesionej niebawem do Cuneo, gdzie młodzież kształciła się na oficerów przyszłych wojsk polskich. W Warszawie zaczęło wychodzić tajne pisemko „Pobudka", które już otwarcie mówiło o powstaniu.

Przy końcu 1861 organizacja weszła w stosunki z oficerami rosyjskimi w Modlinie i w Warszawie. Pośrednikiem był Jarosław Dąbrowski, wykształcony wojskowy, który umyślnie w tym celu przeniósł się na służbę z Petersburga do Warszawy. Udało mu się pozyskać dla sprawy powstania kilkudziesięciu oficerów rosyjskich, którzy obiecywali wydać Polakom Modlin i cytadelę warszawską. Gorętsi, polegając na tych obietnicach, chcieli rozpocząć powstanie już 14 lipca 1862, lecz głównie za wpływem Agatona Gillera, po obliczeniu się ze stanem rzeczy, odłożono wybuch na czas nieograniczony.

Spisek między wojskowymi został niebawem wykryty. Sąd był prędki i straszny. Porucznika Piotra Sliwickiego, Rusina, podporucznika Jana Arnholdta, Szweda z Finlandji i podoficera Franciszka Rostkowskiego, Polaka, rozstrzelano; szeregowca Lwa Szczuka, Rusina zabito kijami; trzydziestu kilku oficerów przeniesiono do innych pułków. Wyrok wykonano w Modlinie 28 czerwca. W przeddzień wykonania, a nazajutrz po podpisaniu wyroku strzelono do Luedersa w Ogrodzie Saskim; kula pistoletowa strzaskała mu szczękę.

W odpowiedzi na rozstrzelanie Arnholdta

cała Szwecja uroczyście obchodziła dzień 8 lipca, jako pamiątkę bitwy pod Połtawą, przyczem prasa szwedzka wskazywała na wspólność interesów Polski, Rusi i Finlandji, zarówno gnębionych przez Rosję.

W połowie roku 1862 zaczęto odczuwać powszechnie, że usposobienie narodu polskiego w rosyjskim zaborze już wychodzi z okresu śpiewu i modlitwy, a wkracza w okres walki. Zamach na Luedersa, częste wypadki zabijania szpiegów, zbrojny opór policji przy rewizjach (w Hrubieszowskiem szlachcic Starzeński zabił z rewolweru kapitana i wachmistrza, a ciężko ranił pułkownika żandarmów, którzy go chcieli aresztować), — były to już oznaki zbliżającej się burzy. Umiarkowani, przeważnie szlachta z obozu Zamojskiego i bogatsze mieszczaństwo, postanowili więc zorganizować się i poprzeć rząd Wielopolskiego. Szlachta Królestwa Polskiego wysłała nawet do wielkorządcy deputację z oświadczeniem gotowości stania przy nim, jeżeli zapewni ich przynajmniej o tem, że uznaje Unję Lubelską. Odpowiedź była godną człowieka, który już oddawna zerwał z przeszłością historyczną swej ojczyzny. „Waszego poparcia nie żądam, ani potrzebuję; dla Polaków czasem można coś zrobić, ale z Polakami nigdy". Znaczyło to, że Wielopolski trwa w swem postanowieniu opierania się tylko i jedynie o Rosję i wyjednywania drobnych ulg dla Królestwa Kongresowego za cenę całkowitego wyrzeczenia się Litwy i Rusi.

Przyjazd wicekróla, W. ks. Konstantego, miał wzmocnić stanowisko Wielopolskiego i całego obozu umiarkowanych, czyli tak zwanych „białych". Brat carski zjechał do Warszawy 2 lipca. Nazajutrz Ludwik Jaroszyński, czeladnik krawiecki, strzelił do Konstantego i ranił go lekko w ra-

mię. W pierwszej połowie sierpnia rzemieślnicy Ryll i Rzońca wykonali dwa zamachy na życie Wielopolskiego. Powieszono pierwszego 21 a dwóch drugich 26 sierpnia w Warszawie.

Było więc widocznem, że reformy miejscowe, wyjednywane przez Wielopolskiego, nie mogą zaspokoić narodu. Trzeba było myśleć o innym sposobie. Znalazła go lepsza część umiarkowanej inteligencji. Tym sposobem, któryby zadowolił znaczną część „czerwonych" i wpłynął potężnie na uspokojenie kraju, było zjednoczenie wszystkich ziem Rzeczypospolitej pod jednym zarządem autonomicznym w Warszawie. Wypowiedziała to szlachta Królestwa polskiego w adresie do Zamojskiego, szlachta litewska w Mińsku i podolska w Kamieńcu. Żądano równouprawnienia języków litewskiego i ruskiego z polskim, wspólnego rządu w Warszawie, z autonomją w sprawach wyznaniowych, szkolnych i w sprawie włościańskiej.

Wielopolski miał więc otwartą drogę do odegrania roli dobroczyńcy narodu: Mógł on i powinien był przedstawić carowi te żądania jako swoje ultimatum i albo je uzyskać, albo się usunąć. Tymczasem w swem szalonem zaślepieniu, dumny magnat podeptał wszystkie tradycje przeszłości. Rząd rosyjski odrzucił warunki umiarkowanych: Zamojskiemu kazano wyjechać za granicę, a Wielopolski został na stanowisku mocniejszy niż przedtem u cara, lecz znacznie już słabszy wobec najbardziej umiarkowanych sfer narodu.

Odtąd datuje się stanowcza przewaga Komitetu Centralnego, który w liście otwartym, drukowanym w Londynie w rosyjskiem piśmie rewolucyjnem „Kołokoł", wydawanym przez Herzena, ogłosił się jako jedyna władza naczelna narodowa w Polsce. Zwolna wszystkie sfery uznały władzę komitetu. Inteligencja zawodowa, rzemieślnicy i

robotnicy, lud rolny i drobna szlachta uznawały ją od początku roku 1862. W listopadzie uznało ją i duchowieństwo. Opierała się tylko jeszcze „dyrekcja białych“, która, straciwszy wprawdzie wiarę w Wielopolskiego, nie straciła jeszcze nadziei wyjścia z groźnej sytuacji.

Skład Komitetu Centralnego zmieniał się często w ciągu roku 1862. Jedni przybywali, drudzy znów wyjeżdżali na prowincję lub zagranicę w celach organizacyjnych. Oprócz Jarosława Dąbrowskiego źródła cytują jako członków Komitetu: Józefa Rolskiego, Marczewskiego, Szyca, Bernawskiego, Wasilewskiego. Pod koniec roku 1862 największy wpływ w Komitecie posiadało trzech wybitnych ludzi: Agaton Giller, Bronisław Szwarce i Zygmunt Padlewski. Giller, który niedawno wrócił z Syberji, przedstawiał w komitecie pierwiastek bardziej umiarkowany. Szwarce, urodzony we Francji, był doskonałym typem demokraty polskiego ze szkoły Towarzystwa Demokratycznego. W kwestjach natury społecznej i ekonomicznej stał on na gruncie słynnego Manifestu. Środek trzymał Padlewski, dobry żołnierz, przekonań szczerze demokratycznych. Urzędowym organem Komitetu było pismo „Ruch“ wychodzące w Warszawie od 5 lipca. Już w lecie roku 1862 cały naród płacił na ręce Komitetu podatek narodowy.

Na wychodztwie najwybitniejszymi przedstawicielami stronnictwa ruchu byli: generał Mierosławski i Zygmunt Miłkowski. W listopadzie Komitet Centralny odbył zjazd głównych kierowników ruchu dla naradzenia się nad sytuacją. Z wychodztwa wezwano Mierosławskiego i Miłkowskiego. Pirwszy jednak nie przybył. Po wysłuchaniu sprawozdań o położeniu rzeczy w kraju i zagranicą uchwalono odroczyć powstanie, co wywołało niezadowolenie ze strony najgorętszych, zwanych podówczas mierosławczykami. 22 gru-

dnia aresztowano na ulicach Warszawy Szwarcego, który się bronił strzałami z rewolweru; miejsce jego w Komitecie zajął Oskar Awejde. Szwarcego sąd wojenny skazał na śmierć, lecz uratowała go interwencja Francji, której Szwarce był z urodzenia obywatelem. Przewieziony do Szliselburga przebył Szwarce w tym grobie żywych siedem strasznych lat, poczem został wygnany do wschodniej Syberji. Dopiero w roku 1892 wrócił Szwarce do kraju nie złamany ani wiekiem, ani cierpieniem i mieszkał odtąd do śmierci we Lwowie.

Na Litwie ruchem przygotowawczym kierował osobny Komitet Centralny w Wilnie, luźnie tylko związany z warszawskim przez obowiązek solidarności. Składali go w przeddzień wybuchu Ludwik Zwierzdowski, Bolesław Dłuski, Małachowski, Weryho i Konstanty Kalinowski. Na Rusi funkcjonował Zarząd narodowy ziem ruskich pod przewodnictwem Antoniego Jurjewicza. W Petersburgu istniała filja organizacji, zależna od Komitetu Centralnego warszawskiego; główną osobistością był tam Józefat Ohryzko.

Podczas gdy biali i czerwoni, każdy na swoją rękę, radzili nad powstrzymaniem toczącej się lawiny, katastrofa wisiała już w powietrzu. Sprowadził ją Wielopolski.

W jesieni każdego roku w państwie rosyjskiem odbywa się pobór rekrutów do wojska. Przed wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej w Rosji brano w rekruty tylko włościan za pomocą losowania. W Królestwie Polskiem od kilku lat nie było już wcale poboru. Otóż w roku 1862 Wielopolski podsunął rządowi rosyjskiemu myśl wznowienia poboru, przytem w większych niż zwykle rozmiarach i z tą ważną zmianą, że zamiast losowania miano brać do wojska osoby

wskazane przez policję. Włościan oczynszowanych, czladź dworską i właścicieli ziemskich postanowiono uwolnić od poboru. W ten sposób na łasce policji Wielopolskiego znalazła się młodzież rzemieślnicza, robotnicza i inteligencja zawodowa, z których składała się armja czynna organizacji narodowej. Pisma rosyjskie wprost powiedziały, że Wielopolski, nie mogąc dosięgnąć głowy rewolucji, postanowił obciąć jej ręce.

Projekt ten proskrybcji, zwanej powszechnie „branką", napotkał z początku opozycję w łonie samego rządu. Było rzeczą jasną, że branka doprowadzi do wybuchu; sam car zawahał się podobno przed tak straszną odpowiedzialnością. Opinja publiczna w Europie zawrzała na wieść o tym nowym zamachu na Polskę. Poseł rosyjski w Paryżu, hr. Orłow, przyjechał do Warszawy w celu przedstawienia rządowi niebezpieczeństwa branki. Lecz wszystko było napróżno. Wielopolski zaciął się w swem zbrodniczem zaślepieniu. „Wrzód rewolucyjny nabrał, trzeba go przeciąć", były jedyne słowa szaleńca, któremi odpierał wszystkie argumenty.

Głos Wielopolskiego znaczył w Petersburgu wszystko. Branka została uchwalona. Zaczęto po całym kraju sporządzać spisy osób, które się kwalifikowały w oczach rządu do przymusowej deportacji na 25 lat do rosyjskich bataljonów. Ogólna liczba upatrzonych dochodziła podobno do 50.000 ludzi. Lecz wnet się też okazało, że naród nie ścierpi bezkarnie tego nowego gwałtu nad sobą. Już podczas spisywania poborowych w różnych częściach kraju zaczęły się wydarzać wypadki czynnego oporu władzom. Młodzież wiązała się przysięgą nie dać się wziąć do wojska, lecz raczej zginąć na miejscu w otwartej walce z rządem. Komisarze prowincjonalni z ramienia Organizacji donosili zewsząd Komitetowi Centralnemu, że, je-

żeli przyjdzie do branki, to powstanie wybuchnie samo przez się. Komitet zarządził więc na razie „dyzlokację“ popisowych, t. j. kazał poprzenosić ich z jednego województwa do drugiego i poukrywać między włościanami.

Piekielny pomysł branki zawierał w sobie dwa niebezpieczeństwa. Pierwszem z nich było że naród przyprowadzony do rozpaczy porwie się zawcześnie do broni i upadnie w nierównym boju. Gdyby jednak jakim cudem udało się powstrzymać wybuch, branka ogołociłaby kraj z całej niemal czynnej, patrjotycznej młodzieży i pozostawiłaby go bezbronnym na łasce rządu. W razie powodzenia branki nic nie przeszkodziłoby rządowi znieść ulgi i reformy, wykołatane przez Wielopolskiego pod naciskiem obawy przed powstaniem. Mógłby był zrozumieć to i Wielopolski, gdyby go nie zaślepiała bezgraniczna pycha i zarozumiałość.

Podanie rządowi rosyjskiemu tak niechybnie fatalnego w swych skutkach projektu, a nawet zgodzenie się na ów projekt i pozostanie w urzędzie na czas jego wykonania było czynem posiadającym wszystkie cechy zdrady narodu. Zważywszy zaś, że w końcu roku 1862 istniał w kraju regularnie funkcjonujący i uznany przez ogół rząd narodowy, czyn Wielopolskiego przybiera nawet postać zdrady stanu. Bez względu na swoje osobiste przekonania żaden Polak w owej epoce nie mógł już służyć szczerze rządowi rosyjskiemu bez zdradzania ojczyzny. Rozumieli to urzędnicy podwładni Wielopolskiemu, którzy, pozostając na swych urzędowych stanowiskach, służyli jednocześnie tajnie rządowi narodowemu. Prostym obowiązkiem Wielopolskiego było, pozostając na stanowisku wielkorządcy z ramienia cara, wejść do organizacji narodowej i służyć krajowi pod rozkazami Komitetu Centralnego.

Zmarły przed 9 laty Zygmunt Wielopolski, syn Aleksandra, ogłosił krótko przed śmiercią, że autorem projektu branki był on; ojciec jakoby zatwierdził go tylko i poparł w Petersburgu. Nie na wiele się przyda, naszem zdaniem, ten spóźniony akt miłości synowskiej dla oczyszczenia pamięci margrabiego Aleksandra. Jako bowiem najwyższy naczelnik kraju w owej epoce jest on tak samo odpowiedzialny za przyjęte przez siebie i wykonane pomysły innych osób, jak i za te, które się zrodziły w jego własnym umyśle. Zresztą nie ma, jak dotąd, żadnych dowodów, że zeznanie margrabiego Zygmunta jest prawdą, a nie prostem usiłowaniem syna wzięcia na siebie winy ojca.

Branka w Warszawie miała się odbyć 17 stycznia 1863. Im bliższym był ten dzień fatalny, tem większem stawało się wrzenie w narodzie. W początkach stycznia komisarze wojewódzcy zjechali się do Skierniewic i po szczegółowem omówieniu sytuacji posłali Komitetowi Centralnemu ultimatum, domagające się rozpoczęcia powstania jednocześnie z branką. Komitet postanowił czekać. Lecz czekano nie długo. W nocy z 14 na 15 stycznia wojsko rosyjskie rozłożyło się obozem na placach i ulicach Warszawy. O dwa dni wcześniej, niż było ogłoszone, policja pod eskortą żołnierzy zaczęła włamywać się do domów, zabierać popisowych i skutych odstawiać do cytadeli. Ponieważ jednak rzeczywiści popisowi poukrywali się zawczasu, chwytano każdego, co się nawinął pod rękę. Przeszło tysiąc młodzieży uciekło do pobliskich lasów Kampinoskich; wojsko pośpieszyło za nimi. Rozpoczęły się utarczki z wojskiem; walka zbrojna wybuchła sama przez się i nikt już nie mógł odwołać dokonanego faktu. W kraju, po

za Warszawą, pobór miał odbyć się 27 stycznia. Skutek byłby niechybnie ten sam co i w Warszawie, a mianowicie tłumne uciekanie popisowych do lasów i walka ze ścigającymi ich oddziałami wojska rosyjskiego.

Wobec tych wypadków Komitet Centralny zwołał 16 stycznia zebranie komisarzy z prowincji i wydziałowych miasta Warszawy. Zygmunt Padlewski przedstawił w dłuższej przemowie położenie rzeczy. Tegoż dnia ukazała się odezwa Komitetu, ogłaszająca kraj w stanie insurekcji i nakazująca „wszystkim synom godnym swej ojczyzny bronić się do ostatka, chociażby nawet każdy z osobna, przeciw poborowi i uwalniać tych, którzy się znajdują w rękach Moskwicina, a użyczać pomocy i opieki tym, którzy się ukrywają". Nie był to jeszcze manifest, wzywający naród do powstania. Było to tylko nazwanie po imieniu rzeczy, które się już dziać zaczęły i udzielenie im sankcji ze strony najwyższej władzy narodu.

Nazajutrz 17 stycznia Padlewski objął dowództwo nad oddziałami powstańców w lasach Kampinoskich i Błońskich. Nie mogąc kusić się o Modlin, skąd Moskale zawczasu wyprowadzili szkołę junkrów i wszystkich wojskowych, podejrzanych o sprzyjanie powstaniu, Padlewski przeprawił się przez Wisłę i udał się w lasy Nasielskie. Z Warszawy wciąż jeszcze uciekali poborowi w stronę Mińska. Ścigający ich pułkownik Koźlaninów wpadł w zasadzkę 21 stycznia w lesie Cełkowskim i poniósł klęskę, w której sam zginął. Tu zostały zdobyte pierwsze karabiny rosyjskie.

Powstanie stało się więc faktem dokonanym. Komitetowi Centralnemu nie pozostało już nic, jak tylko ująć je w swe ręce, wezwać cały naród do boju z Rosją i kierować wojną.

Komitet Centralny uchwalił powszechne rozpoczęcie kroków wojennych przeciw Rosji na noc z 22 na 23 stycznia. W dniu 22 stycznia Komitet wydał manifest, w którym ogłosił się Rządem Narodowym i wezwał cały naród do walki. Podajemy ten ważny dokument w całości.

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przez siebie ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć! Za nią więc narodzie Polski, za nią!

„Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

„Tak, ty wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!

„W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który

ujmuje, silną dzierżyć będzie ręką, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej ojczyzny.

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy **ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obbrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.**

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!

„A teraz odzywamy się do ciebie, Narodzie Moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów, dlatego też przebaczamy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. Przebaczamy ci, boś i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru! Ale, jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas

a depcze po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji“.

Członkami pierwszego Rządu Narodowego w chwili wybuchu wojny byli: Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, Ks. Karol Mikoszewski, Oskar Awejde, Jan Majkowski i Józef Janowski.

Najważniejszym aktem powyższego Manifestu było ostateczne i radykalne rozwiązanie kwestji włościańskiej. Rządowi rosyjskiemu nie pozostało wobec tego nic, jak tylko zastosować się do dekretu rządu Narodowego, lub też pchnąć cały lud wiejski do powstania.

Tak więc w dniu 22 stycznia 1863 roku został zmazany ostatni i najcięższy grzech Rzeczypospolitej względem najliczniejszego odłamu narodu. To o czem marzyli najlepsi z Polaków w końcu wieku XVIII, co napoczęła Konstytucja 3 Maja, co prowadzili dalej Kościuszko i Napoleon, co w teorji rozwiązało Towarzystwo Demokratyczne, stało się nareszcie faktem dokonanym.

Osobnym dekretem z tegoż 22 stycznia Rząd Narodowy nadał formę prawną uwłaszczeniu włościan we wszystkich dobrach prywatnych, kościelnych i skarbowych i nakazał wszystkim dowódcom wojskowym i urzędnikom cywilnym ściśle stosować się do nowego porządku rzeczy. Dziedzice, którzyby pod osłoną wojsk rosyjskich ważyli się odtąd wymagać od ludu pańszczyzny lub innych ciężarów, podlegną sądowi wojennemu i surowym karom.

Ułożony przez Rząd Narodowy plan jednoczesnego napadu na załogi rosyjskie w całym kraju udał się tylko częściowo. Walka wybuchła odrazu w przeszło dwudziestu miejscach.

W płockiem Bończa napadł na Płock, a Wojciechowski, Steinkeler i Mierzejewski na Płońsk. Obydwa te ataki nie powiodły się należycie. W Augustowskiem stoczono bitwę pod stacją kolejową Łapy i wyparto załogi rosyjskie z Wysokiego Mazowieckiego i Mężenina. Na Podlasiu Walenty Lewandowski stoczył krwawą utarczkę obok Stoku Lackiego, a ks. Stanisław Brzóżka uderzył na Łuków i zdobył znaczny zapas karabinów i amunicji. Roman Rogiński zaatakował Moskali w Białej podlaskiej i w 80 tylko ludzi i 13 strzelb wycofał się z honorem wobec mocnego oddziału rosyjskiego ze czterema działami. Piękne zwycięstwo odniósł Bronisław Deskur w Radzyniu, gdzie kosynierzy wycięli 50 Moskali: Deskur zabrał mnóstwo broni i amunicji i zdobył nawet 12 armat, lecz nie mógł ich uprowadzić dla braku zaprzęgów. W Łomazach Aleksander Szaniawski rozbił kosami oddział ułanów i zabrał im szable i lance. Nencki wziął w Kodniu do niewoli oficera i 80 żołnierzy i zdobył 300 karabinów. W Lubelskiem nie udały się napady na Chełm i Lubartów: lecz pod Bukowa Wojciech Witkowski pobił Moskali na głowę. W Kaliskiem powstańcy ponieśli klęskę pod Radomskiem. Najlepiej obok Podlasia powiodło się Polakom w Sandomierskiem. Tu Figetti rozbroił pod Jedlnią cały batalion Moskali, a Langiewicz zdobył miasteczko Szydłowiec. W Krakowskiem odwołano zamierzony napad na Kielce, natomiast robotnicy fabryczni pod dowództwem braci Dawidowiczów zdobyli po krwawej i zaciętej walce miasto Bodzentyn. Wreszcie pod samem Krakowem powstańcy zdobyli komorę celną w Michałowicach i rozproszyli oddział strażników granicznych.

Rząd Narodowy, uchwalając powstanie, uznał jednocześnie za najlepsze powołać do życia instytucję dyktatury i oddać władę najwyższą generałowi Mierosławskiemu, jako najwybitniejszemu z ówczesnych wojskowych polskich i cieszącemu się olbrzymią popularnością w sferach rewolucyjnych. Nominację na dyktatora wysłano już 21 stycznia do Paryża przez osobną komisję.

Hasło walki, rzucone przez Rząd Narodowy, podjeli szczerze i z zapałem robotnicy fabryczni, drobniejsza klasa rzemieślnicza, szczególnie czeladnicy, młodzież szkolna i urzędnicza, oficjaliści, prawie cała drobna szlachta, szczególnie zaściankowa, i nareszcie niższe a zwłaszcza zakonne duchowieństwo. Stanowisko wyczekujace zajeli: średnia szlachta, żydzi i włościanie. Ci ostatni za mało byli przygotowani i nie rozumieli o co idzie. Nie zachowywali sie jednak wrogo, z bardzo nielicznymi wyjątkami. Było widocznem, że włościanie, uważając rzad rosyjski za mocniejszy od narodowego, czekali, jaki obrót weźmie dopiero rozpoczynająca sie wojna. Sprawozdanie agenta rządu angielskiego stanowczo przypisuje obojętność włościan nie sprzyjaniu Rosji, lecz obawam, że ruch zbrojny zostanie natychmiast zgnieciony.

Szlachta zamożniejsza natomiast wystąpiła odrazu przeciwko powstaniu. Do Warszawy zjechali wieksi właściciele ziemscy i kapitaliści i pomimo oporu ze strony jednego z najlepszych i najwybitniejszych ludzi w obozie „białych", Edwarda Jurgensa, wydali odezwę, wzywająca powstańców do rozchodzenia się do domów. Odezwa ta jednak przebrzmiała bez skutku.

Częściowe powodzenie akcji wojennej w nocy 22 stycznia uratowało powstanie od natychmiastowego zgniecenia. Do boju wyruszyło ze strony polskiej około 10,000 ludzi, uzbrojonych przeważ-

nie w broń sieczną. Wojska rosyjskiego było w Królestwie polskiem 83000. W pierwszych zaraz dniach przybyło z Litwy 10000. Prusy postawiły na granicy trzy korpusy w sile 60000 ludzi. Granicy austrjackiej strzegły na razie wojska węgierskie, które po cichu sprzyjały Polakom.

Najlepiej rozwinęło się powstanie w południowo-zachodniej stronie Kongresówki. Sprzyjały tam Polakom miejscowość górzysto-lesista, obfitość zakładów górniczo-fabrycznych i bliskość Galicji. W Ojcowie Apolinary Kurowski zgromadził około 2000 zbrojnych, zajął 7 lutego Sosnowice, gdzie zabrał kasę rządową z 80000 rubli i ogłaszał wszędzie rządy polskie i uwłaszczenie włościan. Oddział Kurowskiego został jednak niebawem rozbity skutkiem nieopatrznego ataku na Miechów, dobrze obsadzony przez Moskali.

W Wąchocku usadowił się Marjan Langiewicz, były profesor polskiej szkoły wojskowej w Cuneo. Oddział Langiewicza urósł prędko do rozmiarów drobnego korpusiku urządzonego na sposób regularnej armii. Moskale wysłali przeciw niemu dwie kolumny z Kielc i Radomia. Dnia 3 lutego pierwsza kolumna rosyjska wyparła z Suchedniowa przednią straż Langiewicza i zrabowała miasto. Pod Wąchockiem złączyły się obie kolumny i stoczyły czwartego lutego krwawą bitwę z Polakami. Kosynierzy polscy kilka razy rzucali się na armaty i o mało ich nie zdobyli. Nie mogąc utrzymać się w Wąchocku, Langiewicz cofnął się w góry Świętokrzyskie.

Mierosławski przybył na teatr wojny około połowy lutego i natychmiast objął dowództwo nad drobnym oddziałem, zgromadzonym w lesie Krzywosądzkim na Kujawach. Byli to przeważnie oficerowie i młodzież uniwersytecka z Warszawy. Na ten oddział, liczący tylko 83 ludzi, 19 lutego pod Krzywosądzem pułkownik Szyldner-Szuldner

we 2000 wojska z artylerją. Po krawawej i zaiste bohaterskiej bitwie Mierosławski cofnął się ku Płowcom i połączył się z Mielęckim, stojącym na czele oddziału z 500 ludzi. Pod Nową Wsią nastąpiła 21 lutego druga bitwa z przeważającemi siłami rosyjskiemi, w której Mierosławski poniósł powtórną klęskę i otrzymał leką ranę. Nie mogąc dłużej utrzymać się na Kujawach i poróżniwszy się z Mielęckim, dyktator odjechał zagniewany na miejscową organizację.

Odjazd Mierosławskiego pozostawił otwartą kwestię dyktatury. Nazwisko jego o ile posiadało magiczny wpływ na żywioły najgorętsze, o tyle odstraszało bardziej umiarkowanych, szczególnie szlachtę. Gdyby pierwsze kroki dyktatora zostały uwieńczone powodzeniem, nie byłoby żadnej wątpliwości, że wszyscy musieliby mu się poddać. Wobec jednak niepowodzenia i wyjazdu przeciwnicy Mierosławskiego skorzystali z okoliczności i poddali Langiewiczowi myśl ogłoszenia się dyktatorem.

Langiewicz, który posiadał już małą armję blisko 4000 ludzi, z niezłą bronią i kilku działami polowemi, i był uważany przez Moskali za głównego przeciwnika i główny filar powstania, uległ po pewnem wahaniu się i ogłosił się dyktatorem 10 marca. Rząd Narodowy uznał fawt dokonany i zatwierdził dyktaturę Langiewicza, przez co upadła dyktatura Mierosławskiego.

Marjan Langiewicz urodził się w Krotoszynie w roku 1827. Ojciec jego był lekarzem wojskowym w roku 1831. Szkoły skończył w Trzemesznie i służył jako oficer w artylerji pruskiej. Brał udział we włoskiej kampanji Garibaldiego i ostatecznie był profesorem artylerji w Cuneo.

Wyparty w pierwszych dniach powstania w góry Świętokrzyskie, Langiewicz odparł zwycięsko atak Moskali pod dowództwem Czengierego

i zajął Staszów. Połączywszy się później z Jeziorańskim, Langiewicz stoczył 24 lutego zaciętą bitwę pod Małogoszczem. Cofając się na Ojców, pobił 4 marca ks. Szachowskiego pod Pieskową Skałą i zdobył miasteczko Skałę. Rozłożywszy się obozem między Słomnikami i Proszowicami, Langiewicz zajął się organizowaniem swego wojska i tu doszły go i otoczyły swą siecią starania przeciwników Mierosławskiego.

Przyjąwszy dyktaturę w tem przekonaniu, że odsunięcie Mierosławskiego będzie z pożytkiem dla sprawy narodowej, Langiewicz pociągnął w okolice Miechowa. Nad Nidą 17 marca przyszło do bitwy z dwoma oddziałami rosyjskimi, idącymi z Pińczowa i Stopnicy. Pomimo dzielnej obrony przeprawy, przyczem szczególnie odznaczyli się żuawi polscy pod dowództwem francuza Rochebruna, Polacy cofnęli się w nocy do Wełcza; nazajutrz Langiewicz pociągnął w lasy pod Grochowiska. Tu przyszło 18 marca do największej bitwy w tej kampanii. Walczono od godziny jedenastej do siódmej. Polacy odnieśli piękne zwycięstwo i zabrali do niewoli około czterdziestu Moskali z trzema oficerami. Straty polskie wynosiły 500 ludzi, rosyjskie przeszło tysiąc.

Pomimo zwycięstwa dyktator nie uważał za możliwe trzymać się dłużej z większym korpusem w kraju, ogołoconym z żywności i w pozycji, ku której zewsząd ściągały się znaczne siły rosyjskie. Postanowiono więc na radzie wojennej w Wełczu wrócić do wojny partyzanckiej. Podzielono korpus Langiewicza na dwa oddziały pod dowództwem Czachowskiego i Śmiechowskiego. Sam zaś Langiewicz udał się do Galicji z zamiarem przedostania się w Lubelskie. Poznany jednak na granicy przez Austrjaków został aresztowany i osadzony w jednej z fortec morawskich. Taki był koniec kampanji Langiewicza, która tyle wzbu-

dziła nadziei w kraju. Krytyka historyczna uważa za błąd objęcie dyktatury przez Langiewicza i opuszczenie wojska w chwili, gdy po tak szczęśliwym początku można było liczyć na dalsze powodzenia oręża polskiego.

Z imieniem niefortunnego dyktatora są złączone imiona dwóch bohaterskich kobiet, które wzięły czynny udział w kampanii. Pierwsza Zofja Dobronoki zginęła w bitwie pod Małogoszczem; druga, Henryka Pustowojtówna, po ojcu Rosjanka, odbyła całą kampanję w charakterze adjutanta i dzieliła później ze swoim wodzem austrjacką niewolę.

Na Podlasiu tymczasem Mystkowski zgromadził znaczny oddział w Węgrowie. Cofając się przed przeważnemi siłami rosyjskiemi ku Sokołowowi, dowódca zostawił pod Węgrowem 200 ludzi dla zatrzymania nieprzyjaciela. Nastąpiła 6 lutego bitwa godna porównania z walką trzystu Spartanów pod Termopilami. Rażeni ogniem działowym, Polacy rzucili się na armaty i w zaciętej walce zginęli wszyscy, co do jednego, przez co uratowali główny oddział. Sprawozdawca rosyjski, świadek męstwa Polaków, orzekł, że „gdyby ci ludzie mieli dobrą broń i byli zorganizowani w wojsko regularne, żadna armja europejska nie byłaby w stanie im podołać“.

Tegoż dnia Rogiński stoczył pomyślną potyczkę pod Siemiatyczami, lecz nazajutrz został wyparty z miasta i cofnął się ku puszczy Białowieskiej. Otoczony w Królowym Moście, przebił się Rogiński zaledwie z 85 ludźmi, rzucił się na Litwę, zdobył Prużany, gdzie zabrał zapasy broni i 10000 rubli i szedł śmiało przed siebie przez powiaty prużański, słonimski i pniński, ogłaszając wszędzie uwłaszczenie włościan. Dopadli go w końcu Moskale pod Borkami i wzięli do niewoli. Rogiński został zesłany na Syberję.

W Ludelskiem oddział, sformowany przez Leona Frankowskiego, po kilku pomyślnych utarczkach poniósł klęskę pod Słupczą, niedaleko Sandomierza. Frankowskiego rannego wzięto do niewoli i rozstrzelano w Lublinie.

Wybuch powstania w Polsce wywołał wielkie poruszenie w europejskim świecie politycznym. W Petersburgu wiadomość o pierwszych strzałach pod Warszawą i o manifeście Rządu Narodowego sprawiła wrażenie uderzenia piorunu Historyk rosyjski Berg pisze, że prawdziwy popłoch zapanował w sferach rządowych. Kongresówkę uważano za straconą i myślano tylko nad uratowaniem Litwy i Rusi. Obawiano się głównie dwóch rzeczy: wielkiego ruchu rewolucyjnego w Rosji i interwencji państw europejskich.

Na wszystko jednak znalazły się sposoby. Przeciwko wewnętrznemu ruchowi rewolucyjnemu postanowiono użyć rozbudzonego patriotyzmu mas ludowych. Najwybitniejsi z ówczesnych dziennikarzy rosyjskich Katkow i Leontiew rozpoczęli w prasie wściekłą kampanię przeciwko Polakom. Wypaczono cele i tendencje powstania. Ludowi i radykalnej młodzieży rosyjskiej przedstawiono powstanie polskie, jako dzieło szlacheckich zacofańców, których popchnęły do zbrojnej walki liberalne reformy cara Aleksandra. Całemu zaś narodowi rosyjskiemu ukazywano w najczarniejszych barwach przyszłość Rosji w razie powodzenia powstania. Usiłowania te odniosły ten skutek, że społeczeństwo rosyjskie rzeczywiście zaczęło traktować powstanie polskie nie jako sprawę wewnętrzną, ściśle związaną z odrodzeniem politycznem Rosji, lecz jako wojnę z zewnętrznym nieprzyjacielem państwa. Rosyjski ruch rewolucyjny ustał i wszystkie sfery skupiły się dość zgodnie dokoła rządu, jak się to dzieje zwykle podczas wielkich wojen zewnętrznych.

Przeciwko spodziewanej i możliwej interwencji ze strony Zachodniej Europy Rosja znalazła potężnego sprzymierzeńca w Prusach. Bismark, który już przed dziesięciu laty, jak widzieliśmy w poprzednim rodziale, wpłynął fatalnie na przebieg kwestji polskiej, podniesionej przez Anglię po wybuchu wojny wschodniej, skorzystał teraz z powstania, aby pozyskać Rosję dla swych planów, sięgających w daleką przyszłość. Nie tylko więc zajął na granicy stanowisko wręcz wrogie powstaniu, lecz zaproponował Rosji zawarcie konwencji wojennej, zapewniającej każdemu z dwóch mocarstw w razie potrzeby pomoc zbrojną drugiego przeciw Polakom. Konwencja ta, zawarta w Petersburgu 8 lutego 1863, stała się podwaliną polityki europejskiej Prus, gdyż zapewniła im życzliwą neutralność Rosji w przyszłych wypadkach, które niebawem nastąpiły. Konwencja prusko-rosyjska zawierała w sobie ostrzeżenie pod adresem tych mocarstw, które tajnie lub jawnie sprzyjały Polakom. Znaczyła ona, że, gdyby przyszło do wojny o Polskę, Rosja nie byłaby odosobniona. Izby pruskie przyjęły wiadomość o zawarciu konwencji z niezadowoleniem. Po długich i zaciętych debatach w pruskim parlamencie przeszedł 27 lutego ogromną większością wniosek, domagający się od rządu pruskiego zachowania ścisłej neutralności wobec stron walczących. Wniosek ten krępował wprawdzie nieco rząd pruski, lecz nie obalił konwencji, ani też nie osłabił jej międzynarodowego znaczenia.

Upadek obydwóch dyktatur zachwiał sprawą powstania. Podźwignął je członek Rządu Narodowego Stefan Bobrowski, który zjechał do Krakowa, wykrył intrygi białych i proklamacją 21 marca ogłosił dalsze trwanie walki pod kierownictwem rządu w Warszawie. Podczas pobytu w Krakowie Bobrowski został wyzwany na poje-

dynek przez hr. Adama Grabowskiego i zginął od kuli przeciwnika. Jest wszelka pewność, że biali, chcąc się pozbyć Bobrowskiego, nasadzili na niego jednego ze swoich; o ile bowiem przyjęcie pojedynku w ówczesnych warunkach było krokiem niewłaściwym, o tyle wyzwanie i zabicie przeciwnika w czasie wojennym, wobec nieprzyjaciela, było wprost morderstwem. Bobrowski, pomimo bardzo młodego wieku, odznaczał się wielką dojrzałością umysłu, energją i poświęceniem. Był on najzdolniejszym z ówczesnych członków Rządu Narodowego.

Nadspodziewane powodzenie powstania i sympatja dla Polski ludów zachodniej Europy wepchnęły w końcu kwestję polską na porządek dzienny gabinetów Francji, Anglji i Austrji. W senacie francuskim 18 marca książę Napoleon wygłosił energiczną mowę, domagającą sią czynu od rządu. We Włoszech, Szwecji, Norwegji, Francji i Anglji prasa huczała za Polską, a ludy spisywały i podawały groźne petycje do swych parlamentów. Przeszło 7000 robotników francuskich zgłosiło nazwiska do komitetu polskiego w Paryżu z oświadczeniem gotowości walczenia za Polskę. Garibaldi myślał o legjonie włoskim, Marks i Bakunin chcieli organizować legje niemiecką i rosyjską.

Rząd francuski, ostrożny i powolny względem Rosji, wystąpił dość ostro przeciw Prusom z powodu konwencji prusko--rosyjskiej. Lecz Bismark i Gorczaków zaprzeczyli istnieniu konwencji. W Anglji ścierały się ostro ze sobą dwa prądy polityczne — liberalny za Rosją i konserwatywny za Polską. 2 marca poseł angielski w Petersburgu odczytał ks. Gorczakowowi depeszę rządu angielskiego, zredagowaną w tonie bardzo stanowczym i domagającą się przywrócenia w Polsce stanu zagwarantowanego przez kongres wiedeński.

Klucz do sytuacji był w ręku Austrji. Każdy rozumiał, że Francja i Anglja, jakkolwiek zwycięskie w ostatniej wojnie z Rosją, nie mogą prowadzić nowej wojny z Rosją i Prusami przy niepewnem zachowywaniu się Austrji. Przyłączenie się Austrji do przymierza dwóch wielkich mocarstw zachodnich uczyniłoby wojnę nie tylko możliwą, lecz i wielce obiecującą. Lecz Austrja więcej obawiała się powodzenia powstania polskiego, niż wzrostu sił Rosji i Prus. Ambasador austrjacki w Londynie powiedział otwarcie do lorda Russela: „Trudno liczyć, że Austrja da się wciągnąć w sprawę, której ostatecznym rezultatem byłaby utrata prowincji bogatej i spokojnej". Obawa o Galicję, za którą nie mogła się spodziewać żadnej kompensaty, trzymała więc Austrję na uwięzi. Naturalna solidarność trzech mocarstw rozbiorowych przeważała wszystkie inne kombinacje polityczne.

Rząd francuski zaproponował rządowi angielskiemu wystosowanie wspólnej noty do Prus w sprawie konwencji; Angja odpowiedziała propozycją wysłania wspólnej noty do Petersburga. Cesarz Napoleon napisał do cara Aleksandra własnoręczny list, doradzając mu ustępstwa na rzecz Polaków. Odpowiedź była odmowna. Wtedy rząd angielski zwrócił się do mocarstw podpisanych na traktacie wiedeńskim z propozycją wysłania wspólnej noty do Petersburga. Francja, Austrja i Prusy odmówiły; Hiszpanja, Szwecja i Portugalja przyłączyły się do noty angielskiej.

Ostatecznie stanęło na tem, że Francja, Anglja i Austrja wyślą wspólną notę do rządu rosyjskiego. Rząd austrjacki długo wzbraniał się przystąpieniu do tej akcji i zgodził się nareszcie pod warunkiem, że Austrja, jako posiadająca polską prowincję, będzie przemawiała odrębnym językiem. Na tem stanęło i 17 kwietnia 1863 książę Montebello w imieniu Francji, lord Napier w imieniu An-

glji i hrabia Thun w imieniu Austrji wręczyli odnośne noty księciu Gorczakowowi.

Taki był przebieg pierwszej akcji dyplomatycznej ze strony Europy w sprawie Polski. Francja była szczerze usposobiona do wojny od chwili zawarcia przez Prusy konwencji z Rosją. Anglja wahała się, jak zwykle, i, rozumiejąc potrzebę wojny, usiłowała wykręcić się za pomocą taniej dyplomacji. Austrja zaś wcale o wojnie nie myślała, słusznie obawiając się utraty Galicji. Głównym tryumfatorem był Bismark, który przez zawarcie konwencji z Rosją uniemożliwił zbrojne wystąpienie Francji i Anglji, utrzymał na uwięzi Austrję, zabezpieczył się przeciwko rozszerzeniu się powstania na zabór pruski i przywiązał na długie lata Rosję do rydwanu wszechniemieckiej polityki Prus.

Nadzieja na interwencję europejską skłoniła dyrekcję białych do przystąpienia do powstania. Członek jej, Karol Ruprecht,wszedł do Rządu Narodowego. Ks. Władysław Czartoryski, syn zmarłego w 1861 księcia Adama, obecnie głowa stronnictwa arystokratycznego na emigracji, został pół oficjalnym agentem dyplomatycznym powstania.

Szlachta, rozumiejąc, że dla sprowadzenia interwencji jest konieczne dłuższe trwanie ruchu zbrojnego, zaczęła tłumnie brać udział w wojnie. Otworzyły się kieszenie białych i powstanie otrzymało od nich znaczne zasiłki pieniężne. Członkowie rady stanu w Królestwie i tak zwani „mirowi pośrednicy“ na Litwie podali się do dymisji. Arcybiskup Feliński napisał do cara Aleksandra list, wzywający do zaprzestania wojny. W Wilnie na miejsce dawnego komitetu litewskiego, luźnie tylko związanego z warszawskim, władzę objął komitet wykonawczy z łona Rządu Narodowego. Weszli do tego komitetu: Aleksander Oskierko, Antoni Jeleński, Jakób Giejsztor, Franciszek Dalewski, wszyscy z odcieniem umiarkowanym.

Pomoc białych przyczyniła się wielce do ożywienia ruchu zbrojnego. Lecz z drugiej strony wejście żywiołów konserwatywnych do Rządu Narodowego zepchnęło powstanie z drogi rewolucyjnej. Powstanie, które mogło liczyć na powodzenie tylko przy najobszerniejszem stosowaniu taktyki rewolucyjnej, a przedewszystkiem przy oparciu całej akcji na ludzie wiejskim i robotniczym, zaczęło się wyradzać w krwawą manifestację, obliczoną tylko i jedynie na sprowadzenie obcej interwencji. Gdyby ta interwencja przyszła do skutku, wszystko wzięło by dobry obrót. Lecz gdyby zawiodła, powstanie w taki sposób prowadzone musiałoby upaść.

Początkowa obojętność ludu wiejskiego zaczynała zwolna topnieć. Szczególnie żywem było poruszenie się ludu na Litwie, gdzie agitował Konstanty Kalinowski. Gorsze o wiele położenie prawno-polityczne ludu litewskiego i ruskiego więcej sprzyjało tam powstaniu, niż w Królestwie. Rozumiał to rząd rosyjski. Dnia więc 4 kwietnia (23 marca st. st.) car skasował osobnym ukazem pańszczyznę w guberniach kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej i w czterech powiatach witebskiej. Dość więc było czternastu tygodni walki, aby skrócić o dziesięć lat czas trwania pańszczyzny zakreślony ukazem 19 lutego 1861 roku. Był to piękny rezultat, który wart był przelanej krwi i poniesionych kosztów.

Odtąd cała różnica między polityką ludową Rządu Narodowego a rządu rosyjskiego polegała na tem, że Rząd Narodowy nie ściągał z ludu żadnych opłat za nadaną mu ziemię, gdy rząd rosyjski pobierał wysoki czynsz, z którego miał niby wynagrodzić dziedziców.

Wojna partyzancka wrzała tymczasem na całej przestrzeni Polski. Na Kujawach działał Ka-

zimierz Mielęcki przy pomocy dzielnej organizacji narodowej w pruskim zaborze. Zginął z rany otrzymanej 23 marca.

Pod Nową Wsią 26 kwietnia ochotnik francuski, Joung de Blankenheim pobił Rosjan na głowę i wyparł kilkuset na terytorjum pruskie. Lud polski pod Prusakiem ze zdziwieniem patrzał na poszarpanych i zmęczonych żołnierzy rosyjskich, włokących się z trudem przez wioski i miasteczka. Prusacy internowali Rosjan w Inowrocławiu i ułatwili im powrót do Kongresówki. Pod Brdowem jednak 28 kwietnia według jednych źródeł, a 1 maja według innych, dzielny Francuz poniósł klęskę od przeważających sił rosyjskich i sam zginął w boju.

22 kwietnia Parczewski został pobity pod Rudnikami. Lecz 29 kwietnia pod Pyzdrami połączone oddziały Taczanowskiego i Francuza Fauchera pobiły na głowę Rosjan po ośmiogodzinowym boju, w którym kosynjerzy polscy pod dowództwem Francuza Ganier d'Albin'a wykonali świetny atak na rosyjskie armaty.

W Sandomierskiem Kononowicz pobił Moskali 17 kwietnia pod Grzybową Górą. Gryliński 18 kwietnia po krwawej utarczce pod Brodami wycofał się z pułapki. Czachowski odniósł 22-go piękne zwycięstwo pod Stefankowem.

W Lubelskiem zasłynął jako doskonały partyzant Marcin Borelowski używający pseudonimu Lelewela. Pod Józefowem odniósł Lelewel 17 kwietnia świetne zwycięstwo głównie dzięki przychylności miejscowych włościan.

W Płockiem Zygmunt Padlewski pobił Moskali 9 marca pod Myszyńcem. Zwycięstwo było tak kompletne, że oficerowie rosyjscy obliczali później siły Padlewskiego na 5000 ludzi, gdy w rzeczywistości nie miał on więcej nad pięćset. Padlewskiego aresztowano 23 kwietnia podczas wę-

drówki rekonesansowej i rozstrzelano w Płocku 15 maja. Ze śmiercią Padlewskiego powstanie straciło jedną z najlepszych sił wojskowych i organizacyjnych.

Litwa zaczęła ruszać się na dobre dopiero z nadejściem wiosny. Znacznie ostrzejszy klimat i obfitsze śniegi niż w Królestwie zawsze krępowały Litwinów podczas zimowych kampanji.

Komitet wileński wezwał lud Litwy i Rusi do wojny z Rosją dopiero 31 marca. W Kownie zginął już 24 Klet Korewa, naczelnik powiatu trockiego, ujęty i rozstrzelany przez Moskali. W powiecie lidzkim pod samem Wilnem zasłynął niebawem Ludwik Narbutt, syn Teodora Narbutta, historyka Litwy, skazany w roku 1849 na 12 lat służby wojskowej na Kaukazie. Śmiałymi marszami i świetnymi pomysłami Narbutt trzymał na uwięzi bardzo znaczne siły rosyjskie, które pobił w trzech większych bitwach pod Rudnikami, w lesie podubieckim i pod Łaksztucianami. Otoczony nareszcie 13 maja koło Dubicz przez przeważne siły Narbutt stoczył ostatni swój bój, w którym poległ, walcząc do ostatniej chwili.

Na Żmudzi pierwsi stanęli do walki ks. Mackiewicz i Bolesław Kołyszko. Broń, oficerów i kadry wojskowe postanowiono dostarczyć Żmudzinom drogą wodną. 22 marca z portu londyńskiego wyjechał parowiec Ward Jackson z 250 ochotnikami pod dowództwem Łapińskiego i skierował się ku brzegom Żmudzi, gdzie pod Połągą gromadzili się powstańcy. Lecz wyprawa ta została wykryta przez szpiegów rosyjskich w Londynie i brzeg był pilnie strzeżony przez statki wojenne rosyjskie. Nie atakowano wprawdzie parowca, płynącego pod banderą angielską, lecz wylądowanie było niepodobieństwem. Polacy schronili się więc do portu szwedzkiego Malmoe, gdzie doznali prawdziwie wzruszającej gościnności ze strony szwedzkiego ludu i rządu.

Dążący także ku Połądze Bolesław Dłuski, znany pod pseudonimem Jabłonowskiego, pobił Rosjan pod Karopolem, pod Sztemplami i pod Lenczami.

Naczelnikiem sił zbrojnych województwa kowieńskiego Rząd Narodowy mianował człowieka wielkich zdolności i wysokiego oficera rosyjskiego Zygmunta Sierakowskiego. Skazany do pułków orenburskich w roku 1848 Sierakowski prędko awansował na oficera i przeniósł się niebawem do Petersburga, gdzie skończył akademję głównego sztabu i wszedł w stosunki z najwyższemi sferami wojskowemi. W roku 1860 rząd rosyjski wysłał Sierakowskiego za granicę dla zaznajomienia się z wojskowemi ustawami karnemi w Europie. Tam młody wojskowy poznał się z Mierosławskim, Garibaldim i Herzenem. Po powrocie do Rosji Sierakowski pracował dalej w sztabie i głównie wpłynął na zniesienie okrutnych kar cielesnych w wojsku.

Po przybyciu na teatr wojny Sierakowski, zwolennik wojska regularnego, założył obóz w puszczy, pomiędzy Poniewieżem i Wiłkomierzem, i zręcznie wymykając się Moskalom, ćwiczył i organizował swoich ochotników. Po dwóch tygodniach miał dwa tysiące ludzi, a za dwa miesiące, jak sam mówił na śledztwie, miałby dziesięć tysięcy. Szczególny urok wywierał Sierakowski na włościan, którym niezmordowanie tłómaczył cele wojny i dekrety Rządu Narodowego. — Połączywszy się z księdzem Mackiewiczem, Sierakowski, który w powstaniu przyjął nazwisko Dołęgi, pobił Moskali 18 kwietnia pod Rogowem. Ksiądz Mackiewicz rozstrzygnął los bitwy, uderzając z boku na czele kosynierów. Po drugiej zwycięskiej utarczce pod Korsakiszkami Sierakowski ruszył na Birże do Kurlandji. Wojsko litewskie, wynoszące 2700 ludzi, przeważnie

chłopów żmudzkich i młodzieży szkolnej, posuwało się trzema kolumnami. Środkiem dowodził Sierakowski, prawem skrzydłem ks. Mackiewicz, lewem Kołyszko. Pod Madejkami niedaleko Birż generał rosyjski Ganecki zaatakował 2 maja w 3000 ludzi Sierakowskiego i Kołyszkę, lecz po półtoragodzinnej bitwie został odparty. Wbrew opinji Kołyszki, który radził przejść natychmiast do ataku, Sierakowski postanowił czekać na ks. Mackiewicza i zajął pozycję na krańcu lasu pod Gudiszkami. Nazajutrz, 3 maja, Ganecki, wzmocniony przez 200 celnych strzelców dworskich, dostarczonych mu dobrowolnie przez kurlandzką szlachtę niemiecką, rozpoczął atak o godzinie 11 rano. Bój trwał do 5, gdy Sierakowski otrzymał ciężką ranę. Nie pomogło już spóźnione przybycie ks. Mackiewicza. Bitwa była przegrana. Kołyszko objął dowództwo i stanął jeszcze raz do boju pod Sznurkiszkami. Dzięki strzelcom kurlandzkim znającym doskonale miejscowość, Moskale otoczyli Litwinów ze wszystkich stron i zadali im jeszcze raz dotkliwą klęskę. Trzechdniowa ta bitwa znaną jest powszechnie pod wspólną nazwą bitwy pod Birżami. Ciężko rannego Sierakowskiego wraz z Kołyszką i adjutantem Kossakowskim Moskale ujęli w domku leśnym w puszczy i odwieźli do Wilna. Tu 9 czerwca powieszono Sierakowskiego prawie umierającego; ksiądz Mackiewicz, który uszedł z niedobitkami w lasy, pozostał odtąd głównym wodzem i bohaterem na Żmudzi.

W oczekiwaniu wspólnej noty mocarstw w sprawie polskiej rząd rosyjski chwycił się środka dyplomatycznego dla zgniecenia powstania. 13 kwietnia wyszedł carski manifest, ogłaszający całkowitą amnestję dla wszystkich powstańców bez różnicy stopnia zajmowanego w wojsku narodowem, którzy złożą broń do dnia 13 maja. Car

dawał Polakom cały miesiąc czasu dla opuszczenia sprawy ojczyzny.

W Rządzie Narodowym tymczasem ścierały się dwa prądy. Po stracie takich ludzi jak Bobrowski i Padlewski głównym przedstawicielem kierunku rewolucyjnego był Włodzimierz Lempke z Ukrainy. W połowie kwietnia jednak zaczęli brać przewagę przedstawiciele białych — Ruprecht i Siwiński.

W Krakowie agitował na rzecz kierunku rewolucyjnego Mierosławski, który, wyleczony z rany, okazywał chęć do powtórnego objęcia dyktatury. W Warszawie istniało nawet kółko ludzi gotowych do czynnego poparcia Mierosławskiego za pomocą zamachu stanu. Były dyktator formował tymczasem w Galicji oddziały powstańcze, gotując się do nowej kampanji. Gdyby mu się udało teraz odnieść poważne korzyści nad nieprzyjacielem, sprawa jego stanęłaby dobrze. Lecz obydwa oddziały, wysłane przez Mierosławskiego do Królestwa, zostały pobite, pierwszy 5 maja pod Krzykawką, drugi w kilka dni później pod Igołomnią. W bitwie pod Krzykawką zginął śmiercią bohaterską dzielny Włoch Nullo, dowodzący oddziałem żuawów.

To niepowodzenie zabiło ostatecznie szanse Mierosławskiego, który, pomimo wielu wad osobistych, był wciąż według bezstronnej opinji Niemców i Francuzów najwybitniejszym z wojowników polskich tej epoki i najzdolniejszym do popchnięcia powstania na drogę wojny ludowej. Odsunięty raz jeszcze od steru, głównie przez obawę narażenia się gabinetom europejskim i szlachcie, Mierosławski schodzi odtąd z widowni z wielką szkodą dla sprawy. Natomiast wysuwa się na pierwszy plan Władysław ks. Czartoryski, silnie popierany przez rząd francuski. W Paryżu ukazuje się 28 maja odezwa komitetu polskiego, ogła-

szająca poddanie się konserwatywnego obozu emigracji pod rozkazy Rządu Narodowego. Odezwę podpisali bez tytułów: Achiles Bonaldi, Ksawery Branicki, Władysław Czartoryski, Seweryn Gałęzowski, Aleksander Guttry, Józef Ordęga, Ludwik Wołoski.

Rząd Narodowy odrzucił amnestję carską bez żadnego wahania. 10 maja wyszedł dekret Rządu Narodowego, określający zasady i hasła, pod któremi dalsza walka będzie prowadzona. Podajemy je poniżej:

1. Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi.
2. Uwłaszczenie włościan w myśl manifestu z dnia 22 stycznia 1863.
3. Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania.
4. Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi najrozleglejszego rozwoju ich narodowości i języka.
5. Uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe Koronie i wespół z nią jedną państwową całość Polski stanowiące.
6. Obrona zasad i tradycji narodowych, bez przesądzania tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucją narodu, który sam tylko, po odzyskaniu niepodległości, stanowić o tem ma prawo.

Ważny ten dokument jest ostatnim z kolei szkicem konstytucji politycznej państwa polskiego. Jako ułożony i ogłoszony przez legalny rząd polski uznawany za taki przez cały kraj i wychodztwo, szkic ten posiadał i dziś jeszcze posiada moc obowiązującą. Najważniejszymi punktami tej konstytucji są: uregulowanie kwestji włościańskiej, zaznaczenie prawno-politycznego stosunku Litwy

i Rusi do całości Rzeczypospolitej, oraz zastrzeżenie, że forma rządu przyszłej Polski będzie taką, jaką sam naród nada sobie wolnymi głosami większości po odzyskaniu niepodległości politycznej. — Amnestja więc została odrzucona i walka miała trwać dalej. Wobec tego postawienie ks. Czartoryskiego faktycznie na czele narodu, jakkolwiek uczyniło dobre wrażenie na gabinetach europejskich, nie mogło jednak nie wpłynąć zniechęcająco na tę gorętszą część społeczeństwa polskiego, która słusznie oczekiwała zbawienia od popchnięcia powstania na tory jak najbardziej rewolucyjne. Niezadowolenie z przewagi białych w Rządzie Narodowym doszło do tego stopnia, że w dzień Zielonych Świątek Włodzimierz Lempke wykonał zamach stanu, rozpędził członków Rządu i przeprowadził nowe wybory. Do nowego rządu weszli: Piotr Kobylański, Henryk Bonkowski, Erazm Malinowski, Władysław Kwiatkowski, Oskar Awejde, Karol Majewski. Rosyjski historyk Berg wymienia jeszcze Franciszka Dobrowolskiego. Głową tego rządu z mocnym odcieniem czerwonym pozostał Lempke.

Podczas krótkiej dyktatury Lempkiego do kasy rządu Narodowego wpłynęło 24 miljony złotych polskich, które urzędnik skarbu Aleksander Waszkowski zabrał z warszawskiej głównej kasy rządowej. Nie wiele jednak powstanie skorzystało z tych pieniędzy, gdyż cała prawie suma była w listach zastawnych, których nie można było zmienić za granicą na gotówkę.

Rząd rewolucyjny, pomimo kilku ostrych dekretów, nie potrafił pozyskać zaufania narodu. Jakoż w drugiej połowie czerwca organizacja wybrała nowy rząd składający się z Majewskiego, Awejdy, Gołemberskiego, Krzewińskiego, Grabowskiego, Przybylskiego, Janowskiego, Dembińskiego, Wagnera. Rząd ten, w którym żywioły

umiarkowane miały przewagę, przetrwał do września 1863.

Walka dosięgła najwyższego stopnia rozwoju w maju i czerwcu. 8 maja Taczanowski stoczył świetną bitwę pod Ignacewem w powiecie konińskim. Polaków było około 900, Rosjan 8.000 z sześciu działami. Nie poparty przez najbliższy oddział Seyfrieda Taczanowski przegrał bitwę, lecz przyprawił nieprzyjaciela o olbrzymie straty. 14 maja Słupski pobił Moskali pod Babskiem, niedaleko Rawy. Callier na czele niewielkiego lecz doskonale zorganizowanego oddziału jazdy alarmował Moskali po całym kraju i raz podsunął się aż pod rogatki Warszawy. Oksiński z Luettichem pobili Moskali 25 maja pod Koniecpolem i w kilka dni później zadali im znaczną klęskę pod Janowem.

Czachowski, który objął część oddziału po Langiewiczu, pobił Rosjan 5 maja pod Ostrowem, przegrał nazajutrz utarczkę pod Rzeczniowem i poniósł stanowczą klęskę 11 czerwca pod Ratajami.

W Krakowskiem działał z powodzeniem Bohdan Bończa, w Płockiem Frycze, Dembkowski, Jasiński, Lutyński. W Augustowskiem odznaczyli się Wawer, Andruszkiewicz, Mroczkowski, Hłasko. W Marjampolskiem zajaśniał na krótko Paweł Suzin, syn kolegi i przyjaciela Mickiewicza, wychowany w korpusie kadeckim, doskonały oficer. Zorganizowawszy niewielki oddział po wojskowemu, Suzin pobił Moskali 22 maja pod Balwierzyskami, 24 pod Kadyszami i zginął 21 czerwca w świetnej bitwie pod Staciszkami.

W Lubelskiem Jeziorański na czele oddziału z 600 ludzi z Galicji okopał się pod Kobylanką i odparł 1 i 6 maja dwa ataki znacznych sił rosyjskich; w drugiej bitwie Moskale stracili 150

ludzi. Gdy jednak przybyły nowe siły rosyjskie, Jeziorański zdał dowództwo Śmiechowskiemu i wyjechał do Galicji; oddział jego został rozbity i rozproszył się po kraju.

Na Podlasiu z wielką odwagą i zręcznością walczył Lelewel-Borelowski, jeden z najlepszych partyzantów w tej wojnie. Uwijając się po wielkiej przestrzeni kraju, Lelewel stoczył 7 i 10 czerwca dwie potyczki i 22 pobił Rosjan na głowę. Następnego dnia jednak opadnięty pod Różą niedaleko Stoczka przez prawie trzy tysiące Moskali z czterema działami poniósł wielkie straty, lecz wycofał się w porządku.

Na Żmudzi działał dalej ks. Mackiewicz, który przez maj i czerwiec znajdował się przy oddziale Laskowskiego. Obok niego pracowali z powodzeniem księża Gargas, Majewski, Stasiewicz, Narwojsz, Robak, Dębski. Ze świeckich dowódców odznaczyli się włościanie Bitis, Pujdak, Łukaszunas, oraz Szymkiewicz, Kuszłejko, Bohdanowicz i przedewszystkiem Staniewicz, który już 29 kwietnia pobił Rosjan pod Triszkami, a 26 czerwca stoczył krwawą bitwę w Worniach.

W powiecie trockim operowali: Dahlen, Sąd i Wysłouch, który odniósł znaczne zwycięstwo pod Szyrwintami.

Najświetniejszą jednak bitwą na Litwie w tym okresie była stoczona 21 maja w puszczy Łabonarskiej pod Święcianami. Dowodzący Polakami Albertus wciągnął w zasadzkę znaczny oddział gwardji rosyjskich pod dowództwem Szuwałowa i pobił je na głowę. Samych Rosjan przewieziono do Wilna na 18 wozach. Pod Giedrojciami jednak Albertus poniósł 24 czerwca zupełną klęskę.

Pod Władyką 28 maja został rozbity i zginął Koziełł, który przez dłuższy czas przejeżdżał

od wsi do wsi i z powodzeniem tłómaczył włościanom manifest Rządu Narodowego.

W Grodzieńskiem działał zdolny wojskowy Walery Wróblewski. Pomimo niepomyślnej pierwszej potyczki pod Waliłami 29 kwietnia, Wróblewski utrzymał się przez cały maj, ogłaszając wszędzie po wsiach manifest 22 stycznia; 8 czerwca, w puszczy Rożańskiej, Wróblewski odparł 3 roty Moskali ze stratą tylko 13 ludzi, podczas gdy nieprzyjaciel stracił ze 120. Pod Wielkim Węgłem, 16 czerwca, Wróblewski na czele kilku połączonych oddziałów odparł zwycięsko Rosjan i zdobył nieco dobrej broni, której brak szczególnie ciężył litewskim powstańcom. W innych częściach Litwy uwijali się dzielni partyzanci, przeważnie po jednym na każdy powiat. W powiecie wołkowyskim walczył Strawiński, w prużańskim Włodek, w kobryńskim Traugut; odznaczyli się również Wańkowicz, Jundziłł, Łukaszewicz, Lenkiewicz, Kiersnowski, przeważnie byli oficerowie rosyjscy. Lud białoruski zachowywał się biernie, lecz dość przychylnie, a czeladź dworska szła tłumnie do powstania i obok szlachty stanowiła główny materjał bojowy polski.

Jedną z największych na Litwie była bitwa pod Mołowidami w powiecie nowogródzkim. Kilka oddziałów połączyło się i urządziło w lesie zasadzkę przy szosie prowadzącej z Brześcia do Bobrujska. Rano, 3 czerwca, nadciągnęli Moskale w wielkiej liczbie z artylerją. Przedwczesne rozpoczęcie ognia przez Polaków zdradziło zasadzkę; tem nie mniej w bitwie Rosjanie stracili 240 ludzi na 18 poległych Polaków i cofnęli się w nieładzie. W bitwie pod Mołowidami nie było ze strony polskiej jednolitej komendy. Odznaczyli się w niej Lenkiewicz, który urządził zasadzkę i Wołodźko, który z małym lecz doborowym oddziałem strzelców, zbrojnych w rosyjskie sztucery, celnym

ogniem raził nieprzyjaciela i przyprawił go o znaczne straty.

W powiecie pińskim zasłynął jako doskonały partyzant Romuald Traugut. Pod Horkami, 17 maja, Traugut zniósł rotę piechoty rosyjskiej z oddziałem kozaków. W pięć dni później Moskale atakowali go we dwie roty w tejże miejscowości, lecz cofnęli się ze stratą 12 ludzi. Znowu po pięciu dniach cztery roty piechoty i 200 kozaków pod dowództwem generała Eggera atakowało Traugута i znów bez żadnego skutku. Jeszcze raz pobił Traugut trzy roty Moskali w lesie worońskim, lecz, nie widząc możności stałego powodzenia w Pińszczyźnie, przeszedł do powiatu kobryńskiego.

W polskich Inflantach (powiaty dynaburski, rzerzycki i lucyński gubernji witebskiej) powstanie polskie spotkało się z czynną opozycją ze strony ludu. Tym ludem, co podniósł rękę na swych oswobodzicieli, byli starowiercy rosyjscy, potomkowie sekciarzy, którzy jeszcze za czasów Rzeczypospolitej wyemigrowali z głębi Rosji do Polski, uchodząc przed prześladowaniem religijnem. Obcy ten i nawpół dziki pierwiastek był jedynym na Litwie, który dał się uwieść rządowi rosyjskiemu i zaczął napadać na dwory. Przez trzy dni (26, 27, 28 kwietnia) zrabowano i spalono kilkadziesiąt dworów szlacheckich; ponieważ jednak chętka do tego rodzaju służby carskiej zaczęła udzielać się włościanom sąsiedniej czysto rosyjskiej gubernji Pskowskiej, rząd podziękował starowiercom za wierność, wypłacił nagrody, lecz zakazał dalszego rabowania dworów. Jeszcze raz w maju wybuchły rozruchy na Inflantach i starowiercy spalili 50 dworów i odstawili niemało szlachty do Dynaburga. Leon Plater, najczynniejszy w tych stronach, został rozstrzelany 8 czerwca.

W gubernji mińskiej działał z powodzeniem Bolesław Świętorzecki, który utrzymał się zbrojnie do późnej jesieni.

Dowodzący w Mohilewskiem Ludwik Zwierzdowski wykonał pomyślny napad na Horki w powiecie orszańskim, lecz wkrótce rozwiązał swój oddział i wyjechał.

Powstanie na Rusi i Ukrainie znalazło się w trudnem położeniu wobec niechęci ludu podżeganego przez popów i policję.

Najtragiczniejszym epizodem była rzeź młodzieży w Sołowjówce. Rząd Narodowy wydał dla Rusi osobny manifest, zawierający treść dekretów 22 stycznia i 10 maja. Dokument ten, spisany w języku ruskim, znany jest pod nazwą Zołotoj Hramoty (Złotej Karty). Zołotaja Hramota nadawała ludowi wiejskiemu na Rusi wolność, ziemię i prawa obywatelskie na równi z innymi stanami, poręczała swobodę wyznania, panowanie języka ruskiego w szkołach i urzędach, a popom prawosławnym wyznaczała pensje ze skarbu państwa z obowiązkiem niepobierania od ludu zapłaty za posługi duchowne.

W celu głoszenia ludowi Zołotoj Hramoty wyruszył z Kijowa oddział złożony z samej młodzieży uniwersyteckiej w sile 21 ludzi na dwóch wozach z trzema jeźdzcami. Minąwszy szczęśliwie rogatki i straże kozackie, powstańcy przybyli do wsi Motowidłówki; lud wysłuchał ich spokojnie i przyjął Hramotę. W dalszej drodze spotkała Polaków konna gromada włościan ze wsi Helenówki; tu nastąpiło całkowite porozumienie się i zbratanie ludu z powstańcami. Również pomyślnie poszło odczytanie Hramoty we wsi Fastówce i miasteczku Fastowie. Dopiero, gdy powstańcy po dłuższej i uciążliwej podróży przybyli do wsi Sołowjówki, znanej oddawna z hajdamackiego usposobienia swej ludności, zna-

leźli lud przygotowany przez policję do napaści. Było widocznem, że chłopi w Sołowjówce postanowili ująć Polaków i wydać ich rządowi. Nie było innego ratunku, jak przebić się siłą. Lecz młodzież polska, dla dobra sprawy, postanowiła raczej zginąć, niż przelać choć jednę kroplę krwi chłopskiej. Walczyłaby chętnie z wojskiem; ze zbrojnem chłopstwem walczyć nie chciała. Wniosek jednego, aby się przebić zbrojną dłonią i iść dalej, został odrzucony. Powstańców rozbrojono i zamknięto w obszernej izbie. W tem na ulicy, gdzie stały wozy polskie, huknął strzał. Po dziś dzień nie wiadomo kto strzelił. Rosjanie utrzymują, że jeden z Polaków strzelił do ludu; większość jednak źródeł zgadza się ze sobą, że strzelił jeden z włościan, namówiony zawczasu przez policję. Na odgłos wystrzału Polacy wybiegli na ulicę; wtedy chłopi rzucili się na nich z toporami i kołami. Zginęli z ręki ludu Biesiadowski, Izbiński, Peretiatkowicz, Krypski, Kostko, Bobowski, Przedpełski, A. Wasilewski, Wołoncewicz, bracia Przedmirscy. Reszta dostała się do niewoli. Z tych Dorożyński umarł w szpitalu; W. Wasilewski, Peszyński, Wyhowski, Kurzański, Kościuszko zostali wysłani na Syberję; Szaraniewicz uciekł w drodze na Sybir z Kazania; Jurjewicz uciekł z fortecy kijowskiej.

Na Ukrainie walczyli Platon Krzyżanowski i Władysław Padlewski, ojciec Zygmunta. Wspólny ich oddział został pobity 15 maja pod Malinnikami przez czterykroć większe siły rosyjskie; obydwaj dowódcy zostali rozstrzelani.

Na Wołyniu stanęli do walki Edmund Różycki, syn słynnego z roku 1831 pułkownika Karola Różyckiego, Ciechański, Chrawicki, Machnicki. Różycki dotrzymał pola Moskalom w bitwie pod Miropolem 15 maja i pobił ich 27 maja pod Salichą, lecz w końcu został wyparty do Galicji. Ciechański zginął 21 maja pod Minkowicami.

Niechęć ku Polsce ludu ruskiego zaczęła słabnąć w miarę rozwoju powstania. Lud rychło spostrzegł, że kędy przeszły oddziały powstańcze, tam znikała pańszczyzna; gdzie zaś panowali Moskale, tam chłop robił po dawnemu. Zołotaja Hramota zaczynała powoli działać.

Spostrzegł to rząd rosyjski i car osobnym ukazem zniósł wszelkie powinności włościan względem dziedziców od 1 września 1863 roku.

Z powstania w Polsce postanowili skorzystać rewolucjoniści rosyjscy, aby wywołać ruch ludowy nad Wołgą, gdzie żyły jeszcze tradycje dawnych powstań Razina i Pugaczowa. Zajęła się tą sprawą rosyjska organizacja „Ziemla i Wola"; przedstawicielem Polaków był Hieronim Kiniewicz.

Lud miano poruszyć za pomocą sfałszowanego manifestu carskiego; w Kazaniu zaś miała wybuchnąć zbrojna rewolucja wnet po przybyciu pierwszej partji polskich wygnańców.

Plan ten został jednak zawczasu wykryty przez szpiegów rządowych. Po długiem śledztwie i sądzie w Kazaniu rozstrzelano 18 czerwca 1864 Kiniewicza, Iwanickiego, Stankiewicza, Mroczka, a 19 października Czerniaka, Michajłowa, Orłowa, Olechnowca, Nowickiego, Majewskiego, Gościewicza wysłano do ciężkich robót.

W połowie roku 1863 organizacja narodowa doszła do najwyższego stopnia doskonałości. Rząd Narodowy funkcjonował tak sprawnie i regularnie, jak gdyby stolica kraju nie była w ręku nieprzyjaciela. Jak każdy rząd regularny polski Rząd Narodowy dzielił się na wydziały. Pierwszym był wydział spraw wewnętrznych, którego dyrektorem był zmarły przed paru laty w Warszawie słynny historyk Stosław Łaguna; od lipca miejsce

Laguny zajął Rafał Krajewski. Wydział wojny dzielił się początkowo na dwie sekcje — krakowską i warszawską. Dyrektorem sekcji krakowskiej był z początku generał Wysocki, później generał Kruszewski; w Warszawie przewodniczył wydziałowi wojny Eugenjusz Kaczkowski, referentem był Józef Gałęzowski. Wydziałem finansów zarządzał Dyonizy Skarzyński; skarbnikiem był Tomasz Ilnicki, referentem Karol Ruprecht, kontrolerem Józef Toczyski. Dyrektorem wydziału spraw zagranicznych był Henryk Krajewski, pierwszym sekretarzem Gerwazy Gzowski; oficjalnym agentem dyplomatycznym w Paryżu i Londynie od 25 lipca był ks. Władysław Czartoryski. Dyrektorem departamentu prasy, a zarazem sekretarzem Litwy i naczelnikiem Warszawy był Wacław Przybylski. Na czele departamentu prowincji stał Awejde; sekretarzami byli: Litwy — Przybylski, Rusi — Marjan Dubiecki; Giller, Skorupka i hr. Koziebrodzki dla innych prowincji.

Na czele każdego województwa i każdego powiatu stali komisarze mianowani przez rząd; pod ich rozkazami zostawały niższe stopnie miejscowych organizacji. Szczególnie dobrze była zorganizowana służba pocztowa. Używano do niej przeważnie kobiet, które nazwano kurjerkami. „Russkij Inwalid", organ rosyjskiego ministerstwa wojny, wystawił kobietom polskim następujące świadectwo:

„Kobiety najśmielej i najzręczniej zajmują się służbą wywiadowczą; są one najpewniejszemi pośredniczkami w przewożeniu ważnych wiadomości. Rząd Narodowy daje im najtrudniejsze polecenia i nigdy nie ma powodu tego żałować".

Warszawa była podzielona na pięć części z 26 okręgami. Naczelnikiem policji warszawskiej był z początku Kowalski, później Jan Karłowicz. Oprócz zwykłej policji byli żandarmi i tak zwani

sztyletnicy. Żołd dzienny żandarma wynosił 3 złote groszy 10.

Podatek narodowy, ustanowiony dekretem 8 kwietnia, był zastosowany do dochodu. Właściciele nieruchomości, kapitaliści, bankierzy, przemysłowcy i kupcy klasy I płacili 10 od sta; przemysłowcy i kupcy klasy II — 5 od sta; ciż klasy III — 2 od sta; urzędnicy, artyści, oficjaliści — 2 od sta; adwokaci, lekarze, aptekarze, architekci, inżynierowie — 7 od sta. Oprócz tego rząd wypuścił pożyczkę wewnętrzną w sumie 21 miljona złotych. Brać ją byli zobowiązani bogatsi obywatele. Leopold Kronenberg np. miał zapłacić w ten sposób 75.000 rubli, a ordynat Zamojski 150.000.

Obok organizacji cywilnej istniała organizacja wojskowa. Zajmowała się ona formowaniem oddziałów i dostarczaniem broni. Powoływano do wojska narodowego mniej więcej 100—120 ludzi na 50.000 ludności. Z bronią było najtrudniej, bo zabierali ją na granicy Prusacy i Austrjacy. Obliczają, że w ten sposób przepadło do 70.000 sztuk dobrej broni; wwieziono zaś do kraju 32.000, z których połowę zabrali Moskale. Natomiast niemało broni powstańcy zdobyli sami na Moskalach. Na Litwie jedyną prawie bronią palną powstańców były gładkie strzelby myśliwskie. W Królestwie szczególną sławą cieszyły się sztućce belgijskie.

W Galicji na czele organizacji narodowej stał książę Adam Sapieha, a po jego aresztowaniu generał Edmund Różycki. W Poznańskiem wielkie zasługi położyli Jan Działyński, Guttry, Kosiński, Niegolewski, Wolniewicz i Raczyński.

Prasa powstańcza była reprezentowana przez pisma Ruch, Naprzód, Strażnicę, Dziennik Narodowy, Prawdę, Niepodległość, Polskę, Oj-

czyznę, Dzwon Duchowny, Głos Kapłana, Wiadomości z pola bitwy, Rozkazy naczelnika miasta Warszawy. W Wilnie wychodziły także Wiadomości z pola bitwy na Litwie.

Interwencja europejska, dla której poświęcono rewolucyjny charakter powstania, nie nadchodziła. Ludy coraz to głośniej odzywały się za Polską, lecz milczały. W końcu czerwca zaledwie Francja, Anglja i Austrja zdobyły się na wspólną notę, która żądała zawieszenia broni i zwołania konferencji z przedstawicieli ośmiu państw, podpisanych na traktacie wiedeńskim. Rząd rosyjski odpowiedział odmownie.

Widząc jednak, że dalsze trwanie walki denerwuje ludy zachodniej Europy, które w końcu mogą zmusić swoje rządy do wojny, Rosja postanowiła wytężyć wszystkie siły, aby stłumić powstanie jeszcze przed jesienią. Akcja wojenna okazała się nie wystarczającą. Pośpieszył więc na pomoc teroryzm rządowy, obliczony na rzucenie postrachu na cały naród i sparaliżowanie jego energji. Zaczęto od Litwy, która, jako kraj uważany przez rząd za rdzennie rosyjski, miała ciężej odpokutować za grzech powstania.

Michał hr. Murawjew znanym już był ze swych rządów w Grodnie w roku 1831. Opinję miał w Rosji bardzo głośną. Znano go jako zdrajcę swych kolegów ze spisku Pestla, Rylejewa i drugiego Murawjewa (zwanego apostołem). Jako zarządca ministerjum dóbr państwa odznaczył się kradzieżą grosza państwowego, za co w roku 1861 otrzymał dymisję z niełaską cesarską. Był znanym przeciwnikiem uwolnienia włościan; w Petersburgu zajmował się organizowaniem szpiegostwa w biurach ministerjalnych. Z powierzchowności był podobny do buldoga, a z charakteru przypominał tygrysa.

Tego człowieka car powołał przed siebie na początku czerwca i zaproponował mu objęcie dyktatury na Litwie. Najjaśniejszy panie, odpowiedział wezwany, jestem okrutny z charakteru i z przekonania; krwią splamię twoje panowanie.

Obdarzony władzą absolutną Murawjew rozpoczął swoje rządy od podburzania ludu przeciw szlachcie, księżom i w ogóle inteligencji. Zorganizował z chłopów milicję, pod której dozór oddał resztę ludności; za schwytanie powstańca bez broni wyznaczył 3 ruble nagrody, z bronią pięć rubli. Od 1 lipca Murawjew nałożył na wszystkie majątki szlacheckie kontrybucję w wysokości 10 od sta dochodu i kazał przedstawić sobie spisy wszystkich obywateli, których rodziny, nie były na miejscu w komplecie. Dobra nieobecnych kazał sekwestrować, a straty zrządzone przez powstańców i wybrane przez nich podatki ściągnąć ze szlachty i przelać do kas państwowych. Za dostarczenie powstańcom żywności lub niedoniesienie o przejściu oddziałów oddawano winnych pod sąd wojenny, a majątki ich natychmiast zabierano na własność rządu.

Celem Murawjewa było zabić powstanie za pomocą strachu i jednocześnie tak zrujnować i osłabić żywioł polski na Litwie, aby uczynić nowe powstanie w przyszłości niemożliwem. Teroryzm był dobrym środkiem dla osiągnięcia pierwszego celu. Przeciętny człowiek bowiem nie boi się stanąć z bronią w ręku wobec przeważającego i lepiej uzbrojonego nieprzyjaciela. Lecz niemal każdy waha się wobec pewności, że cierpieć za niego będą jego najbliżsi bez różnicy płci i wieku. Porywanie więc i dręczenie całych rodzin, starców, kobiet i dzieci, wprowadzone na wielką skalę przez Murawjewa, było potężnym środkiem, odstraszającym dojrzałą ludność męską od udziału w powstaniu. Co do drugiego celu,

to rzeczywiście Murawjew zrujnował Litwę materjalnie, lecz wytępić żywiołu polskiego i polskiego ducha nie zdołał.

Na kata Kongresówki wybrano Teodora Berga, Niemca z prowincji baltyckich, dawnego adjutanta Paskiewicza. Dowództwo nad rosyjskiemi siłami zbrojnemi w Królestwie Berg objął jeszcze w kwietniu i niebawem złożył raport, że wszyscy w Warszawie służą Komitetowi Centralnemu, z wyjątkiem jego i W. Księcia Konstantego. Lecz na drodze do władzy cywilnej stał mu wciąż jeszcze Wielopolski.

Bezpośredni sprawca powstania stracił już cały wpływ swój u rządu. Gardzono nim i pomiatano, a pisma rosyjskie żądały nawet jego uwięzienia. 28 czerwca więc Wielopolski, naciskany przez Berga, podał się do dymisji, korzystając z pretekstu, że car odrzucił wbrew jego radom propozycje mocarstw europejskich. Car przyjął dymisję, a Rząd Narodowy nadesłał Wielopolskiemu paszport dla bezpiecznego wyjazdu zagranicę, pozostawiając sąd nad nim dziejom i potomności.

Berg objął władzę cywilną 9 lipca, a 8 września wyjechał i W. Książę Konstanty. Teror zapanował teraz i w Królestwie.

Całkowite odrzucenie noty trzech mocarstw przez Rosję wywołało u ludów Anglji i Francji groźny pomruk oburzenia. Spostrzegł się rząd rosyjski, że, idąc za daleko, może zajść tam, dokąd wcaleby sobie nie życzył. Szczególnie zaniepokoiła go chwilowa zmiana w usposobieniu Austrji. Ks. Gorczaków wyprawił więc 30 lipca nową depeszę do rządów trzech mocarstw z brzmieniem o wiele łagodniejszem.

Napoleon III szczerze skłaniał się ku wojnie. Nie była też bardzo przeciwna wojnie i Anglja. Lecz bez Austrji nie można było zaczynać, a rząd

austrjacki, po bardzo krótkiem wahaniu się, stanowczo opuścił sprawę Polski. Nawet w Galicji, gdzie na początku powstania władze patrzały przez palce na czynności komitetu polskiego, zaczęło dziać się coraz gorzej.

Rosja jednak zbroiła się na wszelki przypadek. W połowie lata w Kongresówce było już 200.000 wojska rosyjskiego, a na Litwie około stu tysięcy. Oprócz tego cała armja rosyjska mobilizowała się na całej przestrzeni carstwa. Na początku września Rosja miała przeszło miljon ludzi pod bronią. Gdy już wszystko było gotowe i powstanie na Litwie prawie złamane, Gorczaków odpowiedział 7 września mocarstwom, że sprawa polska jest wewnętrzną sprawą Rosji.

Rząd Narodowy dla poparcia zagranicznej akcji dyplomatycznej uchwalił zaatakować Rosję z południa i rozniecić na większą skalę powstanie na Rusi. W tym celu dwa oddziały miały wkroczyć z Galicji, trzeci z Turcji; spodziewano się też przybycia morzem do Odessy oddziału formowanego we Włoszech przez Menottiego Garibaldiego. Cały ten obszerny plan, do którego wchodziło także poruszenie Kaukazu, nie powiódł się, głównie dzięki dostarczaniu Moskalom wiadomości przez władze austrjackie.

Gdy pierwszego lipca pułkownik Horodyński wkroczył na Wołyń z 400 ludźmi koło Radziwiłłowa, zastał już trzykrotnie większe siły rosyjskie oczekujące na pewną zdobycz. Oddział polski poniósł klęskę i rozproszył się, a Horodyński zginął śmiercią walecznych. Nadchodzący za nim generał Wysocki cofnął się, a dowódca trzeciego oddziału, Gołuchowski, nie ruszył się z miejsca.

W Turcji formowanie oddziału polskiego Rząd Narodowy poruczył Zygmuntowi Miłkowskiemu. Zebrawszy około 250 ludzi, przeważnie

dobrych, wytrawnych żołnierzy, Miłkowski wkroczył do Rumunji w nadziei, że mu się uda przejść przez ten kraj i dostać się na terytorjum rosyjskie. Wstępując na ziemię rumuńską, Miłkowski wydał odezwę do narodu rumuńskiego, tłómacząc cel swojej wyprawy i wyrażając nadzieję, że szlachetny naród pozwoli mu spełnić swój obowiązek. Lud rumuński zachowywał się obojętnie, a nawet raczej przychylnie wobec maszerujących przez ich kraj Polaków. Nie inaczej też zachowałby się i rząd, gdyby nie potężny nacisk ze strony rządu rosyjskiego, który w imię przepisów prawa narodowego żądał od Rumunji zatrzymania i rozbrojenia polskiej ekspedycji. Ze stanowiska litery prawa Rosja miała rację i rząd rumuński chcąc nie chcąc ujrzał się zmuszonym wyprawić korpus wojska przeciwko Miłkowskiemu.

Spotkanie nastąpiło 14 lipca pod Kostangalją, już bardzo niedaleko od rosyjskiej granicy. Sześć tysięcy Rumunów z jazdą i artylerją wezwało Miłkowskiego do złożenia broni. Pomimo całkiem rozpaczliwego położenia, Miłkowski odrzucił wszelkie propozycje, przyjął bitwę i wbrew wszelkim oczekiwaniom pobił Rumunów na głowę. Atak jazdy rumuńskiej został odparty celnym ogniem polskich strzelców, a gdy Polacy rzucili się na bagnety, wszczął się taki popłoch w szeregach nieprzyjaciela, że wszystko uciekało wprost przed siebie, ciskając broń i tornistry na ziemię. Tylko brak jazdy przeszkodził Miłkowskiemu w ściganiu uciekających i uratował Rumunów od całkowitego rozbicia.

Bitwa pod Kostangalją była najdziwniejszą, najbardziej oryginalną w całej tej wojnie. Przypomina ona te dziwne i wielkie czyny wojenne Polaków z kwitnącej doby Rzeczypospolitej, gdzie setki szły przeciwko dziesiątkom tysięcy i zwyciężały wszystko, co było przed nimi.

Pobić Rumunów potrafił dzielny Miłkowski, lecz ze swą garścią bohaterów nie mógł liczyć na sforsowanie dobrze obsadzonej granicy rosyjskiej z całą armią rumuńską za plecami. Zawiązał więc układy z Rumunami i złożył broń pod Rinzesztami na warunkach honorowych. Szanując i podziwiając męstwo Polaków, Rumuni zadowolili się dopełnieniem prawnych formalności; oddział polski został rozwiązany, lecz pojedyńczo pozwolono Polakom dostać się do Galicji.

W Królestwie i na Żmudzi walczono tymczasem z niezłem powodzeniem. 8 lipca Wawer pobił pod Zambrowem majora Kołokołowa. Połączywszy się z oddziałami Jasińskiego i Skarzyńskiego, Wawer we 2000 ludzi uwijał się między oddziałami rosyjskimi i 16 lipca pobił jeden z nich pod dowództwem Wałujewa. Jankowski i Zieliński pobili 18 lipca silny oddział rosyjski pod Janowem i pędzili za uciekającymi aż do Mińska.

Lelewel w Lubelskiem pod Panasówką pobił 3 września 3000 Moskali, którzy stracili kilkaset ludzi i dwie armaty. 6 września pod Batorzem zaatakowały Lelewela ogromne siły rosyjskie, które przybyły z trzech stron, z Zamościa, Lublina i Janowa. Bitwa skończyła się kompletną klęską Polaków, głównie skutkiem śmiertelnej rany Lelewela. Z jego śmiercią powstanie straciło jednego z najlepszych wodzów.

W Lubelskiem zasłynął w sierpniu pułkownik Kruk (Hejdenreich). Pod Chruśliną pobił 4 sierpnia blisko 3000 Moskali, którzy stracili 14 oficerów. Dowiedziawszy się z przejętej korespondencji o marszu kolumny rosyjskiej na trakcie warszawsko-lubelskim, Kruk urządził zasadzkę pod Żyrzynem, gdzie 8 sierpnia zadał Moskalom największą klęskę, jaką ponieśli w tej wojnie. Polacy wzięli do niewoli 150 żołnierzy i dwóch ofi-

cerów i zdobyli dwa działa oraz kasę wojenną z 200.000 rubli.

W Fajsławicach jednak 24 sierpnia Kruk poniósł klęskę i utracił prawie cały swój oddział.

W Sandomierskiem dowodził Zygmunt Chmieliński, były oficer rosyjski. Pod Secyminem 28 lipca Chmieliński pobił 8 rot piechoty, idącej z Kielc. Otoczony pod Obiechowem 15 sierpnia, podzielił swój oddział na części po 50 ludzi i wymknął się w ten sposób z pułapki.

Taczanowski, który stoczył kilka zwycięskich potyczek w Kaliskiem, został pobity na głowę pod Kruszyną.

Niezadowolenie z polityki mocarstw sprzyjających Polsce doprowadziło wkrótce w Warszawie do przewagi żywiołów ultra-rewolucyjnych. 17 września członkowie Rządu Narodowego podali się do dymisji; miejsce ich zajęli czerwoni — Ignacy Chmieliński, Stanisław Frankowski, Edward Kokosiński, Józef Narzymski, Józef Piotrowski i Kaczkowski.

Nowy rząd postanowił odpowiedzieć na teror terorem. 19 września wykonano zamach na życie Berga. Gdy wielkorządca przejeżdżał Nowym Światem, rzucono z domu Zamojskiego bomby, a z drugiej strony strzelono do powozu z fuzji. Berg uszedł cało. Pałac Zamojskiego złupiono skonfiskowano, a wszystkich mieszkańców uwięziono; podczas rabunku zginęły w płomieniach cenne rękopisy znakomitego polskiego orjentalisty Kowalewskiego i fortepian Szopena. 18 października spalono z rozkazu rządu polskiego ratusz warszawski, gdzie się znajdowały wykazy nowego podatku podymnego, który Berg nałożył na całe miasto w charakterze kontrybucji.

Jednem z następstw systemu przyjętego przez rząd rosyjski były liczne wypadki zabijania szpiegów i zdrajców.

Społeczeństwo, zagrożone przez najmitów wrogiego rządu, broniło się jak mogło. Najgłośniejszem było zabicie w hotelu Europejskim słynnego szpiega Hermaniego, którego rząd rosyjski sprowadził do Warszawy dla wykrycia Rządu Narodowego.

Rząd terorystyczny nie dokazał nic, a niepokoił i zniechęcał do powstania żywioły bardziej umiarkowane. Szczególnie biali nalegali na zmianę rządu ze względów dyplomatycznych. Ks. Czartoryski znalazł wyjście z tego położenia w nowej dyktaturze. Skłonił mianowicie generała Trauguta do przybycia do Warszawy i objęcia steru rządu.

Traugut zjawił się w Warszawie 17 października, przybył na posiedzenie Rządu Narodowego i ogłosił sie prezesem. Przewrót odbył się gładko i spokojnie. W osobie Trauguta Polska otrzymała doskonałego kierownika, który potrafił utrzymać się przy sterze przez sześć prawie miesięcy w okresie o wiele trudniejszym niż wszystkie inne od początku powstania.

Romuald Traugut urodził się w Szestakowie, powiecie brzeskim w roku 1826. Gimnazjum skończył w Swisłoczu. W roku 1844 wstąpił do wojska rosyjskiego i odbył kampanję sebastopolską. Od 1858 do 1860 mieszkał w Petersburgu, gdzie pracował nad dalszem swem wykształceniem. Ożeniwszy się z wnuczką stryjeczną Tadeusza Kościuszki, osiadł w swym majątku Ostrowiu w powiecie kobryńskim. Do powstania poszedł na wiosnę 1863 i odznaczył się jako tęgi partyzant. Od lipca bawił za granicą jako nadzwyczajny komisarz wojenny Rządu Narodowego.

Gabinet Trauguta składał się z następujących osób: Rafał Krajewski — sprawy wewnętrzne; Wacław Przybylski — prasa; Józef Toczyski finanse; Kaczkowski — wojna; Adolf Pień-

kowski — policja; ksiądz Dunajewski — sprawy zagraniczne; Roman Żuliński — komunikacje. Posiedzenia Rządu Narodowego odbywały się w gabinecie zoologicznym Szkoły Głównej za wiedzą profesora Benedykta Dybowskiego. Traugut mieszkał w skromnym domku na ulicy Smolnej u pani Heleny Majewskiej; tamże w drugim pokoju mieściło się główne biuro złożone z sekretarza Janowskiego i dwóch podsekretarzy Karola Przybylskiego i Jana Ławcewicza. Skromność i pospolitość otoczenia sprzyjała bardzo bezpieczeństwu Rządu. Moskale, którzy od ośmiu miesięcy przetrząsali całą Warszawę, aby wykryć ten wszechmocny, tajemniczy i nieuchwytny Rząd Narodowy, wytworzyli sobie w końcu dziwaczną teorję, że rząd polski rezyduje i zasiada w jakichś pałacach podziemnych, do których niepodobna dostać się zwykłymi środkami.

Głównem zadaniem Trauguta było przetrzymać powstanie przez zimę w nadziei, że z wiosną roku 1864 ruch zbrojny ożywi się sam przez się. Z trwaniem walki zwiększał się udział w niej ludu wiejskiego. Można więc było liczyć na znaczniejsze poparcie ze strony ludu w drugim roku wojny, niż w pierwszym. Zresztą kwestja interwencji jeszcze nie była załatwiona; Napoleon III pracował nad zwołaniem kongresu europejskiego w sprawie polskiej. Trzeba więc było walczyć dalej.

Traugut nakazał dowódcom wojskowym zbliżać się do ludu i ściśle przestrzegać wykonywania przez szlachtę dekretu 22 stycznia. Na opornych zostały ustanowione sądy doraźne z trzema stopniami kary: pieniężną, utratą prawa do indemnizacji i karą śmierci.

Dekretem 15 grudnia zamienił naczelnik luźne oddziały partyzanckie na kadry armji regularnej. Utworzono cztery korpusy; pierwszym

dowodził generał Kruk (Hejdenrejch), drugim Bosak (Hauke), trzecim pułkownik Skała. Z nadejściem zimy rozlokowano oddziały po chatach włościańskich; historycy tej epoki zgodnie poświadczają, że nie było wypadku zdrady. Lud zaczynał rozumieć powstanie i przywykać do polskich rządów.

Mierosławskiemu Traugut dał dymisję ze stanowiska generalnego komisarza za granicą, głównie ze względu na Austrję, która bała się go i śledziła gorliwie każdy krok byłego dyktatora.

Dnia 5 listopada Napoleon III zagaił sesję ciała prawodawczego wysoce sensacyjną mową, w której był ostry ustęp, dotyczący Polski. Traktaty wiedeńskie z roku 1815 Napoleon uznał za potargane przez mocarstwa; naturalnym skutkiem tego faktu była potrzeba nowego kongresu dla powtórnego uregulowania mapy Europy. Napoleon szczerze myślał o kongresie. Lecz na propozycję rządu francuskiego w tej mierze, Anglja i Austrja odpowiedziały odmownie. Ostatnia posunęła się nawet tak daleko, że na początku stycznia 1864 weszła w ścisłe porozumienie z Prusami i Rosją, a 24 lutego ogłosiła w Galicji stan oblężenia w nadziei, że przez odebranie Polakom pomocy z Galicji ułatwi Rosji zgniecenie powstania przed wiosną.

Wobec tego stanowiska Austrji i obojętności Anglji ks. Czartoryski zawiadomił Rząd Narodowy, że „uważa swoją misję za skończoną“ i że Francja jedna nic dla Polski zrobić nie może.

Rząd Narodowy napiętnował postępowanie Prus i Austrji w osobnej odezwie do ludów Europy. Godną uwagi jest trafna przepowiednia następstw, które spłyną na Europę z racji opuszczenia przez nią sprawy Polski. Przytaczamy tę część odezwy:

„Co do rządu pruskiego, ten z cyniczną otwartością ciągle oświadczał, że użyje wszelkich sposobów i wysileń, aby uwiecznić polityczną zbrodnię z jego inicyatywy na Polsce dokonaną. Postępowanie obecne tego rządu w Danii i jawne dążenie jego do rozbioru tego kraju... jak również postawa, jaką przyjął względem owego narodu i reszty Niemiec, dowodza najdobitniej, że rząd pruski grabież, łupiestwo i despotyzm wytknął sobie jako systemat polityczny, który nie tylko u siebie, ale i w całej Europie w stan normalny zamienić pragnie."

Prorocze słowa Trauguta, które były jego testamentem politycznym, sprawdziły się niebawem. We dwa lata po ich wyrzeczeniu Prusy rozbiły Austrię, w sześć zrujnowały i ograbiły Francię i, rozsiadłszy się na ciele wielkiego niemieckiego narodu, rozpoczęły czterdziestoletnie panowanie siły przed prawem.

Kampanię dyplomatyczną z roku 1863 wygrał Bismark, który na tem właśnie zwycięstwie zbudował swoja następną wielkość i podniesienie Prus do niesłychanej przedtem potęgi.

Powstanie zdawało sie dogorywać w ostatnich miesiącach roku 1863. Walczono tu i ówdzie z powodzeniem. Na Litwie Wysłouch pobił Rosjan 20 października pod Zyżmorami. Wróblewski trzymał się jeszcze w Grodzieńskiem.

Ksiądz Mackiewicz stoczył dwie bitwy 8 i 20 października i trzymał w ruchu 10.000 Moskali. Pobity nareszcie ostatecznie uchodził za Niemen, lecz zdradzony przez przewoźnika dostał się do niewoli. Moskale obwieźli go w tryumfie po wsiach i miasteczkach i powiesili go w Kownie 26 grudnia. Lud litewski przezwał swego bohatera drugim Witoldem i zachował pamięć o nim na zawsze.

19 marca powieszono w Wilnie Konstantego Kalinowskiego, najzdolniejszego z organizatorów powstania na Litwie. Śmierć jego była wielką stratą dla sprawy narodowej.

Na zimę Rząd Narodowy postanowił ściągnąć wojska litewskie do Królestwa i wyznaczył dla nich Podlasie. Tam już 17 listopada Litwini wzięli udział w bitwie pod Rososzą i dopomogli do zwycięstwa. Nazajutrz po bitwie pod Kolanem, gdzie tylko przybycie świeżych posiłków uratowało Moskali od klęski, Wróblewski z jazdą litewską osłonił odwrót Polaków, który się odbył w najlepszym porządku. Usunąwszy się w Lubelskie, Wróblewski ucierał się jeszcze z Moskalami przez dwa miesiące, aż opadnięty 19 stycznia 1864 pod Uścinowem poniósł klęskę i sam otrzymał trzy ciężkie rany.

W Sandomierskiem Czachowski na czele 1300 ludzi pobił 20 i 21 października Moskali pod Rybicami i Jurkowicami. Lecz pod Wierzchowicami 6 listopada przegrał bitwę i sam zginął. Chmieliński wyleczony z ran, rozpoczął także na nowo w Krakowskiem. Z oddziałem wynoszącym 1100 ludzi Chmieliński stoczył 20 października niepomyślną bitwę pod Oksą i wycofał się w lasy Świętokrzyskie. Bosak (Hauke), który ciągnął tamże w 400 ludzi, stracił swój oddział 29 października pod Jeziorkiem, lecz zdołał się połączyć z Chmielińskim i 25 listopada zdobył Opatów, gdzie zabrał 35.000 złotych i dużo broni. We dwa dni później Bosak wytrzymał w Ociesękach atak przeważnych sił rosyjskich i cofnął się w porządku. Chmieliński poniósł 16 grudnia klęskę pod Ostrowcem i ranny dostał się do niewoli. Rozstrzelano go w grudniu w Radomiu.

W Płockiem Rymarzewski pobił 7 listopada na głowę generała Bakłanowa pod Żelazną.

24 lutego Zwierzdowski (Topór) zdobył po-

wtórnie Opatów, lecz następnego dnia dostał się do niewoli i został powieszony. Rudowski pobił Rosjan pod Orońskiem i wziął do niewoli 60 żołnierzy i 6 oficerów.

Pomimo tych częściowych zwycięstw strata kilku najlepszych dowódców i ostra mroźna zima nie pozwoliły na rozwinięcie zimowej kampanji. Rząd Narodowy postanowił zawiesić walkę do wiosny, a zająć się tymczasem odnowieniem organizacji srodze nadniszczonej przez aresztowania. Traugut z godną podziwu wytrwałością wiązał wciąż rwące się ogniwa organizacji i zdołał utrzymać kraj przez zimę w posłuszeństwie Rządowi Narodowemu. Wśród tych prac dosięgła go nareszcie ręka nieprzyjaciela. Jednego z pierwszych dni kwietnia Traugut, obudziwszy się rano, ujrzał stojących nad sobą żandarmów. Jednocześnie z naczelnikiem zostali ujęci prawie wszyscy członkowie rządu.

Cztery długie miesiące ciągnął się proces Rządu Narodowego. Tradycja opiewa, że Traugut stałością i spokojem pozyskał podziw i szacunek swych sędziów. Pomny na swe wysokie stanowisko nie zaprzeczał niczego, lecz wszystko brał na siebie, przez co jednak nie uratował swoich kolegów. 5 sierpnia 1864 zginęli na szubienicy: Romuald Traugut, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański. Benedykta Dybowskiego i Marjana Dubieckiego wysłano do ciężkich robót w Syberji.

Romuald Traugut, ostatni naczelnik narodu polskiego, przypominał pod wielu względami Kościuszkę. Nie dorównał mu być może ani zdolnościami, ani wpływem, lecz o ileż trudniejszemi były warunki, wśród których pracował. Zdolny wojskowy, głęboko wykształcony, odważny i energiczny Traugut odznaczał się wielką powagą, spokojem, łagodnością i prostotą. Wszyscy, co

go znali, nie tylko szanowali go, lecz i kochali go całem sercem. Ciężki swój obowiązek spełniał z poddaniem się i pokorą, przygotowany z góry na śmierć męczeńską, którą przyjął z całą godnością i namaszczeniem pierwszego męża swojego narodu.

Imię Trauguta za mało jeszcze jest znane w Polsce, gdyż nie było mu danem błyszczeć, lecz pracować i cierpieć w cichości i ukryciu. Dopiero historja wydobyła na wierzch tę świetlaną postać, a za nią pójdą niewątpliwie przyszłe pokolenia narodu i oddadzą cześć należną talentowi i zasłudze.

Po uwięzieniu Trauguta władza faktyczna pozostała w ręku Aleksandra Waszkowskiego, który, po wyjeździe Przybylskiego, został naczelnikiem Warszawy. Na naradzie członków organizacji uchwalono powierzyć kierownictwo nad powstaniem Kurzynie, który mieszkał w Dreźnie. Waszkowski pozostał w Warszawie jako sprawujący władzę cywilną z ramienia organizacji.

Na wiosnę ożywił się nieco ruch zbrojny, lecz już na małą tylko skalę.

Walczono w Augustowskiem, gdzie dowodzili Obuchowicz, Nowina i Miecz. Na Mazowszu walczył Młochowski. W Lubelskiem zjawił się na krótko Krysiński. W Sandomierskiem Bosak pobił 29 kwietnia Moskali pod Daniszowem. W maju stoczono kilkanaście drobnych potyczek. 22 czerwca wkroczył oddział polski do miasteczka Wyszkowa; w powiecie janowskim uwijały się oddziały Wiśniewskiego i Zielińskiego.

Na Żmudzi trzymali się do końca maja Bitis, ks. Robak, Olszewski.

Najdłużej utrzymał się w polu ks. Stanisław Brzoska na Podlasiu. Dzięki poparciu ze strony włościan i drobnej szlachty zaściankowej

ks. Brzoska przetrwał przez jesień roku 1864 i następną zimę, wciąż wypadając z różnych kryjówek i gromiąc drobne oddziałki rosyjskie. Ostatnią bitwę stoczył 26 kwietnia 1865 roku, poczem wkrótce dostał się do niewoli. Jeden z powstańców zdradził kryjówkę księdza, który przebywał we wsi Sypitkach, powiecie siedleckim w domu wójta gminy Ksawerego Bielińskiego. Napadnięty przez kozaków Brzoska wraz ze swym adjutantem Wilczyńskim bronił się zawzięcie, lecz ranny dostał się do niewoli.

Ks. Brzoskę i Wilczyńskiego powieszono w Sokołowie 23 maja 1865 roku.

Rząd Narodowy wydał ostatnią swą odezwę 8 września 1864, nawołującą do wojny ludowej. Niedługo potem aresztowano Waszkowskiego, którego powieszono w Warszawie w lutym 1865. Ostatnim śladem działalności organizacji w kraju jest odezwa naczelnika Warszawy z dnia 16 lutego 1865.

Walka była skończona. Nad Polską zaległa cisza, przerywana tylko dzikim wrzaskiem zgrai moskiewskiej znęcającej się nad bezbronnym narodem. Lata 1864 i 1865 są okresem procesów, egzekucji i zesłań. Obliczają, że straconych — powieszonych lub rozstrzelanych było przeszło tysiąc pięćset. Liczby uwięzionych, skazanych na wygnanie na Syberję lub do Rosji, oraz pozbawionych majątków przez konfiskatę niepodobna podać nawet w przybliżeniu. Na statystykę tej wojny jeszcze zawcześnie. Z zestawienia jednak niezliczonych źródeł, których liczba wciąż rośnie, można przypuszczać, że ze strony polskiej przewinęło się przez zbrojne oddziały około 200.000 ludzi, z których jednak nigdy jednorazowo nie było pod bronią więcej jak tysięcy czterdzieści. Liczbę stoczonych bitew i potyczek źródła rosyjskie podają na przeszło sześćset. Zginęło

Polaków na polach bitew i zmarło z ran, licząc okrągło, czterdzieści tysięcy. Rosjanie podają swoje straty w ludziach na 35 tysięcy. Wojska rosyjskiego pod koniec wojny było w polu półmiljona, trzysta tysięcy w Królestwie i dwieście na Litwie i Rusi.

Wskazaliśmy w toku opowiadania na różne przyczyny, który wpłynęły ujemnie na rezultat wojny 1863-64. Powtarzamy je w tem miejscu w skróceniu. Pierwszą z tych przyczyn było przedwczesne wywołanie ruchu zbrojnego przez politykę Wielopolskiego. Drugą wrogie zachowanie się Prus i ścisły ich sojusz z Rosją. Trzecią i najważniejszą — zbyt słaby jeszcze udział mas ludu wiejskiego w walce.

W porównaniu jednak z wojną roku 1831 ostatnia ta walka narodu polskiego za Ojczyznę wykazuje znaczny postęp. Pomimo braku ścisłej państwowej organizacji, regularnego wojska, skarbu i broni, naród polski walczył w latach 1863-64 dłużej, niż w roku 1831. Według opinji wszystkich niemal historyków zapał narodu w r. 1863 był już tak wielki, że gdyby w roku 1831 naród polski przystąpił do walki z takim zapałem i poświęceniem, zwycięstwo byłoby zapewnione.

Naród polski, biorąc broń do ręki w wielkim roku 1863, zakreślił sobie, jak i w uprzednich walkach, cel sięgający najdalej — wywalczenie niepodległości Polski. Tego celu nie dopiął, lecz wydobył przez tę wojnę miljony ludu z niewoli społecznej i ekonomicznej, co było tylko częścią, lecz częścią największą celu ostatecznego.

W wojnie roku 1863-64 Polska nie uchyliła się ani na włos od swego normalnego posłannictwa historycznego. Jak niegdyś, walcząc o swój

byt z Niemcami i Turkami, naród polski był dobroczyńcą ludzkości, tak i w tej ostatniej swej wojnie, walcząc o swoją niepodległość, zmusił rząd rosyjski do nadania wolności nietylko ludowi polskiemu, litewskiemu i ruskiemu, lecz dwudziestu miljonom chłopów rosyjskich. Gdyby nie strach przed powstaniem, car Aleksander długo byłby jeszcze nie pomyślał o tej reformie.

Wielki ten rezultat był wart poniesionych ofiar. Im dalej w przeszłość, tem z większym szacunkiem Polska i cała ludzkość cywilizowana będą wspominać rok 1863.

Epilogiem wojny roku 1863 było powstanie Polaków za Bajkałem na Syberji. Na początku 1866 we wschodniej Syberji znalazła się bardzo znaczna liczba Polaków zesłanych do ciężkich robót za udział w powstaniu. Część ich rozmieszczono za Irkuckiem wzdłuż jeziora Bajkału i użyto do budowania drogi szosowej, mającej łączyć Irkuck z dalekim wschodem. Na znacznej przestrzeni pobudowano baraki w odległości kilkudziesięciu wiorst jeden od drugiego i poumieszczano w nich partje więźniów polskich pod dozorem niewielkich oddziałów piechoty i kozaków. Obchodzono się w tych barakach z Polakami dość dobrze, daleko lepiej, niż na kopalniach. Praca była niezbyt ciężka, na świeżem powietrzu, a utrzymanie lepsze, niż w zwykłej katordze.

Nie wiemy dokładnie, w jaki sposób wśród Polaków pracujących za Bajkałem powstała myśl rozbrojenia wojska rosyjskiego i zbrojnego przebicia się do Chin, skąd można byłoby dostać się na statki europejskie. Wojna, którą wtedy Francja i Anglja prowadziły z Chinami, mogła najprędzej nasunąć więźniom polskim pomysł ratowania się za pomocą masowego przedostania się do Chin.

Przez czas jakiś zmawiano się sekretnie po barakach. Dowództwo nad wyprawą ofiarowywano z początku Karolowi Szulewiczowi, byłemu kapinowi rosyjskiego sztabu głównego, który odbywał wtedy sześcioletnią katorgę za udział w organizacji narodowej w województwie nowogródzkiem. Szalewicz ze stanowiska wojskowego uważał za niemożliwe przebicie się do chińskiej granicy przez pustynię, pozbawioną wszelkich środków wyżywienia. Powstało stąd rozdwojenie. Część Polaków postanowiła nie brać udziału w wybuchu.

Kilkuset Polaków jednak wykonało raz powzięty zamiar. Rozbrojono kilka drobnych posterunków rosyjskich i ze zdobytą bronią zaczęto się posuwać ku Irkuckowi. Nastąpiła bitwa nad rzeką Miszyszychą, w której Polacy dla braku palnej broni zostali rozproszeni. Główni przywódcy ruchu: Gustaw Szaramowicz, Kołkowski, Celiński, i Rajnert zostali ujęci i rozstrzelani w Irkucku 8 listopada 1866.

OKRES POPOWSTANIOWY.

Zmiany w zaborze rosyjskim. Zniesienie unji w Królestwie. — Biskup K. Hryniewiecki. — Wojna rosyjsko turecka. — Śmierć Aleksandra II. — Aleksander III. — Zjazd w Skierniewicach. — Stronnictwa polityczne. — Stańczycy. — Socjaliści. — Proletarjat. — Odrodzenie się ducha narodowego. — Skarb narodowy. — Liga narodowa polska. — Prześladowanie w zaborze pruskim. — Manifestacje patrjotyczne w Warszawie. — Śmierć Aleksandra III. Ugodowcy. — Mikołaj II. Stan obecny kraju. — Wychodztwo. — Związek Wychodztwa Zachodniej Europy. — Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych P. A. — Zakończenie.

Okres popowstaniowy jest tylko przygotowaniem do nowej walki narodu polskiego o niepodległość polityczną Polski. Nie stanowi on żadnej całości i jako przejściowy nie należy właściwie do naszego opowiadania. Dla pełności jednak obrazu podajemy w krótkiem streszczeniu najważniejsze wypadki z ostatniego czterdziestolecia. Szczegółowo opracować ten okres i właściwie go oświetlić można będzie tylko wtedy, gdy dobiegnie on swego kresu i przejdzie jako całość do historji.

Upadek powstania polskiego był w zrozumieniu rządu rosyjskiego hasłem dla przyspieszenia pracy nad zniszczeniem nie tylko państwa polskiego lecz i samego narodu. Jeżeli przed ro-

kiem 1863 krępowano się nieco ze względu na siłę bojową Polski, to po roku 1864 wzgląd ten ustał całkowicie. Naród polski nie mógł się bronić; trzeba było więc pospieszyć z dobiciem go, zanim się podźwignie.

W roku 1866 zniesiono resztki samorządu Królestwa Polskiego i zrównano je pod względem administracji cywilnej z resztą państwa rosyjskiego.

Język polski został wyrugowany ze szkół i z sądownictwa. W roku 1864 wyszedł ukaz o równouprawnieniu wszystkich języków, którymi ludność mówiła w Królestwie, a więc polskiego, rosyjskiego, litewskiego, ruskiego, żydowskiego i niemieckiego. Był to zwykły podstęp, obliczony na zasianie niechęci pomiędzy różnymi żywiołami niepolskimi, a rdzennym żywiołem miejscowym polskim. We trzy lata później, w roku 1867 nastąpił nowy ukaz, wprowadzający język rosyjski, jako jedyny oficjalny do szkół i sądów. Szkołę Główną przerobiono na cesarski uniwersytet, a wszystkie szkoły w Królestwie oddano pod zarząd kuratora rosyjskiego, zależnego od petersburskiego ministerstwa oświaty. W szkołach ludowych pozostawiono język polski dla braku nauczycieli Rosjan. Wkrótce jednak i tam zapanowała mowa rosyjska wbrew wyraźnemu ukazowi cesarskiemu, który pozostawia dla szkół ludowych w całem państwie język ojczysty miejscowej ludności. Pod zarządem słynego Apuchtina, który był kuratorem Okręgu naukowego warszawskiego od 1879 do 1895, szkoły w Królestwie, postawione wysoko przez Wielopolskiego, spadły do poziomu instytucji polityczno-policyjnych, obliczonych na tresowanie młodzieży w duchu rosyjskiej prawomyślności. Na tym stopniu stoją szkoły w Polsce i w obecnej dobie. Pomimo ustąpienia Apuchtina nic się nie zmieniło w zasadzie. U-

czniowie nie tylko otrzymują naukę w obcym sobie języku z rąk nasłanych z głębi Rosji nauczycieli o bardzo niskim poziomie naukowym i moralnym, lecz w dodatku nie wolno im używać języka ojczystego w rozmowie pod karą wydalenia ze szkoły.

W dziedzinie religji rząd zaczął od zniesienia resztek unji. Istniała jeszcze dyecezja unicka na Podlasiu ze stolicą w Chełmie, licąca około półmiljona wiernych. Do zamiany jej na dyecezję prawosławną zabrano się w sposób raz już użyty z powodzeniem przez Mikołaja I na Litwie. Zaczęto od obsadzania probostw księżmi-apostatami, sprowadzonymi z Galicji, gdzie się wychowali we wrogiej polskości atmosferze świętojurców. Gdy już można było liczyć na większość księży wraz z biskupem, nastąpił w roku 1874 rozkaz odprawiania nabożeństw według prawosławnego rytuału. Lud stawił opór. Rozpoczęły się straszne sceny egzekucji wojskowych i policyjnych. W Pratulinie (powiat bielski) i w Drelowie (radzyński) wojsko strzelało ogiem rotowym do bezbronnego ludu, zasłaniającego swą piersią cerkwie przed wtargnięciem prawosławnych popów :Gdzie opór był mniej masowy, wystarczyło bicie chłopów nahajami przez kozaków. Najbardziej opornych, których w żaden sposób nie można było skłonić do apostazji, wywożono z rodzinami w głąb Rosji, gdzie i dziś jeszcze resztki tych męczenników za wiarę tułają się w ostatniej nędzy. Po złamaniu jawnego oporu zapisano całą ludność unicką do ksiąg cerkiewnych jako prawosławną, obsadzono wszystkie parafje popami i ogłoszono światu o dobrowolnem przyłączeniu się ludu ruskiego do cerkwi państwowej.

Lud jednak, uległszy pozornie, pozostał

w większości wiernym unji. Korzystając z bliskości granicy austrjackiej, zaczęto wymykać się do Galicii dla brania ślubów i odprawiania chrztów. Znaleźli się księża, którzy w przebraniu zaczęli krążyć między ludem. W głębi lasów powyrastały kapliczki, w których gromadziła się nocami ludność unicka, jak pierwsi chrześcjanie w katakumbach Rzymu.

Na Litwie walka z polskością i katolicyzmem, które sam rząd uznał w tym kraju za zjednoczone, poszła w nieco innym kierunku. Unji tu nie było. Sprobowano więc z początku podstepem lub przemoca szczepić prawosławie miedzy katolikami rzymskiego obrządku. Rząd rosyjski uważa każdego prawosławnego za Rosjanina bez względu na pochodzenie; każdy więc wypadek odpadnięcia od kościoła katolickiego miał wzmacniać żywioł rosyjski na Litwie. Nawracanie jednak za pomocą nagród, pieniędzy, promocji w służbie oraz bicia i pogróżek szło bardzo tępo. Zaledwie tu i ówdzie garść chłopów, zaledwie kilkadziesiat osób z klasy drobnych urzędników dało się skusić lub zmusić do prawosławia.

Wobec tego niepowodzenia rząd wpadł na inny pomysł. Nie mogąc wytępić katolicyzmu, spróbował go odpolszczyć. W tym celu wyszedł ukaz, aby całe dodatkowe nabożeństwo wraz z kazaniami, t. j. wszystko, co się odprawia w kościołach nie po łacinie, było odprawiane w języku rosyjskim. Chciano w ten sposób odzwyczaić mniej inteligentną ludność katolicką od języka polskiego, a poddać ją wpływowi moskiewszczyzny. Ukaz ten został przyjęty przez zdrajcę Kościoła i narodu ks. Żylińskiego, administratora dyecezji wileńskiej, który kazał go ogłosić w Wilnie z ambon. Nie wszyscy księża na Litwie stanęli na wysokości położenia. Znalazła się pewna liczba odstępców, którzy zgodzili się na wszystko.

W dawnej dyecezji mińskiej język rosyjski zapanował w wielu kościołach katolickich. Gdzie niegdzie księża oparli się ukazowi i poszli na wygnanie, a kościoły zostały bez pasterzy.

Dyecezję wileńską uratowało poświęcenie się księdza Stanisława Piotrowicza, proboszcza parafji św. Rafała w Wilnie w r. 1870. Otrzymawszy wraz z innymi rozkaz ogłoszenia z ambony ukazu o wprowadzeniu języka rosyjskiego, zacny ten kapłan ku ogólnemu zdziwieniu nie odmówił. Przeciwnie, wstąpił podczas nabożeństwa w kościele św. Rafała na ambonę z ukazem w jednej ręce i zapaloną świecą w drugiej, odczytał ukaz wśród grobowego milczenia tłumów, wyjaśnił zgubne dla wiary i narodowości zamiary rządu i cisnął grzmiącym głosem klątwę kościelną na wszystkich, którzyby przyjęli tę wolę obcego rządu i stosowali się do niej, poczem zapalił dokument o świecę i dał mu spłonąć w całości. Policja, nie spodziewając sie niczego podobnego, a więc obecna w zdyt małej liczbie, nie ośmieliła się przerwać mowy ks. Piotrowicza wobec groźnej postawy ludu. Pod kościołem stał już jednak wóz z żandarmami i, gdy tylko bohaterski kapłan opuścił po nabożeństwie świątynię, porwano go natychmiast i wywieziono do Koły nad oceanem Lodowatym. Czyn ks. Piotrowicza sprawił olbrzymie wrażenie w całej Europie; wobec rozgłosu, jakiego nabrała ta sprawa, rząd rosyjski zaniechał dalszych prób w Wilnie i zadowolił się częściowem powodzeniem w innych dyecezjach.

Ks. Piotrowicz wrócił po dwudziestoletniem wygnaniu do Petersburga, gdzie niedawem w ciszy klasztornej dokonał swego pięknego żywota.

Walka rządu rosyjskiego z katolicyzmem na Litwie trwa do obecnej chwili, choć obecnie jest ona mniej jawna. Wprawdzie w roku 1882 rząd zawarł z Rzymem ugodę i kraj otrzymał na nowo

biskupów, których był pozbawiony od roku 1863. Lecz w zasadzie nic się nie zmieniło, chyba tylko, że walka z ostrego stadjum przeszła w stan przewlekły. Na wileńskiej katedrze biskupiej zasiadł ks. Karol Hryniewiecki, który, który zabrał się z wielką energją do oczyszczania swej dyecezji ze złych, zdemoralizowanych księży, pozostałych tam jeszcze z czasów niecnego ks. Żylińskiego. Przyszło stąd do zatargu między biskupem i rządem i ks. Hryniewiecki został 3 lutego 1885 wywieziony na wygnanie do Jarosławia, skąd wrócił dopiero w 1889 bez prawa jednak zamieszkania w zaborze rosyjskim. Obecnie zasłużony ten kapłan, podniesiony do godności arcybiskupa, mieszka w Galicji.

Zamykanie kościołów katolickich na Litwie lub przerabianie ich na cerkwie prawosławne, bardzo częste w pierwszych latach po powstaniu, nie ustało jeszcze dotychczas. W roku 1893 przyszło z powodu zamkniecia kościoła w Krożach na Żmudzi (powiat rosieński) do ostrego zatargu ludności z władzą. Na miejsce stawili się kozacy i wymordowali sto kilkadziesiat osób, nie liczac tych, których bito nahajami i włóczono po sądach.

W tymże czasie nastąpiło głośne aresztowanie i osadzenie w cytadeli warszawskiej całego ciałą profesorskiego seminarjum kieleckiego. Seminarjum zamknięto i otworzono napowrót dopiero po kilku latach.

W roku 1900 biskup Simon, zastępujący chwilowo arcybiskupa mohilewskiego, zniósł osobnym listem pasterskim resztki języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem w gubernji mińskiej, za co został wygnany do Odessy. Moskiewszczyzna jednak w kościele na Litwie upadła już sama przez się. Dawni księża odstępcy w części zostali wyrugowani przez biskupów za niemoralne ży-

cie w części wymarli. Z młodszego zaś pokolenia księży nie znalazł się nikt, ktoby się podjął prowadzić dalej robotę rozpoczętą przez swych niecnych poprzedników. W ten sposób bez żadnych ustępstw prawnych ze strony rządu zaniechano dalszych prób odpolszczenia katolicyzmu na Białej Rusi.

Głośniejszém zajściem między rządem i Kościołem na Litwie był list pasterski biskupa wileńskiego ks. Stefana Zwierowicza przeciwko uczęszczaniu dzieci katolickich do prawosławnych szkół cerkiewnych w r. 1902. Wywieziono za to starego biskupa do Tweru, lecz już po sześciomiesięcznem wygnaniu pozwolono mu wrócić do Królestwa Polskiego na katedrę biskupią w Sandomierzu.

Najważniejszą reformą w dziedzinie polityczno-ekonomicznej na Litwie był zakaz nabywania ziemi przez osoby polskiego pochodzenia na całej przestrzeni Litwy i Rusi. Ukazem z 10 grudnia 1865 roku zabroniono Polakom kupować ziemię lub nabywać ją drogą darowizny. Tylko droga spadku naturalnego (nie testamentowego) pozostała nietknięta. Czyniono w Petersburgu zabiegi, aby znieść i prawo spadkowe odnośnie do Polaków, lecz rzad nie zdecydował sie jednak podnieść ręki na to prawo, które jest podstawą całego dzisiejszego ustroju ekonomicznego.

Wyjątek zrobiono dla włościan wyznania katolickiego, którym pozwolono nabywać ziemię w ilości nie przenoszącej 60 dziesięcin pod warunkiem uzyskania od władz gubernialnych świadectwa całkowitej prawomyślności politycznej.

Polacy na Litwie sprobowali obchodzić prawo grudniowe za pomocą stosowania prawa zastawowego. Upatrzony przez Polaka majątek nabywała za jego pieniądze podstawiona osoba

pochodzenia rosyjskiego, która za osobnem wynagrodzeniem wystawiała na imię Polaka weksel, opiewający na sumę o wiele przewyższającą wartość majątku. Sam zaś majątek Polak obejmował jako zastaw, mający zabezpieczyć spłatę fikcyjnego długu. Rząd spostrzegł podstęp i ukazem 1885 roku zabronił wszelkich zastawów ziemi na Litwie i Rusi.

Godnem uwagi jest, że ukaz grudniowy, podkopujący niewzruszoną dotąd teorję prawa własności osobistej, nie został wpisany do zbioru praw państwa rosyjskiego. Młodzież rosyjska, ucząca się prawa na uniwersytetach, nie dowiaduje się oficjalnie o tym ukazie, i może nie wiedzieć o nim, o ile nie dowie się drogą uboczną.

Na wszystkich polskich większych właścicieli ziemskich nałożono osobny podatek w wysokości 10 od sta czystego dochodu, niby jako spłatę kosztów wojennych z czasów powstania. Podatek ten, zwany kontrybucyą, wynoszący przeszło 8 miljonów rubli, Polacy płacili przez lat blisko czterdzieści. Dopiero przed kilku laty zniósł go car Mikołaj II.

Mnóstwo majątków ziemskich, należących do osób przekonanych lub podejrzanych o udział w powstaniu, rząd skonfiskował i rozdał urzędnikom rosyjskim za spłatą drobnemi ratami. Wiele innych sprzedano drogą przymusowego wywłaszczenia.

Nowi nabywcy, karjerzyści rosyjscy, nie mający pojęcia o rolnictwie i goniący tylko za chwilowem zbogaceniem się, wycięli i wyprzedali lasy, zniszczyli piękną gospodarkę, otrzymaną po swych poprzednikach i, wydzierżawiwszy majątki żydom lub Polakom, powynosili się sami do stolic dla używania życia. W ten sposób rząd rosyjski zrujnował kraj pod względem materjalnym, a nie dopiął swego celu, którym było zastąpienie

polskiego żywiołu ziemiańskiego na Litwie rosyjskim. Dziś rząd sam widzi swój błąd, który mści się na nim w postaci zmniejszonej siły podatkowej kraju, lecz cofnąć się nie chce.

Według ścisłej teorji prawa cywilnego, uznawanej także i przez prawo rosyjskie, majątki skonfiskowane lub sprzedane drogą przymusu nie są prawną własnością swych obecnych posiadaczów. W razie odzyskania niepodległości przez Polskę, lub przejścia Litwy pod panowanie innego mocarstwa, na całej przestrzeni Litwy i Rusi mogą powstać tysiące procesów, w których teorja i praktyka prawa cywilnego staną po stronie dawnych właścicieli przeciw obecnym posiadaczom.

Po upadku Napoleona III Rosja, czując się bezpieczną z tej strony i licząc na moralne poparcie Niemiec, którym wyświadczyła przez swe zachowanie się podczas wojny z roku 1870-71 olbrzymią przysługę, zaczęła znów myśleć o Konstantynopolu. Mijało dwadzieścia lat od niefortunnej wojny wschodniej. Położenie polityczne Rosji było dobre. Rozpoczynają się więc w roku 1875 ruchy wśród Słowian zostających pod panowaniem Turcji. Powstnie wybuchło w Bośni i Hercegowinie, a potem w Bułgarji. W roku 1876 wypowiedziała Turcji wojnę Serbia, a w następnym wkroczyła i Rosja. Lecz ku powszchnemu zdziwieniu Turcja z roku 1877 okazała się o wiele zdolniejszą do walki, niż przed laty dwudziestu. Dzięki niedołęstwu wodzów rosyjskich, lecz także i dzielności swego żołnierza Turcja broniła się doskonale i nawet zadała Moskalom kilka dotkliwych klęsk pod miasteczkiem Plewną, bronionem przez znakomitego wojownika Osmana baszę. Zaledwie po całorocznych zapasach, w których Rosja straciła ze trzysta tysięcy ludzi, wojska sul-

tańskie zostały odparte i Moskale stanęli w odległości dwóch mil od Konstantynopola pod klasztorem San Stefano. Lecz wtedy silna flota angielska wpłynęła do Bosforu i Anglja postawiła swoje ultimatum: ani kroku dalej. Wycieńczona jeszcze wojną Rosja nie zdecydowała się na walkę z Anglją. W Berlinie zebrał się w roku 1878 kongres, pod przewodnictwem kanclerza Cesarstwa Niemieckiego ks. Bismarka, na którym Rosja otrzymała tylko drobną część terytorjum od strony Kaukazu. Natomiast z Bułgarji utworzono księstwo samodzielne z nominalną tylko zależnością od sułtana. Anglja otrzymała wyspę Cypr, a Austrja Bośnię i Hercegowinę.

Na kongresie berlińskim Rosja poniosła stanowczą klęskę, głównie skutkiem tajnego porozumienia się między Anglją, Niemcami i Austrją.

Wojna rosyjsko-turecka, podczas której Rosja ujrzała się zmuszoną wycofać część wojska z Królestwa i Litwy, ożywiła na chwilę nadzieje Polaków. Anglja i Turcja starały się o wywołanie ruchawki w Polsce; szczególnie Anglja zabiegała przez swych agentów koło najwybibtniejszego z pozostałych przy życiu działaczów polskich z roku 1863, pułkownika Z. Miłkowskiego. Obiecywano mu ze strony angielskiej poważne sumy na wywołanie ruchu zbrojnego w Polsce. Odbyły się w Wiedniu nieznane nam bliżej konferencje między przedstawicielami Polski, Anglji i Turcji. Polscy mężawie okazali godną pochwały ostrożność i postawili jako nieodwołalny warunek wypowiedzenie przez Anglię wojny Rosji. Anglja nie zdecydowała się na wojnę, a więc i Polacy nie poruszyli się wcale. Tylko emigranci polscy zamieszkali w Turcji wzięli udział w walce przeciwko Rosji w szeregach tureckich. Polacy walczyli dzielnie przy obronie Plewny; najwięcej odznaczył się waleczny Jagmin, który zginął w tej wojnie.

Od kongresu berlińskiego zaczyna się ważna zmiana w układzie sił w Europie. Niemcy i Austrja, które tak niedawno sprzyjały Rosji, łączą się ścisłem przymierzem, do którego Bismark wciągnął niebawem i Włochy. Utworzyło się tak zwane trójprzymierze, które, po kilkakrotnem odnowieniu, istnieje w obecnej chwili. W odpowiedzi na to niejako zawiązały się ściślejsze stosunki między Rosją i Francją i powstało dwuprzymierze.

Niepowodzenie tak szumnie rozpoczętej wojny z Turcją wzmocniło wewnętrzny ruch rewolucyjny w Rosji, który z małymi przerwami istniał już od cszasów Mikołaja I. Kierownictwo pochwyciła teraz nieliczna lecz bardzo ścisła organizacja, która postanowiła chwycić się teroru, jako ostatniego środka dla zmuszenia cara Aleksandra do nadania Rosji konstytucji.

Już w 1876, a więc jeszcze przed wojną, odbyła się w Petersburgu na placu przed soborem kazańskim tłumna manifestacja polityczna. W roku następnym rozpoczął się cały szereg zamachów na życie wysokich urzędników. Początek zrobiła Wiera Zazuliczówna przez strzelenie do szefa policji miasta Petersburga generała Trepowa. Z kolei zasztyletowano szefa tak zwanego trzeciego wydziału kancelarji cesarskiej generała Mezencowa. W miasteczku Lipecku odbył się zjazd rewolucjonistów rosyjskich, na którym zapadł wyrok śmierci na cara. Po kilku nieudanych zamachach, z których najgłośniejszym była próba wysadzenia w powietrze pałacu zimowego wraz z całą rodziną cesarską, spiskowcy dopięli wreszcie swego celu 13 marca 1881 roku. Gdy car wracał około godziny 2 po południu z rewji do pałacu, rzucono pod powóz bombę dynamitową; car wysiadł z uszkodzonego powozu, a wtedy wy-

stąpił z tłumu młody człowiek i cisnął drugą bombę pod same nogi Aleksandra. Ciężko rannego cara odwieziono do domu, gdzie niebawem wyzionął ducha. Sprawca zamachu zginął na miejscu niepoznany przez nikogo; przez kilka lat osoba jego była zagadką. Dopiero z jednego z późniejszych procesów dowiedziano się, że zabójca cara nazywał się Hryniewicki i był z pochodzenia Polakiem.

Udział Polaka w tej tragedji nie zostaje w żadnym związku ze sprawą polską. W rewolucji rosyjskiej brało udział wielu Polaków, którzy dla różnych przyczyn wyjeżdżali na naukę do Rosji w bardzo młodym wieku i tam przez stosunki koleżeńskie z Rosjanami zaciągali się w szeregi rosyjskich rewolucjonistów.

Car Aleksander II zginął w przededniu ważnej reformy, do której skłoniła go właśnie obawa przed rewolucją. Po wybuchu w pałacu zimowym car powołał na stanowisko wielkorządcy stolicy z władzą niemal dyktatorską hr. Loris-Melikowa, znanego zaszczytnie z ostatniej wojny, człowieka szczerych przekonań postępowych. Walcząc z jednej strony z rewolucją, hr. Loris-Melików ułożył z drugiej projekt częściowego dopuszczenia przedstawicieli ludu do udziału w rządach. Każda gubernja miała dostarczyć po dwóch deputatów, wybieranych przez tak zwane ziemstwa i zatwierdzanych przez gubernatorów. W gubernjach nieposiadających ziemstw gubernatorowie mieli wprost mianować deputatów z łona wybitnych obywateli. Ci deputaci mieli wejść do rady państwa, przez którą przechodzą wszystkie projekty natury prowodawczej. Wprowadzenie do rady państwa żywiołu reprezentacyjnego nie tworzyło jeszcze konstytucji, której domagali się rewolucjoniści; lecz w każdym razie byłby to olbrzymi krok naprzód, który zostałby niewątpliwie punktem wyjścia do dalszych reform.

Aleksander II po długim namyśle zgodził się na projekt Loris-Melikowa i położył swój podpis na odnośnym ukazie podobno na kilka godzin przed śmiercią. Projekt, który w ten sposób stał się prawem, znaleziono na biurku zmarłego cara.

Aleksander II nie był złym człowiekiem i w innem państwie i wśród innych warunków mógłby zasłużyć na imię dobrego monarchy. Niemożliwe jednak położenie, w którem znajduje się każdy car rosyjski, zrobiło zeń kata Polski i Litwy, a w końcu pokłóciło go z własnym narodem i zgotowało mu straszny koniec. W dziesiejszych czasach jest niepodobieństwem być despotą i pozostać jednocześnie dobrym i czystym człowiekiem. Gładki, wytworny, wykształcony, lecz i chwiejny i pozbawiony gruntu moralnego Aleksander ulegał z łatwością różnym wpływom. Jeżeli Mikołaj I był tyranem i okrutnikiem z natury i przekonania, Aleksander był nim przez słabość charakteru.

Na tron rosyjski wstąpił drugi syn Aleksandra II Aleksander III. Powolny flegmatyk, ociężały, z umysłem ciężkim i tępym, małego wykształcenia, nowy car nie przypominał żadnego ze swych poprzedników za ostatnie dwa wieki. Despota z przekonania i charakteru był on raczej typem szacha lub sułtana którego z państw azjatyckich, niż monarchą w europejskiem znaczeniu tego wyrazu.

Pierwszym czynem nowego cara było zamknięcie do archiwum podpisanego już przez ojca szkicu konstytucji i ogłoszenie manifestem, że będzie stać wiernie przy zasadach samowładztwa.

Od tej chwili zaczyna się dla państwa rosyjskiego doba reakcji; Aleksander III tak z własnego popędu, jak i dzięki wpływowi dwóch naj-

większych współczesnych wsteczników w Rosji, Pobiedonoscewa i Katkowa, zabiera się do stopniowego usuwania lub przerabiania tych niewielu bardziej nowożytnych instytucji, które jego ojciec był zmuszony wprowadzić. W ten sposób zostają ograniczone prawa ziemstw, czyli miejscowych zarządów powiatowych i gubernjalnych; instytucja sędziów pokoju na wsi ustępuje miejsca policyjnej władzy tak zwanych ziemskich naczelników; miasta otrzymują nową bardziej ograniczoną pod względem praw organizację; uniwersytety zostają całkowicie oddane pod władzę okręgów naukowych; do szkół średnich zostaje prawie zupełnie zamknięty wstęp dzieciom włościan i uboższych mieszczan. Jednego tylko car nie śmie dotknąć swą ciężką ręką — wolności ludu wiejskiego, chociaż w prasie rosyjskiej zaczynają gęsto ukazywać się artykuły, dowodzące, że reforma włościańska Aleksandra II była przedwczesna i szkodliwa.

Ogólny prąd reakcyjny daje się naturalnie odczuć w zwiększonym stopniu i na ziemiach polskich. Nie tylko pozostają w mocy wszystkie przepisy, wydane przez Berga i Murawjewa podczas powstania, lecz stosowanie ich, które w ostatnich latach panowania Aleksandra II było nieco zaniedbane, staje się ostrem, ciężkiem, pedantycznem. Szczególnie daje się to uczuć w Królestwie Polskiem, gdzie od roku 1881 rządy obejmuje Hurko, renegat polski, żołnierz twardy, prostacki i bezwzględny, umiejący jedno — wykonywać dosłownie otrzymywane z Petersburga rozkazy.

W Polsce po wysiłkach i klęskach powstania nastąpił okres wycieńczenia nie tylko fizycznego i ekonomicznego, lecz i duchowego. Naród zapadł w apatję i przestał całkowicie intere-

sować się polityką. Doszło wkrótce do tego, że zaczęto złorzeczyć pamięci bohaterów z ostatniej walki; wracających z Syberji wygnańców witano ze źle tajoną lub całkiem nawet jawną niechęcią. Energja społeczeństwa zwróciła się teraz ku innym polom działalności. Zaczęto rozprawiać na temat przemysłu, handlu, nauki; podniesienie dobrobytu materjalnego zaczęto uważać za jedyny cel godny zabiegów. Zaprzestano reagować na ucisk polityczny i narodowościowy ze strony rządu i zaczęto pouczać naród, że ucisk ten był zasłużoną karą, którą należy przyjąć z pokorą i poddaniem się, aby jeszcze bardziej nie drażnić dzikiej bestji, znęcającej się nad powaloną ofiarą.

Stan ten,który był tylko naturalnem i czasowem następstwem strasznego wycieńczenia sił, podniesiono do systemu, nadano mu nazwę „programu pracy organicznej" i spróbowano narzucić całemu narodowi polskiemu jako jedyną dyrektywę we wszystkich kwestjach politycznych. Udało się to w znacznym stopniu na razie, skutkiem całkowitego ogołocenia kraju z sił młodych, dzielnych i politycznie wykształconych.

System pracy organicznej nie był niczem innem, jak systemem całkowitej abdykacji z dotychczasowej polityki narodowej. Był to jeden z najszkodliwszych systemów politycznych. Zdemoralizował bowiem naród, a ośmielił wroga, który, nie znajdując śladu opozycji, zabrał się z niepraktykowaną przedtem bezwzględnością do tępienia polskości. W oczach ludów Europy system ten zdyskretował imię polskie, cieszące się dotąd szacunkiem i podał je w pogardę. Nie osiągnął on nawet swego celu — podniesienia całego narodu pod względem materjalnym. Skończyło się bowiem na wzbogaceniu się pewnej liczby jednostek lichego kalibru, bez użytku dla ogółu.

Równocześnie z prądem „pracy organicznej“ w zaborze rosyjskim ukazał się w Galicji nowy program polityczny, który najlepiej można określić nazwą trójlojalizmu. Początek zrobiła głośna broszura pod tytułem Teka Stańczyka. Pismo to, którego autorstwo opinja publiczna przypisuje Julianowi Klaczce, naigrawało się z dotychczasowych walk narodu polskiego o niepodległość i podawało w pogardę pamięć naszych bohaterów i męczenników. Zamiast walki zalecało poddanie się losowi, uznanie legalności rozbiorów, lojalność względem rządów państw zaborczych i, jakby na pośmiewisko, pracę nad zachowaniem narodowości. Był to stary program Wielopolskiego, lecz rozszerzony na trzy państwa zaborcze. Podczas gdy Wielopolski zalecał ścisły sojusz z Rosją w zamian za nadzieję pognębienia przy jej pomocy Prusaków i Austrjaków, Teka Stańczka radzi łączyć się ze wszystkiemi trzema już bez żadnej nadziei.

Program ten przyjęła znaczna większość konserwatystów i klerykałów galicyjskich. Utworzyło się nowe stronnictwo, tak zwanych stańczyków. Z początku ze stańczykami walczył odłam konserwatystów staroszlacheckich z Podola galicyjskiego. Lecz z czasem pierwsi opanowali uniwersytety, wydział krajowy, sejm, kler i rozpostarli swoją władzę nad całą Galicją. Z Galicji stańczykierja przeniosła się do zaborów rosyjskiego i pruskiego i wytworzyła w pierwszym partję tak zwanych ugodowców, t. j. pracujących nad ugodą Polski z Rosją, a w drugim tak zwaną partję dworską, która wpadła na dziwaczny pomysł bronienia narodowości polskiej za pomocą politykowania z dworem i królem pruskim.

W pierwszych latach po powstaniu patrjotyzm czynny, wygnany z kraju przez Moskali i sponiewierany częściowo przez Polaków schronił się na emigrację, gdzie resztki organizacji narodowej zgromadziły się dokoła wybitnych weteranów. Niebawem jednak, gdy kraj nieco odetchnął po klęsce i gdy zaczęło podrastać nowe pokolenie, zaczyna w Polsce odżywać dawny patrjotyzm na tle przekonań demokratycznych.

Już w roku 1877 aresztowano w Warszawie Adama Szymańskiego z kilku towarzyszami za sprawę czysto patrjotyczną. Po roku 1881 początki samodzielnego ruchu patrjotycznego dają się spostrzedz między młodzieżą uniwersytetu warszawskiego i starszą młodzieżą gimnazjalną. Na prowincji przoduje pod tym względem gimnazjum kieleckie dzięki przypadkowemu skupieniu się w tej szkole kilku młodych, wykształconych i ożywianych duchem prawdziwego patrjotyzmu nauczycieli (A. G. Bem, Feliks Rybarski i inni). W roku 1882 wybucha w Warszawie większe zaburzenie studenckie z powodu spoliczkowania kuratora Apuchtina przez studenta Żukowicza. Przeszło sześćset studentów demonstruje przed uniwersytetem, a robotnicy z Pragi próbują połączyć się z młodzieżą. Po raz pierwszy od powstania generał gubernator musiał zmobilizować kilka pułków wojska i osadzić niem środek miasta. Sąd uniwersytecki skazał przeszło półtorasta studentów na wykluczenie. Większość z nich udała się zagranicę i tam, przeważnie w Szwajcarji i w Paryżu, spotkała się z weteranami organizacji narodowej z roku 1863.

Jednocześnie z odradzaniem się patrjotyzmu przeniósł się do zaboru rosyjskiego z zagranicy ruch socjalistyczny. Z początku socjalizm gnieździł się tylko w Warszawie, wśród młodzieży uniwersyteckiej, która niosła go między ludność

robotniczą. Wkrótce zjawiły się polskie kółka socjalistyczne w Krakowie i w Petersburgu. Powstała niebawem ścisła organizacja socjalistyczna z programem bojowym pod nazwą Proletarjat. Założycielami i głównymi organizatorami Proletarjatu byli: Ludwik Waryński, Stanisław Kunicki, Aleksander Dębski. Proletarjat wszedł w porozumienie z rosyjskiemi kołami rewolucyjnemi i marzył o wspólnej akcji bojowej przeciwko rządowi rosyjskiemu. Jak w roku 1862, tak i teraz udało się zawiązać stosunki z wojskowymi rosyjskimi w Warszawie i w Modlinie.

Proletarjat został wykryty w roku 1885. Mnóstwo osób aresztowano. Kilkanaście stawiono przed sąd wojenny. 28 stycznia 1886 powieszono w Warszawie na stokach cytadeli Kunickiego, Ossowskiego, Pietrusińskiego i Piotra Bardowskiego (Rosjanina). Waryński, ujęty wcześniej, został wysłany do Szliselburga, gdzie wkrótce umarł, a Dębski obronił się przed policją i uszedł zagranicę.

Proletarjat rozpadł się, lecz socjalizm w Polsce rozwijał się nadal. Na zjeździe w Bruksellі socjaliści polscy przyjęli do swego programu żądanie niepodległości Polski. W roku 1892 odbyła się w Łodzi 1 maja olbrzymia demonstracja robotnicza, w której wzięło udział 30.000 ludzi; wojsko strzelało do ludu i pastwiło się nad więźniami.

Obecnie ruch socjalistyczny polski, jednolity pod względem programu, rozpada się na prowincje według zaborów. Zabór rosyjski z natury rzeczy stanowi odrębną jednostkę, gdzie praca prowadzi się w sposób konspiracyjny. W innych zaborach i na emigracji agitacja jest jawną. Najwybitniejszymi z jawnych socjalistów polskich są: Bolesław Limanowski w Paryżu, znakomity pisarz w dziedzinie społecznej i historycznej, Ignacy Daszyński w Galicji, poseł do rady państwa i dzielny

publicysta, i Aleksander Dębski w Stanach Zjednoczonych, weteran „Proletarjatu", dzielny mówca polityczny i wybitny dziennikarz.

Ruch patrjotyczny ożywił się potężnie od chwili zetknięcia się za granicą warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej z wybitnymi przedstawicielami dawnych walk za ojczyznę. Punktem środkowym, dokoła którego zaczęła się odnawiać dawna czynna polityka patrjotyczna w duchu Towarzystwa Demokratycznego i Organizacji Narodowej z roku 1863, stała się teraz osoba pułkownika Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Niespożyty ten mąż, weteran z lat 1848 i 1863, przedstawiciel dwóch walczących pokoleń, stał się łącznikiem między niemi, a podrastającem trzeciem pokoleniem, które już zaczęło myśleć o przyszłej walce. Jak skała granitowa, przetrwał on wszystkie burze, oparł się działaniu wszelkich czynników rozkładowych, przechował w całej czystości tradycję Polski walczącej, Polski nieugiętej i nieustraszonej, zaszczepił ją w dusze młodzieży, związał przeszłość z przyszłością i stanął na czele teraźniejszości jako duchowy wódz i kierownik powstającego z popiołów stronnictwa narodowo-demokratycznego.

W roku 1887 wyszła broszurka „O obronie czynnej i Skarbie narodowym". Nie wiemy dokładnie, kto był pierwszym autorem myśli założenia kasy bojowej Polski; sądzimy, że zaszczyt ten należy się w równej mierze Z. Miłkowskiemu i Agatonowi Gillerowi. Utworzono na wychodźtwie organizację Skarbu Narodowego i rozpoczęła się agitacja za zbieraniem składek. Przeciwko Skarbowi wystąpiły z niesłychaną zaciekłością z jednej strony rządy: rosyjski i niebawem pruski, które zrozumiały całą ważność i znaczenie tej instytucji dla czynnej polityki polskiej. Brak stałego skarbu, z którego w każdej

chwili można byłoby czerpać na wszelkiego rodzaju walkę z oprawcami Polski, dawał się uczuć od czasów Kościuszki i krępował nieraz czynność patrjotów polskich w najkrytyczniejszych chwilach. Z drugiej strony rzuciło się do walki z ideją Skarbu Narodowego wstecznictwo polskie wszelkich odcieni. Dumny magnat, który szczerze przyjął doktrynę trójlojalizmu, wzbogacony finansista, któremu spać nie daje czerwone widmo nowego powstania, nie w miarę gorliwy ksiądz, w którego głowie pomieszały się wszystkie pojęcia i usadowiła się niedorzeczna myśl, że czynny patrjotyzm zagraża religji i kościołowi, ciemny prostak, zbałamucony przez osobników o podejrzanych tendencjach politycznych, wszystko zgodnie wypowiedziało wojnę idei Skarbu Narodowego. Wojna ta nie mało zaszkodziła tej pięknej myśli, jednej z najzdrowszych, na jakie się zdobył naród polski w okresie porozbiorowym. Skarb Narodowy jednak nie upadł; przeciwnie rozwija sie on stale, choć powolnie.

Jednocześnie ze Skarbem powstał w Zachodniej Europie Związek Młodzieży Polskiej, jako organizacja tajna przygotowawcza, mająca na celu wyrabianie młodzieży na przyszłych działaczów politycznych.

Na tenże mniej więcej rok przypada założenie Ligi Narodowej Polskiej, tajnej organizacji wyższego stopnia, mającej na celu objąć cały kraj i kierować polityką narodu polskiego, jako jednostki samodzielnej, zajmującej swoje własne miejsce w rodzinie narodów.

Liga Narodowa, pomimo podwójnych przeszkód, stawianych tak przez rządy państw zaborczych, jak i przez polskich stańczyków i ugodowców, rozwinęła się, przekroczyła granice kraju, objęła wszystkie dzielnice i pracuje z powodzeniem nad krzewieniem patrjotyzmu, oświaty i

przygotowaniem narodu do wszystkiego, co przyszłość przynieść może. Liga Narodowa jest dalszym ciągiem Towarzystwa Demokratycznego z roku 1832 i Organizacji Narodowej z roku 1863. Należą do niej, obok ludzi młodszych, mężowie, którzy brali udział w dwóch poprzednich organizacjach i którzy są żywymi łącznikami między przeszłością i teraźniejszością. Świadczy to o ciągłości polskiej bojowej organizacji patrjotycznej, która w ten sposób przetrwała nieprzerwanie od Kościuszki aż do dzisiejszej doby.

W roku 1885 odbył się w Skierniewicach zjazd trzech cesarzów. Mówiono tam zapewne obok innych spraw i o Polsce, gdyż od tego zjazdu daje się uczuć większe zaostrzenie w sposobie traktowania Polaków przez Rosję i Prusy. W Prusach zjawia się w roku 1886 Komisja kolonizacyjna, zaopatrzona przez sejm pruski w sto miljonów marek w celu wykupywania ziemi z rąk polskich i osadzania na niej kolonistów niemieckich. Jednocześnie rząd pruski zaczyna rugować z pruskiego zaboru wszystkich Polaków, nie mogących wykazać się poddaństwem pruskiem, lub innem niemieckiem. Liczą, że wyrugowanych było do czterdziestu tysięcy. Język polski zostaje do reszty wygnany ze szkół, nawet z wykładu religji. Rozpoczynają się jednem słowem przeciwpolskie wyścigi między Aleksandrem III i Wilhelmem II.

Z początkiem ostatniego dziesięciolecia położenie w Polsce zaczyna w coraz to większym stopniu przybierać cechy, żywo przypominające Polskę z ostatnich lat przed rokiem 1863. Z jednej strony zjawia się dążność do manifestacji politycznych i mnożą się aresztowania i procesy za tak zwaną pracę nielegalną. Z drugiej ruch polityczny

pogłębia się, ogarnia coraz to szersze sfery ludowe i z akcji ściśle konspiracyjnej zaczyna przemieniać się w nawpół otwartą akcję całego narodu.

Pierwszy proces, zostający w związku z nowym ruchem patrjotycznym, przypada na rok 1889 we Lwowie; był to tak zwany proces Wysłoucha i towarzyszy. Następny miał miejsce w Warszawie w roku 1890. Odtąd procesy tak szybko następują jeden po drugim, liczba ofiar rośnie tak potężnie, że nie podobna ich tu w krótkim szkicu wyliczać. Sprawy polityczne w zaborze rosyjskim dzielą się na trzy kategorje, które stosują się także do więźniów i wszelkiego stopnia ofiar despotyzmu rosyjskiego. Do pierwszej należą sprawy ściśle patrjotyczne, pozostające w związku z pracami Ligi Narodowej. Do drugiej zaliczamy sprawy, wynikające z agitacji socjalistycznej; liczba ofiar w tej kategorji jest szczególnie znaczna, co jest skutkiem łatwości, z jaką ideje socjalistyczne dają się krzewić między ludnością robotniczą wielkich miast przemysłowych. Trzecią kategorję wypełniają sprawy kościelne, gdzie ofiarami bywają księża, zakonnicy i włościanie, przeważnie oporni unici z Podlasia.

W roku 1891 odbyła się w Warszawie wielka manifestacja w stuletnią rocznicę Konstytucji 3 maja. Odtąd nie było roku, aby w dniu 3 maja nie działy się większe lub mniejsze rozruchy w stolicy Polski, połączone z szarżami policji i kozaków, aresztowaniami i wysyłaniem na Syberję lub do petersburskiego więzienia centralnego.

W roku 1893 patrjoci uchwalili żałobę krajową na pamiątkę drugiego rozbioru, z wstrzymywaniem się od hucznych zabaw i tańców.

W kwietniu roku 1894 Warszawa uroczyście obchodziła stuletnią rocznicę wojny Kościuszkowskiej; przed domem Kilińskiego przyszło do masowego aresztowania uczestników manifestacji.

W tymże roku przypadła wystawa krajowa we Lwowie, na którą zjechało się mnóstwo osób z różnych części kraju i z emigracji; poznanie się osobiste wielu ludzi, którzy wiedzieli o sobie tylko ze słyszenia, nie pozostało bez dodatniego rezultatu dla sprawy narodowej.

W październiku roku 1894 zmarł car Aleksander III. Niefortunny naśladowca Mikołaja I, zostawił on Rosję w stanie ruiny finansowej, moralnego upodlenia i zaniedbania umysłowego.

Następca jego, dwudziestosześcioletni Mikołaj II, człowiek słabej bardzo inteligencji i bez odrobiny mocy charakteru, zdradzał z początku pewną skłonność ku liberalizmowi swego dziada. Lecz opanowało go w lot staro-rosyjskie stronnictwo i wszystko poszło starym trybem.

Chwilę zgonu Aleksandra III wybrali polscy ugodowcy do wystąpienia ze swym programem. Do Petersburga wyjechała liczna deputacja, złożona z panów i pół-panków w celu złożenia w imieniu całego narodu polskiego wieńca na trumnie zmarłego cara, a hołdu lojalności u jego następcy. Odbyły się wstrętne sceny poniżania się i wykłamywania przed ministrami, bratania się po klubach z arystokracją rosyjską, opłacone setkami tysięcy rubli przegranych w karty do różnych dygnitarzy; pito, hulano i przysięgano na wszystkie świętości, że Polacy już nie myślą i nie będą myśleć o Polsce, byleby im pozostawiono język i religię. Rząd rosyjski poznał się jednak na oszustwie. Uwierzył tym, których widział przed sobą, bo znał ich oddawna i nie liczył się z nimi. Lecz nie uwierzył, aby oni reprezentowali cały naród, bo znał ten naród i nie przestał się go obawiać. Car przyjął deputację ugodową bardzo zimno; do jednego tylko z jej członków, hr. Z. Wielopolskiego, powiedział po francusku trzy słowa: „a, to pan“ i odwrócił się plecami do zginających

się ku ziemi potomków rycerzy Żółkiewskiego i Sobieskiego.

Pomimo tak widocznego niepowodzenia ugodowcy rozpoczęli w kraju szaloną agitację. Przy pomocy kilkunastu pism, niesłusznie zwanych konserwatywnemi, zaczęto obiecywać narodowi złotą przyszłość pod rządami nowego cara. Ucisk narodowy i religijny miał zniknąć jakby cudem; przed Polską miała się otworzyć nowa era pomyślności w ścisłem złączeniu z Rosją. W zamian za to wszystko żądano tylko wyrzeczenia się marzeń o samodzielności, odwrócenia się od ludzi, którzy się wciąż upierali przy prawach historycznych i przy łączności z Zachodem.

Przypadkowe ustąpienie sparaliżowanego już od roku Hurki i zniedołężniałego skutkiem starości Apuchtina było wodą na młyn ugodowców. Pomagali im z całych sił stańczycy galicyjscy i partja dworska w pruskim zaborze, szerząc w swych pismach potworne bajki o zamiarach cara Mikołaja, o jego miłości dla Polaków, o zamierzonych przez niego reformach, o mającej lada dzień nastąpić erze konstytucyjnej w Rosji. Nigdy może w dziejach Polski nie oszukiwano narodu z taką wytrwałością i konsekwencją.

Rząd rosyjski przyglądał się z zadowoleniem hecy ugodowej i korzystał z niej na wszelkie sposoby. Wprawdzie żadnych reform, żadnych ulg nie było. Nie cofnięto ani jednego przepisu przeciwko językowi polskiemu lub religji. Owszem zabrano się do ruszczenia takich nawet instytucji prywatnych jak Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie. Lecz niezrażeni niczem ugodowcy wciąż podjudzali naród przeciw patrjotom i socjalistom, wołając, że gdyby nie ci nieprzyjaciele wszelakiego porządku, reformy byłyby niechybnie nastąpiły.

Heca ugodowa doszła do najwyższego stopnia napięcia w roku 1897, gdy car Mikołaj obyczajem swych poprzedników wybrał się z wizytą do Polski. Zahypnotyzowane przez ugodowców społeczeństwo oczekiwało wielkich rzeczy od tej wizyty. Ugodowcy pracowali i wytężyli wszystkie siły, aby zgotować carowi przyzwoite przyjęcie w Warszawie, o co rządowi rosyjskiemu szło bardzo ze względu na Europę. Dla przekupienia publiczności warszawskiej car pozwolił na postawienie pomnika Mickiewicza w Warszawie w dniu stuletniej rocznicy urodzin wieszcza. We wrześniu 1897 roku Mikołaj II wjechał do Warszawy, witany przychylnie przez arystokrację, finansistów, przedstawicieli handlu, przemysłu, prasy, literatury i nauki, oraz przez tłumy wszelakiej hołoty miejskiej, spędzonej już nie przez policję, lecz przez polskich polityków. Lud robotniczy i patriotyczna młodzież trzymali się na uboczu. Lotem błyskawicy przeleciał car przez Warszawę do Łazienek, gdzie przyjął deputację od narodu i otrzymał z jej rąk w darze miljon rubli, zebranych drogą składek. Jeden Kronenberg dał 100.000 rubli. Na tem skończyła się polityka czynna „ugody".

Car wrócił do Petersburga; żadne reformy nie nastąpiły. Nawet odsłonięcie pomnika Mickiewicza musiało nastąpić w zupełnem milczeniu. Rząd zakazał przemówień. Mimo to uroczystość wypadła imponująco. Zgromadzony przed nim stutysięczny tłum, w chwili zdjęcia zasłony, wybuchnął głośnym płaczem, wyrażając w ten sposób swoje uczucia, skoro im ich inaczej wyrazić nie było wolno.

Tak stały rzeczy aż do roku 1905. Wojna z Japonią wstrząsnęła do gruntu państwem rosyjskiem. Wywołała ją tradycyjna zaborczość moskiewska, dążność do pochłaniania coraz nowych krajów i ludów, którym Rosja niosła „kulturę"

w postaci łapownictwa i wszelkiego rodzaju nadużyć. Dotarłszy do Oceanu Spokojnego, zaczęła Rosja wdzierać się w głąb państwa chińskiego i zajmować północną jego prowincję, Mandżurję. Zbudowała kolej przez nią, która prowadziła aż do Morza Żółtego, do Port Arthur. Ten port, zdobyty na Chinach, musieli Japończycy oddać napowrót na żądanie Rosji, która wystąpiła „w obronie całości terytorjum chińskiego". Następnie jednak zabrali go Rosjanie i usadowili się w nim, budując tam niezdobytą twierdzę, która była w stanie oprzeć się nie tylko jednemu, ale kilku nieprzyjaciołom razem. Tak przynajmniej twierdził minister wojny Kuropatkin. Państwa zażądały od Rosji opróżnienia Mandżurji. Car obiecywał, ale równocześnie Rosjanie zagospodarowywali się w niej coraz silniej, z zamiarem pozostania tam na zawsze. Stamtąd sięgali do Korei, na którą miała w dalszym ciągu przyjść kolej. Lecz na tem polu były zagrożone żywotne interesy Japonji, która stawiła opór rozpościeraniu się wpływów rosyjskich. Wojnę jednak wywołali nie Japończycy, lecz sam car, w tem przeświadczeniu, że sprawa z małą Japonją będzie łatwa, stanie się dla Rosji nowym tryumfem. Działo się to w tej samej chwili, kiedy z inicyatywy cara schodzili się reprezentanci państw na kongres w Hadze, aby radzić nad zaprowadzeniem powszechnego pokoju w Europie. Podczas gdy zachodowi pokazywał car oblicze cywilizowane, występując jako apostoł pokoju, równocześnie wschodowi odsłaniał swoje prawdziwe oblicze barbarzyńcy, zaborcy, czyhającego na cudzą własność. Zawód był wielki. Barbarzyńcy europejscy, spotkawszy się z małym, ale wysoko stojącym ludem azjatyckim, nie byli w stanie mu sprostać. Wojna przynosiła Rosji same klęski, coraz bardziej sromotne. Nastąpiło zniszczenie floty rosyjskiej w Port Arthur, zdobycie niezdobytej

twierdzy, zajęcie południowej Mandżurji i zupełny a haniebny pogrom floty Rożdestwieńskiego, wysłanej w ostatecznej chwili na ratunek.

W Rosji tymczasem wrzało. Tłumiony przez samowładztwo i biurokrację duch wolności cieszył się z klęsk znienawidzonego rządu, radował się z pogromów, bo one otwierały mu lepsze widoki na przyszłość. W miarę, jak z pola walki dochodziły coraz gorsze wiadomości, jak rosła kompromitacja tych, którzy pieczę o dobro narodu wzięli wyłącznie w swoje ręce, duch wolności występował coraz śmielej, coraz groźniej odzywały się żywioły niezadowolone z dotychczasowego systemu i coraz natarczywiej domagały się zmian.

Rząd z początku nie miał zamiaru ustępować. Przyciśnięty, bronił się swoimi zwykłymi środkami, gwałtowną represją. Na tłum robotniczy, który z portretem carskim na przodzie wybrał się do cara, aby mu z całem zaufaniem przedstawić swą nędzę i prosić o opiekę, wypuszczono wojsko, które sprawiło straszliwą rzeź na ulicach Petersburga. Przywódca tłumu Gapon był prawdopodobnie narzędziem rządu, przeznaczonem na to, aby wywołać manifestację i dać sposobność do stłumienia ruchu w potokach krwi, na sposób moskiewski. Tym razem środek ten nie dopisał. Ponieważ klęski następowały znowu, więc i wrzenie trwało dalej i wzmagało się. Wreszcie wybuchł strajk powszechny w całej Rosji. Stanęły koleje, poczty, nastąpił chwilowy zastój na wszystkich polach. Poprzedziły go rozruchy wojskowe, które zachwiały w rządzie zaufanie do bezwzględnej wierności armji. Wtedy zaczął ustępować. Ogłoszono najpierw zapowiedź powołania narodu do udziału w prawodawstwie, w kwietniu 1905 wyszedł ukaz tolerancyjny, kładący nareszcie kres tym niesłychanym bezprawiom, jakich w imię jedynego kościoła prawosławnego dopuszczał się

rząd na ludności innowierczej. 30 października wreszcie wyszedł manifest, zapowiadający zwołanie Dumy, złożonej z wybrańców narodu. Nadchodziła konstytucja. Wprawdzie car zastrzegał sobie utrzymanie samowładztwa, które w jego umyśle godziło się z konstytucją, Dumie przyszłej przyznawał tylko głos doradczy, ale w każdym razie była to zmiana systemu, ustępstwo. Spodziewano się, że z czasem, wskutek dalszego nacisku, rząd pójdzie dalej w ustępstwach, ewentualnie zaś Duma sama potrafi rozszerzyć swój zakres działania i wymusi rządy prawdziwie konstytucyjne. Rzeczywistość jednak zadała kłam oczekiwaniom. Rząd ustępował tylko dopóty, dopóki był w strachu i nie ufał swym siłom. Skoro jednak spostrzegł, że wojsko jest mu naogół wierne, że pojawiające się tu i ówdzie sporadyczne bunty wśród oddziałów na lądzie i morzu, są odosobnione, że natomiast w przeważnej części może liczyć na nie i użyć go do stłumienia rozruchów, odtąd rząd nabrał odwagi. Nie tylko nie było mowy o dalszych ustępstwach, ale zaczęła się reakcja. Ułatwiła ją rządowi niezmierna skrajność rewolucjonistów rosyjskich, ludzi, którzy pałali namiętną żądzą zniszczenia wszystkiego, co przypominało dawny system, ale nie umieli budować na to miejsce nic nowego. Na poskromienie ich znalazł także rząd rosyjski w swym arsenale niezawodne środki. Wysłał między nich swoich agentów prowokatorów; ci organizowali spiski na czynowników rosyjskich, a potem zdradzali spiskowców, którzy masami ginęli na szubienicy. Wśród rewolucjonistów było dużo żydów. Przeciwko nim skierowali naczelnicy władz rosyjskich najciemniejsze tłumy, które z wrodzonego antysemityzmu i z chęci rabunku urządziły pogromy, kończące się rzeziami żydów i niszczeniem ich dobytku. Rząd rosyjski sprzągł się z najgorszymi żywiołami i obraca je

przeciwko zwolennikom reform. Car błogosławi działalności t. zw. czarnych secin, nawołujących do pogromów i urządzających je, zapewnia bezkarność ekscesom i ułaskawia tych, którzy dopuścili się mordu na przywódcach opozycji. Ci ludzie, zorganizowani w „Związek narodu rosyjskiego", występują jako zawzięci obrońcy samowładztwa, przeciwko jakimkolwiek dalszym ograniczeniom biurokracji; przeciw jakimkolwiek ulgom na rzecz żydów i Polaków. Probierzem reakcji rosyjskiej stał się właśnie stosunek do Polaków.

W Królestwie Polskiem wywołały owe wypadki rosyjskie największe nadzieje. Dla Polaków otwierały się ze wszech miar pomyślne widoki. Konstytucja zaprowadzona w Rosji i zastosowana także do Polaków musiała z natury rzeczy, jeżeliby weszła istotnie w życie, znieść te wszystkie wyjątkowe postanowienia i prawa, wydane dla Polaków, względnie przeciwko nim. Z chwilą jej ogłoszenia powinny były zatem odpaść te wszystkie ograniczenia, jakiemi skrępowano żywioł polski, i zniknąć wszelkie uprzywilejowanie Rosjan na ziemi polskiej; powinno było nastąpić nie tylko zupełne równouprawnienie Polaków z Rosjanami, ale nadto zapewnić im pewien wpływ na ogólne prawodawstwo rosyjskie. Nadzieje polskie sięgały jednak dalej. Rewolucja obaliwszy rząd, będący symbolem ucisku i prześladowania, wyprowadzała na widownię żywioły o zapatrywaniach wręcz odmiennych, niż dotychczasowi kierownicy nawy państwowej. Ci ludzie, waląc wszystko, co przedstawiało stary porządek, byli skłonni także zmienić gruntownie stosunek Rosjan do Polaków, wynagrodzić Polakom krzywdy poniesione i przyznać im przynajmniej część dawnych praw politycznych, przedewszystkiem prawo rządzenia sobą, załatwianie samoistne własnych spraw. Wszak ideałem skrajnych rewolucjonistów rosyj-

skich było obalenie monarchji i zaprowadzenie rzeczypospolitej demokratycznej. W takim też ustroju nie byłoby miejsca na pokonanych i zwycięzców, ciemięzców i uciskanych. Tam musiałaby panować bezwzględna równość. W imię tych haseł zorganizowała rewolucja powstanie grudniowe w Moskwie, które rząd stłumił po 10 dniach walki i utopił we krwi. Wojsko kartaczowało domy, kładło pokotem ludność nie biorącą udziału w walce, rozstrzeliwało tych, co się pod rękę nawinęli. Skończyło się na uśmierzeniu rewolucji i wzmocnieniu stanowiska rządu. Społeczeństwo steroryzowane, wyczerpane, zapragnęło za wszelką cenę spokoju, ulgi w napięciu nerwowem, a to było wodą na młyn reakcji.

Ruch w Królestwie płynął dwoma odrębnymi torami, z jednej strony toczyła się akcjia narodowa, zmierzająca do możliwie szerokiego wyodrębnienia dzisiejszych losów Królestwa i przyszłych form jego bytu od Rosji. W pracy na tem polu zaznaczyły się 3 stronnictwa: realistów, dążących do uzyskania ustępstw na rzecz Polski od samego rządu drogą legalną, narodowych demokratów, gotowych do tego samego celu iść nawet środkami nielegalnymi i radykalnych postępowców, sympatyzujących z rewolucjonistami rosyjskimi, ale stojących silnie jeszcze na gruncie narodowym. Przewagę uzyskali narodowi demokraci. Ci podjęli najpierw walkę o urzędowanie polskie w gminach; pod ich hasłem odbyła się 5 listopada wspaniała manifestacja narodowa, w której po raz pierwszy od dawnych lat odezwały się publicznie mowy polskie na ulicach Warszawy i zabrzmiały pieśni narodowe. Ono urządziło w Warszawie ogromne zebranie chłopów, którzy po raz pierwszy wystąpili jako działacze na polu narodowem, okazali swą przynależność do narodu polskiego i zainteresowanie się jego losami. Stronnictwo demokratyczno-

narodowe przeprowadzało także wybory do Dum i było najsilniej w nich zastąpione.

Z drugiej strony toczyła się akcja rewolucji rosyjskiej na naszym gruncie. Brały w niej udział żywioły skrajne, zorganizowane w Polskiej partji socjalistycznej, socjalnej demokracji i żydowskim Bundzie. Te solidaryzowały się ze skrajnemi partjami rosyjskiemi i usiłowały im dopomagać wszelkimi sposobami, przenosząc ich metodę działania na grunt polski. Urządzały więc strajki fabryczne i rolne, dokonywały zamachów na urzędników i policję moskiewską. Działalność jednej i drugiej strony spotkała się z zupełnym zawodem. Strajki podkopały przemysł Królestwa i zagroziły mu ruiną, ku wielkiej uciesze Niemców, którzy na to tylko czekali, a może nawet w tym kierunku inspirowali. Zamachy wyrodziły się w bandytyzm, mający na celu już nie jakieś cele polityczne, ale pospolity rabunek. Na zamachy odpowiedział zresztą rząd zawieszeniem stanu wojennego na całe Królestwo. Pod pokrywką tego stanu działy się straszne nadużycia. Policja ścigała zawzięcie wszelkich opozycjonistów, przypatrywała się natomiast bezczynnie rabunkom. Kozacy moskiewscy wynaleźli tę metodę działania, którą potem z takim skutkiem zastosowywali rabusie i zbrodniarze. Wydawali rozkaz: ręce do góry i rewidowali przechodniów, poszukując broni, której nie wolno było nosić pod karą śmierci. Przytem rewidowanym ginęły często różne inne przedmioty. Tego samego sposobu trzymali się bandyci, nachodzący domy lub zasadzający się na ludzi zamożnych. Bezkarność zaś była zapewniona, bo noszenie broni było zakazane, a policja, zajęta śledzeniem przestępców politycznych, nie miała czasu na obronę mienia i życia mieszkańców. Oprócz tego rząd rosyjski korzystał z tych rozruchów w Królestwie Polskiem, aby Polaków przedstawić

w oczach nacjonalistów jako wrogów rządu i narodu rosyjskiego i uprawiać w ten sposób swoje brutalne, nawskróś niekonstytucyjne wystąpienia wobec nich. Nie pomożono zatem rewolucji rosyjskiej, która się okazała naogół bezsilną, niezdolną do obalenia rządu, a dano Moskalom broń do ręki przeciw polskości. Bandytyzm zaś, który rozkwitł na tych specjalnie rosyjskich stosunkach, stał się straszliwą zarazą, grasującą po Królestwie Polskiem przez długi czas; dotąd jeszcze nie został wykrzewiony, choć pochłonął mnóstwo ofiar. Nie miały jednak także powodzenia umiarkowane partje narodowe. Akcja za językiem polskim w gminach rozbiła się o opór władzy, która chłopów, domagających się polskiego urzędowania, okładała wysokiemi karami pieniężnemi i więzieniem. O spolszczeniu szkół nie było mowy. W chwili słabości rządu i skłonności jego do ustępstw zaczęto zakładać polskie szkoły ludowe i średnie prywatne. Potem rząd cofnął pozwolenie na nie, zakazał tworzyć szkoły, w którychby język wykładowy nie był rosyjski; pozamykane chwilowo szkoły rosyjskie otwarto na nowo i starano się je zapełnić młodzieżą polską. Społeczeństwo polskie odczuło to niezwykle boleśnie. Szkoła rosyjska była licha, demoralizowała młodzież, zamiast ją kształcić, szkolnictwo ludowe zaniedbane w najwyższym stopniu, analfabetyzm zastraszający. Skoro tylko nastała odrobina wolności, Polacy rzucili się skwapliwie do dzieła, powstały instytucje, opiekujące się szkolnictwem i młodzieżą, aby naprawić te braki, które przyniosły za sobą rządy rosyjskie. Rząd tolerował to, dopóki musiał; gdy zaś poczuł się na siłach, zniósł wszystkie instytucje, zajmujące się oświatą, jak Macierz szkolną, Oświatę i inne. Mogły więc istnieć nadal szkoły prywatne bez wszelkich praw rządowych, nie było jednak instytucji jawnych, któreby je utrzymywały lub się niemi opiekowały.

Zarządzenie to wywołało nadto rozstrój wśród samego społeczeństwa. Realiści sądzili, że złemu winni byli demokraci narodowi przez swój radykalizm, przez to, że nie chcieli cierpieć wogóle języka rosyjskiego w szkole i nie zgadzali się na uczenie w nim przynajmniej niektórych przedmiotów. Demokraci zaś oskarżali realistów, że oni podsunęli myśl rządowi zniesienia Macierzy szkolnej. Mylili się jedni i drudzy. Rząd czekał tylko na sposobność, ażeby wystąpić przeciw znienawidzonym instytucjom i byłby to zrobił niezależnie od zachowania się społeczeństwa. Widocznem to jest z tego, że poznosił inne towarzystwa z podobnymi celami, choć one nie miały takich grzechów na sumieniu. Nie znalazła uznania u rządu także taktyka reprezentacji polskiej w Dumie, choć bardzo ostrożna i wstrzemięźliwa.

Pierwsze wybory wprowadziły do Dumy żywioły w przeważnej części radykalne. Najlepszą jej część, najbardziej zbliżoną do Polaków, tworzyli demokraci konstytucyjni, t. zw. kadeci. Ci okazywali gotowość przeprowadzenia znaczniejszych zmian w rządzie na korzyść Polaków. Ale musieli się liczyć z całą masą posłów chłopskich, dla których jedynym programem była kwestja agrarna, jedynym postulatem podział ziemi, a wszystkie inne sprawy były im obojętne. Ta Duma była w oczach rządu z tych właśnie powodów za radykalna. Rozwiązał ją, nim zdołała wyjść poza obręb teoretycznych roztrząsań i posunąć naprzód sprawę rozwoju konstytucji. Ale i druga Duma nie zadowoliła rządu. Jeszcze w niej miały przewagę żywioły, którym rząd nie ufał, nie bez powodu. W tej Dumie Polacy odgrywali wybitną rolę. Nie brali oni udziału w proteście przeciw rozwiązaniu Dumy, który konstytucyjni demokraci ogłosili w Wyborgu, za co zostali usunięci od ponownego wyboru. Weszli zatem do drugiej

Dumy w tym samym prawie składzie, a że byli to ludzie wybitni, wymowni, obeznani lepiej niż Rosjanie ze zwyczajami parlamentarnymi, więc niejednokrotnie głos ich zaważył potężnie na szali rozpraw. Zajmowali oni stanowisko rezerwowane, umiarkowane; nie łączyli się z radykalnemi stronnictwami rosyjskiemi; zaznaczali ciągle swoją odrębność i wytoczyli przed forum Dumy sprawę autonomji Królestwa Polskiego. Równocześnie jednak okazywali wyraźnie, że nie dążą do zerwania wspólności państwowej z Rosją i na dowód swego poczucia obowiązku względem państwa, głosowali za kontyngentem rekrutów, wychodząc z zasady, że państwu należy dać, czego mu potrzeba, choć się z formą tego państwa, jego systemem rządzenia nie zgadza, aby tem silniej i z większym naciskiem domagać się od państwa zaspokojenia słusznych potrzeb ludności poddanej. Środek ten jednak, dyktowany względami politycznymi, a nie polską racją stanu, chybił celu, podobnie jak chybiały celu wszystkie objawy lojalności ze strony ugodowców. Ten krok reprezentacji polskiej uznał car i rząd rosyjski za prowokację i żeby na przyszłość uniemożliwić społeczeństwu polskiemu oddziaływanie na wewnętrzne sprawy państwowe, zmniejszono liczbę posłów polskich do ⅓. Zamiast czterdziestu kilku, jak było dotąd, licząc także posłów z ziem zabranych, Litwy i Rusi, którzy w sprawach ogólno-narodowych szli razem z posłami Królestwa, miało ich być odtąd 15. Żądanie autonomji nazwał „liberalny“ prezydent ministrów bezwstydnem.

Ale zdawało się, że to tylko sfery rządowe są tak wrogo usposobione dla narodu polskiego, społeczeństwo natomiast rosyjskie żywi względem niego zupełnie inne uczucia, szuka z nim zgody i porozumienia. Na tle tych zapatrywań rozpoczęła się w Rosji akcja t. zw. neosłowiańska. Ini-

cjatywę do niej dali Czesi, głównie poseł Kramarz. Dla Czechów, ich politycznych celów w obrębie Austrji, ich walki z Niemcami, potrzebne jest porozumienie z Polakami, ich współdziałanie. Polacy jednak nie mogą stanąć stanowczo po stronie słowiańskiej, dopóki w Rosji są uciskani przez drugi naród słowiański. A więc wyrównać te sprzeczności, pojednać Polaków z Rosjanami, którzy teraz jeszcze nie mają władzy w rękach, ale mogą ją kiedyś mieć, a wtedy będą mieli sposobność urzeczywistnić te przyjazne dla nich uczucia. Przez usunięcie tych różnic da się usunąć największe trudności, jakie istnieją dla wspólnej akcji całej Słowiańszczyzny przeciw wspólnemu wrogowi, żywiołowi germańskiemu, a wtedy dopiero ta akcja stanie się możliwą. Tak rozumowali Czesi i niektórzy działacze rosyjscy. Na tej podstawie powstał neoslawizm. Nie był to dawny panslawizm, tu bowiem nie było mowy o zlaniu się wszystkich narodów słowiańskich w jeden wielki, rosyjski, ale miano dążyć do porozumienia wszystkich narodów na podstawie zupełnej równości, w imię wspólnych interesów, bez uszczerbku dla żadnego z nich, bez potrzeby wyrzeczenia się ich odrębności. Na tej podstawie odbył się w roku 1908 zjazd w Pradze. Brali w nim udział przedstawiciele wszystkich Słowian. Najważniejszym punktem obrad była kwestja stosunku Moskali do Polaków. Została ona rozstrzygnięta w myśl życzeń polskich, na zasadzie równorzędności wszystkich narodów i równego prawa do rozwoju kulturalnego. Zasada wzniosła; cóż, kiedy wykonanie jej nie dopisało. W samem założeniu tkwiły błędy. Delegaci rosyjscy, przynajmniej niektórzy z nich, chcieli przy ogniu słowiańskim upiec specjalną rosyjską pieczeń, wzamian za mile brzmiące frazesy pragnęli uzyskać realne korzyści dla galicyjskich Moskalofilów. Sami od siebie nie dawali nic. Oni głosili za-

sadę równych praw, a równocześnie rząd rosyjski, nie licząc się wcale z ich oświadczeniami, ograniczał prawa Polaków, cofał ustępstwa przyznane w czasach słabości, zamykał stowarzyszenia oświatowe. A więc nie mają Polacy za co odwdzięczać się Rosjanom w Galicji.

Nie pozwala na to także ich interes polityczny, ich stanowisko w Austrji. Austrja jest jedynem państwem zaborczem, w którem nastała zmiana w zapatrywaniach wobec Polaków. Po klęsce jej w wojnie z Francją i Włochami, za rządów Gołuchowskiego, nastąpiło odpolszczenie zarządu krajowego. Gdy nastąpiła nowa klęska w wojnie pruskiej, wtedy Austrja przeobraziła się ostatecznie w państwo konstytucyjne, w którem Polacy odrazu zajęli wpływowe stanowisko i posiadają je dotąd. Historja świadczy, że Austrja nie wyszła źle na tem. W najtrudniejszych chwilach, kiedy potrzeba ratować finanse państwa, teki ministrów skarbu dostają się w ręce Polaków i oni przyprowadzają gospodarkę państwową do równowagi. Tak było za Dunajewskiego, tak jest obecnie za Bilińskiego. Temu ostatniemu przypadło zadanie łatania finansów, nadwyrężonych przez aneksję Bośnji. Austrja otrzymała Bośnię na kongresie berlińskim (1878) wprawdzie w chwilowe posiadanie, ale rozumiało się samo przez się, że zwrot tego kraju Turcji nie nastąpi nigdy. Rząd austrjacki poczynił ogromne wkłady w zagospodarowanie kraju, które Turcja musiałaby zwrócić, gdyby go chciała odzyskać. Gdy w Turcji zaprowadzono konstytucję, zachodziła obawa, że mahometańscy mieszkańcy Bośnji zechcą wysłać swych przedstawicieli do parlamentu tureckiego, czyli austrjacki stan posiadania byłby zakwestjonowany. Tę chwilę postanowiła Austrja wyzyskać i ogłosiła aneksję Bośnji. Państwa interesowane były o tem powiadomione. Wiedziała o tem za-

wczasu także Rosja i zgodziła się na aneksję. Ale potem, gdy wystąpiła przeciw niej Serbja i Czarnogóra, w imię wspólności plemiennej i swych interesów bałkańskich, Rosja rozpoczęła interwencję dyplomatyczną na ich korzyść i pobudzała je do oporu. Chciała na swój sposób łowić ryby w mętnej wodzie. Skończyła się ta afera zupełną jej kompromitacją. Austrja okazała niezwykłą sprawność wojskową; odwołała się także do przymierza z Prusami i te, choć niechętnie i z oporem, oświadczyły gotowość dotrzymania swych zobowiązań sojuszowych. Wtedy Rosja, nie mając sił na poparcie swoich pretensji, nie będąc w stanie siłą zbrojną wystąpić w roli protektora ludów bałkańskich, cofnęła się sromotnie z niebezpiecznego przedsięwzięcia, a za nią poszły Serbja i Czarnogóra. Opieka Rosji nad Słowiańszczyzną wypadła tym razem marnie; nie tylko nie pomogła jej, ale nawet zaszkodziła. Odczuła to na sobie ludność słowiańska w Austrji. Prusy, w zamian za swą problematyczną pomoc, żądały rekompensaty w postaci większego wpływu w Austrji. Żądaniom tym sprzyja żywioł wszechniemiecki w Austrji, a że wszyscy Niemcy poczuwają się do obowiązku wdzięczności względem Prus, wskutek tego prądy wszechniemieckie, wrogie słowiańszczyźnie, wzięły górę. I oto dzięki Rosji, jej niezgrabnej i nieszczęśliwej interwencji, mamy w Austrji ogromne postępy niemczyzny, a zastój w rozwoju ludów słowiańskich. Wzmożenie się wpływów niemieckich zaznacza się w stosunku do Polaków śląskich, ale przedewszystkiem wobec Czechów. Tu ma źródło obstrukcja Niemców czeskich, która wstrzymuje prawidłowe funkcjonowanie administracji, a także zacięty opór niemiecki w obronie ministrów-Niemców, którzy stanowisk swoich nadużywają w celach agitacyjnych. Czesi, chcąc złamać ten opór, żądają od Polaków, aby stanęli stanow-

czo po stronie Unji słowiańskiej, która łączy wszystkie stronnictwa słowiańskie w parlamencie austrjackim, z wyjątkiem Polaków i Rusinów. Stanowisko Polaków jest niezmiernie trudne. Połączyć się z Niemcami nie chcą, ponieważ byłoby to sprzeczne z interesami słowiańskimi i spotęgowałoby jeszcze zachłanność niemiecką. Stanąć zaś otwarcie po stronie Unji słowiańskiej nie mogą, bo w ten sposób nie zapewnią większości Słowianom i nie będą w stanie utworzyć większości, któraby mogła rządzić przeciw Niemcom. Zresztą Niemcy mają na taki wypadek dogodnego konika. Wysuną przeciw Polakom Rusinów, jak to robili już nieraz.

Kwestja ruska jest raną bolącą na ciele polskiem. Stała się nią bez winy Polaków. Inne potęgi były tu czynne. Z jednej strony rząd austrjacki, który protegował Rusinów za każdym razem, kiedy chciał dokuczyć Polakom lub sparować ich dążenia. Z drugiej strony Rosja, która prowadziła stałą propagandę w Galicji i doprowadziła do wytworzenia silnego stronnictwa moskalofilskiego. To przyjęło język rosyjski za swój i działa na korzyść Rosji. Z jednej strony „Tyrolczycy wschodu“, za jakich się głoszą Ukraińcy, podpory niemieckości w Austrji, szukający wśród Niemców sprzymierzeńców przeciw Polakom, z drugiej Rosjanie, którzy, w imię idei słowiańskiej, chcieliby złączenia się zupełnego z matuszką Rosją. Jedni i drudzy skarżą się na ucisk polski, Ukraińcy przed Niemcami i rządem austrjackim, Moskalofile przed Rosją. Jaki to jest ucisk, o tem świadczy wysoki rozwój kulturalny, który się dokonał wśród ludności ruskiej w Galicji za rządów polskich, świadczy o tem znaczna liczba Polaków, mieszkających w Galicji wschodniej, którzy się stali Rusinami. Świadczą o tem wreszcie skargi obu stron. Moskalofile zarzucają Polakom, że oni to wywołali ruch ukraiński, że oni popierają dą-

żenia ich, Ukraińcy zaś twierdzą, że rząd polski popiera Moskalofilów przeciw nim. To i przypadkową śmierć jednego Rusina w czasie rozruchów podał jako motywy swej zbrodni morderca namiestnika galicyjskiego Andrzeja hr. Potockiego, Rusin, Jarosław Siczyński. Zbrodnia ta zaś, dokonana w sposób skrytobójczy przez człowieka, który miał raczej powody do wdzięczności wobec namiestnika, a nie do nienawiści, nie tylko nie spotkała się z potępieniem wśród społeczeństwa ruskiego, ale wywołała entuzjazm. Pod imieniem matki „bohatera" tworzy się fundusz na uczczenie wiekopomnej pamiątki. Ci zatem, którzy cieszą się z prześladowań, jakich doznają Polacy w zaborze rosyjskim, z tych setek ofiar ludzkich, jakie pochłania ucisk rządowy, ci, którzy sympatyzują z rządem pruskim, gwałcącym prawa polskie, oszczerstwami swemi podają mu broń do ręki, ci sami uważają za czyn godny chwały zamordowanie naczelnika kraju, któremu zarzucają popieranie jednego stronnictwa ruskiego przeciw drugiemu i śmierć człowieka, który zginął wskutek oporu stawianego władzy. Pokojowe współżycie z tymi ludźmi trudne. O ucisku niema mowy, skoro Rusini mają własne szkoły ludowe i średnie, skoro każdy Rusin w każdym urzędzie otrzymuje na swoje podanie odpowiedź w języku ruskim, skoro w Sejmie krajowym rozbrzmiewa mowa ruska na równi z polską. Ale Polacy nie mogą oddać wschodniej Galicji w ręce wyłącznie ruskie, skoro tam jest przeszło miljon Polaków, nie mogą wyrzec się dobrowolnie swego stanu posiadania, zdobytego w sposób pokojowy i legalny, bronionego własnym wysiłkiem w ciągu wieków całych, skoro nie zrzekają się swego nieprawnie nabytego stanu posiadania w krajach polskich ani Moskale ani Prusacy, skoro Niemcy austrjaccy nie puszczają ze swoich rąk dobrowolnie rządów nawet tam, gdzie są

w mniejszości i uważają je nawet za dobrodziejstwo, jak n. p. w Księstwie Cieszyńskiem. Porozumienie z Rusinami jest trudne i dlatego, że przewagę wśród nich mają ci, którzy są radykalniejsi, którzy bardziej wygórowane stawiają żądania.

Więcej umiarkowanem jest stronnictwo moskalofilskie. Zdawało się zatem, przez pewien czas, że z nimi będzie się łatwiej porozumieć. Zbliżyły je do Polaków wspólne narady nad rozwiązaniem kwestji słowiańskiej na zjeździe w Pradze. Ale wkrótce wystąpiły na jaw ich apetyty w takich rozmiarach i w takich kierunkach, że o zaspokojeniu ich nie mogło być mowy. Polacy nie mogą wszczynać w państwie austrjackiem kwestji rosyjskiej, skoro ich własne stanowisko jest w niej zagrożone i skoro rząd rosyjski nie przystępuje do żadnej zmiany systemu w postępowaniu z Polakami.

Ta właśnie okoliczność dała nacjonalistom rosyjskim, którzy dopieroco w Pradze uchwalali wzniosłe zasady równych praw dla wszystkich narodów, pretekst do wrogiego przeciw nim występowania w Petersburgu. Sposobności do tego dostarczyła sprawa wyłączenia Chełmszczyzny.

Ludność tej południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego składa się z Polaków, których jest najwięcej, z Rosjan, którzy nigdzie nie dochodzą do połowy, i z Rusinów, którzy należeli do unji, lecz zostali zmuszeni do zapisania się na prawosławnych. Tymczasem rewolucja rosyjska zmusiła rząd do ogłoszenia tolerancji religijnej. Ukaz odnośny pozwalał na przechodzenie z prawosławia na inne wyznania. Skorzystali z tego gorliwie unici i zaczęli tłumnie porzucać narzucone im przemocą wyznanie. Nie wracali jednak do unji, bo obawiali się, żeby ich znowu w razie powrotu reakcji nie nawracano do pokrewnej religji, ale przyjmowali wprost obrządek rzymsko-katolicki,

co w Królestwie jest synonimem polskości. Najwięcej takich było w ziemi Chełmskiej. Około 200.000 unitów z tych stron przeszło na katolicyzm. Ten fakt przeraził nacjonalistów rosyjskich. Dla ratowania prawosławnej ludności „uciśnionej przez Polaków" wnieśli oni w Dumie projekt wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego i przydzielenia jej do gubernji kijowskiej. Projekt znalazł uznanie prawicy rosyjskiej, złożonej ze zwolenników samowładztwa, a przeciwników konstytucji, przyjęli go przychylnie także t. zw. październikowcy, stronnictwo, które stoi na gruncie manifestu z 30 października, a wskutek zmiany ordynacji wyborczej znalazło się w trzeciej Dumie w większości. Podczas obrad nad tym projektem najgoręcej bronił uciśnionych Moskali chełmskich i najzajadlej atakował Polaków hr. Bobrińskij, uczestnik zjazdu praskiego, przyjmowany potem gościnnie i prawie owacyjnie przez Polaków lwowskich, którzy znowu w naiwności swojej nie docenili należycie szerokiej natury rosyjskiego nacjonalisty. Jest prawdopodobnem, że projekt ten zostanie przyjęty przez reakcyjną większość Dumy. Ma nastąpić zatem nowy podział Polski, dokonany tym razem przez samą Rosję i to konstytucyjną. Nic dziwnego więc, że wobec takich rezultatów zjazdu praskiego Polacy nie mają ochoty do kontynuowania neoslawizmu. Na wstępnych naradach nad urządzeniem drugiego zjazdu w Sofji, złożyli Polacy następujące oświadczenie: „Zjazd praski roku 1908 postawił za zadanie swoje zasadnicze zaniechanie stosunków wrogich i ustanowienie pokoju między narodami słowiańskimi dla dobra całej Słowiańszczyzny i każdego narodu słowiańskiego w szczególności. Proklamowana na zjeździe tym ideja słowiańska nie tylko nie uległa dalszemu rozwojowi, ale przekręcone postanowienia zjazdu posłużyły za poparcie działań, skiero-

wanych na szkodę sprawy słowiańskiej. W zakresie stosunków rosyjsko-polskich zaszło znaczne pogorszenie; nie tylko utrzymanie istniejących ograniczeń, hamujących rozwój kulturalny narodu polskiego, ale i wprowadzenie w życie nowych prześladowań, napotkało na współdziałanie i poparcie nawet ze strony niektórych uczestników zjazdu praskiego, którzy uznali jego postanowienia zasadnicze.

Wobec tego my, Polacy, uczestniczący w komitecie wykonawczym zjazdu praskiego, stojąc niezachwianie na gruncie ideji słowiańskiej, wyrażonej w zasadach neoslawizmu, oświadczamy pełną gotowość do przyszłej pracy, wiodącej do określenia tych skutków konkretnych, jakie obowiązkowo wypływają z zasad neoslawizmu, ażeby usunąć możliwości nieporozumień i przewrotnych komentowań. Uważamy nadto, że zewnętrzne objawy solidarności słowiańskiej, wyrażające się na zjazdach neosłowiańskich, mogą przynieść korzyść sprawie słowiańskiej tylko pod warunkiem, jeżeli opierają się na jasnym, ustalonym programie. Dlatego w chwili obecnej, dopóki wiele doniosłych spraw życia słowiańskiego nie znalazło należytego określenia, nie uważamy za możliwe powziąć decyzji o udziale naszym w zjazdach najbliższych."

Świeżym dowodem, jak rząd rosyjski pojmuje ideję słowiańską, jest ogłoszenie projektu o zaprowadzeniu ziemstw w t. zw. gubernjach południowo-zachodnich, t. j. w krajach zabranych, które należały niegdyś do Królestwa Polskiego. W nich przyniosła konstytucja zniesienie bezwzględnego zakazu nabywania ziemi przez Polaków drogą kupna lub zapisu, pozwolono ją jednak nabywać tylko od Polaków, ażeby zapobiedz w ten sposób zwiększaniu się własności ziemskiej polskiej. Stan posiadania polski nie może się tam

zatem rozszerzać. Mimo to rząd obawia się wpływu właścicieli polskich na ludność wiejską „odwiecznie rosyjską“, jak powiada oświadczenie rządowe. Dlatego w ziemstwach tych podana jest liczba członków reprezentacji powiatowej, tak żeby Rosjanie mieli wszędzie zapewnioną ogromną większość. Tam zaś, gdzie tego stanu w żaden sposób nie można było osiągnąć, jak na Litwie, rząd nie zaprowadza ziemstw wcale, pozostawia władzę nadal wyłącznie w rękach biurokracji. Jak zaś ta biurokracja rządzi, pokazuje się z rewizji, które nakazano przeprowadzić w różnych działach administracji. Wyszły przy niej na jaw takie nadużycia, o których nie może mieć wyobrażenia żaden człowiek cywilizowany w Europie. Urzędnicy wszyscy, od najwyższych do najniższych, okradają skarb państwa i ludność na setki miljonów corocznie, a każdy urzędnik musi kraść, jeżeli nie chce stracić posady i dostać się przed sąd — za kradzież. W ten sposób wygląda ta biurokracja rosyjska, której tak skwapliwie bronią nacjonaliści, zwolennicy samowładztwa i obrońcy prawnego porządku.

W ostatnich latach wzmogło się znakomicie prześladowanie Polaków w zaborze pruskim. Po chwilowem zawieszeniu, które przypadło na pierwsze dwa lata po ustąpieniu Bismarka, cesarz Wilhelm II wygłosił w Toruniu programową mowę, w której zapowiedział bezwzględne tępienie polskości w swem państwie. Rozpoczęły się niezliczone szykany ze strony policji, zakazywanie lub rozwiązywanie zebrań polskich, procesowanie redaktorów pism polskich o lada drobnostkę, kasowanie polskich napisów na szyldach i t. p. Komendę nad całą tą hecą objęło „Towarzystwo krzewienia niemczyzny na kresach“, przezwane żartobliwie „hakatą“ od pierwszych liter nazwisk trzech głównych przedstawicieli. Powstały obok

tego wyrazy hakatyzm i hakatyści, które dziś są jednoznaczne z polakożerstwem i polakożercami. W roku 1901 policja pruska wykryła istnienie tajnych związków partjotycznych między młodzieżą gimnazjalną w Poznańskiem. Więziono młodzież i sądzono ją za zdradę stanu w Toruniu, Gnieźnie i Poznaniu. W tymże roku we Wrześni, słynnej ze zwycięstwa Mierosławskiego nad Prusakami, wybuchły poważne rozruchy, spowodowane czynnym protestem rodziców polskich przeciw znęcaniu się nauczycieli pruskich nad dziećmi szkolnemi, które nie chciały się uczyć religji w języku niemieckim. Rząd wytoczył rodzicom proces o czynny opór władzy. Kilkadziesiąt osób skazano na różne kary, w tej liczbie kilka kobiet otrzymało dłuższe terminy domu karnego. Najciężej skazana Nepomucena Piasecka uszła szczęśliwie do Lwowa.

Sprawa wrzesińska sprawiła tyle, że sumienie Europy drgnęło na jedną chwilę. Prasa wszystkich narodów zajmowała się nią przez czas jakiś, a naród polski, z inicjatywy wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza, złożył poważną sumę na rzecz dzieci wrzesińskich i ich rodziców, którzy ucierpieli w tej sprawie.

Przedewszystkiem zaś rozpoczął rząd pruski z ludnością polską walkę ekonomiczną, prowadzoną z największą systematycznością i całym zasobem sił, jakiemi państwo tak potężne rozporządza. Chodziło w pierwszym rzędzie o ziemię. Rząd postanowił za wszelką cenę, nie cofając się przed żadnym środkiem, zmienić stan posiadania własności ziemskiej, pozbawić Polaków ziemi, szczególnie w okręgach bliższych Berlinowi. W tym celu powołał do życia komisję kolonizacyjną i wyposażył ją w obfite środki finansowe. Ta wykupywała ziemię najpierw od szlachty polskiej, wśród której dosyć łatwo było z początku o sprzedawczyków, a potem także od chłopów, którzy

się jej również chętnie pozbywali, bo wskutek tej działalności ceny ziemi poszły znacznie w górę. Kupione gospodarstwa zamieniała komisja na domeny rządowe, albo parcelowała i osiedlała na nich niemieckich kolonistów, którym ułatwiała zagospodarowanie się wszelkimi sposobami. Z kolonij powstawały wielkie gminy niemieckie, najczęściej w pobliżu miast, aby przez to wzmocnić w nich żywioł niemiecki i zapewnić im dopływ ludności niemieckiej. Kolonistami tymi są z zasady ewangelicy, ponieważ chciano zapobiedz ewentualnemu spolszczeniu się katolików wpośród otoczenia katolickiego. Na skolonizowanych gruntach przeprowadza komisja najróżnorodniejsze ulepszenia, tworząc z nich wzorowe i silne gospodarstwa, któreby się utrzymały nawet przy najgorszych warunkach. Zresztą komisja czuwa nad niemi ciągle i nie jest możliwem, żeby takie gospodarstwo przeszło kiedyś napowrót w ręce polskie.

Lecz ludność polska opamiętała się wkrótce i zaczęła się bronić. Obywatele ziemscy zorganizowali się w Związek ziemian (r. 1900), którego zadaniem było pomagać im w utrzymaniu ziemi w swych rękach, w razie niemożności zaś utrzymania go parcelować pomiędzy Polaków. Tę samą akcję prowadziły wśród włościan polskie banki parcelacyjne, oparte finansowo o założony w Poznaniu bank ziemski. Działalność ich przynosiła wydatne owoce. Polacy, tracąc ziemię w jednej stronie, odkupywali ją w drugiej i straty przedstawiały się mniej dotkliwie. Rząd pruski nie jest jednak bezczynny wobec niej. Różnymi środkami utrudnia operacje kredytowe banków i osiedlanie chłopów. Tak powstał wóz historyczny Drzymały. Ów włościanin kupił w Poznańskiem grunt, ale rząd zabronił mu wystawić sobie na nim zabudowania gospodarcze. Według ustawy bowiem rząd może nie dać przyzwolenia na osadę,

jeżeli się wykaże, że osada ta sprzeciwia się celom kolonizacyjnym niemieckim. Wtedy Drzymała kupił sobie stary wagon kolejowy i w nim się usadowił, narażając się przez to na nieustanne szykany ze strony policji pruskiej.

Działalność banków parcelacyjnych i obudzenie się sumienia narodowego u szlachty i włościan powstrzymały z czasem postępy kolonizacji niemieckiej. Dlatego rząd, pchany ciągle przez hakatystów, chwycił się nowego, barbarzyńskiego środka w walce z polskością. Wbrew wyraźnemu brzmieniu konstytucji pruskiej przeprowadził (r. 1908) ustawę o wywłaszczeniu. Według niego komisja kolonizacyjna ma prawo, po zbadaniu, jakie grunta są potrzebne do zaokrąglenia osad niemieckich i wzmocnienia żywiołu niemieckiego, przystąpić do wywłaszczenia ich, za odszkodowaniem pieniężnem. Właściciel musi ten grunt odstąpić. Przeciw temu niesłychanemu prawu, przeciw pogwałceniu najświętszych praw ludności i najważniejszych przepisów konstytucyjnych protestowało energicznie przedstawicielstwo polskie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, zwalczali je także socjaliści jako ustawę wyjątkową, jakkolwiek ona jest w myśl ich zasad o prawie własności, stanowczy protest odezwał się przeciw niej także w parlamencie austrjackim, gdzie wystąpiło z nim nie tylko Koło polskie, ale także posłowie wszystkich narodów słowiańskich. To właśnie wystąpienie Słowian, połączone z groźbą Polaków, że w takim razie nie będą w stanie głosować za utrzymaniem przymierza z Niemcami, jest zapewne powodem, że ustawa ta dotąd nie została jeszcze zastosowana ani w jednym wypadku, ale wisi ona ciągle nad ludnością polską, jak miecz Damoklesa, jak cios, który może spaść na nią lada chwila.

W tym samym czasie parlament uchwalił

ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, które jest dalszym, może jeszcze bardziej szkodliwym od tamtej ustawy środkiem eksterminacyjnym. Według niej wszystkie stowarzyszenia muszą przedkładać statuty swoje w języku niemieckim, także wszystkie zgromadzenia publiczne mają się odbywać w tym języku. Wyjątek stanowić mają te okręgi, w których ludność nie-niemiecka przenosi 60 procent, ale ten wyjątek ma trwać tylko przez 20 lat, potem zaś nie można już będzie odbywać żadnych publicznych zebrań z polskim językiem obrad. Ponieważ zaś, dzięki usiłowaniom rządu pruskiego, okręgów takich jest już niewiele, więc naogół odebrano ludności polskiej najważniejsze prawo naradzania się nad swojemi sprawami w swym ojczystym języku. Przez to skrępowano ją w niemożliwy sposób na wszystkich polach działalności. Ustawa ta uniemożliwia odbywanie zgromadzeń publicznych, a tem samem zawiązywanie stowarzyszeń. Zrzeszanie się tej ludności dla celów wspólnych, wszelka kooperacja jest narażona na tysiączne trudności i szykany.

Z równą intenzywnością i gorliwością odbywa się praca nad umocnieniem niemczyzny a wypieraniem polskości po miastach, szczególnie w Poznaniu. Narzędziami wybornemi w tej akcji są urzędnicy niemieccy, którzy za swą służbę na kresach, za krzewienie niemczyzny otrzymują sute dodatki kresowe. Do tych samych celów służy armja, bojkotująca wyroby, sklepy, restauracje polskie, służą sądy, karzące surowo wszelkie „zagrażające całości państwa pruskiego“ dążności polskie, tak surowo a bezwzględnie, że pruska sprawiedliwość zyskała sobie sławę europejską, w najgorszem znaczeniu tego wyrazu. To wszystko dzieje się nakładem pieniędzy, płynących z podatków od całej ludności. Polska ludność opłaca więc akcję mającą na celu wytępienie jej, wzmo-

cnienie wrogów. Wydatki na te cele stanowią zaś sumę nie byle jaką, dochodzą do miljarda marek. Bierze w tej walce udział sam cesarz, „obrońca poddanych“. Na jego rozkaz ponieśli karę urzędnicy, głosujący przy wyborach gminnych w Katowicach na Polaka, który był kandydatem kompromisowym centrowym i polskim. Mimo te wszystkie wysiłki bilans rozwoju naszego narodowego w zaborze pruskim przedstawia się naogół dosyć pomyślnie. Walka nieustanna z rządem pogłębiła samowiedzę narodową, wzmocniła siłę oporu, wyrobiła zapobiegliwość i doprowadziła do świetnego rozwoju ekonomicznego. Germanizacja, szybka w poprzednich czasach, obecnie już coraz mniej wydaje owoców. W dodatku Polska, wskutek niej właśnie, wskutek ucisku religijnego i narodowego, zaczyna odzyskiwać część Śląska, którą już można było uważać za straconą. Tam, w tej prastarej dzielnicy polskiej, budzi się i potężnieje duch narodowy, który ułatwi Poznańczykom wytrwanie w walce z przemożnym wrogiem.

W ostatnich czasach coraz to więcej zaczyna zwracać na siebie uwagę polskie wychodztwo. Nie jest to już ta dawna, ściśle polityczna emigracja, która w swoim czasie wywierała tak potężny wpływ na dzieje narodu polskiego. Wychodztwo polskie dzisiejszej doby jest w olbrzymiej większości ekonomiczne. Lecz ze względu na to, że ekonomiczne warunki w Polsce są w znacznym stopniu skutkiem jej położenia politycznego, wychodztwo to nie jest także pozbawione cechy politycznej. Dość jest powiedzieć, że na terytorjum Polski mieszka i żywi się ze trzysta tysięcy rodzin rosyjskich i niemieckich urzędników, wojskowych, nauczycieli i t. d., któreby nie miały co robić w Polsce niepodległej, aby zrozumieć, że pewna część

Polaków, którzyby w normalnych warunkach mieszkali i pracowali w kraju, musi iść na emigrację.

Wychodztwo polskie dzieli się na dwie wielkie grupy. Do pierwszej zaliczamy tych Polaków, którzy, opuszczając granice Rzeczypospolitej, osiedlają się na stałe lub na czas dłuższy w granicach trzech mocarstw zaborczych. Do drugiej należą Polacy osiedlający się również na stałe lub na czas jakiś w innych krajach.

W pierwszej grupie najliczniejszy odłam stanowią Polacy, mieszkający w Rosji. Jest ich obecnie pełno we wszystkich częściach olbrzymiej monarchji carów. Na Syberji siedzą po większych miastach resztki wygnańców politycznych z roku 1863, oraz potomkowie wygnańców z czasów dawniejszych. Liczb choć w przybliżeniu pewnych nie posiadamy. Lecz sądząc ze statystyki wyznaniowej i przyjmując za Polaków ogromną większość ludności katolickiej w Rosji, możemy wnosić, że liczba Polaków, mieszkających na Syberji, dochodzi obecnie do 40.000. W wielkich miastach rosyjskich, jak w Petersburgu, Moskwie, Odesie, Charkowie, na Kaukazie, są liczne i dobrze zorganizowane kolonje polskie, składające się z jednej strony z urzędników, z drugiej zaś z robotników fabrycznych, rzemieślników, drobnych kupców, agentów i t. d. Urzędników Polaków jest najwięcej w zawodach sądowniczym, lekarskim, inżynierskim i finansowym, mniej znacznie w nauczycielskim. Można śmiało twierdzić, z czem się zgadzają także i pisarze rosyjscy, że Polacy w ostatniem czterdziestoleciu byli i są w znacznym stopniu sędziami, lekarzami, budowniczymi i nauczycielami Rosji. Wnoszą oni wszędzie ze sobą naukę, trzeźwość, pracowitość, uczciwość w urzędowaniu, przez co odbijają korzystnie od nawskróś zepsutego rosyjskiego żywiołu urzędniczego i cieszą się poważaniem i sympatją miejscowej ludności. Dla kraju są

oni przeważnie straceni, gdyż tylko nieznaczna część wraca do ojczyzny po wysłużeniu emerytury. Lecz jako krzewiciele zachodniej kultury w Rosji pełnią oni godnie cywilizacyjną misję Polski.

Jest jeszcze jeden rodzaj wychodztwa polskiego do Rosji, mniej znany szerszemu ogółowi. Skutkiem ukazu grudniowego, zabraniającego Polakom nabywać ziemię na Litwie i Rusi, szlachta polska zaczęła powoli lecz stale osiedlać się w sąsiednich gubernjach, uważanych przez rząd za czysto rosyjskie, a więc wolnych od wszelkich restrykcji. W ten sposób utworzył się dość poważny zastęp ziemian polskich w gubernji Smoleńskiej; żywioł polski posunął się także na północ do gubernji Pskowskiej i na południe do gubernji Ekaterynosławskiej, Chersońskiej i Noworosyjskiej (Odeskiej).

Liczbę Polaków w Rosji poza granicami Rzeczypospolitej można ogółem przyjąć na pół miljona. W zaborze pruskim najpoważniejszą kolonją polską jest berlińska wraz z sąsiednim Szarlottenburgiem. Ogólną liczbę Polaków w tych dwóch miastach podają dziś już na sto tysięcy. Druga liczniejsza nawet, lecz mniej silna pod względem ekonomicznym i umysłowym jest kolonja górnicza w okręgu węglowym w Westfalji. Oprócz tego są polskie kolonje we wszystkich niemal większych miastach niemieckich, szczególnie w Saksonji. Liczba ogólna Polaków w Niemczech zapewne dochodzi dziś do trzystu tysięcy.

Najmniej liczne są osady polskie w Austrji, a mianowicie w Wiedniu, w Pradze, Peszcie i kilku innych miastach monarchji Habsburgów.

Do wychodztwa nie należy naszem zdaniem zaliczać tak zwanych obieżysasów, t. j. Polaków, którzy rok rocznie wyjeżdżają do Niemiec na zarobki i wracają na zimę do domu. Ciężko pracu-

jąc za skromne wynagrodzenie, ludzie ci, wyzyskiwani przez pracodawców, poniewierani przez policję, żelazną wytrwałością i niesłychaną oszczędnością dorabiają się w ciągu lata skromnego zasobu grosza, który przywożą do kraju i obracają na ulepszenie gospodarstw, spłatę długów i przykupywanie ziemi. Polepszając w ten sposób byt ekonomiczny stanu rolniczego, obieżysasi pełnią w swym skromnym zakresie bardzo poważną i obfitą w dobre skutki misję.

Druga wielka grupa emigracji dzieli się na dwa odłamy: europejski i amerykański. W Zachodniej Europie mieszka jeszcze nie mało dawnych emigrantów politycznych i ich potomków. W Szwajcarji, w Paryżu, Londynie, Rzymie są kolonje polskie, nieliczne wprawdzie, lecz obfitujące w ludzi wykształconych, pracujących na różnych polach życia umysłowego. Spotykamy tam polskie nazwiska między profesorami, literatami, artystami i urzędnikami wojskowymi i dyplomatycznymi.

Głównem ogniskiem emigracji polskiej w Europie jest Związek Wychodztwa Zachodniej Europy. Należą doń resztki dawnej wielkiej emigracji politycznej, wzmocnione przez młodsze żywioły, które napłynęły już po powstaniu i wciąż jeszcze napływają. Związek W. Z. E. stoi na gruncie demokratycznym i jest jakby dalszym ciągiem dawnego Towarzystwa Demokratycznego. Pod jego opieką pozostają poważne instytucje narodowe zagraniczne, jak Skarb Narodowy i Muzeum Narodowe w Rapperswylu w Szwajcarji, fundusz stypendialny hr. Ostrowskiego tamże, Szkoła Polska w Paryżu i inne. Najwybitniejszymi ludźmi w Związku są pułkownik Zygmunt Miłkowski w Zurychu, pułkownik Gałęzowski w Paryżu, prof. Laskow-

ski w Genewie, dr. H. Gierszyński w Ouarville we Francji, dr. K. Lewakowski w Rapperswylu i inni.

Młodzież polska, ucząca się na uniwersytetach europejskich, posiada wszędzie swoje stowarzyszenia, które są złączone w jedną organizację pod nazwą Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej za granicą.

Są jeszcze kolonje polskie na wschodzie europejskim: w Konstantynopolu, w Bułgarji, Serbji i Rumunji.

Emigracja polska do Ameryki, a mianowicie do Stanów Zjednoczonych, rozpoczęła się jednocześnie z początkiem okresu porozbiorowego. Pierwszymi Polakami, którzy stanęli na ziemi amerykańskiej byli Kazimierz Pułaski, bohater Konfederacji Barskiej i Tadeusz Kościuszko, późniejszy Naczelnik narodu z nieliczną garstką towarzyszów. Obydwaj ci mężowie wzięli udział w wojnie Stanów Zjednoczonych z Anglją o niepodległość. Pułaski zginął w bitwie pod Savannah 11 października 1779 roku. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił obecnie uczcić pamięć Pułaskiego przez wystawienie mu pomnika w Waszyngtonie. Kościuszko wrócił po wojnie do kraju ze stopniem generała. Po uwolnieniu z niewoli rosyjskiej Naczelnik wyjechał powtórnie do Ameryki, lecz niebawem wrócił do Europy na wieść o tworzących się we Włoszech polskich legjonach.

Po roku 1831 przybyła do Stanów Zjednoczonych niewielka garść polskich wychodźców politycznych; losem ich zajmował się Kongres przez czas jakiś, lecz nie przyszło wtedy do utworzenia się jakiejś większej stałej polskiej kolonji. Wypadki lat 1848 i 1863 przyczyniły się także do zwiększenia liczby polskich osadników w Ameryce, lecz i ten przyrost był jeszcze bardzo nieznaczny.

Dopiero później zaczęła zwolna lecz stale napływać do Ameryki ludność polska, z początku

z zaboru pruskiego, później ze wszystkich zaborów. Pierwsi osadnicy osiedlili się w Texas i zajęli się odrazu rolnictwem. Lecz następne fale polskiego wychodztwa osiadają już w wielkich miastach przemysłowych na wschodzie i w środku, przeważnie dokoła wielkich jezior. Z czasem potworzyły się w kilkunastu miastach liczne polskie kolonje, które dziś urosły do rozmiarów przewyższających liczbą ludności niejedno z większych miast w Polsce. Gdziekolwiek Polacy znaleźli się w większej liczbie w Ameryce, zaczęły powstawać polskie kościoły, szkoły i towarzystwa. Pierwszą jednostką organizacyjną była parafja. W ślad za nią idą różnego rodzaju stowarzyszenia. Pierwszem z nich była „Gmina Polska", założona w Chicago w roku 1866 głównie za inicjatywą majora Mikołaja Michalskiego, który znalazł pobudkę w listach znanego z roku 1863 generała Bosaka Haukiego.

Na drogę czynnej i świadomej służby sprawie polskiej na większą skalę wychodztwo polskie w Ameryce wstąpiło dopiero z chwilą założenia Związku Narodowego Polskiego. Myśl połączenia wszystkich towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych w jeden wielki Związek na zasadzie federacji wyszła od Agatona Gillera. Podjął tę wielką myśl Juljusz Andrzejkowicz, wychodźca polityczny z przed roku 1863. Na jego wezwanie zeszło się 15 lutego 1880 roku grono Polaków w Filadelfji i założyło Związek Narodowy Polski. Źródła wymieniają jako założycieli oprócz Andrzejkowicza Juljana Szajnerta, Juljana Lipińskiego, Wincentego Domańskiego, Jana Białyńskiego, Antoniego Wojczyńskiego, Jana Nep. Popielińskiego, Jana Błachowskiego, Teofila Kocieskiego i Piotra Beczkiewicza. Na odezwę wydaną przez nich zgłosiły się do Związku następujące towarzystwa:

Gmina Polska, Towarzystwo Przemysłowe Rzemieślników Polskich, Harmonja, Towarzystwo Krawców Polskich, wszystkie w Chicago, Ill., Towarzystwo Polaków w Kalifornji w San Francisco, Col., Towarzystwo Polskie w Shenandoah, Pa.

Związek Narodowy Polski zaczął szybko rość w liczbę. W obecnej chwili liczy on 1100 poszczególnych towarzystw czyli grup, przeszło 70.000 członków i posiada przeszło 800.000 dolarów (4 miljony franków) majątku.

Ustrój Związku N. P. jest federacyjny, wzorowany na ustroju Stanów Zjednoczonych. Każda grupa posiada całkowitą autonomję w obrębie swych własnych spraw i interesów. Wszystkie zaś razem są złączone w jedną całość przez wspólną ustawę czyli konstytucję.

Władzę prawodawczą w Związku piastuje sejm walny, składający się z posłów, wybieranych przez grupy. Sejmy te odbywają się co dwa lata. Władza wykonawcza spoczywa w ręku Zarządu Centralnego z trzynastu osób, wybieranych na sejmach na dwa lata. Władzę sądowniczą piastuje Rada Nadzorcza z Cenzorem na czele, także wybierana przez sejmy na dwa lata. Oprócz tego cenzor jest dyplomatycznym przedstawicielem Związku na zewnątrz i posiada prawo dozoru nad czynnościami zarządu oraz prawo inicjatywy we wszelkich sprawach związkowych. W ten sposób cenzor jest najwyższym urzędnikiem Związku i najbardziej wpływową osobistością w całej organizacji. Związek jest inkorporowany w stanie Illinois i wszystkie jego tranzakcje pieniężne podlegają dozorowi ze strony władz stanowych. W innych stanach Unji Związek posiada tak zwane licencje, to jest prawo prowadzenia tam swych interesów.

W celu łatwiejszego jednania członków i niesienia pomocy braterskiej wdowom i sierotom za-

łożyciele Związku utworzyli w jego łonie towarzystwo wzajemnej asekuracji życia. Każdy członek może asekurować się w Związku na sumę od 100 do 1000 dolarów, jeżeli posiada odpowiedni wiek i zostanie uznany przez lekarza związkowego za zupełnie zdrowego. Poza tem każdy Polak, Litwin i Rusin może być członkiem Związku bez różnicy wieku i płci, jeżeli cieszy się o tyle dobrą opinją w swojem otoczeniu, że zostanie przyjęty na członka którejkolwiekbądź grupy związkowej.

Znaczenie kasy asekuracyjnej Związku i rozmiary prowadzonych przez nią interesów można ocenić z tego faktu, że dotychczas Związek wypłacił przeszło trzy miljony dolarów, czyli piętnaście miljonów franków wdowom i sierotom po zmarłych swych członkach. Oprócz tej pomocy braterskiej Związek posiada osobną kasę wsparcia dla członków dotkniętych wyjątkowem nieszczęściem i myśli o budowaniu własnego przytułku dla starców i kalek. Dalej przy Zarządzie Centralnym istnieje Wydział Oświaty, który z funduszów asygnowanych przez sejmy udziela stypendjów synom i córkom związkowców, kształcącym się w wyższych szkołach, ogłasza konkursy literackie, wydaje książki i broszury popularno-naukowe w polskim języku, urządza wykłady i odczyty, zakłada i zasila bibljoteki w grupach. Przy Związku znajdują się w Domu Związkowym w Chicago, Ill. bibljoteka i muzeum, powstałe głównie z daru dr. H. Kałusowskiego i utrzymywane kosztem Związku.

Po pewnych wahaniach Związek stanął ostatecznie na nowożytnej zasadzie równouprawnienia wszystkich przekonań religijnych, społecznych i politycznych. Dzięki temu Związek obecnie nie posiada żadnego charakteru partyjnego. Nie jest on partją, ani stronnictwem, lecz małem społeczeństwem polskiem, w którego łonie pod sztandarem narodowym jest miejsce dla wszystkich bez ró-

żnicy przekonań partyjnych. Jest to główna cecha Związku, która zapewnia mu osobne miejsce wobec innych organizacji polskich, religijnych lub politycznych, i pozwala mu aspirować do skupienia w swem łonie całego wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Zasady te, o które toczyła się w łonie Związku i poza nim zacięta walka, zwyciężyły ostatecznie na sejmie XI w Cleveland, Oh. Odtąd też wzmogła się walka ze Związkiem ze strony znacznej części duchowieństwa polskiego w Ameryce. Wojna ta jednak wyszła Związkowi na dobre i przysporzyła mu sporo członków. Obecnie, chociaż Związek liczy wielu przeciwników w łonie tak duchowieństwa, jak i świeckiej części tak zwanego obozu „katolickiego", na zewnątrz panuje już pokój i tylko gdzieniegdzie w bardziej odległych zakątkach dają się czasami słyszeć ostatnie strzały zamierającej walki. Wychodztwo polskie przywykło do Związku, zaczyna pojmować jego cele i dążności, liczy się z nim we wszystkiem i przyzwyczaja się uważać go za prawnego przedstawiciela swego we wszystkich sprawach ogólnego znaczenia.

Na tymże sejmie XI zostały zawiązane, dzięki obecności delegatów Związku W. Z. E. dr. dr. Z. Balickiego i K. Lewakowskiego, ściślejsze stosunki z Europą i Związek Narodowy Polski stanął wobec sprawy polskiej na stanowisku zbliżonem do stanowiska dawnego Towarzystwa Demokratycznego. Jednym z widomych znaków tego stanowiska jest popieranie przez Związek Skarbu Narodowego Polskiego.

Dzieje Związku N. P. obfitują w tyle ważnych i interesujących szczegółów, że organizacja ta zasługuje już dziś na osobną wyczerpującą historję. W szkicu pobieżnym mogliśmy podać tylko najważniejsze rysy.

Wszystkich sejmów walnych było osiemnaście, z których prawie każdy odznacza się jakimś krokiem naprzód, lub jakiem ważnem postanowieniem. Że wszystkich najważniejszym jednak był w naszem przekonaniu sejm XI w Cleveland z przyczyn wyżej wymienionych.

Z cenzorów, którzy sterowali nawą związkową, oprócz założyciela J. Andrzejkowicza, położył wielkie zasługi Franciszek Gryglaszewski, gorliwy organizator i kierownik Związku w pierwszym okresie walki o byt z nieżyczliwem mu duchowieństwem. Następnym wybitnym i wielce zasłużonym cenzorem był Teodor M. Heliński, któremu przypadło kierować Związkiem po epokowym sejmie XI. Zaostrzenie się walki ze Związkiem ze strony wrogich mu żywiołów oraz wstąpienie Związku na szersze tory polskiej polityki stworzyły nową sytuację, której Heliński całkowicie podołał dzięki obszernej wiedzy, rozumowi, powadze, stałości zasad i taktowi dyplomatycznemu.

Po ustąpieniu Helińskiego na sejmie XI został cenzorem dr. Leon Sadowski z Pittsburga i kierował Związkiem szczęśliwie przez trzy terminy. Na sejmie XVI został obrany cenzorem Antoni Schreiber z Buffalo, którego Związek zaszczycił powtórnym wyborem na sejmie XVII i powołał go na trzeci termin na sejmie XVIII.

W celu szerzenia oświaty i krzewienia miłości dla sprawy narodowej Związek założył w 1881 roku pismo tygodniowe „Zgodę", które zostało jego organem urzędowym. Pismo to było głównym organizatorem Związku i obrońcą jego w okresie walk z przeciwnikami. Redaktorów „Zgody" wybierają sejmy, nadając im przytem jakby godność kierowników opinji publicznej nie tylko w Związku, lecz niemal na całem wychodztwie. Najdłużej i z największem powodzeniem zajmowali stanowiska redaktorów „Zgody": zmarły w roku 1908

Franciszek Hieronim Jabłoński i Tomasz Siemiradzki. Faktycznym kierownikiem Związku w codziennym biegu jego spraw i czynności jest prezes Zarządu Centralnego, na którym spoczywa dozór nad wszystkiemi biurami i nad wykonywaniem uchwał sejmowych. Najwybitniejszym z prezesów był i jest obecnie ob. Marjan B. Starzyński, obrany prezesem na sejmie XV w roku 1903 i odtąd obierany bez przerwy na każdym z następnych sejmów.

Sejm XVII powołał do życia obok „Zgody" tygodniowej pismo dzienne — „Dziennik Związkowy", sejm zaś XVIII, który się odbył w Milwaukee w 1909 roku, zniósł „Zgodę" tygodniową i uchwalił wydawać obok „Dziennika Związkowego" miesięcznik ilustrowany.

Na mocy uchwały sejmu XV Związek zakupił w Nowym Jorku dom pod przytułek dla imigrantów i ustanowił tam stałą komisję imigracyjną. Tenże sejm powołał do życia komisje: szkolnictwa, rolnictwa i kolonizacji oraz przemysłu i handlu, postanowiono zbudować wyższą szkołę związkową i fundusz na ten cel jest zbierany z podatku, nałożonego na wszystkich członków Związku. Po sejmie też XV Związek ofiarował narodowi Stanów Zjednoczonych wspaniały pomnik Kościuszki, który stanął w stolicy państwa Waszyngtonie na skwerze Lafayetta w pobliżu Białego Domu, mieszkania prezydenta. Pomnik ten jest dziełem profesora A. Popiela ze Lwowa i uroczyste odsłonięcie jego nastąpiło 11 maja roku 1910. W połączeniu z odsłonięciem pomnika Kościuszki Związek zwołał na maj roku 1910 do Waszyngtonu pierwszy Kongres polski, który ma być początkiem szeregu zjazdów wybitnych przedstawicieli całego narodu polskiego w celu omawiania wszystkich spraw życia narodu i wytwarzania ogólnej dyrektywy dla narodu w jego walce o swój

byt narodowy we wszystkich zaborach i na wychodztwie.

W ostatnich czasach Związek Narodowy Polski zaczyna coraz to bardziej przybierać cechę idejowej rzeczypospolitej polskiej na wychodztwie i jest na najlepszej drodze do rozwinięcia się w potężną organizację polityczną, której wpływ niebawem zacznie odczuwać sprawa narodowa.

Obok Związku N. P. stoi kilka mniejszych organizacji polskich, złączonych z nim wspólnością zasad fundamentalnych i jednakiem zapatrywaniem się na sprawę narodową. Są to: Związek Sokołów, Związek Śpiewaków, Związek Młodzieży i Związek Towarzystw wojskowych.

Oprócz wyżej wymienionych organizacji jest jeszcze kilkanaście większych i mniejszych, które stoją na gruncie religijno-narodowym, t. j. posiadają w swych ustawach zastrzeżenie, że członkami ich mogą być tylko Polacy wyznania rzymsko-katolickiego. Najliczniejszą z tych organizacji jest Zjednoczenie P. Rz. Katolickie z głównym zarządem w Chicago, Ill.

Najważniejszą instytucją naukowo-wychowawczą polską w Ameryce jest tak zwane Seminarjum Polskie w Detroit, Mich. Jest to szkoła wyższa świecka z programem, zbliżonym do programu europejskich gimnazjów klasycznych, i złączona z seminarjum dla kształcenia polskich księży. Podwójna ta szkoła, istniejąca od roku 1886, prowadzona wzorowo i posiadająca wszystkie dane, aby się rozwinąć w pierwszy polski uniwersytet w Ameryce, wykształciła już całe pokolenie księży i poważną liczbę świeckiej młodzieży, która pracuje z powodzeniem na różnych stanowiskach. Założyciel Seminarjum Polskiego i długoletni jego kierownik, zmarły w lutym 1903 r. ks. Józef Dąbrowski, był w naszem przekonaniu najwybitniejszym Polakiem na wychodztwie amerykańskiem za ostatnie trzydziestolecie. W roku 1909 szkołę

tę przeniesiono do poblizkiej miejscowości Orchard Lake.

Trudno jest podać dokładną liczbę Polaków w Stanach Zjednoczonych. Najbliższą prawdy jest, naszem zdaniem, liczba czterech miljonów, którą opinja publiczna już od paru lat podaje, licząc w tem i ludność polską w Kanadzie.

Dotarliśmy do końca naszego opowiadania. Jedyny ten w dziejach ludzkości okres przedstawia widok jednej, nieprzerwanej walki, jednego ciągu usiłowań ze strony narodu polskiego. Walka toczy się w dwóch kierunkach, o dwa cele. Pierwszym jest wydobycie się z potrójnej niewoli, drugim utrzymanie się przy swej narodowości, tradycjach, kulturze i dalsze rozwijanie się w niewoli i pomimo niewoli. Cele to są olbrzymie, zadania kolosalne, wymagające iście tytanicznych wysiłków i poświęceń. Naród polski spełnił święcie swój obowiązek. Nie uległ, nie zachwiał się, nie skąpił krwi i mienia, nie szczędził wysiłków i dziś stoi wobec swych wrogów mocniejszy i bardziej świadomy swych praw i obowiązków, niż wtedy, gdy przystępował do walki.

Przyszłość jest w ręku narodu. Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny. Wcześniej czy później nastąpią w Europie takie zmiany, takie wypadki, takie kombinacje polityczne, wobec których dość będzie dla narodu polskiego sięgnąć po swe prawa, aby je odzyskać. Lecz ręka, która się wtedy podniesie, aby, mówiąc słowami poety, ściągnąć koronę Piastów i Jagiellonów z głowy „syna Wasilowego“, co ją ukradł i skrwawił, ręka ta, aby zwyciężyć, musi być ręką nie stu tysięcy, nie miljona Polaków, jak bywało w poprzednich walkach. Musi to być ręka całego narodu polskiego, ręka dwudziestu miljonów.

Wszystko, co się stało w Polsce w jej męczeńskim okresie, wskazuje ze wszelką pewnością, że tak będzie.

W każdem z powstań udział narodu był większy od poprzedniego. Dziś czynny patrjotyzm i świadomość praw narodowych stają się już udziałem mas ludowych. Praca w tym kierunku kwitnie we wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

Na wynarodowienie szkoły przez Rosję i Prusy naród odpowiada już tajną szkołą polską. Na cenzurę rządową naród odpowiedział własną niecenzurową prasą i literaturą. Na ćwierćmiljardowy fundusz kolonizacyjny pruski naród znalazł odpowiedź w bankach kolonizacyjnych polskich i ratowaniu ziemi prywatnymi środkami. Brakowi własnych instytucji państwowych naród już zaradził za pomocą własnych organizacji tajnych lub jawnych stosownie do okoliczności.

Wszystko, co potrzeba dla zapewnienia zwycięstwa w przyszłości, jest już obmyślane i zapoczątkowane. Pozostaje tylko, aby naród wypełnił gotowe formy jak największą liczbą swych synów, aby stanął cały do pracy w teraźniejszości i do walki w przyszłości. I tak też będzie. Z dziejów całego okresu porozbiorowego mamy wszelkie prawo do wniosku, że każdy dzień, każda godzina zbliża naród polski do tak pożądanej a być może już niedalekiej chwili wyzwolenia. Nie zgineła Polska i nie zginie.

KONIEC.

Spis rzeczy.

Tom I.

Str.

Słowo wstępne 5

Rzut oka na pierwszy rozbiór Polski 21

Rozdział I. Konstytucya 3-go Maja. Znaczenie Konstytucyi 3-go Maja. Pierwszy rozbiór. Komisya Edukacyjna. Reforma wychowania. Układ stronnictw w kraju. Sejm Czteroletni. Zagajenie sejmu. Nota Stackelberga. Podatki i wojsko. Przymierze z Prusami. Sprawa miast. Przygotowania do Konstytucyi. Dzień 3-go Maja. Debaty w sejmie. Ogłoszenie Konstytucyi. Przysięga w kościele św. Jana. Wrażenie w kraju i zagranicą. Polityka Rosyi. Targowica. Zachowanie się sejmu. Wojna z Rosyą. Bitwy pod Zieleńcami i Dubienką 32

„ II. Drugi rozbiór Polski. Położenie polityczne Europy. Układy Prus z Austryą. Zjazd w Luksemburgu. Drugi podział postanowiony. Wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski. Postępowanie konfederacyi. Pospolite ruszenie. Protest ze strony Rosyi. Deklaracye Prus i Rosyi. Sejmiki. Agitacya wyborcza. Sejm Grodzieński. Pierwszy gwałt Siewersa. Żądania Prus i Rosyi. Mowa króla. Delegacya. Drugi gwałt Siewersa. Traktat z Rosyą. Nota Buchholza. Sesya 2-go września. Traktat z Prusami. Upadek Targowicy. Sesja niema.

Koniec sejmu grodzieńskiego. Traktat z Rosją 47

Rozdział III. Powstanie Kościuszkowskie. Stan Polski po drugim rozbiorze. Postępowanie Rosji. Gospodarka Moskali w Polsce. Taktyka stronnictwa patrjotycznego. Tajne kółka patrjotyczne. Powołanie Kościuszki na naczelnika narodu. Charakter Kościuszki. Znaczenie i rozmiary władzy naczelnika. Redukcja wojska polskiego. Generał Madaliński. Opuszczenie Krakowa przez Moskali. Potyczka pod Kozubowem. Ogłoszenie powstania. Przysięga Kościuszki. Manifest naczelnika do narodu. Pierwsze rozkazy Kościuszki. Bitwa pod Racławicami. Manifest Połaniecki. Wybuch powstania w Warszawie. Zamiary Igelströma. Walka na ulicach miasta. Rząd tymczasowy. Powstanie w Wilnie. Rozruchy w Warszawie. Rada Narodowa. Bitwy pod Szczekocinami i Chełmnem. Oblężenie Warszawy. Powstanie w Wielkopolsce. Marsz Suworowa do Polski. Bitwa pod Maciejowicami. Niewola Kościuszki. Szturm Pragi. Kapitulacja Pragi. Kapitulacja Warszawy. Upadek powstania 61

„ IV. Legje polskie. Trzeci rozbiór Polski. List króla do Katarzyny II-ej. Słabość Stanisława Augusta. Targi mocarstw o podział. Granice poszczególnych działów. Zachowanie się Europy. Abdykacja i śmierć Stanisława Augusta. Polityczne znaczenie upadku Polski dla Europy. Zmiany w położeniu politycznem Francji, Anglji i państw drugorzędnych. Wpływ upadku Polski na mocarstwa

zaborcze. Kwestja polska wobec opinji publicznej w Europie. Skutki moralne upadku Polski. Demoralizacja społeczeństw mocarstw zaborczych. Zachowanie się narodu polskiego wobec rozbiorów. Gospodarka Rosji w ziemiach zabranych. Prześladowanie unitów i aresztowanie patrjotów. Położenie włościan. Prześladowanie religijne. Oświata i sądownictwo. Reformy w zaborach pruskim i austryackim. Podatki. Działalność patrjotów. Legje polskie. Kampanja włoska. Kniaziewicz w Paryżu. Wojna w 1799 r. Śmierć Pawła I-go. Rozwiązanie się legji. Znaczenie legji 86

Rozdział V. Księstwo Warszawskie. Tajne stowarzyszenia. Polityka Pawła I-go. Ks. Adam Cartoryski. Rozwój oświaty w zaborze rosyjskim i pruskim. Uniwersytet wileński. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wojna 1805 r. Aleksander w Puławach i w Berlinie. Bitwa pod Austerlicem. Wojna 1806 r. Układy Napoleona z Kościuszką. Bitwa pod Jeną. Powstanie w pruskim zaborze. Napoleon w Warszawie. Organizacja zaboru pruskiego. Bitwa pod Friedlandem. Zjazd w Tylży. Pokój tylżycki. Księstwo Warszawskie. Ustrój polityczny Księstwa. Wojsko polskie. Wojna z Austrją. Bitwa pod Raszynem. Ks. Poniatowski w Galicji. Bitwa pod Wagram. Wzrost Księstwa Warszawskiego. Rozwój wewnętrzny Księstwa. Wojna 1812 r. Przywrócenie niepodległości zaboru rosyjskiego. Odwrót Francuzów z pod Moskwy. Bitwa pod Lipskiem. Abdykacja Napoleona.

Powrót wojska polskiego do kraju. Kongres wiedeński 106
Rozdział VI. Królestwo Kongresowe. Granice Królestwa. Organizacja i konstytucja Królestwa. W. Książę Konstanty. Pierwszy sejm. Wewnętrzny stan kraju. Wojsko. Drugi sejm. Księstwo Poznańskie. Galicja. Rzeczpospolita Krakowska. Litwa. Początki związków tajnych. Proces Filaretów. Towarzystwo narodowo-patrjotyczne. Proces Łukasińskiego. Śmierć cara Aleksandra I-go. Rewolucja w Petersburgu. Drugi proces patrjotów w Warszawie. Koronacja Mikołaja I-go. Spisek koronacyjny. Spisek podchorążych 158
„ VII. Wojna z Rosją roku 1830—31. Przyczyny wojny. Wypadki w Europie Zachodniej. Rewolucja we Francji. Polityka cara Mikołaja. Przygotowania do wojny europiejskiej. Zjazd związkowych w Warszawie. Termin wybuchu wojny. Dzień 29 Listopada. Napad na Belweder. Marsz szkoły podchorążych do miasta. Poruszenie się ludu. Opuszczenie Warszawy przez W. Ks. Konstantego. Układy z Konstantym. Rząd tymczasowy. Rozruchy w Warszawie. Odwrót Konstantego. Dyktatura Chłopickiego. Układy z Mikołajem. Sejm. Detronizacya Mikołaja. Rząd narodowy. Początek operacji wojennych. Bitwa pod Stoczkiem. Bitwa pod Grochowem. Skrzynecki wodzem naczelnym. Druga kampanja. Bitwy pod Wawrem, Dębem i Iganiami. Powstanie na Litwie i Rusi. Klęska Dwernickiego. Wyprawa na gwardje. Bitwa pod Ostrołęką. Kampanja litewska. Przyjazd Paskie-

wicza. Przeprawa Moskali przez Wisłę. Zmiana rządu. Ustąpienie Skrzyneckiego. Szturm Warszawy. Układy. Upadek walki zbrojnej. Przyczyny klęski 187

Tom II.

Str.

Słowo wstępne 5

Rozdział I. Wewnętrzny stan Polski po wojnie roku 1830—31-go. Zniesienie konstytucji. Statut organiczny. Paskiewicz namiestnikiem. Stan wojenny. Cytadela. Przyjazd cara do Warszawy. Jego mowa do deputacji obywateli miasta. Sąd i wyrok na sprawców i uczestników powstania. Porywanie dzieci. Masowe przesiedlanie. Szkoły i uniwersytety. Zniesienie unji na Litwie 10

„ II. Emigracja. Cel emigracji. Wędrówka wojska polsk. przez Niemcy do Francji. Komeitet Narodowy Polski. Młoda Polska. Towarzystwo Demokratyczne. Manifest Towarz. Demokratycznego. Stronnictwo arystokratyczne. Ks. Adam Czartoryski. Niemcewicz. Lelewel. Mickiewicz 46

„ III. Okres konspiracji. Wyprawa Zaliwskiego. Zawisza. Wołłowicz. Młoda Polska. Szymon Konarski. Spisek syberyjski. Ks. Sierociński. Ks. Piotr Ściegienny. Ruch w Poznańskiem. Mierosławski. Rok 1846. Teofil Wiśniowski. Pantaleon Potocki. Powstanie krakowskie. Rzeź galicyjska. Proces Mierosławskiego 101

„ IV. Rok 1848—49. Położenie polityczne. Pius IX. Rewolucja w Paryżu, w Wie-

dniu i w Berlinie. Uwolnienie więźniów polskich. Komitet narodowy w Poznaniu. Powstanie poznańskie. Bitwy pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią. Ruch narodowy w Galicji. Powrót emigrantów. Walka uliczna w Krakowie. Ruch we Lwowie i na Litwie. Kongres słowiański w Pradze. Polacy walczą za wolność ludów Europy. Mickiewicz we Włoszech. Mierosławski w Sycylji. Rewolucje w Niemczech. Mierosławski wodzem naczelnym w Badeńskiem. Powstanie węgierskie. Dembiński wodzem naczelnym na Węgrzech. Bem w Siedmiogrodzie. Interwencja Rosji. i upadek powstania 146

Rozdział V. Wojna wschodnia. Wybuch wojny. Polityka mocarstw. Plany względem Polski. Ks. Albert i Bismark. Ruch w kraju. Legja polska w Turcji. Michał Czajkowski. Zygmunt Miłkowski. Zamojski. Śmierć Mickiewicza. Niepowodzenie Rosji. Śmierć Mikołaja. Pokój paryski. Wyprawa na Kaukaz. Powstanie ludowe na Ukrainie 205

„ VI. Rok 1863. Przebudzenie się ducha narodowego w zaborze rosyjskim. Okres manifestacji. Towarzystwo rolnicze. Pogrzeb pięciu poległych. Adres do cara. Tajna organizacja. Wielopolski i jego reformy. Komitet centralny. Branka w Warszawie. Wybuch powstania. Manifest Rządu Narodowego. Mierosławski i Langiewicz. Pierwsze walki. Konwencja Rosji z Prusami. Zabiegi dyplomatyczne. Powstanie na Litwie. Zołotaja Hramota. Noty mocarstw w sprawie polskiej. Terroryzm rosyjski. Murawiew na Litwie. Berg. Objęcie rzą-

dów przez Trauguta. Aresztowanie rządu Narodowego. Koniec zbrojnej walki 225
Okres popowstaniowy. Zmiany w zaborze rosyjskim. Zniesienie unji w Królestwie. Biskup K. Hryniewiecki. Wojna rosyjsko-turecka. Śmierć Aleksandra II. Aleksander III. Zjazd w Skierniewicach. Stronnictwa polityczne. Stańczycy. Socjaliści. Proletarjat. Odrodzenie się ducha narodowego. Skarb narodowy. Liga narodowa polska. Prześladowanie w zaborze pruskim. Manifestacje patrjotyczne w Warszawie. Śmierć Aleksandra III. Ugodowcy. Mikołaj II. Stan obecny kraju. Wychodztwo. Związek Wychodztwa Zachodniej Europy. Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych P. A. Zakończenie 304
(Dzieje lat ostatnich uzupełnił N. N.).

DK
434
.9
S54

Siemiradzki, Tomasz
Porozbiorowe dzieje
Polski

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY